

PRACE
PIENIŃSKIE

21

2011





Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział Pieniński w Szczawnicy
Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich
w Sromowcach Niżnych

Prace Pienińskie

Tom 21



Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Diczkaniec-Boškoc

W okienku okładki wykorzystano fragment rysunku Stanisława Góreckiego pt.: „Zamek Czorsztyn”

85 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Pr 411

Nr bibliografii narodowej: BWC 283/94

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

Zamiast wstępu

Wydany w ubiegłym roku „porcelanowy” tom wydawał się niedościgły pod każdym względem. Tymczasem niewiele brakuje tegorocznemu, ledwo ustępuje mu pola! Zapowiadaliśmy odchudzanie, bo poruszanie się z nadwagą w kryzysie, zdrowiu nie służy. W dobie kiedy wszyscy oszczędzają, szukają rezerw, poczawszy od Skarbu Państwa w dół, nam irracjonalnie żal się zrobiło, że połowa tekstów pozostanie w tecyce redakcyjnej, a autorzy zmuszeni będą poczekać kolejny rok na druk. Nikomu nie wyjdzie to na dobre. Zatem tom wydajemy opasły, jesteśmy już zahartowani w pokonywaniu trudności.

Otwieramy esejem Łukasza Bieńka o dwóch ikonostasach z Jaworek i Szlachtowej, spojrzeniem artysty malarza i filozofa. Oryginalne, inne! Zaraz po nim kolejny, trochę prowokujący tekst Jakuba Żmidzińskiego, Pieniny Vinzenza. Proszę przeczytać, dowiemy się, co łączy Pieniny z autorem „Na wysokiej połoninie”. W dalszej części studium z etnomuzykologii Justyny Cząstki-Kłapyty o wielogłosie, czyli swoistym muzycznym „endemicie” pienińskim, jednym z najbardziej interesujących w Europie żywych odmian wielogłosu! Po co sławić trawę pięknymi obrazami i słowami? Na tak postawione pytanie odpowiada Ludwik Frey odnajdując niepozorną, skromną i mało wymagającą, lecz niezwykłą trawę w poezji, malarstwie, rysunku, fotografice.

Czasom wojny poświęcone są dwa teksty, pierwszy Marka Zapalę odnosi się do Goralenvolku. Niemcy pracowali nad zrobieniem z Podhalań odrębnego „narodu”, co w ostatecznym wyniku skończyło się zupełnym i sromotnym fiaskiem. Drugi Dawida Golika, przedstawia fakty i mity, narosłe wokół kompanii karnej SS Untersturmführera Albrechta Matingena, stacjonującej w Krościenku. Pierwszą część tomu zamyka praca Krzysztofa Żarny poświęcona działalności niemieckich partii mniejszościowych na terenie Słowacji ze szczególnym uwzględnieniem Niemców spiskich w latach 1933-1938.

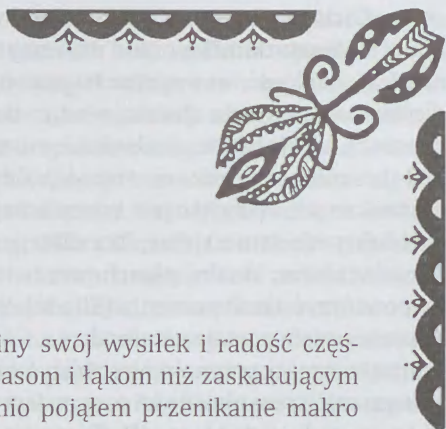
Praktycznie mogliśmy zakończyć w tym momencie nasz rocznik z dobrym skutkiem. W drugiej jednak części tekstów objętościowo mniejszych, znajdziemy mnóstwo tematów ważkich, ciekawych, znakomicie napisanych. Wśród nich Jana Tyszkiewicza o spalwaniu drewna Dunajcem, Wojciecha Góreckiego o zbrojnym pielgrzymowaniu do Ziemi Świętej oraz powstaniu *Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani* zwanych popularnie bożogrobcami, czy Macieja Bileka o syntetycznych wodach mineralnych, także ze Szczawnicy i wielu innych przednich autorów, jak Elżbieta Łukuś, Andrzej Skorupa, Tadeusz M. Trajdos, Marek Gotkiewicz.

Przedstawiamy dwa ciekawe teksty w wersji oryginalnej oraz w tłumaczeniu z jęz. węgierskiego i niemieckiego, związane z Czerwonym Klasztorem i bratem Cyprianem. Oba teksty wyszukał i udostępnił Ivan Chalupecký z Lewoczy, a tłumaczenia dokonała Etelka Kamocki z Krakowa. Serdecznie dziękujemy! Na więcej nas nie stać, więc to podziękowanie ma szczególną wagę.

W trzeciej części rocznika roi się od wyśmienitych tekstów, w części kronikarskich, w tym bardzo cenne dla przyszłych badaczy podsumowanie sezonu flisackiego dokonane przez prezesa Jana Sienkiewicza, a zamykają zwyczajowo recenzje. W tym krótkim wstępie nie można na wszystkie istotne tematy zwrócić uwagę, pozostawiam to recenzentom, zmierzyć się będzie z czym.

Dodam na zakończenie, że tom ukazuje się dzięki wsparciu Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych i Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy.

Ryszard M. Remiszewski



Dwa ikonostasy

Odwiedzając wielokrotnie Pieniny swój wysiłek i radość częściej dedykowałem górskim szczytom, lasom i łąkom niż zaskakującym dwu kościołom. Odwiedzając je ostatnio pojąłem przenikanie makro i mikrokosmosu. Promień biegł znad jasnego nieba, spoza słońca nawet, gdzieś z ciemnych kosmicznych czeluści. Zaplątał się na chwilę w grzywach świerków, otarł o kamienie, płąsał po wodzie, przeleciał przez szyby i spoczął na złocie ornamentów, a odbity złotem wpadł w światło obrazu – ikony. Zdziwiony jej wewnętrznym blaskiem, pozostał w niej przez chwilę dotykając nieznacznie złożonych dłoni, zetkniętych palców, załamanych szat, by po chwili, wybity niczym ze sprężyny, prysnąc ponownie w ciemne czeluście, pokonując tę samą, tyle, że w odwrotnym kierunku, drogę. To było dla mnie olśnienie. W kropli farby zamknięto świat. Największe spoczęło w najmniejszym. Rozrysowałem to doświadczenie w formie spirali, której poszczególne odcinki oznaczyłem takimi przestrzeniami: ziemia, świątynia, obraz, materia. Spirala kończyła się „materia”, a jednocześnie właśnie „materia” inicjowała kolejny ruch; to, co splecione poczęło się rozplatać w obraz, świątynię, ziemię. W kosmos. Zarys tego doświadczenia pragnę Państwu niniejszym naszkicować. Właśnie, niech to raczej będzie szkic, niż opracowanie tematu, zwłaszcza naukowe, bo i ja naukowcem nie jestem i opracowania takowe już popełniono. Jest to refleksja malarza stojącego wobec obrazu, malarstwa i tajemnicy.

Ziemia

Dolina Grajcarka. Rzeka wije się wśród przepięknych gór niczym „loki panien kuracjuszek” z XIX wieku. W dolinie – Szlachtowa i Jaworki, ziemia mieszkających tu onegdaj Rusnaków. Schronienie dla tej grupy Łemków uzczyła piękna ziemia Małych Pienin, która w tym właśnie rejonie zwała się Rusią Szlachtowską. Ziemia ta i jej ludzie doświadczyli wielu dramatów. Pozostał piękny pejzaż, parę drzew owocowych z dawnych lat, gdzieniegdzie Chrystus na blasze malowany, przybity do drewnianego krzyża, kamień na kamieniu nazywany kiedyś domem. Pozostały dwie świątynie.

Chciałoby się powiedzieć, że ten krajobraz jest święty sam przez się. Mieni się wszystkimi kolorami używanymi w pisaniu ikon. Zielen (życie, wieczna młodość, płodność, wewnętrzne bogactwo), złoto i purpura (świętość, oddanie czci, nieśmiertelność, Boża chwała, władza, bogactwo), czerwień (życie, krew, piękno, czystość), błękit (niebo, duchowość, mistycyzm), brąz (ziemia, materia, ubóstwo), biel (boskość, czystość i niewinność). Gdyby zapomnieć o paru stworach architektonicznych, wszystko jest w nim kompletne. Chrześcijaństwo mówi, że świat jest dobry nie sam z siebie, lecz dlatego, że stworzył go Bóg. W Nim, zatem zaistniał wzorzec, idealny plan, forma świata. Obrzędy symboliczne odprawia się, by powtórzyć akt Stworzenia (Eliade). Strefa nieuprawna jest „ukosmiczniana”, dopiero potem zostaje zamieszкана. Świat ucywilizowany przez człowieka ma szansę w części przynajmniej zbliżyć się do boskiego prototypu. Takim szczególnym miejscem obecności *sacrum* jest świątynia. *Sacrum* określa w przestrzeni to, co godne i to, co podłe. To, co czyste i to, co nieczyste. Wspólnota zgromadzona wokół świętości wyodrębnia z chaosu przestrzeń znaczącą. *Sacrum* nadaje czasowi, przestrzeni, gestom, postawom, zachowaniom, przedmiotom znaczenie. Rzeczy mocą świętości splecione zostają istotnym węzłem, nawet sfera przeklęta mogła zaistnieć dzięki świętości.

Tak w każdym razie było kiedyś, dawno temu, zdaje się. Pejzaż przepełniony był ciszą, którą tylko wzmagał dźwięk ostrzenia kos. Nic z pejzażu nie wypadało, żaden dźwięk, żadna forma, żadna konstrukcja. Ciągłe jeszcze pachnie nagrzaną ciało ziemi. Gdy jestem w Pieninach, milkną we mnie pejzaże Stanisławskiego, Ruszczyca, Fałata, Kamockiego. Słyszę natomiast słowa Witkiewicza, świetnie czującego i opisującego pejzaż bardzo podobny do tego przede mną. „Odwieczny las olbrzymich świerków szumiał cicho, a z ciemnozielonych gałęzi zwisały długie brody mchów – gdzieś czerwieńiała jarzębina. W górze ceglasto-krwawym blaskiem paliły się ściany szczytów od zachodzącego gdzieś w dolinach słońca. W górach zawsze miał Atanazy wrażenie, że słońce nie zachodzi tu, tylko gdzieś nieskończenie dalej – tak samo wschodzi gdzieś, a potem od razu rzuca się z nieba w doliny (...)”¹.

Świątynia

Na ziemi, niczym dwa ramiona krzyża lub szale wagi, dwie świątynie. Odmienne są od siebie pod względem stylistycznym, obie jednak zwrócone ku światłu Miłosierdzia, bo pomimo różnic między nimi, tym, co pierwotnie obie świątynie przepajało, nie była Pasja czy Sąd, lecz Miłosierdzie i Zmartwychwstanie. Tak, bowiem prawosławie akcentuje, pod takim kątem ustawia los człowieka i całego Wszechświata. Ośrodkiem myśli prawosławia nie jest oddzielenie, upadek czy cierpienie, lecz chwała i radość przebywania w Domu Ojca.

W świątyni spotyka się Niebo i Ziemia. W pewnym sensie każde takie miejsce jest środkiem świata. Podług centrum były myślane wszelkie architektoniczne dokonania wspólnot tradycyjnych. Owo centrum obecne było w nomadzkiej jurcie, w królewskim pałacu, w mieście (szczególnie w stolicy). W świątyni centrum zostało wyróżnione w sposób szczególny, ponieważ jest ona wyniesieniem samej świętości, a jednocześnie zaproszeniem człowieka do przemiany – próbą wyniesienia człowieka do świętości. Nazwa babilońskich świątyń obrazowała ich związek ze szczytami, np.: „Góra Domu”, „Dom Góry wszystkich ziem”, „Góra burz”, itp. To nazewnictwo wskazuje bezpośrednio na fakt, że w samej świątyni obecna jest przestrzeń wysokogórska, przestrzeń, w której oddycha się innym powietrzem. Podobnie jak na szczycie Kosmicznej Góry człowiek dotyka punktu najwyższego wraz z boskim pępkiem stworzenia (*omphalos*), tak i w chrześcijańskiej świątyni wierny dotyka tajemnicy Zbawienia i Stworzenia. Tu łączą się Alfa i Omega, makro i mikrokosmos. Raj znajdował się oczywiście w środku Kosmosu, a Adam, wedle syryjskiej księgi *Jaskinia Skarbów* stworzony został w środku ziemi, w tym samym miejscu, w którym później stanąć miał krzyż Chrystusa. Niezależnie od tradycji Centrum jest obecne zawsze. W nim, bowiem przecinają się wszelkie kierunki, formy i dążenia. Podobnie w kościele chrześcijańskim.

„Cztery części wnętrza kościoła symbolizują cztery główne kierunki. Wnętrze kościoła jest Wszechświatem. Ołtarz jest Rajem, który znajduje się na wschodzie. Carskie wrota właściwego sanktuarium były zwane też „Rajskimi wrotami”. W tygodniu paschalnym pozostają otwarte przez całe nabożeństwo; Kanon paschalny jasno tłumaczy sens tego obyczaju: Chrystus wstał z grobu i otworzył nam bramy Raju. Zachód jest natomiast obszarem mroków, cierpienia, śmierci, miejscem wiecznego pobytu zmarłych, którzy oczekują zmartwychwstania ciał, oraz Sądu Ostatecznego. Środkiem budowli jest Ziemia. Według koncepcji Kosmasa Indikopleustesa Ziemia jest kwadratowa i zamknięta czterema ścianami uwieńczonymi kopułą. Cztery części wnętrza kościoła symbolizują cztery główne kierunki”².

Murowana cerkiew (słowo pochodzi od greckiego *kyriakon*, co oznacza „Pański dom”) na Szlachtowej pod wezwaniem Matki Boskiej Pokrownej powstała w latach 1904-1909, jej architektami byli Grabowski i Podolecki. Wcześniej na tym miejscu stała cerkiew drewniana, pochodząca najprawdopodobniej z XVII wieku. Planem świątyni stał się krzyż grecki, materiałami kamień tynkowany i blacha. Nad planem kościoła dominują trzy zwieńczone latarniami kopuły o ośmiobocznych bębnoch. Rozmieszczono je nad prezbiterium, nawą oraz na skrzyżowaniu nawy z transeptem. Gładkie mury, delikatnie ożywione grą światłocienia gzymsów podpartych arkadowym fryzem, wgłębień ścian czy schodkowych łuków ponad oknami kopuł, świetnie kontrastują

z surową fakturą muru okalającego budowlę. Gdy turysta jest na Szlachtowej po raz pierwszy, idąc asfaltem pod górę i mijając dwa brzydkie sklepy, nie spodziewa się spektaklu, jaki po chwili rozegra się przed jego oczyma. Oto nagle wyrasta przed nim, niczym bajkowy zamek z *Opowieści 1000 i jednej nocy*, bizantyjski, podobny do bezowego tortu, budynek.

Kościół w Jaworkach widać, inaczej niż szlachtowski, z daleka. Świątynia, która do pierwszych powojennych lat pełniła funkcję cerkwi greckokatolickiej, jest także murowana. Gdy ma się w świeżej pamięci obiekt na Szlachtowej, dziwić musi kształt jego bryły, nazbyt, wydawałoby się, zachodni. Wydłużona, podkreślająca liniowość, a tym samym orientację założenia nawa, surowe, pozbawione podziałów architektonicznych płaszczyzny białych ścian, zegar. To tzw. architektura józefińska – austriacka, urzędowo skrojona. Barokowa w duchu (1798) bez egzaltacji ujawnia klasycyzujące oblicze. Podobnie jak na Szlachtowej, tak i w Jaworkach istniał wcześniejszy Dom Boży (1680 r.), drewniany, zbudowany pod wezwaniem św. Jana Chryzostoma, zniszczony przez pożar.

Dwa odmienne projekty estetyczne odślaniają przed widzem zaskakujące rozwiązania ikonostasów. Wschodnia w założeniu cerkiew szlachtowska „posiada” ikonostas bardzo zachodni w sposobie ujęcia postaci, światła, materii, przestrzeni, podczas gdy kościół jaworczański „wyposażony” został w ścianę świętych obrazów dokładnie takich, jakie kojarzą się nam z estetyką i teologią ikony.

Obraz

Wcielenie dało powód przejścia od kultury ustnej/pisanej Starego Testamentu („I przemówił do was Pan, Bóg wasz, spośród ognia; dźwięk słów słyszeliście, ale poza głosem nie dostrzegliście postaci.” Pp 4,12) do kultury obrazu Nowego Testamentu. Przepaść pomiędzy porządkiem idealnym, a fenomenalnym została zasypana dzięki Słowu Wcielonemu. Tak, jak Bóg posyłając na świat Syna nie doznał przez to uszczerbku, tak nie doznaje uszczerbku przez przedstawienie w obrazie. Ikona nie zamyka się w sobie, odsyła nas do Innego Bytu, tak jak światło farby w niej odsyła nas do Innego Światła. Nie wielbimy farb, deski, zaprawy, płótna, na których stworzono wizerunek, lecz to, co podobizna przedstawia. Nie zachwycamy się samą materią farby malującej światło w ikonie, zachwycamy się światłem namalowanym, które stanowić ma dla nas światło niebiańskie. Ikona jest zwierciadłem łaski. Wcielenie oznacza, że Syn jest widzialnym obrazem niewidzialnego Ojca. Sam Bóg jest nieprzedstawialny, co nie znaczy, że eliminuje wszelkie próby przedstawienia. Przyjęcie postaci ludzkiej przez Chrystusa to ogołocenie, jak mówi św. Paweł z nieprzedstawialnego, boskiego kształtu, lecz nie z boskiej natury. Syn jest obrazem Ojca, co oznacza, że obraz jest tym samym, co prototyp, będąc jed-

nocześnie czymś innym. Nie można pomylić „ciała” deski z ciałem Chrystusa. Pozostając w kategoriach cielesnych należy dodać: gdyby obraz nie był obrazem prototypu, ciała obu w żaden sposób nie zeszyłyby się; gdyby natomiast oba ciała były tożsame, w ogóle nie można byłoby mówić o obrazie. Stąd dla ortodoksów święte Dary nie mogą być ikoną, jak chcieli tego ikonoklaści; są One identyczne wobec Prawzoru. Chrystus jest ściśłą reprezentacją Ojca. Ojciec różni się od Syna hipostatycznie, tak jak Chrystus hipostatycznie różni się od wizerunku. Syn to odbłask „chwały ojca i wrytym odbiciem Jego istoty” (Hbr 1,3). Dzięki temu pośrednictwu możemy prawdziwie obcować z Bożą światłością – poznanie staje się możliwe dzięki obrazowi. Kontemplując rzeczy zmysłowe możemy płynnie przejść do kontemplacji rzeczy wiecznych. Wyobrażenie, jak naucza Kościół, to osobowe świadectwo wcielenia Drugiej Osoby Trójcy.

Tworząc ikonę wierny wyznaje wiarę w przebóstwione, w przemienione ciało. Nie jest ono upadłe, lecz „przyszłych wieków” (1 Kor 15, 35-36). Ikona z kolei powinna przemienić całego człowieka. Nie wyrażając boskości święty obraz wprowadza go w uczestnictwo w życiu Bożym. Mamy ten rodzaj wizerunku, który charakteryzuje przezroczystość. Nie sam obraz jest ważny, lecz to, co obrazowane. Konstrukcyjna i formalna czystość ikony powinna pokrywać się z widzeniem czystym, niezmaconym, a te możliwe są wyłącznie poprzez akt uczestnictwa w życiu Kościoła, przede wszystkim w uczestnictwie w Eucharystii, z którą obraz nie może być żadną miarą pomyłony (przewrotnie, Eucharystia była dla ikonoklastów jedynym możliwym obrazem Chrystusa, ponieważ opiera się na tożsamości, a nie podobieństwie, stąd wszelkie przedstawienia są skazane na ułomność; hostia jednak nie jest realnością widzialną, na co po raz pierwszy zwrócił moją uwagę profesor Nowosielski wyrażając swoje oburzenie na zwyczaj „obnoszenia” Najświętszego Sakramentu w procesji święta Bożego Ciała). Wierny nie porusza się tym samym po płaszczyźnie obrazu niczym po lodowisku, ale patrzy w głąb, poprzez. Złote tło zamykające budynki i pierwszoplanowe postaci, unieruchamiające je w płaszczyźnie, w rzeczywistości otwiera ma człowieka na architekturę zbawienia. Ikona staje się samym światłem, choć (a może właśnie dlatego) konstrukcja obrazu, piękna w swej oczywistości niczym wzór matematyczny, doprowadza środki formalne na skraj milczenia.

Ikonostasy w cerkwiach szlachtowskiej i jaworczańskiej to, jak wszystkie ikonostasy, zasłony z obrazów okrywające nawę od części najbardziej świętej – ołtarzowej. Ikonostasy te, co oczywiste, wykazują porządek realizowany według ściśle określonych zasad i kolejności. Ta powiązana została z hierarchią, i tak centrum stanowi przedstawienie Chrystusa w otoczeniu Matki Boskiej i św. Jana Chrzyciela (*Deesis*). Dalej: *Ostatnia Wieczerza*, medaliony z postaciami ze Starego i Nowego Testamentu, obrazy apostołów, *prazdniki*



Ikonostas w Szlachtowej

(Fot. Lukasz Bieniek)

(z jedną różnicą: na Szlachtowej *Podwyższenie Krzyża*, w Jaworkach *Zesłanie Ducha Świętego*), cykl pasyjny (tylko Szlachtowa), Matka Boska z Dzieciątkiem, Chrystus Nauczający. W osi ikonostasu – Carskie Wrota, ruchomy element pozwalający na poruszanie się duchownego między przestrzeniami świętymi. Symetrycznie do wrót osadzono boczne przejścia (Wrota Diakońskie) z wymalowanymi świętymi diakonami – męczennikami (Wawrzyniec i Szczepan na Szlachtowej) oraz trzema Wielkimi Doktorami Kościoła na Wschodzie (św. Jan Chryzostom, św. Bazyli, św. Grzegorz z Nazjanzu w Jaworkach). W tym samym



Ikonostas w Jaworkach

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

pasie – na stronie lewej od patrzącego – widnieje, jak w większości beskidzkich cerkwi, obraz św. Mikołaja. Gęstej przegrodzie ikonostasu, z ciasno osadzonymi wizerunkami, towarzyszą ażurowe, lekkie, wspomniane już, Wrota Carskie, obsypane obrazami/medalionami ukazującymi sceny *Zwiastowania* (dwie odsłony) oraz portrety Ewangelistów. Tak jest w Jaworkach. Złote Wrota na Szlachtowej są optycznie cięższe, winorośl gęsto i soczyście oplata przestrzeń, pozostawiając jednocześnie miejsce na pięć medalionów, z których cztery przedstawiają Ewangelistów, a piąty – centralnie umieszczoną scenę *Zwiastowania*, w której połączono figurę Anioła i Maryi.

Dwa różne ikonostasy, jeden cel. Ikonostas na Szlachtowej, jak wspominałem, utrzymany jest w stylu zachodnim. Owa maniera rzuca się od razu w oczy. Na linii wzroku mamy duże, pionowe obrazy – Chrystus ze wzniesioną dłońią i księgą, oraz Maryja z Dzieciątkiem i lilią. Widać dbałość o realistyczny detal, światłocień, proporcje, anatomię. Pędzel, świadomie czy nie, szuka prawdy z tego świata, niż chciałby oddać się na służbę pobożnej uważności w modlitwie. Twarze Jezusa i Jęgo Matki jakby z innej przestrzeni, wzrok zawieszony. Nie patrz



Grupa Deesis i Ostatnia Wieczerza - Szlachtowa

(Fot. Łukasz Bieniek)

ni. Podobną dwuwartościowość, albo lepiej – wahanie pomiędzy zachodnim weryzmem, a wschodnim kanonicznym schematem widać w figurach Apostołów czy w *Wielkim Deesis*. Jeśli chodzi o obraz św. Mikołaja mamy tu do czynienia ze sportretowaniem świętego w otoczeniu bardzo konkretnego pejzażu. Drugi plan zaczyna się rozrastać w cyklu pasyjnym i w *Prazdnikach*, w obu seriach przejmując rolę równorzędnego wobec głównych wydarzeń bohatera. Architektura, natura i bohaterowie świętej opowieści jawią się w sposób oczywisty jako równoprawne elementy spojone nie tylko malarską konwencją, ale i szczególną, anegdotyczną narracją. Przed nami historia dosłownie wydarza się. Jest to, co prawda, historia zbawienia, tym niemniej stopień realizmu i nasycenie wątkami fabularnymi jest tak ogromny, że mamy poczucie podglądania scenek rodzajowych opowiedzianych w sposób bardzo konwencjonalny, lecz nie

ani na nas, ani w niebo, ani w pieniński krajobraz. Nie jesteśmy pewni, czy w ogóle widzą, a jeśli nawet, to prawdopodobnie całym ciałem, nie zmysłem pojedynczym. Pomimo twarzy bez psychologicznego wyrazu nie czuć świętości tych postaci. Z jednej strony pragną być istnieniami z krwi i kości, z drugiej dążą do eteryczności. Chociaż otaczają je kłębiaste obłoki pozbawione materialnego ciężaru, stanowią jedynie tło dla postaci. Mało tego, powietrzna przestrzeń i silna materialność Chrystusa i Maryi powodują wrażenie wypadania ich z płaszczyzny obrazu. Szaty w błękitach po części ratują sytuację, na chwilę przynajmniej, osadzając z powrotem postaci w przestrze-



Ostatnia Wieczerza - Jaworki

(Fot. Wojciech Preidl)

mający nic wspólnego z konwencją ikony. Być może tego rodzaju przekaz miał być czytelniejszy dla odbiorcy.

Zupełnie inne wartości obrazowe prezentuje ikonostas w Jaworkach. Jest tak formalnie zwarty, że od pierwszego do ostatniego widzenia jawi się odbiorcy jako organiczna niemalże całość. Optycznie trudno wyróżnić poszczególne obrazy, a możliwe to staje się dzięki wielkościowemu ich zróżnicowaniu. Zachodzi w tych pracach idealna równowaga pomiędzy detalem, wyrazem, kompozycją. Namalowane zostały w najlepszej konwencji ikonopisania. Pojawia się wszakże ciekawa analogia pomiędzy tak, zdawałoby się, zupełnie odmiennymi plastycznymi formułami obu ikonostasów. Jest to analogia określona różnymi poziomami wypowiedzi plastycznej, ale odpowiada za podobne estetyczne odczytanie obu założeń. Chodzi o rozrastanie się formy od środka na zewnątrz. W Szlachtowej dzieje się to z powodu nagromadzenia i ruchliwości detali w drobnych obrazach oraz silnie dążącej do jakiegoś masywnego realizmu formy w obrazach dużych. W Jaworkach z kolei forma nie tyle pęcznieje, ile rozrasta się na zewnątrz. Powodem takiego wrażenia są rzeźbione ornamenty typu *rocaille*. Kapryśne, ruchliwe, niespokojne. Rozpięte między roślinnością radującą się istnieniem a chrząstkami z wyłamanych stawów. Daje to ciekawy efekt, który warto skonfrontować ze spokojem samej ikony,



Obrazy Męki Pańskiej - Szlachtowa

(Fot. Łukasz Bieniek)

z kanonem przedstawionego w niej ciała, jej hieratycznością, ciszą, boskim błogostanem. To najbardziej cielesna część całej malowanej jaworczańskiej przegrody. W obrazach świątyni szlachtowskiej zdaje się brakować obecności świętości. Brak w nich ontologicznej więzi między obrazem, a obrazowanym. Do głosu doszły indywidualne ambicje autora zapatrzonego w ideał przestrzeni renesansowej. „Centrum boskiego życia” przeniósł on w centrum świata, w którym świętość może być rozpoznana jedynie w oparciu o sytuacyjny kontekst. Są te obrazy bardziej ilustracją świętości, czy raczej drogi do niej, niż jej emanacją. W kościele w Jaworkach świętość, można by rzec, wyłamuje rami obrazu, jakby się w nim nie mieściła.

Materia

Problem scalenia ciała został wyłożony w nauce św. Pawła. „Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. (...) Ciało bowiem to nie jeden członek, lecz liczne członki. Jeśliby noga powiedziała: Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała – czy wskutek tego rzeczywiście nie należy do ciała? (...) Lecz Bóg tak, jak chciał, stworzył członki umieszczając każdy z nich w ciele. Gdyby całość była jednym członkiem, gdzie byłoby ciało? Tymczasem zaś wprowadzie różne są członki, ale jedno ciało.” (1Kor 12:12.14-15.18-20) Ciało Chrystusa jest jedno i Kościół jest jeden, jako mistyczne Jego ciało. Podział oznacza słowo *schisma*. Ciało, aby mogło być zbawione, musi być scalone. Im dalej w nowożytność, tym członki stają się luźniejsze, a pokawałkowanie nabiera ponownie szczególnych znaczeń. W chrześcijańskim rozumieniu relacji ciało - duch, to ten drugi jest prawdziwym domostwem człowieka, ono jest tym, co pozostaje na zewnątrz. W przestrzeni zbawienia, powrotu do Domu Ojca, chodzi o taką ekonomię, w której to, co fizyczne wymienia się na ducha. Ciało staje się drogą wymiany, na jakości subtelne. Konsekwencje takiej koncepcji ciała sięgają daleko. Na przykład u Kanta doświadczenie empiryczne jest doniosłe o tyle, o ile daje się wymienić na intelektualną syntezę dokonaną przez wyobraźnię transcendentálną. U Kartezjusza podmiot jest odpowiedzialny za płynną wymianę materialnego i cielesnego, na jakości umysłowe. W tradycji kartezjańskiej podmiot wydala ciało, staje się ono obiektem świadomości, czyli zostaje wyrzucone poza jej granice, oddalone, odrzucone, jako że świadomość musi pozostać czysta, nieskalana. Podmiot kartezjański, ogarnięty samotnością, wydala wszystko, co ową samotność może zakłócić.

Ciało w ikonie jest zasłonięte. Nie jest odrzucone, ale też nie poddaje się ekshibicji. Szata ma włączyć człowieka w sferę bytów subtelnych, anielskich, stwarza człowieka, a raczej odtwarza jego pierwotny stan. Profesor Nowosielski tak referował nagość będącą efektem wygnania z Raju: „Przypomnijmy porządek rzeczy: zaistniał pierwotny szok wygnania z raju oraz szok płynący z poczucia własnej nagości. Reakcją na ten pierwszy szok było w jakiś sposób osłonięcie sakralne bezwstydu i bezbronności nagiego człowieka, przydanie wartości duchowych wyglądowi człowieka.(...) Eros jedynie na krótkim odcinku naszego doświadczenia życiowego przywraca nagości jej godność niejako pierwotną. (...) Strip-tease to po prostu karykatura Erosa.”³ Obleczenie we wstyd jest, najkrócej mówiąc, statusem człowieka wygnanego. Dalej we wnioskowaniu dotyczącym nagości idzie Michał Paweł Markowski we wspaniałym szkicu o Gombrowiczu. „Adam i Ewa nie wstydzą się swojej nagości dopóty, dopóki ich widzenie nie jest zapośredniczone przez wiedzę o dobru i złu.(...) Złamanie



Św. Mikołaj i NMP z Dzieciątkiem - Szlachtowa

(Fot. Wojciech Preidl)

Prawa jest występkiem przeciwko Innemu, co także oznacza, że jest próbą wyknnięcia się spod boskiego spojrzenia. (...) Nie będziesz jadł z drzewa wiedzy, albowiem ja na ciebie patrzę Tak brzmi Boże Prawo, będące prawem absolutnego spojrzenia, przed którym nie ma ucieczki. Jest to nieubłagane prawo pannoptykonu, czyli absolutnej przejrzystości więzienia, w którym nie ma miejsc niewidocznych dla czuwającego Oka.⁷⁴ Pierwsi Rodzice ukrywają się tymczasem przed spojrzeniem Boga. „Gdzie jesteś?” pyta Bóg [Rdz 3:9]. „Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi i ukryłem się” – odpowiada Adam. Bóg od Adama dowiaduje się o nagości mężczyzny. „Nagi jest ten, kto wie, że jest nagi, i potrafi o tym powiedzieć.” kontynuuje prof. Markowski. Między Boga, a człowieka wrzyna się dyskurs, medium. Nagość przestaje być niewinna, przezroczysta, gdyż trzeba być jej świadomym. Równanie wygląda następująco: albo ja sam zauważam nagość (więc jestem ja i ja), albo ktoś mi ją uzmysławia, opowiada. Pierwsi ludzie zawstydzili się dopiero wtedy, gdy doszło do nich, że między nimi pojawiło się Prawo, które Markowski ujednoli-



Chrystus Nauczający, diakońskie wrota, Matka Boska Pokrowna - Szlachtowa

(Fot. Lukasz Bieniek)

ca ze Spojrzeniem i Dyskursem. Wstyd, tak autor wnioskuje, to efekt mediacji (Bóg dotychczas nie patrzył, Jego spojrzenie padło na ludzi w momencie, gdy Adam poznał prawdę: jesteś nagi; ciało uświadomione w tym przypadku = ciało wstydlive). Tragedią Pierwszych Rodziców stało się odłączenie ciała i świadomości, rozejście się tych dwóch jakości w różnych kierunkach.

Ikona będąca medium powinna mieć moc łączenia tego, co pęknięte. Chodzi nie tylko o pęknięcie na linii Ja – Bóg, ale także Ja – Inny, wreszcie Ja – Ja. Prawo, również za sprawą ikony, zostaje zamienione w Blask. To, co pomiędzy nie ma być fatalną zwłoką, demoniczną luką, lecz ma stać się i staje się wehikułem przywrócenia człowieka pierwotnemu stanowi. Zły czyn (zerwanie owocu) ma szansę zamienić się w Akt, w praktykę daleko wystającą poza samo kontemplowanie obrazu. Zwięzłość i oszczędność środków wyrazu są niczym milczenie wody zamykającej lustrem kręgi fal po wrzuconym kamieniu. Żyłki łamania szat, czy krawędzi murów płynnie rozchodzą się w promienistości przestrzeni tła. Nadzwyczajna precyzja i jasność są dowodem widzenia precyzyjnego i jasnego. To widzenie nie zamyka się w zmyśle wzroku. Wierny widzi całym ciałem, dłonią krojącą chleb, stopą na czarnej glebie, czy w za ciasnym

butcie, ustami wykrzywionymi śmiechem, czy smakiem octu, kręgosłupem bo-
lącym od krzyżowań porządków w doczesnym świecie. Unikając antycznego
idealizmu i syryjskiego naturalizmu pozostaje ikona w kręgu realizmu zbawie-
nia, a wierny staje z owym realizmem twarzą w twarz. Nie bez powodu świę-
tość z obrazu patrzy człowiekowi w oczy. Ikona jest chyba jedynym obrazem
patrzącym człowiekowi w oczy. Jak powiada św. Mateusz: „Światłem ciała jest
oko – mówi nasz Pan. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie
w świetle.” (Mt. 6, 22). Inaczej sprawa wygląda u Albertiego, w myśli, która na
wieki określiła idiom malarstwa zachodniego – Bóg ślepie, jego miejsce zaj-
muje artysta, a nade wszystko widz, z satysfakcją przyglądający się rozpoście-
rającemu się przed nim widowisku. Mówi w łacińskim dialogu Alberti: „...oko
jest potężniejsze niż cokolwiek, szybsze, cenniejsze; cóż więcej mogę rzec?
Jest przede wszystkim najpierwsze, niczym wódz, król, niemal bóg wszystkich
ludzkich członków.”⁵

Nie ma w ikonie egzaltacji zmysłów i przestrzeni. Każdy gest i ułoże-
nie ciała to sakramenty. Powtórzenia funkcjonują niczym powtarzane wersy
modlitwy, nadają rytm życiu człowieka (to w zasadzie jedna strona owego ryt-
mu, druga leży po stronie samej natury i wyraża się przemianami pór roku
na przykład). Brak linii horyzontu oraz arabeski geometrycznego łamania
pozwalają postaciom wejść z przestrzenią w swoiste *continuum*. Kolor nim
dotknie konturu w pełni rozwija się. Optyka przebóstwienia nadaje realność
przestrzeni świata, tym samym nadaje realność płaszczyźnie obrazu. Na, prze-
ważnie niedużych rozmiarów, płaszczyznach odśłania ikona ogrom widzenia,
zanurza nas w świecie łaski. Układa się w nakładające i przenikające realności,
ogarnia jednocześnie wszystkie aspekty rzeczywistości, nie zachowując żad-
nego ciemnego zakamarka, grama osadu, cienia, śluzu.

Człowiek jest odbiorcą światła rzucanego przez ikonę. Jego plastycz-
ne ciało, inaczej niż ekran, łałamuje je na wiele różnych sposobów. Powinien
on stać się świętym miastem wyświetlonym i przeszklonym, by przeszło go
boskie światło miłosierdzia. Powinien być żywą szklaną architekturą, w któ-
rej ciało jest jednocześnie przestrzenią, w której zmysłowy konkret przepły-
wa w sferę nadprzyrodzoną, w miłość przekraczającą ludzkie rozumienie.
Naśladowanie Chrystusa, stawanie się podobnym do niego odbywa się, zatem
poprzez szczególny obraz. Próżno na nim szukać Chrystusa umęczonego, (do
czego nie stosuje się przykład obrazów na Szlachtowej), z ciałem poszarpa-
nym nienawiścią. Nie ma w nim drapieżności ani wzniosłości ukrzyżowanego
ciała wystawionego na pokaz zarówno łajdaków, jak i cnotliwych. Wszelki do-
loryzm jest obcy prawostawiu („Ukrzyżowany Chrystus [...] zachowuje zawsze
wygląd boskiego zwycięzcy, ponieważ zwyciężył śmierć jako taką, a nie tylko
jednego człowieka Chrystusa z Nazarethu” – pisał Evdokimov). Brak ekspozy-



Św. Mikołaj Cudotwórca i Matka Boża z Dzieciątkiem - Jaworki

(Fot. Wojciech Preidl)

cji elementów w obrazie charakteryzuje ikony, chociaż złośliwi mogą odczytać rodzaj obecności postaci w przestrzeni ikony właśnie, jako pewien rodzaj wystawiennictwa i to w stylu witryn sklepowych. Ikona w takim samym stopniu zakrywa cielesność, w jakim odkrywa Prawzór. Punkt ciężkości zostaje wyśrodkowany, następuje symetria między obrazem, a obrazowanym. Malarstwo zachodnie zawsze znajdzie coś do pokazania. Będzie starało się unaocznic za wszelką cenę, ożywić, wyrazić, nadać wdzięk. Ten ostatni został zresztą określony przez prezbitera Wasylego w dziele *O jedynej prawdziwej prawosławnej wierze* (1588 r.) jako diabelski. Ikona stanowi całkowite przeciwieństwo renesansowego wzorca, nie tylko ze względu na ontologiczną więź między obrazem, a praobrazem ale, co za tym oczywiście idzie, ze względu na rodzaj obecności ciała w przestrzeni oraz postawy ikonografa.



Chrystus Nauczający - Jaworki
(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Ciało na drodze przebóstwienia przestaje funkcjonować jak obiekt w przestrzeni. Ono samo staje się przestrzenią, miejscem, w którym, „oko Boga jest tym samym okiem, którym widzę ja”, jak mawiał Mistrz Eckhart. Szata stwarza w ikonie doświadczenie takiego miejsca. Mówiąc o przestrzeni obrazu, należy dodać takie oto spostrzeżenie: pobożny autor, *ikonopisiec*, umieszcza siebie de facto, w centrum obrazu stając się uczestnikiem chwalebnych wydarzeń. Staje po stronie Boga („Teologia, jak Panu wiadomo, jest po prostu spojrzeniem od strony rzeczywistości boskiej na rzeczywistość stworzoną”)⁶, jakże inaczej niż zachodni malarz stawiający się poza światem przedstawianym, w dystansie. Odkrycie XV wieku polegało na odwróceniu relacji między samym przedstawieniem, a przedstawioną rzeczywistością. Celem stało się uporządkowanie

i opanowanie widzialnej przestrzeni. Sama powierzchnia przedstawienia zostaje w tym ujęciu zneutralizowana, tworzy powłokę przezroczystą. Chcąc „wyjść na zewnątrz”, nie może skupiać uwagi na sobie samej. Ernst Cassirer mówi, że uwięzieni w ciele nie mamy wglądu w jednorodną i nieskończoną przestrzeń. Wysyłamy, zatem promienie z nieruchomego oka, z jakiegoś kąta rzeczywistości, rzutujemy na płaszczyznę rozpostartą przed nami. Przedmioty nie tworzą takiej przestrzeni, one się w niej zjawiają. Ponownie Alberti: tworzenie obrazu polega przede wszystkim na tym „ażeby na jednej powierzchni przedstawić wiele innych różnych powierzchni.” Warunkiem zjawiania się głębi obrazu jest neutralizacja materialnej jego strony. W przybliżeniu, podobnie rzecz ma się z ikoną. Różnica pojawia się w praktyce – obraz święty otwiera na blask bożego miłosierdzia, które nie jest przedmiotem oglądu, lecz obszarem żywego uczestnictwa. Z kolei praktyka rzutowania planimetrycznego

wyłącza podmiot stawiając go w roli obserwatora. Podmiot kartezjańsko-kantowski towarzyszy każdemu nowożytnemu aktowi przedstawienia. Nie pyta o uobecnienie, lecz o odwzorowanie, czyli zabezpieczenie jednostki. Stawką jest zachowanie jej, uzbrojenie w wiedzę techniczną. Stawką przedstawienia staje się posiadanie. Naturze zarzucono sieć niebędącą siatką św. Piotra, lecz siatką odwzorowania. Podmiotowi natomiast zabrano szansę uczestnictwa przekształcając go w idealnego obserwatora wyłączonego ze świata obserwowanego. De Chambray pisał „(...) toteż zanim weźmie (malarz – przyp. ŁB) ołówek i pędzle do ręki, winien poprawić swe oko przez rozumowanie, opierając się na zasadach sztuki, która uczy jak widzieć rzeczy nie tylko takimi, jakimi one same są, lecz tak, jak winny zostać przedstawione.”⁷ Rozum instruuje oczy, co one mają widzieć. Między ideami, a rzeczami zieje rozpadlina niepodobieństwa i dlatego widzenie nie może opierać się na modelu mimeetycznym, czyli referencjalnym. Wzrok pozostaje dla Kartezjusza zmysłem szlachetnym, ale też najbardziej zwodniczym. Należy, zatem skonstruować teorię widzenia panującą nad niedoskonałościami wzroku. Samo widzenie jest, a myślał tak już Kepler, mechanizmem przypominającym tworzenie się obrazów w *camera obscura*, czyli, jak rozumiał to Kartezjusz, przypomina tworzenie się obrazów perspektywicznych. Dzięki oczom nie widzimy rzeczy, jakimi one są w rzeczywistości, lecz jakimi je konstruujemy. Zmysłowe zakorzenienie przeszkadza w prawdziwym poznaniu, oko musi zostać poddane kuratelii umysłu. Należy poddać się samemu mechanizmowi widzenia i stworzyć przedmiot widzenia zgodnie z zasadami perspektywy. Paradoksalnie jednak, Kartezjusz zbliża się do estetyki bizantyjskiej – wierny, ostatecznie powinien zamknąć oczy i powściągnąć zmysły, by ujrzeć.

Wracając do ikony, podobieństwo, na którym ufundowany został święty obraz, dotyczy zewnętrznego kształtu, nie – substancji i nie natury. Tym sa-



Św. Chryzostom w towarzystwie
św. Wasyla i św. Grzegorza - Jaworki

(Fot. Wojciech Preidl)

mym, wbrew sugestiom platoników, obraz nie promuje zdegradowanej substancji. Powyższe przykłady mówią, jak zmienia się charakter wizerunku w obu przypadkach ujawniając jedną z najgłębszych ludzkich tęsknot – pragnienie obecności. Ciało i przestrzeń. Obecność dosłowna i ślad. „Obraz prawdziwy” (ikona) nie usuwa w cień (swoją) rzecz portretowaną. On uobecnia ową rzecz, chowając w jej odbłasku swoją formę, przedstawienie. Obraz może być czystym oknem otwierającym nas na przestrzeń, może też być nieprzezroczystą szybą zwracającą na siebie uwagę. Taka, wpisana od wieków w obraz dwuznaczność, występuje w przypadku obu ikonostasów. Światło ikonostasu na Szlachtowej jest fizycznym światłem wydobywającym materialne aspekty rzeczywistości: załamania materii, ciosane kamienie, drewno krzyża, karnację postaci, warunki atmosferyczne. Światło ikonostasu w Jaworkach to blask mistyczny. W pierwszym przykładzie malarstwa mamy do czynienia z rozumowo potraktowaną przestrzenią zbawienia, w drugim – z modlitwą. Grupa obrazów ze Szlachtowej, skłonny jestem użyć tego sformułowania, raczej zamalowuje rzeczywistość (zarówno ziemską, fizyczną, jak i duchową), natomiast ta z Jaworek ujawnia ją. Ikonostas szlachtowski to idol – obraz pochylony nad sobą samym – osiągnięcie malarstwa zachodniego. Pochylenie nad sobą manifestuje się rozkoszą własną, a więc sprzyjaniem sobie – w kolorze („farbkowata” gama, „atrakcyjne” zestawienia barwne), w materii (namalowana ma oszukiwać zmysły; „sztuka jest cenniejsza niż złoto” jak mawiał Alberti), w narracji (wielowątkowość, detaliczność, soczystość fabuły, elementy dramaturgiczne i psychologizujące), w naśladowaniu (nie jest to jednak naśladowanie Chrystusa, lecz ambitne pragnienie naśladowania świata stawiające sobie za zadanie bycie obiektywnym, co w gruncie rzeczy najczęściej kończy się popadnięciem w naturalistyczną konwencję; przykładem takiego działania są seriale rodem z Ameryki Południowej, w których „przezroczystość” przedstawienia jest w istocie nieznośną manierą). Wydaje się, że ikona jest obrazem samowystarczalnym, zamkniętym w sobie, a przynajmniej niemym. Nic bardziej błędnego. Ikona jest pięknem wzywającym do działania (w języku chrześcijaństwa będzie to życie zgodne z Ewangelią, pragnienie przemiany siebie i całego otoczenia). Idol to taki obraz, który ma więcej powodów do bycia biernym obiektem podziwu. Odwrócona perspektywa ikony nie jest ani renesansową płaszczyzną martwo spoczywającą przed nami (chciałoby się powiedzieć – ścielącą się), ani barokowym wirem przecinających się kierunków i porządków. Nie jest tym bardziej ani oświeceniowym reliefem omiatającym obiekty, kopułą umysłu, niczym pokrywka czajnika, pokrywającą nasz świat, lub ekspresją złożoną z odruchów ciała. Ikona ma siłę zanurzenia w sobie wiernego. Zwrócił na to moją uwagę szkic Sergiusza Einsensteina *Poza kadrem*⁶. Ciągi niepoddające się racjonalnej analizie zostają powołane przez zestawienia neutralnych „w pojęciowym sensie” obrazów-kadrów. Najprostsze

frazy, lakoniczne sytuacje, przy mistrzowskim połączeniu zanurzają nas w owym Niewyraźnym, niczym w wodach Jordanu. Reżyser wskazuje na wartość pozornie statyczną, która w istocie dynamizuje przestrzeń naszej obecności dzięki odpowiednio przenikającym się obrazom. Odblask prowadzi do Blasku, na jego mocy Widzenie zostaje przebudzone. Nie teoria widzenia, nie obserwowanie (a zwłaszcza tak modne dzisiaj podglądanie), nie oglądanie, ale widzenie, jako praktyka, akt, oddanie. Ikona to przestrzeń uobecnienia, a wraz z uczestnictwem w Eucharystii, przestrzeń bezpośrednio dostępnej obecności. Renesansowy model obrazu, a z nim znaczna część zachodniego malarstwa, wciąga widza w głąb. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy odbiorca początkowo pozostaje przed obrazem, na zewnątrz, w dystansie. Ikona działa w pewnym sensie odwrotnie. Wzywa.

Kosmos

W Pieninach poczucie jedności świata nie opuszcza mnie. Wszystko jest doskonale w nim osadzone i rozłożone. Jak na dłoni, a może raczej na tacy. Stachura ujął to tak: „Zobaczyłem jaskrawie wszystko. Całość. Całą jaskrawość. Tak, teraz dobrze. Zobaczyłem całą jaskrawość tego, że to nie chodzi, ni o śmierć, ni o życie, ni o sens i bezsens, ni o istotę i istnienie, ni o przyczynę i skutek, ni o materię i ducha, ni o serce i rozum, ni o dobro i zło, ni o światłość i ciemności, i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej, ale o coś zupełnie innego. Chodzi o to wszystko razem wzięte i podane na tacy”⁹. Słowa te błyskawiczne mogłyby wskazywać na dwie rzeczy. Po pierwsze: iluminacja jest możliwa *extra ecclesiam*. Po drugie: podanie na tacy to nic innego, jak nowożytny spektakl położony przed widzem. Co do pierwszej sugestii muszę stwierdzić, że widząc ikony doznają jakiejś cudownej przemiany, sam stając się widzeniem i nie dochodzi do mnie, czy można je lokować w *czymkolwiek*, czy *poza czymkolwiek*. Co do drugiej natomiast, doświadczenie „podania na tacy” zostaje ujęte w „całą jaskrawość”, tym samym niepodobna mówić o poczuciu dystansu wobec rzeczywistości, lecz o doświadczeniu całości istnienia. Bez podziału na podmiot i przedmiot, wczoraj – dzisiaj, tu – tam. Bez rozróżnienia na zbawiającego i zbawianego w czynności zbawiania. W całej jaskrawości życiowo wydzielone i zróżnicowane elementy tworzą niepodzielną, choć wewnętrznie dynamiczną, całość.

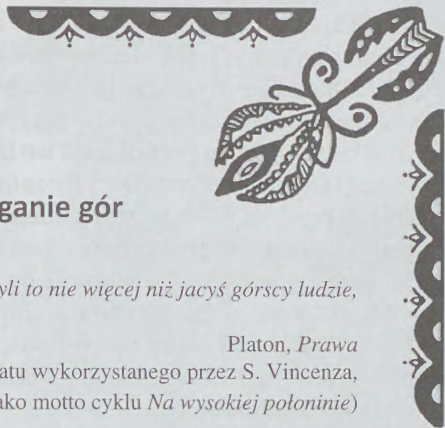
Wszystko jest na swoim miejscu, nic się nie rwie ku czemuś innemu. Dziękuję kuje drzewo, nietoperz śpi na wieży. Farba jest kolorem, kolor materia, materia tkaniną, tkanina wytchnieniem, wytchnienie blaskiem. „Stwierdzenie i Bóg jest Życiem i Dobrem, nie jest prawdziwsze niż stwierdzenie, iż jest On powietrzem lub kamieniem.” – twierdzi Dionizy Pseudo- Areopagita. Wszystko zdaje się być na swoim miejscu, a jednak podobno czeka na *theosis*. Jak to możliwe? Te drzewa także? I tamte? A ten szczyt? Baran na szczycie? Szyszka na

gałęzi? Chmura nad szyszką? Architektura? Tak, są budynki potrzebujące zbawienia. Na przykład te dwa sklepy mijane przeze mnie.

Przypisy

- ¹ S. I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, PIW, Warszawa 1998, s. 409-410.
- ² H. Sedlmayr, W. Wolska, cyt. za M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. III, Państwowy Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1997, s. 41-42.
- ³ Z. Podgórzec, *Mój Chrystus. Rozmowy z Nowosielskim*, Wydawnictwo Łuk, Białystok 1993, s. 153-154.
- ⁴ M. P. Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 347-348.
- ⁵ Cyt. za: M. Poprzęcka, *Oko za oko*, w: R. Kasperowicz, E. Wolicka (red.), *Myśl, oko i ręka artysty. Studia nad genezą procesu tworzenia*, Lublin 2003, s. 40.
- ⁶ *Rozmowy z Nowosielskim*, s. 151
- ⁷ Roland Freart de Chambray, *Idea doskonałości malarstwa*, (1662), cyt. wg Teoretycy, historiografowie i artyści o sztuce 1600-1700, wybrał i opracował Jan Białostocki, red. naukowa i uzupełnienia Maria Poprzęcka i Antoni Ziemba, Warszawa 1994, s. 498
- ⁸ Sergiusz Eisenstein, *Poza kadrem*, w: *Wybór pism*, przekł. M. Kumorek, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1959
- ⁹ Edward Stachura, *Zima leśnych ludzi*, Czytelnik, Warszawa 1971.





Pieniny Vincenza

O wpływie literatury na postrzeganie gór

Oto, że ci, którzy uniknęli zagłady, byli to nie więcej niż jacyś górscy ludzie, pasterze gdzieś na szczytach.

Platon, *Prawa*
(fragment cytatu wykorzystanego przez S. Vincenza,
jako motto cyklu *Na wysokiej połoninie*)

O ile mi wiadomo, Stanisław Vincenz nigdy w Pieninach nie był. A przynajmniej nie pozostawił o tych górach żadnej wzmianki w swojej prozie. Dlaczego więc taki tytuł nadałem poniższemu szkicowi? Impuls przyszedł zupełnie niespodziewanie, kiedy lektura cyklu huculskiego zaczęła zmieniać moje widzenie Pienin – w jaki sposób?

Zanim to opiszę, warto przybliżyć postać tego niezwyklego humanisty, jakim był Vincenz. Bowiem, pomimo iż jest to jeden z najwybitniejszych polskich prozaików, grono jego czytelników jest stosunkowo wąskie. Choć są to zazwyczaj czytelnicy oddani, a wśród nich znajdziemy też wielu badaczy literatury czy folkloru. Okazję, by przypomnieć sylwetkę autora *Na wysokiej połoninie* mamy ważką: tego roku przypada 40. rocznica jego śmierci.

Od Słobody Runguskiej do Lozanny. Krótki biogram.

Swoje nazwisko Vincenz odziedziczył po przodku, który w okresie rewolucji opuścił Francję i wyjechał do Wiednia, gdzie poślubił Polkę¹. Ale, jak podaje Mirosława Ołdakowska-Kufłowa w książce biograficznej o pisarzu², jego przodkowie byli: Polakami, Francuzami i Rumunami, spokrewnieni zaś z Ukraińcami, Grekami i Ormianami. Urodzony 30 listopada 1888 roku w majątku rodzinnym – Słoboda Runguska niedaleko Kołomyi w dzisiejszej Ukrainie, całą niemal swoją twórczość związał z tym rejonem Karpat Wschodnich. Szczególnie silnie kształtowały jego wyobraźnię częste wizyty w dworku dziadków w Krzyworówni, leżącej między pasmami Bukowiny i Czarnohory. Atmosfera intelektualna panująca w rodzinie pozwoliła na obudzenie i rozwijanie zainteresowań humanistycznych młodego Siuny. Równie ważna okazała się opieka huculskiej niani Połahany, dzięki której jako małe dziecko poznał język huculski i przeniknął opowieściami tamtejszych górali. Uczniem był trud-

nym, o czym świadczy dyscyplinarne usunięcie go z gimnazjum w Kołomyi i przeniesienie do Stryja, skąd jednak po roku powrócił, by ukończyć edukację. Lata gimnazjum to rozwijanie talentów lingwistycznych³ i humanistycznych, nawiązywanie pierwszych przyjaźni, z Polakami, Ukraińcami i Żydami. Po krótkim epizodzie studiowania we Lwowie, przeniósł się do Wiednia, gdzie poświęcił się przede wszystkim filozofii⁴, ale studiował równocześnie kilka innych, nie tylko humanistycznych, kierunków. Podczas I wojny światowej brał udział w walkach na froncie włoskim w armii austrowęgierskiej, a w czerwcu 1919 roku zgłosił się, jako ochotnik do wojska polskiego. Jako referent oświatowy brał udział w ofensywie na Kijów, przez jakiś czas przebywał też we Lwowie. W okresie I wojny rozpadło się jego pierwsze małżeństwo, z Rosjanką Leną Loeventon, z którą miał syna Stanisława, i którą w późniejszym czasie wielokrotnie wspierał⁵.

Przez wiele lat po wojnie, jako zdeklarowany piłsudczyk, redagował pismo „Droga”, gdzie publikował swoje artykuły i przekłady. Ważna okazała się też przyjaźń z filozofem szwajcarskim Rudolfem Marią Holzapflem i przystąpienie do koła filozoficznego panidealistów, skupionego wokół tej postaci, które cyklicznie spotykało się w Szwajcarii jeszcze nawet po wojnie. W 1923 roku wziął ślub z Ireną Eisenmann⁶, z którą miał dwójkę dzieci, Barbarę i Andrzeja. Wkrótce osiadł na stałe w niewielkiej wiosce Bystrec w Czarnohorze. W 1926 roku, po przewrocie majowym, został powołany na stanowisko naczelnika wydziału narodowościowego w MSW, niedługo jednak zrezygnował z tej posady, nie godząc się na kierunek polityki ówczesnego rządu wobec mniejszości narodowych, szczególnie ukraińskiej. Kilka lat później opuścił też redakcję „Drogi”. Poświęcił się pracy literackiej.

Zainspirowany przez Holzapfla podjął pogłębione studia nad tradycją huculską, czego owocem było opublikowanie w 1936 roku pierwszego tomu cyklu *Na wysokiej połoninie*, zatytułowanego *Prawda starowieku*⁷. Początkowo pomyślany, jako dyptyk, w późniejszych latach cykl rozrósł się w tetralogię, nad którą Vincenz pracował do końca życia.

Drugą wojnę światową pisarz spędził na Węgrzech, dokąd przedarł się górami wraz z rodziną. Wciąż aktywny, jako pisarz i intelektualista, w miarę możliwości pomagał Polakom i Żydom, za co otrzymał pośmiertnie medal *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*. Po wojnie osiadł we francuskich Alpach w Grenoble, lato zaś spędzał w pobliskiej górskiej wiosce La Combe. W trudnych warunkach bytowych, zmagając się w późniejszych latach z niedowładem nóg, był cały czas aktywny twórczo. Prócz eposu huculskiej napisał szereg esejów, powieść, wspomnienia wojenne, dziennik i mnóstwo listów, wygłaszał też odczyty w różnych miejscach Europy. Jako niezwykle erudyta, znawca kultury i literatury starogreckiej i europejskiej, skupiał wokół siebie międzynarodowe



Stanisław Vincenz z drugą żoną Ireną w Bystrcu.
Fotografia pochodzi ze zbiorów prywatnych Andrzeja i Joanny Vincenzów
(użyczyła Justyna Cząstka-Kłapyta)

grono intelektualistów, którzy corocznie odwiedzali go w górach. Na kształt Akademii Platońskiej prowadzono tam rozległe dysputy, o czym pisał m.in. ich uczestnik, Czesław Miłosz.

Jako pisarz emigracyjny był w okresie PRL-u niemal całkowicie przemilczany, a i na emigracji borykał się z trudnościami wydawniczymi. Doczekał publikacji jedynie drugiego tomu swego *opus magnum*⁸. Powojenne, krajowe wydanie jego dzieł zostało zapoczątkowane dopiero w roku 1980, a cały dorobek pisarski stał się dostępny w Polsce po roku 1989. Wtedy też zaczęto coraz więcej pisać o samym Vincenzie, organizować sesje vincenzowskie, udało się też sprowadzić bogate archiwum pisarza do wrocławskiego Ossolineum. Do dzisiaj ukazało się kilkaset artykułów oraz kilkanaście monograficznych książek poświęconych jego twórczości i osobie⁹. W 1964 roku Vincenzowie przenieśli się do Lozanny, ale też od tego czasu stan zdrowia pisarza zaczął się pogarszać, do końca z oddaniem pielęgnowała go jego żona, Irena. Zmarł w Lozannie 28 stycznia 1971 roku, niedługo po wydaniu drugiego tomu *Połoniny*.

Literacki obraz Pienin

Co nowego, w kontekście gór rozciągających się wzdłuż Dunajca, wnosi huculska epopeja Vincenza, ten jeden z najbardziej śmiałych projektów prozatorskich w dziejach literatury polskiej? Aby to przedstawić, trzeba pokrótce przypomnieć¹⁰, jaki portret Pienin rysuje się w polskiej literaturze.

To niewielkie, zarazem niezwykle zróżnicowane krajobrazowo pasmo górskie, stosunkowo wcześniej zaczęło być postrzegane, jako atrakcja turystyczna. Zarówno za sprawą rozwijającego się szczawnickiego kurortu, jak i ze względu na swoje położenie na trasie dojazdowej, z kierunku północno-wschodniego, do Tatr. Pieniny rychło, bo już w latach 30. XIX stulecia, stały się tematem przewodników i opisów podróży. Równocześnie, jako miejsce rozgrywania się ważnych wydarzeń historycznych, rozbudzały wyobraźnię poetów i prozaików. Traktowane często, jako „kretowiny” w obliczu potężnych Tatr, wiodły żywot ukryty w cieniu swoich sąsiadów, które pod koniec XIX wieku stały się jednym z centrów kulturalnego życia Galicji, a Zakopane zaczęło pełnić funkcję artystycznej kolonii. I choć w krajobrazie i historii Pienin nie brakło tematów mogących inspirować wielką literaturę, powstawały tu zaledwie drobne odłamki, czasem niezwykle urodziwe i ważne, które dopiero po ich ułożeniu w całościową mozaikę, odsłaniają obraz o niepowtarzalnej symbolice i estetyce. Obraz człowieka postawionego wobec żywiołów natury i historii, wobec piękna odczytywanego w kategoriach sakralnych, wobec unikalnego bogactwa pejzażu i kultury, budzącego nutę liryczną, patriotyczną i mistyczną.

Dopiero jednak w XX wieku pojawili się pisarze, których szczególnym zamysłem było ukazanie krajobrazu, folkloru i historii skrawka skalistej ziemi, rozciągniętego między Bramą Czorsztyńską, a Przełomem Tylmanowskim. Pierwszy uczynił to językiem prozy i eseju Jan Wiktor, potem zainspirowany przez niego Michał Słowik-Dzwon w wyrastających z góralskiego folkloru utworach wierszowanych, prozatorskich i dramatycznych, w końcu znany portrecista i intrygujący poeta Jan Salamon. Każdy z nich, na nieco inny sposób, snuł opowieść o bliskich sobie górach: Wiktor z egzaltacją opisując przyrodę, to znów patrząc krytycznym okiem na relacje panujące w społeczności góralskiej, czy przywołując wątki historyczne i ukazując żywe, choć ukryte przejawy folkloru. Z kolei wrośnięty w te strony od pokoleń „bard pieniński” Słowik-Dzwon, przywiązany do pienińskiej gwary, odkrywał poetycki wymiar góralskiej duszy, traktując rodzinne wzgórze, jako dom. Świetnie też, z epickim zacięciem, odmalowywał specyfikę tutejszej mentalności w pełnej humoru, prozie poświęconej legendarnym zbójnikom, myśliwym, czy muzykantom. Salamon zaś pozostawił liryczne, zarazem dramatyczne świadectwo rozdarcia spowodowanego opuszczeniem rodzinnych gór, w których z oddalenia dostrzegał wymiary zarówno osobiste, jak i uniwersalne. Niewielki skrawek ziemi urasta w jego wierszach do wymiaru *sacrum*, dostrzegał w nim zarówno to, co stanowi o specyficznym obliczu polskości, ale i obraz piękna absolutnego.

Ostatecznie, zatem obfita, choć nierówna spuścizna literacka inspirowana Pieninami, nie tylko dopełnia wiedzę o poznawaniu gór polskich, ale ubogaca ich literacki wymiar o wartości, których inne górskie pasma nie generowały. Przy tym wszystkim jednak Pieniny w literackich wizjach ukazane zostały, jako góry kameralne, leżące niejako na uboczu, w cieniu, jakby pozbawione wystarczającej siły, by swe duchowe przymioty ukazywać światu. Czy może w tym pomóc dzieło Vincenza?

Czarnohora i mityczny wymiar Karpat

Zacząć trzeba od istoty literackiej kreacji, czyli od języka. Vincenz bowiem dokonał czegoś, co w oczach wielu sobie współczesnych wydawało się kontrowersyjne, a i dzisiaj może budzić niezrozumienie: zaczerpnął z języka wielkiej epiki, szczególnie z dzieł Homera, które zresztą znał w oryginale. Ta strategia jednak nie zaowocowała popadnięciem w manierę literacką, raczej wykreowaniem specyficznej, epickiej aury, o nieco archaicznym posmaku, dzięki czemu zarówno postaci, jak i przestrzeń ich życia, nabierają wymiaru nieomal mitycznego. Inaczej też niż inni twórcy, nie spisywał swojej prozy, ale jako doskonały gawędziarz dyktował ją! Zapisywana przez żonę, była potem przez niego dopracowywana, zachowała jednak naturalny rytm opowieści. Tę „metodę” autor nazywał „anty-literacką¹¹”. Nie była to strategia twórcza obmyślana na oryginalność – Vincenz wychował się w świecie, gdzie sztuka opowieści i dyskusji wciąż jeszcze była żywa. Będąc świetnym dyskutantem, potrafił intrygująco kreować dialogi w swych utworach. Dodać do tego należy niezaprzeczalny zmysł liryczny, dzięki któremu jego proza nie tylko przeplatana jest utworami wierszowanymi, ale też nabiera wielokroć cech prozy poetyckiej.

A o czym pisał Vincenz? Powiedzieć, że głównym tematem epopei jest folklor huculski, to dotknąć zaledwie podstawowego jej poziomu. Oczywiście życie huculskich pasterzy tworzy środowisko, w którym rozgrywają się różne perypetie. Czarnohora to również przestrzeń życia polskiej szlachty i żydowskich chasydów, ormiańskich kupców, cesarskich urzędników, i wielu innych przybyszów ze świata. Jednak historie owych postaci dałoby się streścić nieomal w kilkunastu zdaniach, bo nie one są tym, co przykuwa uwagę czytelnika. *Prawda starowieku* w połowie opisuje życie pasterzy na połoninie, w połowie zaś opowiada losy trzech najsłynniejszych huculskich opryszków. *Zwada* z kolei poświęcona jest akcji wyřębu lasu podjętej w okresie głodu przez samych górali i spławu drewna do Rumunii. *Listy z nieba* to kilkusetstronicowy opis chrzcin Hafijki, córki głównego bohatera, gazdy Foki. Ostatni tom *Barwinkowy wianek* kreśli podróż gości podążających na wesele do Krzyworówni i turniej opowieści, do jakiego na owym weselu dochodzi.

Całość utworu rozgrywa się na kilku poziomach. Nie sposób choćby pobieżnie streścić wszystkich etnograficznych, historycznych, kulturowych, filozoficznych czy teologicznych wątków i problemów poruszanych przez Vincenza,

dość, że badacze dostrzegają w jego prozie kontynuację dialogów Platona, przyrównują ją do powieści Dostojewskiego, odnajdują analogie z fińską *Kalewalą*, a szczególnie z eposami Homera. Ważne, że Czarnohora, a wraz z nią całe Karpaty, zyskują tu owego szczególnego, mitycznego wymiaru. Ich mieszkańcy, ukazani niczym kulturowi herosi, o mentalności głęboko przenikniętej poczuciem *sacrum*, nieustannie ocierający się o kwestie dobra i zła, zyskują wymiar metafizyczny. A umiłowanie „słobody” i „pobratymstwo” stanowi ostatecznie główne przesłanie tej, głęboko humanistycznej, prozy. Pejzaż gór zdaje się być tu obrazem tyleż barwnym, co tajemniczym, pięknym, zarazem przenikniętym znakami, symbolami – „listami z nieba”, czekającymi na odczytanie przez człowieka. Gdzieś, bowiem nieustannie dają się słyszeć nieznanne szepty, bicie dzwonów z odległej krainy szczęśliwych i bogobożnych Rachmanów, a ludzie przejmują muzykę od ptaków, potoków i wiatru, by nią przepełnić własne życie.

Co jednak ma ów świat wspólnego z Pieninami?

Nad Bukowiną, nad Lubaniem

Podobieństwa między tymi odległymi karpacczymi regionami nasuwają się podczas lektury same. Wkraczamy w wykreowany literacko, górski świat, między skały, przez które przepływają rwące potoki, zbierające wody w szerokie rzeki. Góry te porośnięte są dziewiczą puszcza, potężnymi bukami, smrekami, prastarymi cisami czy kiedrami, czyli limbami.

Las własnym wiekiem uprzątnięty, zatem bez gąszczy, zasłonięty od wiatrów zachodnich, więc bez wiatrołomów. Myślałbyś, że park przed wiekami opuszczony i zapomniany. Wyniańczył, wypełnił i obetkał mchem każdy jar i jamę, owinął każdą stromiznę. Nawet skały i przepaści odziedziczone z bezleśnego pierwowieku wleśił do szczytu. Wciąż jednakowo uroczysty, a wciąż zasłonięty, nie bronił dostępu nikomu, nie zapraszał nikogo. Kiedy promienie słońca lub księżycy wdarły się doń z trudem, ślizgały się, wyginały na pancierzach żywicy skrzepłej w lustra. Na krzywych wieloocznych zwierciadłach roztapiały się w widziadła i dziwy. Nie zapraszał nawet zwierzyny leśnej. W ciągu całodziennej wędrowki nieraz byś nawet śladu zwierzka nie napotkał. Mech chłonał kroki, czasem ukryty dół mógł cicho pochłonać nieostrożnego wędrowca. (...)

Jakże by musiał wleśić się człowiek, jak zamilknąć, jak wyrzec się, by tam na Riabyńcu uczestniczyć w modlitwie lasu¹².

Ponad dywanami puszczy, na szczytach rozciągają się rozległe połoniny, a poniżej śródleśne carynki z bujnymi łąkami. Od dołu wdzierają się rozproszone górskie osady, wierchowiny zaś to świat owiec i pasterzy, a lasy obfitują w dziką zwierzynę, szczególnie obyczaje niedźwiedzi zostały barwnie opisane, natomiast samych ptaków naliczono w tetralogii Vincenza 60 gatunków¹³. Świat to trudno dostępny, brak tu dobrych dróg, ludzie poruszają się prastary-

mi szlakami – płajami. Większe miasteczka rozłożone są w dolinkach, tam też znajdują się cerkwie grekokatolickie, rzadziej katolickie kościoły, żydowskie bóżnice i szlacheckie dwory. Akcja rozgrywa się, bowiem w drugiej połowie XIX wieku, w austrowęgierskiej Galicji, na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Jest to świat niezwykle barwny etnicznie, bo prócz huculskich górali i polskiej szlachty, integralną część społeczeństwa stanowią Żydzi, a obecni są także Cyganie, Ormianie, Węgrzy i Austriacy. Z zachowaniem odpowiednich proporcji, świat ówczesnych Pienin miał na pewno wiele rysów wspólnych z Czarnohorą. Vincenz utrwalił obraz dawności, która na jego oczach i jeszcze wcześniej, w kontakcie z cywilizacją przemysłową, zatracala wiele swych wartości, by ostatecznie, nieodwracalnie minąć.

*Już kum nie chodzi z Wieczerzą do kuma,
Syn na tateczka porwać się duma,
Dońka matenki słuchem nie darzy,
Żona mężowi truj-ziele warzy,
Siostra na siostrę złe czary knuje,
A brat na brata topór gotuje,
Sąsiad po sądach ciąga sąsiada
Tam go oskarża, nieprawdę gada.*

*Tak się minęła prawdeczka stara,
Prawdeczka stara, słobodna wiara.
Zasmuciło się, zachmurzyło się
Na całym świecie – makowym kwiecie¹⁴.*

Najwięcej uwagi autor poświęcił życiu pasterzy, ich naczelnej zasadzie życiowej, czyli wspomnianemu już „pobratymstwu”, które rozciągało się na cały górski świat: na ludzi innych religii, na zwierzęta, a nawet drzewa. Poznajemy góralskie umiłowanie wolności, czułość gazdów wobec chudoby, szczególnie koni, zespolenie z rytmem przyrody. Kluczową rolę gra w ich życiu obrzędowość – zamiłowanie do świętowania, przywiązanie do tradycji, tańca, muzyki i śpiewu, silne poczucie *sacrum*, wyrażone w żywej, przenikniętej magią, pobożności. Niezwykle barwnie opisane zostały legendarne dzieje trzech najstynniejszych huculskich opryszków, czyli zbójników: Hołowacza, Dobosza, Dmytrka Wasylukowego. Podczas ich lektury przypominają się karty z *Turowego rogu* Słowika-Dzwona¹⁵. W innym miejscu Vincenz ukazuje blisko czterdziestu drwali, pracujących wspólnie przy wyrębie lasu, by później spławiać drewno aż do Rumunii. Jesteśmy tu świadkami nie tylko wspólnoty, ale i konfliktu między dwoma grupami drwali, pochodzącymi z różnych osad, poznajemy dokładnie metody spuszczenia kłód drewna, łączenia ich w tratwy i niebezpieczeństwa spławu. Nikt w literaturze poświęconej Pieninom nie opi-

sał tak sugestywnie ani pracy w lesie, ani trudu flisaków, a przecież zajęcia te musiały niewiele się różnić od tych w Karpatach Wschodnich.

Tymczasem Mandat płynął sam samiuteńki. Sporządził sobie kiermy jakoś po swojemu, jak mu się zachciało, dwie z przodu i dwie z tyłu. (...)

U wjazdu do Krzyworówni wsunął się między skały ze swoimi ośmiu talbami. Z jednej strony Synycie, z drugiej Hromowa. Tam rozbił się niejeden, a nieoznajomiony jednym ruchem mógłby strzaskać głowę i kłody także, gdyż zaraz za ciasną bramą ze skał Rzeka to skręca gwałtownie, to rozwidła się i rozszerza w płycizny. (...)

Prąd wody wzmógł się nagle, daraba zaskrzypiała, pomknęła chyżej. Raz jeszcze i drugi woda łagodnie plusnęła „pulk-pulk”, potem zaczęło się dziać coś dziwnego. Mandat zobaczył na lewo od siebie dość daleko, skałę czarną bez krzty zieleni, brzydka i gołą, półprzyciętą jak huczycia z wielką dziurą. To ona, Sokolska wiedźma, huczyczną skałą słoneczku się wykrzywiła! Ciągnęła z daleka bez miłosierdzia, rośla i Mandat pojął, że to nie żarty. (...) Spad stawał się coraz straszniejszy, woda burczała, potem ryczała, daraba rozdygotała się nierówno, jak gdyby kłapała zębami. Jednak rwała coraz chyżej prosto na Skałę, tylko wiatr świstał koło uszu. Skała ogromniała, zasłaniała świat. Powiało od niej chłodem, jak gdyby z głębi ziemi¹⁶.

Smakując prozę Vincenza mimowolnie pojawiają się obrazy znanych nam gór, to jakby Pieniny i Gorce czy Beskid i Bieszczady, tyle, że zwielokrotnione, ukazane w większej skali. Podobnie, chodząc po stokach Lubania, łąkach Małych Pienin, zapuszczając się w głąb Przełomu Dunajca możemy postrzegać te miejsca przez pryzmat Czarnohory. Obserwując pasące się owce, odczuwając gwałtowny podmuch wiatru, mimowolnie nasuwają się obrazy, które pozostawił na kartach swych ksiąg dawno już zmarły autor.

... można nieraz oglądać, o zachodzie słońca i przed nocą, jak pasma górskie i pasma chmurowe, podobne zapamiętanym kochankom, wymieniają się swymi światłami i swymi ciemnościami.

Czasem chmury bywają czarniejsze. Miażdżą czarnością szczyty, aż jakaś niespodziana odsiecz, nalotem światła z flanki, rozsunie same góry w pajęczyny światła. Wówczas oba pasma, czarne chmury i roztopione w świetle wierchy, spojone w jedno cielsko srebrno-czarne, przybierają postać niesamowitego starca, któremu na imię Czas. Umiera, kamieniejąc od głowy, a tylko potężne plecy zachowują do nocy jeszcze boską świetlistość dawności¹⁷.

Wrażliwsi dzięki niemu na igrające płomyki ognia, odgłosy ptaków, szum potoków, na wszechobecne szmery, które tak sugestywnie opisał.

Ale może nie to zdaje się najważniejsze. Cechą każdej wielkiej epiki jest jej wymiar uniwersalny, żeby nie powiedzieć – kosmiczny. Nawet, jeśli opowiada o niewielkiej, egzotycznej dla nas społeczności, ukazuje w niej to, co prawdziwie ludzkie, co może stanowić wartość także i dla nas: walkę o dobro. A cóż

dopiero, jeśli świat ten jest tak bliski! To właśnie literatura może wzbudzić w nas tęsknotę za heroiczną szlachetnością, szacunkiem dla drugiego człowieka. To ona uświadomić może potrzebę bliskości górskiej przyrody, bliskości żywego ognia, żywej muzyki, autentycznego świętowania, życia dalekiego od zgiełku, w kręgu bliskich sobie ludzi.

I mniej ważna jest świadomość, że to mit: wyidealizowany obraz świata, który w takiej postaci, w jakiej został wykreowany przez Vincenza, nigdy nie istniał. Ale czy życie bez mitów jest możliwe, czy mity nie są nam do życia konieczne potrzebne?

Na tym korzystają i same Pieniny: tak jak Czarnohora w wizji Vincenza, tak i całe Karpaty nabierają barw śródziemnomorskich, stają się znakiem Atlantydy, zaginionej krainy, która przechowała to, co najcenniejsze ze świata naszych przodków. A może Atlantyda pozostaje już tylko literatura?

Ps.

I nie powinno nas dziwić, że Międzynarodowy Festiwal Huculski *Słowiańska Atlantyda*, który w tym roku odbywał się w wielu miejscach Polski i Ukrainy, wspólnie ze swoim mężem powołała do życia, związana od lat z Grywałdem, Justyna Cząstka-Kłapyta. Choć może zbiegiem okoliczności jest fakt, że obecny proboszcz parafii Grywałd, ks. Alfons Górowski, kiedy jeszcze był proboszczem w Kołomyi, odsłonił w 2002 roku, w Słobodzie Runguskiej pamiątkowy obelisk poświęcony autorowi *Na wysokiej połoninie*¹⁸. A Marek Majerczak cytatał z Vincenza okrasza swoje pienińskie fotografie...

Przypisy

¹ Wg tradycji o rodzinnej Charles-Fraçois de Vincens poślubił córkę generała kościuszkowskiego. Ród Vincenzów, o którym pierwsze wzmianki pochodzą z XI w., pochodzi z Państwa Weneckiego, ale jeszcze w średniowieczu osiadł w Prowansji.

² Por. M. Oidakowska-Kuflowa, Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia, Lublin 2006, ss. 13-33. Na tej książce opieram też wszystkie najważniejsze informacje o życiu pisarza.

³ Wciągu całego życia Vincenz opanował kilkanaście języków, wśród nich, poza rodzimym i ukraińskim, angielski, francuski, rosyjski, węgierski, włoski. Literaturę czytał po łacinie, arabsku, w grece, sanskrycie.

⁴ W 1914 r. obronił doktorat pt. „Wpływ Hegla na filozofię Feuerbacha”, natomiast jego rozprawa habilitacyjna „Hegel w Polsce i w Rosji” spłonęła wraz z dworem w Krzyworówni w 1914 r.

⁵ Ślub z Leną odbył się „spontanicznie” w 1911 lub 1912 r. podczas podróży do Rosji, w kościele prawosławnym w Odessie, bez dopełnienia formalności wymaganych przez prawo kanoniczne kościoła prawosławnego i katolickiego. Po rozwodzie Lena pozostała w domu w Słobodzie, a Vincenz do 1940 r. utrzymywał ją i syna. W 1940 r. pomógł jej przedrzeć się na Węgry, a tuż przed śmiercią Leny w Londynie, czuwał przy niej przez kilkanaście dni.

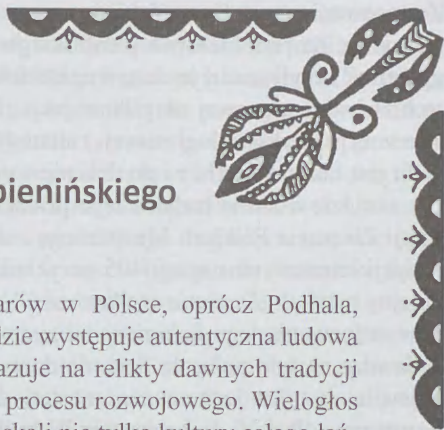
⁶ Tym razem dopełniono wszystkich formalności wymaganych przez prawo kanoniczne.

⁷ S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, tom I: Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej, Rój, Warszawa 1936.

⁸ S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, tom II: Zwada, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1970. Ostatnie dwa tomy ukazały się w tym samym wydawnictwie już po śmierci pisarza, w latach: 1974 i 1979.

- ⁹ Z ważniejszych pozycji wymienić można: Vincenzi krytycy. Antologia tekstów, wybór, wstęp i opracowanie P. Nowaczyński, Lublin 2003. Tu zestawienie bibliograficzne prac o Vincenzie opublikowanych do r. 2001, obejmujące 503 pozycje. Z najnowszych książek: M. Kaczmarek, Proza pamięci. Stanisława Vincenza pamięć i narracja, Toruń 2009.
- ¹⁰ Więcej na ten temat – zob. J. Żmizdiński, Pieniny w literaturze polskiej, Poznań 2010.
- ¹¹ Por. S. Vincenz, List do Wita Tarnawskiego..., cyt. za: M. Ołdakowska-Kufłowa, Stanisław Vincenz..., s. 175.
- ¹² S. Vincenz, Na wysokiej połoninie... Zwada, Sejny 2003, s. 79-80.
- ¹³ Zob. B. Mytych, Kilka słów o ptakach, w: Stanisław Vincenz – humanista XX wieku, pod. red. M. Ołdakowskiej-Kufłowej, Lublin 2002, s. 309-328.
- ¹⁴ S. Vincenz, Na wysokiej połoninie... Prawda starowieku, Sejny 2002, s. 498.
- ¹⁵ M. Słowik-Dzwon, Turowy róg. Epopeja pienińska, Kraków 2003.
- ¹⁶ S. Vincenz, Na wysokiej połoninie. Nowe czasy. Księga pierwsza: Zwada, Sejny 2003, s. 445.
- ¹⁷ Tamże, s. 10.
- ¹⁸ Zdjęcia z tej uroczystości umieściła w swej książce M. Ołdakowska-Kufłowa, Stanisław Vincenz..., s. 361, 363.





Pytanie o źródła wielogłosu pienińskiego

Pieniny są jednym z tych obszarów w Polsce, oprócz Podhala, Podtatrza, Gorców i częściowo Spisza, gdzie występuje autentyczna ludowa wielogłosowość, która genetycznie wskazuje na relikty dawnych tradycji i jest efektem długotrwałego i złożonego procesu rozwojowego. Wielogłos pieniński stanowi zjawisko unikatowe w skali nie tylko kultury całego łańcucha Karpat, ale również tradycji europejskiej. Granice zasięgu występowania wielogłosu pienińskiego pokrywają się z obszarem wytypowanym przez etnografów pod względem etnograficznym, jako pieniński. Obejmują one następujące wsie: Szczawnica, Krościenko, Grywałd, Hałuszowa, Tylka, Sromowce Niżne i Wyżne, Krośnica oraz Czorsztyn i Tylmanowa, która należy do miejscowości o charakterze kulturowo przejściowym. Charakterystyczną cechą kultury muzycznej regionu pienińskiego jest jego wewnętrzne zróżnicowanie, uwarunkowane określonymi przez tradycję lokalnymi wzorami muzykowania. Odrębność przebiegała analogicznie na innej płaszczyźnie – gwarowej oraz odmienności odzienia. Wyrazem tej odmienności regionalnej jest zakorzeniony do dziś w świadomości starszych mieszkańców tego regionu system określeń przypisywanych poszczególnym miejscowościom: Tylka – *plebany*, Hałuszowa – *niedźwiedzie*, Grywałd – *wróble*, Krościenko – *łańcuski*, Szczawnica – *dalibóg*¹. Jeden z mieszkańców Grywałdu wspomina: *Przódzij krościenkanie zaciągali przy zakończeniach, a u nas to grywali skocnij, bardziej skracali zakończenia, śpiewali na inną nutę na weselach i mieli inną nieco gwarę (...)*².

Kultura muzyczna Pienin na pograniczu kulturowym

Zagadnieniem wielogłosowości pienińskiej zajęli się jako pierwsi w historii etnomuzykologii w 1932-1933 Łucjan Kamieński i Zygmunt Sitkowski, prowadząc badania dla Regionalnego Archiwum Fonograficznego przy Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego³. Przeprowadzili penetracje terenowe połączone z nagraniami dźwiękowymi w kilku miejscowościach Pienin. Niestety nie przetrwały do naszych czasów ani nagrania ani transkrypcje 41 zebranych wówczas przykładów muzyki wielogłosowej. Zachowały się natomiast spostrzeżenia i wyniki badań Kamieńskiego, które zamieścił w 1933 w artykule: „*Diafonia ludowa w Pieninach*”⁴.

Zastosowanie przez Kamieńskiego terminu „*Diafonia*”, miało na celu jedynie zwrócić uwagę na podobieństwo pienińskiego wielogłosu do staroangielskiego „*cantus gymellus*”, czyli znanej jeszcze w czasach średniowiecza pewnej unikalnej w Europie techniki wielogłosowej określanej jako „*Diafonia*”. Związek genetyczny średniowiecznej praktyki wielogłosowej „*cantus gymellus*” i praktyki znanej góralom pienińskim jest raczej wątpliwy i do dziś nie wyjaśniony przez etnomuzykologów. Dalsze i w zasadzie ostatnie badania tego problemu prowadzili w 1951 roku – w ramach Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego – Jadwiga i Marian Sobiescy. Podczas ekspedycji terenowych nagrali 405 przykładów muzycznych. Efektem ich badań był kolejny artykuł „*Diafonia w Pieninach*”⁵. Próbowali szukać odpowiedzi na źródła występowania tego fenomenu muzycznego. Jednak rozpoczęte przez nich prace badawcze na tym polu, do dziś nie doczekały się kontynuacji. W ostatnich latach pojawiła się tylko jedna cenna, niestety do dziś nie opublikowana etnomuzykologiczna praca Izabeli de Lehenstein Werndl⁶. Badaczka przeprowadziła analizę folkloru pieśniowego i tanecznego górali szczawnickich wskazując między innymi na wpływ repertuaru pieśniowego sąsiednich Rusnaków na muzykę górali szczawnickich. Niebagatelny wpływ na wymianę wątków pieśniowych pomiędzy tymi sąsiednimi grupami etnicznymi miały rozpowszechnione jeszcze przed drugą wojną światową wspólne wypasy na polanach Małych Pienin – wspomina badaczka⁷. Fakt ten nie powinien budzić zdziwienia, gdyż pieniński region leży na pograniczu kulturowym, w którym wymiana dobra kulturowego jest zjawiskiem naturalnym i niezależnym od podziałów etnicznych i narodowościowych. W regionie tym dochodziło niegdyś wyraźniej do styku kultur o odmiennych cechach kulturowych i odrębnej przeszłości historycznej; od wschodu wspomnianych Rusinów tzw. szlachetowskich i od południowego wschodu – Rusnaków zamieszkujących wsie położone dzisiaj po słowackiej stronie Zamagurza Spiskiego (Lipnik, Litmanowa, Kamionka) oraz od południowego zachodu – górali spiskich i podhalańskich. Dlatego też w repertuarze pienińskich górali ze Sromowiec można spotkać pieśni słowackie, spiskie i podhalańskie, które zostały przyswojone przez mieszkańców tej miejscowości, jednak z pełną świadomością ich obcego pochodzenia. Wpływy zarówno podhalańskie jak i spiskie zaznaczyły się jednak tylko w zapożyczeniach wątków pieśniowych, wywodzących się głównie z właściwych tamtym regionom tańców, jak np: zbójnicki (Podhale) czy czardasz (Spisz)⁸. Inną tradycją, która przywędrowała do Sromowiec z kultury sąsiedniego Spisza jest obrzęd tzw. ogrywania *mai*⁹, w którym ważną rolę odgrywał specjalny repertuar pieśniowy. Podobnie, większemu naciskowi, tym razem z kultury Podhala uległ muzyczny repertuar górali z Czorsztyna, natomiast w przypadku górali z Tylmanowej – z Sądecczyzny. Swoją lokalną odrębność posiadały także pozostałe wsie: Krościenko i Tylka oraz Hałuszowa i położony nieco na uboczu Grywałd. We wszystkich tych miejscowościach również daje się zaobserwować pewne melodyczne związki z muzyką Podhala i Spisza, chociażby w wyko-

rzystaniu znanej w wielu regionach Karpat, pod różnymi postaciami wariantowymi (melodycznymi, rytmicznymi, tekstowymi) tzw. *brautskiej nuty* (melodii związanej z panną młodą), określanej w ten sposób w niektórych częściach Zamagurza Spiskiego i Słowacji. Na Podhalu *brautska nuta* wykonywana jest jako *marsz jaworzyński*, a na polskim Spiszu jako *taniec stara baba*. Melodia ta znana jest również na Słowacji, także w tradycji Niemców spiskich¹⁰ oraz w rejonie Liptowa i Orawy (też Babia Góra i Pilsko) oraz u Łemków, gdzie śpiewana jest z całym bogactwem tekstów, również w odniesieniu do pozaweselnego repertuaru pieśniowego. Największą żywotnością i wielością ujęć wariantowych odznacza się ta *nuta* w repertuarze Rusnaków osturniańskich¹¹. Bardzo prawdopodobne, że melodia ta rozprzestrzeniła się między innymi na wspomniane tereny drogą bezpośrednią lub pośrednią z repertuaru Rusinów z Zakarpacia, gdzie pełniła funkcję towarzyszenia w roli przyśpiewki obrzędowemu tańcowi weselnemu. Pierwotnie przynależała jednak do terytoriów Chełmszczyzny, Wołynia i okolic Lwowa (Ukraina)¹². Niewykluczone również, że trafiła do repertuaru górali karpaccich za pośrednictwem silnie zruszczonych osadników wołoskich na przełomie od XV do XVII wieku¹³. W repertuarze muzycznym górali pienińskich

♩ = 128

Z. Kapral (ur.1933), Osturnia 2005

5 lej a ket ja a ket ja kro-wi-ki pa - sa - la

9 kaz-da do - li - nec - ka we-se - la by - wa - la

13 kaz-da do - li - nec - ka we-se - la by - wa - la.

17 lej a te - raz a te - raz kro-wi-ki nie pa - suł

21 kaz-du do - li - nec - ku zar-mu-cy - mi ko - suł

kaz-du do - li - nec - ku zar-mu-cy - mi ko - suł

zamięcina = smutna

Wariant nuty brautskiej z Osturnia

nuta ta pełni funkcję melodii do *tońca obyrtanego i stajerka* (Krościenko, Tylka, Grywałd, Hałuszowa) oraz przyspiewkowej melodii weselnej (Sromowce)¹⁴.

Jakie przyczyny wielogłosu pienińskiego?

Zatem na kształtowanie się wyjątkowej odrębności wielogłosu górali pienińskich w stosunku do wielogłosu podhalańskiego mogło mieć wpływ wyjątkowe położenie tego obszaru, w którym dochodziło do nieustannego mieszania i zespalania różnych, nawet bardzo odmiennych w swoich podstawach wpływów wielokulturowych. Na możliwość szerokiego rozprzestrzenienia wątków muzycznych wskazuje chociażby wspomniana „brautska nuta”. Mechanizm przyswajania mógł dokonywać się w dwojaki sposób: z jednej strony drogą wzajemnego mieszania się ludności pomiędzy tymi sąsiadującymi ze sobą regionami, z drugiej zaś drogą transmisji kulturowej bez konieczności przemieszczania się ludności w tej części regionu karpackiego. Odrębne zagadnienie stanowi tu problem przeszczepiania tradycji muzycznych z bardziej odległych regionów, które z czasem zostały zaadoptowane przez miejscową ludność i przystosowane do lokalnych, obiegowych i zakorzenionych w lokalnej świadomości wzorów muzycznych. Kontakty z innymi bliżej lub dalej położonymi regionami kulturowymi były wywołane z reguły migracjami zarobkowymi, służbą w wojsku. Fakty te potwierdza wypowiedź Stefanii Baszak ze Sromowiec Niżnych: *Dawniej na każde wesele musiała być nowa pieśń. Każdy się drugiego pytał czy nie zna czegoś nowego. Chętnie uczono się pieśni na migracjach zarobkowych, w wojsku lub od sąsiadów Słowaków i Spiszaków. Wzór muzyczny odnosi się do właściwego, uwarunkowanego tradycją sposobu interpretowania przyswojonych wątków melodycznych, tanecznych, który może odnosić się do tempa wykonania, charakteru emisji głosu, sposobu prowadzenia linii melodycznej i łączenia poszczególnych dźwięków, długości występowania fraz oddechowych, sposobu rozpoczynania i kończenia fraz melodycznych, a w przypadku śpiewu wielogłosowego – charakteru prowadzenia linii melodycznych. Niewątpliwie w sposób najbardziej wyrazisty wzory te uwidaczniały się w zespołowej twórczości wokalne, która stanowi najważniejszy wyróżnik kultury muzycznej górali pienińskich. Pienińska praktyka wokalna tworzy uwarunkowaną regionalnie odmianę „dialektu muzycznego”, który nawet współcześnie w opinii miejscowych górali pienińskich (Grywałd) stanowi rodzaj mowy, języka, czyli specyficznego o wiele głębszego niż zwykła mowa, sposobu wyrażania ukrytych pod warstwą muzycznej interpretacji treści słownych. Jadwiga i Marian Sobiescy wskazują jeszcze na inne podłoże odrębności wielogłosu pienińskiego, które według nich mogło być spowodowane charakterem środowiska geograficznego Pienin. Miejscowy krajobraz i środowisko mogły wpłynąć na ukształtowanie się specyficznej konstrukcji psychicznej tej ludności. Poglądy tych badaczy opierają się na zasadzie mimetyzmu, czyli transponowania spostrzeżeń wizualnych do świadomości umysłowej i ich późniejszego od-*

wzorowania w obrazie dźwiękowym. Hipoteza ta wydaje się jednak powierzchowna i mało wiarygodna ze względu na porównanie wysokich nut inicjujących melodie pienińskie tzw. *nuty* – do szczytu górskiego, choć nie można wykluczyć faktu, że naśladownictwo praw rządzących światem i natury stanowi najbardziej pierwotny instynkt umysłu ludzkiego. Owe naśladownictwo znajduje swoje odzwierciedlenie zarówno w sztukach plastycznych, w architekturze¹⁵, jak i w świecie muzycznych, autentycznych systemów kulturowych (np. taniec obrzędowy w kole z przyjętym kierunkiem za pozornym biegiem słońca).

Za inne potencjalne źródło odmienności, potwierdzone opinią autochtonów podają Sobiescy wyjątkową przyrodzoną wrażliwość górali pienińskich na akustykę otoczenia i doskonały, wrodzony słuch harmoniczny, który przejawia się nie tylko w umiejętności śpiewania na głosy, ale także w zdolności odtworzenia z pamięci każdej melodii z poszczególnych głosów oraz na ogół niespotykanej w innych regionach górskich, umiejętności identyfikowania pieśni po melodii, a nie tekście słownym. Wrażliwość na akustykę wyraża się poglądem, że góry muszą „odpowiadać na śpiewanie”, a śpiew musi się „rozligać”, czyli jak najdłużej wybrzmiewać i przeciągać w czasie ostatnie dźwięki melodii. Warunkiem tego – jak przyznali informatorzy – jest powolne tempo wykonania, które ułatwia śpiewanie na głosy.

Ważny element sprzyjający tworzeniu wielogłosu stanowią cechy melodyki pienińskiej, która stwarza podatny grunt dla dorzucania do nich drugiego lub kilku głosów wtórujących. Odznacza się ona z jednej strony tetrachordalną (czterodźwiękową) budową poszczególnych fraz muzycznych z długo wytrzymywanymi punktami spoczynkowymi, a z drugiej, opadającym (descendentalnym) kierunkiem linii melodycznej, który umożliwia dokładanie od góry innych głosów. Melodie śpiewane zarówno na wolnej przestrzeni, jak i w kościele cechuje swoboda metryczna, uniemożliwiająca ściśle ich ujęcie w przedziały taktowe oraz stosowanie szeroko rozplanowanych fraz oddechowych z długo wytrzymywanymi punktami spoczynkowymi, aż do wyczerpania oddechu. Sobiescy dokładnie opisali technikę tworzenia „gymellu” pienińskiego: *Pieśń zaczyna jeden śpiewak – przodownik. Po kilku nutach reszta grupy śpiewającej lub jej część dołącza się unisono do melodii śpiewanej przez przodownika. Ten unisonowy, wspólny śpiew trwa do chwili, w której nadarza się okazja do rozejścia się głosów na interwał tereji. Do tworzenia drugiego lub w rzadszych wypadkach trzeciego głosu, wrywa się z grupy zwykle jeden śpiewak, a dopiero wtedy inni podchwytyują głos drugi lub trzeci, reszta wykonawców trwa przy melodii. Zdarza się często, że niektórzy w momencie, gdy pozycja głosowa ich partii jest dla nich niewygodna (zbyt wysoka lub zbyt niska), wycofują się z niej i przechodzą do melodii lub innego głosu towarzyszącego, by za chwilę znów próbować szczęścia w swoim głosie.* Sposób śpiewania nie jest tak krzykliwy i przesilony jak u górali podhalańskich, co podkreślają starzy miejscowi śpiewacy¹⁶. Zasadnicze jest śpiewanie na jak najwyższych dźwiękach w czystej barwie głoso-

wej. Panuje powszechne przekonanie, że piękny głos ma ten, co potrafi zaśpiewać wysoko. Mężczyźni śpiewają tak zwanym falsetem w wysokich pozycjach głosowych, wytrzymując długo końcówki fraz muzycznych. Kobiety natomiast, w zależności od skali niżej w rejestrze piersiowym lub w bardzo wysokim „sopranie”.

Charakterystyczną cechą wielogłosu pienińskiego jest krzyżowanie głosów, które powoduje, że melodia główna nie zawsze leży w głosie najwyższym, lecz kryje się w głosie dolnym lub środkowym – w przypadku trójgłosu. Dlatego też wykonawcy określają głos naddany w interwale tercji nad główną melodią za drugi, wtórujący. Zdarza się, że niektóre śpiewaczki, obdarzone pięknym wysokim głosem, dodają głos drugi w interwale oktawy w stosunku do głosu dolnego. Wielogłos pieniński przeszedł pewne przemiany. Dzięki badaniom Kamieńskiego i Sobieskich, można porównać dawną praktykę wykonawczą z dzisiejszą. Tego rodzaju porównanie przeprowadzili, odwołując się do wyników badań Kamieńskiego – Sobiescy. Zauważyli, że dawniejsza technika polegała na unisonowym rozpoczynaniu i kończeniu diafonicznego (wielogłosowego) śpiewu oraz na silnej roli współbrzmień kwarty i kwinty. W okresie swych badań wskazali na dominację już praktyki nowszej, która polega także na unisonowym, bądź już tercjowym zaczynaniu dwugłosu oraz na kończeniu go w niektórych przypadkach na interwale tercji, dorzuconej od góry. Obecnie zachował się w niektórych jeszcze miejscowościach głównie drugi, nowszy rodzaj techniki tworzenia wielogłosu. Do takich wsi zalicza się Grywałd, gdzie udało się natrafić na jeden przykład pieśniowy, w którym odbiło się echo dawnej praktyki wykonawczej z rozpoczęciem *piosnecki* na unisonie i zakończeniu w unisonowym zdwojeniu oktawowym oraz z zastosowaniem pod koniec drugiego wersu muzycznego równoległych kwint i kwart.

Autentyczny wielogłos słyszał w górach na początku lat 60. XX wieku znany podróżnik i krajoznawca Władysław Krygowski i tak go poetycko zapamiętał: (...) *piję zimne mleko z glinianego garnka i słucham wieczorem, jak wysoko na Mrażnicy pod Lubaniem zaczyna się przeciągły śpiew kosiarzy, którzy nie schodzą na noc do wsi, lecz przy ogniu nocują do następnego dnia. Już gacki śmigają ci chym lotem dookoła domu, już zaświeciła Wielka Niedźwiedzica i bezgłośnie turkocce po niebie nad Makowicą Wielką Wóz, a oni jeszcze śpiewają (...)*¹⁷.

Wywiady terenowe i obserwacje Sobieskich pozwoliły na stwierdzenie występowania wielogłosu również w repertuarze pieśni kościelnych, pod warunkiem, że sprzyjają temu warunki akustyczne.

Grywałd – ostatnia ostoja autentycznego wielogłosu pienińskiego

Obecnie autentyczna wielogłosowość pienińska odchodzi w zapomnienie i wiąże się już tylko z generacją starszego pokolenia mieszkańców. Takimi wsiami, w których można jeszcze na żywo, choć już sporadycznie, usłyszeć autentyczne, wykonywane nie tylko na scenie pienińskie śpiewy wielogłosowe, są przede

wszystkim wspomniany wcześniej Grywałd, Hałuszowa i Tylka. Zwłaszcza w Grywałdzie, w śpiewie kościelnym zachował się do dziś autentyczny wielogłos pieniński, którym autochtoni interpretują we własnym, kształtowanym przez setki lat „dialekcie muzycznym” stare pieśni kościelne. Jednak prawie już zupełnie zanikło dodawanie trzeciego głosu nad właściwą melodią w interwale seksty. Do niedawna (2006) śpiew kościelny był wykonywany jeszcze w takiej postaci jak opisywali go Sobiescy, w której przodownik rozpoczynał pieśń. Wykonanie cechowała wolnometryczność z długo wytrzymywanymi punktami spoczynkowymi. Dziś śpiewowi temu towarzyszy na niektórych nabożeństwach od roku 2006 syntezator, który spowodował znaczne przyspieszenie tempa wykonania pieśni i znaczny zanik wolnometryczności i tym samym wrażliwości akustycznej. Utrata tych cech wykonawczych z pewnością osłabiła duchową głębię śpiewów kościelnych

kształtowanych przez liczne pokolenia w miejscowym „dialekcie wokalnym”. Obecnie melodie nie intonuje swobodnie, jak dawniej osoba z ludu, tylko tak jak we wszystkich kościołach ksiądz albo „organista” (grający na syntezatorze). Zmianie uległ również nieco repertuar pieśni kościelnych przez co szereg starych pieśni przechowuje tylko miejscowa pamięć. Do najpiękniejszych w opinii miejscowych zaliczają się między innymi nie wykonywana już dziś stara bożonarodzeniowa kantyczka „Rozkwitnęła się lilija”, funkcjonujące do dziś „Serdeczna Matko”, „Zdrowaś Maryjo Boga Rodzico”, „Każda żyjąca dusza” (wykonywana na Boże Ciało).

W pozostałych regionach na skutek szybciej postępującej urbanizacji i obcych wpływów kulturowych oraz nieznamości przez księży delikatnej materii wokalnej twórczości ludowej, wielogłos pieniński zatracił bezpowrotnie swoją żywotność, funkcjonalny charakter i uległ zatraceniu repertuar starych śpiewów kościelnych. Narzucanie obcych tej kulturze nowych muzycznych reguł wykonawczych oraz innych pieśni kościelnych – nie związanych z tradycyjnym, dotąd pamięciowo przekazywanym repertuarem *nabożynym* – doprowadziło do bezpowrotnego wyparcia



Fot. 1. Rozalia Mszanik (ur. 1938)
w stroju pienińskim (śpiewa sopranem
i posiada słuch harmoniczny)
(Fot. ze zbiorów rodzinnych)



Fot. 2. Kazimierz Knutelski i Jan Kubik

(Fot. ze zbiorów rodzinnych)

wielogłosu kościelnego w miejscowościach takich jak: Szczawnica, Krościenko, Sromowce Wyżne, Tylmanowa i Krośnica. W Grywałdzie, pomimo unowocześnienia repertuaru i wprowadzenia obcego dotąd tej tradycji syntezatora, miejscowi księża starają się jednak podtrzymać autentyczny wokalny śpiew wielogłosowy (a capella) i dawny repertuar ale tylko podczas niektórych nabożeństw. W opinii miejscowych najpiękniej i najwięcej zawsze śpiewano na głosy – na najwyższej położonym przysiółku tej miejscowości – pod Lubaniem *Na Wymyśle*”, z którego wywodzą się nadal najlepsi śpiewacy (fot. 1) i ostatni skrzypek grywałdzki – Kazimierz Knutelski (fot. 2). Zdarzają się jednak jeszcze wesela, na których wymyślanie kultuwują dawne pieśni w rodzimej, wielogłosowej praktyce wykonawczej.

Repertuar pieśniowy

*Piosnecki/śpiewki*¹⁸ mogą być wykonywane na różnego rodzaju *nuty*. Melodia i *nuta* nie są tym samym. Najogólniej mówiąc, melodie śpiewa się za każdym razem podobnie, zwykle bez naruszania jej wewnętrznej struktury oraz w znacznej większości przypadków, z tym samym tekstem, poza drobnymi zmianami, które mogą zajść w warstwie słownej. *Nuty* posiadają także podobne schematy rytmiczne i melodyczne, które stwarzają możliwość podkładania dowolnej ilości tekstów słownych. Sytuacja taka może funkcjonować w obie strony, bowiem do każdego tekstu można dobrać wiele *nut*. Izabela de Lehenstein Werndl zauważyła, że większe znaczenie ma w tym regionie strona melodyczna, a nie harmoniczna, jak w przypadku *nut* górali podhalańskich, która często stanowi wyznacznik danej *nuty*. W morfologii *nut* pienińskich zmiany harmoniczne nie oznaczają automatycznie zmiany grupy *nut* i nie wiążą się ze zmianą kroku tanecznego, jak ma to miejsce u górali podhalańskich. Ten specyficzny charakter *nut* powoduje, że są one szczególnie podatne na indywidualne przekształcenia i dlatego często można się spotkać z wieloma wariantami melorytmicznymi tej samej *nuty* i są to warianty zarówno międzyregionalne, lokalne jak i indywidualne. *Nuty* śpiewa się przy różnych okolicznościach. Górale pienińscy rozróżniają *nuty* przeznaczone *do śpiewu* od *nut do tańca*, do których zaliczają się *nuty do obyrtanego, polki, stajerka, zyda/zydówecki* (Krościenko), *ogrodnika, walczyka, kotecki, hajduka* (Szczawnica) i *zbojnickiego* (Grywałd, Krośnica). Dużą ilość *nut do śpiewu* wykonywano na wolnym powietrzu i należały do nich przede wszystkim *nuty polanowe*, które śpiewano – *przy sianokosach, przy paseniu, przy paleniu ogni sobótkowych*, niekiedy i na *posiadkach*, a także w trakcie przechadzania się młodzieży męskiej pod ręce wieczorną porą po wsi. W trakcie przechadzania się po tzw. *gościńcu*, lubiano śpiewać szczególnie *piosnecki/śpiewki rekruckie*. Szczególnie podatne na tworzenie wielogłosu były *piosnecki/śpiewki polanowe* – wykonywane w określonych warunkach i okolicznościach, czyli na wolnej przestrzeni. Tak oto wspominają dziś wspólne sianokosy i śpiewy *nut polanowych* mieszkańcy Grywałdu: „*Schodzili sie sonsiedzi (...) kosiło wtedy nawet dziesięciu do piętnastu chłopów (...) i jak skosili jednemu polane, to szli zaś do drugiego i tak po kolei (...) I co se zesli po kose na dół – bo to w górach sie z góry na dół kosi – to se zaśpiewali po pokosie (...) Wesolo było, dobrze sie kosiło i kazdy miał dużą werwe do roboty i wtedy ta robota szybko śla*”¹⁹ (fot. 3).

Nieco żywsze *nuty* o charakterze przyśpiewkowym, wykonywano wewnątrz izby: *przy przędzeniu, przy wyskubku, na posiadkach, chrzcinach* oraz na weselu. *Przy przędzeniu i wyskubku/wypiórku* wykonywano dodatkowo repertuar *pieśni nabożnych* oraz o charakterze *balladowym* (Szczawnica, Grywałd). Często czynności te kończyły się wspólną zabawą taneczną, urządzaną przez zalotnych młodzieńców. W repertuarze górali szczawnickich dodatkową grupę śpiewek wykonywanych na wolnym powietrzu stanowią *nuty ruskie*, przejęte przez wspomnianych od Rusinów Szlachtowskich.



Fot. 3. Prace przy żniwach rodziny Tkaczyków z Wymyśla
(Fot. ze zbiorów rodzinnych)

Pytanie o źródła wielogłosu pienińskiego

Można zadać pytanie, czy w stosunku do pierwszych postawionych hipotez przez wspomnianych badaczy, czy można jeszcze wskazać na inne przyczyny, które legły o podstaw wytworzenia się tak wyraźnej odrębności w śpiewie górali pienińskich? Odpowiedzi można szukać jeszcze w przeszłości historycznej, która nasuwa różne hipotezy. Jednym z bodźców mógł być wpływ osadnictwa rusińsko-wołoskiego (określanego również jako Wołosi, Olahi, Ruteni), którzy mieli ogromny wpływ na kształtowanie się odrębności polskiej części regionu karpackiego. Należy podkreślić, że Wołosi docierając w tą część Karpat byli silnie zrutenizowani. Element rusiński zaznaczył szczególnie wyraźnie swoje wpływy właśnie na tym obszarze, gdyż przesuając się stopniowo ku Zachodowi, na skutek mieszania się z okoliczną ludnością wytracał z pewnością swoje pierwotne rysy. Stąd położone w pobliżu Pienin i na Zamagurzu Spiskim osady określane dziś jako Rusińskie zostały zaliczone przez znanego badacza migracji wołoskich K. Dobrowolskiego do najstarszego nawarstwienia tego typu osadnictwa na terytorium karpackim²⁰. Interesująca i wciąż czekająca na omówienie stanowi kwestia częściowego zamieszkiwania niektórych miejscowości pienińskich przez osadników rusińskich, jak np. Krościenko i Grywałd. Śladem po nich miał być ruski mszał przechowywany w miejscowym kościele w Krościenku. W Grywałdzie występują do dziś w tradycji ustnej starszych mieszkańców le-

gendy o Rusinach – grekokatolikach, którzy mieli kłócić się z katolikami przy budowie miejscowej świątyni. Śladem tych minionych wydarzeń jest nietypowa budowa kościoła grywałdzkiego, której kalenicę dachu prezbiterium zdołała niegdyś blaszana figurka koguta – ptaka solarnego, którego umieszczano już w X wieku na szczytach najczęściej kościelnych dzwonnicy²¹. Figurkę mieli po zakończeniu budowy świątyni postawić Rusnaki²². W dawnej Babilonii kogut (kurkie) był traktowany jako symbol Boga Słońca (epifania Boga, stwórcy świata)²³. Historycy sztuki stwierdzili, że kościół ten w swoich podstawach konstrukcyjnych bardziej przypomina cerkiew²⁴. Inne przypuszczenia wysuwa również budowa najstarszej chaty we wsi, która jest identyczna z konstrukcją chyży łemkowskiej (rusnackiej). O osadnictwie rusińskim przypominają także miejscowe nazwiska: Hryc, Rusin, Rusnak oraz szereg nazw pozostawionych w miejscowej topografii.

Fala rusińsko-wołoska mogła mieć zatem znaczący i dotąd mało akcentowany przez badaczy wpływ na wytworzenie się muzycznej wspólnoty kulturowej Karpat Wschodnich, Zachodnich jak i Podhala, a nawet niektórych subregionów Spisza (Zamagurze Spiskie)²⁵. Wpływy wołoskie w muzyce dostrzegał również znany węgierski badacz folkloru B. Bartók²⁶. Występujące w Detvie na Słowacji pieśni „wałaskie” określił za jedno z najstarszych typów słowackiej muzyki ludowej. Zawierają one podobne cechy do pienińskich melodii: skala miksolidyjska i kwartowe kroki melodyczne (tetrachordalna budowa fraz melodycznych), które badacz ten wiąże z jeszcze starszymi wpływami greckimi lub trackimi, które mogli przynieść w te strony osadnicy wołoscy. Sam zaś system tetrachordalnej budowy fraz melodycznych wywodzi od skali instrumentu pasterskiego – *fujary*, który pod różnymi odmianami rozprzestrzenił się w repertuarze wielu regionów Karpat (np. *fłojera*, *piszczalka pasterska*). Podobne typy pieśni występują w okolicy Zvolenia i w mniejszej ilości na innych terenach Słowacji oraz na morawskiej Wołoszczyźnie²⁷, gdzie sięgał kres osadnictwa wołoskiego. Istotnie system tetrachordalny ma swe źródła w muzyce Słowian Południowych (Bułgaria), którzy mieli duży wpływ na muzykę Rusinów/Ukraińców. Występuje u tych ludów z dużym natężeniem²⁸, także w muzyce liturgicznej²⁹. Można zatem postawić hipotezę o wytworzeniu się specyficznej odmiany melodyki pienińskiej i wielogłosu za pośrednictwem Rusinów. Wskazuje na to możliwość wzajemnego oddziaływania tych dwóch sąsiadujących ze sobą góralskich grup etnicznych. Problem ten odnosi się także do innych sąsiednich regionów. Jest dziś udokumentowane w literaturze przedmiotu, że wschodnioeuropejskie korzenie mają także pieśni słowackie, w których wyznacznik archaiczności stanowi właśnie budowa tetrachordalna fraz melodycznych o opadającym kierunku melodii. Podobnie wiele melodii znanych na Podhalu posiada swoje łemkowskie analogie³⁰. Według Kresanka największe wpływy wołosko-rusińskie występują w zachodniej Słowacji.

W repertuarze łemkowskim – zwłaszcza zachodniej części – dominuje śpiew wielogłosowy, choć do dziś istnieje w muzyce tej grupy etnicznej problem rozważenia kwestii pierwotności praktyki wielogłosowej. W przykładach zgromadzonych przez Bogumiłę Tarasiewicz zdecydowanie dominował wielogłos, podczas gdy w materiale zebrany jeszcze na przełomie XIX i XX wieku przez głównego badacza muzyki łemkowskiej F. Kołesę – jednogłos z załączkami rodzącej się wielogłosowości³¹. Napisał wówczas: *Kiedy dziewczęta śpiewają pieśni chórem, unison w odpowiednich miejscach danej pieśni rozszerza się nieraz na dwa głosy tak, że oprócz głównej melodii występują „pidhołosky”. Trzy głosy wyczuwa się rzadko i to chyba na jednym, dwóch dźwiękach głównej melodii*. Kołessa zbierał materiał we wschodniej części Łemkowszczyzny, gdzie wielogłosowość – jak twierdzi Bogumiła Tarasiewicz – mogła ukształtować się nieco później niż na Łemkowszczyźnie Zachodniej i mogło być to podyktowane wpływem muzyki cerkiewnej. W łemkowskiej praktyce wielogłosowej spotyka twory trzy i więcej głosowe, w których następuje podobnie jak w regionie pienińskim krzyżowanie różnych głosów z tendencją do sytuowania głównej linii melodycznej w głosie najwyższym³². Wyższy głos męski wtóruje często w interwale tercji lub oktawy wykonywaną przez kobiety główną melodię. Głos męski najniższy tworzy natomiast podstawa basowa tego układu poprzez ostatatowe powtarzanie jednego dźwięku.

Katarina Bičanová – przy okazji analizy pieśniowego repertuaru Rusinów na górnym Spiszu (Słowacja) – wskazała na najbardziej charakterystyczne cechy wielogłosu rusińskiego. Stwierdziła, że cechą wyróżniającą ich kultury muzycznej jest oparcie głównie na repertuarze wokalnym, który wraz z praktyką wielogłosową jest o wiele bardziej archaiczny w stosunku do innych grup etnicznych zamieszkujących Spisz. Rysunek linii melodycznej Rusinów ze wschodniej i zachodniej części Spisza różni się zasadniczo od melodyki górali pienińskich o kierunku descendentalnym (opadającym). Posiada głównie, podobnie jak u Łemków, typ melodyki tzw. „szwebe” (falującej). U Rusinów zamieszkujących Spisz melodyka posiada deklamacyjny charakter z recytacyjnymi elementami, które wskazują na magiczno-rytualne podłoże tych melodii. Rusini stosują wiele technik wielogłosowych, począwszy od najprymitywniejszych przedharmonicznych upostaciowań heterofonicznych po harmoniczne³³. Śpiew rozpoczyna podobnie jak u górali pienińskich i podhalańskich solowo jeden śpiewak, po którym pozostali dodają dolne głosy w interwale tercji. Podstawę melodyczną pieśni obrzędowych stanowi pentachordalna skala i ośmiosylabowe wersy słowne. W punktach kulminacyjnych głosy często rozchodzą się z unisonowego śpiewu na tercję. Cechą charakterystyczną jest bardzo improwizacyjny charakter wielogłosu, w którym dochodzi do tworzenia rzadko spotykanych relacji interwałowych pomiędzy głosami (sekundy, dysonanse) i struktur burdonowych.

Na wschodnim krańcu łuku karpackiego (Ukraina) wokalna dialektyka muzyczna opiera się zarówno na formach jednogłosowych jak i wielogłosowych, choć te drugie występują tam sporadycznie. Potwierdzają ten fakt zbiory zarówno Kołessy jak i Hoszowskiego. Z pewnością interesujące style muzycznej dialektyki występują w trzech regionach Karpat Wschodnich: na Huculszczyźnie, Bojkowszczyźnie (*Wierchowinie*) i w Maramureszu (Rumunia). Występujący tam typ wielogłosu o charakterze heterofonicznym, oczywiście nie podąża ku wschodowi, ale przyłącza się do pewnych wschodniosłowackich obszarów, w których występuje w bardziej intensywnej i rozwiniętej formie. Wielogłos heterofoniczny spotykany jeszcze obecnie u Rusinów na Słowacji jest najstarszą odmianą polifonii ludowej. Opiera się on na linearnym myśleniu, w którym dochodzi do swobodnego krzyżowania głosek, w wyniku którego powstają, jakby w sposób wtórny różne współbrzmienia głosowe. Głosy mają charakter samodzielnych linii melodycznych i wiążą się raczej z paralelizmem, który pod względem wyboru interwaliki przedstawia swobodny typ kształtowania w porównaniu z wielogłosem podhalańskim. Teksty obrzędowych pieśni Rusinów posiadają przeważnie budowę ośmiosylabiczną (4+4) i kołomyjkową (8+6 sylab). Na terytorium naszych Karpat nie występuje heterofonia wariacyjna w czystej postaci. Podobna sytuacja odnosi się do ośmiosylabicznej budowy wersów słownych. W najbliższym naszym sąsiedztwie heterofonia funkcjonuje jeszcze w żywej tradycji oralnej w położonej pod Tatrami w bliskim sąsiedztwie Jurgowa, Rzepisk i Łapsz Wyżnich, na Zamagurzu Spiskim – rusnackiej wsi Osturnia oraz innych osadach ruskich znajdujących się na terenie słowackiego Zamagurza Spiskiego. Ośmiosylabiczne struktury wersologiczne występują bardzo nielicznie w repertuarze górali spiskich z Zamagurza spiskiego i zostały najprawdopodobniej zapożyczone z repertuaru Rusinów i poddane twórczym przekształceniom³⁴. W repertuarze pieśniowym górali pienińskich z Grywałdu również znana była czterowersowa budowa sylabiczna wersów słownych np.: „Tu u dołu, tu u dołu w tej dolinie” lub z dodatkową interiekcją „ej”: „ej Boze Boze, co takiego, co takiego, ej ni mom jo se chłopca swego, chłopca swego”³⁵.

Zatem w Karpatach Wschodnich po stronie ukraińskiej spotykamy dwa typy wielogłosu³⁶. Pierwszy – pierwotny typ przedstawia heterofonie wariacyjną i drugi, oparty już na myśleniu wertykalnym, harmonicznym, czyli konsekwentnym, równoległym paralelizmie głosek poruszających się w interwałach tercji, rzadziej z rozejściem się na kwintę. Ten drugi typ przyłączył się do narodowych gatunków wokalnych i w niewielkim stopniu uległ rozpowszechnieniu wśród rdzennej ludności tej części Karpat. W praktyce wielogłosowej górali pienińskich doszło najprawdopodobniej do zespolenia starszej, linearnej techniki wielogłosowej (heterofonii wariacyjnej) z praktyką nowszą – wertykalną, harmoniczną. Stąd wynika charakterystyczne krzyżowanie się głosek w „diafonii pienińskiej”

oraz brak prowadzącej, jednej głównej linii melodycznej. Tu należy wspomnieć, że wielogłos podhalański jest zjawiskiem stosunkowo późnym i nie występuje w nim element starej ludowej polifonii, której ślady odnajdujemy natomiast w wielogłosie pienińskim. Na Podhalu zawsze występuje główna melodia w najwyższym głosie, której nie przewyższają i nie krzyżują pozostałe towarzyszące partie głosowe. W Pieninach, jak twierdzą Elschekowie, formy wielogłosowe w najbardziej rozwiniętej formie występowały w repertuarze pieśni rekruckich (żołnierskich), co pozwala przypuszczać, że właśnie z tych gatunków przedostał się wielogłos pieniński do miejscowej kultury za pośrednictwem osób służących w armii, które wyczyły się go od służących razem z nimi Ukraińców ze wschodniej Ukrainy³⁷. W kierunku południowym od ukraińskich Karpat, w Rumuni, jak i na Węgrzech, wielogłosowy śpiew ludowy nie jest znany. Wskazuje to na to, że na obszarach występowania wielogłosu pomiędzy Karpatami i Bałkanami nie zachodzi żaden bezpośredni stylistyczno-terytorialny związek komunikacyjny. Południowozachodnie i zachodnie Bałkany posiadają wokalny typ dialektyki muzycznej, która nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z tradycją wokalną ukraińskich, słowackich i polskich Karpat³⁸. Wskazywał by ten fakt na to, że oddziaływanie wielogłosowej tradycji na kulturę wokalną górali pienińskich mógł iść tylko i wyłącznie z kierunku wschodniego, względnie z kierunku południowo-wschodniego, z terenów dawnego Zakarpacia węgierskiego, z którego jak się okazuje przenikały również różne wątki melodyczne, jak chociażby wspomniana wcześniej tzw. *brautska nuta*. Z drugiej strony można założyć, że jest to tradycja wyrosła na gruncie rodzimym, choć trudno jest całkowicie wykluczyć oddziaływanie na muzykę pienińską wyrazistych – ze względu na swoją odmienność – muzycznych wzorów kulturowych Rusnaków. Można także, idąc tropem myślenia Kamińskiego, snuć jeszcze inne domysły i postawić pytanie, czy praktyka kilkogłosowego śpiewania jest w ogóle zjawiskiem czysto ludowego pochodzenia? I czy przypadkiem została zapożyczona z innych środowisk muzycznych świeckich bądź kościelnych, o bardziej wyrafinowanej kulturze? Pierwszy bodziec do wszczęcia tej tradycji mógł przyjść wraz z osadnikami niemieckimi w okresie średniowiecza, którzy pochodząc wówczas z ośrodka kulturalnego Europy, mogli dysponować umiejętnością wielogłosowego śpiewu i z pewnością byli nosicielami odrębnego repertuaru wokalnego. Ślady po kolonistach niemieckich odbiły się w wielu nazwach miejscowości, gwarze, w topografii zarówno Podhala, Spisza i Pienin. Bogato kolonizowano tymi osadnikami przede wszystkim Spisz środkowy z którego też mogły promieniować pierwsze wielogłosowe formy. Po osadnikach niemieckich pozostał według badań analityczno-porównawczych A. Chybińskiego również instrument z grupy chordofonów – *oktawka*³⁹ (fot. 4), co potwierdza fakt, że osadnictwo to posiadało, jak na owe czasy, bardzo rozwiniętą kulturę instrumentalną. Do dziś w repertuarze

niemieckich spiskich osadników dominuje śpiew dwu głosowy ze śladami dawnej heterofonicznej techniki zwłaszcza w zakończeniach kadencyjnych, w których zbliża się do tradycji znanej na Podhalu, w Pieninach i u Rusinów⁴⁰, choć wobec dużej ilości repertuaru jednogłosowego u Niemców spiskich, trudno jest wnioskować o istniejącej u nich pierwotnej tradycji wielogłosowej.

W okresie wczesnego średniowiecza pierwsze w Europie polifoniczne kompozycje (organum) zrodziły się na gruncie muzyki zachodniej i tworzyły bujną oprawę nabożeństw liturgicznych (ośrodek Notre Dame Paryż). Jednak zauważone najpierw przez Kamieńskiego, a następnie przez Sobieskich podobieństwa wielogłosu pienińskiego do średniowiecznej praktyki, odnoszą się do wykształconych na przełomie XIV/XV wieku zabytków polifonii angielskiej. W tym miejscu warto podkreślić także, że naj-

starszy na ziemiach polskich zabytek wielogłosowej kompozycji (czterogłosowy konduktus „Omnia Beneficia”) pochodzi z XIII wieku, z ówczesnego polskiego centrum oświaty – klasztoru Klarysek ze Starego Sącza, który świadczy o niezwykle wysokim poziomie kultury muzycznej regionu⁴¹. Nie należy do nowości fakt, iż kompozycje tego rodzaju łatwo przenikały do twórczości świeckiej ludu, z którego również niejednokrotnie zapożyczano wątki pieśniowe (melodyczne) do twórczości kompozytorskiej lub anonimowej. Niewykluczone więc, że już w owym czasie mogła przeniknąć do ludu i z tego ośrodka technika śpiewu wielogłosowego.



Fot. 4. Oktawka pienińska (ze zbiorów S. Czepiela)
(Fot. P. Kłapyta)

Zakończenie

Na dzisiejszym etapie badań można tylko stwierdzić, że proces tworzenia wielogłosu pienińskiego był wynikiem bardzo złożonego oddziaływania różnych tylko hipotetycznie wskazanych tu różnych czynników i źródeł. Z pewnością niezwykła wielokulturowość tego regionu podyktowana tak wieloma wpływami – polskimi, niemieckimi, węgierskimi, słowackimi i zwłaszcza rusko-wołoskimi oraz okres kolonizowania tych ziem, który zbiegł się z rozwojem w Europie form wielogłosowych, a także służba w armii, gdzie dochodziło do wymiany repertuaru pieśni rekruckich i tym samym przyswajania nowych, także wielogłosowych praktyk wykonawczych, zwłaszcza przez kontakt z Ukraincami, Rusinami i góralami podhalańskimi (wielogłos oparty na myśleniu wertykalnym), mogły przyczynić się do uformowania tego lokalnego fenomenu. Z pewnością miejscowa ludność ze względu na wrodzone predyspozycje muzyczne i słuch harmoniczny, wrażliwość na akustykę otoczenia, w znacznym stopniu przyczyniły się do wytworzenia odrębnej i niespotykanej nigdzie odmiany wielogłosu.

Niezależnie skąd szły pierwsze bodźce do rozwinięcia się praktyki wielogłosowej na obszarze karpackim, problem związków morfogenetycznych melodyki pieśniowej rusińskich⁴² i pienińskich górali wraz z ich dalszymi odniesieniami do Słowian południowych wydaje się godny prześledzenia. Temat ten wobec braku rzetelnych prac naukowych pozostaje do dziś nie rozwiązany. Zapewne opadający, descendentalny rysunek melodyki pienińskiej stanowi cechę swoistą i nie występującą, ani u Rusinów, ani u niemieckich osadników spiskich. Jest to cecha, która wyróżnia również melodykę górali podhalańskich, orawskich, śląskich, żywieckich i górali słowackich. Na pewno sprzyjała dodawaniu głosów i ich wzajemnemu krzyżowaniu.

Problem źródeł wielogłosowości pienińskiej ograniczał się dotąd poza wspomnianymi na początku artykułami jedynie do lakonicznych i rozproszonych z reguły w starych opracowaniach (słowackich i niemieckich) informacji na ten temat. Wobec powyższego należałoby przeprowadzić szeroko zakrojone studia porównawcze przy współpracy z badaczami z sąsiednich krajów (Słowacja, Ukraina, Niemcy, Chorwacja, Słowenia, Serbia), które pozwoliłyby wniknąć głęboko w morfologię melodii górali karpackich, w tym górali pienińskich, ruskich i może nawet niemieckiej mniejszości spiskiej. Przy badaniach tego typu nie powinno się pominąć obszaru Karpat Wschodnich, gdyż chcąc poznać kulturę jakiegokolwiek obszaru Karpat nie można ograniczać się tylko i wyłącznie do granic państwowych jednego narodu, tym bardziej, gdy chodzi o tereny leżące na pograniczu. Kultura Karpat przekracza bowiem wszelkie podziały państwowe, narodowe i etniczne, w szczególności odnosi się to do zjawisk muzycznych, które nigdy nie będą dziedzictwem tylko jednego narodu, ani

jednej grupy etnicznej. Badania na tym gruncie mogłyby być cennym wkładem w poznanie do dziś frapującej etnomuzykologów zagadki powstania „diafonii pienińskiej”. Praktykę tą można niewątpliwie uznać za muzyczny „endemit” pieniński oraz jeden z najbardziej interesujących w Europie żywych odmian wielogłosu, będącego częścią autentycznego systemu tradycji przekazywanej drogą pamięciową przez wiele pokoleń. Wielogłos pieniński stanowi cenny duchowy wytwór ludu, który należałoby podtrzymać w jak najlepszej nieskazitelnej formie, tym bardziej, że dla starszego pokolenia jest nadal specyficznym, o wiele głębszym niż zwykła mowa „językiem – dialektem”, którym lud pieniński wyraża ukryte pragnienia oraz modlitwy (śpiew kościelny). Przykładem może być wciąż utrzymujący się wspaniały wielogłosowy śpiew kościelny górali z Grywałdu. Jeszcze niedawno w roku 1999 Jakub Źmidziński napisał o śpiewach kościelnych w tej miejscowości: *Od samego początku, od wykonania „a capella” „Wesoły nam dzień nastał” zrozumiałem, że dotykam innej jakości, jakości szczególnej, bo miejscowej, kształtowanej przez pokolenia. Własna, grywaldzka wariacja na temat starej pieśni – inne warianty melodyczne, na długich sylabach, szczególnie w zakończeniach wersów melodią przechodzi w dwugłos. Stąd już blisko do śpiewu rozbrzmiewającego niegdyś na rozlicznych uroczystościach wiejskich, na polanach podczas wypasu owiec (...) Grywałd był enklawą, oddalony od traktu, wciśnięty we wzgórza Gorców, zamknięty. Przynajmniej w dziedzinie śpiewu kościelnego obstający przy starych, własnych tradycjach. Oby jeszcze następne pokolenia mogły doznać podobnych wrażeń.*

Przypisy

¹ Inf. Rozalia Tkaczyk (ur. 1938 Grywałd).

² Inf. Kazimierz Knutelski (ur. 1947 Grywałd).

³ Z. Sitkowski, Ł. Kamiński, Diafonia ludowa w Pieninach [w:] Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, red. Z. Lisowski, nr1, 1933, s. 5 -7.

⁴ Tamże.

⁵ J. i M. Sobiescy Diafonia w Pieninach [w:] Muzyka 1952, nr 9, s. 15 -29. Przedrukowane [w:] Jadwiga i Marian Sobiescy, Polska muzyka ludowa i jej problemy. Wybór prac pod red. L. Bielawskiego. Kraków 1973, s. 344-360.

⁶ Izabela de Lehenstein Werndl, praca magisterska pod. kier prof. dr hab. Jana Stęszewskiego: Kultura muzyczna górali szczawnickich, Katedra Muzykologii UJ, Kraków 2005.

⁷ Rusnacy zamieszkivali do 1947 roku wsie: Szlachtową, Jaworki, Białą i Czarną Wodę.

⁸ Informacje zebrane w trakcie własnych badań i nagrań terenowych we wsiach: Grywałd (2003-2006), Krościenko i Sromowce Niżne (2006).

⁹ Maje – w Sromowcach przystrojone olchowe drzewka, które stawiali młodzieńcy swoim wybranką nocą z 2 na 3 maja.

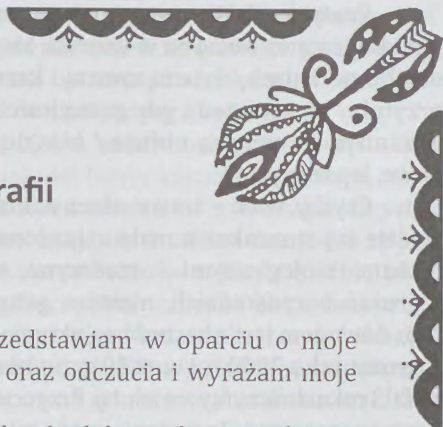
¹⁰ H. Urbancova, Tradičná piesňová kultúra Nemcov na Spiši, [w:] Slovenská Hudba, R. XXVI, Bratislava 2000, s. 312. Melodia została zanotowana w Chmielnicy.

¹¹ Osturnia – jedyna wieś rusnacka położona w zachodniej części słowackiego Żamagurza Spiskiego. Jest najdalej na Zachód w Europie wysuniętą wsią etnicznie ruską, którą zamieszkuje w większości najstarsza generacja Rusnaków osturniańskich.

¹² W. Hoszowski, U istokw narodnej muzyki Slowian. Ocierki po muzykalnemu sławianowiedniu, Moskwa 1971, s. 76.

- ¹³ J. Cząstka-Kłapyta, Muzyka Osturni w kontekście wieloetniczności Spisza, [w:] Prace Pienińskie, Szczawnica 17: 2007, s. 240.
- ¹⁴ Inf. pozyskana z wywiadów terenowych: Maria Kurta (ur. 1948 Grywałd), Maria Rusnak (ur. 1925 Grywałd), Stanisław Tkaczyk (ur. 1933 Grywałd) i Stefania Baszak (ur. 1928 Sromowce Niżne).
- ¹⁵ A. Cząstka, Architektura a natura. Problem mimesis w architekturze, Kraków 2007, s. 173.
- ¹⁶ Inf. Grywałd
- ¹⁷ J. Żmudziński, Górcze – przewodnik, Pruszków 2004, s. 256; „Czas Kultury”, nr 1/1999.
- ¹⁸ Śpiewki – nazwa występująca u górali szczawnickich.
- ¹⁹ Inf. Stanisław Tkaczyk (ur. 1961 Grywałd).
- ²⁰ J. Cząstka – Kłapyta, Wpływy wołoskie w folklorze muzycznym Karpat ze szczególnym uwzględnieniem w nim Rusińskiej wsi Osturnia – przyczynek do rozważań, [w:] Wołoskie dziedzictwo Karpat, Czeski Cieszyn 2008, s. 51-68.
- ²¹ J. Hani, Symbolika świątyni chrześcijańskiej, „Znak” – Sztuki a transcendencja, zeszyt 12, Kraków 1991, s. 27.
- ²² inf. Roman Kurta, (ur. 1937 Grywałd).
- ²³ K. Sosenko, Rizdwo-Koljada i Szczedry Weczir, L'viv 1926, wznowione wydanie: Kijiv 1994, s. 209.
- ²⁴ M. Kornecki, Gotyckie kościoły drewniane na Podhalu, Kraków 1987.
- ²⁵ J. Kresanek, Slovenská ľudová pieseň zo stanoviska hudobného, Bratislava 1951, s. 41; J. Cząstka-Kłapyta, Muzyka Osturni w kontekście..., op.cit.
- ²⁶ J. Kresanek, op.cit., s. 42.
- ²⁷ Tamże, s. 43.
- ²⁸ F. Kołessa, Charakterystyka ukraińskiej muzyki ludowej, Kraków 1934, s. 34.
- ²⁹ J. Kresanek, op.cit., s. 43.
- ³⁰ A. Chybiński, O źródłach i rozpowszechnieniu dwudziestu melodii ludowych na Skalnym Podhalu, [w:] O polskiej muzyce ludowej, Warszawa 1961, s. 113-143; J. Cząstka – Kłapyta, Muzyka Osturni w kontekście ..., op.cit.
- ³¹ B. Tarasiewicz, Praktyka wykonawcza łemkowskiej wokalne muzyki ludowej, [w:] Z zagadnień poznawczych, kulturowych i dydaktycznych muzyki, Zielona Góra 1996, s. 66.
- ³² Tamże, s. 67, 68.
- ³³ K. Bičanová, Piesňovy repertoár Rusinow na hornym Spiši, [w:] Slovenská hudba, R. XXVI, 2000, Bratislava, s. 297
- ³⁴ J. Cząstka – Kłapyta, Muzyka Osturni w kontekście wieloetniczności Spisza..., op.cit., 241.
- ³⁵ Na podstawie wywiadów i nagrań: Rozalia Tkaczyk (ur. 1938 Grywałd), Danuta Tkaczyk (ur. 1985 Grywałd)
- ³⁶ A. O. Elshekovie, Mehrstimmigkeit; Wolodymir Hoschowskyj, Lwow, Ukrainische Wechselgesänge der Ostkarpaten als semiotisches System, [w:] Stratigraphische Probleme Music auf den Karpaten und auf dem Balkan, red. O. A. Elshekovie, Bratislava 1981.
- ³⁷ Tamże, s. 196.
- ³⁸ Tamże, s. 203.
- ³⁹ A. Chybiński, O polskiej muzyce ludowej, Warszawa 1961.
- ⁴⁰ H. Urbanocova, Tradičná piesňová kultúra Nemcov na Spiši, [w:] Slovenská Hudba, R. XXVI, Bratislava 2000, s. 306 – 330.
- ⁴¹ Encyklopedia muzyki, red. A. Chodkowski, Warszawa 1995.





Trawy w malarstwie i fotografii

Temat niniejszego artykułu przedstawiam w oparciu o moje własne doświadczenia, spostrzeżenia oraz odczucia i wyrażam moje własne opinie.

Nie jestem malarzem. Natomiast bardzo lubię malarstwo, chętnie oglądam i analizuję piękne obrazy czy rysunki. Nie jestem też zawodowym fotografem, ale od czasu do czasu udaje mi się znaleźć odpowiednie ujęcie, oświetlenie, coś nieźle wykadrować i w efekcie zrobić dobre zdjęcie. W ten sposób czuję się dowartościowany, bowiem „uprawiam” dziedzinę, którą można określić, jako *sztukę* fotografowania, uważaną niegdyś za młodszą siostrę malarstwa i nazywaną – rejestracją obrazów.

Jestem natomiast botanikiem, z blisko 50-letnim stażem zawodowym. Wiem, co nieco o trawach, a więc głównym podmiocie tych rozważań. Zająłem się nimi na poważnie z początkiem lat 70. ubiegłego wieku, gdy powstawała moja praca doktorska, dotycząca trzęślicy (po łacinie *Molinia*), jednego z rodzajów traw rosnących w Polsce. Dlatego na wstępie powiem kilka słów o tych niezwykłych roślinach.

O trawach – w botanice i poezji

W swoim dziele z 1595 roku zatytułowanym „Herbarz polski” Marcin z Urzędowa, polski uczonek napisał: „Trawa iest ta, którą pospolicie depcem”. Miał rację, ponieważ niemal codziennie, często nieświadomie depczemy biedne trawy. A przecież są one jedną z najważniejszych i najbardziej wyróżniających się botanicznych rodzin w królestwie roślin kwiatowych! Obszary, na których tworzą dominującą formację roślinną, np. stepy, sawanny, prerie czy pampasy, zajmują blisko 1/3 powierzchni lądów.

Trawy posiadają niezwykłą zdolność do przetrwania w niesprzyjających warunkach naturalnych lub też zmienionych przez człowieka. Występują na niemal wszystkich typach siedlisk, od brzegów mórz po wysokie góry i od równika po obszary podbiegunowe. Nawet na Antarktydzie rośnie trawa zwana – *nomen omen* – śmiałkiem antarktycznym (*Deschampsia antarctica*).

Poetycką ilustrację tego stanu rzeczy przedstawiła poetka szczawnicka, pani Bogusława Koczyba w wierszu zatytułowanym *Trawy II*: „Wszechobecne na obu półkulach/ kroczą zwartą i krzepką zielenią/ lgnąc do ziemi, która je przytula/ nawet wtedy, gdy gasną jesienią./ Trawy, trawki, traweczki zielone/ wyłaniają się wiosną obficie,/ blaskiem słońca jakby pozłocone/ ogłaszają nowe, lepsze życie.”

Czyżby więc – trawy niezwykłe? A jednak, chociaż ich egzystencja wydaje się stosunkowo mało zagrożona, co związane jest z ich specyficznymi cechami biologicznymi i rzadszymi, niż w innych grupach, przypadkami zagrożeń bezpośrednich, niektóre gatunki uznano za zagrożone! Najlepszym tego dowodem jest obecność na aktualnej polskiej „czerwonej liście” gatunków zagrożonych z 2006 roku, aż 30 gatunków traw, a w polskiej „czerwonej księdze” z 2003 roku doliczymy się ich 16. Przyczyny zagrożenia są zarówno naturalne, jak i antropogeniczne. Zagrożenie może mieć charakter (rzadziej) bezpośredni, np. zrywanie, a (częściej) pośredni, z powodu zmian lub likwidacji siedlisk. Dziesięć gatunków traw jest prawnie chronionych, z których osiem objętych jest ochroną ścisłą, m.in. występująca w Pieninach perlówka siedmiogrodzka.

Z drugiej strony w literaturze botanicznej wymienia się ponad 100 gatunków traw uznanych za... inwazyjne w jednym lub kilku rejonach globu. We florze Polski do nowszych przybyszów, będących w trakcie ekspansji należą m.in. tomka oścista i jęczmień płonny.

Niektóre gatunki używane są też do celów specjalnych, jak np. do umacniania wydm, brzegów rzek zagrożonych erozją lub do zazieleniania hałd pogórnicych. Trawy są głównymi składnikami zachwycających urodą zbiorowisk roślinnych pól i łąk, na których możemy jeszcze oglądać (choć coraz rzadziej), malownicze snopki zbóż i kopki siana. Zatem, odgrywają znaczącą rolę jako element krajobrazu, co wiąże się ściśle z tematem niniejszego artykułu.

Swego rodzaju syntezę wiadomości o trawach znajdziemy w wierszu Barbary Białowas (*Przystanek przed półmetkiem*: a więc, że trawy rosną niemal wszędzie i są niezbędne dla życia, są skromne i wskutek tego prawie przez ludzi niedostrzegane, są pokorne, wytrwałe i cierpliwie poddają się ścinaniu. Zatem trawy to nauczycielki życia! I jeśli na początku wiersza poetka pisze z rezerwą: „Próbuję zaufać mądrości traw”, to w ostatnim akapicie konstatuje: „Trzeba mi było mądrości traw/ aby wyhamować,/ schylić się i spojrzeć/ poza granicę swych rzęs”.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska w swoim *Szkicowniku poetyckim* porównała ludzkie życie do łąki, która „nieustannie przez nas samych ścinana, rośnie nam równocześnie za plecami aromatycznym, siennym stosem”. Dla Bolesława Leśmiana, niezrównanego piewcy łąk, a tym samym trawy, łąka jest *kimś*, a nie tylko zwykłym zbiorowiskiem roślin z trawą na czele. Skąd u poe-

ty to umiłowanie łąki? Żartobliwe wyjaśnienie podał w *Alfabecie wspomnień* Antoni Słonimski: „Leśmiana wrażliwość na zieleń zrozumiała jest, choćby dlatego, że w niej brodził. Łąka sięgała mu do serca, bo Leśmian malutki, podobny do myszki polnej z bliska patrzył na zioła, trawy i kwiaty”.

Temu, co zbiera się ze skoszonej łąki, a więc sianu, poświęcono wiele strof poważnych i żartobliwych. Woń suszonej trawy kojarzy się z latem, wiejską ciszą i spokojem. Siano wzbudza emocje duchowe, religijne, także zmysłowe: „Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie/ znajduję w tobie/ dumy dojrzałych kłosów./ Uwielbiam cię siano wonne, któreś/ tuliło w sobie/ Dziecinę bosą (Karol Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*); „Kłęczę przy tobie/ kopko siana/ wiejski ołtarz poszarpany/ wolnością i wiatrem/ cierpienia suchej trawy/ układają się w słowa/ modłę się/...” (Alicja Zemanek, *Modlitwa*); „Miłośne śpiewanie/ słodkie omdlewanie/ na sianie. ... Niech się na tym sianie,/ co miało stać, stanie... (Ernest Bryll, *Na szkle malowane*).

Charakteryzując zboże wystarczy przytoczyć, najlepiej bez komentarza, wiersz Leopolda Staffa, pt. *Motyw*: „Łan zboża złoty, równy, nieprzejrzany,/ Zorzą zachodu ciepło całowany./ Pod niebem modrym po zboża powodzi/ Żegluj słońce: żagiel złotej łodzi./ Wiew cichy miękko kłósną falę trąca –/ Po morzu złota odplywa łódź słońca”.

Trawy w malarstwie i rysunku

Po obejrzeniu wielu obrazów bardziej lub mniej znanych artystów doszedłem do wniosku, że wcale nie jest łatwo przedstawić trawę, jako element krajobrazu w taki sposób, aby zaznaczyć jej indywidualny charakter.

Trawa jest bardzo chętnie malowana, jako tło dla przedstawianych na obrazie scen. Przy tym wiele tytułów malarskich dzieł wskazuje wprost, że owe sceny powinny rozgrywać się na trawie. Tymczasem na obrazach trawy albo w ogóle nie widać, albo jest ona przedstawiona, jako barwna plama, a na dodatek nawet niekoniecznie zielona, a wręcz przeciwnie, np. spalona słońcem lub jesiennie poszarzała! Bywa, chociaż stosunkowo rzadko, że (przeważnie) na pierwszym planie pojawiają się pojedyncze, dobrze widoczne źdźbła lub ich skupienia.

Oto kilka nazwisk artystów i wybrane przykłady ich dzieł, ilustrujące powyższe twierdzenia. Z polskich autorów warto wymienić tych bardziej znanych, znakomicie malujących pejzaże: lubiącego życie w bliskości przyrody Józefa Chełmońskiego, np. *Babie lato*, *Droga*, *Krajobraz z wsią*, *Pejzaż stepowy*, *Bociany*, *Dropie*, *Kaczeńce*; Józefa Brandta (1841-1915), *Jeździec kozacki*, *Kozak na czatach*, *Powitanie stepu*, chociaż na dwóch innych płótnach (*Próba konia*, *Chwywanie konia na arkan*) sporo miejsca zajmuje prawdziwie zielona trawiasta ruń; Juliana Fałata (1853-1929), *Błonie podkrakowskie*; Władysława

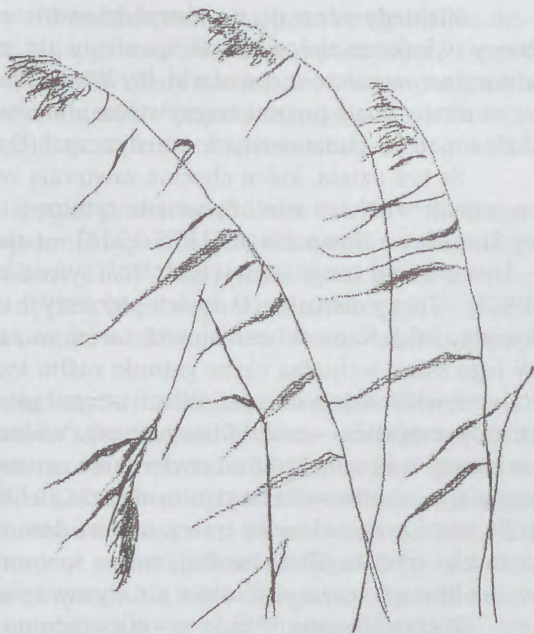
Podkowińskiego (1866-1895), postrzeganego przede wszystkim, jako autora skandalizującego *Szału*, a który wcale udatnie malował także obrazy o tematyce nas interesującej, jak *Powrót ze spaceru*, *Sad*, *Strumień między drzewami* lub *Pejzaż ze stogami*; Ferdynanda Ruszczyca (1870-1936), znanego szerokiej publiczności głównie, jako autora obrazu *Ziemia* (1898), do znudzenia używanego, jako elementu „upiększającego” rozmaite uroczystości, zwykle o wydźwięku patriotycznym. Podobne przykłady „barwnych plam” wyobrażających łąkę można zobaczyć na wielu obrazach mniej może znanych artystów, jak choćby: Stefana Filipkiewicza (1879-1944), np. *Łąka*, *Pejzaż tatrzański*, Stanisława Gałka (1876-1961), *Na hali*, Romana Kochanowskiego, *Łąka*, *Pejzaż z krowami*, *Pejzaż ze stogami*, *Zielony pejzaż* i Konrada Krzyżanowskiego (1872-1922) – *Istebna – chaty*. Zielone plamy łąk znajdziemy także na obrazach twórców mieszkających w cieniu bliskich naszemu sercu wspaniałych Pienin i z powodzeniem odtworzających ich piękno, jak np. ze Szczawnicy: Franciszka Kolkowicza (akwarela, tempera, olej), Stefana Gabrysia (olej, akwarela), Krzysztofa Błażusiaka (suche pastele) lub z Krościenka: Elżbiety Adamczyk (pastele) i Janusza Tybura (szpachla). Na niektórych obrazach ostatniego z wymienionych artystów zobaczymy trawę nie tylko w postaci barwnej plamy, ale również pojedynczych źdźbeł (*Pienińska łąka*, *Biała Woda – łąka*).

Na obrazach o tematyce maryjnej dość często przedstawia się Najświętszą Marię Pannę wraz Synem na „łące”. Cudzystów jest tu jak najbardziej uprawniony, ponieważ np. w dziełach takich znakomitości, jak Rafael Santi (1483-1520) i Giovanni Bellini (1427/30-1516) noszących tytuł „Madonna na łące”, bardzo trudno dopatrzeć się tytułowego zbiorowiska roślinnego. Rafael namalował jeszcze kilka innych obrazów z madonną, jak choćby *Madonna ze szczygłem*, *Madonna Terranuova* lub *Madonna z dzieciątkiem i św. Janem* (inaczej *Piękna ogrodniczka*), ale i na nich, tak naprawdę, zielonej trawy nie widać. Nieco lepiej rzecz przedstawia się na obrazie Vlastimila Hofmana (*Madonna*). Przedstawia on rzeczywiście łąkę, na której siedzi Matka Boska z Jezusem na kolanach i św. Janem Chrzcicielem obok, a co więcej, widać tu nawet poszczególne źdźbła trawy.

Trawy nie zobaczymy na obrazie Tycjana (1488/90-1576) zatytułowanym *Koncert wiejski*. Widać na nim dwóch młodych mężczyzn odpoczywających na łonie natury, a oprócz nich – dwie nagie kobiety (będące – jak twierdzą znawcy sztuki – wytworem wyobraźni młodzieńców, jako że całość ma być alegorią poezji), ale owo łono natury nie jest trawiaste, jak można by się spodziewać, a nawet nie ma na nim... „zielonej plamy”. Na obrazie tegoż autora, pt. *Noli me tangere*, opowiadającym o spotkaniu wkrótce po Zmartwychwstaniu, Chrystusa z Marią Magdaleną, na pierwszym planie także nie widać trawy, (choć spotkanie odbywa się przecież w ogrodzie) i tylko nieduża „zielona

plama" widoczna jest w głębi obrazu, po lewej stronie.

Śniadanie na trawie to tytuł obrazów, które namalowali dwaj impresjoniści: Édouard Manet (1832-1883) i Claude Monet (1840-1926). Zgodnie z tytułem ten poranny posiłek winien być spożywany na miękkim trawiastym kobiercu, według dewizy impresjonistów, że obcowanie z przyrodą winno być nieustannym świętem, piknikiem, wycieczką do lasu. Tymczasem, zwłaszcza na obrazie drugiego z autorów, trawa jest skutecznie zasłonięta... dużą płachtą obrusa z rozłożonymi na nim wieloma smaczkowitymi wiktułami. Brak „prawdziwej” trawy na obra-



Przykład ryciny artystycznej,
A. Pawlikowska „Lela”, „Trawy”

zie Maneta można częściowo wytłumaczyć tym, że jego *Śniadanie*, inspirowane tycjanowskim *Koncertem wiejskim*, było wyrazem uznania, a nawet hołdu, dla tego dzieła, na którym – jak wcześniej wspomniano – trudno dopatrzeć się zielonej trawy (impresjoniści zachwycali się dziełem Tycjana głównie z uwagi na mistrzowskie, ich zdaniem, rozłożenie barw i światła). Monet „zrehabilitował się” dwoma innymi obrazami (*Kobieta w ogrodzie* i *Kobieta z parasolem*), kipiącymi wprost zielenią traw, po których kroczą (na pierwszym) lub przez które brną (na drugim) obydwie tytułowe niewiasty. Inny z impresjonistów, August Renoir (1841-1919) jest autorem dzieła znanego pod różnymi polskimi tytułami: *Droga pnąca się wśród traw*, *Ścieżka prowadząca w wysokie trawy*, *Ścieżka pośród wysokich traw*, które jednoznacznie sugerują, że będziemy na nim oglądać wysoką trawiastą roślinność. Jednakże, nie zobaczymy tu „impresyjnie namalowanych szumiących traw” (jak można przeczytać w niektórych omówieniach krytyków). Te wysokie skupienia roślin są raczej jakimiś wysokimi bylinami lub nawet krzewami, a nie trawami, które – być może – są gdzieś (w wyobraźni autora?)... za grzbietem stoku wzgórze, z którego schodzi kilka osób.

Niekiedy zdarzają się niespodziewane odstępstwa od przedstawiania trawy w kolorze zielonym, jak np. olejny akt, zatytułowany *Niebieska trawa*, autorstwa współczesnej malarki, Izy Winiarskiej. Oto naga kobieta spoczywa w niedbałej pozie pośród rzeczywiście niebieskich, dobrze widocznych, choć dość topornie namalowanych, pojedynczych(!) źdźbeł.

Są też dzieła, które chociaż zawierają w tytule słowo *łąka* lub *trawa*, to jednak treść ich nie odpowiada tytułowi! Przykładami mogą być obrazy Stanisława Kamockiego (1875-1944) – *Łąka*, Henryka Włocha (ur. 1959) – *Lipiec wśród traw*, *Barwy łąki*, *Maki wśród traw* lub Małgorzaty Kruk (ur. 1962) – *Trawy delikatne*. U dwóch pierwszych artystów łąka tytułowa, to tzw. kwietna łąka. Kamocki namalował, zatem wspaniały barwny roślinny dywan. W jego skład wchodziły różne gatunki roślin kwiatowych z wyjątkiem... traw, których właściwie nie widać. Włoch uczynił głównymi bohaterami swych prac przede wszystkim – maki! Dlatego uwaga widza kieruje się właśnie na te piękne kwiaty. Natomiast trudno stwierdzić z pewnością, czy Małgorzata Kruk rzeczywiście przedstawiła na swoim obrazie „delikatne trawy”, a nie inne rośliny! Jeśli istotnie namalowała trawy, można domniemywać, że jest to być może drżączka średnia (*Briza media*), zwana sercami Matki Boskiej. Na wymienionych obrazach trawa absolutnie nie wysuwa się na plan pierwszy.

Wszystkie gatunki zbóż to – jak wiadomo – także trawy. Pola „malowane zbożem rozmaitem” zostały uwiecznione na obrazach bardzo wielu twórców. Ale i ten motyw, podobnie jak trawa *sensu stricto* wcale nie jest łatwy do namalowania. Wszystkie źdźbła zboża danego gatunku zwieńczone kłosem są w gruncie rzeczy bardzo do siebie podobne, co jest zachętą dla mistrzów pędzla, aby tę jednorodność łańców przedstawiać w postaci jednolitej żółtej lub złocistej „zbożowej plamy”, podobnie jak w przypadku „zielonej plamy” łąki.

Przykładami takich „zbożowych plam” mogą być obrazy Vincenta van Gogha (1853-1890), który namalował cykl pól pszenicznych przebywając w szpitalu psychiatrycznym w Saint-Rémy (1889-90). Jak pisał do brata, Theo, interesowały go pola zarówno w maju, gdy zboże było młode i zielone (np. *Zielone pole pszenicy z cyprysem*), jak też w lipcu, kiedy delikatnie się żółciło (*Pole pszenicy z cyprysami*, *Pole pszenicy ze żniwiarzem o wschodzie słońca*). Kiedy zaś chciał wyrazić „smutek i skrajną samotność” namalował np. *Pole pszenicy pod zachmurzonym niebem* i *Pole pszenicy z krukami*.

Obrazy, na których zboże nie przedstawia jednorodnej żółtej plamy wyszły spod pędzla Iwana Szyszkina (1832-1898), malarza przyrody, słońca i powietrza, na co krzywili się niektórzy krytycy zarzucający mu, że maluje po prostu pocztówki. Przykładami mogą być dwa jego dzieła: *Okolice Moskwy*, na którym grupa wieśniaków idzie pośród pól porośniętych dojrzałym zbożem (czyżby to byli żniwiarze?) i *Żyto*, przedstawiający polną drogę wijącą

się wśród łanów tytułowego żyta. Na obydwu obrazach, a szczególnie na drugim, bez trudu można zobaczyć pojedyncze źdźbła zboża pochylające się pod ciężarem dorodnych, ciężkich kłosów. W ślady mistrza, a potem męża, poszła uczennica i żona Szyszkina, Olga Antonova Lagoda-Szyszkina, autorka m.in. obrazu również zatytułowanego *Żyto*, na którym źdźbła zboża są w pełni indywiduami.

Z polskich artystów, umiejących przedstawić zboże w taki właśnie sposób wymienię przykładowo wspomnianego wcześniej Stanisława Kamockiego (np. *Kłosa i Łany*), Wojciecha Weissa (1875-1950) i jego *Pejzaż z Kalwarii* oraz Włodzimierza Tetmajera (1861-1923), który w obrazach takich, jak *Żniwiarki w polu* lub *Żniwa* w pełni oddał, moim zdaniem, istotę zboża i klimat niegdyśiejszych żniw.

Chciałbym jeszcze na koniec zwrócić uwagę na dwa dzieła, które w pewnym stopniu uważam za „pokrewne”: *Studium trawy* Albrechta Dürera (1471-1528) oraz namalowany olejem na desce ok. roku 1916 *Koszyk z kwiatami*, Tadeusza Makowskiego (1882-1932). Ilekroć oglądam je umieszczone obok siebie trudno mi się oprzeć wrażeniu, że mają ze sobą coś wspólnego, chociaż nie sądzę, aby Makowski zaczerpnął pomysł z dzieła niemieckiego mistrza. Obydwa obrazy są dla mnie, jako przyrodnika, zajmującego się w sposób szczególny trawami, swoistą syntezą tematyki, którą właśnie omawiamy, a ponadto obraz Dürera uważam za jedno z najlepszych dzieł przedstawiających trawę. Według mnie mistrz wyraził tu „duszę” tej rośliny.

Podsumowując tę część rozważań poświęconą łąkom i polom w malarstwie, można chyba pokusić się o stwierdzenie, że jednolitość, jednorodność czy jednostajność (nieważne, jakiego określenia użyjemy) trawiastej runi lub zbożowych pól, w jakimś sensie prowokuje artystów do przedstawiania tych zbiorowisk roślinnych nie jako zbioru pojedynczych, odróżnialnych źdźbeł (lub bodaj ich grup), lecz jako barwnej plamy, często, choć nie zawsze, zielonej (w przypadku traw) lub żółtej (w przypadku zbóż). Jest to pójście przez artystę na swego rodzaju łatwiznę, czemu w gruncie rzeczy nie powinniśmy się dziwić, gdyż *pomimo* to, a czasem *dzięki* temu, powstają mistrzowskie dzieła!

Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie: czy łatwiejsze jest rysowanie traw, czy też ich malowanie? I bez większych wahań odpowiadałem – rysowanie! Oczywiście wiele zależy od podejścia do sprawy przez samego artystę. Czy zechce puścić wodze fantazji i w postaci autorskiej impresji zawrzeć w swym dziele „to co mu w duszy gra”, czy też zaprezentować trawę, „jak Pan Bóg przykazał”, to znaczy wiernie oddając wygląd modelu.

Spśród wielu artystycznych rysunków traw chciałbym wymienić przykładowo kilka, które wywarły na mnie szczególne wrażenie. Pierwszy, to rysunek ołówkiem na papierze, (kto wie, czy nie uznać go za szkic?) pt. *Trawy*, Aleksandra



Przykład ryciny z dzieła naukowego, *Flora Palestina*,
N. Feinbrun-Dothan, Jerusalem 1986

nie zarysowane sylwetki czterech trzciny, pochylonych w lewo, jakby pod naporem podmuchów wiatru (jedna z nich jest nawet złamana). To niewielkie dziełko (30 x 22 cm) urzeka zarówno realistycznym oddaniem kształtu i ruchu przedstawianych roślin, jak też – prawdziwym artystyzmem.

Artystycznym realizmem odznaczają się maleńkie arcydzieła rysunkowe, jakim są ekslibrisy wykonywane przez zmarłego w marcu 2011 roku Krzysztofa Kmiecica, farmaceuty z artystycznymi zamiłowaniem. Interesował się wieloma dziedzinami szeroko pojętej kultury, aż któregoś dnia odkrył w sobie pasję tworzenia małych form rysunkowych – ekslibrisów. Wśród ponad dwóch tysięcy, jakie wykonał, spory zbiór stanowią ekslibrisy botaniczne. W 2007 roku opublikował artykuł pt. „Znaczenie lecznicze traw”, zilustrowany pięcioma własnymi ekslibrisami z motywem traw, a były to: owies, kukurydza, żyto, pszenica i bambus.

Orłowskiego (1777-1832), polskiego artysty, nadwornego malarza księcia Konstantego, co to „mieszkał przy cesarzu i miał się jak w raju, a tęsknił do kraju”, jak napisał Adam Mickiewicz w III księdze *Pana Tadeusza*. Obrazek przedstawia kępę traw na tyle dobrze narysowanych, że można by się pokusić o określenie gatunku, a przynajmniej rodzaju. Drugi z rysunków, który chcę wyróżnić, także wykonany ołówkiem na papierze i zatytułowany *Trawy*, wyszedł w 1937 r. spod ręki Anieli (Leli) Pawlikowskiej (1901-1980), żony Michała Pawlikowskiego z Medyki. Artystka interesowała się naturą, toteż w jej twórczości sporo prac jest poświęconych roślinom, w tym m.in. trawom. Rysunek, o którym mowa, przedstawia delikat-

Piękne rysunki tworzy dwoje artystów mieszkających po dwóch stronach Pienin: pani Krystyna Kolkowicz ze Szczawnicy i pan Stanisław Górecki ze Sromowiec Wyżnich. Choć obydwoje rysują piórkiem styl ich prac jest zdecydowanie różny, przez co łatwo rozpoznawalny. Potrafią z niezwykłą precyzją narysować dowolną roślinę, a więc i trawę. Rysunki pani Krystyny kobieco delikatne owiane są dodatkowo mgiełką poezji. Kreska pana Stanisława jest bardziej zdecydowana, rzecz można męska, choć w wielu rysunkach też nie brak poetyckiej nutki. Na kilku znanych mi dziełach obydwójga artystów widziałem narysowane trawy, które przy zachowaniu realności kształtów tych roślin są nasycone prawdziwym arcyzmem. Wśród prac Krystyny Kolkowicz znajduje się kilka z portretami traw!

Na rysunkach łatwiej niż na obrazie przedstawić zarówno ogólny pokrój trawy, jak i poszczególne jej części. Szczególnie dokładne pod tym względem powinny być ryciny zamieszczane w pracach naukowych i popularnonaukowych, bowiem służą wtedy zwykle do identyfikacji określonych gatunków, na podstawie cech morfologicznych. Z tego powodu niezbędne jest jak najwierne oddanie ich wyglądu. W takich razach surowy realizm jest wprost konieczny. Nie można dać ponieść się artystycznej fantazji!

Takie poglądowe ryciny, które jednocześnie można uznać za dzieło sztuki, znajdują się w wielu dziełach z XVIII lub XIX wieku. Przykładem może być opracowanie Johana Wilhelma Weinmana, pod nazwą *Phytanthoza iconographia* (1737-1745), określane nazwą *florilegium*. Składają się na nie cztery tomy liczące w sumie 1025 stron. Znalazło się tam kilka tysięcy rysunków roślin, także traw.

Interesujące, że tak znakomity rysownik, jakim był Stanisław Wyspiański, właściwie traw nie rysował, chociaż często wędrował po nadwiślańskich łąkach w poszukiwaniu modeli do swego rysunkowego „zielnika”. Może warto przy tej okazji wspomnieć, że artysta nie używał nazw botanicznych, ale wymyślał własne, tworząc w ten sposób prywatne nazewnictwo. Czyżby dlatego, że rysował dla siebie, a nie do publikacji w pracach naukowych?

Trawy w fotografii

Nie będąc ani malarzem, ani rysownikiem usiłuję zrekompenzować sobie te braki i... fotografuję. Jak wspomniałem, pocieszam się, że rejestrując obrazy uprawiam jednak *sztukę*, sztukę fotografowania, uważaną niegdyś – za młodszą siostrę malarstwa. Fotografia jest w jakimś stopniu przedłużeniem naszych zdolności percepcyjnych. Wykonując zdjęcie zyskujemy pewność, że w ten sposób ochroniliśmy fotografowany obiekt przed zniekształceniem przez ułomną pamięć.

Czy fotografowanie traw jest łatwe? Jeśli pracujemy w plenerze, doprawdy

trudno wykonać dobre zdjęcie trawy. Rośliny te są dość wiotkie i drżą przy lekkim nawet podmuchu wiatru. Niejednokrotnie konieczne jest cierpliwe oczekiwanie, aż nastanie w powietrzu cisza. Jak wiadomo, trawy często rosną w skupieniach, kępach, toteż trzeba się dobrze natrudzić, aby „wyłowić” z tego tłumu pojedyncze źdźbło, a przy tym zapewnić mu (jako modelowi) odpowiednie tło. Często występują kłopoty z głębią ostrości. Ponadto trawy mają kwiaty niewielkie, na pierwszy rzut oka mało efektowne. Gdzież im do wspaniałych maków, róż, irysów lub storczyków! Dopiero dokładne wpatrzenie się w budowę tego prostego w gruncie rzeczy tworu uzmysławia nam piękno jego budowy.

Przyjrzyjmy się mu, zatem z bliska. Kwiaty traw składają się zwykle z trzech pręcików, z zawieszonymi na niteczce pylnikami, jednego słupek z dwoma, najczęściej piórkowatymi znamionami, które pomagają wychwytywać unoszony wiatrem pyłek (trawy są bowiem wiatropylne). Otwieranie się kwiatów ułatwiają (z trudem dostrzegane gołym okiem) delikatne twory, łusczkowatego kształtu, zwane łuszczkami. Cały kwiat chroniony jest przez plewki, zapobiegające jego uszkodzeniu, w których pozostaje zamknięty do czasu kwitnienia. Kwiaty tworzą skupienia, zwane kłoskami, chronione przez plewy, na ogół większe i mocniejsze w swej strukturze od plewek. Z kolei kłoski grupują się w kwiatostany, zwane najczęściej kłosami lub wiechami. Ten nieskomplikowany schemat budowy kwiatów, jak i całych roślin (także bardzo prosto zbudowanych) cechuje jednak swoisty, pełen prostoty artyzm.

Bez wątpienia łatwiej fotografować właśnie kwiatostany, szczególnie duże i efektowne, jak np. kosmopolitycznej, a więc rosnącej także u nas, trzciny, występujących w rejonie Morza Śródziemnego: laseczniczy dochodzącej nawet do 6 m wysokości lub innego dużego gatunku o wachlarzowato ułożonych kwiatostanach, o łacińskiej nazwie – *Ampelodesmos mauritanicus*. Bardzo piękne i stosunkowo łatwe do fotografowania są kwiatostany uprawianych w Polsce coraz powszechniej – trawy pampasowej i miskanta.

Spośród traw o średniej wysokości dość często spotykam zdjęcia (portrety) dwóch pospolitych i rozpowszechnionych w naszym kraju gatunków – trzcinnika piaskowego i kupkówki pospolitej. Wydaje się, że przyczyny tej popularności można szukać w tym, że trzcinnik rośnie często w gęstych skupieniach, a po przekwitnięciu jego wiechy stają się jakby „puszyste” i zabarwiają na brązowy kolor, dzięki czemu w odpowiednim oświetleniu przybierają bardzo atrakcyjny wygląd. Prezentują się pięknie zarówno, jako osobniki, jak też, jako skupienia. Kupkówka jest chętnie uwieczniana na zdjęciach zapewne z uwagi na swój kwiatostan dość charakterystyczny, w kształcie rzekłbym „palczasty”, a przez to bardzo fotogeniczny.

Sylwetki traw szczególnie efektownie rysują się na tle zachmurzonego nieba, na tle tarczy słonecznej zachodzącej i wschodzącej lub oświetlone,

a nawet wprost prześwietlone, promieniami słonecznymi padającymi pod ostrym kątem.

Piękno łąk i pól, podobnie jak w malarstwie, można przedstawić na fotografii na kilka sposobów, ponieważ jest warunkowane wielkością i kształtem roślin, szczególnie pokrojem pędów i budową kwiatostanów. Trzeba też pamiętać, że łąki i pola tworzą nie tylko poszczególne pędy czy kępy roślin, ale także rozkołysane na wietrze łany traw i zbóż, odrosty i ścierniska, jak również kopy siana, stogi i snopy zbóż. Dlatego łąki i pola można fotografować albo, jako jednostajne morze traw lub kłosów, a więc praktycznie w postaci barwnej plamy, albo z planem pierwszym, na którym „ustawia się” kilka roślin i „rzuca” na tło łąki lub pola, albo też fotografuje się portrety wybranych, pojedynczych wiech lub kłosów.

W okresie sianokosów trudno nie zachwycić się widokiem kopek siana, które są niezwykle wdzięcznym obiektem dla fotografa. Zwłaszcza, gdy toną w porannej lub wieczornej mgłę, przenikanej promieniami wschodzącego lub zachodzącego słońca, albo kiedy rzucają długie cienie. Odpowiednio skadrowane tworzą wtedy interesujące układy przecinających się linii. Z zalem trzeba powiedzieć, że te elementy łąkowego piękna stopniowo znikają z polskiego krajobrazu, zastępowane przez sprasowane i owinięte folią bele siana, zgoła mało fotogeniczne. Podobnie coraz mniej jest również jakże efektownie wyglądających, stawianych jednak jeszcze tu i ówdzie po żniwach – chochołów (snopków).

Uchwycenie detali budowy kwiatów, a więc odkrywanie ukrytego piękna traw, wymaga już dość dużej wprawy w posługiwaniu się aparatem. Gdy jednak opanujemy tę umiejętność, wtedy wykonywanie portretów, a więc przede wszystkim zbliżeń kwiatów i kwiatostanów, staje się ogromną przyjemnością. Tak np. bardzo pięknie wyglądają u perłówki jednokwiatowej kłoski o barwnych plewkach, zwisające jak chorągiewki po jednej stronie źdźbła, zaś u owocującej włośnicy – kłosokształtne wiechy, w których nasiona tkwią niby drogocenne barwne kamyki. U drżączki średniej zachwycają kłoski, w postaci małych serduszek, wyzwalające się z otulającej je nie całkiem rozwiniętej pochwy liściowej, podczas gdy u traw będących w pełnym rozkwicie cieszą oko żółciutkie pylniki, zawieszane na długich nitkach i ciekawie wychylające się z kwiatów. Można też fotografować inne części tych roślin, np. liście, kolanka, czyli charakterystyczne zgrubienia źdźbeł lub tzw. języczki liściowe (błonkowane twory wyrastające na pograniczu pochwy i blaszki liściowej). Wszystkie one odpowiednio wyeksponowane i ujęte na zdjęciach mogą zachwycać wyglądem zupełnie innym w dużym zbliżeniu, niż podczas obserwacji okiem nieuzbrojonym. Jeśli na dodatek wcześniej spadł deszcz, a następnie wyrzało zza chmur słońce, wówczas można uzyskać znakomite ujęcia, ponieważ kropelki wody

i rozbłyskujące w nich światło dodaje zdjęciom traw niezwykłości i urody.

Wiosną, latem i jesienią trawy niewątpliwie przedstawiają dla fotografów wdzięczny temat. Ale co zrobić zimą, kiedy trawy są zmarniałe, zeschnięte i doprawdy mało efektowne? Czy warto tracić czas i energię na ich uwiecznianie? Myślę, że tak! W tym celu trzeba wybrać się w plener tuż po opadach śniegu, a już obowiązkowo wtedy, gdy tworzy się szadź, nadając wszystkiemu bez mała czarodziejski wygląd. Trzeba wtedy odszukać wspomnianą trzinę lub kupkówkę w śnieżnej lub lodowej szacie i przy odpowiednim oświetleniu, – co jest warunkiem niezbędnym – można przystąpić do sesji zdjęciowej, uzyskując ujęcia doprawdy niezwykłej urody.

Okazuje się, że chociaż trawy są obiektami trudnymi do – jak dawniej mówiono – „zdejmwania” i wymagają od fotografującego cierpliwości i wytrwałości, istnieje niemała liczba osób, które z zapałem utrwalają je na zdjęciach, za nic mając wszelkiego rodzaju trudności, także warsztatowe. Wśród nich wielu jest przyrodników, a zwłaszcza botaników (co nie powinno dziwić), zarówno zaawansowanych wiekiem, jak i młodych, mężczyzn i kobiet. Osobiście znam wcale liczne grono młodych botaniczek, mających w swym dorobku bardzo dobre fotografie traw. Chociaż ich nazwiska na razie nie są znane szerszej publiczności, wymienię trzy, których prace znam i cenię, zarówno za ich walory estetyczne, jak i merytoryczne. Są to panie: dr Monika Podgórska z Kielc oraz dr Agnieszka Nickel i mgr Dominika Kustosz z Krakowa.

Trafiają się też osoby niebędące przyrodnikami, a które z różnych względów są zainteresowane trawami i fotografują je z zapałem. Przykładem może być Aleksandra Mańczak, profesor ASP w Łodzi, która wiosną 2011 roku zaprezentowała publiczności wielkoformatowe fotografie traw w cyklu „Kody natury”. Zapytana, dlaczego wybrała, jako obiekt swych zainteresowań fotograficznych akurat trawy, pani profesor udzieliła odpowiedzi, pozwalającej przypuszczać, że specyficzne cechy tych roślin istotnie ją fascynują. Oto, co powiedziała: *Ponieważ naliczono ok. 10 tys. różnych gatunków traw i są uważane za najbardziej rozpowszechnioną rodzinę roślin na naszej planecie. Ich wszechobecność i zdolność wykorzystania czy zagospodarowania najmniejszej odrobiny przestrzeni do życia w najbardziej niesprzyjających okolicznościach od zawsze budziły mój podziw i zdumienie.*

Na fotografiach spoczywa, jak niegdyś na malarzach i rysownikach, ważne zadanie. To obowiązek lub używając modnego dziś słowa misja, przekazania potomnym bodaj części obrazu dzisiejszego świata. Fotografujemy trawy oraz łąki i pola, których areał kurczy się z roku na rok. Znikają barwne łąki, zarastają chwastami porzucane pola, przybywa ugorów. Tym samym ginie piękno i różnorodność otaczającego nas świata. Utrwalając na zdjęciach to, co jeszcze zostało, zachowujemy dla przyszłych pokoleń obraz krajobrazów

odchodzących bezpowrotnie(?) w przeszłość. Trzeba mieć nadzieję, że jednak w przyszłości ludzie odczują potrzebę powrotu do tego, co minęło, podejmą próbę odbudowy tego, co obecnie ulega zniszczeniu?! Wtedy dzięki obrazom, rysunkom, dzięki fotografiom, będą wiedzieć, jaki piękny i różnorodny był dawny świat!

To zadanie na przyszłość. A na dziś? Jeśli ktoś spyta: po co to wszystko? Po co sławić trawę pięknymi obrazem i słowem? Otóż, wydaje mi się, że w dzisiejszym skomplikowanym, pogmatwanym, nie waham się powiedzieć, szalonym świecie, rodzi się czasami w ludziach chęć, a może nawet potrzeba odczucia przenikającej i oczyszczającej prostoty w myślach oraz czynach, prostoty w szerokim tego słowa znaczeniu. Może dobrze byłoby od czasu do czasu znaleźć się, jak Leopold Staff, w przedziwnym ogrodzie, aby tam pielęgnować murawę „plewiąc z niej chwasty i osty,/ by każdy, patrząc na trawę,/ duszą, jak trawa, był prosty” (*Ogród przedziwny* – fragment).

W wierszu pt. *Pamięci prof. Marii Dłuskiej* ks. Jan Twardowski takimi oto słowami oddaje hołd skromnej trawie: „Piękne są góry i lasy/ i róże zawsze ciekawe/ lecz z wszystkich cudów natury/ jedynie poważam trawę/. Bo ona deptana niziutka/ bez żadnych owoców, bez kłosa/ trawo – siostrzyczko moja/ karmelitanko bosa”. Dlatego, chociaż Cyprian Kamil Norwid napisał (pięknie i strasznie jednocześnie): „Z rzeczy świata tego/ Zostaną tylko dwie./ Dwie tylko: poezja/ I dobroć/ I więcej nic” (*Do Bronisława Z.*), pocieszam się, że wraz z dobrocią i poezją przetrwa także niepozorna, skromna i mało wymagająca, lecz niezwykła – nasza „siostrzyczka” trawa.

Nieoczekiwane zakończenie

W moim artykule głównym zadaniem było opowiedzenie, w jaki sposób przedstawiane są w malarstwie, na rysunku oraz na fotografii trawy oraz zbiorowiska, w których odgrywają bardzo ważną rolę, czyli łąki i pola. Oczywiście, zamiast o tym mówić lepiej byłoby ułożyć po prostu album z reprodukcjami obrazów, rysunków i fotografiami. Jest to jednak przedsięwzięcie trudne, głównie z powodu niemałych kosztów.

Tak, więc nie było innego wyjścia i zmuszony byłem opowiedzieć o trawach i ich wizerunkach, posługując się prozą (kłania się molierowski pan Jourdin!), jak też cytując fragmenty wierszy poetów, którzy potrafili o trawach pięknie pisać. Było to swego rodzaju malowanie słowem. Uczyniłem tak, ponieważ od dawna dręczyło mnie pytanie, co jest łatwiejsze – czy opowiadać o trawach, czy przedstawiać je graficznie? I doszedłem do wniosku, może nieoczekiwanego dla wielu z Czytelników, a po części i dla mnie samego, że trawy łatwiej jest raczej, że tak powiem, „werbalizować” aniżeli „wizualizować”!!



Pamięć czasu

*Czas zapisuje w pamięci
przebyte ścieżki ogrodów
żeglujące po przestworzach nieba*

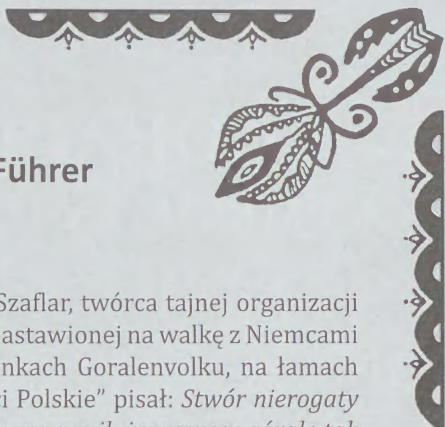
*można uciec w niepamięć
udawać, że nie było samotności
błędu i tolerancji winy*

*w złocie jesieni wędną trawę
łzy spływają po pooranej twarzy
chochoły tylko pozostają nadzieją*

*przeszłość pisze terażniejszość i przyszłość
nie zapomina blasku uśmiechu i pożegnań
wychodzących z domu*

*nie zapomina kwiatka bez powodu
świateł w oknach domu
nie zgub chwili życia, byś nie żałował*

Zofia Łukasz
Krempachy



Goralenvolk i jego góralski Führer Wacek Krzeptowski

W 1941 roku Augustyn Suski z Szaflar, twórca tajnej organizacji pod nazwą „Konfederacja Tatrzańska” nastawionej na walkę z Niemcami i zdrajcami narodu polskiego – o członkach Goralenvolku, na łamach konspiracyjnej gazetki pt. „Wiadomości Polskie” pisał: *Stwór nierogaty podszył się pod miano górala i Niemców zapewnił, że wszyscy górale tak jak on wyrzekają się Polski, że kanaliami są jak on i razem z nim całują ręce kanałii. Zorganizował pielgrzymki górali, którzy na kolanach, cuchami wyszywanymi zamiatając podłogę, pełzali u nóg szwabskiego gubernatora, do nóg przedstawiciela tych, co miliony naszych w zwierzęcy sposób wymordowali, co miliony naszych katują, głodzą i więżą po obozach, kryminalach i miejscach przymusowych robót. Nasze rycerskie chochołowskie nuty zhańbione i sponiewierane. A oni ze swoim Wackiem biorą judaszowskie srebrniki...*

Kiedy pisał te słowa kolaborancka robota „Goralenfürersta” Wacława Krzeptowskiego hańbiąca całe Podhale była już mocno zaawansowana. W październiku 1939, gdy nie ostygły jeszcze dobrze zgliszcza kampanii wrześniowej wywiad niemiecki przy pomocy pierwszych góralskich renegatów zorganizował i sfinansował wyjazd mieszkańców Podhala do Częstochowy. Przywiezieni specjalnym pociągiem górale mieli naocznie przekonać się, że Niemcy nie są nieprzejednanymi wrogami skoro uszanowali klasztor jasnogórski i cudowny obraz Matki Bożej.

Natychmiast po pielgrzymce delegacja niemiecka w składzie: gubernator dystryktu krakowskiego Otto von Wächter i komisarz dla miasta Zakopane Hans Malsfey złożyli wizytę Wacławowi Krzeptowskiemu – przedwojnemu prezesowi Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Nowym Targu. On to został wytypowany przez niemieckich agentów na przyszłego wodza górali.

Krzeptowski poczuł się wizytą oprawców zaszczycony i przyjął ich propozycję złożenia hołdu – dodajmy w imieniu wszystkich górali – gubernatorowi Generalnej Guberni. W dniu 7 listopada 1939 Krzeptowski w asyście m.in. Józefa Cukra i Stefana Krzeptowskiego złożyli Hansowi Frankowi urzędującemu na Wawelu haniebny hołd.

Zeszyty historyczne

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Nowym Targu

z serii: "Hej, byli chłopcy, byli..."

GORALENVOLK

A PATRIOTYZM POLAKÓW-GÓRALI

zeszyt
nr 5





Eine Abordnung der Goralen wird vom Generalgouverneur empfangen

Akt zdrady i hanby, Wacław Krzeptowski na czele delegacji składa na Wawelu 7.XI.1939 hołd gen.gub.Hansowi Frankowi

W rewanżu hitlerowcy złożyli rewizytę 12 listopada 1939, kiedy do stolicy polskich Tatr zawitał sam gubernator Frank z doborową świtą. Przed ich przyjazdem okupant zastosował specjalne środki prewencyjne wzmacniając posterunki żandarmerii na trasie przejazdu i w Zakopanym, dokonując licznych aresztowań. Przy specjalnie przygotowanej bramie oczekiwał na gości Wacław Krzeptowski ze swoją świtą. W swojej mowie wyraził wdzięczność armii niemieckiej za oswobodzenie górali od ucisku polskich władz, na koniec urządzono wielki bankiet.

Pomysł Goralenvolku – „Księstwa Górali” (miało obejmować powiaty ząpianowski, nowotarski, część limanowskiego, myślenickiego i nowosądeckiego, o czym bardzo rzadko się wspomina) – powstał w głowach ich twórców dużo wcześniej. Koncepcja była sprytna i właściwie wszędzie, każdy okupant stosował ten manewr wobec podbitego narodu. Podobnie stało się to z narodem polskim.

Niemcy czerpali wiele korzyści z faktu istnienia struktur kolaboracyjnych w krajach okupowanych:

1. była często narzędziem do zwalczania ruchu oporu,
2. była instrumentem codziennego oddziaływania na ludność podbitych krajów,
3. często prowadziła do osłabiania i rozbijania wewnętrznej struktury patriotyzmu.

Na poprzedniej stronie:

Okładka „Zeszytów historycznych” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Nowym Targu, z serii: „Hej, byli chłopcy byli ...”, zeszyt 5, Kraków 2011



Wacław Krzeptowski z Niemcami ...

Żołnierz 1PSP AK Julian Tomecki ps. „Brzoza”, którego ojciec zginął zamordowany przez Sowietów w Miednoje, zwrócił uwagę na bagatelizowanie faktu, że Niemcy do wojny z Polską przygotowywali się dużo wcześniej – przed 1939 rokiem. Jako uczeń gimnazjum w Nowym Sączu wspominał, że większa część jego kolegów z klasy, zaraz na początku II wojny światowej natychmiast rozpoczęła współpracę z Niemcami, pracując w ich strukturach administracyjnych, wywiadowczych jak i wojskowych.

Członkowie Goralenvolku nie tracili czasu i na specjalnie zwołanym posiedzeniu Związku Górali w Zakopanem – 29 listopada 1939 został

przyjęty specjalny memoriał „O potrzebach ludności góralskiej”, w którym po raz pierwszy oficjalnie podkreślono odrębność narodowości góralskiej. Rzekomo górale mieli wywodzić się od germańskich Ostrogotów. Zdrajcy przesłali dokument gubernatorowi Frankowi z prośbą o zaspokojenie potrzeb gospodarczych Podhala i przyjacielskie traktowanie górali, jako narodowości zaprzyjaźnionej z Niemcami i utworzyć góralskie instytucje służące odrębności narodowej.

Po wizycie w Zakopanem Reichsführera Heinricha Himmlera, który interesował się Goralenvolkem – akcja budowania jego struktur nabrała rozmachu. Jak pisze Adam Jonak w artykule „Goralenvolk”: [...]twórcami i rzecznikami tej „idei” byli: Henryk Szatkowski – doktor praw, przed wojną naczelnik Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji i kapitan sportowy Polskiego Związku Narciarskiego, który w 1939 roku okazał się szpiegiem i jako volksdeutsch został kierownikiem zarządu uzdrowiska (Kurverwaltung) oraz Witalis Wieder – do 1939 roku prezes Związku Oficerów Rezerwy i dzierżawca pensjonatu „Maraton” przy ul. Sienkiewicza; potem reichsdeutsch, który zarekwirował dla siebie pomieszczenia „Watry”, gdzie prowadził kawiarnię oraz

„Bauern Schenke” czyli „szynk chłopski” (oczywiście oba zakłady były tylko dla Niemców – „Nur für Deutsche”). Później przejął także bar-restaurację Bielatowiczów przy ul. Zamoyckiego, gdzie urządzono winiarnię dla Niemców „Deutsche Winzerstube”. Świetlica i biblioteka Komitetu Góralskiego (Goralisches Komitee) mieściły się w dawnym lokalu przedwojennego Związku Górali, w budynku na rogu ulic Krupówki (Hauptstrasse) i Kościuszki (Bahnhofstrasse).

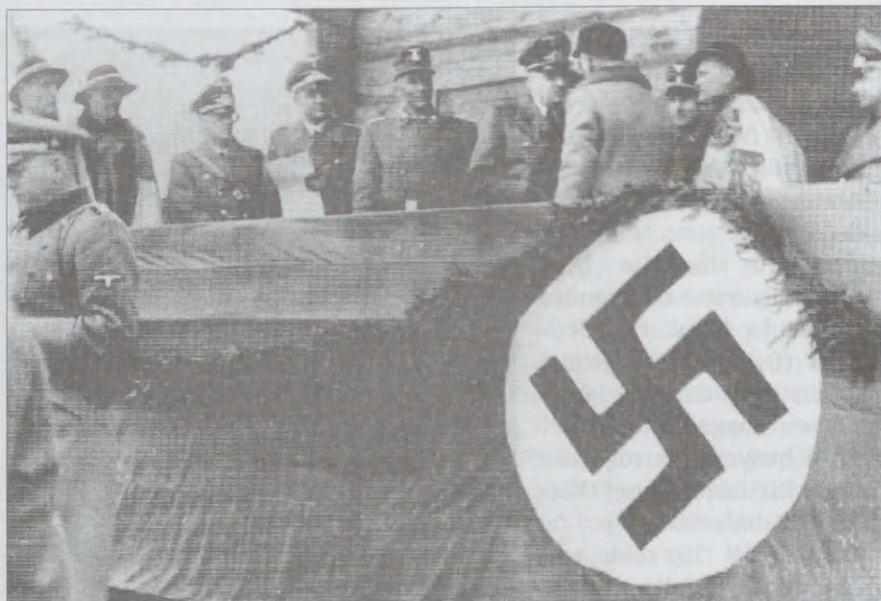
[...] W 10 roku rządów wodza Adolfa Hitlera, zarządzeniem Gubernatora Dystryktu Krakowskiego SS-Brigadeführera dra Richarda Wendlera, przy współdziałaniu starosty powiatu Nowy Targ Hansa Malsfeya i komisarza miasta Zakopane SS-Sturmbanführera Klenerta. 22 lutego 1942 roku został założony Komitet Góralski (Goralisches Komitee).

W Komitecie działali: Waław Krzeptowski, jako przewodniczący, Józef Cukier, jego zastępca oraz członkowie: Szymon Kuchta, Andrzej Zagała, Tadeusz Kęsek, Franciszek Fronasz, Andrzej Frączek, Franciszek Latocha. Kierownikiem biura był Stanisław Walczak, a urzędnikami Antoni Olcha-Mirek, który zajmował się sprawami kultury, Łucja Sadowska, Jerzy Bachleda-Curuś i Władysława Faronówna. Funkcję dekoratora miejskiego pełnił artysta plastyk i grafik Jan Samuel Miklaszewski. W bibliotece działał dr Ludwik Wyrostek, który jako nauczyciel zlikwidowanego szkolnictwa ogólnokształcącego pozostał bez pracy; gromadził materiały do słownika gwary góralskiej, z myślą o późniejszym jego opracowaniu. Działaczami Komitetu byli także Stefan, Adam, Andrzej i Bolesław Krzeptowscy.

Waław Krzeptowski, urodzony 24 czerwca 1907 roku w Kościelisku, od 1925 roku był działaczem Związku Górali i Związku Ludowo-Narodowego, zaś później – Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. 7 listopada 1939 roku sta-



... i ze swoją świtą



Wacław Krzeptowski wita hitlerowskich dygnitarzy pod Wielką Krokwią w Zakopanem



Niemiecy oficerowie przed restauracją na Gubałówce



Żołnierze Wehrmacht maszerują ulicami Zakopanego

je na czele delegacji góralskiej, która składała wizytę hołdowniczą generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi. Uczestniczyła w niej także Karolina Krzeptowska, która w prowadzonej przez siebie restauracji, „Zum Goralen”, wśród świątków i góralskich obrazów na szkło umieściła portret Hitlera. 29 listopada 1939 Wacław Krzeptowski zwołał w Zakopanem zebranie członków przedwojennego Związku Górali, na którym przedstawił opracowany z inspiracji i przy pomocy Henryka Szatkowskiego memoriał o odrębności narodowości góralskiej – Goralenvolk i rozpoczął intensywną agitację w tej sprawie w Zakopanem i na całym Podhalu. Wiosną 1940 roku, po aresztowaniu przez Gestapo Tadeusza Paudyna, Wacław Krzeptowski przejął jego skonfiskowaną trafikę (sklep tytoniowy) przy Krupówkach, którą prowadził do spółki z Józefem Cukrem, jako „Tabakverlag”.

Z inspiracji Krzeptowskiego i jego otoczenia wiosną 1940 powołano w Zakopanem góralski klub sportowy „Goralische Heimatsdienst” oraz 1 września 1940 roku Niemcy utworzyli góralską szkołę powszechną (Goralische Volksschule) z góralskim językiem wykładowym, mieszczącą się w willi „Szarotka”. Mimo wielkiego nacisku na posyłanie dzieci do tej szkoły, liczyła ona zaledwie 130 uczennic i uczniów. W 1941 roku Niemcy przywieźli do Zakopanego aresztowanego Wincentego Witosa, którego chcieli zmusić do stworzenia polskiego rządu kolaborującego z Hitlerem. Pomysł był chytry,



Aktywiści Goralenvolku. Od lewej siedzą: Jędrzej Czarniak, Waclaw Krzeptowski, Józef Cukier, Jędrzej Wawrytko

gdyż Krzeptowski znał dobrze Witosa, pomagał w jego ucieczce za granicę po procesie brzeskim, a podczas jego pobytu na emigracji był jednym z jego kurierów. Waclaw Krzeptowski miał się spotkać z Witosem, aby go namówić do tej działalności, lecz Witos stanowczo odmówił wszelkiej współpracy z Niemcami. Na ul. Kościuszki (Bahnhofstrasse), przy zbudowanej w 1939 roku powitalnej bramie na zawody FIS, witano przybywającego do Zakopanego generalnego gubernatora Hansa Franka i innych dygnitarzy hitlerowskich. Wśród witających w pierwszym szeregu stali w hołdowniczej postawie rzecznicy „Goralisches Komitee” z Waclawem Krzeptowskim – „Goralenfürerem” na czele. W ostatnich miesiącach okupacji, ze względu na stan techniczny bramę tę rozebrano, co górale przyjęli z pewnym zawodem, gdyż liczyli na to, iż będzie ona miejscem rozliczenia ze zdrajcami; wyśpiewywano przecież góralskiemu „führerowi”:

*Wacek jo se Wacek, kozdy o mnie słysoł,
Jak Niemcy ucieknom, zaroz będe wiśioł...*

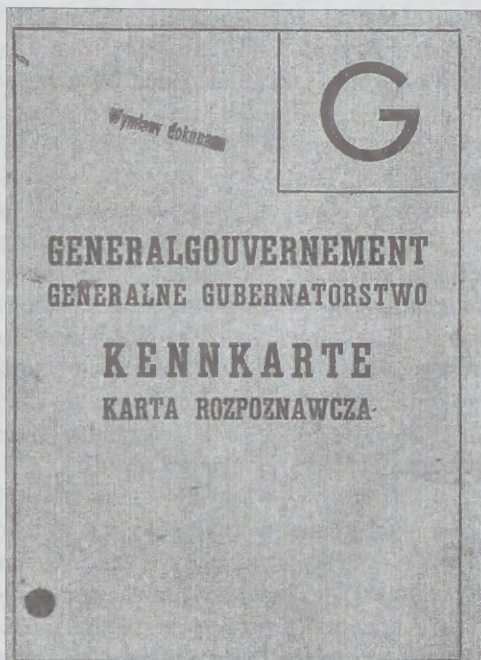
a komentowano to tak... w gaciach bedom wisieli, ino w gaciach. Góralskie portki trza bedzie zdjąć, bo zhańbili góralski naród...[...]

[...] Na końcu wojny z Niemcami Waclaw Krzeptowski podczas rozmów z rodziną, która go napomniała by się opamiętał i wycofał z „Goralenvolku” miał powiedzieć słowa, które mogą śmiało być wykładnikiem jego współpracy: „Nie sztuka umrzeć, sztuka żyć!!!”.

W ten sposób usprawiedliwił swoje postępowanie. Zwłaszcza w początkowym okresie jego działania część aresztowanych górali wyswobodził z więzień, niektórych uchronił od wywózki czy też kontyngentów, ale korzystała z tego w większości jego rodzina i znajomi. Tragiczna sytuacja majątkowa Waclawa Krzeptowskiego była jedną z decydujących przyczyn, która zade-

cydowała o pięcioletniej jego kolaboracji z Niemcami. Jego majątek był zadłużony na dużą sumę 70 tysięcy przedwojennych złotych i na 3 września 1939 roku wyznaczono termin licytacji jego majątku. Ponadto trzeba podkreślić, że podobnie jak Henryk Szatkowski, Waclaw Krzeptowski bardzo długo, bo aż do lipca 1944 roku wierzył w zwycięstwo Niemiec hitlerowskich w II wojnie światowej. Mimo orientacji w bardzo ciężkiej sytuacji okupowanego Podhala w postaci egzekucji, wywozek na roboty, kontyngenty. We współpracy z hitlerowcami dostrzegał jedynie szansę przetrwania dla siebie i górali. Nie bez wpływu na jego postawę była potęga militarna Niemiec oraz ich początkowe sukcesy militarne. Klęska armii francuskiej, jednej z najsilniejszych w Europie, była dla Krzeptowskiego, jak i wszystkich górali wielkim szokiem.

W domu przy ul. Kościeliskiej 50 mieszkali kuzyni Waclawa Krzeptowskiego – Stefan i Adam Krzeptowscy. Stefan, chodzący w czasie okupacji, na co dzień po Zakopanem w pełnym stroju góralskim z szerokim pasem bacowskim, korzystał z protekcji Waclawa, aby nieźle się urządzić. Przejął skonfiskowany przez okupanta sklep spożywczo-kolonialny Mojżesza Stilla przy ul. Krupówki 31 i prowadził tam sklep spożywczy należący do „Landesgenossenschaft” powiatu Neumarkt (Nowy Targ). Wiosną 1945 roku wraz z sekretarzem i radcą prawnym Komitetu Adamem Trzebunią Niebies został wywieziony z Zakopanego;



obaj nigdy już do Zakopanego nie powrócili. Adam Krzeptowski – do 1939 roku działacz oddziału zakopiańskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, po zajęciu Zakopanego przez Niemców był wykładowcą „języka góralskiego” (Goralische Sprache) w szkole zawodowej „Berufstachschule für Goralische Volkskunst”. W 1945 wyjechał z Zakopanego do Piechowic k. Jeleniej Góry. Prowadzone w jego sprawie śledztwo w latach 1945 oraz 1948-49 uwolniło go od winy i kary. Brat Wacława Krzeptowskiego – Bolesław przejął po Żydzie Rotterze i prowadził piekarnię przy ul. Nowotarskiej; został zastrzelony przez partyzanta radzieckiego 20 grudnia 1945 roku.



Tadeusz Studziński, ps. *Kurzawa*,
zdjęcie z 1946 r.

Pod koniec okupacji, widząc nadchodzącą klęskę hitlerowskich Niemiec, Wacław Krzeptowski próbował naprawić swą zdradę; przechodzi na słowacką stronę Tatr i podejmuje próbę wstąpienia do słowackiego oddziału partyzanckiego, ale – rozpoznany przez polskich łączników – nie został przyjęty. Zatem wraca do Zakopanego, ukrywa się i bezskutecznie próbuje nawiązać kontakt z partyzantami radzieckimi. Wyrokiem podziemnego sądu Polski Walczącej już w 1942 roku. został skazany na karę śmierci, jednak z wykonaniem wyroku zwlekano, obawiając się represji ze strony hitlerowców na mieszkańcach Zakopanego. Obawa, iż ucieknie wraz z hitlerowcami z Zakopanego przyspieszyła przybycie do Zakopanego celem wykonania wyroku plutonu egzekucyjnego Armii Krajowej „Kurniawa” spod Babiej Góry pod dowództwem por. Tadeusza Studzińskiego ps. „Kurzawa”. W plutonie, liczącym 30 osób było kilku zakopiańczyków, między innymi Bolesław Dobrzański ps. „Malinowski” i Stanisław Osiecki ps. „Jelito”. Po lewej stronie drogi z Krzeptówek do sanatorium wojskowego, za piekarnią Wojciecha Kwapienia rośnie kilka wysokich świerków; na jednym z nich, 20 stycznia 1945 roku z wyroku sądu Polski Walczącej z 1942 roku powieszony został „Goralenführer” Wacław Krzeptowski.

Góralskie karty rozpoznawcze – „Kenkarten” – oznaczone na pierwszej stronie literą „G”, część mieszkańców Podhala przyjęła wskutek nacisku i pogroźek Komitetu Góralskiego, lecz w sumie była to niewielka liczba, bowiem ogół górali nie dał się wciągnąć w zarzucane w chytry sposób przez Niemców sieci. W Bukowinie Tatrzańskiej i Krościenku np. odsetek kart góralskich wyniósł niespełna 3 proc., w gminach Szaflary i Czorsztyń 3 proc., w gminie Ło-

Ja niżej podpisanym ^{Wacław}
 Jan Krzeptowski urodz. 1897. dnia
 24/6. w Kosciuszki - próbami
 czelej swej mianowicie,
 wchodząc majątek, mianowicie
 w księgach Hipotecznych
 a także w innych na wieś Ochotnica
 Partyzantów (Kurniawa) gminy
 Ochotnica Górna

z własnym mi przyniesionym
 mi, jako jedynemu z siebie
 mianowicie dla Kurniawy
 na płacy i w inny podobny
 przymiarze wobec Polaków
 ludności Ochotnica w okresie
 okupacji niemieckiej, od roku
 1939 - do 1945.

Wacław Jan Krzeptowski
 Kosciuszki 20. I. 45. godz. 22 130

Testament Wacława Krzeptowskiego, spisany przed wykonaniem wyroku
 przez partyzantów AK z plutonu „Kurniawa”



Więżenie Palace - Zakopane

puszna 7 proc., w Ludźmierzu, Chochołowie, Białym Dunajcu było ich 10 proc., w Ochotnicy 2,6 proc., a w Nowym Targu 33 proc., w Rabce 25 proc. a na ziemi „Orkana” Władysława Smreczyńskiego w Porębie Wielkiej nikt nie przyjął góralskiej kenkarty. W samym jednak Zakopanem na 8000 wydanych kenkart było 2700 góralskich (33 proc.), lecz trzeba przecież pamiętać o tym, że tu była siedziba „Goralisches Komitee”, Gestapo w „Palace” i policji, a więc indoktrynacja i „perswazja” była najsilniejsza i przybierała brutalne nieraz formy.

Trzeba także pamiętać, iż główna gałąź wielkiego rodu Krzeptowskich to wspaniali przewodnicy tatrzańscy, pierwsi ratownicy TOPR od 1909 roku, polscy patrioci. Najstłynniejszy z nich – Józef Krzeptowski, przewodnik i ratownik, jako kurier 58 razy pokonał trasę Zakopane – Budapeszt – Zakopane, służąc z narażeniem życia Polsce walczącej z hitlerowskim okupantem. Drugi brat Wacława, doskonały kucharz Jan Krzeptowski nie zhańbił się współpracą z okupantem, zaś jego syn Zenon Krzeptowski walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na zachodzie, jako oficer lotnictwa. Pozostał po wojnie w Anglii, zmienił nazwisko i pracował, jako oblatywacz samolotów. Zginął w katastrofie lotniczej.

Niemiecka policja gorliwie pracowała nad zrobieniem z Podhalan odrębnego „narodu”, co w ostatecznym wyniku skończyło się zupełnym i sromotnym fiaskiem... – stwierdził Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego przebywający całą okupację w Zakopanem, w swym artykule „To i owo z lat okupacji pod Tatrami” (Wierchy tom 17/1947). Również Włodzimierz Wnuk w swej znanej książce „Walka podziemna na szczytach” pisze: ...cała akcja tworzenia „Goralenvolku” spaliła na panewce. Hitlerowcom nie udało się skłócić narodu polskiego, który walczył o swoją wolność...

Górale (Das Schicksal der Polen - 1942 - tłumaczenie)

Przedmiotem naszego rozważania pozostają, więc górale, słazacy, górnoślązacy, południowi poznaniacy ewangelicznej Polski oraz mazury.

Pojęcie „górale” oznacza pierwotnie „mieszkańcy gór”, dlatego też często w literaturze wskazywano również na łemków, bojków, hucułów. Tych ukraińskich „górali” wyłączamy z naszych rozważań, interesują nas wyłącznie mieszkańcy starostwa Nowego Targu oraz Nowego Sącza, którzy z polskiej strony zaliczani są do polactwa. Ich rasową i ludową odrębność nie da się zrozumieć, bez zapoznania się z historią regionu zachodnich Karpat.

Wyróżnia się tutaj wiele przesiedleń i wędrowek ludów. Najstarszą z nich jest niemiecka. Domysł warszawskiego historyka Antoniewicza, jakoby na równinie Dunajca osadziły się resztki Gotów podczas ucieczki przed Hunami, opiera się na wystąpieniu ozdobnych klamer, sprzączek, agrafek (Zierspangen), które wykazują podobieństwo do gotyckich. Również zastosowanie „swastyki” oraz „wiru

DAS SCHICKSAL DER POLEN

RASSE · VOLKSCHARAKTER · STAMMESART

VON

DR. PHIL. HABIL. HANS JOACHIM BEYER

DOZENT AN DER UNIVERSITÄT BERLIN



1942

LEIPZIG UND BERLIN

VERLAG UND DRUCK VON B.G. TEUBNER

GEWIDMET DEN KAMERADEN
IN DER VOLKSTUMSARBEIT

Prof. Dr. KARL ALNOR, Kiel

Prof. Dr. HERMANN WENDT aus Danzig, zuletzt Tübingen

gefallen im Westfeldzug 1940

JOHANN GOTTLIEB GRAF BROCKDORFF-DALLWITZ auf Limbsee

44-Obersturmführer WERNER BUCHARDT, Riga-Berlin

Dozent Dr. GEORG KÖNIG, Hamburg

gefallen im Ostfeldzug 1941

śłońca”, czy też osobliwość stylu budownictwa drewnianego, łączy Antoniewicz równocześnie z Gotami. Dowodów innego rodzaju brak, a ekspertyza antropologiczna nie przemawia za przyjęciem tezy, iż górale to potomkowie Gotów.

Rzucające się w oko germańskie formy góralskiej sztuki ludowej, można tłumaczyć poprzez niemieckie zaludnienie Podhala, które miało miejsce w średniowieczu. Zaludnienie nastąpiło z dwóch stron: w związku z działalnością Zakonu Cysterskiego powstał zamek w Szaflarach oraz kilka wiosek w Dolinie Dunajca przy dzisiejszym Nowym Sączu. Nazwy miejscowości Szaflary (Schaflager) i Ratułów (Ratoldsdorf) przypominają jeszcze o pierwszym przesiedleniu, które rozpoczyna się około roku 1231. Być może określenie „spod opata”, które górale sobie dodają, wskazuje na przynależność do Opactwa Cysterskiego.



Goralenvolk = Śmierć

Ważniejsze od kolonizacyjnych przesiedleń ślązaków była imigracja z północno-wschodniego Spisza. Została zakończona w XIV wieku, w centrum stał Nowy Targ, a wiele zamków zabezpieczało terytorium. Nazwa 18 wiosek po dziś dzień przypomina o niemieckim zaludnieniu przez Sasów Spiskich np. Czorsztyń, Grywałd, Frydman, Kacwin, Harkłowa (Hartlau), Waksmund. Dalsza historia tego osiedla została opracowana w związku z „Głuchoniemcami” (Walddeutschen), chodzi tu

Tekst oryginalny o pochodzeniu górali (do ilustracji na poprzedniej stronie):

Tytuł: Los Polaków

Rasa – Narodowy charakter – Ród

Autor: Beyer Hans Joachim

Rok wydania: 1942

Wydawnictwo: B.G. Teubner

o zgóralizowany odłam tej gromady. Nie możemy jednak całkowicie przyjąć założenia, „iż niemiecka ludność znad Dunajca nie może mieć korzeni ze Spisza”. Najpierw nastąpiło zaludnienie wschodnimi ślązakami, objęło one pewne części górnego Spisza. Uzupełnione zostało przez akcje hrabiów Berzewiczów w środkowym obszarze Dunajca, którzy umieszczali tam pręcej Sasów Spiskich niż kolonistów. Gdyż nie wystarczająco są znane językowe dokumenty, wyjaśnienie może dać dopiero dalsze badanie średniowiecznej niemieckości w zachodnim obszarze. Dla naszego stwierdzenia nie jest ono całkiem istotne, by zauważyć niemieckie fundamenty w dolinie Dunajca, a w szczególności w okręgu Nowego Targu. Do założenia Potkańskiego brakuje zadowalających dowodów, jakoby w tym samym czasie albo i nawet wcześniej, doliny Dunajca oraz Popradu zasiedlane były Wiślakami.

„Wierz w Boga, lecz mu nie ufaj”

Dzisiaj najbardziej odznaczającym się rysem charakteru w tym regionie jest odpowiednia sposobność obrotowości w interesach. Ten sam dowodzący góralami (Goralenführer), który wcześniej dał się sfotografować z polskim prezydentem, który publikował proklamacje dla programu rządowego i który otwierał drogę w górach dla polskiej propagandy, stoi również innym administracjom do dyspozycji. Za czasów austriackich górale uchodzili za wybitnie uległych i dających się sterować. W tym oportunizmie ukryty jest kawałek cwaniactwa oraz brak charakteru: wcześniej zachwycono się specjalnym „rządem” podhalańskim wprowadzonym przez Warszawę czy też podjęto wszelkie starania rozwoju kultury narodowej oraz zagospodarowania krajobrazu okolicy, tak dzisiaj zachowywano się jako element wrogi Polsce, uciskany przez Warszawę i Kraków. Wykluczy się z rozważania kilka przewodzących góralskich rodów z ich wirtuozowską zręcznością w sposobie myślenia, uzyskamy następujący obraz, który jednakże ponosi po części mocne odstępstwa z powodu znacznych lokalnych rasowych różnic: góral to świadomy swojej odrębności mieszkaniec gór, który nieufnie traktuje obcych, jego żądaniom jednak w ostateczności nie stawia oporu. Góral ska miłość do wolności miała przez długi czas bandyckie posunięcia, po dziś dzień nie są rzadkością bijatyki czy też kradzieże. Wybitna własna duma oraz podkreślanie swojego osobistego honoru nie można rozumować na germański sposób: jest to duma niezależnego zbójnika, którego honor zapisuje się w chlubnych czynach. Przy poczuciu honoru również dużą rolę odgrywa duma rodów: niektóre szczególnie bogate i w swoim pochodzeniu wspaniałe rody (tak jak np. Gąsienica), uchodzą, jako przewodzące rody. Ponadto każdy góral jest dumny ze swojego pochodzenia. Ta duma tłumaczy, dlaczego górale przebywający w Stanach Zjednoczonych nie przynależą do związków amerykańsko-polskich, lecz utworzyli swoją własną organizację – jest to oznaka, że

jeśli góral nie jest uciskany przez dużą masę polskiego narodu, ma poczucie specjalnej i wyjątkowej narodowości. Odwrotną stroną tej własnej dumy jest absolutna nieufność do wszystkiego obcego, złagodzona przez mocną bierność, która uniemożliwia przerodzenie się nieufności w źródło zamieszek. Każdy niegóral to „Ceper”, do nich zalicza się również „Lachów”. Góral jest bardzo religijny i przejął dużo katolickiej duchowości, przede wszystkim z pierwotnie niemieckich wiosek. Mimo całej religijności włącza się również Boga w sferę tej nieufności: „Wierz w Boga, lecz mu nie ufaj!”. Ta nieufność prowadzi jedynie do zamknięcia wewnętrznego zakresu; szczególny w miejscach o dużym ruchu turystycznym rozwinięty popęd oportunistycznej mądrości życiowej da się dobrze z tym pogodzić: góral dopasowuje się nowo zaistniałym warunkom, ale pozostaje zawsze ostrożnie powściągliwy. Często używane powiedzenie prowadzące do mądrości, które góral dawał na drogę swojemu synowi zmierzającemu do szkoły klasztornej w mieście, brzmi: „Podążaj za ojcem duchownym, myśl sobie swoje, lecz walizkę swą zamykaj!”

To zdanie cechuje, lepiej niż każdy inny logiczny opis, charakter każdego górala, również tego nieskorumpowanego. Pominie się wymienione zjawiska rozpadu, które są zresztą częściowo uwarunkowane syfilityczne i gruźliczo, tak ukazuje się góral, jako zdolny do przystosowania się, dla zakresu swojego wewnętrznego życia, nieufny mieszkaniec gór, którego własna duma często przyjmuje drobiazgowość posunięcia – kłótnie między sąsiadującymi wioskami są częstym zjawiskiem. Pod względem narodowym czuje się, jako ktoś wyjątkowy, chociaż przede wszystkim od 1914 roku stał się popularny w całej Polsce przez swoje działania w legionach Piłsudskiego i chętnie przyjmował uhonorowania, które przyznawali mu po wojnie światowej marszałek i inni mężowie stanu za bitwy pod Limanową i Nowym Sączem. Góral do pewnego stopnia pozostaje bierny, warte podkreślenia jest to, że wybitny góralski poeta Wł. Orkan miał związek z Ukraińcami i reprezentował myśli przewodnie znaczącego federalizmu w Polsce. Stawiał się jednak w służbę tzw. regionalnego ruchu, który miał za zadanie przewyciężanie narodowej odrębności, przez tworzenie regionów rzekomo kulturowo niezależnych. Przyznanie się do narodu polskiego uwarunkowane jest celowo, oprócz tego ma to związek z romantyzmem góralskim, który po przełomie wieku przez jakiś czas panował u Polaków. Wtedy budował to Witkiewicz domy w stylu: „podhalańskim” lub „zakopiańskim”, K. Szymanowski wzbogacał muzykę dźwiękami z góralskiej pieśni ludowej, czy też pochodzenia niemieckiego K. Tetmajer uzyskał przez swoje opowiadania duży sukces, których język zdobył uznanie swoimi góralskimi, po części staroświeckimi zwrotami. Tańce góralskie były wtedy również modne. Ten polski entuzjazm dla „arystokratycznego i kochającego wolność syna gór” nie chybiłby zrobić na niektórych wrażenie, był jednak nie wystarczająco mocny, by zachwiać mocno zakotwiczoną wyjątko-

wą świadomość górala. Jeśli niemiecka administracja uwzględnia życzenia kulturalne górali, wtedy dzieje się to nie z powodu jakichś teorii o pozostałościach Gotów, które pojawiały się od 19 wieku w polskim i niemieckim piśmiennictwie, lecz ze względu na fakt, iż mamy tu do czynienia z wyjątkową ludnością odznaczającą się specyficzną i psychologiczną cechą, pomimo że w ostatnich 40 latach wywierano na nich w niekorzystnym odniesieniu wpływ. Godne uwagi jest jeszcze to, że nie powstała własna warstwa panująca. Uzdolnienia stworzone przez ludność góralską, wychodziły prawie bez wyjątku na korzyść narodu polskiego, a przeważnie katolickiemu Kościołowi.

Tłumaczenie z niemieckiego
Piotr Sutor

Ruch oporu

Fakt odzyskania przez Polskę wolności w 1918 roku spowodował wielki i szybki rozwój kraju. Ludzie czuli się odpowiedzialni za nowo powstały kraj i pragnęli Polski wolnej, silnej i sprawiedliwej.

Kłótnie, brak wspólnej wizji, partyjnictwo doprowadziło do tego, że Polska nie była dostatecznie przygotowana do wojny. „Cud nad Wisłą” – upewnił rządzących w nieograniczone możliwości polskiego wojska. Pakt o nieagresji z Niemcami dawał pewność pokoju, a Anglia, Francja to nasi sojusznicy – gotowi natychmiast reagować na każdy akt agresji. Niemcy zaskoczyli cały świat przygotowaniem taktycznym, wywiadem, taktyką i nowoczesnym uzbrojeniem. Na Podhalu po klęsce wrześniowej powracali polscy żołnierze. Niemcy traktowali podbite narody surowo i za niewielkie przewinienia stosowano areszt, przesłuchania i niejednokrotnie pokazowe rozstrzelania celem zastraszenia ludności. Można było stracić życie z każdego powodu. Coraz więcej było kolaborantów, gdyż początkowe sukcesy Niemców zachęcały ich do współdziałania. Mimo to rząd na uchodźctwie z siedzibą w Londynie poprzez audycje radiowe zachęcał Polaków do tworzenia struktur konspiracyjnych. Już pod koniec 1939 roku z ramienia ZWZ AK kpt. Julian Zapała „Lampart” wraz z kpt. Alojzym Piwowarem zaczęli w Niedźwiedziu tworzyć placówkę. W Kamienicy w 1941 roku rozpoczął działać Jan Wąchała „Łazik”. W Szaflarach Augustyn Suski wraz z Jadwigą Apostołem założyli Konfederację Tatrzańską podlegającą Rządowi Londyńskiemu, której celem była walka z „Goralenvolk” – uważali, że Polacy górale sami powinni rozprawić się ze góralskimi zdrajcami, jednak nieostrożność jej członków i duża ilość konfidentów w ich strukturach doprowadziła do aresztowań. Wielu ludzi zginęło, wielu wysiedlono, innych wywieziono do obozów. Na terenie skalnego Podhala działał oddział partyzancki Jana Bolesława Duszy ps. „Szarota”. Na Turbaczu „Lech” i „Adam” – Jan Stachura później „Zawisza” dowodzili oddziałem „Wilk”.

Członkowie grupy Belesława Duszy "SZAROTY", rozstrzelani
w Tylmanowej 23.II.1944 roku.



Józef Berzęcki czwarty od prawej
/ regulacja Czarnego Dunajca /.



Franciszek Turza - w środku



Od prawej:

- Albin Skawski - drugi
 - Franciszek Turza - trzeci
 - Józef Szczech - piąty
 - Józef Berzęcki - szósty
- /przed szkołą w Ludźmierzu/

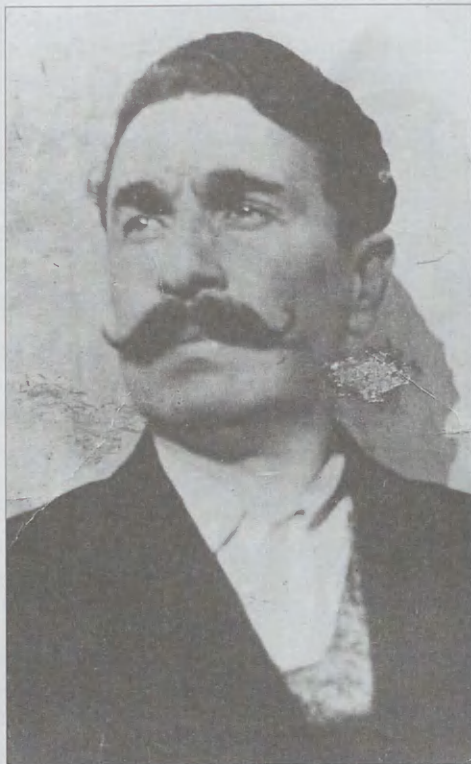


Józef Szczech



Albin Skawski aresztowany
przez gestapo zginął bez
w i e s c i.-

Organizacja ZWZ AK dobrze radziła sobie w Gorcach, gdzie najłatwiej było się im ukryć przed Niemcami. Ludność z Podhala współpracowała z partyzantami, ponieważ byli to ich synowie, ojcowie, wujowie, bracia. Młodzież garnęła się do walki, ale do partyzantki nie przyjmowano każdego. Powstał Inspektorat i zaczęto budować struktury późniejszego 1 PSP AK. Partyzanci wraz z Inspektoratem mieli kontrolę nad kurierami, kontyngentami, kolaborantami, organizowali pomoc w przyjmowaniu uchodźców z poznańskiego, jak i z Warszawy. Ludność pomimo zagrożenia wiele pomagała Żydom. Niestety Niemcy zaostrozali represje wobec nich, masowo wykonując parę tysięcy egzekucji np. w Nowym Targu i w Mszanie Dolnej i wywozili ich do obozów koncentracyjnych. Majątki najczęściej konfiskowano na rzecz Rzeszy. Poprzez radio docierały rozkazy, a kurierzy zwłaszcza z Węgier przywozili pieniądze potrzebne do utrzymania coraz to większych liczebnie oddziałów. Organizowane były nieliczne zrzuty broni, mundurów, kocy, butów i żywności, a „Cichociemni” zasilali oddziały i swoją postawą dodawali otuchy „leśnym żołnierzom”. Po pierwszych klęskach Niemców Armia Krajowa przejmowała władzę na terenie szerszego Podhala. Każdy nadgorliwy sołtys był upominany i karany chłostą (podobnie panny współżyjące z Niemcami), a jak to nie pomogło to został zlikwidowany. Sądy wydawały coraz więcej wyroków na kolaborantów Niemców – zwłaszcza z „Goralenvolku”. Wszystkie akcje organizowane były tak, aby w jak najmniejszym stopniu narażać ludność cywilną. Wraz z pojawieniem się oddziałów radzieckich na terenach Gorców, każdą akcję wykonywaną przez naszych partyzantów łatwiej było zwać winę na Rosjan – tym samym nie narażać ludności. Rosjanie byli dobrze uzbrojeni i nastawieni na walkę z ich odwiecznym wrogiem Niemcami. Początkowo



„Lampart” Julian Zapala - 1945 r.

z oddziałami 1PSP AK prowadzili udane akcje na posterunki niemieckie zwłaszcza na Słowacji. Nasi dowódcy chwalili ich za odwagę w akcjach. Wszystko zmieniło się po wylądowaniu w Gorcach 30. osobowego oddziału NKWD pod dowództwem Zołotara „Iwana”. Wkroczyła polityka. Nie można było przewidzieć, w jakich warunkach i przez kogo wyzwolone zostanie terytorium Polski. Polityczna ofensywa sowiecka przeciwko Polsce, uwieńczona pełnym sukcesem na konferencji w Jałcie. Stalin odrzucił propozycje Rządu Polskiego zorganizowanego współdziałania z Armią Krajową. Strona sowiecka wystąpiła z zarzutem, że polski ruch podziemny na rozkaz gen. Sosnkowskiego i Rządu



Dowódca 1PSP AK mjr A. Stobrawa
ps. Borowy

Polskiego w Londynie powstrzymuje się świadomie od działań przeciwko Niemcom, ostrze swoich wystąpień kierując przeciwko partyzantom sowieckim. Poźnie polityka sowiecka wobec naszego ruchu podziemnego pełna była sprzeczności. Dziś jednak, z perspektywy czasu i na podstawie znajomości wszystkich faktów przedstawia się ona, jako szereg posunięć, zmierzających logicznie i konsekwentnie do jednego celu. Celem tym było zaprowadzenie rządów komunistycznych. Polski Ruch Podziemny stanowił przeszkodę na tej drodze. Przestały nią być tylko w jednym wypadku: zerwania z Rządem Polskim w Londynie i podporządkowania się kierownictwu komunistycznemu, co nie wchodziło w grę. Polityka Stalina – aresztowanie i likwidowanie polskich oficerów – Katyń, Miednoje itp., brak współdziałania z Armią Krajową na całym obszarze kraju, obserwacja przez NKWD położenia polskich oddziałów w Gorcach, zagrożenie aresztowaniem całego 1PSP AK spowodowało decyzję o jego rozwiązaniu. Dnia 18.01.1945 roku generał Okulicki wydał rozkaz roz-

wiązania 1 PSP AK. Żołnierze byli załamani taką decyzją, gdyż chcieli wyswobodzić Polskę spod niewoli niemieckiej, ale z biegiem lat nabrali przekonania, że ten rozkaz uchronił ich od aresztowania i wysyłki na Sybir. Komunistyczne oddziały partyzanckie były zaskoczone, gdyż ich plany nie powiodły się.

Okupanta niemieckiego zastąpił sowiecki, który z pomocą Józefa Kurasia „Ognia” współpracującego od grudnia 1943 roku z Sowietami (z nimi wyzwalał Nowy Targ).

„Ogień” będąc od marca 1945 roku kierownikiem UB (Urzędu Bezpieczeństwa) w Nowym Targu i mając rozeznanie w terenie wraz z NKWD aresztował, przesłuchiwał i wysyłał akowców do więzień i na Sybir.

Co mi hań scyńście?!

Wyplawilem się w łogniu jak złoto, Nie spole sie - przetopie!

Z iskry jek wyseł ciupagi i wanty, Jak wortki hrom,

Coby sie wąglic rokami i wkrwawić sie w końcu na popiół.

Po scyńście niek się ludzie garnom, Hoćby ku słonku - jo ś nimi nie pudem,

Ostane haw, jak wanta w ziem zaparto...

Oni niek idom!...ludzie...

Augustyn Suski ze Szaflar

Zmarł w obozie w Oświęcimiu 26.05.1942 r.



Od redakcji:

Artykuł ukazał się w „Zeszytach historycznych” Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu pt. *Goralenvolk, a patriotyzm Polaków - górali*, 2011, zeszyt 5, s. 3-15.

Z inicjatywy autora zamieszczamy go na naszych łamach po dokonaniu zmian redakcyjnych.

Autor w dużej mierze opierał się na tekście Adama Jonaka - *Goralenvolk - prawda i mity*, zamieszczonego w „Gazecie Górskiej”, nr 50: 2005. s. 5.

POLEGLI PARTYZANCI 1 PUŁKU STRZELCÓW PODH. W Batalionie
ARMII KRAJOWEJ *Włoszawskiego*

1. Borowicz Albin - ps. "Jastrząb" - poległ k/Owidowej
2. Krzystyniak Aleksander - ps. "Szarotka" - poległ na Lubaniu
3. Klimowski Franciszek - ps. "Wicher" - poległ na Przyskowie
4. Borowicz Jan - ps. "Wicher" - rozstrzelany przez gestapo
5. Stołowski Stanisław - ps. "Iskra" - zginął

6.

Zmarli po wojnie

- 1) Z ubek *Teofil ps. "wiewiórka"*
- 2) Dzioban *Stanisław ps. "Herkules"*
- 3) Jan *Kabzał Licubich ps. "Haluz"*
- 4) *Gracjan ps. "Kosa"*
- 5) *Kof.*

POLEGLI I ZAGINIENI W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH
NA ZACHODZIE

1. Sasak Wilhelm - lotnik zginął w walkach nad W. Brytanią
2. Morawa Edward - st. sierżant lotn. zginął w W. Brytanii
3. Tętnowski Edward - lotnik - zginął nad Afryką
4. Widacki Kazimierz - lotnik - zginął nad Niemcami
5. Sowiński Stanisław - chorąży pilot zginął
6. Kromkay Józef Wiktor - kapitan poległ pod Monte Cassino
7. Kwit Stanisław - plutonowy - podchor. poległ pod Monte Cassino
8. Sięka Kazimierz - poległ pod Monte Cassino
9. Łojas Mieczysław - poległ pod Monte Cassino
10. Habura Jan - zginął w Antwerpii

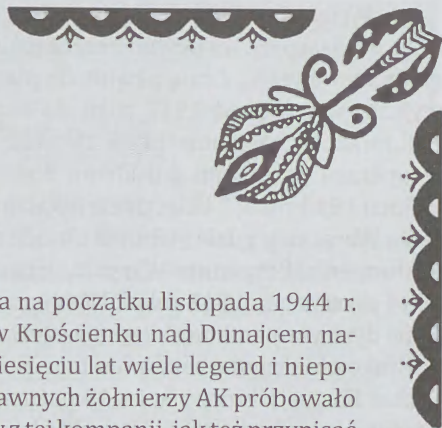
OFIARY ZBRODNI HITLEROWSKICH

1. Synowiec Antoni - zastrzelony przez gestapo.
2. Kuraś Michał - zastrzelony przez gestapo.
3. Porzycki Zygmunt - zastrzelony przez gestapo.
4. Jahn Walenty - zginął w Oświęcimiu.
5. Słowakiewicz Kazimierz - zginął w Oświęcimiu.
6. Tobiasiewicz Karol - zginął w Oświęcimiu.
7. Kudrą Antoni - zginął w Oświęcimiu.
8. Rayski Franciszek - zginął w Mauthausen.
9. Fafrowicz Ferdynand - zginął w Oświęcimiu.
10. Krauzowicz Kazimierz - zginął w Oświęcimiu.
11. Zawia Tadeusz - zginął w Oświęcimiu.
12. Żmuda Ignacy - zginął w Oświęcimiu.
13. Studentowicz Władysława - zginęła w Oświęcimiu.
14. Staszek Jan - zginął w Oświęcimiu.
15. Kaszycki Ludwik - zginął w Oświęcimiu.
16. Kudela Lesław - zastrzelony przez gestapo.
17. Kozaczka Jan - zginął w Oświęcimiu.
18. Gazda Andrzej - zginął w Oświęcimiu.
19. Guziak Wiktoria - rozstrzelana w Poroninie.
20. Guziak Jan - rozstrzelany w Poroninie.
21. Guziak Bronisław - rozstrzelany w Poroninie.
22. Chodała Teresa - zginęła w Oświęcimiu.
23. Batkiewicz Michał - rozstrzelany
24. Korczak Kazimierz - zginął w Oświęcimiu.
25. Waniura Bronisław - zginął w Oświęcimiu.
26. Skąłski Tadeusz - zginął w Oświęcimiu.
27. Tylka Andrzej - zginął w Oświęcimiu.
28. Borowicz Franciszek - zginął w Oświęcimiu.
29. Szlachowski Ferdynand - rozstrzelany
30. Bachulaki Władysław - zastrzelony przez gestapo.
31. Jarzabek Stanisław - zginął w Oświęcimiu.
32. Białoń Albina - zastrzelona przez gestapo
33. Wiśniowski Edward - rozstrzelany
34. Klimowski Wojciech - zginął w Płaszowie.
35. Klimowska Zofia - zginęła w Płaszowie.
36. Klimowska Wiktoria - zginęła w Płaszowie.
37. Palider Józefa - zginęła w Oświęcimiu.
38. Guzek Stanisław - zginął w Oświęcimiu.

- | | | | |
|-----|--------------|-------------|--|
| 39. | Bachulski | Włodzimierz | - zginął w Oświęcimiu. |
| 40. | Czernis | Olgierd | - zginął w Oświęcimiu. |
| 41. | Grusznis | Józef | - zginął w Oświęcimiu. |
| 42. | Lipencki | Laon | - zginął w Oświęcimiu. |
| 43. | Pyzowski | Emil | - rozstrzelany w Wiśniczu. |
| 44. | Guziak | Stanisław | - zginął w Oświęcimiu. |
| 45. | Ufir | Jan | - rozstrzelany |
| 46. | Parzygnat | Józef | - zastrzelony w Sromowcach. |
| 47. | Paluch | Ludwik | - zginął w Oświęcimiu. |
| 48. | Słowakiewicz | Andrzej | - zatonął w Hamburgu |
| 49. | Pawlik | Jan | - zginął w Oświęcimiu |
| 50. | Pawlik | Roman | - zginął w Oświęcimiu. |
| 51. | Wach | Franciszek | - zginął w Oświęcimiu. |
| 52. | Sowiński | Stanisław | - zastrzelony przez gestapo. |
| 53. | Łojas | Józef | - zastrzelony przez gestapo. |
| 54. | Borowiec | Mieczysław | - zginął w Oświęcimiu. |
| 55. | Mirga | Antoni | - zginął w Oświęcimiu. |
| 56. | Mirga | Franciszek | - zginął w Oświęcimiu. |
| 57. | Wielkiewicz | Antoni | - zginął w Oświęcimiu. |
| 58. | Wielkiewicz | Józef | - rozstrzelany w Zakopanem. |
| 59. | Wielkiewicz | Wojciech | - zginął w Piaszowie. |
| 60. | Wielkiewicz | Antonina | - zginęła w Piaszowie. |
| 61. | Wielkiewicz | Tadeusz | - rozstrzelany w Palace. |
| 62. | Zawadzka | Stanisława | - zginęła w Niemczech. |
| 63. | Ślęzyk | Marian | - zginął w Oświęcimiu. |
| 64. | Koszut | | - zastrzelony w Nowym Targu. |
| 65. | Bełtowski | Karol | - zginął w Mauthausen. |
| 66. | Bełtowski | Marian | - zginął w Mauthausen. |
| 67. | Cudzich | Paweł | - zginął w Oświęcimiu. |
| 68. | Cudzich | Amelia | - zginęła w Oświęcimiu. |
| 69. | Warmuz | Marcin | - zginął w Oświęcimiu. |
| 70. | Koczur | Leon | - zginął w obozie. |
| 71. | Jaskierski | Antoni | - zastrzelony |
| 72. | Niżnik | Stanisław | - zginął w Oświęcimiu. |
| 73. | Miotła | Stanisław | - zginął w Oświęcimiu. |
| 74. | Chudoba | Franciszek | - wywieziony do Oświęcimia - zaginął. |
| 75. | Kłoczek | Ludwik | - aresztowany przez gestapo - zaginął. |
| 76. | Parzygnat | Ignacy | - zamordowany w Wiśniczu. |
| 77. | Para | Stanisław | - zginął w Oświęcimiu. |

- | | | | |
|-------------------------|--------------------|---|---------------------------------------|
| 78. Borowicz | Jakub | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 79. Kępný | Józer | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 80. Mazgaj | Józer | - | wywieziony do Oświęcimia - zaginął. |
| 81. Nowacki | Stanisław | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 82. Rasała | | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 83. Czubernat | Franciszek | - | zamordowany |
| 84. Koszyk | Stanisław | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 85. Bocurek | Mieczysław | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 86. Bursa | Zofia | - | zmarła po powrocie z obozów |
| 87. Pajerska | Maria | - | zmarła w więzieniu. |
| 88. Guziak | Kazimierz | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 89. Borowicz | Albin | - | zastrzelony w Mnurowie. |
| 90. Panczakiewicz | | - | rozstrzelany przez gestapo w Rabie W. |
| 91. Watychowicz | Walentý | - | zastrzelony przez gestapo w N. Targu. |
| 92. Świętek | Andrzej | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 93. Borowicz | Stanisław | - | rozstrzelany przez gestapo w Witowie |
| 94. Morawa | Władysław | - | zmarł w czasie ukrywania się. |
| 95. Klimczyński | Stanisław | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 96. Chmura | Stanisław | - | po powrocie z Oświęcimia zmarł. |
| 97. Ostrowski | Jerzy | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 98. Kaperski | Wilhelm | - | zginął w Dachau. |
| 99. Król | Kazimierz | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 100. Pawluszkiewicz | Józef | - | zginął w Oranienburgu. |
| 101. Zajac | Stanisław | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 102. Zawila | Stanisław | - | zmarł w szpitalu w czasie przesłuchań |
| 103. Popek | Tadeusz | - | |
| 104. Ujwary | Stefan | - | zmarł po powrocie z Oświęcimia. |
| 105. Baran | Tadeusz | - | rozstrzelany przez gestapo w Krakowie |
| 106. Wielkiewicz | Antoni | - | |
| 107. Jakała | Marian | - | |
| 108. Borowicz | Wawrzyniec | - | zginął w Zakopanem |
| 109. Marfiak | Zoigniew | - | zginął w Oświęcimiu. |
| 110. Rams | Stanisław | - | |

111. *Drobnicki Marian por. och. zginął zastrzelony
na Dnieprze obok kościoła
Tarnobrzegu*



SS-Kampfgruppe Matingen

Wokół karnej kompanii SS, która na początku listopada 1944 r. przybyła w Pieniny i zakwaterowała w Krościenku nad Dunajcem narosło na przestrzeni ostatnich kilkadziesiąt lat wiele legend i nieporozumień. Szereg regionalistów oraz dawnych żołnierzy AK próbowało ustalić zarówno personalia esesmanów z tej kompanii, jak też przypisać ją jakiejś większej jednostce wojskowej¹. Najczęściej pojawiały się informacje o tym, że była ona częścią złożonego z Ukraińców batalionu SS „Nachtigall”, a na jej czele stali „kpt. Mittingen” oraz „kpt. Siostrzenkiewicz”. Nie jest to jednak zgodne z prawdą, gdyż jak wynika z badań źródłowych, kompania ta wchodziła w skład II., a następnie I. batalionu 23. „krakowskiego” Pułku Policji SS.

„Krakowski” pułk policji SS

Niedługo po zakończeniu kampanii wrześniowej i utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa (12 października 1939 r.), frontowe siły niemieckie na terenie Polski stopniowo zaczęły być zastępowane przez tworzone specjalnie do zadań okupacyjnych jednostki policyjne. Podobnie działo się w dystrykcie krakowskim, gdzie z ramienia Schutzpolizei (niemieckiej policji ochronnej, w skrócie Schupo) utworzono w listopadzie 1939 roku Pułk Policji Kraków z siedzibą sztabu w Krakowie, składający się z kilku batalionów policyjnych (ich skład i numeracja ulegały zmianie), najczęściej trzech lub czterech, które stacjonowały m.in. w Krakowie, Jaśle, Rzeszowie i Miechowie². Bataliony te były skoszarowane oraz wysyłane do akcji porządkowych i przeciwpartyzanckich na podobnych zasadach, co jednostki żandarmerii, z tą jednak różnicą, że były lepiej wyposażone i liczniejsze – mogły więc skuteczniej walczyć z zorganizowanym polskim i ukraińskim podziemiem na terenie GG. W lipcu 1942 roku Pułk Policji Kraków przemianowano na 23. Pułk Policji, a rok później (w lutym 1943 r.) w dowód uznania dla działalności pułków policyjnych Schupo, dodano im w nazwach określenie „Pułk Policji SS”. Od tej chwili, aż do końca jej funkcjonowania, jednostka ta posługiwała się nazwą 23. Pułku Policji SS (SS-Polizei Regiment 23)³. Składała się też wówczas z trzech batalionów⁴.

Wciąż niewiele wiadomo o akcjach przeprowadzonych przez tę jednostkę podczas wojny. Na pewno poszczególne bataliony uczestniczyły w likwidacji gett na terenie GG. Z całą pewnością pierwszy batalion pułku (I./SS-Pol.Rgt.23) wykorzystywano od 1942 roku do akcji przeciwpartyzanckich na Białorusi i Ukrainie, a następnie także do walk frontowych na tamtym terenie oraz w operacji przeciwko polskiemu podziemiu w rejonie Lasów Parczewskich w lipcu 1944 roku. Z kolei trzeci batalion (III./SS-Pol.Rgt.23) stacjonował na terenie Warszawy, gdzie stanowił obsadę obozu KL „Warschau”, biorąc też udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego oraz „dopalaniu” stolicy od sierpnia 1944 do stycznia 1945 roku⁵. Wynika z tego, że działania przeciwko AK na terenie dystryktu krakowskiego spoczywały przede wszystkim na stacjonującym w Krakowie drugim batalionie tego pułku (dowódca Major der Schutzpolizei Lothar Barthel), który z kolei 15 października 1944 roku został formalnie rozwiązany, a wchodzące w jego skład kompanie włączono do I./SS-Pol.Rgt.23 z miejscem stacjonowania w Limanowej⁶. To przypuszczalnie właśnie bataliony „krakowskiego” pułku policji dźwigały na sobie ciężar walk z Armią Krajową na terenie Małopolski, w tym również z jednostkami 1. pułku strzelców podhalańskich AK. Wiele wskazuje na to, że połączone I. i II. batalion „krakowskiego” pułku Schupo stanowiły główną siłę akcji pacyfikacyjnych z września i października 1944 roku, które miały miejsce w rejonie Myślenic, Babiej Góry, Ochotnicy i Lubomierza. Liczyły one wówczas łącznie blisko 700 żołnierzy i podzielone były na cztery kompanie⁷.

Karna kompania


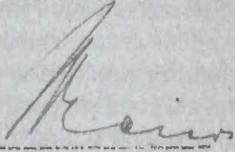
Na przełomie maja i czerwca 1944 Wyższy Dowódca SS i Policji Wschód (HSSuPF Ost) SS-Obergruppenführer Wilhelm Koppe wydał rozkaz powołania do życia jednostki specjalnego przeznaczenia złożonej z przebywających w areszcie na terenie więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie członków Waffen-SS i policji. Miała to być tzw. karna kompania, w nomenklaturze niemieckiej określano jako Bewährungseinheit⁸ – co można tłumaczyć jako jednostkę próbną czy też wychowawczą, której żołnierze wysyłani mieli być na najtrudniejsze odcinki walk, aby tam „odkupić” swoje dotychczasowe przewinienia. Ustalono też, że zostanie ona zbudowana w formie oddziału Jagdkommando – nielicznej, ale zdolnej do szybkiego działania grupy pościgowej w sile kompanii. Podporządkowano ją bezpośrednio Dowódcy Ordnungspolizei (KdO) w Krakowie, a jej podstawowym zadaniem miała być „walka z bandami”, a więc zwalczanie działających na terenie dystryktu oddziałów partyzanckich⁹.

Spośród wytypowanych przez Sąd SS i Policji w Krakowie 250 skazańców, do tworzącej się jednostki wcielono ok. 60–70 osób. W większości byli to esesmani z 3. Dywizji Panczernej SS „Totenkopf” oraz 4. Dywizji Grenadierów

Pancernych SS „Polizei”. Ażeby uzupełnić stan osobowy w skład kompanii włączono przebywających na terenie Krakowa „rozbitków” z różnych jednostek Waffen-SS: Wallonów z 5. Ochotniczej Brygady Szturmowej SS „Wallonien”, Holendrów z 5. Dywizji Pancerniej SS „Wiking”, a także volksdeutschów z Polski i Rosji oraz Ukraińców pracujących dotychczas w różnych placówkach SS i policji na terenie GG. Kadre dla oddziału (oficerską i najprawdopodobniej podoficerską) stanowili esesmani ze stacjonującego w Warszawie III. batalionu szkolno-zapasowego Grenadierów Pancernych SS (SS-Pz.Gren. AuE.Btl.3), który przygotowywał rekrutów m.in. dla dywizji „Totenkopf”. Dowódcą kompanii został SS-Untersturmführer (podporucznik) Albrecht C. Matingen¹⁰.

Po zakończeniu formowania Jagdkommando Matingena liczyło ok. 180 żołnierzy. Składało się wówczas ze strzeleckiej kompanii zmotoryzowanej, wzmocnionej plutonem broni specjalnej (ciężki karabin maszynowy; podwójny, sprzężony karabin maszynowy MG 34 – tzw. Zwillings-MG, służący do obrony przeciwlotniczej; armata przeciwpancerna PaK), plutonu strzelców górskich, pododdziału zaopatrzeniowego oraz naprawczego. Kompania została taktycznie przyporządkowana II. batalionowi 23. Pułku Policji SS, przyjęła też kryptonim „Grupa bojowa «Pawian»” (Kampfgruppe „Pavian”)¹¹.

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku oddział przeszedł swój chrzest bojowy w walkach z sowieckimi jednostkami pancernymi, które przedarły się przez front na zachód od Wisłoki. Działał wówczas najprawdopodobniej w pasie operacyjnym niemieckiej 17. Armii. W dowód uznania zastug na polu walki

III./41-Pol.-Regt.23	O.U., 20.11.44
IIa/b -	FP.Nr. 58416 A
Dem Hptw.d.SchP. U. l. r. i. e. h. . . (Dienstgrad) (Name)	
9./SS-Pol. 23... (Einheit)	
wird hiermit bescheinigt, daß er vom 1.8.1944.. bis 12.10..1944 bei der Divisionsgruppe Mohr Unterabschnitt II, Batl.Meier in Warschau im Angriff- und Abwehrkampf gegen Aufständische eingesetzt war.	
	
	(Unterschrift)
	Major der Schutzpolizei u. Batl.-Kommandeur

Zaświadczenie dla jednego z żołnierzy III. batalionu 23. Pułku Policji SS mówiący o jego udziale w tłumieniu Powstania Warszawskiego w 1944 r.

(ze zbiorów internetowych)

przynajmniej część żołnierzy zostało w połowie sierpnia zrehabilitowanych, a ich sprawy sądowe umorzono. Następnie, aż do połowy sierpnia 1944 roku kompania wykorzystywana była m.in. do działalności rozpoznawczej i dywersyjnej na tyłach 1. Frontu Ukraińskiego. Po ustabilizowaniu się linii walk kompanię ponownie podporządkowano 23. Pułkowi Policji SS, w ramach którego podwładni Matingena uczestniczyli w walkach z polskim podziemiem niepodległościowym na terenie Małopolski, a w szczególności w Beskidach. Mieli też według relacji brać udział w tłumieniu Powstania Słowackiego¹².

W Beskidach i na Podhalu

Od połowy sierpnia 1944 roku głównym teatrem działań kompanii, określanej również jako grupa bojowa SS Matingen (SS-Kampfgruppe Matingen), były tereny na południe od Krakowa, a w szczególności rejon Beskidów i Podhala. Przymuszcześnie poszczególne pododdziały podległe Matingenowi zakwaterowano początkowo w Tymbarku – na terenie tamtejszej Spółdzielni Owocarskiej, a następnie grupę sztabową oraz jedno z komand (lub też całą jednostkę) przetrzucono do Krościenka nad Dunajcem¹³. Już na terenie Beskidu Wyspowego kompania stała się postrachem polskiej ludności, przeprowadzając m.in. pacyfikację Porąbki i Skrzydlniej 20 sierpnia 1944 roku, podczas której zginęło 18 osób¹⁴. Wiele wskazuje też na to, że to właśnie podwładni Matingena brali udział w akcji represyjnej na terenie Gruszowca, gdzie 1 listopada 1944 roku w odwecie za działalność podziemia zamordowano 34 osoby¹⁵.

Według relacji samego Albrechta C. Matingena na przełomie grudnia 1944 roku i stycznia 1945 roku liczebność jednostki w znacznym stopniu wzrosła¹⁶, przede wszystkim z uwagi na wejście w jej skład policjantów i członków SS z rozwiązywanych wraz z przesuwaniem się frontu placówek na terenie GG. Do jednostki trafiali także volksdeutsche, pracownicy rozformowanych agend Głównego Urzędu Kolonizacyjnego dla Niemców etnicznych w ramach SS (w skrócie VoMi), kolejni skazańcy wojskowi (tzw. B-Schützen) oraz esesmani z rozbitych jednostek frontowych, m.in. z 18. Ochotniczej Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Horst Wessel”. Grupa bojowa Matingena składać się miała wówczas z: kompanii sztabowej, dwóch szybkich, zmotoryzowanych kompanii strzeleckich, kompanii grenadierów, kompanii pościgowej (częściowo zmotoryzowanej), kompanii rozpoznawczej, kompanii broni ciężkiej oraz kompanii naprawczej¹⁷.

Po opuszczeniu Podhala jednostka znalazła się w połowie stycznia 1945 roku w Krakowie i wzięła udział w walkach o miasto. Przed odcięciem przez wojska sowieckie drogi ucieczki na zachód, udało się przedostać na teren Górnego Śląska tylko pododdziałom zaopatrzeniowym grupy bojowej, natomiast zasadnicza część żołnierzy Matingena 20 stycznia 1945 roku próbowała przebić się w kierunku Wadowic. Zamiar ten powiódł się tylko grupie ok. 35

esesmanów, którzy po walkach w rejonie Wadowic (21–23 stycznia 1945 r.) przekroczyli granicę ze Słowacją i znaleźli się na Morawach. Tam sformowano z nich oraz z innych rozbitków oddział pościgowy do działań przeciwpartyzanckich podporządkowany 21. Pułkowi Policji SS (SS-Pol.Rgt.21). W ramach tej formacji grupa wciąż dowodzona przez Matingena działała od lutego do kwietnia 1945 roku, a następnie brała udział w walkach frontowych zabezpieczając obszar między miastami Břeclav (niem. Lundenburg) i Hodonin (niem. Göding) na terenie południowych Moraw. W końcowym okresie wojny resztki grupy broniły Brna i zostały rozbite między 18 a 26 kwietnia 1945 roku przez jednostki Armii Czerwonej¹⁸.

„Krwawa wigilia”¹⁹

Esesmani dowodzeni przez Matingena²⁰ znaleźli się w Krościenku w pierwszych dniach listopada 1944 roku. Miało to miejsce zaledwie kilka tygodni po zakończeniu dużych akcji przeciwpartyzanckich przeprowadzonych wspólnie przez jednostki policji i wojska niemieckiego w rejonie Babiej Góry i w Gorcach. Mimo, że akcje te zakończyły się likwidacją partyzanckich baz (ale nie rozbięciem oddziałów), Beskidy w dalszym ciągu pozostawały w oczach okupanta „obszarem bandyckim”. Partyzanci AK, LSB, sowieckie grupy dywersyjne, a niedługo później także przybyłe z innych rejonów Małopolski grupy AL, zagrażały poważnie niemieckim drogom zaopatrzeniowym na zapleczu frontu (w tym sieci kolejowej) oraz przeszkadzały w rozbudowie umocnień polowych linii „b-x” (mającej według planów ciągnąć się od miejscowości Ždiar na Słowacji po okolice Makowa Podhalańskiego). Najprawdopodobniej to właśnie skłoniło dowództwo niemieckiej policji porządkowej do zainstalowania w rejonie Krościenka i Szczawnicy specjalnej jednostki do walki z „bandytami”, która mogłaby zareagować na przejawy działalności partyzanckiej o wiele szybciej niż siły niemieckie skupione w stolicach graniczących ze sobą (właśnie na styku Gorców, Pienin i Beskidu Sądeckiego) powiatów nowosądeckiego i nowotarskiego²¹.

Sztab kompanii wraz z samym Matingenem zamieszkał w domu Franciszka Komorka. Żołnierzy zakwaterowano m.in. w budynku szkoły podstawowej oraz



Lubomir Sistrzenczewicz
(ze zbiorów IPN)

w Banku Rolnym²². Kancelarię jednostki ulokowano w przylegającym do szkoły domu Heskich. Zapamiętała to Wanda Koterba (z d. Heska): *Pamiętam, że jesienią 1944 roku szkołę zajęła jednostka SS. Wówczas Zarząd Gminny polecił mi odstąpić część mieszkania na biura tej jednostki. Opróżniłam trzy niewielkie pomieszczenia, sama zaś zamieszkałam w pokoju z kuchnią. Mówiono, że to jest jednostka karna i że jej dowódca nazywa się Mattingen. Był to wysoki mężczyzna, w wieku ok. 30 lat. Nieraz widziałam, jak ćwiczył podległą mu jednostkę na ulicy przed szkołą. Wydawał bardzo ostre rozkazy i podlegli musieli nieraz kłaść się w błoto. Mattingen wtedy stał z pejczem w rękę i głośno krzyczał. [...] Biuro Mattingena w moim domu było tak usytuowane, że przez drzwi nieraz słychać było głosy. Słyszałam, że czasami Mattingen rozmawiał po polsku²³. W tym samym czasie rozpoczęto także budowę umocnień polowych na terenie samego Krościenka, które wykonał pododdział organizacji TODT stacjonujący w willi „Adria” oraz w Łąkcicy²⁴. Składały się one z pięciu bunkrów obronnych wraz z rowami strzeleckimi oraz zasiekami z drutu kolczastego. Esesmani dozorowali także teren pełniąc warty na wieży kościelnej. Sam Matingen często opuszczał Krościenko, a jego podwładni wysyłani byli na akcje w inne rejony Podhala. Z kolei do Krościenka zaglądali funkcjonariusze z pobliskich placówek niemieckiej policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – w skrócie Sipo) i żandarmerii, m.in. Bruno Mazurkiewicz i Josef König²⁵.*

Matingen pozostawiał swoim podwładnym wiele swobody, przyzymkając oko na ich różnorodne wybryki. Już 13 listopada 1944 roku esesmani podpaliли strzałami z ustawionego przy moście na Dunajcu działka stodołę Stanisława Grywalskiego pod Juraszową. Z kolei 28 listopada udali się na patrol do Ochotnicy, gdzie zdemontowali i wywieźli elektrownię wodną Jana Warmuza, zabijając uciekających przed nimi górali – Ludwika Warmuza (żołnierza AK o ps. „Ptaszek”) oraz Wojciecha Błachuta²⁶. Dzień później, 29 listopada, również za sprawą wystrzeliwanych przez esesmanów pocisków zapalających spłonęły zabudowania Jana Cepucha, Michała Tyleckiego i Jana Czarneckiego na Starej Rzece²⁷.

6 grudnia 1944 roku większa grupa podwładnych Matingena przyjechała samochodami do Ochotnicy Dolnej, planując najprawdopodobniej siłą ściągnąć zaległy kontyngent bydła. W obawie przed partyzantami, esesmani wzięli kilkunastu zakładników (m.in. sołtysa, sekretarza zarządu gminy i proboszcza, których po kilku godzinach wypuszczono), a następnie zabrali ok. 50 sztuk bydła, 10 świń, kilkanaście koni z wozami i odjechali²⁸. 22 grudnia 1944 roku licząca od 16 do 21 osób grupa esesmanów dowodzona przez SS-Unterscharführera Bruno Kocha ponownie trafiła do Ochotnicy Dolnej, gdzie zamierzała dokonać rabunku żywności na święta²⁹. W tym samym czasie w osiedlu Młynne kwaterował kilkunastoosobowy oddział partyzantów sowieckich. Zaalarmowani przez miejscowych górali Sowietci postanowili zaatakować Niemców. Wywiązała się

chaotyczna strzelanina między zaskoczonymi esesmanami, a częściowo pijanymi partyzantami, która trwała kilkanaście minut. W jej wyniku zginęło dwóch Sowietów – dowódca patrolu Piotr Boczkariow oraz Piotr Bondarenko, a także dwaj należący do karnej kompanii esesmani – dowodzący ekspedycją Bruno Koch oraz kanonier Walter Terlinden³⁰. Uciekając z Ochotnicy esesmani (było wśród nich kilku rannych) zatrzymali się w Tylmanowej, gdzie zastrzelili Jana Cebulę, a wieczorem przeprowadzili pacyfikację osiedla Rzeka Tylmanowska, podczas której zastrzelili kolejnych 10 osób. Dzień później, 23 grudnia 1944 roku, grupa ok. 200 esesmanów dowodzonych bezpośrednio przez Matingena (w grupie tej był wcielony za karę do kompanii były funkcjonariusz niemieckiej policji bezpieczeństwa Adolf Krupanek³¹), dokonała pacyfikacji Ochotnicy Dolnej. Zginęło wówczas 50 mieszkańców wsi, spaleni uległo też wiele zabudowań. Wracając z Ochotnicy podochoceni alkoholem esesmani podpalili zabudowania Jana Barnasia w osiedlu Padoły w Krościenku, gdzie spłonęła stajnia z inwentarzem oraz szopa³². Ostrzelano też domy przy ul. Zdrojowej i na Kozłeczyźnie³³.

Pomimo dużej swobody działania, jaką cieszyła się grupa bojowa Matingena dbając o „spokój” na zapleczu zbliżającego się frontu, jej dowódca zdecydował się w oficjalnym meldunku zatuszować prawdziwe okoliczności pacyfikacji. Administracja Generalnego Gubernatorstwa do ostatnich chwil starała się uzyskać przychyłność Polaków i wciągnąć ich do walki z Sowietami. Krwawa pacyfikacja jednej z wsi w tym okresie wojny była więc sprawą bardzo niewygodną i Matingen mógł się spodziewać formalnej nagany za swoje zachowanie. Stąd też w meldunku dziennym Dowództwa Obszaru Tyłowego GG z 26 grudnia 1944 roku odnotowano fakt pacyfikacji Ochotnicy w bardzo przewrotny sposób, pisząc: *22.12. Ochotnica (00/38 – 21 km na wschód – północny-wschód od Nowego Targu) potyczka ogniowa jednostki SS z silną bandą sowiecką. Zastrzelono ok. 70 bandytów. Straty własne: 1 poległy plutonowy SS, 6 esesmanów rannych*³⁴. Do rzeczywistych strat sowieckich doliczono zamordowane osoby cywilne z Ochotnicy i Tylmanowej, co łącznie dawało ok. 70 „bandytów”.

O pacyfikacji donosiły także meldunki AK. W raporcie z 30 grudnia 1944 roku pisano: *Dnia 23 bm. Niemcy przeprowadzili pacyfikację w m. Ochotnica Dolna gdzie zabito 40 osób i spalono 16 domów. 8 drobnych dzieci przewieziono jako ciężko rannych do szpitala w Nowym Targu. Przyczyną pacyfikacji jest prawdopodobnie przebywanie w tych okolicach patr[oli] part[yzanckich]*³⁵. Informacje te uzupełniał raport z początku stycznia 1945 roku.: *Akcja pacyfikacyjna dnia 23 12 44 w tejsze miejscowości trwała dwie i pół godziny spalono nie 16, lecz 31 gospodarstw z zabudowaniami. [W] Sposób barbarzyński, przy użyciu kul dum-dum wymordowano 51 osób cywilnych, większość kobiet i dzieci. Zwłoki wrzucano do płonących domów, ranni również zginęli w płomieniach. Dnia 22 12 44 przybyli do*



Ofiary „krwawej wigilii” w Ochoćnicy z 23 grudnia 1944 r.

(ze zbiorów IPN)

Ochoćnicy Niemcy w liczbie około 20-tu zostali zaatakowani przez partyzantów rosyjskich. Niemcy ponieśli dotkliwe straty. Tegoż dnia wieczorem przeprowadzili pacyfikację w m. Tylmanowa paląc 13 gospodarstw i mordując 9 osób cywilnych. Jest kilkunastu rannych Polaków³⁶.

Ostatnie tygodnie

Podwładni Matingena ponownie zjawili się w Ochoćnicy w Sylwestra, 31 grudnia 1944 roku, spodziewając się znaleźć we wsi partyzantów polskich lub sowieckich. Z przysiółka Sojkówki ostrzelali z działka oraz broni maszynowej budynek szkolny, który następnie obrzucili granatami. Zginęły wówczas w Ochoćnicy dwie osoby: Józef Chlipała i Maria Dłubacz³⁷. W raporcie AK pisano: *W uzupełnieniu meldunku o pacyfikacji w m. Ochoćnica melduję: Dnia 31 12 44 około 200 Niemców obstawiło centrum Ochoćnicy ostrzeliwując bronią maszynową, działkiem i granatami szkołę, którą częściowo zniszczono. Aresztowano kilka osób wraz z księdzem, jednego mężczyznę i 1 kobietę zastrzelono³⁸. Kierownikowi szkoły oraz księdzu nakazano natychmiastowe opuszczenie Ochoćnicy. Również tego samego dnia zatrzymany został ukrywający się przed Niemcami przedwojenny kapral WP, Władysław Dyda z Tylki*

(przezywany „Łokietkiem”), którego zadenuncjowała esesmanom mieszkanka Dziadowych Kątów, gdy nakryła go podczas próby kradzieży w jej gospodarstwie. Dyda został zakatowany na kwaterze SS w szkole, a następnie powieszony przed mostem na Dunajcu. Jak zanotował ks. Bronisław Krzan: *Wychodząc z kościoła w Nowy Rok 1945 ludzie ujrzeli wiszący na tablicy przed mostem, strzęp ciała ludzkiego. W ustach nieszczęśnika tkwił papieros, w kieszeni podartej bluzy pusta flaszka z bimbru, a na piersiach kartka z napisem: „Tak zginie każdy bandyta polski”*³⁹. Wiele wskazuje też na to, że to właśnie kompania Matingena odpowiadała za obławę na bazę partyzantów sowieckich mjr. Sawielija Leśnikowskiego „Leonida” ulokowaną w tym czasie w schronisku na Przechybie, którą przeprowadzono w grudniu 1944 roku. W jej wyniku obóz zlikwidowano, a budynek schroniska spalono⁴⁰.

Kolejny najazd esesmanów na Ochotnicę (tym razem Ochotnicę Górną) miał miejsce 11 stycznia i w jego wyniku zginął jeden mieszkaniec wsi, spalono cztery zagrody, zabrano też 10 sztuk bydła i konia z wozem⁴¹. Także w styczniu zginęła z rąk esesmanów siostra ks. Pawłowskiego z Krościenka – Helena Poznańska oraz najprawdopodobniej jeden z pochwyconych przez Niemców partyzantów sowieckich⁴².

8 stycznia 1945 roku sołtys Ochotnicy Jan Brzeźny, który podczas „krwawej wigilii” stracił żonę udał się do starosty nowotarskiego Johanna Malsfeya ze skargą na kompanię Matingena. Jak sam wspominał: *Miałem ze sobą owe 10 pocisków, wyjętych z pierzynki mego 2-miesięcznego dziecka. Malsfey po wysłuchaniu mej prośby kazał mi iść na żandarmerię. Tam podałem wszystkie szczegóły odnośnie pacyfikacji Ochotnicy dokonanej przez SS-manów z Krościenka. Wezwano Mittingena z Krościenka, który nie zaprzeczając, że był w Ochotnicy, podał, że tam była tylko potyczka z partyzantami, w czasie której jeden dom został spalony i dwie osoby zabite. Mittingen patrzył wówczas na mnie takim wzrokiem, że gdyby mógł, to by mnie nim zasztyletował. Mittingen był mężczyzną średniego wzrostu, brunetem, w wieku około 35 lat [w rzeczywistości miał wówczas 25 lat]. Był w stopniu Leutnanta [podporucznika]*⁴³. W wyniku skargi Brzeźnego starosta Malsfey przyznał Ochotnicy zapomogę w kwocie 5 tys. zł, 500 kilogramów żywności oraz pewnej ilości odzieży.

Esesmani opuścili Krościenko 22 stycznia 1945 roku – nie wiadomo czy był z nimi Matingen, czy też uszczuploną kompanię (bez sztabu) dowodził ktoś inny. Według wspomnień dowódcy grupy bojowej w tym czasie brał on już udział w walkach o Kraków, a następnie wycofywał się przed naporem Armii Czerwonej w rejonie Wadowic⁴⁴. Warto dodać, że I./SS-Pol.Rgt.23 (którego częścią była jednostka Matingena) stanowił od grudnia 1944 roku trzon grupy bojowej będącej rezerwą operacyjną niemieckiej 601. Dywizji do zadań specjalnych. Grupą tą dowodzili kolejno Major der Schupo von Rosenberg, a następnie Major

der Schupo Boecker. 11 stycznia 1945 roku nowym dowódcą grupy bojowej ze sztabem znajdującym się w Limanowej został Major der Schupo Kreuzhofen. W skład jego grupy bojowej wchodził wówczas: I./SS-Pol.Rgt.23 złożony z 15 oficerów i 703 żołnierzy oraz „kompania specjalna SS”, czyli najprawdopodobniej grupa Matingena, składająca się z 2 oficerów i 170 żołnierzy⁴⁵. Dwa dni później, 13 stycznia, grupa bojowa Kreuzhofena otrzymała rozkaz opuszczenia Limanowej i wyjazdu do Pińczowa, by obsadzić umocnienia linii A-2 w rejonie przyczółka sandomierskiego. Z zadania tego wyłączono kompanię Matingena, którą zdecydowano się pozostawić w Beskidach jako jednostkę rezerwową⁴⁶.

Hinter der A 2- Linie:

e) Kampfgruppe Major d.Sch.Kreuzhofen
(bisher Boecker)

I./~~Pol.~~ Pol.Rgt. 23

15 703 12 532

~~SS~~-Sonderkp.

2 170 2 150

Wyszczególnienie specjalnej kompanii Matingena (jako: SS-Sonderkp.)
w składzie grupy bojowej SS Majora der Schupo Kreuzhofena

(ze zbiorów BA-MA)

Fakty i mity

Zarówno mieszkańcy Podhala, jak i żołnierze Armii Krajowej nie mogli posiadać w czasie wojny dokładnych danych na temat „karnej kompanii”, która jesienią 1944 roku przybyła do Krościenka i spędziła w nim ponad dwa miesiące. Miejscowi wiedzieli na jej temat tyle, ile mogli sami zobaczyć lub usłyszeć, a więc, że: żołnierze ci byli esesmanami, nosili zielone wojskowe mundury, byli różnej narodowości i dowodził nimi stosunkowo młody oficer o nazwisku „Mitingen” lub „Matingen”. W latach powojennych niewielu badaczy zadawało sobie też pytanie, kim dokładnie byli żołnierze niemieccy biorący udział w pacyfikacji Ochotnicy. Dla przykładu można podać, że Włodzimierz Wnuk pisał o „żandarmach”, „Niemcach” i „Ukraińcach” odpowiedzialnych za „krwawą wigilię” w Ochotnicy⁴⁷, z kolei Alfons Filar i Michał Leyko wspominali przy tej okazji gestapowców z zakopiańskiej „Palace”⁴⁸. Ostateczną próbę rozwiązania tej kwestii podjęli dwaj dawni żołnierze AK – Zbigniew Faix-Dąbrowski i Jan Marian Kacwin⁴⁹. Korzystając przede wszystkim z własnych wspomnień oraz relacji świadków uznali, że karna kompania była częścią ukraińskiego batalionu SS „Nachtigall”, a dowodzili nią kpt. Mittingen i Siostrzenkiewicz. Za nimi informacje te powtarzali kolejni badacze, m.in. Ryszard Dzieszyński⁵⁰, cytowany już ks. Bronisław Krzan oraz Józef Kasperek⁵¹. Najbliżej ustalenia przynależności kompanii SS byli Stanisław Zajac i Grzegorz Mazur. S. Zajac uznał, na podstawie dokumentów z dawnego Archiwum Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie,

że stacjonująca w Krościenku jednostka SS była oddziałem *stricte* przeciwpartyzanckim i, że jej dowódcą był SS-Untersturmführer Siostrzenkiewicz⁵². G. Mazur, analizując zarówno źródła polskie, jak i niemieckie, przyjął również błędnie, że esesmani biorący udział w pacyfikacji mogli pochodzić z batalionu SS „Nachtigall”⁵³.

Warto zaznaczyć, że w chwili powstawania kompanii Matingena batalion SS „Nachtigall” złożony z ukraińskich nacjonalistów od trzech lat nie istniał, natomiast część jego żołnierzy została wcielona do innych niemieckich formacji pomocniczych, w tym duża grupa do 201. policyjnego batalionu ochrony (201. Schutzmannschaftsbatallion). Batalion ten rozformowano w 1943 roku, a część pozostałych na służbie niemieckiej Ukraińców wcielono wówczas do 14. Dywizji Grenadierów SS, określanej jako dywizja SS „Galizien”. Ta z kolei po rozbięciu na froncie przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 roku została zreorganizowana i użyta do tłumienia powstania na Słowacji, a w 1945 roku przerwana do Austrii⁵⁴. Oczywiście w składzie kompanii Matingena znajdowali się Ukraińcy, nie wiadomo jednak ilu dokładnie ich było i w jakich jednostkach wcześniej służyli. Nie można jednak w żadnym wypadku uznać, że kompania ta była formacją ukraińską i kontynuatką działań batalionu SS „Nachtigall”, czy też częścią dywizji SS „Galizien”.

W 1951 roku toczyło się śledztwo w sprawie Lubomira Siostrzencewicza, rozpoznanego przez niektórych mieszkańców Krościenka jako żołnierza z kompanii Matingena posługującego się podczas wojny nazwiskiem Walter (według relacji *posiadał bródkę, lat około 40, średniego wzrostu, włosy miał ryże*⁵⁵). Pomimo tego, że nie udało się udowodnić jego winy, a sprawę umorzono, to na podstawie protokołów przesłuchań ustalono dalsze personalia członków karnej jednostki. Mieli nimi być: esesman imieniem Józef pochodzący ze Lwowa⁵⁶, Kumer, Szulc⁵⁷, szef kompanii Adamiec oraz szef kancelarii kompanii Miler⁵⁸. Oficjalne śledztwo w sprawie pacyfikacji przeprowadzonych przez Niemców w Ochotnicy zostało wszczęte przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie dopiero 26 listopada 1970 roku. Pomimo zebrania wielu relacji nie udało się ówczesnym prokuratorom jednoznacznie określić sprawców „krwawej wigilii”⁵⁹. Po pięciu latach śledztwo zawieszono, uzasadniając to tym, że wyczerpano wszystkie możliwości dowodowe dostępne w kraju w celu ustalenia sprawców. Pisano: *Trudności zaś w uzyskaniu dostępu do źródeł dowodowych za granicą uniemożliwiają dalsze prowadzenie śledztwa*⁶⁰. W 2004 roku Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie postanowiła podjąć zawieszone śledztwo, które jednak w 2006 roku zostało ostatecznie umorzone⁶¹.

W listopadzie 1975 roku materiały dotyczące zbrodni w Ochotnicy zostały wysłane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce

Fernspruch - Fernschreiben - Funkspruch - Blinkspruch

Durch die Nachr.-Stelle auszufüllen

Nachr.-Stelle <div style="border: 2px solid black; padding: 5px; text-align: center; font-size: 2em; font-weight: bold;">HTGK</div>	Nr. <div style="font-size: 2em; font-weight: bold;">135</div>	Befördert				
		an	Tag	Zeit	durch	Kolle
		13/1		(03 15)		54
		Ia 223 140 gel 223 140 gel				
Bemerkung: <div style="font-size: 1.5em; font-weight: bold;">Sp. Geheim</div>						
Angenommen oder aufgenommen						
von	Tag	Zeit	durch			
				HBWR, 13/1. 0420 plogner 010		

Abgang Tag: 13.1.45 Zeit: Dringlichkeits- Decret <div style="font-size: 2em; font-weight: bold;">110</div>	An: Div. Stab zbV 601 ✓	Abfösende Stelle Befh. i. H. Geb. GG. Ia Fernspruch- Anschluß:
---	-------------------------	---

Ab: 13.1.45

1.) Die zusätzlichen Sicherheitsbesatzungen der A-2-Stellung sind so bereitzuhalten, dass sie in kürzester Frist ihre Plätze in der A-2-Stellung einnehmen können.

2.) I. SS-Pol.-Btl. 23, ausser Kp. Mattingen in Limanowa, wird dem Stab Oberst i.G. Frh.v. Schade in die A-1-Stellung des Abschnittes Div. z. b. V. 602 nach Pinzow zum Einsatz im Brückenkopf Pinzow zugeführt.

Befehlshaber im Heeresgebiet Gen. Gouv. Ia
Nr. 693 /45geheim

P. Kimmann

Oberstlt. i.G.

H. Kimmann, LtH

L. d. N.
 05.05.45

Quidung Fernspruch Fernschreiben Funkspruch Blinkspruch	Nr.	Don	An	Tag	Zeit	Annehmender Offz. (Uffz.)	
						Name	Dienstgrad

do Centrali Krajowej Administracji Sądowniczej w niemieckim Ludwigsburgu (wówczas jeszcze na terenie RFN). Także Niemcy przeprowadzili w l. 1976-1981 swoje własne dochodzenia w sprawie działalności kompanii Matingena. Nie udało im się żadnego z esesmanów postawić przed sądem, niemniej jednak ustalili szereg personaliów członków karnej kompanii, które warto przedstawić. Do SS-Kampfgruppe „Matingen” należeli m.in.:

- SS-Oberscharführer (sierżant) Simon Raab, ur. 13 sierpnia 1915 r. w Kirchdorf (pow. Mainburg w Bawarii), który zginął 11 listopada 1944 r. pod Wolbromiem;
- SS-Oberscharführer (sierżant) Alfred Schneemann, ur. 11 sierpnia 1890 r. w Hamburgu; uznany za zaginionego;
- SS-Unterscharführer (plutonowy) Franz Thomas, ur. 8 marca 1920 r. w Bieberaheim (pow. Sankt Goar w Nadrenii-Palatynacie);
- SS-Unterscharführer (plutonowy) Ludwig Heinrich Beller, ur. 7 grudnia 1912 r. w Stahlheim (obecnie Amnéville departament Mozela w Lotaryngii we Francji); po wojnie przepadł bez wieści i został uznany za zmarłego decyzją Sądu Okręgowego w Offenbach nad Menem z dnia 2 marca 1950 r.;
- SS-Rotenführer (kapral) Walter Wades, ur. 27 kwietnia 1920 r. w Königshütte (Chorzowie); zmarł 23 grudnia 1973 r.;
- SS-Rotenführer (kapral) Sigismund Dauber, ur. 2 maja 1920 r. w Witebsku (obecnie na terenie Białorusi); uznany za zaginionego;
- SS-Sturmmann (starszy strzelec) Erich Kauffeldt, ur. 13 września 1921 r. w Parnawie (obecnie Pärnu w Estonii); po wojnie poza jurysdykcją sądów RFN;
- SS-Schütze (strzelec) Viktor Kopp (brak bliższych danych na jego temat); po wojnie poza jurysdykcją sądów RFN;
- SS-Schütze (strzelec) Karl Sindel, ur. 18 lipca 1923 r. w Schwiebus (obecnie Świebodzin pow. Sulechów); po wojnie poza jurysdykcją sądów RFN;
- SS-Schütze (strzelec) Kurt Schweser, ur. 9 stycznia 1909 r. w Wuppertal (w Nadrenii Północnej); zmarł 3 stycznia 1969 r.;
- wartownik SS Otto Weigt, ur. 8 października 1917 r. w Gramenz (obecnie Grzmiąca pow. Szczecinek); po wojnie przepadł bez wieści i został uznany za zmarłego decyzją Sądu Okręgowego w Burgdorf z dnia 29 października 1962 r.;
- członek SS Fritz Dietz, ur. 8 lutego 1927 r. w Duisburgu (w Zagłębiu Ruhry); uznany za zaginionego⁶².

Na poprzedniej stronie:

Meldunek dowództwa niemieckiego z 13 stycznia 1945 r. mówiący m.in. o wyłączeniu kompanii Matingena z I. batalionu 23. Pułku Policji SS

(ze zbiorów BA-MA)

Z wszystkich wymienionych wyżej esesmanów zdołano przesłuchać jedynie Franza Thomasa, który nie przyznał się do udziału w pacyfikacji na terenie Ochotnicy. Zeznał on, że był członkiem grupy bojowej od początku jej istnienia (datując to na koniec lata – początek jesieni 1944 r.) i brał udział w walkach z partyzantami. Według jego zeznań w chwili kiedy miała miejsce tzw. krwawa wigilia przebywał w szpitalu w Pradze z uwagi na problemy z krążeniem w prawym ramieniu (od listopada 1944 r.), a następnie od 13 grudnia 1944 roku do 15 stycznia 1945 roku miał urlop zdrowotny. Rzekomo nigdy nie słyszał o wydarzeniach w Ochotnicy, Tylmanowej i Krościenku⁶³. Nie postawiono mu zarzutów, gdyż poza osobą Matingena, świadkowie nie potrafili wymienić nazwiska, czy też charakterystycznych cech innych esesmanów.

Niemieccy prokuratorzy dotarli także do materiałów dotyczących samego dowódcy karnej kompanii. Jak się okazuje Albrecht C. Matingen, nazywał się wcześniej Matuschka i urodził się 3 czerwca 1920 roku w miejscowości Malešovice (niem. Malspitz) położonej 20 kilometrów na południe od Brna w ówczesnej Czechosłowacji. Wiele wskazuje na to, że obywatelem III Rzeszy został dopiero w 1938 roku, kiedy to na mocy układu monachijskiego zamieszkałe w dużej części przez Niemców Malešovice znalazły się w granicach państwa Hitlera. Pomimo braku dokumentów można przyjąć za prawdopodobne, że pochodził z rodziny niemieckiej, ale dla podkreślenia swojego pochodzenia postanowił zmienić nazwisko ze słowiańsko brzmiącego Matuschka na bardziej germańskie Matingen⁶⁴. W wojsku dosłużył się stopnia Untersturmführera (podporucznika) SS. Nie są dokładnie znane jego losy po zakończeniu II wojny światowej. Wiadomo, że dostarczał badaczom niemieckim informacji na temat swojej służby w SS, prowadził też korespondencję zagraniczną dotyczącą historii wojskowości w okresie wojny. Zmarł 23 października 1974 roku⁶⁵. Najprawdopodobniej nigdy nie był sądzony za zbrodnie popełnione na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Za pośrednictwem Redakcji „Prac Pienińskich” Autor prosi o kontakt wszystkie osoby mogące podzielić się swoimi wspomnieniami lub posiadające dokumenty i zdjęcia związane z pobylem karnej kompanii Matingena w Pieninach.

Przypisy

- ¹ Dotychczasowe stanowiska dotyczące rodowodu kompanii zostaną przedstawione w dalszej części artykułu.
- ² H. J. Neufeldt [J. Huck, G. Tessin], *Zur Geschichte der Ordnungspolizei, 1936-1945*, Koblencja 1957, s. 29. Podobne pułki policji utworzono równocześnie w Warszawie, Radomiu i Lublinie.
- ³ *Ibidem*, s. 30, 92. W interesującym nas okresie wojny dowódcą pułku był Oberst der Gendarmerie Felix Bauer, będący jednocześnie komendantem policji porządkowej (Orpo) w dystrykcie krakowskim.
- ⁴ Składy poszczególnych batalionów i kompanii ulegały na przestrzeni lat częstym zmianom – dochodziło do przesunięć zarówno w obrębie samego pułku, jak też do przenoszenia batalionów do innych pułków policyjnych na terenie GG.
- ⁵ Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg im Breisgau [dalej: BA-MA], N 756/38a, Nachlass Wolfgang Vopersal [dalej: N 756/38a]; W. Curilla, *Der Judenmord in Polen und die deutsche Ordnungspolizei 1939-1945*, Paderborn 2011, s. 624, 633-634. W skład III./SS-Pol.Rgt.23 wchodziły 9., 10. i 11. kompania strzelecka, a kolejnymi dowódcami batalionu byli: Major der Schutzpolizei Faust, Major der Schutzpolizei Otto Bunde, Hauptmann Ludwig Meier. Po opuszczeniu w styczniu 1945 r. Warszawy batalion wycofywał się na zachód w składzie Dowództwa Obszaru Tyłowych 9. Armii (Korrück 532) i nie trafił już do Małopolski. Wyjątkiem była część 10. kompanii batalionu, która po Powstaniu Warszawskim znalazła się w Rabce, wchodząc najprawdopodobniej w skład zreorganizowanego I./SS-Pol.Rgt.23.
- ⁶ National Archives and Records Administration, T-175/8/2508937. Istniał w tym czasie jeszcze jeden „krakowski” zmotoryzowany batalion policyjny SS specjalnego przeznaczenia (SS-Pol.Btl.mot.z.b.V.) stacjonujący w Kobierzynie. BA-MA, RH 53-23/47, Militärbefehlshaber im Generalgouvernement, Abteilung Ia, Anlagen zum Kriegstagebuch (1. Jan.–19. Feb. 1945), k. 10-11, Stärkemäßige Gliederung der Div.z.b.V. 601, Krakau den 3. Januar 1945; W. Curilla, *op.cit.*, s. 420-422; S. Zając, *Działania partyzanckie między Wisłą a Tatrami*, Warszawa 1976, s. 32, 35, 64. O pobycie I./SS-Pol.Rgt.23 na Podhalu donosił także podczas posiedzenia roboczego z 12 grudnia 1944 r. na temat stanu bezpieczeństwa w GG SS-Obergruppenführer W. Koppe, mówiąc, że: [...] w Limanowej stacjonuje dobry batalion bojowy, który podejmuje ciągłe akcje przeciw bandom (Okupacja i ruch oporu w „Dzienniku” Hansa Franka 1939–1945, t. 2, Warszawa 1970, s. 561).
- ⁷ BA-MA, N 756/38a. Według stanu sił Ordnungspolizei (Orpo) w GG na 17 listopada 1944 r. stacjonujący w Limanowej I./SS-Pol.Rgt.23 liczył 15 oficerów oraz 668 podoficerów i szeregowych.
- ⁸ Żołnierze, którzy złamali niemieckie prawo wojskowe, nie zastosowali się do rozkazów przełożonych lub też popełnili inne przestępstwa w jakiś sposób uwłaczające formacji, do której należeli, niejednokrotnie mieli wybór, czy odsiadywać swój wyrok w więzieniu lub obozie, czy dobrowolnie wstąpić do tzw. jednostki karnej, gdzie po odstąpieniu określonej ilości dni na froncie zostawali zrehabilitowani i wracali z powrotem do swoich macierzystych oddziałów. To, że żołnierze kompanii Matinga byli właśnie skazańcami potwierdzają także wspomnienia mieszkańców Krościenka, w którym od listopada 1944 r. stacjonowali. Józef Wawrzyniak, będący wówczas tłumaczem w Zarządzie Gminnym relacjonował: Oddział ten składał się z osób różnych narodowości. O tym wiem stąd, że rozmawiałem z jednym Niemcem, pochodzącym z powyższego oddziału. Ten mówił, że im powiedziano, że albo obóz koncentracyjny, albo pójście na front, ponieważ mieli na swoim sumieniu różne przestępstwa. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, S 24/04/Zn, Akta w sprawie zbrodni nazistowskich w Ochotnicy i Tylmanowej [dalej: AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn], t. 1, k. 124, Protokół przesłuchania świadka Józefa Wawrzyniaka z 11 sierpnia 1975 r. O oddziałach przeciwpartyzanckich złożonych z kryminalistów m.in. P.W. Blood, Siewpache Hitlera. Oddziały specjalne SS do zwalczania partyzantki, Warszawa 2008; C. Ingrao, *Czarni myśliwi. Brygada Dirlwangera, Wołowiec 2011*.
- ⁹ BA-MA, N 756/38a.
- ¹⁰ *Ibidem*.
- ¹¹ *Ibidem*.
- ¹² *Ibidem*.

- ¹³ S. Zając, op. cit., s. 32, 35, 36. S. Zając wymienia oddziały przeciwpartyzanckie: SS-Untersturmführera Helingera, kwaterujący w Dobrej oraz SS-Untersturmführera Siostrzenkiewicza w Krościenku nad Dunajcem, z których każdy miał liczyć ok. 70 osób. W obu przypadkach chodzi najprawdopodobniej o części grupy bojowej Matingena. Warto zaznaczyć, że w niektórych dokumentach niemieckich pojawia się wymiennie nazwisko dowódcy kompanii pisane przez podwójne „t” („Mattingen”). Dokumenty sądowe z l. 70-tych jednoznacznie potwierdzają jednak, że poprawna forma jego zapisu to Matingen.
- ¹⁴ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 69/70, Akta w sprawie pacyfikacji wsi Porąbka pow. Łimanowa, t. 1, Postanowienie o zawieszeniu śledztwa z dnia 15 grudnia 1978 r., k. 156-158. Esesmani z karnego komanda odpowiadali także za ponowne akcje represyjne na terenie tych miejscowości przeprowadzone 24 i 31 sierpnia 1944 r., podczas których zginęło kolejnych 5 osób.
- ¹⁵ Ibidem, Notatka z przeglądu akt S 73/70, k. 133-134.
- ¹⁶ BA-MA, N 756/38a. W. Vopersal na podstawie relacji A. Matingena oraz jednego z żołnierzy formacji podaje, że kompania liczyła w pewnym momencie ok. 1500 żołnierzy, co czyniło z niej tzw. Großjagdverband. Konfrontacja tych informacji z zachowanymi dokumentami wojskowymi pozwala jednak przypuszczać, że są to dane dotyczące nie tyle samej kompanii Matingena, co grupy bojowej Majora der Schupo Kreuzhofena, której poza kompanią Matingena i I./SS-Pol.Rgt. 23, podporządkowywano wówczas m.in. szereg jednostek terytorialnych policji niemieckiej.
- ¹⁷ Ibidem.
- ¹⁸ Ibidem.
- ¹⁹ Nie zamierzam drobiazgowo omawiać wydarzeń związanych z „krwawą wigilią” w Ochotnicy, gdyż były one już wielokrotnie opisywane i nie stanowią głównego tematu niniejszego artykułu. Postaram się jednak przedstawić te wątki związane z wydarzeniami z grudnia 1944 r., które do tej pory nie były znane lub z różnych względów były przez badaczy pomijane. Więcej na temat samego przebiegu pacyfikacji, widzianej oczyma mieszkańców i podziemia piszą m.in.: R. Dzieszyński, *Krwawa wigilia. Walka i martyrologia wsi Ochotnica*, Warszawa 1980, s. 175-192; Z. Faix-Dąbrowski, *Krwawa wigilia w Ochotnicy* [1], „Okrucy wspomnień z lat walki i martyrologii AK”, nr 8, Kraków 1993, s. 53-56; Idem, *Krwawa wigilia w Ochotnicy* [2], *Tragedia Ziemi Najechanej, „Okrucy wspomnień z lat walki i martyrologii AK”, nr 9*, Kraków 1994, s. 65-72; Z. Faix-Dąbrowski, J.M. Kacwin, *Przyczynek do wydarzenia zwanego krwawą wigilią w Ochotnicy*, [w:] *Na drodze do zwycięstwa. Materiały Komisji Historycznej Zarządu Dzielnicy ZBoWiD Kraków-Śródmieście*, Kraków 1987, s. 42-50.
- ²⁰ Według niektórych autorów zastępcą Matingena na terenie Krościenka miał być Ukraińiec o nazwisku Siostrzenkiewicz. Jest to jednak najprawdopodobniej informacja nieprawdziwa. Warto zauważyć, że żaden ze świadków pobytu karnej kompanii w Pieninach nie pamiętał początkowo tego nazwiska (wynika to z zeznań składanych przez te osoby na początku l. 50.) i nie podawał go w swoich relacjach. Postać „Siostrzenkiewicza” pojawiła się dopiero w 1950 r., kiedy jedna z okupacyjnych mieszkank Krościenka (Zofia Kwiecińska) rozpoznała w Pile mężczyznę, którego pamiętała pod nazwiskiem Walter, jako członka grupy Matingena. Jak się okazało był to Lubomir Sistrzenczewicz s. Eustachego i Marii z d. Smirnow ur. 16 grudnia 1922 r. w Zamościu. Sistrzenczewicza zatrzymano i przewieziono na Podhale, gdzie był konfrontowany z mieszkańcami Krościenka (Michałem Szerzeniem, Franciszkiem Surowiakim, Zofią Mikołajkową), którzy rozpoznali go m.in. po charakterystycznej brodzie jako esesmana o nazwisku Walter. On sam nie przyznawał się do winy, co więcej szereg znajomych mu osób potwierdziło w zeznaniach, że w czasie okupacji nie należał do SS i przebywał na przymusowych robotach w Niemczech. Prowadzącej śledztwo bezpiecznie nie udało się udowodnić jego winy i postępowanie umorzono. Przypuszczalnie wówczas właśnie na światło dzienne wypłynęło nazwisko podejrzanego i po latach, w zniekształconej formie, zaistniało jako „pewnik” w pracach historyków i regionalistów. Nie ulega wątpliwości, że Sistrzenczewicz był niezwykle podobny do esesmana Waltera, jednak był stanowczo za młody i przedstawił bardzo mocne dowody na to, że w 1944 r. przebywał nie na Podhalu lecz „na robotach” w Niemczech. Wspominał jednak w swoich zeznaniach o trzech braciach – Olgierdzie, Witoldzie, który zginął w 1942 r. na Wileńszczyźnie i Mirosławie (najstarszym z trójki) mającym przebywać po wojnie w Anglii. Niestety nie udało się ustalić, czy Mirosław Sistrzenczewicz był podobny do młodszego brata, co robił w zca-

sie wojny i dlaczego postanowił po jej zakończeniu pozostać na Zachodzie. Czy któryś z braci Siostrzenciewiczów był rzeczywiście członkiem karnej kompanii SS? Nie sposób w tej chwili rozstrzygnąć. Zob. IPN Kr 07/2701, Akta sprawy przeciwko Lubomirowi Siostrzenciewiczowi [dalej: IPN Kr 07/2701], t. 1-2.

- ²¹ Cytowany już W. Koppe referował 12 grudnia 1944 r. podczas posiedzenia roboczego na temat stanu bezpieczeństwa w GG: Aby pokonać bandy w powiecie Nowy Targ, przerzucono do Jordanowa oddział Bahnschutzu, a prócz tego **oddział specjalny SS** [podkr. DG], korzystający z pomocy Sicherheitspolizei. Taktyka dała już rezultat: w ciągu ostatnich dni liczba wysadzonych w powiecie obiektów zmalała (Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945, op.cit., s. 562-563).
- ²² J. M. Kacwin, Konspiracyjna baza partyzancka 11 kompanii IV batalionu 1 PSP-AK por. Adama Winnickiego ps. „Pazur” w Krościenku n. Dunajcem w latach 1944-1945, „Prace Pienińskie” 2008, t. 18, s. 60.
- ²³ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 1, k. 120-121, Protokół przesłuchania świadka Wandy Koterby z 11 sierpnia 1975 r.
- ²⁴ Relacja Zofii i Anny Biel z września 2002 r. (w zbiorach autora). Według relacji Zofii i Anny Biel z Łąkcicy dowódcą tego oddziału był oficer niemiecki o nazwisku Erwin Trachte.
- ²⁵ B. Krzan, Klejnot zagubiony w górach, [b.m.], s. 252; J. M. Kacwin, Konspiracyjna baza..., s. 61; Idem, Wyzwolenie Krościenka n. Dunajcem spod hitlerowskiej okupacji 25 I 1945 r., „Prace Pienińskie” 2004, t. 14, s. 117-120.
- ²⁶ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 1, k. 3, Protokół przesłuchania świadka Jana Brzeźnego z 18 września 1974 r.
- ²⁷ B. Krzan, op. cit., s. 252; J. M. Kacwin, Konspiracyjna baza..., s. 61. B. Krzan podaje jeszcze zabudowania J. Plechty jako te, które spłonęły 29 listopada 1944 r., nie wymieniając zabudowań Michała Tyleckiego.
- ²⁸ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 1, k. 3, Protokół przesłuchania świadka Jana Brzeźnego z 18 września 1974 r.
- ²⁹ SS-Unterscharführer (plutonowy) Bruno Koch ur. 1 stycznia 1903 r. w Monachium. Dane uzyskane na podstawie materiałów Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V.
- ³⁰ Kanonier (szeregowy artylerii) Walter Terlinden ur. 26 maja 1925 r. w Duisburgu. Dane uzyskane na podstawie materiałów Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V.
- ³¹ SS-Scharführer (starszy plutonowy) Adolf Krupanek (ur. 15 stycznia 1914 r. w Siemianowicach Śląskich) pracował jako tłumacz Gestapo w Zakopanem, a następnie funkcjonariusz kryminalny w Krakowie. Z uwagi na wykroczenia, jakich dopuścił się w Krakowie został z końcem lata 1944 r. wcielony do karnej kompanii Matingena. Według ustaleń J. M. Kacwina miał zdezerterować z SS i wraz z dwoma innymi żołnierzami niemieckimi został rozstrzelany przez partyzantów AK w Jazowsku. Innym funkcjonariuszem policji niemieckiej wcielonym dyscyplinarnie do karnej kompanii był SS-Obersturmführer (porucznik) Wilhelm Lux, który pracował na terenie Krakowa i Przemysła. Miał on zginąć podczas walk o Kraków w styczniu 1945 r. (IPN Kr 075/1, Wywiad i kontrwywiad niemiecki, t. 9, k. 114-132; t. 11, k. 98).
- ³² J. M. Kacwin, Konspiracyjna baza..., s. 61. Podczas pacyfikacji esesmani rabowali pieniądze i kosztowności mieszkańców Ochotnicy. Niektórym góralom udało się w ten sposób wykupić własne życia.
- ³³ B. Krzan, op. cit., s. 253.
- ³⁴ BA-MA, RH 53-23/65, Militärbefehlshaber im Generalgouvernement (Tagesmeldungen 16.5-31.12.44), k. 225, Meldunek dzienny Dowództwa Obszaru Tyłowego GG z dnia 26 grudnia 1944 r. Dane na temat walki jednostki SS w Ochotnicy powtórzone następnie w raporcie o położeniu „band” na terenie GG w grudniu 1944 r. sporządzonym 2 stycznia 1945 r. (BA-MA, RH 53-23/89, Militärbefehlshaber im Generalgouvernement Abteilung Oberquartiermeister, k. 196-198).
- ³⁵ 1/III do 2/I Raport KW za czas od 15-30.12.1944 z 30 grudnia 1944 r. (odpis w zbiorach autora).
- ³⁶ Archiwum Państwowe w Krakowie, 1319/O, Zespół 1. psp AK [dalej: AP Kr; Zespół 1319/O], cz. 1, k. 43, 1/III do 2/I Raport KW z 10 stycznia 1945 r.
- ³⁷ Z. Faix-Dąbrowski, Krwawa wigilia w Ochotnicy [2]..., s. 68.
- ³⁸ AP Kr; Zespół 1319/O, cz. 1, k. 43, 1/III do 2/I Raport KW z 10 stycznia 1945 r.

³⁹ B. Krzan, op. cit., s. 253.

⁴⁰ Zob. D. Golik, Sowieckie oddziały dywersyjne w latach 1944-1945, [w] *Wojna i okupacja w Piwnicznej i na Sądecczyźnie*, red. W. Wdowiak, Piwniczna-Zdrój 2010, s. 229.

⁴¹ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 1, k. 5, Protokół przesłuchania świadka Jana Brzeźnego z 18 września 1974 r.; k. 106-107, Protokół przesłuchania świadka Jana Chlipały z 7 sierpnia 1975 r. Jak wspominał J. Chlipała: Widziałem, że owych Niemców przyjechało wówczas do Ochotnicy Górnej około 100-u. Dwukrotnie podwożono ich samochodem ciężarowym. Usiłowali tym samochodem jechać dalej. Mieli ze sobą niewielkie działko i do tego działka potrzebowali konia. Pozbierali wtedy konie i jednego zabrali z naszego domu [nie dał się zaprzęgnąć i został zastrzelony]. Skierowali się w góry wzdłuż potoku Jamne, ale zawrócili i po spaleniu naszego domu i zastrzeleniu brata odjechali.

⁴² IPN Kr 07/2701, t. 1, k. 18, Protokół przesłuchania świadka Marii Heska z 4 kwietnia 1951 r. Poznańska została zastrzelona 18 stycznia 1945 r. za rzekomą współpracę z partyzantką sowiecką. Podobne zarzuty usłyszał także ówczesny sołtys Krościenka – Józef Biel, który został przez esesmanów dotkliwie pobity, ale zdołał uciec z Krościenka, dzięki czemu uniknął śmierci.

⁴³ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 1, k. 5-6, Protokół przesłuchania świadka Jana Brzeźnego z 18 września 1974 r.

⁴⁴ BA-MA, N 756/38a; B. Krzan, op. cit., s. 254; J. M. Kacwin, *Konspiracyjna baza...*, s. 62. Przypuszczalnie, z uwagi na rozrost kompanii, część jej pododdziałów pod dowództwem samego Matingena wycofało się szybciej z rejonu Limanowej do Krakowa. Warto zaznaczyć, że już 19 stycznia zarówno Limanowa, jak i Nowy Sącz, zajęte były przez jednostki Armii Czerwonej, natomiast wojska sowieckie dotarły w rejon Krościenka dopiero 25 stycznia 1945 r., a więc sześć dni później.

⁴⁵ BA-MA, RH 53-23/71, Militärbefehlshaber im Generalgouvernement Abteilung Ia, Besetzung der vorbereiteten Stellungen (1944-1945), [brak paginacji], Kampfgruppen der Ordnungspolizei im Raum der A 1 und A 2 Linie, Krakau 24 Dezember 1944 r.; [brak paginacji], Kampfgruppen der Ordnungspolizei im Raum der A 1 und A 2 Linie, Krakau 2 Januar 1945 r.; [brak paginacji], Kampfgruppen der Ordnungspolizei im Raum der A 1 und A 2 Linie, Krakau 11 Januar 1945 r.

⁴⁶ BA-MA, RH 53-23/47, Militärbefehlshaber im Generalgouvernement, Abteilung Ia, Anlagen zum Kriegstagebuch (1. Jan.–19. Feb. 1945), k. 100, Rozkaz dla 601. Dywizji do zadań specjalnych z dnia 13 stycznia 1945 r. W oryginalnym dokumencie występuje jako „kp. Mattingen”.

⁴⁷ Pionierską książką mówiącą o wojnie i okupacji na Podhalu była bez wątpienia *Walka podziemna na szczytach W. Wnuka*, której pierwsze wydanie miało miejsce w Poznaniu już w 1948 r. Książka ta doczekała się kilku kolejnych wydań w okresie PRL.

⁴⁸ A. Filar, M. Leyko, *Palace – katownia Podhala. Tajemnice lochów gestapowskiej placówki w Zakopanem*, Warszawa 1969 [i następne].

⁴⁹ Z. Faix-Dąbrowski, J. M. Kacwin, op.cit, s. 42-50.

⁵⁰ R. Dzieszyński, op.cit, s. 175-196.

⁵¹ J. Kasperek, *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939-1945*, Warszawa 1990, s. 150-151.

⁵² S. Zajac, op.cit., s. 32, 36.

⁵³ G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórnjak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu na obszarze inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1945*, Kraków 1998, s. 272.

⁵⁴ Najpełniejszy obraz działalności 14. Dywizji Grenadierów SS w 1944 r. można znaleźć w artykule: K. Fremal, 14. Waffen-Grenadier Division der SS (Galizien Nr. 1) v historickiej spisbe o slovenskom hnutí odporu v rokoch druhej svetovej vojny, [w] *Slovenská Republika 1939-1945 očami mládych historikov : zborník príspevkov z medzinárodnej vedeckej konferencie, Banská Bystrica 14-15, apríla 2005*, Bańska Bystrzyca 2005, s. 388-399.

⁵⁵ IPN Kr 07/2701, t. 1, k. 13, Protokół przesłuchania świadka Zofii Mikołajkowej z 24 lutego 1951 r. Esesman Walter w rozmowie z Mikołajkową wspominał, że chce dostać się do polskiej partyzantki, pokazywał też polską furażerkę na której miał odznakę biało-czerwoną. Furażerek takich używali żołnierze 1. psf AK – mogła więc trafić do Waltera jako zdobycz podczas walk na terenie Ochotnicy w październiku 1944 r.

⁵⁶ *Ibidem*, k. 16-17, Protokół przesłuchania świadka Antoniny Czyż z 4 kwietnia 1951 r. Antonina Czyż dodawała, że w grupie tej byli Niemcy, Polacy, Francuzi, Węgrzy i Ukraińcy.

- ⁵⁷ Ibidem, k. 19, Protokół przesłuchania Marii Heska z 4 kwietnia 1951 r.
- ⁵⁸ Ibidem, k. 26, Protokół przesłuchania świadka Józefa Biela z 7 kwietnia 1951 r.
- ⁵⁹ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn t. 1, k. 1a, Postanowienie o wszczęciu śledztwa z 26 listopada 1970 r. Niestety wszczynając śledztwo prokuratorzy nie zaznajomili się z aktami sprawy przeciwko L. Siestrzencewiczowi, które zawierały szereg relacji mogących pomóc w szybkim ustaleniu personaliów członków grupy Matingena.
- ⁶⁰ Ibidem, k. 148, Postanowienie o zawieszeniu śledztwa z 4 października 1975 r.
- ⁶¹ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn t. 2, k. 167-169, Postanowienie o podjęciu zawieszzonego śledztwa z 23 kwietnia 2004 r.; k. 232-243, Postanowienie o umorzeniu śledztwa z 11 stycznia 2006 r.
- ⁶² Ibidem, k. 187-189, Postępowanie dochodzeniowe przeciwko Mittingen lub Matingen i innym z powodu zbrodni narodowo-socjalistycznych z 24 lipca 1981 r.
- ⁶³ Ibidem, k. 187-189, Postępowanie dochodzeniowe przeciwko Mittingen lub Matingen i innym z powodu zbrodni narodowo-socjalistycznych z 24 lipca 1981 r.
- ⁶⁴ Również na temat narodowości Matingena krążyły w Krościenku różne pogłoski. Jedni uznawali go za Niemca, inni (nie wiadomo na jakiej podstawie) twierdzili, że był Serbem. Z kolei nauczycielka z Ochotnicy Dolnej, Józefa Trzaska, prowadząc w styczniu 1945 r. prywatne śledztwo w celu identyfikacji dowódcy esesmanów otrzymała informacje, że miał on być synem Polki i Austriaka. Jak zeznała po latach: Informacji tej udzieliła mi Łabędzka, mieszkająca w Krościenku i prowadząca tam jakiś sklep. Była ona wpisana na Volksliście. Domysły te mogły mieć źródło w fakcie płynnego posługiwania się przez Matingena językiem polskim. Można założyć, że znał on bardzo dobrze język czeski wychowując się w Czechośłowacji, stąd też mógł władać językiem polskim bez charakterystycznego dla Niemców akcentu. AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 1, k. 141, Protokół przesłuchania świadka Józefy Trzaski z 30 października 1975 r.
- ⁶⁵ AIPN Kr – OKŚZpNP, S 24/04/Zn, t. 2, k. 187-189, Postępowanie dochodzeniowe przeciwko Mittingen lub Matingen i innym z powodu zbrodni narodowo-socjalistycznych z 24 lipca 1981 r.



Dziecino Maleńka

O Władco świata, Dziecino maleńka!
Unieś wysoko swą małą rączynę!
Szczodrze obdarzaj Kingi dziedzinę
I bliskie Jej sercu nasze Krościenko.

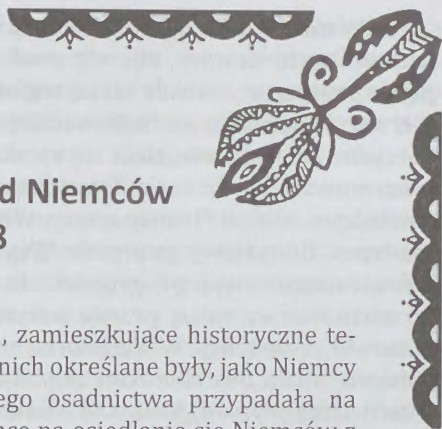
Błogosław wszystkim na tym skrawku ziemi,
Co w trudzie i znoju od świtu pracują
Bo ją od zawsze szczerze miłują.
To dar wieczysty od Dziedziczki Pienin.

Owieczkom błogosław, bo znasz je od dziecka
Kiedyś się urodził, to Cię powitały
Zechciej, aby bacom zdrowo się chowały
Na oscypki dały wielkie skopce mleka.

Błogosław flisakom, co pomiędzy skały
Na łodziach wiozą turystów miliony,
Bo każdy tu wraca, niby ptak stęskniony,
By znowu ujrzeć cud świata niemały.

A kiedy przymkniesz na chwilę swe oczy,
To ujrzysz Kingę nad brzegiem Dunajca.
Jak w ciszy odmawia dziesiątek różańca
I przyjdzie, by Ciebie ramieniem otoczyć.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Rywalizacja o wpływy wśród Niemców spiskich w latach 1933-1938

Osoby narodowości niemieckiej, zamieszkujące historyczne tereny słowackie od okresu wieków średnich określane były, jako Niemcy karpaccy. Największa fala niemieckiego osadnictwa przypadła na XIII wiek, chociaż są dowody wskazujące na osiedlanie się Niemców z Bawarii już w X wieku. Po najeździe tatarskim w latach 1241-1242 węgierscy królowie sprowadzali osadników niemieckich. Byli to głównie rzemieślnicy, górnicy i rolnicy. W okresie średniowiecza tereny dzisiejszej Słowacji zamieszkiwało około 25% Niemców. W następnych wiekach akcja osadnicza ludności niemieckiej nie przybrała już tak masowego charakteru. Miejscowi Niemcy tworzyli kilka, wzajemnie od siebie izolowanych, wysp językowych: Bratysława i okolice, Hauerland¹, Dolny i Górny Spisz. Słowaccy Niemcy w swojej historii wnieśli bardzo wiele w rozwój terenów słowackich. Ich obecność odcisnęła silne piętno we wszystkich dziedzinach: przemyśle, rolnictwie, architekturze, sztuce, muzyce i literaturze. Biorąc pod uwagę fakt, że wśród samych Słowaków dominowali chłopi, to rejon ten swój rozwój zawdzięcza miejscowym Niemcom i Węgom. Z terenów słowackich wywodzi się bardzo wielu naukowców i artystów².

Celem artykułu jest przedstawienie działalności niemieckich partii mniejszościowych na terenie Słowacji ze szczególnym uwzględnieniem Niemców spiskich. Niemcy słowaccy zasadniczo różnili się od swych rodaków z Sudetów³ pod względem liczebności i organizacji. Jeżeli chodzi o samych Niemców karpaccich, to w okresie dwudziestolecia międzywojennego tamtejsza scena polityczna stała pod znakiem rywalizacji Partii Niemców Karpaccich (KdP, *Karpatendeutsche Partei*) i Partii Niemców Spiskich (ZdP, *Zipserdeutsche Partei*). Ci pierwsi byli pod wyraźnym wpływem Partii Niemców Sudeckich (SdP, *Sudetendeutsche Partei*), a co za tym idzie Trzeciej Rzeszy, z kolei ZdP była zorientowana w kierunku Królestwa Węgier. Cezury chronologiczne obejmują okres od dojścia do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera do wrześniowego kryzysu w Czechosłowacji. Również Niemcy spiscy stali się obiektem rywalizacji obu orientacji.

W okresie do 1933 roku Niemcy karpaccy, zarówno w Austro-Węgrzech, jak i w Czechosłowacji, nie odgrywali większej roli. Jeżeli istniały już jakieś partie polityczne, to miały raczej regionalny charakter. W chwili powstawania Pierwszej Republiki Czechosłowackiej, Niemiecka Rada Ludowa w Bratysławie zdecydowanie opowiedziała się za akcesem do Węgier. Podobne zdanie reprezentowały partie socjaldemokratyczne i mieszczańskie. Wiele tego typu oświadczeń złożyli Niemcy spisy. Większość niemieckiej burżuazji i mieszczaństwa Bratysławy popierała Węgierską Partię Chrześcijańsko-Socjalną, która w ramach swojego ugrupowania utworzyła sekcję niemiecką. Nie zasilili tej partii Niemcy spisy przede wszystkim dlatego, że wśród nich większość stanowili ewangelicy. W Kieżmarku w 1920 roku powstała Partia Niemców Spiskich. Miała ona charakter regionalny, a jej przewodniczącym był Andor Nitsch. Oficjalnym organem był dziennik „Karpathen-Post”. W rzeczywistości ZdP podporządkowana była Węgierskiej Partii Narodowej⁴.

Od połowy lat dwudziestych wśród części karpaccich Niemców zaczęła dominować tendencja zwracania się w kierunku Sudetów, a nie Budapesztu. Do Niemieckiej Partii Narodowej należał jedyny członek parlamentu spośród Niemców słowackich do 1925 roku dr C.E. Schmidt. Niemieckie organizacje nacjonalistyczne w Czechach wysyłały systematycznie swoich działaczy do Słowacji popierając zakładanie stowarzyszeń kulturalnych. Od 1925 roku były one zjednoczone w słowackim okręgu Niemieckiego Związku Kulturalnego (DKV, *Deutscher Kulturverband*). Odwiedzano liczne gminy, pozyskując młodzież poprzez zakładanie kółek gimnastycznych. Na terenie Słowacji na czołową postać wyrósł Franz Karmasin⁵. W 1927 roku na zebraniu w Szwedlarzu powstała *Karpatendeutsche Volksgemeinschaft*. Jej organizatorzy pozostali w ramach innych partii politycznych. W lipcu 1928 roku w Wondryszelu założono Partię Niemców Karpaccich. W statucie zapisano, że dążeniem partii jest zjednoczenie Niemców w Słowacji. Podkreślano też powiązanie KdP z partiami sudeckimi. Te dwa wydarzenia były później powodem rozbieżności, co do daty powstania KdP: 1927 czy 1928 rok.

Po dojściu do władzy w Niemczech A. Hitler postawił jasny cel liderom mniejszości niemieckiej w Europie: zjednoczenie na bazie idei nazistowskiej. W przypadku Czechosłowacji punkt ciężkości tego zjednoczenia znajdował się w licznej i silnej gospodarczo mniejszości niemieckiej w Czechach. Na czołową postać wyrósł Konrad Henlein, który 1 października 1933 roku założył Sudeckoniemiecki Front Ojczyźniany (SHF, *Sudetendeutscher Heimatfront*)⁶. Jego zadaniem było podporządkowanie jak największej liczby członków pozostałych partii mniejszości niemieckiej. K. Henlein odżegnywał się od antysemityzmu i nazizmu, zgłaszał chęć współdziałania z rządem. Ten program miał na celu tylko uśpienie czujności⁷. Kierownictwo ruchu miało swoją siedzibę

w Chebie, a sekretariat w Pradze. Niemcy w Słowacji tworzyli samodzielną sekcję karpatoniemiecką SHF⁸. Na terenie Słowacji odezwa wzywająca do zjednoczenia znalazła poparcie kierownictwa KdP również w momencie, gdy jeszcze liczone na zachowanie samodzielności. Warto podkreślić fakt, że KdP jeszcze na wiosnę 1934 roku współpracowała z aktywistycznym Związkiem Chłopów Niemieckich (BdL, *Bund der Landwirte*)⁹.

W związku ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi, w październiku 1934 roku na terenie Słowacji coraz głośniejsze zaczęło być o F. Karmasinie, który zaczął wydawać „Deutsche Stimmen” będące oficjalnym organem prasowym KdP. 28 listopada 1934 roku K. Henlein zwrócił się listownie do kierownictwa Partii Niemców Karpackich. Pisał, że widzi ją, jako jedyną partię, która na terenie Słowacji działa w kierunku zjednoczenia Niemców. Pod koniec roku ogłoszono odezwę „Do ciebie karpatoniemieckie ludzie!”, która w ramach aktywistycznej polityki wzywała słowackich Niemców do zjednoczenia politycznego i współpracy z Niemcami sudeckimi. Pod odezwą podpisali się Franz Spina w imieniu BdL i K. Henlein w imieniu SHF¹⁰. O tym, który kierunek ostatecznie zwycięży okazało się w samych Czechach. Aktywistom, którym przewodził BdL, nie udało się umocnić swojej pozycji i w następstwie tego henleinowcy, wspierani przez Trzecią Rzeszę, przeszli już przed wyborami parlamentarnymi do ofensywy.

Ruch henleinowski miał licznych zwolenników w zachodniej i środkowej części Słowacji. Między nimi było wielu nauczycieli, przez co ruch ten miał duży wpływ na młodzież. Również wśród spiskich Niemców, pomimo tego, że ich starsza generacja reprezentowała orientację prowęgierską, młodzież optowała za K. Henleinem. Zwolennicy zbliżenia z ruchem henleinowskim liczyli zwłaszcza na to, że za pośrednictwem silnego i znakomicie zorganizowanego ruchu uda im się wiele uzyskać. Okazało się, że wsparcie finansowe od Niemców sudeckich lub za ich pośrednictwem od niemieckich organizacji z Trzeciej Rzeszy, było bardziej przekonujące niż to oferowane przez orientację prowęgierską.

Tymczasem na posiedzeniu kierownictwa KdP 1 lutego 1935 roku rozważano jeszcze możliwości współpracy zarówno z BdL jak i z henleinowcami¹¹. 28 marca 1935 roku podjęto ostateczną decyzję. Między SHF i KdP zawarto porozumienie wyborcze. Konsul węgierski zauważył, że doszło do niego kilka dni po powrocie konsula niemieckiego z Berlina¹². Według tajnego protokołu do umowy, henleinowcy mieli finansowo wspierać kampanię wyborczą KdP we wszystkich trzech okręgach na terenie Słowacji. Oprócz tego F. Karmasin miał zabezpieczony mandat poselski przez to, że kandydował w jednym z czeskich obwodów wyborczych¹³. Z umowy wynikało, że chodziło o polityczne i ideowe przywiązanie KdP do SdP. Henleinowcy postawili warunek, że do parlamentu nie będą kandydować z ramienia słowackich Niemców żadni du-

chowni. Odbył się to na wyraźną dyrektywę Berlina, aby z kierowniczych stanowisk w KdP zostali usunięci skrajni liberałowie i księża, aby w przyszłości partia mogła zorientować się na narodowy socjalizm¹⁴. SHF przed wyborami został przemianowany na Partię Niemców Sudeckich. Forsowano zwłaszcza ideę zjednoczenia Niemców i twierdzenie, że SdP jest za współpracą z rządem. Tak sformułowany program mógł być atrakcyjny również dla młodszej generacji spiskich Niemców¹⁵.

W Czechach henleinowcy zyskiwali coraz pewniejszą pozycję. Jeszcze przed wyborami zasilili ich szeregi niemiecki agrariusz Franz Hodina, a BdL znalazł się w głębokim kryzysie. Na sukces henleinowców złożyło się kilka czynników: kryzys gospodarczy i bezrobocie, demagogia połączona z terrorem oraz bezradność państwa. Tego rozwoju nie zakłóciło utworzenie wspomnianego Sudeckoniemieckiego Bloku Wyborczego, do którego w Słowacji przystąpiły węgierskie partie mniejszościowe z ZdP¹⁶.

Po zawarciu umowy wyborczej KdP wsparta finansowo rozpoczęła silną agitację przedwyborczą. Aktywnie działał F. Karmasin, lansując idee nacjonalistyczne i chrześcijańskie, co uważał za istotne ze względu na tradycyjną religijność niemieckich obywateli. Bardziej złożona sytuacja była na Spiszu. Działacze KdP przybywali tam z ideą zjednoczenia wszystkich Niemców w Słowacji argumentując, że połączenie z Węgrami nie jest dla Niemców korzystne. Agitacja ta nie zakończyła się sukcesem. Podczas spotkań przed wyborami okazało się, że KdP połączona z henleinowcami musiała na terenie Słowacji zaatakować pozycje komunistów, które były dosyć silne. Przedwyborcze zgromadzenia KdP przebiegały niekiedy burzliwie¹⁷.

Henleinowcy mogli sobie pozwolić na tak wyjątkową szczodrość w stosunku do KdP, ponieważ otrzymali z Trzeciej Rzeszy na przedwyborczą kampanię blisko trzy miliony koron¹⁸. Dla Niemiec wybory były ważnym testem skuteczności swojej polityki wobec mniejszości niemieckiej. Wybory parlamentarne przyniosły sukces SdP, która uzyskała nieomal 1,25 mln głosów stając się najsilniejszą partią w Czechosłowacji, zdobywając 67% głosów wszystkich niemieckich wyborców¹⁹. Już 2 czerwca 1935 roku K. Henlein zebrał posłów i senatorów swojego ugrupowania przypominając o obowiązku realizowania takiej linii politycznej, jaka została ustalona przez kierownictwo. Zalecał „konstruktywną opozycję”²⁰. To wyborcze zwycięstwo świętowano również w KdP. W konsekwencji jednak sytuacja w Słowacji nie rysowała się już tak różowo. KdP uzyskała 27 561 głosów, co nie było nawet połową wszystkich niemieckich głosów w tym regionie. Znaczna ich część głosowała na komunistów i połączone niemiecko-węgierskie partie mniejszościowe. Jedynie dzięki połączeniu z SdP F. Karmasin uzyskał mandat posła a Sigmund Keil senatora²¹. KdP występowała jako część SdP, co miało podstawowe znaczenie dla dalszej orientacji

partii. Zaczęły powstawać kolejne organizacje KdP²².

Głównym celem SdP pozostawało zjednoczenie mniejszości niemieckiej i wzmocnienie pozycji w stosunku do innych partii. Niemiecki konsul w Bratysławie przekazał konsulowi węgierskiemu, że współpraca między węgierskimi partiami i niemieckim ruchem na terenie Słowacji jest możliwa jedynie w przypadku, gdy Węgrzy przestaną wspierać A. Nitscha. Węgierskie partie mniejszościowe zostały postawione przed dylematem. Na osiągnięcie swoich celów potrzebowały współpracy z Niemcami sudeckimi, nie chcieli też porzucić poparcia słowackich Niemców²³.

Na spotkaniach KdP po wyborach w lecie 1935 roku, działacze partii podkreślili aktywizm, program demokratyczny i samodzielność partii w ramach SdP²⁴. Od jesieni nastąpiła wyraźna zmiana. Przejawiło się to w nasileniu działań agitatorów przybyłych z Czech. Pod koniec października 1935 roku przybyła do Bratysławy grupa działaczy SdP, udając się następnie poprzez wschodnią Słowację na Ruś Podkarpacką. O możliwościach politycznej infiltracji wypowiadali się bardzo optymistycznie²⁵. Aby wzmocnić pracę agitacyjną, od 1 października 1935 roku zaczął wychodzić organ SdP „Die Zeit”, który miał specjalne wydanie na Słowację.

Kierownictwo KdP w listopadzie 1935 roku oficjalnie poprosiło K. Henleina o przejęcie przewodnictwa. Po tym fakcie pojawiła się wśród członków partii opozycja, która stała na stanowisku samodzielności skupiona wokół „Neues Pressburger Tagblatt”, nie miała jednak żadnego oparcia za granicą, ani u innych niemieckich partii w Czechach. Jej program różnił się od węgierskich partii mniejszościowych i ZdP, stąd opozycja ta stopniowo zanikła. Działacze KdP zdawali sobie sprawę, że swoją pozycję mogli zdobyć dzięki pomocy SdP. F. Karmasin, był w Słowacji jedynie nieoficjalnie. Co pół roku składał relacje z działalności przedstawicielowi K. Henleina. W pierwszym sprawozdaniu, jako główny cel swojej działalności postawił zjednoczenie niemieckiego ruchu, w centrum uwagi stawiając Spisz. Ze sprawozdania wynikało też, że w 1935 roku KdP miała na terenie Słowacji ponad 4 tys. członków, z czego na Spiszu 557²⁶.

Połączenie KdP i SdP było w czasie wyborów parlamentarnych i w wyniku słabości Partii Niemców Karpackich bezwarunkowe. Partia ta połączyła swój los z polityką henleinowców, przyjęła ich program, który stopniowo zmieniał się, aż stał się otwarcie antypaństwowy. Lansowała go na terenie Słowacji. Połączone partie kierowane były z Niemiec, współpracowały w interesie Hitlera i jego polityki zagranicznej w Czechosłowacji.

Po połączeniu SdP i KdP, henleinowcy zaczęli na terenie Słowacji systematyczną pracę organizacyjną, której główny nacisk był wymierzony przeciw wpływowi na słowackich Niemców Węgiei i węgierskich partii mniejszościowych. Według oceny konsula Węgiei w Bratysławie, już od maja 1936 roku

henleinowcy objęli swoją kontrolą okolice Bratysławy i środkową Słowację, koncentrując się następnie na Spiszu, głównie na młodzieży. Także organy policyjne wskazywały na natężenie oddziaływań Niemców sudeckich na Słowację²⁷.

Na początku listopada 1936 roku K. Henlein był na Spiszu. Mimo deklarowanego aktywizmu, wysłannicy z Czech prowadzili agitację antypaństwową. Z nacjonalizmem szły takie hasła jak antykomunizm i antysemityzm. Pod wpływem tej agitacji obudzono u słowackich Niemców świadomość poczucia niemieckiej wyższości²⁸.

Nasiliła się działalność irredentystyczna wobec Czechosłowacji. Tajna komórka *Gestapo - Geheimdienst* została zreorganizowana na wiosnę 1938 roku. Europę Środkową objęła IV grupa z Maxem Grillmayerem na czele, który miał kancelarię w Bratysławie. Ta grupa była podzielona na cztery okręgi: Austria, Czechy, Słowacja i Ruś Podkarpacka, Węgry²⁹. We wrześniu 1936 roku uaktywniła się w Berlinie kancelaria sudeckoniemiecka, która podlegała kierownictwu SS, a od listopada 1936 roku urząd sudeckoniemieckiej NSDAP pod kierownictwem Rudolfa Junga. Dużą uwagę w Niemczech poświęcano kwestii Niemców sudeckich, pisano też o Niemcach słowackich, eksponując ich doznawane krzywdy³⁰.

Po powstaniu „Osi Berlin-Rzym”, spotęgował się nacisk na Węgry. W związku z tym SdP otrzymała dyrektywę nawiązania kontaktu z węgierskimi partiami w Słowacji. Już 27 kwietnia 1936 roku podczas pobytu w Bratysławie K. Henleina, na spotkaniu kierownictwa KdP omawiano tę kwestię. Warunkiem współpracy miało być zerwanie przez Węgrów wspierania ZdP. Latem Niemcy wycofali się z tego warunku, w wyniku, czego podpisano tymczasową umowę o wzajemnych kontaktach³¹. W tym czasie doszło do utworzenia Zjednoczonej Partii Węgierskiej (EMP, *Egyesült Magyar Párt*), która miała dwóch przewodniczących: Andora Jarossa i Janosa Esterházego³². Partia miała według wskazówek Budapesztu przedstawiać żądania autonomii i nawiązać kontakt ze Słowacką Partią Ludową (HSLS, *Hlinkova slovenská ľudová strana*). Ważnym problemem partii był stosunek do mniejszości niemieckiej, a konkretnie ZdP i chrześcijańskich socjalistów. Nacisk SdP był silny, współpraca z K. Henleinem pożądana, ale w tej fazie Węgrzy nie chcieli zrzec się udziału słowackich Niemców w ruchu autonomistycznym i prowęgierscy Niemcy zostali w nowej Zjednoczonej Partii Węgierskiej.

14 marca 1937 roku na zaproszenie Spiskiego Związku Rolników (*Zipser Bauerbund*), wspieranego przez ZdP w Kieżmarku, przemawiał przybyły z Niemiec prof. Sommerkamp. Wykładu słuchali rolnicy z Kieżmarku i okolic. Spotkanie to miało na celu pozyskanie osób, którzy mogliby w przyszłości zasilić szeregi partii. Po powrocie do Niemiec Sommerkampf został zatrzymany

przez *Gestapo* i zakazano mu jakiegokolwiek dalszej współpracy z tym związkiem. Miało się to odbyć rzekomo na skutek interwencji F. Karmasina³³.

W kwietniu 1937 roku w Gelnicy miało miejsce spotkanie KdP, podczas którego Hermann Gärtner krytykował ZSRR. Ta krytyka była reakcją Gärtnera na spotkanie komunistów, którego był obserwatorem. Skrytykował też dotychczasową politykę ZdP twierdząc, że partia ta nie zrobiła nic, aby zmniejszyć stopę bezrobocia wśród miejscowych Niemców³⁴.

Na Słowacji K. Henlein zawarł umowę z EMP, przez co poświęcono A. Nitscha i ZdP na rzecz współpracy z SdP. Zamierzał definitywnie rozwiązać sprawę jedności mniejszości niemieckiej. Jego poczynania spotykały się ze zrozumieniem u J. Esterházego. Starał się przekonać Nitscha, że jest to konieczne, ponieważ polityka Węgier zmierza do zbliżenia z Niemcami. Umowa przewidywała, że w przypadku wyborów w okręgach z przewagą Węgrów Niemcy mają się przyłączyć do EMP, a w okręgach z przewagą Niemców Węgrzy mają się przyłączyć do KdP³⁵. W tej sytuacji Nitsch obawiał się, że umowa Henleina z EMP będzie niekorzystna dla ZdP i pozbawi ją możliwości zdobycia mandatu w przyszłych wyborach parlamentarnych³⁶.

Dużą aktywnością w wymienionym okresie charakteryzowały się niemieckie przedstawicielstwa konsularne w Słowacji. Berlińska dziennikarka Ilsa Stöbe, będąca zwolenniczką Henleina, była podejrzewana o kontakty z *Gestapo*. Utrzymywała stały kontakt z niemieckim konsulem w Koszycach Karlem von Graapem i możliwe, że prowadziła działania o charakterze wywiadowczym. Wykorzystując, jako pretekst swoją pracę, jeździła w Tatry spotykając się z Niemcami. Prawdopodobnie starała się też wykorzystać na Spiszu osobę profesora Andora Hefty przeciwko przywódcy ZdP³⁷.

W okresie letnim 1937 roku na terenie Słowacji przeciwnicy ruchu henleinowskiego podjęli jedną z ostatnich prób rywalizacji. 11 czerwca 1937 roku założono w Bratysławie Niemiecką Krajową Partię Chrześcijańsko-Socjalną (DCLP, *Deutsche Christlichsoziale Landespartei*)³⁸. Ugrupowanie to wyodrębniło się z niemieckiej sekcji Węgierskiej Partii Chrześcijańsko-Socjalnej w momencie połączenia jej z Węgierską Partią Narodową. W tym okresie znaczna część jej członków zdecydowała się zasilić szeregi KdP³⁹.

Sekretariat Niemieckiej Chrześcijańskiej Partii Narodowej (DCVP, *Deutsche Christlich Volkspartei*) kierowanej przez Erwina Zajička został założony w Niemieckim Prawnie, prowadził go Antonín Wäserle. W tamtym czasie działalność tej partii ograniczała się do rejonu Niemieckie Prawno-Kremnica, ale Zajiček nie ukrywał, że interesuje go rozszerzenie wpływów na Ruś Podkarpacką. Doszło do rozłamu pomiędzy katolickimi księżmi na terenie Słowacji, ponieważ część z nich identyfikowała się z ruchem henleinowskim, natomiast część popierała ugrupowanie Zajička. Do zatargów doszło też po-

między obiema partiami: DCVP i DCLP. Część niemieckich katolików zajmowała stanowisko separatystyczne na terytorium Słowacji, inni chcieli współpracy wszystkich Niemców w Czechosłowacji. Z kolei ZdP grupowała głównie ewangelików, a na dwie grupy katolickie działające w ramach tej partii starała się wpłynąć SdP, która agitowała pod hasłem zjednoczenia wszystkich Niemców⁴⁰.

Duże trudności sprawiało założenie DCVP w Kieżmarku. Jeden z sekretarzy tej partii Eugen Spiess odwiedził profesora Brüxla z prośbą o wykaz osób wyznających religię rzymskokatolicką z Kieżmarku, Holumnicy, Lubicy, Żakowiec (powiat Kieżmark) oraz Podolińcu i Gniazdach (powiat Stara Lubownia), po czym odwiedził te osoby informując je o założeniu nowej partii i o jej perspektywach. Nie doszło natomiast do zapowiadanej wizyty i wykładu ministra Zajička w Kieżmarku⁴¹. W wyniku tego plany założenia organizacji tej partii w Kieżmarku nie doszły do skutku.

Aby umocnić pozycję KdP, na początku października 1937 roku zorganizowano uroczystość z okazji dziesięciolecia założenia partii. 6 października przybył do Bratysławy K. Henlein ze swoim zastępcą Karlem Hermannem Frankiem. Przemawiając w budynku Reduty mówił o sytuacji Niemców w Czechosłowacji⁴². K.H. Frank podnosił rolę, jaką odegrali w życiu kulturalnym i gospodarczym Europy Środkowej zapowiadając, że poprowadzą walkę o swe równouprawnienie aż do zwycięstwa. Ich celem jest nie tylko zdobycie praw dla siebie, lecz stworzenie nowych zasad współżycia narodów i zapewnienie wszystkim mniejszościom możliwości swobodnego rozwoju poprzez międzynarodowe uregulowanie warunków ich życia w myśl zasad prawdziwej demokracji⁴³. F. Karmasin wskazał na liczne korzyści, jakie Niemcy w Czechosłowacji, a szczególnie na ziemiach słowackich osiągnęli przez połączenie się. Stwierdził, że dalsza praca w tym kierunku jest niezbędna, gdyż walka ze wzmagającymi się dążeniami wynaradawiającymi wymaga całkowitej jedności i energicznych akcji kulturalnych, politycznych i gospodarczych. Osiągnięte wyniki pozwalają jednak Niemcom żywić jak najlepsze nadzieje⁴⁴. W Bratysławie K. Henlein spotkał się z antydemonstracją. Gdy działacze w Reducie przemawiali, komuniści organizowali przed budynkiem demonstracje, w których uczestniczyli nie tylko czescy i słowaccy, ale również węgierscy i niemieccy komuniści. Przemawiał tam m. in. Vladimír Clementis⁴⁵. Charakteryzujący przebieg uroczystości polski konsul w Bratysławie Waław Łaciński zwrócił jeszcze uwagę na stanowisko innych ugrupowań. Stronnictwa centralistyczne podkreślały umiarkowany ton przemówień K. Henleina. Z kolei obóz narodowy podnosił doskonałą organizację zgromadzenia oraz jego podniosły nastrój⁴⁶.

Dla K. Henleina nadchodził gorący okres, przygotowywał się do ważnych akcji w Czechach. Dlatego musiał znaleźć zaufaną osobę, która będzie

reprezentowała jego interesy na terenie Słowacji. Tą osobą był F. Karmasin. K. Henlein mianował go swoim przedstawicielem. Uczynił to listownie po powrocie z Bratysławy, kiedy przekonał się o jego lojalności i zobowiązaniu wobec SdP za uzyskanie mandatu poselskiego. F. Karmasin został zwolniony przez K. Henleina z pracy w klubie parlamentarnym, aby mógł skupić się na działalności agitacyjnej w Słowacji⁴⁷.

Tymczasem na początku 1938 roku dało się zauważyć kolejną już próbę rozszerzenia działalności E. Zajička. 11 stycznia 1938 roku w hotelu „Carlton” w Bratysławie odbyło się spotkanie DCVP, którego gospodarzem był sekretarz tej partii na Słowację Eugen Spiess. Przemawiający poseł z Brna Hans Lokscha zwracał uwagę na zagrożenia demokracji, jakie może nieść ze sobą polityka hitlerowców. Podkreślił, że członkowie SdP uważają ich za zdrajców. Tu Lokscha wymienił umowę z 18 lutego 1937 roku, kiedy to jego partia wspólnie z innymi aktywistycznymi ugrupowaniami podpisała porozumienie z premierem Milanem Hodżą. Argumentował, że każdy Niemiec może dostać pracę, pod warunkiem lojalności w stosunku do państwa. Henleinowcy tylko krzyczą i nic za tym nie idzie. Ich wszelkie ustawy kończą się w fazie projektów⁴⁸. Kolejny mówca Antonín Schlusche stwierdził, że minister E. Zajiček otrzymywał setki listów słowackich Niemców z prośbami o pomoc. Wskazuje to wyraźnie, że KdP nie jest solidnym oparciem. Wzywał, aby wstępować do DCVP. Spotkanie to obserwowali przedstawiciele konkurencyjnych partii.

Dwa dni przed tym spotkaniem do Bratysławy przybył sam minister E. Zajiček, którego wizyta miała charakter nieoficjalny. Prowadził rozmowy z wpływowymi osobistościami. Podczas nich akcentował, że polityka aktywistów przyniosła Niemcom liczne profity, choć sam nie jest zadowolony z tempa przemian. Zaznaczył, że obecnie są prowadzone intensywne prace nad ustawą o kandydatach do służby państwowej, gdzie podstawą miałyby być klucze narodowościowe. Mówił też o nowelizacji ustawy o inwestycjach państwowych - przy budowie mniejszych obiektów, w pierwszym rzędzie miałyby byćbrane pod uwagę firmy miejscowych przedsiębiorców. Te obietnice wydawały się atrakcyjne. Podczas rozmów atakował też ruch nazistowski i podkreślał konieczność walki z KdP.

Niepowodzeniem natomiast zakończyły się próby pozyskania przez niego członków DCLP, którzy dali mu do zrozumienia, że słowaccy Niemcy stanowią odrębną grupę etniczną i są w stanie sami bronić swoich interesów. E. Zajiček wyjechał wcześniej niż zakładał, choć twierdził, że jest zadowolony. W kuluarach mówiło się, że późno podjął próbę wpływu na miejscowych Niemców, wśród których pozycja K. Henleina była już ugruntowana⁴⁹.

W grudniu 1937 roku podczas wizyty premiera Węgier Kalmana Darániego w Berlinie ustalono zasady wspólnej taktyki przeciw Czechosłowacji⁵⁰.

Potwierdzono współpracę EMP z K. Henleinem, co prowadziło ZdP do politycznej izolacji. Proces ten nasilił się w lutym 1938 roku Henlein dla swojej antyczechosłowackiej polityki potrzebował również poparcia ze strony słowackich Niemców, ale ich polityczne znaczenie na terenie Słowacji nie było wielkie. Byli mało liczni i niezjednoczeni. O wiele bardziej istotna dla Henleina była współpraca z HSLS, którą starał się pozyskać do niemiecko-węgiersko akcji antyczechosłowackiej.

Dnia 8 lutego 1938 roku niemiecka delegacja z K.H. Frankiem, w której był obecny i F. Karmasin, odwiedziła w Ružomberoku przywódcę HSLS księdza Andreja Hlinkę. Nie był on przyjaźnie nastawiony do delegacji, a było to związane z polityką prowadzoną przez Trzecią Rzeszę w stosunku do Kościoła. A. Hlinka chciał rozpocząć działalność mającą na celu osiągnięcie autonomii Słowacji, dlatego przyjął postów SdP. Obie strony dosyć ogólnikowo rozmawiały o współpracy i nie ustaliły konkretnych kroków politycznych⁵¹. W tej fazie Słowacja odgrywała drugorzędną rolę. Słowacki ruch autonomistyczny mógł być użyty, jako narzędzie przeciw jedności państwa. Skromna rola przypadła w tamtym czasie słowackim Niemcom, od których nie żądano nic poza popieraniem polityki Henleina.

Przywódcy EMP J. Esterházy i A. Jaross otrzymali wyraźną dyrektywę porozumienia się z K. Henleinem. Balastem była tutaj ZdP i grupa niemieckich chrześcijańskich socjalistów, których EMP nie chciała się wyrzec. W tym okresie obie partie chrześcijańskich socjalistów starały się pozyskać członków organizacji gimnastycznych⁵², ale infiltracja ze strony henleinowców była zbyt silna.

Pomimo tego, że zmieniła się sytuacja międzynarodowa, a w Czechach henleinowcy szykowali się do ofensywy, na terenie Słowacji pozostawały nierozwiązane te same problemy: sprawa zjednoczenia pod kierownictwem K. Henleina, EMP i A. Nitsch. Niektóre organizacje na Spiszu stawiały zdecydowany sprzeciw przeciwko włączeniu się do ruchu K. Henleina, a co za tym idzie F. Karmasina. K. Henlein zdecydował się na kolejną podróż do Słowacji, co też nastąpiło w lutym 1938 roku, odwiedzając Bratysławę, Nowe Zamki, Kremnicę i Kieżmark. Obiecywał wielkie zmiany w najbliższej przyszłości⁵³.

6 kwietnia 1938 roku centrala SdP wysłała do wszystkich organizacji KdP instrukcję o sygnaturze OG-17/38⁵⁴. Koszycka grupa była kierowana przez, Ortsleitiera, któremu podlegały cztery *Nachbarschafty*. Koszyckie *Ortsleitung* podlegało *Gebietsleitungowi* z Wyżnego Medzewia. Kolejnymi hierarchicznie funkcjami były: *Bezirksleitung* (Szwedlarz, senator S. Keil), *Wirtschaftskanzlei* (Kieżmark, Karol Biehal), *Landesleitung* (Bratysława, F. Karmasin). W Koszycach, które nigdy nie były silnym punktem henleinowców, liczba członków tej partii wzrosła po *Anschlussie* do 70 osób. Znaczna część nowych członków przystąpiła do partii raczej z obawy przed prześladowaniami niż ze względu na swoje

sympatie polityczne. Poza tym w Koszycach nie istniała młodzieżowa organizacja tej partii⁵⁵.

Praktycznie już od początku 1938 roku K. Henlein i jego partia zaczęli organizować paramilitarne oddziały - Dobrowolną Służbę Ochronną (FS, *Freiwilliger Schutzdienst*). W kwietniu były wydrukowane statuty. Rząd, który był w niekorzystnej sytuacji międzynarodowej, wyraził pod koniec maja 1938 roku zgodę na ich organizowanie. FS stały się w ten sposób uzbrojonymi legalnymi grupami henleinowców, a ich organizowanie przebiegało bardzo sprawnie nie tylko na terenie Czech, ale również w Słowacji. Członkowie FS przy okazji swoich wystąpień otwarcie głosili ideologię narodowego socjalizmu⁵⁶. Na terenie Niemiec organizowano Legion Sudeckoniemiecki, do którego przyłączyli się młodzi ludzie, którzy uciekli przed służbą wojskową w Czechosłowacji. Część z uciekinierów znalazła się w Wiedniu, skąd zostali wysłani na ćwiczenia do Linzu. Według niektórych relacji uciekinierzy byli przemieszczeni nad granicę francuską⁵⁷. Żandarmeria uzyskała informacje od jednego z mieszkańców Austrii, że pojawiło się tam wielu uciekinierów z Czechosłowacji. Ci, którym zezwolono na pobyt w Austrii i Niemczech, mieli być powołani od 1 października 1938 roku do Legionu. W wypadku konfliktu, miał wystąpić przeciw Czechosłowacji wraz z wojskiem niemieckim. W Linzu przygotowano koszary dla tysiąca poborowych⁵⁸.

Po zajęciu Austrii Słowacja, a zwłaszcza okręg bratysławski, znalazła się w bezpośrednim sąsiedztwie z Trzecią Rzeszą. Na terenie środkowej i wschodniej Słowacji program autonomii K. Henleina miał mniejsze poparcie, ale również tutaj kierownictwo KdP było pod kontrolą F. Karmasina i realizowało linię polityczną SdP. Już w kilka dni po zajęciu Austrii do sekretariatu KdP w Bratysławie zgłosiło się 1200 osób chcących zasilić szeregi tej partii. KdP miało zlecić jej członkom zadanie polegające na tym, aby każdy z nich przyprowadził dziesięciu nowych członków⁵⁹.

Na marginesie wielkiej polityki rosła pewność siebie przywódców KdP, którzy domagali się, aby kierownictwo SdP miało większy wzgląd na interesy KdP. F. Karmasin zwrócił się listownie do Henleina, domagając się konkretyzacji programu dla Niemców karpaccy⁶⁰. Jego euforia po zajęciu Austrii doszła do tego stopnia, że w maju 1938 roku wybrał się do Berlina, gdzie na Wydziale Politycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych i podczas spotkania z referentem na Europę Południowo-Wschodnią Güntherem Altenburgiem referował mu, że między Niemcami w Czechosłowacji panuje wielkie wzruszenie i, że wszyscy, żądają przyłączenia do Niemiec. Zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o instrukcje. Gorliwość F. Karmasina nieco ochłodzono mówiąc mu, że ma trzymać się instrukcji K. Henleina. W Berlinie tę wizytę uznano za niesubordynację⁶¹.

Po mowie K. Henleina w Karłowych Warach i ogłoszeniu nowego programu⁶², również na Słowacji wzmógł się napór na niemieckie organizacje, które działały jeszcze poza KdP. Do partii mogli wstępować Niemcy z Rzeszy mieszkający na terenie Słowacji. Agitatorzy działania te tłumaczyli tym, że Niemcy niebawem zajmą Czechosłowację. Największy nacisk został skierowany na Spisz, w wyniku, czego liczba członków KdP w tym regionie również wzrosła. W niektórych miejscowościach w ZdP pozostało tylko 6-7 starych rolników, a inni, zwłaszcza młodzież, przeszli do KdP. W Spiskiej Białej 8 maja 1938 roku odbyło się spotkanie, gdzie omawiano właśnie kwestię przejścia z ZdP do KdP. K. Biehal przedstawił program KdP i mówił o konieczności zjednoczenia wszystkich Niemców. Podczas kolejnego spotkania 15 maja 1938 roku 25 członków ZdP głosowało za przejściem do KdP, pięciu było przeciw, a dwóch wstrzymało się od głosu. Członkowie KdP odwiedzili posła A. Nitscha w Wielkiej Łomnicy namawiając go, by wyraził zgodę na przejście do KdP i złożył swój mandat poselski, na co ten odmówił⁶³. K. Biehal w Wielkim Sławkowie 16 maja 1938 roku wyliczał kolejne przypadki nieudolności ZdP⁶⁴.

W maju i czerwcu 1938 roku odbyły się wybory samorządowe. KdP przygotowała kampanię wyborczą, wychodząc z karlowarskiego przemówienia Henleina 22 maja w Spiskiej Białej odbyło się spotkanie KdP w obecności 130 osób, z czego około dwudziestu z innych partii. Omawiano sytuację polityczną i gospodarczą, a przewodniczył temu spotkaniu Géza Gretzmacher. Przemawiający zwrócili uwagę na to, że większość członków ZdP z tej miejscowości zgłosiło swój akces do KdP. Akcentowali konieczność jednolitego frontu Niemców podczas wyborów samorządowych. Sekretarz KdP z Kieżmarku krytykował ogłoszenie mobilizacji, wprowadzenie zakazu organizowania masowych demonstracji i używania hitlerowskiego pozdrowienia. Mówił o konieczności uregulowania spraw związanych z problemami narodowościowymi, podkreślał małą liczbę niemieckich szkół. Zażądał dyscypliny w partii w związku z wyborami⁶⁵. W Szwedlarzu 29 maja 1938 roku agitowali nauczyciel z Lubicy Zoltan Kunsch, F. Karmasin i S. Keil. Z. Kunsch podkreślał, że na Spiszu Niemcy powinni się zjednoczyć, ponieważ w dzisiejszych czasach małe partie nie mają racji bytu. Podał przykład Niżnego Medzewia, gdzie udało się całkowicie wyprzeć wpływy komunistów, a przecież niedawno miasto to miało przydomek „czerwonego grodu”. Atakował socjaldemokratów za sposoby przyciągania członków, zarzucił im też malwersacje finansowe⁶⁶. Podczas spotkania KdP w Smolnickiej Hucie, które odbyło się 9 czerwca 1938 roku przemawiający Z. Kunsch podnosił kwestię trudnej sytuacji mniejszości niemieckiej i kryzysu w państwie. W dalszej części atakował komunizm i Żydów. Zwracał uwagę na to, że partia K. Henleina jest najliczniejsza. Zapytywał się zebranych, kto ma bronić niemieckich interesów: partia mająca 70 przedstawicieli w parlamencie, czy ugrupowanie ma-

jące jednego reprezentanta? W tym przypadku miał na myśli ZdP i A. Nitscha. Wspomnił też o konieczności wspólnego frontu ze Słowakami, ponieważ interesy obu narodów są zbieżne. Na koniec nawoływał wszystkich do głosowania na henleinowców⁶⁷.

2 czerwca 1938 roku odbyło się spotkanie KdP w Spiskiej Białej. Obserwatorzy tego spotkania naliczyli 150 osób, z czego dziesięć było z innych partii. Dyrektor banku Géza Schmeisz mówił o tendencji jednoczenia się narodowości w Czechosłowacji i zwrócił uwagę zebranych, aby też się zjednoczyli i oddali swoje głosy na KdP. K. Biehal, który zjeździł setki kilometrów tocząc prawdziwą batalię w sprawie przejścia członków ZdP do KdP stwierdził, że statut narodowościowy ma być nowym porządkiem w państwie i ma zapewnić możliwość swobodnego rozwoju wszystkim narodowościom. Podniósł kwestię konieczności jednoczenia Niemców, atakując Partię Niemców Spiskich, która nie przyłączyła się do jednolitego frontu. K. Biehal skrytykował też plakat przedwyborczy ZdP, który był obraźliwy dla Słowaków. Zwrócił uwagę by nie dochodziło do tego rodzaju prowokacji, gdyż dla interesów tutejszych Niemców niezwykle istotna jest sprawa współpracy ze Słowakami⁶⁸. Ta agitacja połączona nieraz z terrorem znalazła swoje odzwierciedlenie w wynikach wyborów. Podobnie jak SdP na terenie Czech, również Partia Niemców Karpacckich w Słowacji zanotowała znaczny przyrost głosów. Liczba wyborców KdP wzrastała również na Spiszu, natomiast na terenie środkowej Słowacji, w Bratysławie i okolicach KdP, to mając na myśli niemieckich wyborców panowała niemal zupełnie.

Wybory samorządowe odbyły się w trzech etapach: 22 i 29 maja oraz 12 czerwca 1938 roku. Były rozpisane w 10 896 gminach z całkowitej liczby 15 770⁶⁹. Na terenie Słowacji Urząd Krajowy rozpiisał wybory w 2831 gminach z ogółu 3481. Z tego przeprowadzono je w 1452 gminach. Nie doszło do głosowania w sytuacji, gdy wystawiono na liście jedną partię bądź koalicję. Wybory nie doszły też do skutku w kilku gminach zamieszkałych w większości przez ludność greckokatolicką i prawosławną w związku z przypadającym na ten okres świętem. W wyniku tego w wyborach tych wzięło udział około 900 tys. obywateli⁷⁰. KdP jako część SdP nie występowała z własnym programem. Stała na stanowisku zjednoczenia Niemców podkreślając, że słowaccy Niemcy stoją za K. Henleinem i jego programem. W przypadku Bratysławy głosowanie odbyło się 12 czerwca 1938 roku KdP zanotowała tu największy progres. W wyborach do Zgromadzenia Narodowego w 1935 roku partia ta uzyskała 4907 głosów, a już trzy lata później 13 283 głosy, co było drugim wynikiem w tym mieście (20%)⁷¹. Małe niemieckie partie zostały wchłonięte przez KdP. Pozostała właściwie tylko Socjaldemokratyczna Partia Niemiecka uzyskując zaledwie 507 głosów, notując spadek poparcia o blisko 80% w stosunku do wyborów w 1935 roku. Na terenie całej Słowacji KdP zdobyła 3,3 proc. głosów⁷²,

co mogło być uważane za sukces zważywszy, że w wyborach do Zgromadzenia Narodowego uzyskała 1,7 proc. poparcia. Oficjalne wyniki wyborów nie były nigdzie publikowane, nie przedstawiono ich także opinii publicznej.

Wybory udowodniły, że ZdP zostało przesunięte na margines wielkiej polityki. Młodsza generacja spiskich Niemców identyfikowała się programem henleinowskim. Doszło do paradoksalnych sytuacji. Czołowi działacze ZdP agitowali za tą partią, a ich synowie popierali KdP⁷³.

Taki rozwój sytuacji postawił ZdP w trudnej sytuacji. A. Nitsch jeszcze w kwietniu zwrócił się do klubu parlamentarnego EMP z prośbą o poparcie przez to, że nie jest już w stanie powstrzymać naporu henleinowców. Był gotowy raczej usunąć się z życia politycznego niż przystąpić do KdP⁷⁴. Jeździł też wielokrotnie do Budapesztu, szukając poparcia. Tu objawiło się wewnętrzne rozdarcie w węgierskiej polityce zagranicznej. Na terenie Słowacji przejawiało się to w odmiennym, z jednej strony Budapesztu, a z drugiej działaczy EMP, stosunku do A. Nitscha. J. Esterházy i A. Jaross forsowali współpracę z K. Henleinem. W Budapeszcie przypisywano A. Nitschowi więcej uwagi. Radzono mu, aby ze swoją partią nie łączył się z KdP⁷⁵.

Latem 1938 roku sytuacja rozwinęła się na korzyść A. Nitscha i jego ZdP. W Budapeszcie otrzymał szerokie poparcie, głównie dzięki wpływowi Tibora Patakiego. J. Esterházy i A. Jaross dostali z Budapesztu dyrektywę, że mają dalej wspierać A. Nitscha⁷⁶. W rzeczywistości przebiegał już proces przejścia z ZdP do KdP i nie można było go powstrzymać. ZdP jako część EMP była jedynie formalnie, a liczba jej zwolenników malała.

W planie wojskowego ataku na Czechosłowację były uwzględnione również Polska i Węgry. Przez to było oczywistym, że w tej grze Hitlera Słowacja miałaby odegrać rolę premii za udział w akcji przeciw Czechosłowacji. Ze względu na dotychczasowy rozwój KdP, to rozwiązanie kwestii słowackiej nie było korzystne. Fantastyczne marzenia F. Karmasina o przyłączeniu Słowacji do Rzeszy nie znajdowały zrozumienia w Berlinie. Niemcy słowaccy kierowani przez KdP musieli liczyć się z tym, że mogą się dostać tam, przed czym usiłowali się przez cały okres międzywojenny bronić - pod rządy węgierskie. Mimo tego F. Karmasin i jego partia optowali za realizacją henleinowskiego planu rozbitcia Czechosłowacji. Pomijając wszystkie sukcesy F. Karmasina, sprawa niemieckiej mniejszości na terenie Słowacji odgrywała drugorzędną rolę. W likwidacji Czechosłowacji najważniejszą rolę mieli odegrać Niemcy sudeccy. Jeżeli hitlerowcy szukali na terenie Słowacji sojusznika, to byli nim członkowie HSLS, a zwłaszcza przedstawiciele jej skrzydła germanofilskiego.

Latem 1938 roku pojawił się w SdP nowy program, w którym liczone się z zachowaniem samodzielności Słowacji, z korektami granic na korzyść Węgier. Odrzucano pomysły przyłączenia do Węgier. Dla słowackich Niemców

było to korzystniejsze rozwiązanie niż przyłączenie do Węgier, gdyż z poparciem Trzeciej Rzeszy mogliby wywalczyć stosunkowo mocną pozycję. Akces słowackich Niemców w kierunku SdP był widoczny. Dało się to zauważyć latem 1938 roku na Spiszu. Działacze KdP nie uważali już za konieczne ukrywanie swoich preferencji i jawnie stawiali za A. Hitlerem i jego linią polityczną.

W wyniku wydarzeń określanych, jako tzw. wrześniowy kryzys w Czechosłowacji, 15 września 1938 roku rząd zdelegalizował Partię Niemców Sudeckich⁷⁷. Zakaz jednocześnie dotyczył KdP, która organizacyjnie była częścią SdP. 17 września 1938 roku Dyrekcja Policji w Bratysławie wręczyła F. Karmasinowi, jako przewodniczącemu KdP na terenie Słowacji i Karlowi Hauskrechtowi, jako przewodniczącemu tej partii w Bratysławie zakaz dalszej działalności. Jednocześnie przeprowadzono rewizje w głównym i krajowym sekretariacie KdP, a także w mieszkaniach działaczy. Znalaziono paszporty, materiały propagandowe, proporce, pieniądze i książki, a także broń⁷⁸.

W wymienionym okresie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze zwróciło się do Urzędu Krajowego z pytaniem, gdzie przebywali członkowie Zgromadzenia Narodowego z KdP i SdP. F. Karmasin wyjechał 15 września 1938 roku w kierunku Pragi, wysyłając swoją rodzinę do Limbachu. Z kolei S. Keil jeszcze 13 września miał wyjechać do Austrii, pozostawiając jednak swoją rodzinę w Szwedlarzu⁷⁹. Wysłanie przez Karmasina rodziny do Limbachu, sąsiadującego z Austrią, mogło świadczyć o groźbie wybuchu wojny. W tym samym czasie w Bratysławie sugerowano miejscowym Niemcom, aby schronili się w pobliskiej Austrii⁸⁰. Podobna sytuacja miała miejsce w Koszycach. Miejscowy konsul Hugo Gumtau odwiedził 14 września 1938 roku niemieckich i byłych austriackich obywateli, namawiając ich do opuszczenia Czechosłowacji i udania się poprzez Węgry do Niemiec⁸¹. Z tej propozycji skorzystało wielu chętnych.

W Bratysławie oceniano sytuację poważnie. Dyrekcja Policji otrzymała z Pragi od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rozkaz najwyższej gotowości. Zwracano uwagę na to, że K. Henlein wydał za pośrednictwem niemieckiego radia odezwę do obywateli, aby wsparli zbrojne powstanie z pomocą Legionu Sudeckoniemieckiego. W nocy z 17 na 18 września 1938 roku wysłano alarmowe telefonogramy do Urzędów Powiatowych w Modrej, Turczańskim Świętym Martinie, Spiskiej Nowej Wsi, Nowej Bani, Kieżmarku, Gelnicy, Malacek, Priedwizy i Dyrekcji Policji w Koszycach⁸².

Ostatecznie wrześniowy kryzys w Czechosłowacji zakończył się układem monachijskim, który był początkiem końca Pierwszej Republiki. Z punktu widzenia strategii Hitlera, słowaccy Niemcy mieli wyznaczoną drugorzędną rolę. Punkt ciężkości znajdował się w Czechach. Również przy okazji problemu Słowacji, którego rozwiązanie w tamtym czasie jeszcze nie dojrzało, nie odgrywali słowaccy Niemcy ważniejszej roli. Karmasin i jego partia mieli je-

dynie pełnić rolę wyznaczoną im przez Henleina. Taka sytuacja miała miejsce również wtedy, gdy ambitnym przedstawicielom KdP ta rola nie odpowiadała i domagali się większej uwagi ze strony Niemiec, usiłując być aktywnymi politycznie. Aż do konferencji w Monachium nic się nie zmieniło. W ciągu drugiej połowy lat trzydziestych XX wieku Spisz stał się terenem rywalizacji pomiędzy KdP, a ZdP o miejscowych Niemców. Przez lata sympatyzowali oni z Budapesztem, tymczasem nacjonalistyczne hasła połączone z ideologią nazistowską głoszoną ze strony emisariuszy z Sudetów stały się atrakcyjne dla młodego pokolenia Niemców spiskich, czego konsekwencją była całkowita marginalizacja ZdP.

Przypisy

- ¹ Nazwa Hauerland funkcjonuje od 1930 r. Takie określenie ziem środkowej części Słowacji pochodzi stąd, że nazwy większości miejscowości w tym regionie miały końcówkę w języku niemieckim hau. M. Horváthová, Nemci na Slovensku. Etnokultúrne tradície z aspektu osídlenia, remesiel a odievania, Komárno-Dunajská Streda 2002, s. 12-50.
- ² Zob. O. Pöss, Dejiny a kultúra karpatských Nemcov, Bratislava 2005, s. 46-54.
- ³ Określenie „Niemcy sudeccy” jest pewnym uproszczeniem. Od lat dwudziestych XX w. określa się nim mniejszość niemiecką zamieszkującą do końca II wojny światowej terytorium Czech i Moraw, a więc de facto nie tylko Sudetów. Określenie to nie obejmuje Niemców karpaccich. Zob. P.M. Majewski, Edvard Beneš i kwestia niemiecka w Czechach, Warszawa 2001, s. 14 i nn.
- ⁴ L. Liptak, Faszyzacja mniejszości niemieckiej w Słowacji, [w:] Irredenta niemiecka w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej przed II wojną światową, red. H. Batowski, Katowice-Kraków 1971, s. 105-106.
- ⁵ Urodził się w 1901 r. w Ołomuńcu. Po skończeniu Wyższej Szkoły Technicznej w Pradze, właściwie to jej filii w Czeskim Cieszynie, rozpoczął pracę w charakterze urzędnika na Morawach. W Słowacji pojawił się w 1926 r. Rok później założył Kameradschaftbund - stowarzyszenie niemieckich nacjonalistów. Związki otrzymywały pomoc finansową i kadrową z Niemiec. Ich głównym zadaniem było rozbudzanie świadomości narodowej.
- ⁶ O. Kaňa Mniejszość niemiecka pod wodzą Konrada Henleina na ziemiach czeskich, [w:] Irredenta niemiecka..., s. 78; O. Novák, Henleinovci proti Československu. Z historie sudetonemeckého fašizmu v letech 1933-1938, Praha 1987, s. 36; A. Szefer, Mniejszość niemiecka w Polsce i w Czechosłowacji, Katowice-Kraków 1971, s. 110; D. Kováč, Nemecko a nemecká menšina na Slovensku 1871-1945, Bratislava 1991, s. 95; M. Pułaski, Niemcy w polityce Czechosłowacji, [w:] Niemcy w polityce międzynarodowej 1919-1939, t. II: Lata wielkiego kryzysu gospodarczego, red. S. Sierpowski, Poznań 1992, s. 336-337.
- ⁷ H.K.G. Rönnefarth, Die Sudetenkriese in der internationalen Politik, Wiesbaden 1961, s. 111 i n. Program SHF zapowiadał ponadto rozprawienie się z rewizjonizmem węgierskim, podkreślał charakter demokratyczny ruchu, a także wypowiadał się przeciwko restauracji Habsburgów.
- ⁸ A. Szefer, Mniejszość niemiecka..., s. 111-112.
- ⁹ L. Liptak, Faszyzacja mniejszości..., s. 63.
- ¹⁰ Die Deutschen in der Tschechoslowakei 1933-1947. Dokumentensammlung, Zusammengestellt, mit Vorwort und Ammerkungen versehen von Václav Král, Praha 1964, s. 74-75. Zob. też. A. Szefer, Mniejszość niemiecka..., s. 119; D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 96.
- ¹¹ Die Deutschen in der Tschechoslowakei..., s. 75.
- ¹² D. Kováč, dz. cyt., s. 98; K. Żarna, Niemieckie partie mniejszościowe w Słowacji w latach 1933-1938. Między Trzecią Rzeszą a Królestwem Węgier, [w:] Problematyka narodowościowa i religijna w XX wieku. Wybrane aspekty, red. K. Żarna, Rzeszów 2011, s. 67.

¹³ Die Deutschen in der Tschechoslowakei..., s. 76

¹⁴ Związane to było z polityką nazistowskich Niemiec odnośnie Kościoła. Wielu duchownych było przeciwnych reżimowi A. Hitlera i z tego powodu prześladowanych w Trzeciej Rzeszy. Nie zmienia to jednak faktu, że część z nich była zafascynowana ideologią nazistowską i widziała w niej szansę na zjednoczenie wszystkich Niemców zamieszkujących Czechosłowację.

¹⁵ D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 98; K. Žarna, Hitler-Henlein-Karmasin. Mniejszość niemiecka na Słowacji w polityce III Rzeszy, Przemysł 2009, s. 51. Przemianowanie SHF na SdP nastąpiło 2 V 1935 r.

¹⁶ D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 98. W trakcie kampanii wyborczej Henlein starał się jak najwięcej podróżować i spotykać z ludźmi. Podczas wiecu w Jiczynie było zgromadzonych 3 tys. osób, Karniowie 5 tys. a Opawie 2,5 tys.

¹⁷ Slovenský národný archív (SNA), zespół: Krajinský Úrad (KÚ), syg. 115, Notatka Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie.

¹⁸ K. Žarna, Hitler-Henlein-Karmasin..., s. 52.

¹⁹ J. Kozeński, Czechosłowacka jesień 1938, Poznań 1989, s. 30-31.

²⁰ A. Szefer, dz. cyt., s. 125; O. Káňa, s. 85.

²¹ D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 100.

²² SNA, KÚ, syg. 259, Ziemskie Dowództwo Żandarmerii w Bratysławie, Bratysława 12 IX 1936.

²³ D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 101; K. Žarna, Hitler-Henlein-Karmasin..., s. 53.

²⁴ SNA, KÚ, syg. 115. Relacje organów policyjnych ze spotkań KdP.

²⁵ Tamże.

²⁶ SNA, zespół: Narodný súd v Bratislave (NS), 120 - F. Karmasin, syg. 227, Sprawozdanie Franza Karmasina dla Konrada Henleina.

²⁷ D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 105; K. Žarna, Hitler-Henlein-Karmasin..., s. 56.

²⁸ SNA, KÚ, syg. 137, Notatka Urzędu Krajowego w Bratysławie.

²⁹ K. Žarna, Niemieckie partie..., s. 75.

³⁰ Tamże.

³¹ J. K. Hoensch, Slovensko a Hitlerova východná politika. Hlinkova slovenská ľudová strana medzi autonómiou a separatizmom 1938-1939, Bratislava 2001, s. 37. Na temat wizyty Henleina w Bratysławie zob. też: SNA, KÚ, syg. 197, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego w Bratysławie, Bratysława 22 VI 1937.

³² J. K. Hoensch, Slovensko a Hitlerova..., s. 37-38.

³³ SNA, KÚ, syg. 261, Ziemskie Dowództwo Żandarmerii w Bratysławie do Prezydium Urzędu Ziemskiego, Bratysława 13 VII 1937.

³⁴ SNA, KÚ, syg. 197, Urząd Powiatowy w Gelnicy do Prezydium Urzędu Krajowego, Gelnica 7 IV 1937.

³⁵ SNA, KÚ, syg. 261, Urząd Powiatowy w Kieżmarku do Prezydium Urzędu Krajowego, Kieżmark 15 VI 1937.

³⁶ SNA, KÚ, syg. 259, Krajowy Prezydent do Prezydium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze, Bratysława 31 VII 1937.

³⁷ SNA, KÚ, syg. 260, Prezydium Dyrekcji Policji w Koszycach do Prezydium Urzędu Krajowego, Koszyce 18 VI 1936. Wydaje się to o tyle dziwnym, ponieważ profesor Andor Hefty był bliskim współpracownikiem Nitscha, a ten starał się dla niego o obywatelstwo.

³⁸ Nie mylić z aktywistyczną partią DCVP kierowanej przez ministra Erwina Zajička.

³⁹ SNA, KÚ, syg. 259, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego w Bratysławie, Bratysława 8 VI 1937; tamże, Prezydent Krajowy do Prezydium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze, Bratysława 31 VII 1937.

⁴⁰ SNA, KÚ, Urząd Powiatowy w Kieżmarku do Prezydium Urzędu Krajowego, Kieżmark 8 VIII 1937.

⁴¹ Tamże. Organizacja DCVP w Niemieckim Prawnie liczyła 302 członków, istniała jeszcze organizacja w Handlowej licząca 30 członków. Zob. też SNA, KÚ, syg. 259, Urząd Powiatowy w Kieżmarku do Prezydium Urzędu Krajowego w Bratysławie, Kieżmark 15 VI 1937.

⁴² Archiwum Akt Nowych (AAN), zespół: Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ), syg. 5476, Konsul RP w Bratysławie Wacław Łaciński do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Bratysława 19 X 1937.

⁴³ Tamże.

- ⁴⁴ SNA, Narodný súd (NS)-119 - F. Karmasin, syg. 281, Relacja z obchodów dziesięciolecia Karpaten-deutsche Partei.
- ⁴⁵ Tamże.
- ⁴⁶ AAN, MSZ, syg. 5476, Konsul RP w Bratysławie Waclaw Łaciński do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Bratysława 19 X 1937.
- ⁴⁷ Die Deutschen in der Tschechoslowakei..., s. 130-131.
- ⁴⁸ SNA, KÚ, syg. 259, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 13 I 1938.
- ⁴⁹ AAN, MSZ, syg. 5477, Konsul RP w Bratysławie Waclaw Łaciński do Posła RP w Pradze Kazimierza Papée, Bratysława 13 I 1938. W tym dokumencie Łaciński błędnie podaje nazwisko posła DCVP, który w Bratysławie agitował za wstąpieniem do partii, jako Lekscha z Brna. W rzeczywistości nazywał się Lokscha.
- ⁵⁰ SNA, KÚ, syg. 197, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze do Prezydium Urzędu Krajowego, Praga.
- ⁵¹ Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918-1945. Aus dem Archivdes Deutschen Auswärtigen Amtes. Serie D (1937-1939), II: Deutschland in die Tschechoslowakei (1937-1939), Baden-Baden 1950-1955, s. 97-98. Por. E. Orlof, Polska działalność polityczna, dyplomatyczna i kulturalna w Słowacji w latach 1919-1937, Rzeszów 1984, s. 16.
- ⁵² SNA, KÚ, syg. 257, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 4 V 1938.
- ⁵³ Tamże.
- ⁵⁴ SNA, KÚ, syg. 258, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 11 IV 1938; tamże, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 25 IV 1938.
- ⁵⁵ SNA, KÚ, syg. 258, Prezydium Dyrekcji Policji w Koszycach do Prezydium Urzędu Krajowego, Koszyce 6 V 1938.
- ⁵⁶ SNA, KÚ, syg. 261, Raport Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława.
- ⁵⁷ SNA, KÚ, syg. 261, Prezydium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze do Prezydium Urzędu Krajowego, Praga 19 VIII 1938.
- ⁵⁸ SNA, KÚ, syg. 261, Prezydium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze do Prezydium Urzędu Krajowego, Praga 30 VI 1938.
- ⁵⁹ SNA, KÚ, syg. 261, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 5 IV 1938.
- ⁶⁰ Die Deutschen in der Tschechoslowakei..., s. 199.
- ⁶¹ Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918-1945. Aus dem Archiv des Deutschen Auswärtigen Amtes. Serie D (1937-1939), II: Deutschland In die Tschechoslowakei (1937-1939), Baden-Baden 1950-1955, s. 229.
- ⁶² Program ogłoszony na zjeździe SdP w Karlowych Warach w dniach 23-24 IV 1938 r.
- ⁶³ SNA, KÚ, syg. 258, Urząd Powiatowy w Kieżmarku do Prezydium Urzędu Krajowego, Kieżmark.
- ⁶⁴ SNA, KÚ, syg. 258, Ziemskie Dowództwo Żandarmerii w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 10 VI 1938.
- ⁶⁵ SNA, KÚ, syg. 258, Notatka Notariatu w Spiskiej Białej, Spiska Biała 23 V 1938.
- ⁶⁶ SNA, KÚ, syg. 261, Notatka Notariatu w Szwedlarzu, Szwedlarz 30 V 1938. W spotkaniu tym uczestniczyło około 340 osób.
- ⁶⁷ SNA, KÚ, syg. 261, Notatka Notariatu w Smolniku, Smolnik 14 VI 1938. W spotkaniu tym uczestniczyło około 130 osób.
- ⁶⁸ SNA, KÚ, syg. 258, Informacja notariatu ze Spiskiej Białej, Spiska Biała 3 VI 1938.
- ⁶⁹ V. Bystrický, Politické rozvrstvenie spoločnosti na Slovensku vo svetle obecných volieb roku 1938, „Historický časopis” 1992, nr 40, s. 438.
- ⁷⁰ Tamże.
- ⁷¹ Tamże, s. 440. W Bratysławie zwyciężyła koalicja Słowacka Jedność za Czechosłowacką Demokra-

cją i Republiką w skład, której weszli m. in. agrariusze, socjaldemokraci, narodowi socjaliści, przedstawiciele Czesosłowackiej Partii Ludowej i inni.

⁷² Tamże, s. 453.

⁷³ SNA, KÚ, syg. 258, Urząd Powiatowy w Gelnicy do Prezydium Urzędu Krajowego, Gelnica 21 VI 1938.

⁷⁴ K. Žarna, Hitler-Henlein-Karmasin..., s. 95.

⁷⁵ SNA, KÚ, syg. 245, Notatka Urzędu Powiatowego w Kieżmarku, Kieżmark.

⁷⁶ D. Kováč, Nemecko a nemecká..., s. 123.

⁷⁷ J. Kozeński, Czesosłowacka jesień..., s. 147. Por. H. Batowski, Rok 1938 - dwie agresje hitlerowskie, Poznań 1985, s. 346.

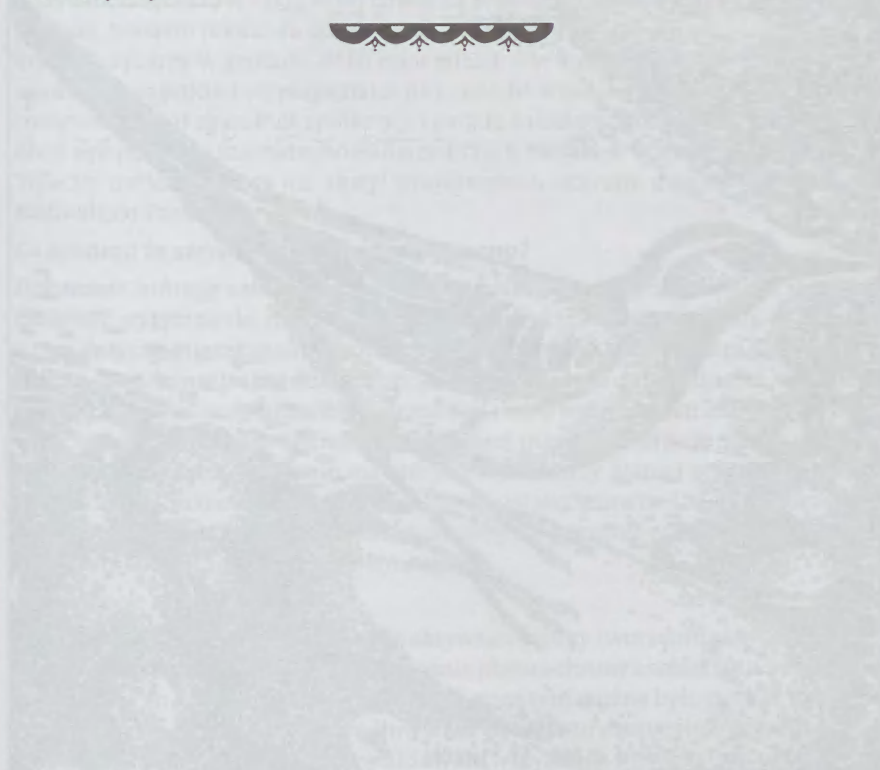
⁷⁸ SNA, KÚ, syg. 258, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do IV Referatu Prezydium Urzędu Krajowego w Bańskiej Bystrzycy, Bratysława 18 IX 1938.

⁷⁹ SNA, KÚ, syg. 258, Urzędowa notatka Urzędu Krajowego, Bratysława 16 IX 1938.

⁸⁰ SNA, KÚ, syg. 307, Prezydium Dyrekcji Policji w Bratysławie do Prezydium Urzędu Krajowego, Bratysława 9 IX 1938.

⁸¹ SNA, KÚ, syg. 260, Prezydium Dyrekcji Policji w Koszycach do Prezydium Urzędu Krajowego, Koszyce 16 IX 1938.

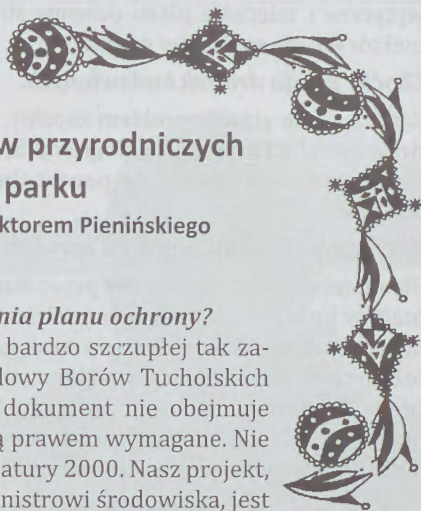
⁸² SNA, KÚ, syg. 258, Urzędowa notatka IV Referatu Prezydium Urzędu Krajowego w Bańskiej Bystrzycy, Bańska Bystrzyca.





Pliszka i Trzy Korony

Rys. Stanisław Górecki



Izolacja od sąsiednich obszarów przyrodniczych jest największym zagrożeniem parku

Rozmowa z Michałem Sokołowskim – dyrektorem Pienińskiego Parku Narodowego

Park w Pieninach jest bliski zatwierdzenia planu ochrony?

Mamy nadzieję, że tak jest. Należymy do bardzo szczupłej tak zaawansowanej grupy parków. Park Narodowy Borów Tucholskich już posiada zatwierdzony plan, ale ich dokument nie obejmuje wszystkich aspektów, jakie w tej chwili są prawem wymagane. Nie posiada, bowiem rozdziału dotyczącego Natury 2000. Nasz projekt, który złożyliśmy w grudniu 2010 roku ministrowi środowiska, jest zgodny z wszystkimi wymaganiami formalnymi. Proces jego opracowywania miał charakter społeczny, zgodnie z ustawą, która mówi, że dokument musi być poddany szerokim konsultacjom na wszystkich etapach jego tworzenia. Trzecim parkiem, który już złożył projekt planu ochrony do zatwierdzenia jest Białowieski Park Narodowy.

Co oznacza ta szeroka konsultacja społeczna?

Dokument, którego zakres oddziaływania wykracza poza granice parku, musi formułować wytyczne do studiów uwarunkowań i planów miejscowych. W związku z tym dotyczy mieszkańców okolicznych miejscowości. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że nie jest to dokument całkowicie neutralny dla ludności, więc przeprowadziliśmy szereg konsultacji. Prace nad nim trwały od roku 2008. Informacja o tworzeniu planu była ogłoszona w lokalnej prasie, odbyły się spotkania z organami samorządowymi gmin, na których wykonawcy planu i pracownicy parku przedstawiali zakres prac do wykonania, podstawy prawne i merytoryczne planu ochrony oraz spodziewany efekt końcowy. Po przygotowaniu projektu planu, w 2010 roku nastąpił okres jego konsultacji.

Konsultacje tak długo trwały?

Były bardzo szerokie, nawet bardziej aktywne niż przy tworzeniu planu. Tekst rozporządzenia ministra środowiska odnośnie planu ochrony znalazł się w Internecie, każdy mógł go sobie ściągnąć i przeczytać, poza tym można było przyjść do parku i zapoznać się z materiałami źródłowymi i operatami szczegółowymi. Nie każdy ma dostęp do Internetu, więc wysłaliśmy do wszystkich sołtysów wsi okolicznych drukowaną wersję tego rozporządzenia. Były organizowane spotkania z mieszkańcami. Odbyło się ich dziesięć, miały burzliwy przebieg. Rzeczywiście pewne

wytyczne i zalecenia planu ochrony stoją niekiedy w sprzeczności z interesami niektórych mieszkańców gminy.

Choćby presja działek budowlanych.

Zgadza się, to główny problem zapalny, ponieważ park dąży do utrzymania przede wszystkim korytarzy ekologicznych, czyli łączności przyrodniczej z obszarami sąsiednimi, w związku z tym pewne obszary wokół parku nie powinny być zabudowane.

W tym aspekcie, jak wygląda korytarz ekologiczny w kierunku Piasków?

Plan miejscowy zatwierdzony przez Radę Gminy dla Krościenka, teren ten utrzymuje w formie niezabudowanej. W Szczawnicy sytuacja jest odmienna. Dla fragmentu Piasków plan miejscowy istnieje i przewiduje zabudowę na działkach położonych w obrębie korytarza. Niestety może to spowodować dalsze jego zawężenie. W tej chwili istnieją już projekty konkretnych inwestorów lokalizujące tam obiekty handlowe. Nie podchodzimy do tego z entuzjazmem. Stanowisko parku, jak zwykle powoduje różnego rodzaju kontrowersje. Pozostały obszar przysiółka Piaski nie posiada planu miejscowego. Inwestycje są tam lokalizowane na podstawie dokumentu pn. warunki zabudowy i zagospodarowania terenu. Park nie uzgodnił warunków zabudowy dla jednej z działek będącej we władaniu samorządu w Szczawnicy, na którym miał powstać duży obiekt usługowy przeznaczony na cele hotelowe, handlowe i obsługi ruchu turystycznego.

Po której stronie stoi prawo?

W ostatecznym rachunku decyduje sąd, w każdym razie tutaj park stojąc na gruncie studium uwarunkowań dla miasta Szczawnicy, ustawy o ochronie przyrody, ustawy o ochronie środowiska uznał, że nie może tego projektu uzgodnić. Miasto Szczawnica odwołało się do ministra środowiska od postanowienia dyrektora parku. Minister utrzymał postanowienie dyrektora parku w mocy, czyli uznał argumenty merytoryczne i prawne, jakie park podniósł. Warto podkreślić, że dyrektor Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska z Krakowa również wydał negatywną opinię w tej sprawie. Należy także dodać, że mieszkańcy osiedla Piaski także gremialnie powiedzieli się przeciwko tej inwestycji.

Czym swój sprzeciw argumentowali?

Ludzie chcą mieszkać w miarę spokojnym miejscu. Nie życzą sobie niedogodności związanych z funkcjonowaniem w najbliższym sąsiedztwie dużych obiektów handlowych i usługowych. Uważają, że budowa supermarketu, czy dużego sklepu spowoduje, że ich spokój zostanie zakłócony.

Jaki może być koniec sporu?

Sprawa nie została jeszcze zakończona, nie wiem, czy miasto odwołało się do sądu od decyzji ministra środowiska. W państwie prawa to sąd rozstrzyga, to rzeczywiście stoi na gruncie obowiązujących przepisów. Definitywnego rozwiązania jeszcze nie ma. Park nie jest już stroną w postępowaniu, ponieważ burmistrz

Szczawnicy będzie się odwoływał od decyzji ministra, a nie dyrektora parku.

Pochwalił się pan konsultacją społeczną przy planie ochrony, Piaski o czymś mówią?

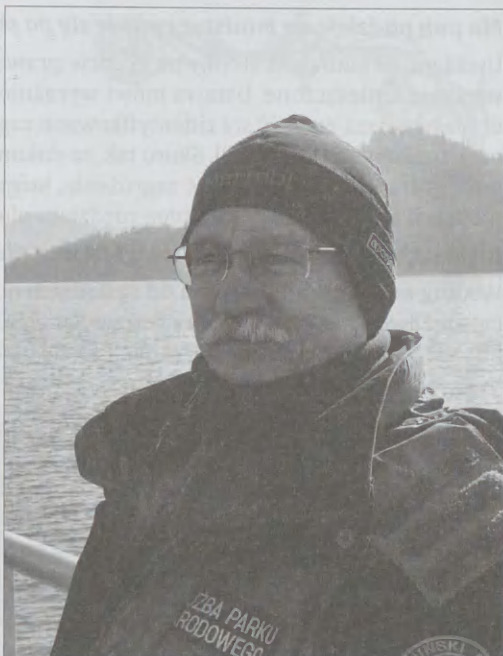
Mogę pochwalić się pewną procedurą przez park przeprowadzoną, natomiast wyniki tych konsultacji wcale nie napawają optymizmem. Zdecydowana większość uczestników konsultacji bardzo negatywnie odnosiła się do planu, oczywiście nie do całego, ponieważ olbrzymia część planu dotyczy spraw przyrodniczych niebudzących większego zainteresowania. Społeczeństwo interesuje przede wszystkim załącznik 7, który mówi o wytycznych dla planów miejscowych i studiów uwarunkowań. Na spotkaniach ludzie krytykowali nasze postulaty ochrony korytarzy ekologicznych, terenów niezabudowanych, ujęć wody, dziesiątków innych spraw, które w planie się mieszczą, ponieważ uważają, że ograniczają one ich możliwości rozwoju, czy w ogóle rozkwitu ich miejscowości. Występuje zderzenie wartości przyrodniczych, ekologicznych, ogólnospołecznych, narodowych z lokalnymi interesami.

Nie widać w tym wszystkim możliwości poszerzenia parku?

Trudno wyobrazić sobie w chwili obecnej zgodę samorządów na powiększenie Parku. To trzeźwa analiza sytuacji wynikająca z podejścia rad gmin do projektu planu ochrony. Na cztery gminy, które opiniowały plan, trzy negatywnie zaopiniowały dokument, jedna - Krościenko - pozytywnie, oczywiście z pewnymi warunkami. Jak widać nasze konsultacje, przekonywanie, tłumaczenie, jakich wartości bronimy nie do końca znajdują uznanie u samorządowców i mieszkańców.

Plan jest u ministra mimo negatywnych stanowisk gmin?

Owszem, ponieważ ustawa nie mówi o uzgadnianiu przez gminy tego dokumentu, a jedynie o opiniowaniu. Uzgodnienie z gminami nie jest warunkiem sine qua non zatwierdzenia planu.



Michał Sokołowski - dyrektor PPN

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Ma pan nadzieję, że minister opowie się po stronie parku?

Uważam, że jako park stoimy na gruncie prawa. To, co prawo przewiduje zostało w planie umieszczone. Ustawa mówi wyraźnie, że w planie ochrony parku narodowego muszą znaleźć się zidentyfikowane zagrożenia wewnętrzne i zewnętrzne oraz sposoby ich likwidacji. Skoro tak, to dokument musi wychodzić swoją treścią poza granice parku, opisywać zagrożenia, które istnieją i dawać recepty ich minimalizacji albo likwidacji. Bez tego rozdziału plan byłby nieważny.

Jakie najważniejsze zagrożenia widzi pan dla parku?

Według mnie jest nim izolacja od sąsiednich obszarów przyrodniczych, zamknięcie możliwości migracji między populacjami pienińskimi, a gorczańskimi, beskidzkimi czy Spiskiej Magury.

Tylko to?

Zamknięcie parku, jako małej enklawy sprawi, że populacje zwierząt zaczęłyby się „dusić”, degenerować pod wpływem chowu wsobnego. Presja na ciągłe powiększanie obszaru zabudowy jest bardzo duża. Dotyczy ona nie tylko korytarzy ekologicznych, ale w ogóle pozostałej otwartej przestrzeni. Każda nowelizacja planów miejscowych w odpowiedzi na wnioski mieszkańców poszerza tereny przeznaczone pod zabudowę. Ma to istotny wpływ na środowisko.

Co z nowelizacją ustawy o ochronie przyrody?

Jako pracownicy parków narodowych oczekujemy na nowelizację ustawy, która by przekształciła parki z jednostek budżetowych w innego rodzaju formę organizacyjną.

O jakiej formie pan mówi?

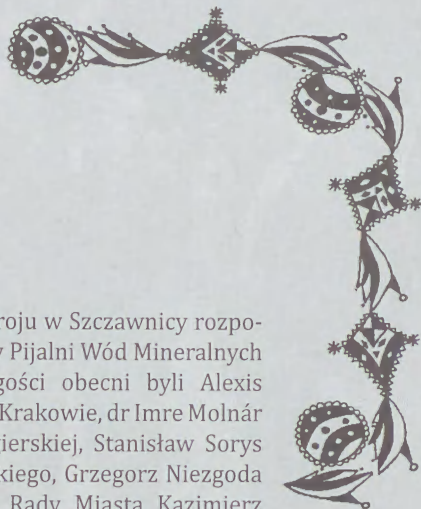
Jest opracowany projekt ministerialny będący w konsultacjach międzyresortowych, który proponuje przekształcenie parków narodowych z jednostek budżetowych w państwowe osoby prawne. Byłyby to jednostki, które z jednej strony miałyby prawo do dotacji budżetowej, a z drugiej prawo do generowania i zatrzymywania dochodów na miejscu.

Co stoi na przeszkodzie?

Widać materia prawna nowelizacji jest skomplikowana i budząca u niektórych wątpliwości. Podawano już wiele terminów wejścia nowelizacji w życie. Żaden z nich nie został dotrzymany. Ponieważ zbliżają się wybory, Rząd ogranicza swoją aktywność legislacyjną do najbardziej pilnych spraw. Obawiam się, że przed wyborami nie zdążymy, ale trzeba być optymistą. Liczę, że w tym roku dokument znajdzie się w Sejmie i będzie uchwalony.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski
Krościenko n. Dunajcem, 7 marca 2011 r.
(Wywiad autoryzowany)



200 lat tradycji uzdrowiska

Obchody 200. rocznicy założenia źródła w Szczawnicy rozpoczęto od zorganizowanej 2 kwietnia 2011 w Pijalni Wód Mineralnych uroczystej konferencji. Wśród licznych gości obecni byli Alexis Chahtahtinsky – konsul generalny Francji w Krakowie, dr Imre Molnár – I radca ds. politycznych Ambasady Węgierskiej, Stanisław Sorys – członek zarządu województwa małopolskiego, Grzegorz Niezgoda – burmistrz Szczawnicy, przewodniczący Rady Miasta Kazimierz Zachwieja, Antoni Sławik – prezes Przedsiębiorstwa Uzdrowisko Szczawnica SA.

W imieniu spadkobierców hr. Adama Stadnickiego Andrzej Mańkowski przedstawił historię reprivatyzacji uzdrowiska i roli spółki „Thermaleo” kierowanej przez Krzysztofa Mańkowskiego. Potomkom hrabiego władze RP zwróciły uzdrowisko w 2005 roku i odtąd trwa jego odbudowa i rozwój według europejskich standardów. – *Jestem przekonany, że musimy modernizację i rozwój Szczawnicy czynić z miłością do tego ślicznego zakątka i jako jego mieszkańcy będziemy dumni, że uzdrowisko dobrze funkcjonuje* – mówił Andrzej Mańkowski i dodał: – *Jednym słowem kochajmy Szczawnicę. Jeżeli my będziemy ją kochać, to będą razem z nami nasi goście, kuracjusze.*

Dwieście lat tradycji to dużo w historii miasta, regionu Podhala i Małopolski, o tym mówił burmistrz Grzegorz Niezgoda. Dzisiejsza Szczawnica dalej czerpie z dokonań Józefa Szalaya i kontynuuje jego pomysły. – *O historii trzeba pamiętać i ją pielęgnować. Staramy się to robić, wiadomo nie jest to rzecz prosta, aby uszanować i odpowiednią rangę nadać tym wszystkim elementom historycznym, które są nierozzerwalnie związane ze Szczawnicą* – mówił burmistrz.

Prelekcję zatytułowaną „Zacząło się 200 lat temu...” przedstawiła Barbara Węglarz – dyrektorka Muzeum Pienińskiego. Po śmierci Ludwiki Potockiej wdowy po ostatnim staroście czorsztyńskim Józefie Makarym na Potoku Potockim, staroście halickim i dziedzicu na Buczaczu, w 1811 rząd austriacki objął w posiadanie dobra starostwa czorsztyńskiego i utworzył inspektorat z siedzibą w Niepołomicach, a urząd ekonomiczny umiejscowił najpierw w Nowym Targu, a potem w Kamienicy. To w czasach kiedy Urząd Kameralny mieścił się w Nowym Targu, wystosowano w 1811 oficjalne pismo do Administracji Majątkiem Państwowym i Salinami we



Pod pomnikiem Józefa Szalaya, od lewej: Krzysztof Mańkowski, Imre Molnár, Andrzej Mańkowski, Alexis Chahtahtinsky, Antoni Sławik

Lwowie zawiadamiający o leczniczych źródłach w Szczawnicy oraz o funkcjonowaniu prowizorycznych łaźni kąpielowych, w których wydawano do dziesięciu kąpeli dziennie. W piśmie czytamy: „Złoża mineralne w Szczawnicy są dwa, jedno z nich to woda do picia. Skład chemiczny ma więcej cząstek żelaza od cząstek siarczanych. Druga natomiast to woda do kąpieli, skład chemiczny to więcej cząstek siarczanych, a mniej żelaza”. O jakich wodach mineralnych była mowa? Barbara Węglarz wyjaśniła: woda do picia to „Józefina”, woda do kąpieli to „Szymon”, zwany starym, którego górale nazywali „źródłem pod pagórkami”.

W ślad za tym dokumentem Urząd Kameralny zawarł umowę z Józefem Zachwieją, górale szczawnickim, który wszedł w posiadanie gruntów, na których znajdowały się źródła. Umowa dotyczyła butelkowania wody leczniczej i jej sprzedaży poza Szczawnicą. Po kilku latach urząd wycofał się z umowy z Zachwieją i mógł on ziemię sprzedać. W 1820 nabył grunt wraz ze źródłami Jan Kutschera, mieszczanin z Gniazd na Spiszu, który z kolei w 1828 odsprzedał grunt, źródła i zabudowania zdrojowe Józefinie i Stefanowi Szalayom. Takie były początki.

Stanisław Sorys – członek zarządu województwa małopolskiego, podkreślił, że w Szczawnicy wspólnie jest to, że wspólnie – władze miasta i rodzina Mańkowskich



Dr Imre Molnár: Chciałbym żeby znowu wątek węgierski zaistniał, a Węgrzy odkryli Szczawnicę ...

i Henrykiem Wieniawskim. Często bywał w Galicji, czy zawitał do Szczawnicy tego źródła nie podają, w każdym razie Imre Molnár obiecał, że przyjedzie ze znanym artystą węgierskim, który zagra dla Szczawnicy i uczci tę rocznicę. – *Chciałbym żeby znowu wątek węgierski zaistniał, a Węgrzy odkryli Szczawnicę, z tego względu będą współpracować ze Szczawnicą za waszą i naszą wolność, można powiedzieć za waszą i naszą Europę.*

Część artystyczną uświetnił koncert Ewy Marty Zachwiei, urodzonej w Szczawnicy, obecnie studiującej w krakowskiej Akademii Muzycznej. Zwieńczeniem był wernisaż wystawy „Uzdrowisko Szczawnica na starej reklamie”, doskonale wkomponowany w program uroczystości.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

– przygotowują i realizują projekty zgodnie z harmonogramami. Życzył dalszej energii i satysfakcji z pozyskiwania środków Unii Europejskiej na realizację kolejnych tematów.

Dr Imre Molnár oświadczył, że jako Węgier kocha Szczawnicę, a wątek polsko-węgierski w historii zdroju jest przykładem przyjaźni dla całej Europy. – *Gdyby Unia wyglądała tak jak nasza unia polsko-węgierska przez tysiąc lat, byłoby wspaniale* – powiedział i podkreślił, że ten rok nie jest przypadkowy, obecne przewodnictwo w Unii należy do Węgier, za parę miesięcy obejmie je Polska. – *Należy przed całą Europą pokazać przykład przyjaźni i braterstwa.* Wspomniał, że w 1811 urodził się Franciszek Liszt, węgierski kompozytor i pianista, jedna z najwybitniejszych postaci romantyzmu w muzyce, wielki propagator kultury polskiej, zaprzyjaźniony m.in. z Fryderykiem Chopinem



Od lewej: Kazimierz Zachwieja, Imre Molnár, Grzegorz Niezgodą, Stanisław Sorys,
Alexis Chahtahtinsky



Historię uzdrowiska przedstawia Barbara Węglarz, za stołem od lewej siedzą:
Krzysztof i Andrzej Mańkowscy, Antoni Sławik



Uroczysta konferencja otworzyła obchody 200. lecia ...



... a zamknęła w tym dniu wystawa o uzdrowiskach na starej reklamie

W Świętą Noc

Blisko Gródka, na rozdrożach,
W starej szopie pod świerkami,
W Świętą Noc ze zwierzątkami
Zamieszkała Matka Boża.

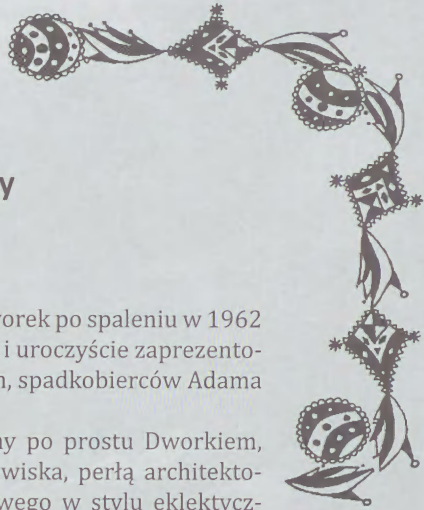
Wokół niebo rozgwieżdżone
I złocisty księżyc świeci.
W nędznym żłobie Boże Dziecię
Śpi na sianku położone.

Wnet kozice i zające
Ustawiły się przy żłóbku,
Świeżym siankiem po cichutku
Okrywały Dziecię śpiące.

Gdy Dziecina zapłakała,
Nakarmiła je Mateńka.
I podeszła do okienka,
Bo muzykę usłyszała.

To z Krościenka są górale
Mają skrzypki no i basy,
Jak zagrają, ponad lasy
Lecą nutki i nad hale.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Dworzec Gościnny odbudowany

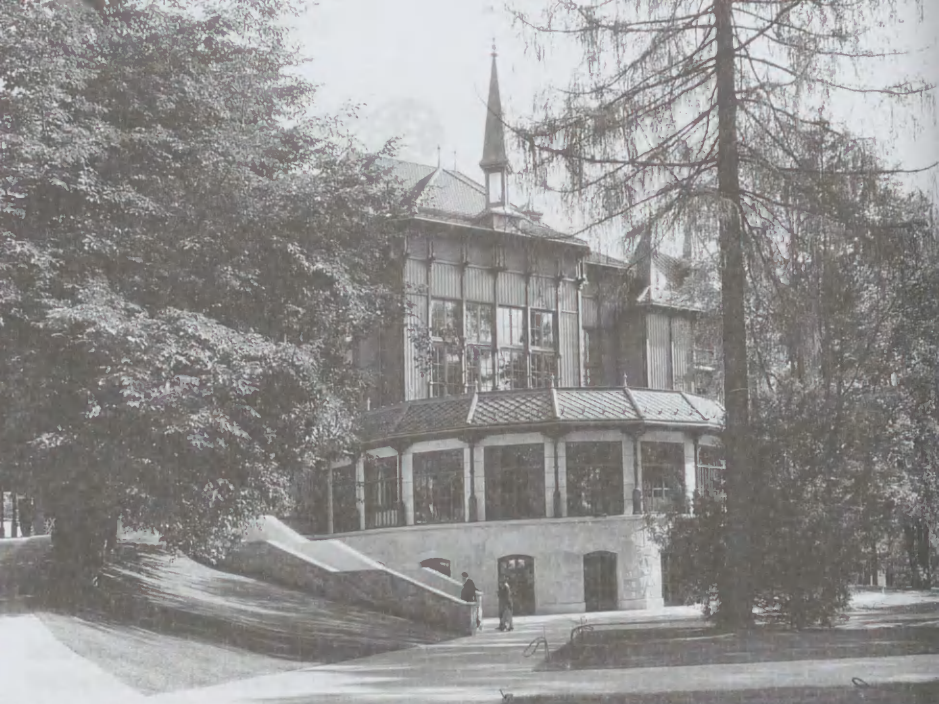
Szczawniczanie doczekali się, że Dworek po spaleniu w 1962 roku został odbudowany, odrestaurowany i uroczystie zaprezentowany gościom przez rodzinę Mańkowskich, spadkobierców Adama hr. Stadnickiego.

Dworzec Gościnny, Kursalon, zwany po prostu Dworkiem, niegdyś był uosobieniem rozkwitu uzdrowiska, perłą architektoniczną wzniesioną z drewna modrzewiowego w stylu eklektycznym i neogotyckim. Na jego scenie artystycznej występowali artyści scen lwowskich, krakowskich i warszawskich, m.in. takie sławy jak: Helena Modrzejewska, Ludwik Solski, Stefan Jaracz, Aleksander Zelwerowicz, Mieczysław Frenkiel, Juliusz Osterwa, Kazimierz Opaliński i wielu innych.

Wstęgę uroczystie 17 września 2011 przecinali ks. proboszcz Franciszek Bondek oraz rodzinnie: Monique i Andrzej Mańkowski, córka Helena, synowie Mikołaj i Krzysztof; śpiewał Szczawnicki Chór Kameralny i grała muzyka góralska. Andrzej Mańkowski – wnuk hrabiego, powitał gości: posłankę Annę Paluch, konsula generalnego Francji w Krakowie Alexisa Chahtahtinsky'ego, władze samorządowe powiatu nowotarskiego – wicestarostę Macieja Jachymiaka i urzędującego członka zarządu Bogusława Waksmundzkiego, burmistrza Szczawnicy Grzegorza Niezgodę, Jana Golbę – niegdyś wiceburmistrza miasta, obecnie włodarza Muszyny, Jana Hamerskiego – członka Komisji ds. Budowy Marki Małopolski Sejmiku Województwa Małopolskiego, radnych Miasta i Gminy, przedstawicieli Szlachtowej i Jaworek.

– *Nie ma życia bez teatru, muzyki, tańców i śpiewania, nie ma Szczawnicy bez Dworka. Cieszymy się, że powstał i dla mnie, i naszej rodziny, dla wszystkich, którzy go pamiętają* – powiedział Andrzej Mańkowski. – *Alicja Majewska, którą bardzo lubię, śpiewała: „Nie sztuka wybudować duży dom, sztuką jest sprawić, by miał w sobie duszę”, tę duszę musimy wspólnie wydobyć, stworzyć atmosferę, klimat, jaki kiedyś panował w Dworku.* Dalej mówił o wspólnej tradycji, tej rodzinnej i góralskiej, a nawet szerszej – polskiej i europejskiej.

Mikołaj Mańkowski, który kierował budową kursalonu, współpracował z wybitnymi architektami firmy Image de Marc, powiedział: – *Wszyscy przez trzy lata pracowali, żeby ten dom miał detale piękna, warunki pracy były jak najlepsze, dlatego*



Dworek Gościnny po odbudowie

pracowaliśmy nad tym, by był funkcjonalny, żeby goście czuli się w nim dobrze. Dla mnie ten czas budowy był pasjonującym okresem mojej pracy. Podziękował firmom biorącym udział w odbudowie, a była to lista długa. – Dworek będzie odrodzeniem starej atmosfery, radości i sztuki, która kiedyś w nim była – mówił.

Drugi prawnuk hrabiego – Krzysztof Mańkowski powiedział: – *Wracamy do korzeni zaczynając od rodziny, która jest dumna, że ma możliwość pracować dla Szczawnicy, jak nasz pradziadek, dziadek, ojciec. Mówił o „małej” cegielce, którą rodzina oddaje miastu oraz o walorach obiektu, eleganckimi, stylowymi wnętrzami, oryginalnymi aranżacjami, pod którymi kryją się najnowocześniejsze systemy multimedialne. Każdy element wystroju przyciąga uwagę i zachwyca. Mieszczą się w Dworku sala teatralna, zarazem kinowa i koncertowa oraz mniejsze sale konferencyjne, kongresowe z pełnym zapleczem – garderobami, charakteryzatornią, pokojami klubowymi i Jazz Barem.*

Główna sala na blisko 400 miejsc zachwyca wystrojem, najnowocześniejszym systemem nagłośnienia i oświetlenia, a dzięki automatycznie składanej widowni zamienia się w salę balową. – *Szczawnica ma jedną salę kinową na 100 osób, ta w Dworku daje ogromne możliwości, nie tylko dla nas, ale ogólnie dla wszystkich mieszkańców. Od inicjatyw lokalnych będzie zależało życie tego budynku, czy zaistnieje w nim teatr, śpiew, film, nawet uroczystości komunijne, bankiety, daje on bowiem duże możliwości dzięki zastosowaniu najnowszych technologii dostępnych*

na rynku, wszystko jest automatycznie sterowane. Ludzie, którzy pracowali z moim bratem tracili włosy na głowie, bo on jest uparty i dokładny, dlatego jemu i wszystkim, którzy z nim wytrzymali bardzo dziękuję – podsumował.

– Jazz Bar zostanie oficjalnie otwarty, nie będzie konkurencją dla Muzycznej Owczarni, bo oni są kochani, mamy to szczęście, że są w Jaworkach i do nich przyjeżdżają ludzie prawie z całego świata, by występować i oglądać. My chcemy współpracować i wspólnie, komplementarnie działać, nie tylko z nimi, także z Miejskim Ośrodkiem Kultury. Razem przygotowujemy fantastyczne oferty dla mieszkańców, kuracjuszy, turystów. Pokażemy, że Szczawnica to nie tylko uzdrowisko, Pieniny i górale, ale też ogromna oferta kulturalna, która będzie najlepszą w regionie – dodał.

– Widzę uśmiech radości u wszystkich, taki sam emanuje dzisiaj ode mnie, jako mieszkańca Szczawnicy i samorządowca województwa małopolskiego. Wielokrotnie podejmowane były próby odbudowy Dworku, niestety nieudane. Dopiero powrót spadkobierców państwa Stadnickich do Szczawnicy pozwolił, aby ta perła naszego miasta przywróciła mu blask – mówił Jan Hamerski. – Stało się to dzięki determinacji rodziny Mańkowskich. Cieszę się, że ten obiekt, jak dzisiaj usłyszeliśmy, jest dla miasta i szczawniczian, kuracjuszy i turystów. Mamy w Szczawnicy pomniki – Szalaya, Dietla, ten kursalon będzie pomnikiem rodziny Mańkowskich. Dziękujemy im.

– Ten wspaniały budynek zasługuje na uznanie. To ważne dzieło nie tylko dla społeczności lokalnej, ale dla Małopolski, to wkład w odbudowę kraju – powiedziała posłanka Anna Paluch.

– Dzisiaj uczestniczymy w prezentacji Dworku, dla nas szczawniczian to obiekt bardzo ważny, wiąże się z naszą historią. Przecież od 1884 do 1962 Szczawnica była perłą uzdrowisk polskich, właśnie wtedy funkcjonował Dworek, był jednym z elementów tych pereł pienińskich, wtedy Szczawnica kwitła i rozwijała się. Później, kiedy Dworku nie było, troszeczkę odstaliśmy od innych – mówił burmistrz Grzegorz Niezgodą.

Po prezentacji obiektu, zwiedzeniu jego wnętrza, gospodarze zaprosili na program w stylu retro show, w którym wystąpiła Barbara Melzer, aktorka teatralno-musicalowa, znana z debiutu w musicalu Metro i występach w Studio Buffo. Towarzyszyła jej grupa ze Studia Tańca Free Art Fusion, zatańczyli m.in. słynnego Can-Cana i Hot honey rag, przedstawili fragmenty z klasycznych musicali broadwayowskich, jak „Chicago”, „Cabaret” i polskich przedwojennych szlagerów.

Marzenia, aby przywrócić Szczawnicy jej dawny blask i niepowtarzalny klimat, którego nieodłącznym elementem był niegdyś Dworek Gościenny, nabierają realnego kształtu. Dziś odbudowany Dworek ponownie zachwyca swoim niepowtarzalnym stylem, nowoczesnością, łączy urok minionej epoki z obecną funkcjonalnością.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor









Podziękowano przedstawicielom wszystkich firm pracujących przy odbudowie Dworku

Na poprzednich stronach:

Str. 146: W Dworku wszystko lśni i błyszczy.

Str. 147: górne: Wstęgę przecina Andrzej Mańkowski.

dolne: Burmistrz Grzegorz Niezgoda i Piotr Gąsienica - dyrektor MOK wręczają Andrzejowi Mańkowskiemu godło szalayowskie.

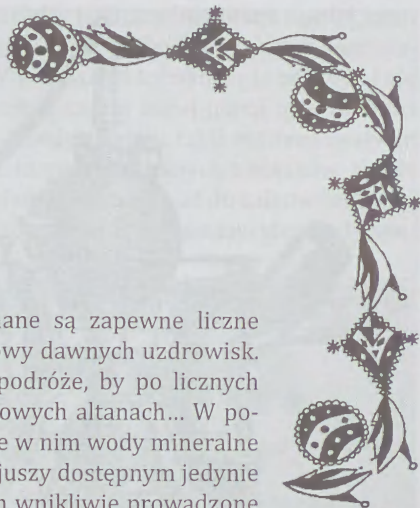
Str. 148: górne: Figurki uratowane podczas pożaru powróciły na stare miejsce.

dolne: Sala widowiskowo-teatralna na 400 miejsc.



Głęboki Potok

Rys. Stanisław Górecki

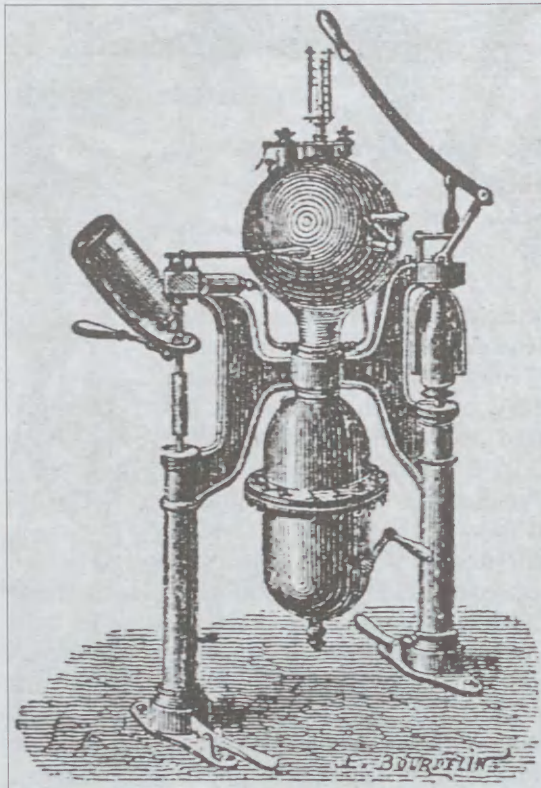


Aquae minerales artificialis

Czytelnikom „Prac Pienińskich” znane są zapewne liczne opracowania omawiające fenomen kulturowy dawnych uzdrowisk. „Do wód” odbywało się długie i nużące podróże, by po licznych trudach, móc celebrować ich picie w parkowych altanach... W powszechnym mniemaniu uzdrowisko i bijące w nim wody mineralne pozostawały czymś odświętnym, dla kuracjuszy dostępnym jedynie przez krótki czas wypoczynku. Tymczasem wnikliwie prowadzone badania wód mineralnych pozwoliły w XIX wieku na tyle szczegółowo określić ich skład, że możliwym stało się otrzymanie... syntetycznych wód mineralnych! Szybki postęp w tej dziedzinie doprowadził wkrótce do tego, że wody takie można było kupić w każdej, dobrze wyposażonej w sprzęt laboratoryjny aptece. Już nie trzeba było jechać do Szczawnicy, by łyknąć „Józefinę” lub „Magdalenę”: w okresie dwudziestolecia międzywojennego wody te – zarówno, jako gotowe roztwory, jak i tabletki do ich sporządzania – oferowało wiele aptek, a przepisy na ich sporządzanie podawały liczne farmaceutyczne źródła. Artykuł niniejszy odpowie na pytanie, czym były sztuczne wody mineralne i jak je otrzymywano.

Historia sztucznych wód mineralnych rozpoczęła się w XVII wieku, kiedy to pierwsze próby ich fabrykacji podjęli dwaj Anglicy – Jenning i Howart. Dopiero jednak nieszczęśliwy wypadek, który przytrafił się drezdeńskiemu aptekarzowi, doktorowi Fryderykowi Augustowi Struve’mu, spowodował przełom w tej dziedzinie. W roku 1803 Struve prowadził doświadczenia nad cyjanowodorem. W czasie eksperymentów doszło do wybuchu, który w efekcie spowodował u aptekarza paraliż nóg. Przez długie lata Struve kurował się w Karlsbadzie i Marienbadzie. Niestety, z czasem stan zdrowia nie pozwolił mu na tak dalekie i uciążliwe wyprawy. Nie chcąc rezygnować z dobroczynnych właściwości wód mineralnych, próbował sprowadzać je do Drezna. Jednak butelkowane wody bardzo szybko zmieniały smak, mętniały, a na dnie naczynia gromadziła się gruba warstwa osadu...

Przez dziesięć lat Struve wnikliwie badał proces powstawania i składu wód mineralnych. Początkowo sprawa wydawała się prosta: po odparowaniu wody trzeba przeprowadzić analizę składu suchej pozostałości, a następnie, znając już te proporcje, opracować mieszanekę soli mineralnych, którą można rozpuścić w wodzie. Okazało się jednak, że duża część tak spreparowanej mieszaniny w wodzie



„Maszyna samodiałająca”, czyli najprostszy model aparatu do wytwarzania sztucznych wód mineralnych. Wody sporządzano w saturatorze, czyli górnej kulistej części urządzenia. Część dolna, wywiązywacz, służyła do wytwarzania dwutlenku węgla, powstającego wskutek działania kwasu siarkowego na kredę.

Rycina zamieszczona w pierwszym tomie podręcznika „Nauka o przyrządzaniu leków i ich postaciach” prof. Bronisława Koskowskiego.

się w ogóle nie rozpuszczała! Jak więc było możliwym, że z wnętrza ziemi wydobywała się woda, w której znakomicie rozpuszczone były te same sole? Wbrew pozorom odpowiedź była bardzo prosta. Analizy chemiczne nie uwzględniały, bowiem zawartości w wodach mineralnych gazowego dwutlenku węgla, który rozpuszczając się w wodzie tworzył kwas węglowy, a ten z kolei wchodził w połączenia z solami mineralnymi, dając z jednej strony łatwo rozpuszczalne wodorowęglany, a z drugiej – tworząc kwaśne środowisko, w którym wiele soli znacznie lepiej się rozpuszczało. W czasie odparowywania wody, które zawsze poprzedzało analizę składu chemicznego wód mineralnych, i kwas węglowy, i wodorowęglany ulegały rozkładowi, a czysty dwutlenek węgla uwalniał się w niezauważalny sposób w postaci gazowej. To samo zresztą zjawisko odpowiadało za wspomniane powyżej mętnienie i strącanie się osadów w długu przechowywanych wodach mineralnych.

Struve badał szczegółowo zachowanie dwutlenku węgla i stwierdził, że rozpuszcza się on w wodzie tym łatwiej, im większe ciśnienie zewnętrzne i niższa temperatura samej wody. Wnioski te pozwoliły mu na skonstruowanie rewelacyjnego, jak na owe czasy aparatu do nasycania wody dwutlenkiem węgla bez dostępu powietrza, składającego się z dwóch części: wywiązywacza i saturatora.

W opatentowanym przez Struve’go urządzeniu wody mineralne sztuczne otrzymywano w kilku etapach. Najpierw trzeba było odpowiednią ilość wody de-

stylowanej nasycić dwutlenkiem węgla, usuwając jednocześnie przez wentyl saturatora powietrze uwalniające się z tej wody. Teraz przychodziła kolej na wprowadzanie kolejnych porcji soli mineralnych. W większości ich skład nie pokrywał się ze składem soli, znanym z analiz. Właściwością każdej takiej porcji było również i to, że zawarte w niej sole mineralne nie dawały strąków, czyli nie reagowały ze sobą i nie osadzały się w postaci nowych, nierozpuszczalnych związków. Każdą porcję wprowadzało się do saturatora i dokładnie mieszało, aż do całkowitego rozpuszczenia. Wprowadzenie kolejnej porcji soli mineralnych do zwykłej wody spowodowałoby natychmiastowe strącenie osadu, jednak dzięki nasyceniu wody dwutlenkiem węgla tworzyły one połączenia rozpuszczalne. Przepisy na sztuczne wody mineralne zawierały w swym składzie zwykle trzy-cztery takie mieszanki, które kolejno rozpuszczało się w saturatorze i każdorazowo wysycało otrzymany roztwór dwutlenkiem węgla. Na koniec otrzymaną sztuczną wodę mineralną pompowano do butelek lub syfonów. Legendarna skarbnica wiedzy dawnych aptekarzy: „Polski Manual Farmaceutyczny” z 1932 roku zastrzegał, że w ten właśnie sposób „otrzymuje się sztuczne wody mineralne, składem swoim najzupełniej odpowiadające naturalnym”, choć „recepty (...) różnią się zawsze od składu odnośnych wód, ustalonego analizą”. Sztuczne wody mineralne pozbawione były jedynie mikroflory bakteryjnej. Jednak, jak

APTEKA

pod „Szarotką” **W PORONINIE** pod „Szarotką”
 Mra Antoniego Wilczka

pod zarządem Mra farmacyj Jana Hrabara poleca po cenach przystępnych na sezon świeży transport leków krajowych i zagranicznych:

Hemogen, Arsohemogen, Ferratose, Arsenferratose, Jodferratose, Emulsja tranowa, „Pertussino, Syrup hypophosphit, Jodone Robin, Pephonate de Fer Robin, Goudron Guyot, Somatose, Mączkę dla dzieci, Tran rybi oryginalny, Urisedin, Sajodin, Aspiryna w rurkach szklanych itp.

INJEKCJE: arsenikowe, krajowe i zagraniczne. Aparaty inhalacyjne. Rozpylacz do gardła. Środki desynfekcyjne, iysol, lysoform, mydła lecznicze.

WODY MINERALNE: Bilińska, Franciszka Józefa, Hunyady Janosz, Karlsbadzka, Selterska, Szczawnicka, Roncegnio, Vichy, Levico, Krynicka, Iwojnicka, Maryenbadzka, Helena Wildungen.

Sól Karlsbadzka oryginalna i sztuczna. Sól rabezańska. Kąpiele szpilkowe, godowe i gazowe. — Hegary kompletne, termometry, szlauchy, wstrzykawkki „Record” do iniekcji podskórnych, gruszki gumowe, su oczki dla dzieci, suspensorja, worki na lód, wata czysta i drzewna, bandarze i gazy wszelkiego rodzaju, cerolki, przylepiec, plastry. — Perfumerye, pudry, kremy, woda kolońska, mydła toaletowe francuskie, Spirytus do palenia, Cognac leczniczy. Waga osobowa. — Przyjmuje się analizy chemiczny.

Maść na świerz b i parchy

bez zapachu — nie plami bielizny, po jednorazowem użyciu leczy zupełnie. — Zawsze do nabycia tylko

W APTECE W PORONINIE.

Reklama apteki w Poroninie, zamieszczona w „Gazecie Podhalańskiej” (1920, nr 29). Wśród sztucznych wód mineralnych wytwarzane były m.in. wody „szczawnickie”.

pamiętamy z artykułu „Badania w krainie szczaw” („Prace Pienińskie” 19: 2009, s. 177-183), jej wpływ na wodę mineralną był negatywny i powodował m.in. strącanie się nierozpuszczalnych związków żelaza.

Wynalazek Struve’go pozwolił mu bardzo szybko podjąć produkcję wód mineralnych na skalę przemysłową. W roku 1821 uruchomił w Dreźnie pierwszą na świecie fabrykę wód mineralnych. W rok później działały już dwie kolejne – w Lipsku i Berlinie. W Polsce sztuczne wody mineralne zaczęto wytwarzać już w trzy lata po uruchomieniu fabryki w Dreźnie. Z inicjatywy warszawskiego aptekarza Spiessa została otwarta wytwórnia i rozlewnia sztucznych wód mineralnych pod nazwą „Instytut wód mineralnych w ogrodzie Krasińskich”. Wszystkie aparaty do produkcji wód sprowadzono bezpośrednio od Struve’go. Profesor Bronisław Koskowski w swej wiekopomnej „Nauce o przyrządzaniu leków i ich postaciach” z 1925 roku pisał o historii produkcji sztucznych wód mineralnych w Polsce: „kraj nasz był w rzędzie pierwszych, które postawiły ten przemysł na stopie naukowej. (...) Przemysł sztucznych wód mineralnych najbardziej rozwinął się w Polsce, szczególnie w b. Kongresówce z powodu braku naturalnych wód mineralnych, trudności ich transportowania i przez to drożyzny”.

W pierwszych latach XX wieku sztuczne wody mineralne wytwarzano w wielu galicyjskich aptekach, głównie jednak – w wielkomiejskich i w miejscowościach wypoczynkowych. Do ich produkcji używano nieopisanych powyżej „maszyn samodiałających”, ale bardziej nowoczesnych „maszyn kontynuacyjnych”. Podstawową różnicą w ich budowie było całkowite rozdzielenie wywiązywacza od saturatora, dołączenie pompki zasysającej gaz i przede wszystkim zaopatrzenie w specjalny zbiornik na dwutlenek węgla, pozwalający znacznie wydajniej nasycić wodę destylowaną.

Wspomniany już „Polski Manual Farmaceutyczny”, w którym Jan Podbielski i Marian Rostafiński zebrali najczęściej wykonywane w aptecznych laboratoriach leki, podawał przepisy na dwanaście wód mineralnych sztucznych („Aquae minerales artificialis”), wiernie odtwarzających skład wód m.in. z Ems, Karlsbadu, Marienbadu, Kissingen i Vichy. Należy z naciskiem podkreślić, że jedynymi dwoma polskimi wodami mineralnymi, wymienionymi przez „Manual”, były wody szczawnickie: „Józefina” i „Magdalena”. Receptury na ich wykonanie składały się z trzech mieszanek, które – jak to powyżej opisano – łączono kolejno w saturatorze. Gramaturę tych porcji opracowano na przygotowanie stu kilogramów sztucznej wody mineralnej.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego pełne uroku, acz skomplikowane aparaty laboratoryjne, służące do produkcji leków w aptekach, zaczęły odchodzić powoli do przeszłości. Ich miejsce zajmowały gotowe leki, masowo produkowane przez przemysł farmaceutyczny. Sytuacja ta dotyczyła także sztucznych wód mineralnych. W latach dwudziestych popularne stały się musujące tabletki („tablettae effervescentes”), które pacjent sam rozpuszczał w wodzie i otrzymywał roztwór identyczny z naturalną wodą mineralną. Otrzymanie tak praktycz-

Szczawnicka (Zdrój Józefiny).

Na 100 kg wody.

	gramów
<i>Nr. 1.</i>	
Natrium jodaturn	0,12
„ bromatum	0,47
„ chloratum	156,986
„ bicarbonicum	903,104
„ silicicum	4,565
Kalium chloratum	6,220
„ sulfuricum	3,010
<i>Nr. 2.</i>	
Lithium chloratum	0,42
Magnesium chloratum	72,084
Calcium chloratum	86,094
<i>Nr. 3.</i>	
Ferrum chloratum	1,412
Acidum hydrochloricum	2,785

Szczawnicka (Zdrój Magdaleny).

Na 100 kg wody.

	gramów
<i>Nr. 1.</i>	
Natrium jodaturn	0,16
„ bromatum	0,85
„ bicarbonicum	1137,0636
„ chloratum	326,61
Kalium chloratum	6,78
„ sulfuricum	2,77
Natrium silicicum	4,0873
<i>Nr. 2.</i>	
Magnesium chloratum	49,622
Calcium chloratum	67,4282
<i>Nr. 3.</i>	
Ferrum chloratum	0,8651
Acidum hydrochloricum	2,4451

Przepisy na wykonanie szczawnickich wód mineralnych: „Magdaleny” i „Józefiny”, zamieszczone w „Polskim Manuale Farmaceutycznym” Jana Podbielskiego i Mariana Rostańskiego.

nej postaci leku nie było jednak łatwe, gdyż w jednej tabletkce należało zawrzeć nie tylko cały, skomplikowany zestaw soli mineralnych, ale także substancje, które powodowały wysycenie powstającego roztworu dwutlenkiem węgla! Najczęściej gaz ten otrzymywano poprzez połączenie w jednej tabletkce kwasu winowego i wodorowęglanu sodu, które znalazły się w wodzie, reagowały ze sobą tworząc gazowy dwutlenek węgla.

Produkcją tabletek sztucznych wód mineralnych zajmowały się w okresie międzywojnia najsłynniejsze polskie firmy farmaceutyczne: „Klawe”, „Spiess”, „Kowalski” i „Motor”. Przewodował „Motor”, który w połowie lat trzydziestych oferował blisko osiemdziesiąt rodzajów tabletek, odtwarzających skład wód mineralnych całej Europy. Podkreślmy, że największą grupę stanowiły... szczawnickie wody mineralne! Były to tabletki „Józefiny”, „Magdaleny”, „Stefana” i „Szymona”. Katalog „Matora” oferował także tabletki sztucznej wody mineralnej pod enigmatyczną nazwą „Krościenko”. Mająca europejski zasięg firma „Spiess” oferowała cztery sztuczne wody mineralne, pakowane po sto półgramowych tabletek: Karlsbad, Ems, Kissingen i Vichy. „Fabryka chemiczno-farmaceutyczna Kowalski” w swych katalogach wymieniała tabletkowane „odpowiedniki źródeł” m.in. Ems,

Karlsbadu i Marienbadu, Vichy, Obersaxlbrunn (czyli Szczawna Zdroju), Kissingen, Wildungen i Contrexéville. Większość sztucznych wód mineralnych, produkowanych przez „Kowalskiego”, dostępna była nie tylko w postaci tabletek, ale także – sypkiej, rozpuszczalnej w wodzie soli. Firma „Klawe” oferowała podobny do „Kowalskiego” asortyment „tabletek mineralnych musujących sztucznych”. Dostępne były one w szklanych, pękatych buteleczkach, opatrzonych adnotacją głoszącą, że „2 tabletki na szklanekę wody dają smaczny musujący napój, zastępujący odpowiednią wodę mineralną”. Producent sugerował także, aby „w celu szybszego rozpuszczenia każdą tabletkę przełamać na kilka kawałków”.

Sztuczne wody mineralne powszechnie akceptowano, jako skuteczny, sprawdzony środek leczniczy. Dobitym tego świadectwem była obecność tabletek wód Ems, Vichy, Kissingen i morszyńskiej w „Ogólnej taksie aptekarskiej” z roku 1938. W praktyce oznaczało to, że ceny tych leków normuje państwo, a aptekarz zobowiązany jest do ich bezwzględnego przestrzegania. Co ciekawe, wedle taksy tej tabletki wody karlsbadzkiej wydawane były wyłącznie na receptę lekarską, zaś „Sal Vichy” była jedyną sztuczną wodą mineralną, którą – poza aptekami – mogły sprzedawać także drogerie.

Największą hurtownią aptekarską dwudziestolecia międzywojennego, specjalizującą się w sprzedaży sztucznych wód mineralnych był poznański „Farmahurt” – „hurtownia towarów farmaceutycznych i drogeryjnych”. W Małopolsce dominującym hurtownikiem wód sztucznych i naturalnych był „specjalny skład” N. Trauma i Syna w Tarnowie, działający od roku 1864. Warto na marginesie dodać, że w „wody mineralne naturalne świeżego czerpania” apteki zaopatrywały się najczęściej w warszawskim Towarzystwie „Unitas”, dostarczającym wody „franco do wszystkich stacji kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej”. Z kolei oficjalnym dystrybutorem naturalnych wód mineralnych z Burkutu, Buska, Ciechocinka, Druskiennik, Krynicy, Iwonicza, Krościenka, Morszyna, Niemirowa, Szczawnicy, Truskawca i Wysowej było Biuro Sprzedaży Produktów Państwowych Zakładów Zdrojowych z siedzibą w Warszawie. Biuro oferowało także i inne, pochodzące z tych źródeł „produkty lecznicze”, jak „szlasy, ługi, borowiny i preparaty igliwiowe”.

W interesujący sposób tematyka sztucznych wód mineralnych zagościła w prasie farmaceutycznej, gdy w latach trzydziestych reformatorskie Stowarzyszenie Nowa Farmacja, na łamach swego organu prasowego – czasopisma „Farmacja Współczesna”, rozpoczęło walkę z lekami pochodzenia zagranicznego. Głównym przesłaniem tej akcji była chęć pomocy rodzimemu przemysłowi farmaceutycznemu w budowie polskiej, niezależnej potęgi gospodarczej. Na stronie tytułowej „Farmacji Współczesnej”, pogrubionym drukiem informowano: „Przyjmujemy ogłoszenia tylko firm krajowych”. Na kolejnych zaś stronach każdego numeru redakcja grzmiąca jakże słusznymi hasłami: „popierajmy przemysł krajowy, gdyż kupując wyroby li tylko krajowe, stworzymy dobrobyt Państwa, a zarazem i swój własny”, „Polski lek w polskiej aptece”, „Rozwój polskiego przemysłu chemiczno-farmaceutycznego utrwala potęgę państwa”. Od roku 1933 redakcja „Farmacji Współczesnej”



Artystycznie zaprojektowana okładka katalogu sztucznych wód mineralnych, produkowanych przez firmę Spiess. Uwagę zwracają dwie adnotacje przy nazwie postaci leku „Tabletki wód mineralnych sztucznych”. Po pierwsze zachwalano, że „jedynie [one] mogą zapewnić prawdziwie skuteczny roztwór soli mineralnej”, po drugie zaś gwarantowano, że „rozpuszczone w wodzie zastępują źródlaną wodę mineralną”.

(Ze zbiorów autora)

zamieszczała wykazy leków polskich, które z powodzeniem mogą zastąpić preparaty zagraniczne. Dotyczyło to także wód mineralnych, zarówno sztucznych, jak i naturalnych. Wody mineralne Szczawnicy i Krościeńka odgrywały w wykazach tych pierwszorzędną rolę, a za najbardziej wartościowe uznano szczawnicką „Józefinę” i krościeńskiego „Stefana”. Sugerowano zastępować nimi najbardziej wartościowe wody mineralne Europy: z Ems i Selters. Sam „Stefan” mógł zastępować wodę Obersalzbrunn (ze Szczawna Zdroju).

Warto podkreślić, że inicjatywa Nowej Farmacji znalazła żywy oddźwięk wśród producentów wód mineralnych sztucznych i naturalnych, którzy starali się poprzeć akcję tę także własnymi, wzmożonymi staraniami. W roku 1934, na Wystawie Farmaceutycznej w Zagrzebju, Państwowe Zakłady Zdrojowe, zajmujące się dystrybucją m.in. szczawnickich i krościeńskich wód mineralnych, zaprezentowały wyjątkowo atrakcyjne stoisko wystawowe, przy którym rozdawano wielojęzyczne prospekty, zachwalające właściwości polskich wód mineralnych. Spośród najcenniejszych rodzimych wód mineralnych typu szczaw „alkaliczno-solankowych” zachwalano „Stefana” z „Krościeńka” oraz „Józefinę”, „Magdalenę”, „Stefana” i „Wandę” ze Szczawnicy.

W pierwszych powojennych latach produkcja tabletek sztucznych wód mineralnych gwałtownie spadła, a leki te nie zostały uwzględnione w ogłoszonej w roku 1946 „Taksie aptekarskiej”. Można odnieść wrażenie, że ówczesne władze uważały „produkty zdrojowe”, za co najmniej drugorzędne. Wspaniale rozwinięta produkcja naturalnych i sztucznych wód mineralnych podupadła na tyle, że w 1949 rozlewano i sprzedawano jedynie dziewięć wód mineralnych, w tym dwie szczawnickie: „Józefinę” i „Magdalenę”. Podobna sytuacja dotyczyła „leczniczych przetworów zdrojowych”. W roku 1950 wytwarzane były w Polsce zaledwie cztery sztuczne wody mineralne. W postaci tabletek musujących wytwarzano wody „Ems” i „Vichy”, natomiast sztuczna woda „Karlsbad” dostępna była zarówno w postaci tabletek, jak i rozpuszczalnej w wodzie sypkiej soli. Jediną polską wodą mineralną, dostępną, jako tabletki i sól musująca, był krynicki „Zuber”. Wymienione wody mineralne sztuczne produkowały firmy „Dr St. Klawe”, „Kowalski”, „Dr Kulesza”, „Dharma”, „Zjednoczone Zakłady Przemysłu Farmaceutycznego” oraz „Polskie Uzdrowiska”. Niewiele zmieniło się w ciągu następnych lat. W roku 1959 w aptekach dostępne były już tylko trzy sztuczne wody mineralne: Karlsbadzka, Emska i Vichy, w postaci rozpuszczalnej substancji i musujących tabletek. Producentami były warszawskie spółdzielnie „Toxa” i „Galen” oraz znacjonalizowane Zakłady Chemiczno-Farmaceutyczne „Motor”.

Mimo upływu pięćdziesięciu lat we współczesnych aptekach nadal dostępne są jedynie trzy preparaty: „Sal Ems”, niezastąpiona w niezbytach i stanach zapalnych górnych dróg oddechowych, „Sal Vichy”, stosowana w nadkwaśności i schorzeniach pęcherzyka żółciowego oraz „Sal Carolinum” (sól karlsbadzka),



Buteleczki po tabletkach sztucznych wód mineralnych Vichy i Bilin, wyprodukowanych w latach trzydziestych przez firmę Klawe.

(Ze zbiorów autora)

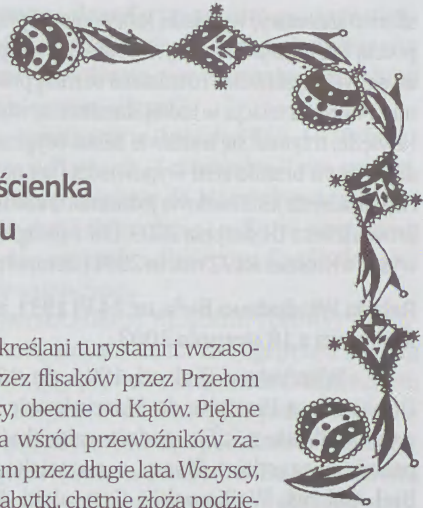
o działaniu przeczyszczającym i regulującym procesy trawienia. Niestety – nadal w aptekach nie można kupić tabletek sztucznych wód mineralnych, odtwarzających skład którejkolwiek z wód polskich...

Maciej Bilek
Kraków

Bibliografia

- B. Czerniecki: „Index specificorum współczesnej terapii polskiej”. Warszawa 1950.
„Informator terapeutyczny do urzędowego spisu leków 1959”. Warszawa 1959.
B. Koskowski: „Nauka o przyrządzaniu leków i ich postaciach”. Warszawa 1925.
„Ogólna taksa aptekarska”. Warszawa 1938.
J. Podbielski, M. Rostański: „Polski Manual Farmaceutyczny”. Warszawa 1932.
„Rocznik Farmaceutyczny 1949/50”. Warszawa 1949.
„Taksa aptekarska”. Warszawa 1946.
Czasopisma i periodyki farmaceutyczne: „Farmacja Współczesna”, „Kalendarz Farmaceutyczny”, „Kronika Farmaceutyczna”, „Wiadomości Farmaceutyczne”;
Katalogi i materiały reklamowe firm: „Klawe”, „Spiess”, „Kowalski”, „Motor”.





Relacja o spławianiu drewna z Krościenka nad Dunajcem w połowie XX wieku

Blisko dwieście lat tzw. goście, w XX w. okreśłani turystami i wczasowiczami, wsiadają na tratwy i są przewożeni przez flisaków przez Przełom w Pieninach, płynąc od Czorsztyna do Szczawnicy, obecnie od Kątów. Piękne widoki, ożywcze powietrze, przyjazna atmosfera wśród przewoźników zapewniają przeżycia i pamięć z pobytu nad Dunajcem przez długie lata. Wszyscy, którzy odwiedzili Pieniny, poznali ich przyrodę i zabytki, chętnie złożą podziękowanie za pracę Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich. Tradycje turystycznego spływu, miłej rekreacji i odpoczynku dla rzeszy zwiedzających, wyrosły z twardego wysiłku i wielowiekowej pracy przy spławie drewna, od Tatr do Gdańska. Od średniowiecza budulec i różne asortymenty drewna dostarczano na długim szlaku wodnym, płynąc Dunajcem, a później Wisłą do Krakowa, Warszawy i Torunia. Traktuje o tym fachowa literatura, zaś krótkie artykuły były publikowane: w „Wierchach”, „Pracach Pienińskich” czy „Gazecie Podhalańskiej”.

Przeszło dziesięć lat temu zamierzałem napisać osobną książeczkę „O spławie i flisakach na Dunajcu”, złożoną z kilkunastu szkiców. Miało to być uzupełnienie publikacji „Dawne rybołówstwo w Pieninach” (Szczawnica 2005). Jako istotne uzupełnienie materiałów źródłowych do tematu gromadziłem relacje dawnych flisaków i pracowników uczestniczących w przygotowaniu i ekspediowaniu pozyskiwanego z wyrębu surowca drzewnego. Informacje z pierwszej ręki, o dokonywaniu selekcji, doboru, formowaniu tratw i ich spławu mają i będą posiadały pierwszorzędne znaczenie.

Relacje zbierałem latem w Szczawnicy i Krościenku, w końcu XX i pierwszych latach XXI wieku. Najpierw uzyskiwałem zgodę na rozmowę; nie zaskakiwałem przyszłych rozmówców. Mieli czas zebrać myśli. Raz jedyny było odwrotnie, kiedy to Antoni Koterba, zasłużony w konspiracji AK przewodnik i kurier na Węgry w czasie okupacji niemieckiej, z własnej inicjatywy powiedział mi, co uważał za ważne. Miałem z reguły przygotowane pytania, żeby nie stracić okazji i nie zapomnieć o szczegółach, ale starałem się z nich nie korzystać przy rozmowie. Dopiero pod koniec rozmowy rzucałem okiem na listę pytań, sprawdzając czy czegoś nie pominąłem. Toczyła się zwykła rozmowa na temat dawnej pracy flisackiej. Wywiadu nigdy nie nagrywałem na taśmę. Tylko językoznawca nie może z tego zrezygnować.

Rozmawiając notowałem poszczególne wyrazy, daty, sformułowania, równoważniki zdań. Nie chciałem przeszkadzać toczącej się relacji. Należy słuchać uważnie. Prosiłem też o odręczne rysunki na papierze, dla wyjaśnienia elementów technicznych. Dziękując za rozmowę pro-

siłem o akceptację wywiadu, który opiszę i przysłę do przeczytania. Informator czytał nadesłany pocztą list, pisany na maszynie, i dokonywał poprawek. Czasem dołączał na piśmie dodatkowe uwagi. Władysław Biel rozmawiał ze mną, przeczytał przesłaną relację i dał uzupełnienie na piśmie. Powstała relacja, w której starałem się zachować maksymalną dyscyplinę słowa: pisać jasno i zwięźle, trzymać się możliwie blisko oryginalnych treści. Forma językowa relacji nie jest więc dokładnym brzmieniem wypowiedzi (jak na taśmie) ani moim sformułowaniem naukowym. Najważniejsza jest źródłowa jednoznaczność tekstu; zalety literackie nie są istotne. Wywiad przeprowadziłem 18 sierpnia 2003. List z uwagami i akceptacją napisanego tekstu Władysław Biel wysłał z Krościenka 22 marca 2004 (stempel pocztowy).

Relacja Władysława Biela, ur. 24 VI 1931, zamieszkałego w Krościenku nad Dunajcem. Rozmowa z 18 sierpnia 2003

Władysław Biel od 1946 do 1970 zajmował się stale spławem drewna Dunajcem, z Piasków do Marcinkowic. Flisacy spławiający drewno w XIX i XX w. wywodzili się z kilku rodzin mieszkających na Zawodziu w Krościenku. Byli to przede wszystkim flisacy o nazwiskach: Gaweł, Surowiak, Jankowski, Koterba, Biel, Gabryś, Walkowski i Grywalski. Doświadczonymi flisakami, zaczynającymi pracę jeszcze przed 1914 r. byli: Stanisław i Franciszek Jankowscy oraz Tomasz i Wojciech Surowiacy, przed 1939 pływali: Michał Miechura, Wojciech Walkowski, Gawłowie, Koterbowie i Grywalski. Flisakiem był także Jan Biel (ur. ok. 1894) z Zawodzia, ojciec Władysława (opowiadającego), który przeniósł się i zbudował dom w 1925/6 przy ul. Jagiellońskiej. Jan Biel, jako retman, spławił tratwy z Jakubem (Kubą) Surowiakiem w okresie międzywojennym (1920-1939). Wtedy, żeby otrzymać patent retmański należało: spławić w charakterze colnika (pomocnika) tratwy z drewnem przez 37 miesięcy, czyli 6-7 lat (przy różnej długości okresów spławu), co potwierdzali kupcy skupujący drewno i poświadczają dodatkowo 3 retmanów.

W czasie okupacji 1939-1944 Niemcy bardzo niechętnie dawali pozwolenia na spław. Skupem drewna na całą parę w okupację zajmował się Jan Cepuch, z końca ul. Jagiellońskiej, mieszkający koło Dyrekcji Parku w Krościenku. Uformowane tratwy spławił z bindugi w Piaskach jego brat Julian Cepuch, który w okupację mieszkał na ul. Kingi 23 (miał dom). Przed 1939 kupcami drewna byli też miejscowi Żydzi. Podczas okupacji odbywał się także spływ turystyczny, ale na małą skalę.

Władysław Biel, jako colnik flisował w latach 1946-1952. Odbył wojsko w 1952-1954. Do stażu we flisowaniu zaliczono mu wyjątkowo pobyt w wojsku i dn. 23 III 1954 przyznano patent retmański, którego oryginał się zachował. Na specjalnym blankiecie z nadrukiem: POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA, godłem państwowym i fotografią, wydany przez Rejon Dróg Wodnych w Tarnowie „Patent retmański”, na imię Biela Władysława urodzonego w Krościenku n. Dunajcem, stwierdzający że „uprawniony jest do samodzielnego kierowania tratwami”. Poniżej pieczęć REJON DRÓG WODNYCH i podpis od „władzy żeglugowej” złożony

„Sawczyński Feliks”. W latach 60-80. XX w. patent dawał prawo kierowania tratwami w całej Europie środkowej i wschodniej, tam gdzie odbywał się spław drewna metodą zbijania tratw. Przedsiębiorstwem zatrudniającym wszystkich flisaków na terenie Polski było Państwowe Przedsiębiorstwo „Paget”.

Nad górnym Dunajcem po II wojnie światowej w latach 1945-1970 funkcjonowały bindugi w: Czorszynie, Szczawnicy-Piaskach, Krościenku, Tylmanowej, Zabrzeży i Jazowsku. Tratwy zbijane w bindugach płynęły do Marcinkowic poniżej (11 km) Nowego Sącza, gdzie znajdował się duży skład drewna. Tutaj wyciągano je, sortowano i dokonywano manipulacji dla różnych odbiorców. Część drewna wywożono dalej pociągami, część zabierały samochody.

W 1946-1951 Władysław Biel był pomocnikiem flisackim (colnik) i spławił drewno z bindugi w Krościenku, która znajdowała się na brzegu przed kaplicą Dobrego Pasterza i działała do 1960. W 1948, gdy pływał z retmanem Wojciechem Gawłem, a drugi zespół tworzyli: retman Wojciech Walkowski i Józef Kozłeki, w połowie czerwca w nocy przyszła nagle wysoka woda. Od popołudnia lał straszny deszcz. Mieli zbite i gotowe do drogi tratwy, uwiązane w bindudze. Zawiadomiono ich, że woda podniosła się zwiększając poziom o półtora metra i podniosła tratwy. Było 15 minut po 2 godzinie w nocy. Postanowili zaraz płynąć. Władysław Biel nie zdążył z bindugi do domu obrócić na rowerze, gdy ok. 2.30 tratwy zerwały się i popłynęły. Rankiem nakazano zbić małą lekką tratwę i płynąć szukać, gdzie je wyrzuciło i zatrzymało. Płynęły luźno koło Kłodnego, trzeba było łapać. Zameldowaliśmy w bazie w Nowym Sączu. Jak woda opadła większość drewna zebrano.

Podobnie zdarzyło się ok. 1960, w bindudze w Piaskach. Zgromadzono tu dużo drewna. Bale były zabezpieczone, stopy powiązane były linkami. Przyszła nocą wysoka woda, całe przyzmy, cały zapas bindugi, popłynął i został wyrzucony na prawy brzeg Dunajca w połowie ul. Zdrojowej na Zawodziu w Krościenku, tam gdzie znajduje się pole namiotowe. Wtedy brzeg był bardziej nieuregulowany, były kępy i zastoiska. Zebrano przyniesione drewno i tam zbijano.

Po 1945 drewno pozyskiwano głównie z lasów państwowych. Trochę więcej drewna (do 20-25 %) kupowano w latach 50-tych od właścicieli prywatnych; skupowano także później do 1975. Płacono im dość dobrze, bo z reguły dostarczali lepsze asortymenty drewna, zwykle klasy II. Skup prowadziły bindugi.

Do kl. I zaliczano pnie bez sęków przez 5 m od odziomka, głównie jodły, średnicy 35-40 cm na 4 m nad ziemią, reszta stanowiła kl. II i III. Do kl. II zaliczano pnie przez parę metrów (3-4) bez sęka, w całości długie 15-20 m. Klasę III stanowiło drewno pozostałe, sękate, poschnięte i górne części drzew (wierzchołki).

Największy wyrąb lasów w nadleśnictwie Krościenko miał miejsce po 1957, gdy zbudowano drogi dojazdowe w górę potoków Grajcarka i zaczęto wycinać nadgraniczne lasy dawnych wsi łemkowskich (powyżej Sewerynowki). Rekord padł podczas kalendarzowego roku 1960, kiedy na składnicy bindugi w Piaskach zostało przyjęte i spławione 14 tys. m³ drewna. Binduga w Krościenku skupowała drewno z Grywałdu i Księżego Lasu, który był upaństwowiony, ale otrzymywano

stąd drewno III klasy, krótkie z sękami i rozgałęzieniami. Lepsze asortymenty wycięto zapewne przed II wojną do miejscowego tartaku, mieszczącego się poniżej Krościenka. Teraz Księży Las zwrócono Kościołowi.

Wszystkie gatunki i asortymenty drewna – także tzw. „papierówkę” – okorowywano w lesie, na miejscu wyrębu. Wyrębu i okorowywania dokonywali robotnicy leśni wynajęci przez nadleśnictwo lub prywatnie. Później drewno wieziono do bindug furmankami. Ze zlewiska Grajczarka, z gruntów Szczawnicy i Jaworek, przewoźnikami byli wozacy Wyżnej Wsi tj. Szczawnicy Wyżnej, z wielu gospodarstw skupionych nad potokiem Sopotnickim i Grajczarkiem. Wywozili drzewa w całości, dłuższy, często powyżej 20 m. Rekordowe sztuki jodły w tamtych latach miały 5 m³ i osiągały 25 m długości. Bywały również potężne kłocę (krótsze) sięgające 4-5 kubików. Wozacy pracowali akordowo, otrzymywali wynagrodzenie od liczby przewiezionych metrów sześciennych drewna. Do identyfikacji pracowników posługiwano się: imionami, nazwiskami i przydomkami rodowymi (np. Scypta, Matruniak itp.). Wśród innych flisaków powtarzające się nazwiska (np. Jan Surowiak) numerowano (Nr I, II, III).

Każda binduga była składem drewna, w którym zatrudnieni byli: bindugowy (gospodarz składnicy), stali pracownicy starzy flisacy i młodzi zatrudniani sezonowo. Stali-starzy mieli pensję, ubezpieczenie i dodatek rodzinny. Musieli wypracowywać określoną liczbę godzin, pracując na bindudze, przy składowaniu i spławie. Otrzymywali też wynagrodzenie za spław (od liczby kubików). Młodzi sezonowi powinni 2-3 razy w miesiącu spłynąć z tratwami. Jako nieżonaci płacili wówczas podatek zw. bykowe. Gdy przychodziła wysoka woda starzy i młodzi zbijali tratwy i płynęli. Opłacalne było spławić tratwy dwa razy w miesiącu, w sumie ok. 150 kubików. Powyżej tej liczby podatek gwałtownie wzrastał i praca nie była opłacalna. Jeżeli – wykorzystując odpowiednią wodę – spławiano więcej to uśredniano, rozkładano sumy przewiezonego drewna na dwa miesiące, żeby flisacy „nie byli stratni”. Na czele oddziału „Pagedu” w Nowym Sączu stał w latach 60. dyr. Skóra. Młodszy zbijali i spławiali do 40 m³, starsi mniej do 20 m³, byle wypracować godziny. Od 1 m³ dawano 14 zł za przewóz do Marcinkowic. Wypadało 560 zł na 2 ludzi.

Zbijanie tratw trwało jeden dzień w bindudze, drugi zajmowało spływanie tratwą, trzeci – dopływanie i zdawanie drewno, wracano autobusem do Krościenka. Przy zaistniałych trudnościach trzeba było spływać cały drugi i trzeci dzień.

Od 1954-1965 Władysław Biel pływał z Piasków do Marcinkowic. Wówczas pracowało tam od 2-4 brygad flisaków. Każda składała się z ośmiu flisaków: czterech retmanów – przedników i czterech pomocników – colników. Brygada Władysława Biela składała się z następujących flisaków: Jan Koterba retman ze Stanisławem Koterbą, Władysław Biel retman z Janem Bielem, Stanisław Gabryś retman ze Stanisławem Kwiatkiem, Franciszek Gaweł retman z Antonim Koterbą. Tratwy brygady płynęły w tym właśnie szyku, razem wzajemnie sobie pomagając. Noc spędzano przeważnie na brzegu na deskach, czy ułożonym drewnie sągowym

(1 m długości, połupane), rzadko na wodzie. Brano suchy prowiant. Na brzegu palono ogniska. Przy wyższej wodzie stosunkowo łatwo płynęło się do Łącka. Przy Jazowsku i Gołkowicach rzeka tworzyła różne odgałęzienia i koryta. Od gołkowskiego mostu płynęło się najtrudniej, to była makabra. Niektóre tratwy wpadały na mielizny i żwirowiska, dochodziło też do zderzeń i rozrywania tratw. Flisacy z brygady pomagali sobie wzajemnie spychać tratwy z mielizny, trzeba było zejść do wody albo łapać i szukać zgubionych pni, na co schodził nawet cały dodatkowy dzień. Część znajdowano, część ginęła rozkradana. Sprawą strat zajmowały się specjalne komisje, które sporządzały protokoły okoliczności i strat. Spławianie, zwłaszcza, gdy tratwy osiadły lub zostały rozbite, stanowiło pracę bardzo wyczerpującą.

Budowanie tratw przedstawiało się następująco: statek prowadzony przez retmana i colnika składał się z dwóch części. Przednią tratwę kierowaną przez retmana (tzw. przodek) budowano z trzech dłuższych bali (do 12 m) umieszczonych na środku i krótszych po bokach (do 8). Tutaj dobierano belki lżejsze i cieńsze, najczęściej wierzchołki drzew. Na przedzie formowano „dziób”, cofając stopniowo boczne belki ku tyłowi. Na dziobie umieszczano tzw. pojazd (ster). W pionowym „jarmie”, między dwoma słupkami, mocowano długi drąg na 9 m, wykonany z jodły. Taka sama pojazdka znajdowała się na tyle drugiej tratwy, większej i cięższej. Obie tratwy (tzw. przodek i col) połączone między sobą tzw. kluczem, elastycznym drągiem drewnianym. Taką całość, dwóch tratw, nazywano „spinką”. Na przedzie sterował retman, z tyłu pomocnik.

Ważną częścią konstrukcyjną przodka był tzw. bont, drążek o średnicy 18-20 cm, który w poprzek łączył pnie drzewne. Dzięki odpowiednim gwoździom i hakom albo łańcuszkom łączył pnie umożliwiając im indywidualne poruszanie się na falach i głazach. W 70. latach zastąpiono bonty listwami żelaznymi ze skobłami, do wielokrotnego użytku. Do każdego pnia wbijano hak. Na „colu” możliwość manewrowania balami, na głazach i progach, dawały dwie stalowe linki umocowane między środkiem tratwy, a końcami dwóch skrajnych bali z tyłu.

Od ok. 1950 budowano też ciężkie tratwy nazywane „bykami”, płynące pojedynczo. Miały też dwie pojazdy i obsługę dwóch flisaków. Trzon „byka” stanowiły trzy długie kłocze 20-22 metrowe. Obok układano po dwa krótsze sztuki (o dł. do 20 m razem), dalej ku bokom znowu jednolite pnie. Tworzono całość o wyporności do 40 m³. Długie bale były ze świerków i jodeł. Ciężkie kłocze z buków kładziono na przesuszane pnie świerkowe i jodłowe. Pnie bukowe kładziono na wodę tonęły. Na tratwach przewożono także tzw. drewno sągowe i papierówkę. W Marcinkowicach rozbiegano tratwy, zabierano jarzma z pojazdami i wracano samochodami do Krościenka.

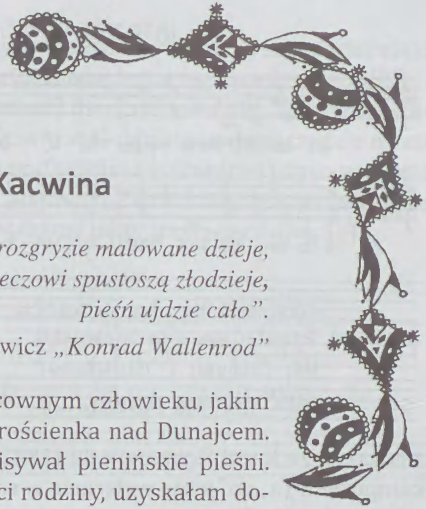
W 1988 Władysław Biel – na okres 22 VI – 20 VII – został zaangażowany przez „Film Polski”, w której kierownikiem produkcji był Wojciech Karmoliński. Nakręcano sceny spławu tratw ze Sromowiec Wiżnych (tak poprawiono: J. T.), spod masywu Trzech Koron. Rynną drewnianą spuszczano z góry bale na brzeg,

Wykonywano tutaj tratwy. Pracowały dwa zespoły flisackie: retman Władysław Biel i Antoni Koterba (Zawodzie) oraz retman Stanisław Gabryś i Franciszek Gaweł (obaj z Zawodzia). Zapłacono im jako instruktorom. Szkolili oni aktorów węgierskich na flisaków. Sami górale przebrani byli za Żydów, mieli przyprawione długie brody i byli w chałatach. Drugą część filmu nagrywano na rzece San, pod Sanokiem. Tutaj też było zbijanie tratw. W wiklinach wybudowano specjalną wioskę dla „niby flisaków”, trwało to dwa tygodnie.

Trzeci etap nagrywano na Węgrzech. Podpisano umowę z wytwórnią węgiersko-francuską do potrzeb filmu pt. „Tutajosok” (flisacy). Teraz węgierscy aktorzy przyuczeni i sprawdzani – przez ukrytych w namiotach na tratwach instruktorów – dokonywali spławu po górnej Cisie. To zajęło sześć tygodni razem (w sierpniu na Cisie). Polecenia z namiotów instruktorzy m.in. Władysław Biel dawali po polsku, a tłumacze przekładali na węgierski. Zajęcie na Węgrzech było dobrze płatne. Dziennie otrzymywano zarobek 150 forintów. Ogólna teza filmu była naciągana: biedni Żydzi byli flisakami, a bogaci Żydzi byli kupcami drzewnymi; wyzyskiwali flisaków. W Pieninach nie było nigdy flisaków Żydów.

Jan Tyszkiewicz
Warszawa





Z muzycznego notatnika Jana Kacwina

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
pieśń ujdzie cało”.

Adam Mickiewicz „Konrad Wallenrod”

Pisałam już na tych łamach¹ o szacownym człowieku, jakim był zmarły w 2008 roku Jan Kacwin z Krościenka nad Dunajcem. Wiedziałam, że w wolnych chwilach spisywał pienińskie pieśni. Ciekawiło mnie – jakie? Dzięki życzliwości rodziny, uzyskałam dostęp do jego notatników.

Jan Kacwin chciał, by te pieśni przetrwały, sądzę więc, że w tej formie, choć trochę staną się powszechniejsze. Nie wiem, jakimi kryteriami kierował się notując te, a nie inne pieśni, myślę, że jego zamiarem było zapisać wszystkie sobie znane. Tu trzeba zaznaczyć, że Jan Kacwin był inicjatorem tych zapisków i zeszyty owe należały do niego, ale odbywało się to w ten sposób, że przychodził w wolnych chwilach do miejscowego organisty i śpiewał mu lub grał melodie, a ten je zapisywał. Tak więc widzicie państwo przed sobą teksty i nuty spisane ręką **Józefa Ferko**. Tylko w pieśni *Mój konicek ostro kowany* jest dopisek ręką Jana Kacwina – pewnie chciał zapisać drugą zwrotkę. Były to trzy zeszyty nutowe, miałam wgląd w dwa, w których jest 39 pieśni. Trzeci zeszyt jest w posiadaniu Marka Salamona.

Nie będę przytaczała nut tych pieśni, które już gościły na łamach *Prac Pienińskich* w poprzednich tomach², więc nie będzie tu najbardziej znanych melodii do *ogrodnika*, *obyrtanego* czy *kotecki*, *zydówki*, *stajerka*. Zainteresowanych zachęcam do sięgnięcia po starsze tomy *Prac Pienińskich*, które są dostępne we wszystkich większych bibliotekach w kraju oraz w ośrodku w Szczawnicy.

Rozpoczyna zeszyt pieśń na powitanie gości weselnych *Witajcie nom syćka mili*, a ja ze zdumieniem dostrzegam w niej melodię, którą prawie niezmienioną użył Karol Szymanowski w swym balecie *Harnasie* – u Szymanowskiego są inne takty 2 i 3. W balecie jest to fragment o niezwykłej dynamice.

Dominuje w tej melodii charakterystyczny dla górali typ melodyki descendentalnej, czyli o przewadze opadających kierunków w melodii, ciekawa forma 3 + 3, a potem 3 + 4. [1]

Obracam kartkę i proszę – to również melodia znana mi z *Harnasi* Szymanowskiego, wykorzystał on tekst z tu zanotowanej trzeciej zwrotki. Zresztą trzeba

WITAJCIE NAMI SYĆKA MIŁI

[1]

Witajcie nam syćko mi-li co-scie się tu zgro-ma-dzi-li, Hej od ser-
ca wito-my bo nos radzi mamy, bo nos radzi-mo-my

Zaspiewamy po juchacku,

Zatolucyamy po gónalsku

Hej chłopcu i dziewczynie

tak jak ma dziedzinie, tak jak ma dziedzinie

zauważyć, że Karol Szymanowski (1882-1937), nasz najwybitniejszy po Chopinie kompozytor (a „po” piszę wyłącznie w sensie historycznym), niezwykle wysoko cenił muzykę górali, co w owym czasie nie było tak oczywiste jak dzisiaj. Bywał na góralskich weselach, kazał sobie wielokrotnie powtarzać *nuty*, miał również swój notatnik z melodiami góralskimi, który w czasie wojny spłonął niestety w warszawskim mieszkaniu Jarosława Iwaszkiewicza, pisarza, cudownego poety, a dalekiego

ZEZY BYŁO NIE ŚWITAKO

[2]

Zezy byto nie świ-ta-ko, by-ko-by mi dziewce dako, ale za-cot ko-gut
pi-skać za-cetko sie dziewce ci-skać, ale za-cot ko-gut pi-skać zacetko sie
dziewce ci-skać

Dziewce moje nie wiesz ci,

kupie zwonek przypowie ci

jak ci bedum chłopcy tykać

to ci bedzie zwonek zbyrkać,

za stodołom paska bydło,

rozłożyła motowidko

poćcie chłopcy motać nici

bo stonęcko ładnie śnieci.

Jo za wodom tyś za wodom

jakże jo ci buzi podom

wodom jo ci ma listeczku

mijwoj miły kochonecku

kuzyna Karola Szymanowskiego.

Ta melodia konsekwentnie ma frazy trzytaktowe (w innych częściach Polski parzyste), jak zresztą wiele następnych, więc nie będę już tego podkreślała. [2]

Kolejna pieśń to nieznana mi wcześniej *Inom cie uwidziol*. Taka krótka li-ryka! Ciekawa melodia kończąca się właściwie w G-dur, ale podwyższone *c* na *cis* wskazuje na ślady skali lidyjskiej. To poza podhalańską najczęściej używana przez ludy gór skała, poza dur i moll w czasach obecnych. Zwracam przy tym uwagę, że w muzyce góralskiej tylko w Pieninach spotkamy takty trzyćwierciowe. [3]

INOM CIE UWIDZIOL

[3]

J-nom cie u-mi-dziol hej w zielonej u-bocy z zolu za-pla-ka-ly
hej mo-je co-ncie ko-cy

Jak jem jechoł przez tyn potok, to dowcipna zalotna pieśń, znów w takcie trzyćwierciowym, zapis sugerowałby właściwie takt sześćoósemkowy, ale to nie błąd – to lubiane przez górali, prawdopodobnie madziarskiej proweniencji – synkopy. [4]

JAK JEM JECHOL PRZEZ TYN POTOK

[4]

jak jem jechoł przez ten potok wózek mi się roztyrkotol. zbieroj dziywne
te kutecka bedzies moja kochamecka

Kolejna pieśń, nawiązująca do pasterskiej tradycji ma ciekawą budowę, zaczyna się rozłożonym trójdźwiękiem Es-dur, ale trzytaktowa fraza kończy się oryginalnie II stopniem. W drugim zdaniu następuje o dziwo diminucja, zamiast półnuty jest ćwierćnuta i fraza kończy się w połowie taktu. Zwykle drugie frazy w melodiach góralskich są augmentacją stąd często model 2 + 3, gdyż takty 4 i 5 to rozszerzenie rytmiczne drugiego.

Przy okazji warto zwrócić uwagę, że *dolina* jest symbolem kobiecym. [5]

Następne trzy melodie możemy zakwalifikować jako pieśni związane z zawodem, pierwsza to flisacka, dwie następne – zbójnickie. [6] [7] [8]

Kolejne dwie to przyśpiewki do tańców: pierwsza do polki, a następna – do

HEJ ANI MNIE ANI MNIE

[5]

Hej a-ni mnie a-ni mnie Hej to dzie-wce mie mi-nie Hej co se
 wokki pa-ska w gębo-krej doli-nie, Hej co se wokki pa-ska, w gębo-
 krej doli-nie

MINIES CZORSZYNI MNIES

[6]

Minies Czorszyn minies, minies i Sromo-wce hej a-le już w Przekomie urazuje
 chropce hej

Chradek był flisakiem, opaci mu pomagał,
 a jo tego fachu nigdy nie paniechom.

Uraził flisaka bo Sunajec bustry

Jak bedziesz w Przekomie, mię mykomp tunysty

Jo go mię mykompie, ani mię utopio

Łilo w Przekomie wodzickom pokropie

Pokrop go meduzo, by się wody mię bot

i na drugi rocek w Piemińy przyjednot.

POWIADALI, POWIADALI

[7]

Powia-dali, powia-dali ze Janicka porumbali, o Janicek żyje żyje
 z kochaneckom wanko pije.

Powiadali, powiadali

ze Janicka porumbali

a Janicek z lasa redzie

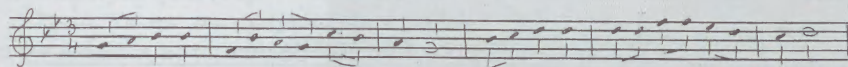
malowane drewno wiecie



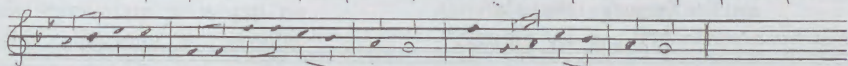
Akwarela autorki ukazująca taniec zbójnicki

SMUTNY ZBÓJNIK SMUTNY

[8]



Smutny zbójnik, smutny kiego utra-pi-li, smutny zbójnik smutny kiego utra-pi-li



zryzytnok recioskami oturmicke pi-li hej oturmi-cke pi-li,

Cemu żeś tak smutny	Nie bołem się grzmołu
mój Jamieku miły	ani tyz pieronów
Cemu żeś tak smutny	Nie bołem się grzmołu
mój Jamieku miły	ani tyz pieronów
prze ciż żeś się bol	ino sie obowiom
kie pierony były	hajduckich kajdanów
hej kere pierony były	hej hajduckich kajdanów.

obyrtanego, którego niespodziewanie, prawie prosto z podróży, pisząca ten tekst tańczyła z Janem Kubikiem po jego występie w ramach koncertów *Pieniny, Kultura, Sacrum - Kołędowo* w zimie 2011. [9] [10]

Kolejna to typowa *polanowa*, którą pewnie jeszcze Jan Kacwin śpiewał w młodości prowadząc typowe życie górala. [11]

POLKA

OJCIEC KRZYCY, MATKA KRZYCY

[9]

Ojciec krzycy matka krzycy, żeśmy mało zkorali, kaśka przyska i przyciska
 jaż my ptuzek urwali.

POMALI MI GROJĄCIE

[10]

Pomaluciu mi grojcie żebyś nie nie by nie gospodyni brzuszek niekoły by nie gospo
 zdyśol sok, dywi
 brzuszek niekoły sok.

Pomaluciu z mojom
 bo jsm murki botom
 pomaluciu z lekka
 bodaj by sie wleka

stary jo stary jo
 Jazusie Maryjo
 jaż od tej starosci
 zreszcom nie mamie kosci

NA MOI POLANIE

[11]

Na moi polanie trzyśta owieczstome, na twojej trzydziesci niemcyj sie nie zmiesci.
 Polana polana,
 kwośkuckiego Pana,
 polane skobili,
 pana mie prosili

Zwracałam już przy jednej z pieśni uwagę na symbol w warstwie tekstowej. Symbole w pieśniach ludowych to w ogóle ciekawa sprawa. Dawni badacze uważali, że w ludowych tekstach istnieją paralele, czyli – życie człowieka i obok istniejący – świat przyrody. Dziś raczej poszukujemy w tych tekstach **ekwiwalentyzacji**.

Ekwiwalentyzacja to symboliczne wzmocnienie wyrazu tekstu. Najbardziej znane i najczęściej używane to: *jawor* jak też *góra*, *szczyt* – symbol mężczyzny; *kalina* – bardzo rozpowszechniony w krajach słowiańskich (szczególnie na Ukrainie) symbol młodej dziewczyny, dziewczicy; *dolina* – kobiety, *koń* – to symbol męskiej potencji³, *wianek* na ogół *ruciany* – oznacza niewinność, *pierscionek* – wierność, *chusteczka* – obietnicę, *ogród* – miejsce miłości⁴.

Poniższe dwie pieśni mają łatwo odczytywalne, oczywiste symbole... [12] [13]

Następne dwie pieśni to miłosna liryka. [14] [15]

Pieśń *Na nic mi motyki* znów zadziwia, bo tej melodii nie słyszałam w Pieninach, ale śpiewałam w wersji na chór mieszany a cappella.

Była to pieśń Stanisława Wiechowicza, o tytule *Pragną ocki* i miała takie słowa:

*Pragną ocki, pragną,
za dziewczyną ładną,
obiecata a nie dała chusteczkę jedwabną,
chusteczkę jedwabną...*

*Dam ci Jasiu potem,
wysywaną złotem,
tylko żeby ojciec, matka nie wiedzieli o tem,
nie wiedzieli o tem...*

*Choć oni nie wiedzą,
ludzie ci powiedzą,
ze u ciebie poza stołem kawaliry siedzą,
kawaliry siedzą!*

Inspiracja dla Wiechowicza leżała w Pieninach?

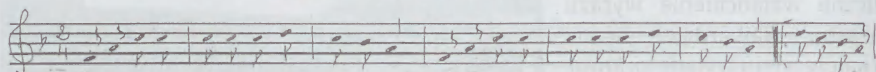


Autorka w tańcu z Janem Kubikiem

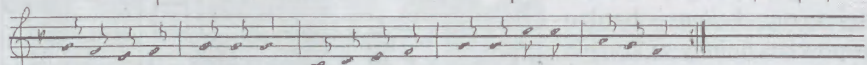
(Fot. z archiwum autorki)

POSKO DZIWCE DO OGRODU

[12]



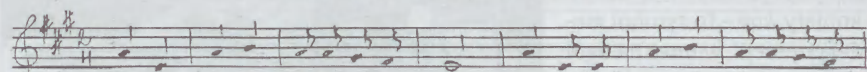
Posko dziwce do ogrodu: troche żęć, użar ci jom u prawom roudce corny woz, i posko



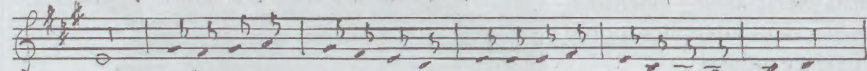
do matuse zatuwać, mogło sie go sharne dziwce wanuwać,

MÓJ KONICEK OSTRO KOWANY

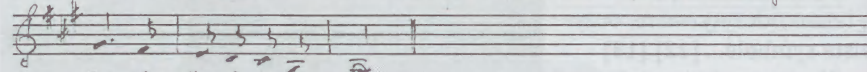
[13]



Mój ko nicek o-stro kowa-ny no-rumbok bycie podkowicka-



mi a jo jeste nie u-rosta i za ciebie bywnie posra ja-siu

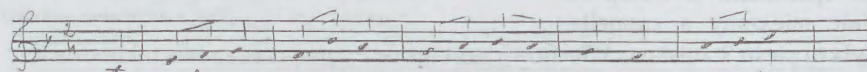


ja-siu ja-siu kocha-ny

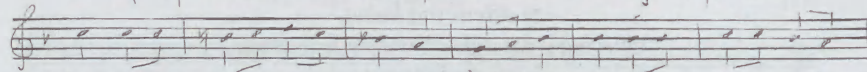
zawor zawor zimno wadzicka

WYBRAKA STUDZIONKE

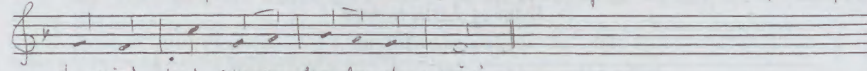
[14]



Hej wy-braka studzionke spojierała do niej wybraka



studzionke spojierała do niej ja-ko jest głą-bo-ko skocy-ra-by



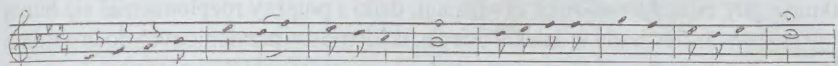
do niej, tej skocy-ra-by do niej

Tam była na dwie czwarte i przyznam szczerze, że raczej w takiej wersji metrum widziałabym zapis tej pieśni chętniej, ale trzeba przyznać, że tak też pasuje, prawdopodobnie mamy tu do czynienia z tzw. metrum *obojnackim*. [16]

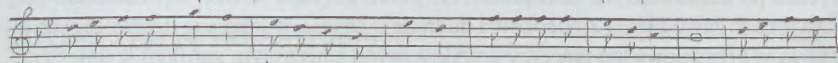
I ostatnia już pieśń to *Rekrucka*. Kiedyś nie mogłam zrozumieć; co teksty pieśni prezentowanych jako rekruckie mają wspólnego z poborem do wojska?! Chodzi jednak o trochę szersze rozumienie słowa *rekrut* jako – kandydat (np. – na

SPÓD ZIELONEJ LIPIKI

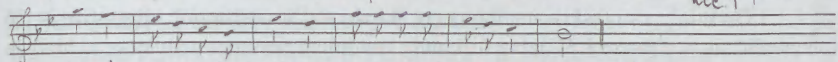
[15]



spód zielonej li-pki wo-da ciece, spód zielonej li-pki wo-da ciece



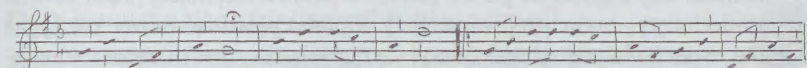
pośredek mi dziś moja najmilejsza ze mnie nie kce, ze mnie nie kce, pośredek mi kce,



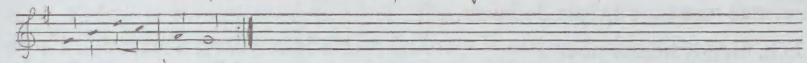
mi dziś moja najmilejsza ze mnie nie kce, ze mnie nie kce

NA NIE MI NOTYKI

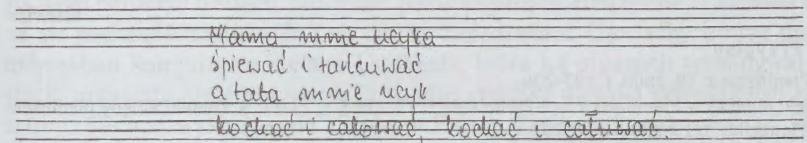
[16]



Na nie mi no-ty-ki, na nie mi ma-jon-ki, jo cie i tak kasiu zemie na Zielone Świątki



na Zielone Świątki.



Mama mnie uczyła

śpiewać i tańcować

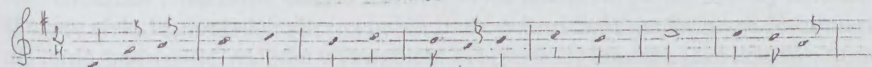
a tata mnie uczył

kołać i całować, kołać i całować.

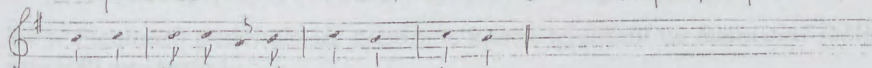
męża), więc równie dobrze moglibyśmy powiedzieć – kawalerskie! Ta konkretnie, należała do gatunku tzw. *wałęsaných*, śpiewanych na głosy, w wolnym tempie i bardzo głośno – swoiste zaznaczenie przynależności terytorialnej butnych, zapewne – co nieco „wypitych” kawalerów! [17]

REFLEKCO

[17]



Hej krosieńca-mie i-dom krosieńca-mie sto-jom, Hej ko sie



krosie. nicamie miko-go mie bo-jom.

Warto te pieśni zachować dla potomnych, myślę też, że Jan Kacwin uśmiechnie się do nas z Nieba, za szersze udostępnienie jego pracy!

A na koniec sugestywny tekst Rafała Malczewskiego o muzyce góralskiej i spotkaniach z nią Karola Szymanowskiego:

„Świat ten zarzucił na Szymanowskiego sieci podczas niespodziewanych zetknięć, gdy odarty z naskórka cywilizacji, dziki i potężny rozplomieniał się burzą instynktów. Jakieś jazdy w dalekie osiedla, do domostw przylepionych do urwistych zboczy omotanych gąszczem jesionów (...), na jakieś wesela i chrzciny, (...) gdy rychło po odprawionych obrządkach (...) całe obejście tarzało się, zataczało przy dźwiękach zawodzenia złóbcoków i dudnienia basów, w jazgocie dziewczęcych piśków, w przyśpiewkach tancerzy wyrykiwanych zduszonym gardłem w uniesieniu, w najwyższej pasji, w furiach żądy, w nadmiarze sił.

(...) Dudniały zatraskiwane dźwierze, ktoś rwał w rośną noc, aby otrzeźwić lub zwalić się w chaszce. W izbie furkotały spódnice, przytupywały nogi w białych portkach, szedł „drobny”. Zwyrtało dziewczyny – raz po raz z nieposkromionym chybotem bioder darł się przed muzyką tancerz, naciskając kłobuk na spocony łeb (...) – kieliszki szły z garści do garści. Gdzieś w pobliżu rzępolącej piątki siedział Karol uśmiechnięty, zasłuchany, zapatrzony. Opodal pętał się czarny jak cygan Wawrytko, świecił białymi zębami, puszył się tygrysią siłą, nieujarzmioną młodością. I tak płynęła noc. Gwiazdy błądły na wysokim niebie, poszarzałe trawka leżały ugniecione rosą (...) a chata dudniała...”⁵

Ech, niegdysiejsze noce...

Aleksandra Dudek
Gliwice

Przypisy

¹ Prace Pienińskie, t. 18, 2008, s. 197-206.

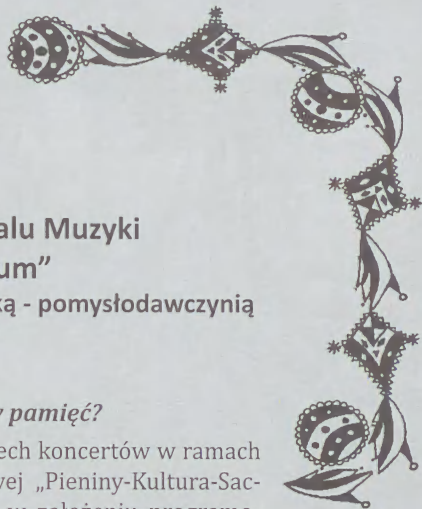
² A. Dudek: Muzyka w Pieninach, Prace Pienińskie, t. 13, 2003, s. 23-41; A. Dudek: Kolędy pienińskie, Prace Pienińskie, t. 18, 2008, s. 89-103.

³ Np. tekst w śląskiej pieśni: „Wpuść konia do stajni” - to właściwie jednoznaczna prośba-propozycja...

⁴ Zainteresowanych odsyłam do Słownika stereotypów i symboli ludowych pod red. Jerzego Bartmińskiego, wyd. Lublin 1996 r. Sporo artykułów naukowych o symbolach w polskiej pieśni ludowej pisała też Urszula Majer-Baranowska wydanych na Uniwersytecie Lubelskim, m.in. o czasownikach zabić, kochać, o rzeczownikach deszcz, woda, Dunaj.

⁵ Za A. Chybińskiego: Szymanowski a Podhale, PWM Kraków 1978.





Nie ma rzeczy niemożliwych O wrażeniach po II Letnim Festiwalu Muzyki Organowej „Pieniny-Kultura-Sacrum”

Rozmowa z Agnieszką Radwan-Stefańską - pomysłodawczynią
oraz kierownikiem artystycznym

Który koncert najbardziej zapadł Pani w pamięć?

Tego lata mieliśmy okazję wysłuchać czterech koncertów w ramach drugiej edycji Festiwalu Muzyki Organowej „Pieniny-Kultura-Sacrum”. Każdy w swojej specyfice był inny, w założeniu programowym i doborze artystów stał się wyjątkowy. Natomiast elementem łączącym była muzyka organowa, której w założeniu poświęcony jest od początku swojego istnienia festiwal. Słuchając poszczególnych koncertów znalazłam coś, co mi się podobało, zaskoczyło i na pewno zapamiętam. Chociażby, po raz pierwszy usłyszałam kompozycje Stefana Lindblada, które na organach wykonywał białostocki organista Józef Kotowicz. Ta bardzo ciekawa muzyka szwedzkiego kompozytora, nie jest wykonywana często w Polsce. Zachwycił mnie również Ryszard Haba, który czarował muzykę na ksylofonie i wibrafonie. Wytworzył niesamowitą, wręcz mistyczną atmosferę. Czuć było, że muzyka wypełnia całe wnętrze świątyni, a oszołomiony nią słuchacz, boi się chociażby chrząknąć, żeby nie zburzyć tej ponadczasowej chwili, w której się znajduje. Również duet organów z trąbką zabrzmiał w Krościenku bardzo ciekawie, a słynna Suita Jeremiaha Clarke’a z całą pewnością przeniosła słuchaczy w angielskie klimaty wielkich opactw i królewskich uroczystości. Natomiast połączenie klasyki z miejscowym folklorem po raz kolejny dało doskonały efekt i zgromadziło liczną publiczność w krościeńskiej świątyni. Natomiast dla mnie, podwójnie, wielkim wyzwaniem był pierwszy koncert, jako koordynatora całego muzycznego projektu i wykonawcy koncertu inauguracyjnego.

Jak w Pieninach podobało się artystom, którzy wystąpili na festiwalu? Jakie wywieźli wrażenia?

Pieniny, jako region, mają dobrą promocję. Nie trzeba dwa razy mówić, gdzie leży Krościenko n. Dunajcem. Niektórzy wykonawcy byli tu po raz pierwszy, inni lata temu odwiedzali te okolice. Sądzę, że każdemu na swój sposób zapadnie w pamięci pobyt w Krościenku. Najbardziej chyba naszemu gościowi z Watykanu, który oczarowany Małopolską obiecał z całą pewnością wrócić tutaj, niekoniecznie „zawodowo”.



Gianluca Libertucci z Watykanu wyróżniony został kapeluszem góralskim

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Jak podsumowałaby Pani koncerty? Czy rzeczywistość sprostała oczekiwaniom i wszystko przebiegło zgodnie z zamierzeniami?

Festiwal był przygotowany na tyle wcześniej, by nie zdarzyły się niedociągnięcia. Oczywiście, trudno zawsze przewidzieć przypadki losowe, typu choroba artysty, czy też wielka burza z wyłączeniem prądu, a tym samym uniemożliwienie grania na organach. Na szczęście i w tym roku nic takiego nie miało miejsca. Artyści dopisali, pogoda w większości weekendów również. Dzięki dobrej promocji festiwalu mogliśmy gościć słuchaczy nie tylko z Krościenka i okolicy, ale przede wszystkim turystów i miłośników muzyki klasycznej licznie odwiedzających Pieniny w miesiącach letnich. Publiczność entuzjastycznie przyjmowała artystów oraz muzykę, każdorazowo licznie wypełniając wnętrza świątyni. Koncerty festiwalowe stały się jedyną alternatywą spędzenia wolnego czasu z muzyką klasyczną w Krościenku. Z całą pewnością zapełniły kulturalną lukę, jaka tutaj pod tym względem niestety wciąż istnieje. Koncerty były na wysokim poziomie. Tegoroczny festiwal był wydarzeniem, którego z całą pewnością nie można się powstydizić.

Jak publiczność, słuchacze odebrali festiwal?

Ze względu na rozłożenie w czasie koncertów festiwalowych (festiwal trwał przez 4 kolejne niedziele od 24 lipca), rotacja publiczności była bardzo duża. Niemniej jednak wśród słuchaczy, podczas każdego z koncertów byli obecni również stali bywalcy. Sądzę, iż jest to dowód na to, że każdy kolejny koncert zachęcał do wysłuchania następnego. Dlatego też wracali, często przyprawdzając kolejne osoby. Trudno



Od lewej: Gianluca Libertucci, Agnieszka Radwan-Stefańska i Ryszard Haba

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

mi wypowiadać się w imieniu ponad 1000 osób, które wysłuchało w sumie czterech koncertów. Nie chciałabym tu również wyrażać samych „ochów” i „achów”, bowiem każdy subiektywnie oceniał, czy mu się podobało, czy też nie. Jedno jest pewne, skoro frekwencja na każdym z koncertów była wysoka, coś musiało słuchacza zainspirować i przeprowadzić do krościeńskiej świątyni...

Festiwalowi towarzyszył szczytny cel, czy może Pani zdradzić ile udało się zebrać pieniędzy na rzecz budowy nowej ochronki?

Ponieważ materiały promujące festiwal były do uzyskania za darmo, wstęp na koncerty natomiast wolny, postanowiliśmy z organizatorem (krakowskim Stowarzyszeniem Menedżerów i Organizatorów Kultury) wesprzeć małym gestem inicjatywę tutejszej parafii, jaką jest budowa nowej ochronki dla dzieci. Każdy przysłowiowy grosz stanowi pomoc, a akcje tego typu są często trudne do zorganizowania. Po koncertach można było złożyć datkę na ten szczytny cel. Udało nam się zebrać kwotę 1767 złotych. Mam nadzieję, iż mimo skromnej sumy przy tak wielkiej inwestycji, na pewno w jakimś stopniu ją zasili i wesprze.

Czy może Pani zdradzić, jakie są plany na przyszły rok? Czy już coś wiadomo?

Pewne jest jedno: chciałabym utrzymać festiwal w Krościenku. Jest tu ogromne zapotrzebowanie na kulturę, na muzykę klasyczną. Nie ulega wątpliwości, że warto pomysł kontynuować, ponieważ jest bardzo duża grupa odbiorców, słuchaczy, którzy tak entuzjastycznie przyjmowali każdy z festiwalowych koncertów. Poza tym

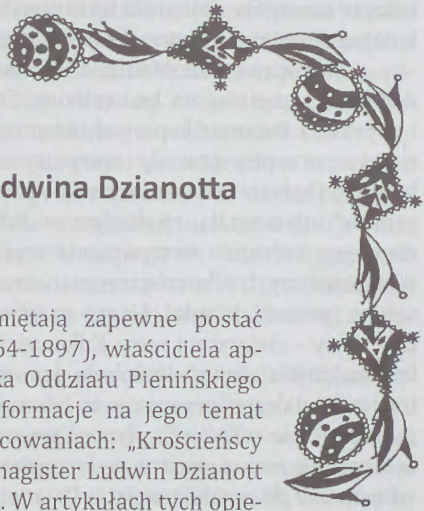
Krościenko jest pięknym miejscem, które przyciąga również artystów. Ponieważ rok temu zakorzeniona została tutaj muzyka organowa mam nadzieję, że z czasem będzie mogła kwitnąć w pełni na kulturalnej mapie Polski. Ale żeby móc organizować kolejne edycje festiwalu potrzeba nie tylko własnych chęci, samodyscypliny i zaangażowania. Potrzeba przede wszystkim ludzi, partnerów, którzy rozumieją kulturę, promocję i są zainteresowani współpracą. W tym roku festiwal mógł po raz drugi zaistnieć dzięki życzliwej współpracy z proboszczem krościeńskiej świątyni, ks. Stanisławem Tumidajem. Dzięki współdziałaniu z partnerami festiwalu: Spółką PKS Nowy Targ, Małopolską Organizacją Turystyczną, Instytutem Włoskim w Krakowie, Polskim Stowarzyszeniem Flisaków Pienińskich, krakowską drukarnią VeraPrint oraz Cukiernią Piotrowscy z Krościenka n. Dunajcem, mogliśmy wysłuchać zaplanowanych koncertów. Wsparcia finansowego festiwalowi udzielił również poseł Andrzej Gut-Mostowy. Jednak to nie wszystkie osoby, które w tym roku przyczyniły się do powodzenia wydarzenia. Nieoceniona była pomoc przy strojeniu organów przez firmę organmistrzowską Mariana Tetlaka, współpraca z Siostrami Służebniczkami z Krościenka, które gościły artystę z Zabrze, jak również z Pensjonatem u Gerwazego, dzięki którego gościnności wielu muzyków zapamięta pobyt w Pieninach. Wśród osób zaangażowanych w promocję Festiwalu byli liczni redaktorzy reprezentujący poszczególne media, którzy skrupulatnie pisali o festiwalowych koncertach przez cały czas ich trwania oraz wiele życzliwych ludzi tu, na miejscu, którzy pomagali mi chociażby w składaniu materiałów promocyjnych, czy też rozwieszaniu afiszy. Mam nadzieję, iż osób wspierających kulturę nie zabraknie, a tym samym Festiwal Muzyki Organowej „Pieniny-Kultura-Sacrum” będzie mógł z powodzeniem rozwijać się. Jak zwykł mawiać Henry Ford: „Patrząc zawsze przed siebie, myśląc o tym, jak zrobić jeszcze więcej, osiągniesz stan umysłu, w którym nie ma rzeczy niemożliwych”.

Rozmawiała Agnieszka Dydą
Krościenko n. Dunajcem



Agnieszka Radwan-Stefańska

(Fot. Jakub Dydą)



Aptekarski manual magistra Ludwina Działotta

Czytelnicy „Prac Pienińskich” pamiętają zapewne postać magistra farmacji Ludwina Działotta (1864-1897), właściciela apteki w Krościenku nad Dunajcem i członka Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Obszerne informacje na jego temat przekazałem na łamach rocznika w opracowaniach: „Krościeńscy aptekarze” (15:2005) oraz „Ojciec i syn – magister Ludwin Działott i podpułkownik Adam Działott” (16:2006). W artykułach tych opierałem się na informacjach pochodzących od rodziny Działottów, z dawnych czasopism farmaceutycznych i krakowskich archiwaliów. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w inwentarzach Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego odnalazłem przypadkowo informację o odręcznie spisywanym notatniku Ludwina Działotta! Po odszukaniu tego cennego przedmiotu okazało się, że jest to niewielkich rozmiarów zeszytek, obejmujący 272 ręcznie numerowane strony oraz kilkadziesiąt kolejnych, nienumerowanych. Zatytułowany jest „Manuale” i opatrzony pieczęcią nowosądeckiej Apteki Obwodowej „Pod Czarnym Orłem” Romana Jakubowskiego. W pieczęć wpisana jest data „1882”, ta sama, która niewyraźnie figuruje na mocno zniszczonej okładce. W tym właśnie 1882 roku, młody Ludwin Działott rozpoczął praktykę aptekarską w Nowym Sączu¹. Czasowe ramy powstawania „Manuale” wyznaczają wpisy datowane na ostatnie miesiące roku 1888, a więc na okres, gdy po skończonych studiach farmaceutycznych Ludwin Działott odbywał służbę wojskową w aptece garnizonowej w Przemyśle.

Co możemy odnaleźć na ponad trzystu stronach „Manuale”? Wyjaśnijmy najpierw, co w XIX wieku rozumiano pod pojęciem aptekarskiego „manualu”. Otóż, każdy szanujący się farmaceuta posiadał zeszytek, do którego wpisywał wypróbowane przepisy na leki robione (tzw. recepturowe), stanowiące wówczas znakomitą większość sprzedaży. Przepisy te były zazwyczaj „dziedziczone” z aptek, w których odbywało się praktykę, a służyły one później farmaceutyce przez całą drogę zawodową, stając się często wyznacznikiem sukcesów wśród pacjentów własnej już apteki.

Własnoręcznie sporządzonych manualów, będących nieodłączną częścią pracy i kultury dawnych aptekarzy, zachowało się do naszych czasów bardzo niewiele. Szczegółowa lektura „Manuale” magistra Działotta pozwala ustalić nie tylko

kolejne szczegóły z biografii tej niezwykle interesującej postaci, ale także – z każdą kolejną stronką – odkrywać nieodparty czar dawnej farmacji!

Pierwsza część „Manuale” to z kaligraficzną starannością wpisanych ponad dwieście przepisów na leki robione. Sądząc po braku jakichkolwiek przekreśleń i poprawek Działota kopiował receptury z gotowego już źródła. Znaleźć tu możemy m.in. przepisy na wody i spirytusy aromatyczne, pudry lecznicze i „higieniczne”, balsamy (balsam „na wzmocnienie”, balsam „życia”), pasty do zębów (porcje „za 30 centów” lub o smaku miętowym w „tabliczkach”) oraz pomady: do nabłyszczania ciemnego zarostu i usztywniania włosów... Najwięcej przepisów dotyczy najpowszechniejszych schorzeń: reumatyzmu (plastry rozgrzewające, nacierania) i bólu zębów (proszki, krople). Liczne są także specyfiki, służące do zwalczania pasożytów skóry – świerzbu i wszy. Kilkanaście receptur to rozmaite syropy, m.in. „syrup balsamiczno-ziołowy”. Podobnie, jak obecnie, pacjentom dokuczalo łysienie, stąd też blisko dziesięć przepisów to rozmaite leki na jego zahamowanie (np. woda do „wzmacniania włosów”, „płyn na wzrost włosów” i mikstura „na łysinę”). Uwagę w tej grupie zwraca mistrzowsko opracowana „tanno-chinowa pomada roślinna do włosów”. W „Manuale” magistra Działotta znajdujemy także przepisy dziś wydawałoby się nietypowe, powszechne jednak w XIX-wiecznej aptece. Dla przykładu wymienimy tu receptury na czerwony atrament, atrament do pisania po szkłe, środek do zwalczania grzyba ściennego, „kit do klejenia szkła i porcelany”, „kadzidło płynne” i „lakier na drzewo”. Świadectwem niezwykle szerokiego zakresu działalności dawnych aptek i ich ogromnego znaczenia w codziennym życiu niech będą kolejne przepisy: „lakier do czernienia skór”, „lakier na rzemienie dla żołnierzy”, „maść na parchy dla koni”, „maść na podłogi”, „mastix do robienia fotografii kolorami”, „maść na koński świerz”, „środek do farbowania włosów”, czy wreszcie „pigułki na otrucie myszy” i „trucizna na szczury”. Wiele było także przepisów spożywczych i kulinarnych, jak „musztarda”, rummy aromatyzowane, nalewki ziołowe oraz wina lecznicze i stołowe. Do najbardziej zaskakujących receptur zaliczyć należy „szorek na piegi”, „ogień bengalskie” (czerwone, zielone i białe) i... „lep na ptaki”!

Warto odnotować, że wiele przepisów z „Manuale” Ludwina Działotta przez współczesną naukę zostałyby uznanych wprost za trucizny! I tak np. jeden ze specyfików na ból zębów składał się ze śmiertelnie niebezpiecznej hioscyjamy, połączonej w roztworze z olejkami gorczycznymi. Stosowało się ten lek według Działotta następująco: „zwierzchu posmarować twarz i jedną kroplę na wacie do ucha i do zęba”. Inny z kolei, „radykalny środek na ból zębów”, oparty o jeszcze bardziej toksyczną weratrynę, używany był w postaci maści, którą należało „wcierać w twarz z wierzchu koło 10 minut aż dobrze wejdzie w skórę”... Wiemy jednak z innych źródeł, że pomimo kontrowersyjnego składu, wymienione leki służyły pacjentom doskonale! Znając i ekspedując na co dzień w aptecę zdobycze współczesnej nauki, ze wzruszeniem, a jednocześnie podziwem dla ludzkiej intuicji, odczytuje się w „Manuale” Działotta przepisy na ciężkie schorzenia, których przyczyny w latach osiemdziesiątych XIX wieku jeszcze nie znano: „pigułki na sumy

w uszach”, „płyn do tamowania krwi”, „lekarstwo na błonicę” (tę poważną chorobę zakaźną próbowano leczyć silnie toksyczną pilokarpiną połączoną z pepsyną).

Współczesnego farmaceutę, nawet tego dobrze obeznanego z pracą na aptecznej recepturze, zaskakują niejednokrotnie receptury liczące sobie po kilkanaście składników, m.in. imponująca w swym składzie „maść aromatyczna”. Przy wielu wymienionych przepisach Ludwin Dzianott dopisał ołówkiem lub innym atramentem sposoby ich udoskonalenia, swoje obserwacje, co do przyrządzania trudniejszych leków oraz wyceny specyfików w zależności od gramatury przygotowanej porcji. Co ciekawe, w kilku miejscach znajdują się dopiski o zupełnie innym charakterze pisma, opatrzone pieczęcią... apteki Józefa Waltera, kolejnego krościeńskiego aptekarza, a zarazem dzierżawcy apteki spadkobierców przedwcześnie zmarłego Ludwina Dzianotta.

Od strony 152 „Manuale”, pod nagłówkiem: „Czortków 15 list. 1884”, Ludwin Dzianott, zmienionym już nieco pismem, nadal kontynuował wynotowywanie przepisów na leki. Widać jednak, że robił to pośpiesznie, doraźnie i często bardzo niestarannie. Co późniejszy krościeński aptekarz robił w Czortkowie, pozostanie tajemnicą, gdyż egzamin tyrocynalny zdawał w Krakowie, jako uczeń wspomnianej już nowosądeckiej apteki Jakubowskiego. Na stronie 161 „Manuale” ponownie znajdujemy znany ze wcześniejszych stron staranny, kaligraficzny charakter pisma, który poprzedza tytuł „Antidota”, czyli odtrutki. Ludwin Dzianott wpisał tu kilkadziesiąt metod ratowania pacjentów, którzy przyjęli lub zostali narażeni na kontakt ze szkodliwym substancjami. Wzmiankowane są tu nie tylko trucizny roślinne, takie jak akonityna, atropina, kolchicyna, morfina, ale także gazy – amoniak i eter, pary bromu, kreozyt i fosfor.

Od strony 185 ponownie odczytywać możemy zapiski prowadzone pośpiesznie innym rodzajem atramentu. Także i one opatrzone są dopiskiem „Czortków”. Tym razem Ludwin Dzianott wynotowywał „niebezpieczne mieszaniny”, czyli takie potencjalne połączenia substancji leczniczych, które w trakcie sporządzania złożonego z nich specyfiku prowadziłyby do wybuchu, zapłonu lub innych groźnych dla receptariusza konsekwencji. Od strony oznaczonej „189” notatki Dzianotta stają się już całkowicie przypadkowe. Raz są to wypisy z „manuale” różnych „wielmożnych”, starszych kolegów-farmaceutów. Sądząc po datach wpisów, pochodzących z drugiej połowy roku 1888, byli to towarzysze służby wojskowej w Przemyślu. Przeplatane są one rachunkami, dodawaniami w słupkach oraz drobiazgowymi wypisami z austriackiej ustawy aptekarskiej i ustaw gremialnych, dotyczącymi obowiązków i uprawnień uczniów aptekarskich. Uwagę zwracają kilkunastostronicowe zapiski, poświęcone „najnowszemu środkom leczniczym”, sporządzone zapewne w czasie urlopu z wojska, 26 listopada 1888 w rodzinnej Lubli. Nie mniej ciekawe i świadczące o bardzo szerokich zainteresowaniach młodego Dzianotta są opisy procedur badań analitycznych – moczu i „wartości ziemi”. Dodajmy, że tego typu analizy, prowadzone jedynie w kilku aptekach Galicji, świadczyły o najwyższych aspiracjach właścicieli tych placówek. Odnajdziemy

tu także notatki z „Czasu”, „Nowej Reformy”, a także z zawodowego „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, dotyczące magistrów farmacji odbywających lub kończących służbę wojskową. Zeszycik magistra Działotta kończy indeks przepisów oraz... „Humoristisches”, podany w języku niemieckim zbiór aptekarskich dowcipów i anegdot, wpisanych na ostatnich stronach i datowanych na „sobotę” 1 grudnia 1883 roku w Nowym Sączu.

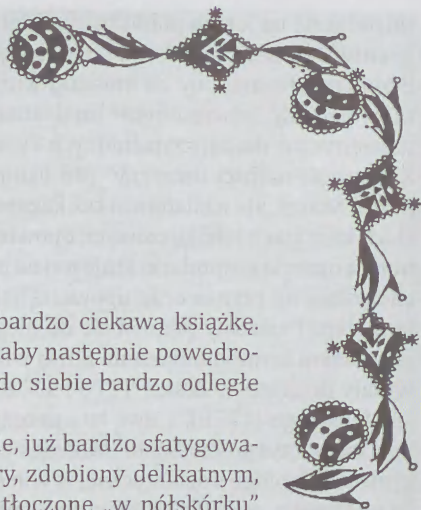
Lektura „Manuale” Ludwina Działotta wprowadza nas nie tylko w fascynujący świat dawnych aptekarskich przepisów, ale pokazuje także żywego człowieka, przyszłego, wyśmienitego krościeńskiego farmaceuty, który już jako kilkunastoletni chłopiec, w czasie praktyki aptekarskiej, niezwykle skrupulatnie i odpowiedzialnie podchodził do obranego przez siebie zawodu. Z komentarzy do przepisywanych przez młodego człowieka receptur przebija wyraźnie pasja i chęć niesienia pomocy pacjentom, a także bujnie rozkwitająca miłość do aptekarstwa. Wystarczy odczytać w jaki sposób zredagowany został wpis, dotyczący receptury „lekarstwa na błonicę”, nowo opracowanego przez jednego ze śląskich lekarzy i ogłoszonego w „najnowszym numerze Gazety Lekarskiej”. Widać wyraźnie, że młody farmaceuta najchętniej od razu pobiegłby na apteczną recepturę i po własnoręcznym przygotowaniu, aplikował ten specyfik chorym dzieciom! „Manuale” Ludwina Działotta pozwala znacznie głębiej odczytać cytowany już dwukrotnie w „Pracach Pienińskich” nekrolog krościeńskiego aptekarza, w którym redakcja „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” pisała m.in., że „zmarły był człowiekiem pełnym zalet i prawego charakteru; należał on do rzędu tych aptekarzy, którzy w otoczeniu swem, zwłaszcza w gronie swoich współpracowników, cieszą się wielką i zasłużoną sympatią, dzięki koleżeńskiemu i przyjacielskiemu postępowaniu”.

Maciej Bilek
Kraków

Przypisy

- ¹ Przez cały wiek XIX i aż do lat dwudziestych XX wieku wykształcenie farmaceuty było dwustopniowe. Po ukończeniu co najmniej szóstej klasy gimnazjalnej (matura nie była konieczna!) młody chłopiec wstępował do wybranej przez siebie apteki na praktykę (naukę) aptekarską. Był wówczas nazywany uczniem lub praktykantem. Po trzech latach aptekarz, będący właścicielem apteki, w której uczeń odbywał praktykę, zgłaszał do gremium aptekarskiego prośbę o przeprowadzenie egzaminu tyrocynalnego (tzw. „Tirocinium”). Wówczas to uczeń stawał przed komisją egzaminacyjną. Zdanie egzaminu skutkowało otrzymaniem „Dyplomu tyrocynalnego”, nadaniem uprawnień „asystenta farmacji”, który mógł samodzielnie pracować w aptece oraz posiadaniem prawa wstąpienia na dwuletnie studia farmaceutyczne we Lwowie lub Krakowie.





Polszczyzna doby Oświecenia na Rusi Szlachtowskiej

W zbiorach rodzinnych posiadam bardzo ciekawą książkę. Zacznę od prezentacji autora i jego dzieła, aby następnie powędrować do malowniczych Jaworek. Zbliżą się do siebie bardzo odległe światy, na pozór zupełnie obce. A jednak...

Książka posiada mały format, twarde, już bardzo sfatygowane okładki, piękny grzbiet z miękkiej skóry, zdobiony delikatnym, złożonym ornamentem i słabo widoczne tłoczone „w półskórku” litery: Karpowicz. „Od zawsze” brakowało karty tytułowej z datą i miejscem wydania. Po wielokrotnej lekturze tego dzieła byłem w pełni świadom, że czytam wspaniałego pisarza epoki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przemawiała do mnie polszczyzna czysta, giętka, bogata, lecz szlachetna. Nie myliłem się. Konsultacja w Bibliotece Narodowej, dokonana dwa lata temu, rozwiązała wątpliwości. Jestem w posiadaniu tomu czwartego „Kazań świątecznych” księdza Michała Franciszka Karpowicza.

Urodził się w 1744 r. w rodzinie drobnej szlachty herbu Korab w Kamieńcu Litewskim na terenie ówczesnego województwa brzeskiego, a zatem na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego¹. W latach 1757-1760 uczył się u jezuitów w Brześciu, po czym wstąpił do zgromadzenia Księża Misjonarzy w Warszawie w 1761 r. Jako kleryk wykazał się tak wybitnym talentem oratorskim, że pozwolono mu w wieku 22 lat [sic] w 1766 r. wygłaszać kazania w elitarnym kościele św. Krzyża (należącym do tego zakonu). Wzbudzał podziw bardzo wybrednych słuchaczy. W 1767 r. uzyskał święcenia kapłańskie i objął profesurę filozofii w seminarium Księża Misjonarzy. Pracował tam do 1771 r. Przypomnę, że ówczesnym zadaniem tego zakonu było właśnie prowadzenie seminariów diecezjalnych i studiów wyspecjalizowanych dla duchowieństwa. W latach 1771-1772 Karpowicz przeniósł się do Krakowa, gdzie wykładał teologię. Następnie pojechał do Wilna, gdzie w seminarium diecezjalnym dwa lata prowadził wykład teologii i historii Kościoła.

Nastąpił przełom. Na skutek konfliktu z przełożonymi opuścił Księża Misjonarzy (1774) i przeniósł się na rok do Warszawy. Zaczęto wtedy drukować jego świetne kazania m.in. wygłoszone w pijarskim Collegium Nobilium (1775) i wielkopostne w kolegiacie warszawskiej (wydane w 1776 r.).

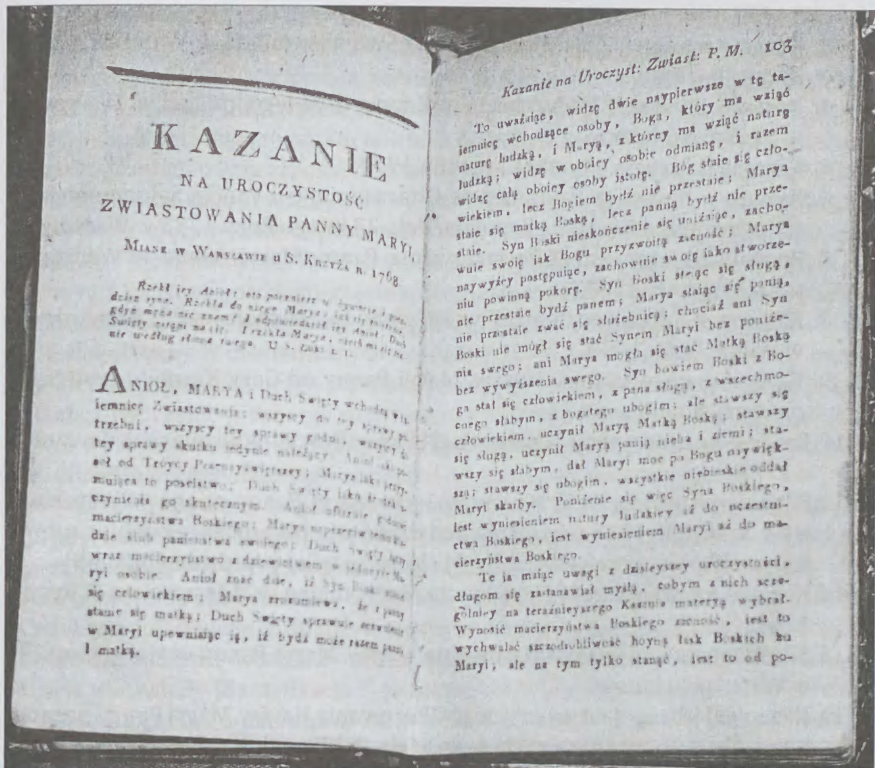
Od 1775 r. trwale zamieszkał na Litwie, przyjmując probostwo w Grażyszkach.

Udziałał się na forum publicznym, wygłaszając przejmujące kazania „trybunalskie” (na otwarciu sesji Trybunału Litewskiego w Grodnie, 1775-1784) i okolicznościowe. Przemawiał z ambony na imieniny króla, zawsze poruszał tematy polityczne, wyrażał poglądy „oświeconych” intelektualistów. Układał jednak równoległe kazania panegiryczne dla zaprzyjaźnionych Tyszkiewiczów. Wielkie wrażenie wywarło jego kazanie „O miłości Ojczyzny” (15 listopada 1781 r.). Nawiązywał do stylu jezuitę Piotra Skargi, ale naśladował też kaznodziejów francuskich. W 1776 r. w 10 wileńskich kazaniach jubileuszowych opowiedział się za doktryną fizjokratyzmu, proponującą oparcie gospodarki krajowej na produkcji rolnej. Żądał zamiany pańszczyzny chłopskiej na czynsz oraz upowszechnienia edukacji na wsi. Konserwatywny odłam kleru i szlachty odnosił się do niego z niechęcią. Nazywano go złośliwie woltarianinem i wolnomularzem. Kuria wileńska poparła jednak Karpowicza. Kazania wyszły drukiem w latach 1776 i 1778. Ich autor otrzymał godność archidiakona smoleńskiego (1776), a dwa lata potem intratne probostwo w Prenach. W 1778 r. król odznaczył go medalem „Merentibus”. Od 1783 r. Karpowicz objął stałą posadę profesora teologii dogmatycznej w wileńskiej Szkole Głównej. Miał już niewiele czasu na kazania, ale każde jego wystąpienie wzbudzało żywą reakcję. W 1783 r. w akademickim wileńskim kościele św. Jana uczcił jubileusz bitwy pod Wiedniem, w 1784 r. w obecności Stanisława Augusta przemawiał w kościele zamkowym w Nieświeżu, a w 1786 r. król był oczarowany jego kazaniem „o zgodzie i jedności obywateli”. Od 1788 r. Karpowicz demonstrował poparcie dla reform Sejmu Czteroletniego. W 1792 r. jego drukowane kazania sławiły Konstytucję 3 Maja. Dostał za to order św. Stanisława. Nic, zatem dziwnego, że od lata 1792 r. był ścigany przez Rosjan i targowiczian. W 1794 r. przystąpił do rządu powstańczego W. Ks. Litewskiego. Kościuszko powołał go do Rady Najwyższej Narodowej. Karpowicz bronił idei powstania w ostatnim patriotycznym kazaniu wileńskim 20 maja 1794 r. Po klęsce ukrywał się w Warszawie. Nie dla zawsze utracił profesurę uczelni wileńskiej.

W 1797 r. w obliczu zagłady Polski załamał się moralnie – jak wielu innych. Przyjął służbę w zaborze pruskim (u Rosjan był „spalony”). Król Fryderyk Wilhelm III wyznaczył go na świeżo utworzone biskupstwo wykrojone z tej części terytorium diecezji wileńskiej, którą opanowali Prusacy. Na siedzibę władze przeznaczyły skasowany erem kamedułów w Wigrach. Karpowicz podjął to ostatnie zadanie życiowe z całą energią. Stworzył konsystorz, wydzielił parafie, obsadzał je księżmi zbieżnych przekonań, edukował i katechizował. Po uzyskaniu papieskiej erekcji tej diecezji (1799) mógł przyjąć sakrę biskupią w 1800 r., powołać kapitułę i opracować jej statuty. Zmarł w 1803 r. w pobliżu Sejn, pochowano go w nowej katedrze w Wigrach.

Książdz-obywatel, błyskotliwy mówca, faworyt króla i „patriotów”, skończył, jako rzetelny administrator na służbie bezwzględne go zaborcy pruskiego. Niemniej, jego kazania pozostały wzorem „rozumu i piękna”.

Z czterech pośmiertnych wydań kazań ks. Karpowicza dzieło, do którego teraz wracamy, należy do edycji najobszerniejszej: 8-tomowych „Kazań” wyda-



wanych w Warszawie w latach 1808-1814. Tom przeze mnie posiadany wyszedł w 1809 r. Tytuł brzmiał: „Kazania świętane. Edycja nowa i zupełna za pozwoleniem zwierzchności”. A w podtytule: „Kazania świętane na uroczystość Chrystusa Pana i Naśw. Maryi Panny. W kościele Świętego Krzyża w Warszawie w r. 1771 i gdzie indziej miane”, cz.1. 1809 [in octavo].

Książka zawiera 21 kazań świętecznych, z których 19 przynosi informacje kiedy, a 18 – gdzie i kiedy zostały wygłoszone. Kazania pochodzą z lat 1765-1790. Nie są ułożone w porządku chronologicznym, ani według klucza geograficznego. Zgrupowano je podług tematu: większość powstała na święta maryjne, kilka na tzw. święta Pańskie, trzy ku czci św. Krzyża z uwagi na wezwanie warszawskiego kościoła Ks. Misjonarzy. Tematy kazań były przeważnie dostosowane do profilu kultowego i formacji dewocyjnej klasztorów, które zapraszały mówcę. Jedenaście kazań powstało w Warszawie, a sześć w Wilnie. Poniżej przedstawiam ich tytuły w takiej kolejności, jaką zachowano w edycji:

1. Kazanie na święto Trzech Króli.
2. Kazanie na Uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusa Pana miane w Wilnie

r. 1773.

3. Kazanie na dzień Znalezienia Krzyża Świętego miane w Warszawie u św. Krzyża R. 1770.
4. Kazanie na dzień Podwyższenia Krzyża Świętego miane w Warszawie R. 1768 u św. Krzyża.
5. Kazanie II [drugie o tymże]... w roku 1774.
6. Kazanie o Nayświęt. Sakramencie Ołtarza miane u Panien Sakramentek w czwartek przed Niedzielą Zapustną dnia 23 lutego Roku 1775 w Warszawie.
7. Kazanie na uroczystość Zwiastowania Panny Maryi miane w Warszawie u św. Krzyża R. 1768.
8. Kazanie II [drugie o tymże] w kościele św. Michała u PP. Bernardynek w Wilnie Roku 1790.
9. Kazanie na uroczystość Nayśw. Maryi Panny od Gory Karmelu czyli Szkaplerznej, miane w r. 1773.
10. Kazanie na uroczystość Nayśw. Maryi Panny Porcyunkuli miane w Karczowie r. 1772.
11. Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Maryi Panny miane w Warszawie u św. Krzyża R. 1765 prywatnie pod czas Stołu [młodzieńczy debiut autora-jeszcze kleryka w refektarzu Ks. Misjonarzy tylko przed zakonnikami].
12. Kazanie na uroczystość Narodzenia Maryi miane w Warszawie u S. Krzyża 1769.
13. Kazanie na uroczystość Ofiarowania Nayśw. Maryi Panny w Marywilu 1774 w Warszawie miane.
14. Kazanie II [drugie] na uroczystość Ofiarowania Nayśw. Maryi Panny przy odnowieniu ślubów Zakonnych w kościele P. Wizytek Klasztoru Wileńskiego Roku 1777.
15. Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny miane w Warszawie u św. Krzyża r. 1769.
16. Kazanie II [drugie na tenże dzień] w kościele P. Kanoniczek w Marywilu w Warszawie R. 1774.
17. Kazanie III [trzecie o tymże] w wilią Niepokalanego Poczęcia na pierwszych niesporach miane w kościele Bernardynów w Wilnie R. 1777.
18. Kazanie IV [czwarte o tymże] w kościele Bernardynów Wileńskich roku 1788 miane.
19. Kazanie V [piąte o tymże, tamże] w roku 1789.
20. Materya kazania na toż święto poczęcia Maryi.
21. Kazanie na uroczystość Dwunastoletniego Dzieciny Jezusa miane w konwikcie warszawskim X. Pijarów w niedzielę pierwszą po Trzech Królach roku 1775.

Co to wszystko ma wspólnego z Rusią Szlachtowską? Na pierwszej zachowanej karcie tej książki widnieje *ex libris*: S. Janusz. Ta wskazówka proveniencyjna nic mi nie mówi. Obok jednak widnieje pieczęć okrągłą w kolorze niebieskim z napisem

cyrylicznym w otoku: „Gr. Kat. Uriad Parochialnyj w Jawirkach”. W środku pieczęci widnieje mocno zatarty wizerunek patrona parafii². Czy możliwe, aby zbiór kazań wybitnego luminarza Oświecenia, patrioty polskiego i profesora uniwersyteckiego trafił do „ruskiej parafii” na pienińskiej rubieży Polski? Tak, w pełni możliwe. W kilku artykułach dotyczących parafii unickich na południu ziemi sądeckiej wykazałem, że nawet po upadku Rzeczypospolitej tamtejsi parochowie władali płynnie językiem polskim, zbierali książki polskie, wpisywali noty w tym języku do metryk i rachunków, a także sporadycznie dopuszczali inskrypcje wotywnie i donacyjne, układane po polsku³. Nic osobliwego. Żyli i pracowali w najbliższym sąsiedztwie Polaków, na terytorium państwa polskiego, często w przyjaźni z plebanami pobliskich kościołów „łacińskich”. Lepiej wykształceni, szczególnie ze szkół bazylikańskich (do połowy XIX w. polskojęzycznych, uformowanych na wzór jezuicki), czerpali szczerze ze skarbicy literatury polskiej, uczyli się zasad retoryki i m.in. układania kazań po polsku i łacinie. Utworzenie w zaborze austriackim odrębnego seminarium dla greko-katolików i wprowadzenie, jako języków wykładowych ruskiego i niemieckiego nie od razu oddaliło duchownych tego obrządku od spuścizny kultury polskiej.

Kiedy opisywana książka mogła się pojawić w Jaworkach? Oczywiście „datum post quem” to rok wydania: 1809. Warto przypomnieć, że parafia w Jaworkach powstała dopiero w 1789 r. poprzednio stała tam drewniana cerkiew filialna zbudowana w 1680 roku⁴. Kształt i ortografia pieczęci (pisownia ukraińska) wskazuje, że użyto jej w okresie międzywojennym. Uważam jednak, że książka ta znajdowała się znacznie wcześniej w tamtejszej bibliotece parafialnej. Okoliczności nabycia ułatwiłaby identyfikacja S. Janusza, który być może sprzedał lub darował to dzieło któremuś z parochów. Za wcześniejszym nabyciem kazań Karpowicza przemawia kwestia aktualności instrumentu perswazji, czyli charakteru ich języka. Nawet do trzeciej ćwierci XIX w. ta polszczyzna mogła być dobrym źródłem inspiracji dla dwóch pokoleń księży, potem stanowiła raczej klejnot bibliofilski bez zastosowań praktycznych. Istotne znaczenie miała formacja księży greko-katolickich podległych eparchii przemyskiej. Dodajmy, że Ruś Szlachtowska zawsze należała do dekanatu muszyńskiego⁵. Ten kler do schyłku XIX w. pozostawał w tzw. nurcie staroruskim, w znacznym stopniu rusofilskim⁶. Wielu parochów marzyło o scaleniu Rusi pod berłem carów Wszechrosji. Ale trwały w najlepsze całkiem poprawne i zażyłe stosunki sąsiedzkie z Polakami, często i rodzinne, a im dalej na zachód, tym silniejsze. Zachowano w życiu codziennym niezbędny utrakwizm językowy (konieczny w Galicji po 1867 r.). Gdy wśród księży nowego pokolenia zaczął górować ukraiński ruch narodowy, jakikolwiek głębszy dialog z kulturą polską był już niemożliwy. Parafie na Rusi Szlachtowskiej nie przeżyły w okresie międzywojennym zjawiska bulwersującego wszystkich Łemków: nie było tu „powrotów do prawosławia”, jako wyrazu sprzeciwu wobec ukrainizacji podejmowanej w gr.kat. eparchii przemyskiej za ordynariatu biskupa J. Kocyłowskiego⁷. Bez oporu przyjęto Apostolską Administrację Łemkowszczyzny, powołaną w 1934 r. po to, aby chronić greko-katolików, którzy czuli się Rusinami lub Łemkami i nie

godzili się z forsowną ukrainizacją życia kościelnego. Istnieją relacje, że na Rusi Szlachtowskiej działała w tym czasie Ruska Organizacja Włościańska (RSO) orientacji wszechrosyjskiej, zaś od 1934 r. pojawił się Związek Łemkowski, broniący odrębności etnicznej i kulturowej miejscowej ludności, bardzo zresztą lojalny wobec państwa polskiego⁸. Wpływy nacjonalistów ukraińskich musiały być jednak znaczne, skoro z ich inicjatywy w latach 1929-1934 w Jaworkach i Szlachtowej powstały spółdzielnie podległe Rewizyjnemu Związkowi Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie⁹. Wielką w tym rolę odegrali ówczesni parochowie orientacji ukraińskiej: w Jaworkach Jarosław Hura (1921-1947), a w Szlachtowej „samodzielny duszpasterz” ksiądz doktor Dionizy Seneta (1917-1947)¹⁰. Ich wybitnie antypolską postawę w czasie okupacji niemieckiej opisano podczas likwidacji obu parafii w 1947 roku¹¹. W atmosferze, jaka panowała tam w okresie międzywojennym trudno sobie wyobrazić, aby np. ks. Hura korzystał z polskich kazań Karpowicza, albo choćby przyjął je w darze.

Inna była sytuacja w XIX w. Jakże często księża unicy bywali na odpustach urządzanych w parafiach i klasztorach rzymsko-katolickich, a wtedy wzory kazań polskich okazywały się wielce przydatne. To wśród starych rodów księżych łemkowskiego pochodzenia trzeba szukać miłośników książek polskich, a sprzyjać tym upodobaniom mógł patronat kolatorski Stadnickich z Nawojowej, posiadających dobra na Rusi Szlachtowskiej przez całe XIX stulecie, zaś od 1909 r. zdroje szczawnickie. Myślę tu szczególnie o parochach Jaworek: Andrzeju Mikułowiczu (1804-1819) i Teodorze Mochnackim (1823-1851)¹². Za Ignacego Ryniawca (1853-1904) i Aleksandra Durkota (1905-1921) kazania Karpowicza bez wątpienia „zestarzały się”.

To naturalnie tylko domniemania. Może kiedyś odnajdzie się inwentarz biblioteki parafialnej w Jaworkach, który naprowadzi na właściwe rozwiązanie zagadki. Na koniec dzielę się wiadomością, że pod koniec tego roku (2011) Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya zakupi ode mnie książkę, która była przedmiotem niniejszego artykułu.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

Przypisy

¹ E. Rabowicz, Karpowicz Michał Franciszek h. Korab, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t.12, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966-1967, s.117-121.

² Widać mężczyznę z nimbem trzymającego krzyż. Problem wezwania kościoła w Jaworkach budzi wątpliwości. Schematyzm gr. kat. eparchii przemyskiej za rok 1931 (s. 122) podaje jasno patrocinium „Sw. Iwana Bogosłowa” tj. św. Jana Ewangelisty i Apostoła. Inwentarz topograficzny „Zabytki Sztuki w Polsce”, cz. III, t. I, z.1, opr. T. Sztybel, Warszawa 1938, s.72, podaje wezwanie „Śmierci św. Jana Apostoła”, czyli podobnie, identycznie za nim: *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. I, z.11, opr. J. Szablowski, Warszawa 1951, s. 9-10. Natomiast A. Skorupa, *Kościoty pienińskie*, Kraków 1996, s.21, opowiedział się za wezwaniem św. Jana Chryzostoma. Ikonę Trzech Hierarchów (wśród nich Jana Chryzostoma) z rzędu ikon „namiestnych” w ikonostasie z 1798 r. uznał za „chramową”, czyli patronacką. Wskazał też, że to wezwanie zostało wymienione na tablicy kommemoracyjnej z 1926 r. dotyczącej polichromii w tym kościele. Należy zauważyć, że w prezbiterium zachował się obraz na zło-

conej desce ukazujący właśnie Jana Ewangelistę, też z 1798 r. Uważam, że parafia w Jaworkach miała wezwanie Ewangelisty, a nie Złotoustego.

³ T. M. Trajdos, *Dubne w końcu XVIII wieku*, „Magury'90”, s. 4-23; Idem, *Ołtarz Matki Boskiej Opiekuńczej z kościoła w Boguszy, „Teki Krakowskie”*, t. XII, 2000, s.145-154; Idem, *Z przeszłości Boguszy, „Magury'01”*, s. 54-73.

⁴ *Zab. Szt. w Polsce*, op. cit., s.72.

⁵ T. Duda, *Stosunki wyznaniowe wśród Łemków sądeckich i gorlickich w okresie międzywojennym, „Rocznik Sądecki”*, t. XXVII, 1999, s.96.

⁶ A. Krochmal, *Stosunki między grekokatolikami i prawosławnymi na Łemkowszczyźnie w latach 1920-1929*, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, Sanok 1995, t. 1, s. 287.

⁷ B. Prach, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny*, w: *Łemkowie...*, op. cit., s. 300-301; Duda, op. cit., s. 99.

⁸ K. Nowakowski, *Sytuacja polityczna na Łemkowszczyźnie w latach 1918-1939*, w: *Łemkowie...*, op. cit., s. 338-339; A. Klonder, *Wsie Szlachtowa, Jaworki, Czarna i Biała Woda w latach 1939-1947*, w: *Podhale w czasie okupacji 1939-1945*, red. J. Berghauzen, Warszawa 1972, s. 296.

⁹ Nowakowski, op. cit., s. 340.

¹⁰ Duda, op. cit., s.97; B. A. Węglarz, *Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej*, Pruszków 2011, s. 231, 234. Niepokoi fakt, że w cyt. schematyźmie eparchii przemyskiej 1931 r., s. 122, jako paroch Jaworek występuje Grzegorz Nowosad, wyśw. w 1927 r., a w Szlachtowej-samodzielny duszpasterz Teodor Zełenyj, wyśw. w 1925 r.

¹¹ Węglarz, op. cit., s.219; Klonder, op. cit., s. 297-298.

¹² Węglarz, op. cit., s.231.



WZGÓRKI

/ bes co sie powódź stała /

To tak !

Z jakiegosi ros miasta
przyjechały trzy ponicki
legły sobie ponad wodó
wywołajonc na wyrch
wzgórki

Pożrała wej w tomtó stróno

Woda !

co prondo leciała
zrobiła basz wielkie łocy
noi jas sie zatrzymała
Łogłóndo se wej łogłóndo
z kozde stróny te wzgórecki
biołe wypukłe stycrónce
króngluńckie jak w Białce pecki

Zaś tomcaso nase ponie
co sie dzieje nic nie dbajó
przekładajó te wzgórecki
z kozde stróny łopolajó

Woda dumo patrzy sobie
no a przes jiyj takie stonie
zebrała sie sporo bonia
jak na tomie przy Ciorstonie

Nogle !

słónko sie schowało
ponicki rzykryły wzgórk
woda hipla poleciała
niby z górk na pazórki

Noi tak to na dolinie

Powódź !

wzióła sie zacoła
Przes to ze woda na wzgórk
Stoła sobie i patrzała

Andrzej Dziejdzina Wiwer

27.06.05.

Szpital Nowy Targ

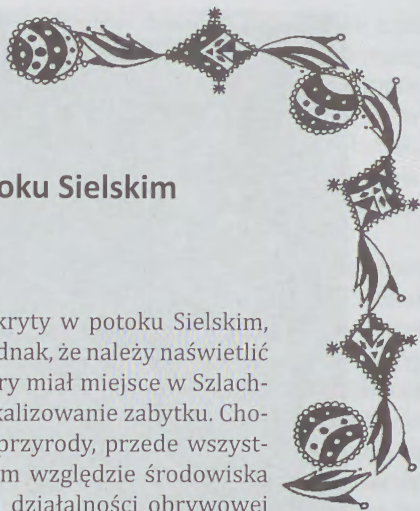
Kamienny krzyż odkryty w potoku Sielskim w Szlachtowej

Tematem jest kamienny krzyż odkryty w potoku Sielskim, w miejscowości Szlachtowa. Wydaje się jednak, że należy naświetlić w ramach tegoż artykułu sam proces, który miał miejsce w Szlachtowej, a dzięki któremu możliwe było zlokalizowanie zabytku. Chodzi tu o ogólnie przyjętą działalność sił przyrody, przede wszystkim wód. Unaocznienie aktywności w tym względzie środowiska naturalnego jest istotne dla zrozumienia działalności obrywowej i osuwiskowej na tym terenie. Dzięki temu naświetlony zostanie również tok działań archeologicznych i próba interpretacji znaleziska z uwzględnieniem działalności przyrody.

Prezentowany zabytek został znaleziony w obrębie miejscowości Szlachtowa, w potoku Sielskim, który stanowi prawy dopływ Grajcarka. Miejscowość ta znajduje się w Beskidzie Sądeckim, a ściślej w paśmie Radziejowej¹. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że granica pomiędzy Pieninami, a Beskidem Sądeckim, pod względem geograficznym biegnie wzdłuż Grajcarka². W związku z tym, iż krzyż wydobyto z potoku należy przyrzeć się działalności wód i ich wykorzystaniu od pradziejów, aż do współczesności.

Istnieje wiele przykładów na eksploatację cieków wodnych. Najbardziej charakterystyczne są dwa z nich: stanowiły one i stanowią źródło pokarmu dla człowieka³, jednocześnie rzeki o dużej sile były i są wykorzystywane jako siła napędowa dla młynów, tartaków itp., a także (co widoczne jest obecnie) do pozyskiwania energii elektrycznej⁴.

W świetle danych archeologicznych i historycznych można wskazać również kolejne fakty łączące człowieka z rzekami. Źródła cieków wodnych i stojących motywowały i motywują decyzję o zasiedleniu w danym miejscu⁵. Od pradziejów po czasy nowożytne powstawały nad wodami obozowiska i osady⁶, przy czym na opisywanym obszarze miejsca pod zasiedlenie musiały być zakładane w pewnej odległości od rzek, ze względu na kapryśność cieków górskich⁷. Wzdłuż dolin prowadziły szlaki i drogi, począwszy od pradziejów aż do współczesności⁸. Rzeki stanowiły również miejsca, gdzie lokowano granice m.in. państwowe, plemienne, oraz pomiędzy miejscowościami, a nawet etnosami⁹. Jednocześnie z wodami człowiek wiązał różnego typu wierzenia, w których pojawiały się np. istoty demoniczne





Oberwany brzeg potoku Sielskiego w Szlachtowej.
Miejsce znalezienia krzyża.

ne¹⁰. Powyższe przykłady wskazują na duże znaczenie cieków od pradziejów do czasów współczesnych.

Przyjrzyjmy się w tym miejscu działalności wód płynących. Ich aktywność związana jest z czynnikiem ludzkim. Warto wspomnieć o tym, iż relacja człowiek – środowisko jest obciążona w dużej mierze naturalnym konfliktem np. pomiędzy działalnością rolniczą, a przyrodą terenu¹¹, a zaburzenia środowiska naturalnego spowodowane są aktywnością człowieka¹².

Rzeki są siłą niszczącą, która niejednokrotnie dawała i daje się we znaki ludziom¹³, przy czym pojawia się pytanie, co doprowadza do takiego stanu rzeczy. Potoki na obszarach górskich mocno przybierają w okresie wiosennych roztopów, by w okresie letnim obniżyć swój stan, chyba że mają miejsce krótkotrwałe ulewy bądź też długotrwałe opady deszczu¹⁴. Takowe nagłe, mocne opady, czy też długotrwałe deszcze letnie są najbardziej destrukcyjne na tym terenie¹⁵. Dodatkowo wyniki badań nad wodami wskazują, iż w obrębie Karpat mają miejsce największe opady atmosferyczne w Polsce¹⁶.

W jaki sposób powyższe informacje mają związek z działalnością człowieka? Przecież ludzie nie mają wpływu na zjawiska atmosferyczne. Wydaje się jednak, że aktywność gospodarcza sprawiła zakłócenia w obiegu hydrologicznym. Wpływ na zaburzenia stosunków wodnych miało miejsce w chwili, gdy naturalne zbiorniki retencyjne, w postaci torfowisk zostały w dużej mierze zniszczone¹⁷. Również wycinka lasów, a także inne czynniki antropogeniczne spowodowały zakłócenie obiegu wody w przyrodzie¹⁸. Obserwacje naukowe wskazują na to, że wody np. deszczowe najszybciej wsiąkają w podłoże, które znajduje się pod zbiorowiskami leśnymi¹⁹. Jak widać z powyższych przykładów czynnik ludzki zaburza przez swe działanie przyrodę obszaru, w ramach którego prowadzi działalność.

Przejdźmy do działalności przyrody w zakresie modelowania terenu. Opisana zostanie działalność obrywowa i osuwiskowa. Jest to istotne, ponieważ dzięki tym czynnikom można było odkryć kamienny krzyż.

Temat osuwisk był wielokrotnie poruszany w literaturze specjalistycznej²⁰. Pomimo tego, iż są one groźne dla ludzi, notorycznie dochodzi do stawiania budynków na terenach zagrożonych tym procesem²¹. W szczególności są one powszechne w ramach zboczy na terenach górskich²², przy czym również na innych obszarach Polski widoczne są oberwania i osunięcia ziemi²³. Czynnikiem, które doprowadzają m.in. do osunięć ziemi są wspomniane deszcze²⁴.

Należy wskazać czynniki, które wspomagają zaistnienie wspomnianych sytuacji. Długość zboczy oraz ich nachylenie mają wpływ na natężenie procesów erozyjnych tzn. im bardziej nachylony stok, tym przykładowo więcej ziemi spływa²⁵. Osuwiska mają miejsce na zboczach, których kąt nachylenia mieści się w przedziale $2 \div 45^\circ$, natomiast obrywy charakterystyczne są zboczy o kącie nachylenia wynoszącym $45 \div 90^\circ$ ²⁶. Procesy spęływania i osuwania są rzadsze w warunkach nie zmienionych antropologicznie²⁷. Są one hamowane m.in. przez zbiorowiska leśne, ich systemy korzeniowe, które regulują w sposób naturalny cyrkulację wód w ramach gleby²⁸.

W świetle przedstawionych informacji wynika, że wycinka zbiorowisk leśnych doprowadziła do nasilenia procesów erozyjnych i osuwiskowych²⁹. Oczywiście nie tylko czynnik ludzki powoduje niszczenie lasów. Przykładem mogą być meandrujące cieki wodne. Meandrowanie charakterystyczne jest dla większości wód płynących³⁰. Podczas dużych stanów wód cieki powodują oberwania i osunięcia zboczy koryt³¹, czyli zachodzi działalność erozyjna³². W związku z tym rzeki

podmywają brzegi, przez co dochodzi do niszczenia drzew³³. Niewątpliwie jednak to działalność gospodarcza człowieka powoduje największą zniszczeń.

Warto zasygnalizować historię przemian krajobrazu leśnego w związku z przemianami antropogenicznymi. Pierwsze ślady działalności odlesieniowej na terenie Karpat łączy się ze społecznościami neolitycznymi³⁴, co poświadczane jest w profilach palinologicznych³⁵. W kolejnych etapach rozwoju kultury ludzkiej następowało jeszcze większe niszczenie obszarów leśnych i przekształcanie ich pod działalność rolno-hodowlaną³⁶. Oczywiście wycinka i trzebież lasów miała miejsce również przy zakładaniu nowych osad, budowy domostw i miejsc do prowadzenia zróżnicowanej działalności gospodarczej³⁷. W rejonie pienińskim wycinka drzew na dużą skalę miała miejsce przede wszystkim od XVI stulecia, w związku z pozyskiwaniem surowca dla celów górniczo-hutniczych³⁸, przy czym wydaje się, iż większe odlesienia na tym terenie spowodowały XVIII-wieczne prace górniczo-hutnicze w okolicach Jarmuty³⁹. Wylesienia związane z tym typem gospodarki musiały być dość znaczne, na co wskazują inne rejony górskie, które dostarczają dowodów na prężną wycinkę, w związku z prowadzoną działalnością hutniczą⁴⁰.

Powyższe przedstawienie wskazuje, że osuwiska i obrywy mają miejsce w miejscach o odpowiednich warunkach. W większości przypadków do zaistnienia tych procesów potrzebne są wody opadowe bądź ciekły wodny. Istotnym czynnikiem wspomagającym zaistnienie takowych sytuacji jest brak roślinności z rozwiniętym systemem korzeniowym (lasów). Były one niszczone przede wszystkim przez człowieka, który potrzebował drewna do celów gospodarczych i nie tylko. Należy wyjaśnić, co działalność wód ma wspólnego z archeologią i innymi naukami.

Działalność osuwiskowa, jak również akumulacyjna rzek może maskować ślady wcześniejszych zmian antropogenicznych i osadnictwa od pradziejów do nowożytności⁴¹. Akumulacja наносów rzecznych miała i ma miejsce m.in. w holocenie, czyli w okresie, w którym żyjemy⁴². Gwałtowne i obfite opady, a także działalność wcinająca rzek powodują także odsłonięcia minerałów⁴³ i odkrywają nieznanne wcześniej stanowiska archeologiczne⁴⁴. Jednocześnie obsunięcia ziemi powodują również wypływ na powierzchnię (w tym rejonie Polski) nowych źródeł np. mineralnych⁴⁵. Jak widać z powyższych przykładów procesy osuwiskowe i akumulacyjne mają duże znaczenie w pracy m.in. archeologów. Mogą one odsłaniać nieznanne wcześniej miejsca, jak również zakrywać pozostałości po działaniach człowieka.

Po naświetleniu naturalnej działalności wodno-ziemnej i po naświetleniu wpływu przyrody na zabytki wypada przyjrzeć się miejscowości Szlachtowa. W związku z tym, iż znalezisko przynależy do sfery religii powinniśmy skoncentrować się przede wszystkim na przeszłości wyznaniowej regionu i ogólnego *sacrum*. Szlachtowa jest miejscowością, której początki można odnieść do XV wieku⁴⁶. Sama osada funkcjonowała już przed 1420 r.⁴⁷ Możemy przyjąć, iż na samym początku było to miejsce zasiedlone przez Polaków. Również nazwa wsi jest rdzennie polska⁴⁸. Na osadnictwo polskie nałożyła się fala kolonizacyjna Rusinów, którzy



Kamienny krzyż w potoku. Widok z brzegu.

zamieszkali tutaj od przełomu XV/XVI stulecia⁴⁹. Pod względem kulturowym należy wiązać Rusnaków ze Szlachtową ze społecznością pochodzenia ruskiego zamieszkującą tereny Spisza⁵⁰.

Spółeczność, która przywędrowała i osiedliła się w obrębie Rusi Szlachtowskiej różniła się od mieszkańców Szczawnicy m.in. wyznaniem, które było katolickie obrządku wschodniego⁵¹. Pierwotni mieszkańcy tej wioski, początkowo rzymsko-katolicy mogli przyjąć nowy obrządek, co potwierdzone jest w innych miejscach⁵². Wydaje się, że związek religii prawosławnej i katolickiej był na tyle bliski, że już we wczesnym średniowieczu dochodziło do małżeństw mieszanych, które były zatwierdzane przez duchownych obu wyznań⁵³.

Od XVI stulecia, wraz z osadnictwem Rusinów na prawie wołoskim, powstawały cerkwie prawosławne, które w następnym wieku stały się grekokatolickie⁵⁴. Miało to przyczynę w tym, że w 1596 roku doszło do zawarcia unii religijnej pomiędzy kościołem rzymskokatolickim, a obrządkiem wschodniego funkcjonującym na ziemiach Rzeczypospolitej⁵⁵. Cerkwie prawosławne znajdujące się w ramach innych regionów niż Karpaty stawały się unickimi⁵⁶. Również te formy chrześcijaństwa, szczególnie na terenach wiejskich, były na tyle zbieżne, że dla ludności przynależnej do obrządku zachodniego nie sprawiało problemu uczestnictwo w nabożeństwach grekokatolickich⁵⁷.

Powyższe skłania do wniosków, że obie wspólnoty: szczawnicka i szlachtowska żyły przez długie stulecia w symbiozie, bez większych konfliktów. Badania

ukazują, że koegzystencja obu nurtów religijnych jest możliwa, gdy odbywa się w społecznościach lokalnych i nie dochodzi do ingerencji m.in. władz państwowych⁵⁸. Również stosunki wyznaniowe na innych terenach, w ramach niewielkich społeczności lokalnych nie są z reguły zarzewiem konfliktów⁵⁹. Oczywiście stosunki pomiędzy obiema grupami nie zawsze układały się pokojowo, a w niektórych przypadkach dochodziło do antagonizmów⁶⁰. Jednak w przypadku tego terenu wygląda na to, że religia łączyła, a nie dzieliła. W tak niewielkich ekumenach osadniczych dochodziło do małżeństw mieszanych pomiędzy wyznawcami obu religii katolickich⁶¹.

Przejdźmy do samego miejsca kultu, czyli cerkwi w Szlachtowej i związanych z nią zagadnień. Analiza prawa wołoskiego wskazuje, że w czasie lokacji nowej wsi z góry przewidziane było miejsce dla stawianej cerkwi i miejsca grzebania zmarłych⁶², czyli zaraz po założeniu wsi powstawało miejsce *sacrum* dla mieszkańców⁶³. W związku z tym należy się spodziewać, iż cerkwie i cmentarze na tym terenie stoją w tych samych miejscach od czasów lokacji⁶⁴.

Cerkwie, pod względem stosowanego surowca budowlanego, były bardzo podobne. W większości przypadków sakralne budowle obrządku wschodniego (również świeckie budynki mieszkalne) budowane były z drewna⁶⁵. Należy przy tym zaznaczyć, że cerkwie łemkowskie, w swej oryginalnej formie nigdy nie były murowanymi świątyniami⁶⁶. Dotyczy to również pierwotnej cerkwi w Szlachtowej, która według XIX-wiecznych opisów zbudowana była z drewna⁶⁷. Według relacji w pobliżu świątyni znajdował się cmentarz, w ramach którego rosły stare lipy⁶⁸. Pośrednio może to wskazywać na istnienie od wieków w tym samym miejscu cmentarza. Jednocześnie relacje ukazują przenikanie obu obrządków. Widoczne było to przykładowo w tym, że w cerkwiach nie ma ławek do siedzenia, jak to ma miejsce w kościołach katolickich, natomiast w świątyni szlachtowskiej były⁶⁹. Dodatkowo nawet w samym obrzędzie odprawianej mszy dostrzegane były wpływy kościoła zachodniego⁷⁰.

Stara świątynia w Szlachtowej już nie istnieje. Została rozebrana przed I wojną światową⁷¹. Dokładnie na rok 1905 datuje się demontaż cerkwi⁷². Prace nad budową nowego, murowanego miejsca do modlitwy rozpoczęte były w 1895 roku, a zakończone dopiero 25 lat później⁷³, czyli obecna świątynia funkcjonuje od lat 20. XX wieku.

Zacznijmy rozważania na temat samego kamiennego krzyża. Równocześnie musimy spojrzeć na niego od strefy *sacrum* i *profanum*. Sama sztuka strefy wiary stworzona przez kościół miała duży wpływ na postrzeganie wiary przez dany wyznawców⁷⁴. Od początku chrześcijaństwa jako religii, krzyż w powszechnej wierze stanowił symbol odkupienia⁷⁵. Sam symbol mógł nie posiadać wizerunku Chrystusa, przy czym dla wiernych był on i jest jednoznaczny z synem Boga⁷⁶.

Krzyże, jako znak wiary ustawiane są przez ludzi w różnorodnych miejscach. Niekiedy mają charakter wotywny, dziękczynny za ocalenie⁷⁷. Jednocześnie znak krzyża miał dla wiernych bardzo duże znaczenie, ponieważ wykonywano go nawet przy czynnościach, które niewiele mają wspólnego ze strefą wiary⁷⁸. Nade wszystko



Zabytek znajdujący się w Muzeum Pienińskim

był znakiem obronnym przed nieznanym. Żegnano się znakiem krzyża w sytuacjach domniemanego zagrożenia przez istoty niematerialne, nieczyste⁷⁹. W kulturze ludowej takim miejscem, gdzie mocno działały istoty niematerialne jest np. cmentarz⁸⁰. W ramach *sacrum* symbolika krzyża była i jest mocno oddziaływująca na ludzi wierzących.

Przejdźmy do opisu samego zabytku, sposobu jego pozyskania i wniosków, które nasuwają się. 21 maja 2010 r. Tomasz Moskalik, zastępca burmistrza miasta Szczawnica, poinformował mnie o oberwanym brzegu potoku Sielskiego, gdzie widoczny jest fragment kamiennego krzyża⁸¹. Wraz z drugim archeologiem udaliśmy się na miejsce zdarzenia.

Następnego dnia podjęliśmy akcję wyciągnięcia zabytku⁸². Po zejściu do koryta potoku stwierdziliśmy, iż krzyż znajduje się w dwóch kawałkach. Jeden był dość dużych rozmiarów, w związku z czym poproszono pracownika firmy z ulicy Łemkowskiej w Szlachtowej o pomoc w wyciągnięciu zabytku, posiadał wyciągarkę, dzięki której można było pozyskać większy odłamek artefaktu. Po dogadaniu ceny 50 zł przyjechał i wyciągnął fragmenty krzyża, gdy zabytek znalazł się na poziomie drogi zażądał 150 zł. W związku z odmową zrzucił z powrotem części krzyża do potoku, spadający fragment podzielił się na dwie części⁸³. Trzy fragmenty krzyża udało się już wyciągnąć ręcznie. Artefakt, wraz ze sprawozdaniem z akcji⁸⁴

został przekazany do Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szczawnicy. Został wpisany do księgi muzealiów artystyczno-historycznych pod numerem 196 – A.

Zabytek stanowi fragment krzyża kamiennego (wykonany z piaskowca), bez podstawy. Na całości wyrobu widoczne są poziome żłobki, pozostałe w wyniku pracy kamieniarskiej. Ramiona artefaktu zakończone są w formie trójliścia. Pod względem zachowania wyrób znajduje się w trzech kawałkach. Wymiary zachowanych części: wysokość 57 cm, szerokość 88 cm, grubość 17 cm. Na ramionach nie ma żadnych śladów po otworach, w związku z tym, wydaje się, iż nie posiadał on wizerunku Chrystusa⁸⁵.

Prezentowany krzyż musiał zostać wykonany przez osobę zajmującą się na co dzień kamieniarką. Jest zrobiony porządnie. Wydaje się, iż kamieniarz obrabiający surowiec znał się na rzeczy. Do wyrobu tego typu przedmiotów (oprócz umiejętności) potrzebne są odpowiednie narzędzia⁸⁶, a cała wieloetapowa praca produkcyjna, od wydobycia surowca po wykonanie finalne wyrobu była bardzo żmudna⁸⁷.

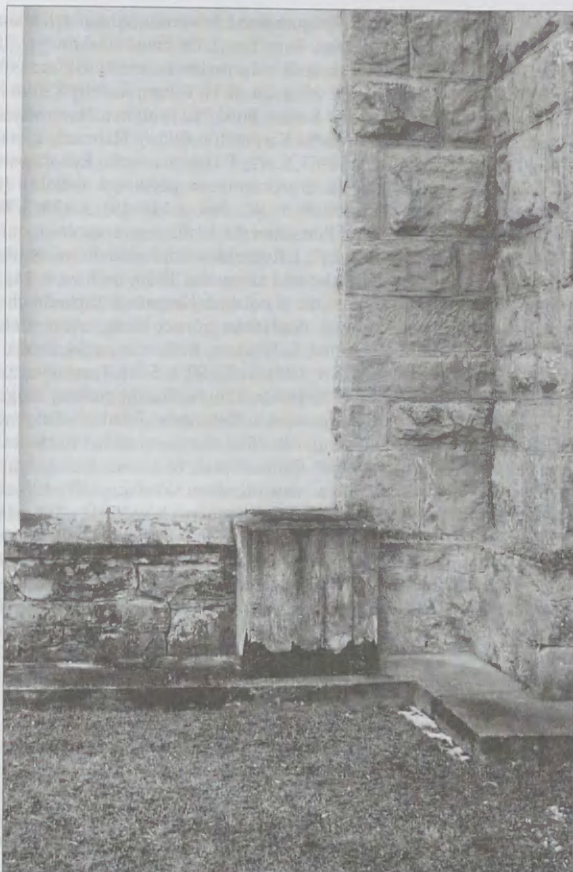
Na obszarze zajęтым przez społeczność łemkowską do 2 połowy XIX stulecia z wyrobów kamieniarskich znana była przede wszystkim miejscowość Krempana, gdzie produkowano m.in. krzyże kamienne⁸⁸. Wraz z upływem czasu do głosu doszli rzemieślnicy z miejscowości Bartne i z najbliższej okolicy⁸⁹. Właśnie tam produkowano m.in. krzyże i pomniki⁹⁰. Według kamieniarzy z tej miejscowości do produkcji krzyży najlepiej nadawał się piaskowiec, którego twardość była mała bądź średnia, ziarna surowca były drobne, a całość odznaczała się jasną barwą⁹¹. Pozyskany dzięki akcji zabytek wykonany jest właśnie z piaskowca. To, że dana miejscowość była znana z tego typu wyrobów nie oznacza oczywiście, że znaleziony artefakt wykonany był przez kogoś z Bartnego, ponieważ w ramach całej Sądeczyny działali miejscowi kamieniarze⁹². Jednocześnie nie można wykluczyć, jako miejsca pochodzenia, Spisza, z którym łączą Ruś Szlachecką analogie kulturowe⁹³. Przekazy ustne wskazują, że kamień na budowę świątyni sprowadzony został z Drużbaków, gdzie znajdował się duży ośrodek kamieniarski⁹⁴. Dodatkowo wiadomo, że niektóre ośrodki kamieniarskie eksportowały swe wyroby na duże odległości⁹⁵. Istnieje również inna możliwość. Zdarzało się, że wyrób był wykonywany przez kamieniarza na miejscu⁹⁶, dlatego też możliwe jest, że powstał na miejscu w Szlachtej.

Wydaje się, że pozyskany zabytek należy łączyć z ludnością obrządku wschodniego. Pomimo tego, iż znak w tej formie (trójliść ramion) mogli wykorzystywać ludzie różnych narodowości⁹⁷, to z punktu widzenia religii najwięcej analogii do znalezionej krzyża znajduje się w ramach obszarów zajętych przez ludność obrządku wschodniego⁹⁸. Gdzie pierwotnie znajdował się ten artefakt? Przepuszczalnie nie stał on nigdy na brzegu. Zapytani przez nas okoliczni mieszkańcy twierdzili, że pochodził z rozbiórki starej plebani, a wszystko to, co znaleziono pod jej budynkiem wysypano na brzeg potoku, by go umocnić. Istnieje jednak inne wytłumaczenie, bardziej szczegółowe. Gdy dokładniej przyjrzeć się świątyni w Szlachtej, to

widać, iż w ramach trzech wieźb nawowych widnieją analogiczne krzyże. Nie ma miejsca na czwarty symbol, a sama struktura budowli wydaje się kompletna. Jednakże przy jednej z bocznych ścian znajduje się pusty postument. Swą formą i stanem zachowania wskazuje, iż mógł na nim znajdować się odkryty krzyż. Dlatego jest bardzo prawdopodobne, iż pierwotnie był on w tymże miejscu. Jeżeli połączymy go z cerkwią w Szlachtowej, to należy go datować na przełom XIX/XX wieku, co jest zgodne z czasem powstawania świątyni murowanej.

Podsumowując należy stwierdzić, iż dzięki oberwaniu brzegu potoku Sielskiego, który miał związek z dużą ilością opadów deszczu, w tym czasie został odkryty zabytek z przełomu wieków, którego pierwotnym miejscem była baza znajdująca się przy cerkwi w Szlachtowej.

Osobną kwestią jest, dlaczego tam się znalazł. Być może pękł i tak, jak to sugerują mieszkańcy został przeniesiony na plebanię, by następnie znaleźć się w potoku.



Kamienna baza znajdująca się przy lewym boku cerkwi

Maciej Wawrzczak
Szczawnica
Fot. autor

Przypisy

¹ zob. J. Kondracki, Geografia regionalna Polski, 2000, Warszawa, s. 334-336.

² np. A. Jaguś, M. Rzętała, Szczawnica i okolice. Przyroda i człowiek, 2002, Szczawnica, s. 7; J. Kondracki 2000, s. 334-335; A. Kroh, Sklep potrzeb kulturalnych, 2000, Warszawa, s. 184; S. Smólski, Pieniński Park Narodowy, 1960, Kraków, s. 19; M. Wawrzczak, Sztolnie w Jarmucie. Historia, domysły, fakty, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 23-40, s. 23; J. Żmizdiński, Pieniny w literaturze polskiej, 2010, Poznań, s. 10.

- ³ zob. np. T. Adamczyk, Garść wspomnień z Folwarku, „Almanach Muszyny”, r. 17, 2007, s. 247-250, s. 248; Z. Bagniewski, Myśliwi znad Baryczy, „Z Otchłani Wieków”, t. 38, nr 3, 1972, s. 200-205, s. 201; Cz. Deptuła, Nad rekonstrukcją dziejów regionu czorsztyńskiego w XIII i XIV wieku, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 5, 1997, s. 21-35, s. 24; E. M. Foltyn, E. Foltyn, Stan badań nad kulturą pucharów lejkowatych w zachodniej części Karpat polskich. Fenomen stanowiska Landek 1, [w:] J. Gancarski (red.), Neolit i początki epoki brązu w Karpaty polskich. Materiały z sesji naukowej Krosno, 14-15 grudnia 2000 r., 2001, Krosno, s. 57-67, s. 62; T. Gabryszewski, Rybołówstwo w górach, „Wierchy”, r. 1, 1923, s. 217-225; S. K. Kozłowski, Z problematyki polskiego mezolitu (cz. 9), w sprawie granicy paleolitu i mezolitu w Polsce, „Światowit”, t. 30, 1969, s. 117-134, s. 128; S. Nosek, Zarys archeologii Małopolski, 1956, Kraków, s. 13; R. M. Remiszewski, Woblerem, twisterem, minogiem w głowatkę, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004a, s. 132-135; J. Rozwadowski, Poradnik miłośników sportu wędkowego czyli sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososia na wędkę, 1900, Kraków, s. 11; J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, Problem osadnictwa epoki kamienia w polskich Karpaty Zachodnich w świetle badań na polskiej Orawie i w rejonie prawobrzeżnych dopływów górnej Wisły, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 19, 1979, s. 5-36, s. 31-32; A. Śmietana, S. Węglarz, R. Remiszewski, Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca, „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991, s. 53-59, s. 53; J. Tyszkiewicz, O ludowym rybołówstwie w Pieninach, „Prace Pienińskie”, t. 4, 1992a, s. 8-14; Dawne połowy węgorzy w Dunajcu, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997a, s. 27-36; Rybołówstwo w Pieninach, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 5, 1997b, s. 53-59; Dawne rybołówstwo w Pieninach, 2005, Szczawnica; H. Więckowska, Społeczności łowiecko-rybackie wczesnego holocenu, [w:] W. Chmielewski, W. Hensel (red.), Prahistoria ziem polskich, t. 1. Paleolit i mezolit, 1975, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 339-438, s. 414.
- ⁴ zob. M. J. Adamczyk, Rzeki Karpat północnych w XVIII i XIX wieku, „Wierchy”, r. 48 (1980), 1981, s. 227-240, s. 229; H. Jost, Podhalańskie drewniane konstrukcje energetyczne, „Rocznik Podhalański”, t. 2, 1979, s. 79-83, s. 81; J. Kręczyński, Pierwsze projekty wykorzystania wód Dunajca w rejonie Pienin, „Prace Pienińskie”, t. 1, 1989, s. 5-9; Ł. Kubik, Zespół zbiorników wodnych Czorsztyń – Niedzica – Sromowce Wyżne im. Gabriela Narutowicza – najbardziej kontrowersyjny problem ekologiczny, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000, s. 17-34; P. Osóbka, Ekologia i odnawialne źródła energii w dolinie Popradu, „Almanach Muszyny”, r. 15, 2005, s. 212-216; R. M. Remiszewski, Zakład wodny z czasów Austro-Węgierskich, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 19-52; A. Szczoczarz, Wielka hydrotechnika w Pienińskim Parku Narodowym, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 1, 1992, s. 109-127; T. M. Zielińska, Ustawienie stutonowego stojana z milimetrową precyzją, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 337-340.
- ⁵ zob. S. Kadrow, Kultura mierzanowicka i kultura pucharów dzwonowatych, [w:] K. Tunia (red.), Z archeologii Małopolski. Historia i stan badań zachodniomałopolskiej wyżyny lessowej, 1997, Kraków, s. 185-208, s. 197; J. Kruk, Zarys fizjografii, [w:] K. Tunia (red.), Z archeologii Małopolski. Historia i stan badań zachodniomałopolskiej wyżyny lessowej, 1997, Kraków, s. 11-46, s. 25.
- ⁶ zob. np. Z. Bagniewski, Społeczności myśliwsko-rybackie w okresie od IX do III tysiąclecia p.n.e. na terenie Polski południowo-zachodniej, 1979, Wrocław, s. 10; A. Bronicki, Osadnictwo pradziejowe i wczesnośredniowieczne okolic Siedliszcza i Pawłowa w woj. Chełmskim, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 52, z. 2, 1991-1992, s. 157-207, s. 172; J. Bronowicki, D. Bobak, Problem mezolitu w Sudetach, [w:] P. Valde-Nowak (red.), Początki osadnictwa w Sudetach, 1999, Kraków, s. 53-74, s. 67; S. Cygan, Osadnictwo nad dolną Wisłoką w epoce brązu i we wczesnej epoce żelaza, [w:] M. Kuraś (red.), Archeologia Kotliny Sandomierskiej, 2005, Stałowa Wola, s. 353-365, s. 357; H. Dobrzańska, Kultura przeworska w okresie rzymskim, [w:] K. Tunia (red.), Z archeologii Małopolski. Historia i stan badań zachodniomałopolskiej wyżyny lessowej, 1997, Kraków, s. 331-380, s. 362; J. Kruk, Studia osadnicze nad neolitem wyżyn lessowych, 1973, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 89-95; Uwagi o rolnictwie neolitycznym w dorzeczu górnej Wisły, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 21, 1981, s. 213-225, s. 215; J. Lech, Z badań nad górnictwem żrzenia epoki brązu w południowej Europie środkowej. Relacje przestrzenne kopalń i osad, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 26, 1987, s. 93-137, s. 111; S. Michalczyk, Krajobraz kulturowy Pienińskiego Parku Narodowego, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 1, 1992, s. 17-26, s. 19; M. Parczewski, Początki kształtowania się polsko-ruskiej rubieży etnicznej w Karpaty, 1991, Kraków, s. 20, 31; A. Talar, Nowe stanowiska archeologiczne odkryte w woj. rzeszowskim w roku 1967, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1967”, 1971, s. 190-192, s. 190; S. Tomaka, Sieć grodów i kasztelanii w południowej Małopolsce w XI-XIII wieku, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 37, 2002, s. 149-170, s. 156; J. Tyszkiewicz, Długie tradycje flisactwa na Dunajcu, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 9-14, s. 9; 2005, s. 54; H. Więckowska, 1975, s. 412; T. Wiślański, Podstawy

- gospodarce plemion neolitycznych w Polsce północno-zachodniej, 1969, Wrocław, s. 71-72; A. Żaki, O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza, „Rocznik Sądecki”, t. 4, 1960, s. 1-51, s. 47.
- ⁷ por. J. Bronowicki, D. Bobak, 1999, s. 67; B. Obrębska-Starkłowa, Klimat Pogórza Karpackiego w dorzeczu Wisłoki, [w:] J. Gancarski (red.), Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Karpatach polskich. Materiały z konferencji, 2003, Krosno, s. 611-620, s. 617; R. Reinfuss, Śladami Łemków, 1990, Warszawa, s. 16; J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, 1979, s. 30; K. Tunia, Archeologiczne zdjęcie terenu polskiej części dorzecza Popradu, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 17, 1977, s. 183-206, s. 204.
- ⁸ zob. np. M. J. Adamczyk, 1981, s. 227; Z. Bagniewski, Społeczności myśliwsko-rybackie w okresie od IX do III tysiąclecia p.n.e. na terenie Polski południowo-zachodniej (część 2: kultura chojnicko-pieńkowska i grupa bobrzańska), „Studia Archeologiczne”, t. 11, 1982, s. 46-116, s. 85; E. Comşa, Le rôle tenu par les Carpates Orientales et Méridionales à l'époque néolithique, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 24, 1985, s. 5-20, s. 9-10; J. Czajkowski, Historyczne, osadnicze i etniczne warunki kształtowania się kultur po północnej stronie Karpat, „Zeszyty sądecko-spiskie”, t. 1, 2006, s. 18-49; J. Dąbrowski, Oddziaływania południowe na ziemię Polski podczas starszej epoki brązu, [w:] J. Gancarski (red.), Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Karpatach polskich. Materiały z konferencji, 2003, Krosno, s. 77-88, s. 83; S. Dryja, Kultura komornicka w Małopolsce i na Górnym Śląsku, 2000, Bytom, s. 60; A. Fastnach, Osadnictwo ziemi sanockiej w latach 1340-1650, „Rocznik Przemyski”, t. 9, z. 2, 1962, s. 187-192, s. 190; W. Filipowiak, Z najstarszych dziejów Odry jako szlaku komunikacyjnego i handlowego, „Rzeki”, t. 1, 1992, s. 65-82; M. Gedl, Młodsza epoka brązu we wschodniej części polskich Karpat, 1998, Kraków, s. 10; M. Kaczanowska, Uwagi o surowcach, technice i typologii przemysłu krzemiennego kultury podrogereszturskiej i grupy Lażnany, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 20, 1980, s. 19-56, s. 44; J. Lech, Archeologia Jury Ojcowskiej w zarysie, [w:] J. Lech, J. Partyka (red.), Z archeologii Ukrainy i Jury Ojcowskiej, 2001, Ojców, s. 127-182, s. 158, 160; R. Madyda-Legutko, J. Poleski, M. Krąpiec, Studia nad geografiami osadnictwa w górnym dorzeczu Wisły u schyłku starożytności i na początku średniowiecza, [w:] P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.), Archeologia o początkach Słowian. Materiały z konferencji, Kraków, 19-21 listopada 2001, 2005, Kraków, s. 307-352, s. 309; B. Novotný, Die Ausgrabungen in Poprad-Matejovce (ein Beitrag zur Neolithisierung der Gebirgsregionen), „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 22, 1982/1983, s. 225-235, s. 227; P. Osóbka, Droga do Żegiostowa, „Almanach Muszyny”, r. 17, 2007, s. 123-132, s. 123; J. Poleski, Stan badań archeologicznych nad wczesnym średniowieczem w zachodniej części polskich Karpat, [w:] J. Gancarski (red.), Dzieje Podkarpacia, t. 2, 1998, Krosno, s. 257-263, s. 261; J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, Poszukiwawcze badania archeologiczne na polskiej Orawie, „Wierchy”, r. 46 (1977), 1978, s. 209-212, s. 210; 1979, s. 30; A. Szymczak, Łódzie dębunki ze zbiorów szczecińskich, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. 42, 1996, s. 31-60, s. 31; J. Tyszkiewicz, Człowiek w Pieninach, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 1, 1992, s. 11-16, s. 12; Czeska moneta króla Ludwika Jagiellończyka znaleziona w Krościenku, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 9-16, s. 12, 14; Złamany most przy Piskach, „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002, s. 12-18, s. 12; 2004, s. 9; 2005, s. 51; P. Valde-Nowak, Etapy i strefy w badaniach nad neolitem w polskich Karpatach, [w:] J. Gancarski (red.), Neolit i początki epoki brązu w Karpatach polskich. Materiały z sesji naukowej Krosno, 14-15 grudnia 2000 r., 2001, Krosno, s. 89-106, s. 96; M. Wawrzczak, Mezolit Kotliny Sandomierskiej. Wybrane zagadnienia, [w:] M. Kuraś (red.), Archeologia Kotliny Sandomierskiej, 2005, Stalowa Wola, s. 199-214, s. 204-205; P. Wierzbicki, Szlak spisko-sądecki. Szkielet wskazaniem na źródła do Spisza i zamków Lubowla, Podoliniec, Nowy Sącz i Czorsztyn, 2010, Nowy Sącz-Lubowia, s. 6, 12; W. Wojciechowski, Sytuacja kulturowa w dorzeczu górnej Odry w neolicie, [w:] P. Valde-Nowak (red.), Początki osadnictwa w Sudetach, 1999, Kraków, s. 75-86, s. 78.
- ⁹ zob. np. Cz. Deptuła, 1997, s. 29, 33; F. Dvornik, The making at Central and Eastern Europe, 1949, London, s. 278; J. Z. Gaczyński, Zarys dziejów plemiennych Małopolski. Okres chorwacki (od początków V w. do przełomu VIII/IX w.), „Rocznik Przemyski”, t. 12, 1968, s. 51-117, s. 51; M. Gotkiewicz, Przez wieś Zamagurza Spiskiego, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 71-74, s. 71; B. Izmailów, K. Krzemień, Rzeźba gminy Muszyna, „Almanach Muszyny”, r. 11, 2001, s. 105-111, s. 105; H. Łowmiański, Początki Polski, t. 2, 1963, Warszawa, s. 114; K. Ruszel, Wiśłok a odrębności regionalne kultury ludowej, [w:] K. Ruszel (red.), Wiśłok. Rola rzeki w krajobrazie naturalnym i kulturowym regionu. Materiały z konferencji – Rzeszów 7 – 8 XI 1994, 1995, Rzeszów, s. 143-155, s. 146, 147-148; P. Tyszka, O metodzie badań nad średniowiecznymi granicami lokalnymi, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, r. 43, nr 4, 1995, s. 423-431, s. 426, 427; J. Tyszkiewicz, 2002, s. 13.

- ¹⁰ zob. M. Kaflińska, Neolityczne depozyty gromadne na ziemiach polskich, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego”, t. 27, 2006, s. 5-26; K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, t. 2. Kultura duchowa, część 1, 1967, Warszawa, s. 509; L. J. Pełka, Polska demonologia ludowa, 1987, Warszawa, s. 23; R. Reinfuss 1990, s. 85-86; J. Tyszkiewicz, Pozostałości wierzeń o nadwodnych demonach wśród górali, „Prace Pienińskie”, t. 6, 1994, s. 40-44; 2005, s. 23-28; J. Woźny, Symbolika wody w pradziejach, Bydgoszcz.
- ¹¹ M. Dłużkowski, Współczesna dynamika, funkcjonowanie i przemiany krajobrazu Pogórza Karpackiego (studium geologiczne w zlewni reprezentatywnej), 1998, Kraków, s. 7.
- ¹² J. Kruk, Antropogeniczne przemiany krajobrazu wyżyn lessowych w neolicie, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 13, 1972-1973, s. 109-129, s. 109.
- ¹³ zob. np. M. J. Adamczyk, 1981, s. 230; T. Adamczyk, 2007, s. 248; Cz. Deptuła, 1997, s. 26; W. Górecki, Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop, dzisiejszych Sromowiec Wyżnych, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 7-18, s. 10; W. Kmietowicz, Czy rzeczywiście była to klątwa?, „Almanach Muszyny”, r. 16, 2006, s. 169-174, s. 173; F. Midura, Wstępny raport na temat zniszczeń obiektów zabytkowych w powodzi w 1997 roku, [w:] F. Midura, A. Gordon (red.), Społeczna opieka nad zabytkami, t. 2, 1997, Warszawa, s. 198-202; E. Pavlik, Historia poznania Pienin Słowackich, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 5, 1997, s. 9-19, s. 14; M. K. Przyboś, Protokoły rady wsi Andrzejówka rok 1935, „Almanach Muszyny”, r. 15, 2005, s. 119-129, s. 122; J. Punzet, Powódź lipcowa 1960 roku na obszarze górnej Wisły, „Gospodarka Wodna”, z. 1, 1961; R. M. Remiszewski, Reptularz Oddziału Pienińskiego PTT w Szczawnicy za lata 1893-1933, opracowany na podstawie „Księgi uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu”, „Prace Pienińskie”, t. 1, 1989, s. 28-37, s. 28, 35; Sprawdzian na piątkę, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 105; „Biały Domek” – dramaturgia ostatnich dni, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005, s. 5-32; Wielka powódź w oczach Waśkowskiego, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 251-252; A. Skorupa, Kościoły starych Maniów, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 15-22; B. Szkaradzińska, Najpierw chodzi o honor..., „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 125-128, s. 126; Od powodzi do przekopania rezerwatu, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 313-324; J. Tyszkiewicz, 2002, s. 15; S. Urban, Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT i PTTK w Szczawnicy, „Prace Pienińskie”, t. 5, 1993, s. 19-70, s. 20, 43; R. Wiśniowska-Węglarz, Sieć hydrograficzna ziemi muszyńskiej. Z cyklu rzeki Sądecczyzny, część I, „Almanach Muszyny”, r. 18, 2008, s. 217-222, s. 220; K. Wolski, Krasiczyn. Rys dziejów zamku i latyfundium krasiczyńskiego, „Rocznik Przemyski”, t. 9, z. 2, s. 301-336, s. 303; T. Ziętara, Rola gwałtownych ulew i powodzi w modelowaniu rzeźby Beskidów, 1968, Warszawa, s. 7.
- ¹⁴ por. M. Dłużkowski, 1998, s. 124; J. Punzet, Przepływy charakterystyczne, [w:] I. Dynowska, M. Maciejewski (red.), Dorzecze górnej Wisły, cz. I, 1991, Warszawa-Kraków, s. 167-215; Z. Ziemońska, Obieg wody w obszarze górskim na przykładzie górnej części dorzecza Czarnego Dunajca, 1966, Warszawa, s. 58; Stosunki wodne w polskich Karpatach Zachodnich, 1973, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 36-37.
- ¹⁵ Z. Kajetanowicz, Występowanie powodzi w Karpatach, „Przegląd Meteorologiczny i Hydrologiczny”, z. 3-4, 1953; J. Lambor, Klasyfikacja typów powodzi i ich przewidywanie, „Gospodarka Wodna”, r. 14, nr 4, 1954; Z. Mikulski, Katastrofalne powódzie w Polsce, „Czasopismo Geograficzne”, t. 25, z. 4, 1954, s. 12-18; Charakterystyka powodzi w Polsce, „Gospodarka Wodna”, z. 9, 1957, s. 8-11; T. Ziętara, 1968, s. 8.
- ¹⁶ Z. Ziemońska, 1973, s. 18.
- ¹⁷ np. S. Joniak, Wody gorące mineralne i lecznicze na Podhalu, 1992, Szczawnica, s. 15.
- ¹⁸ np. M. J. Adamczyk, Z dziejów rolnictwa karpackiego. O nawożeniu gruntów w Karpatach w latach 1750-1848, „Wierchy”, r. 53 (1984), 1988, s. 107-120, s. 111; S. Sokołowski, Z krainy regli, „Wierchy”, r. 1, 1923, s. 82-96, s. 96.
- ¹⁹ M. Baścik, J. Pociask-Karteczka, A. Wilk, Przebieg wezbrań letnich Starej Rzeki (Pogórze Wielickie), [w:] L. Kaszowski (red.), Struktura i funkcjonowanie środowiska przyrodniczego progó Karpat. Wyniki badań stacji naukowej Instytutu Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Łazach, 1995, Kraków, s. 63-71, s. 64.
- ²⁰ zob. T. Ziętara, 1968, s. 8, tam wcześniejsza literatura.
- ²¹ np. A. Cząstka, Próba oceny realnego stanu krajobrazu wokół Pienińskiego Parku Narodowego w aspekcie dynamicznego rozwoju zabudowy sąsiadujących z nim wsi na wybranych przykładach, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 10, 2008, s. 95-103, s. 97.

- ²² np. B. Izmałłow, K. Krzemień, 2001, s. 107; A. Pelisiak, P. Gębica, Podstawy geomorfologii i gleboznawstwa (dla archeologów), 2007, Rzeszów, s. 29; K. Pękala, Osuwiska okolic Krzywczycy, „Rocznik Przemyski”, t. 10, z. 3, 1965, s. 253-276, s. 254.
- ²³ np. H. Dobrzańska, Osada z późnego okresu rzymskiego w Igołomii, woj. krakowskie. Część II, 1990, Kraków, s. 11.
- ²⁴ zob. E. Marszałek, Osuwiska leśne na Dukielszczyźnie, „Płaj”, t. 23, 2001, s. 103-112, s. 107; K. Pękala, 1965, s. 254-255; R. M. Remiszewski, Dwa dni odcięci od świata!, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004b, s. 190-192;
- ²⁵ zob. M. Dłużkowski, 1998, s. 146-147, tam wcześniejsza literatura.
- ²⁶ zob. J. Lech, Geologia krzemienia jurajskiego-podkrakowskiego na tle innych skał krzemionkowych. Wprowadzenie do badań z perspektywy archeologicznej, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 20, 1980, s. 163-228, s. 204.
- ²⁷ S. Bukowy, Geologia obszaru pomiędzy Krakowem a Korzkwią, „Biuletyn Instytutu Geologicznego”, t. 108, 1956, s. 17-82, s. 46-47; T. Gerlach, Współczesny rozwój stoków w polskich Karpatach fliszowych, 1976, Wrocław, s. 83-84; J. Lech, 1980, s. 206; M. Pulinowa, Procesy osuwiskowe w środowisku sztucznym i naturalnym, „Dokumentacja Geograficzna”, t. 4, 1972, s. 5-6, 46-68; M. Tyczyńska, Rozwój geomorfologiczny terytorium Krakowa, 1968, Kraków, s. 51-54.
- ²⁸ por. M. Dłużkowski, 1998, s. 141, 144; H. Maruszczak, Zmiany środowiska przyrodniczego kraju w czasach historycznych, [w:] L. Starkel (red.), Przemiany środowiska geograficznego Polski, 1988, Wrocław, s. 109-135; Denudacja chemiczna, [w:] L. Starkel (red.), Geografia Polski. Środowisko przyrodnicze, 1991, Warszawa, s. 413-416; L. Starkel, Ewolucja rzeźby gór i wyżyn, [w:] L. Starkel, Geografia Polski. Środowisko przyrodnicze, 1991, Warszawa, s. 140-144; K. Tunia, Środowiskowe uwarunkowania gospodarki rolniczo-hodowlanej na terenach górskich w czasach prahistorycznych. Casus zachodniokarpackiego osadnictwa późnorzymskiego, [w:] J. Gancarski (red.), Okres lateński i rzymski w Karpatach polskich. Materiały z konferencji, 2004, Krosno, s. 329-356, s. 334; Z. Ziemońska, 1966, s. 52; 1973, s. 20.
- ²⁹ np. M. Dłużkowski, 1998, s. 149; J. Dziewolski, Lasy w Pieninach, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 37-42, s. 38; E. Marszałek, 2001, s. 110; K. Pękala 1965, s. 256.
- ³⁰ por. Z. Bagniewski, W. Czyżyk, Mezolit w dolinie Kaszczorskiej Strugi, „Silesia Antiqua”, t. 30, 1988, s. 7-42, s. 13; B. Izmałłow, K. Krzemień, 2001, s. 108; W. Krukar, Wysoki dział i dolina górnej Osławy. Materiały do monografii, „Płaj”, t. 17, 1998, s. 59-104, s. 73; T. Ziętara, 1968, s. 13.
- ³¹ np. M. Dłużkowski, 1998, s. 153.
- ³² A. Pelisiak, P. Gębica, 2007, s. 37.
- ³³ zob. A. Zieliński, M. Krąpiec, Dendrochronologia, 2004, Warszawa, s. 277.
- ³⁴ np. B. Novotný, 1982/1983, s. 227; M. Nowak, Karpackie osadnictwo kultury pucharów lejkowatych (KPL), [w:] J. Gancarski (red.), Dzieje Podkarpacia, t. 2, 1998, Krosno, s. 89-98, s. 96.
- ³⁵ zob. W. Koperowa, Paleobotaniczne przyczynki do najstarszych dziejów kultury ludzkiej w Tatrach i Kotlinie Nowotarskiej, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 4, z. 1-2, 1962, s. 291-297, s. 291, 292; M. Ralska-Jasiewiczowa, Ślady kultury człowieka w diagramach pyłkowych z Bieszczadów Zachodnich, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 11, z. 1, 1969, s. 105-109, s. 107; A. Wacnik, K. Szczepanek, K. Harmata, Ślady działalności człowieka neolitu i brązu obserwowane w diagramach pyłkowych z okolic Przełęczy Dukielskiej i terenów przyległych, [w:] J. Gancarski (red.), Neolit i początki epoki brązu w Karpatach polskich. Materiały z sesji naukowej Krosno, 14-15 grudnia 2000 r., 2001, Krosno, s. 207-221, s. 210-211.
- ³⁶ zob. np. W. Koperowa, 1962, s. 292-295; L. Starkel, Uwagi o średniowiecznej aktywizacji erozji gleb i procesów fluwialnych w Karpatach i na ich przedpolu, [w:] J. Gancarski (red.), Wczesne średniowiecze w Karpatach polskich, 2006, Krosno, s. 779-785, s. 782; A. Wacnik, K. Szczepanek, K. Harmata, 2001, s. 217; Przemiany roślinności jako zapis zjawisk osadniczych w okresie średniowiecza na terenach przyległych do Przełęczy Dukielskiej w Beskidzie Niskim, [w:] J. Gancarski (red.), Wczesne średniowiecze w Karpatach polskich, 2006, Krosno, s. 741-759, s. 748.
- ³⁷ zob. A. Jaguś, R. Kulpa, M. Rzętała, Zmiany użytkowania terenu i wód powierzchniowych w Pieninach, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 9, 2006, s. 143-155, s. 144; H. Jostowa, Stan badań nad rolnictwem i gospodarką sianokośną na polskiej Orawie na tle jej fizjografii oraz dziejów, „Rocznik Podhalański”, t. 2, 1979, s. 19-34, s. 22; H. Kowalska-Lewicka, Gospodarka i trzebież żarowa w Karpatach polskich w XIX i XX wieku, „Etnografia Polska”, t. 5, 1961, s. 16, 105 za: M. J. Adamczyk, 1988, s. 110; Lustratio

- Originalis bono rum Regalium...- WAP w Krakowie, Rel. Castr. Sand., 189, 1765, s. 60-61 za: S. Michalcuk, Dzieje polany Majerz w Pieninach, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 5, 1997, s. 37-42, s. 37; E. Marszałek, Łemko w lesie, „Płaj”, t. 26, 2003, s. 64-78, s. 64; Z. Szanter, Skąd przybyli przodkowie Łemków? O osadnictwie z południowych stoków Karpat w Beskidzie Niskim i Sądeckim, „Magury’ 93”, t. 23, 1994, s. 7-20, s. 8; W. Witkowski, Budowa domu na Huculszczyźnie. Zwyczaje, wierzenia i obrzędy magiczne, „Płaj”, t. 16, 1998, s. 19-32, s. 22-23.
- ³⁸ A. Jaguś, R. Kulpa, M. Rzętała, 2006, s. 145; M. Wawrzczak, 2009, s. 27.
- ³⁹ M. Wawrzczak, 2009, tam wcześniejsza literatura dotycząca tego tematu.
- ⁴⁰ zob. np. G. Jaroński, Starej Huty opisanie w pięciu odśłonach, „Płaj”, t. 21, 2000, s. 5-19, s. 8.
- ⁴¹ zob. E. Grzelakowska, Środowiskowe uwarunkowania osadnictwa pradziejowego i wczesnośredniowiecznego w północnej części Borów Tucholskich, „Acta Universitatis Lodzianis”, Folia Archeologica, t. 11, 1989, s. 55; S. Kadrow, E. Nowak-Włodarczyk, Osada kultury łużyckiej na stan. 27 w Krakowie-Bieżanowie – organizacja warzelnictwa soli, [w:] J. Gancarski (red.), Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Karpatach polskich. Materiały z konferencji, 2003, Krosno, s. 547-567, s. 552; S. K. Kozłowski, Wybrane fragmenty z najstarszych dziejów Pomorza i Mazur, [w:] T. Malinowski (red.), Problemy epoki kamienia na Pomorzu, 1983, Słupsk, s. 19-40, s. 33; J. Kruk, 1997, s. 23; R. Madyda-Legutko, K. Tunia, Die ersten Spuren der frühslawischen Besiedlung in den West-Beskeniden, [w:] M. Parczewski (red.), Archaeoslavica, t. 1, 1991, Kraków, s. 83-93; Wczesnosłowiańskie osadnictwo w Podgrodziu, woj. Nowy Sącz, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 31, 1992, s. 123-146, s. 123, 126; M. Matras, Prace górniczo-hutnicze w okolicy Szczawnicy do połowy XVIII wieku, nadbitka autorska, 1959, Warszawa-Wrocław, s. 159 przypis 178; J. Poleski, 1998, s. 258; Przyczynek do poznania wczesnośredniowiecznego osadnictwa w polskiej części Karpat Zachodnich – dolina Dunajca i Raby, [w:] J. Gancarski (red.), Wczesne Średniowiecze w Karpatach polskich, 2006, Krosno, s. 33-75, s. A. Poparda, Kilka słów o śladach przedhistorycznego osadnictwa w dolinie Popradu, „Almanach Muszyny”, r. 19, 2009, s. 243-247, s. 247; J. Rydlewski, Badania archeologiczne na Orawie, „Wierchy”, r. 53 (1984), 1988, s. 242-243, s. 243; J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, 1979, s. 8, 30; K. Tunia, 1977, s. 204-205; M. Wawrzczak, 2009, s. 29; Z. Woźniak, Przemiany ujmowania roli Karpat w pradziejach Polski w miarę postępu badań archeologicznych, [w:] Sympozjum „Góry w Kulturze polskiej”, Kraków 9 – 10 listopada 1974 r., 1975, Kraków, s. 71-76, s. 75.
- ⁴² E. Gil, E. Gilot, A. Kotarba, L. Starkel, K. Szczepanek, An early Holocene landslide in the Niski Beskid and the significance for paleogeographical reconstruction, „Studia Geomorphologica Carpatho-Balcanica”, t. 8, 1974, s. 69-84; A. Kowalkowski, L. Starkel, Different age of alluvial sods on the Holocene terraces in the Carpathian valleys, „Folia Quaternalia”, t. 49, 1977, s. 63-73; M. Ralska-Jasiewiczowa, L. Starkel, Zmiany klimatu i stosunków wodnych w holocenie, [w:] L. Starkel (red.), Geografia Polski, 1991, Warszawa, s. 177-182, s. 181; J. Rydlewski, P. Valde-Nowak 1979, s. 8; L. Starkel, Rozwój rzeźby Karpat fliszowych w holocenie, 1960, Warszawa, s. 152-186; Przebieg erozji i akumulacji rzecznej w holocenie, „Folia Quaternalia”, t. 29, 1968, s. 109-117; Last Glacial and Holocene fluvial chronology in the Carpathian valleys, „Studia Geomorphologica Carpatho-Balcanica”, t. 11, 1977a, s. 33-51; Paleogeografia holocenu, 1977b, Warszawa, s. 235-244; A. Środoń, Ostatni glacjał i postglacjał w Karpatach, „Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego”, t. 67, 1952, s. 27-75.
- ⁴³ np. A. L. Armstrong, The Grime’s Graves problem in the light of recent researches, „Proceedings of the Prehistoric Society of East Anglia”, t. 5, 1926, s. 91-136, s. 101; M. Gedl, 1998, s. 11; J. Lech, 1980, s. 204, Górnictwo krzemienia społeczności wczesnorolniczych na Wyżynie Krakowskiej. Koniec VI tysiąclecia – 1 połowa IV tysiąclecia p.n.e., 1981, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 27; 1987, s. 104; S. Lew, Ludowy ośrodek kamieniarski w Bruśnie pow. Lubaczów, „Rocznik Przemyski”, t. 11, 1967, s. 193-228, s. 193; A. Pelisiak, Osadnictwo. Gospodarka. Społeczństwo. Studia nad kulturą pucharów lejkatych na Niżu Polskim, 2003, Rzeszów, s. 173.
- ⁴⁴ A. Pelisiak, P. Gębica, 2007, s. 38.
- ⁴⁵ np. A. Jarocka, Źródła mineralne Szczawnicy, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego”, t. 35, z. 3, s. 366-375, s. 366.
- ⁴⁶ J. Batko, Słownik toponimii pienińskich, 1990, Szczawnica, s. 47; A. Jaguś, R. Kulpa, M. Rzętała, 2006, s. 147; S. Kołodziejski, A. Siwek, Dziedzictwo kulturowe Pienin polskich, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 9, 2006, s. 157-174, s. 164; M. Wawrzczak, 2009, s. 27.
- ⁴⁷ J. Tyszkiewicz, 1992b, s. 13.
- ⁴⁸ zob. K. Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, 1939, Kraków, s. 115.

- ⁴⁹ A. Jaguś, R. Kulpa, M. Rzętała, 2006, s. 147; M. i J. Kamoccy, Z zagadnień etnografii województwa krakowskiego, 1972, Kraków, s. 6; A. Kroh, Łemkowie, 1990, Kraków, s. 7; K. Pieradzka, 1939, s. 96; M. Wawrzczak, 2009, s. 27; L. Zejszner, Podróże po Beskidach, czyli opisanie części gór karpaccich zawartych między źródłami Wisły i Sanu, [w:] A. Zieliński (red.), Romantyczne wędrówki po Galicji, (1848) 1987, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 259-278, s. 278.
- ⁵⁰ J. Batko, 1990, s. 47; R. Reinfuss, Łemkowie w przeszłości i obecnie, [w:] W. Gajewski (red.), Łemkowie. Kultura – sztuka – język. Materiały z sympozjum zorganizowanego przez komisję turystyki górskiej ZG PTTK Sanok, dn. 21 – 24 września 1983 r., 1987, Warszawa-Kraków, s. 7-20, s. 15; 1990, s. 13; M. Wawrzczak, 2009, s. 27.
- ⁵¹ zob. T. M. Trajdos, Rusnackie wioski na Żamagurzu Spiskim, „Prace Pienińskie”, t. 2, 1990, s. 12-22; J. Tyszkiewicz, 1996, s. 10; B. Węglarz, Teodor Lubomirski z Lubowli a sprawa krzyża na mogile w Szczawnicy, „Prace Pienińskie”, t. 4, 1992, s. 64-66, s. 66.
- ⁵² zob. F. Kiryk, Tylicz. Ze studiów nad miastami i miasteczkami w rejonie osadnictwa łemkowskiego w okresie przedrozbiorowym, [w:] J. Czajkowski (red.), Łemkowie w historii i kulturze Karpat, cz. 1, 1992, Sanok, s. 183-198, s. 184-185; M. Parczewski, Średniowieczna kolonizacja wschodniej części polskich Karpat w świetle danych archeologii, [w:] J. Gancarski (red.), Późne średniowiecze w Karpatach polskich, 2007, Krosno, s. 9-37, s. 20-21.
- ⁵³ F. Sielicki, Polsko-ruskie stosunki wyznaniowe w XI i XII wieku, [w:] R. Łużny (red.), Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej i jego konsekwencje w kulturze Europy, 1988, Lublin, s. 35-49, s. 37.
- ⁵⁴ T. M. Trajdos, Parafia muszyńska w średniowieczu, „Almanach Muszyny”, r. 17, 2007, s. 25-32, s. 30.
- ⁵⁵ np. M. Piđtyczak-Majerwicz, Szkoły i książki w działalności bazylianów w XVII i XVIII w., [w:] R. Łużny (red.), Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej i jego konsekwencje w kulturze Europy, 1988, Lublin, s. 187-208, s. 187, 189; R. Reinfuss 1990, s. 78.
- ⁵⁶ M. Kołodziej, Prawosławie i katolicyzm w dzienniku podróży do Włoch i na wyspę Maltę (1697-1699) P. A. Tołstoja, [w:] R. Łużny (red.), Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej i jego konsekwencje w kulturze Europy, 1988, Lublin, s. 175-185, s. 180-181; J. Woliński, Polska i kościół prawosławny. Zarys historyczny, 1936, Lwów, s. 112.
- ⁵⁷ zob. I. Czehowśkyj, Czerniowska „szifa” – okręt pod żaglami tolerancji, „Płaj”, t. 23, 2001, s. 5-20, s. 11; W. Kmiotowicz, Muszyńscy mieszczanie, „Almanach Muszyny”, r. 15, 2005, s. 29-41, s. 40.
- ⁵⁸ W. Kołbuk, Przechodzenie unitów na obrządek łański w diecezji chełmskiej w XIX wieku, [w:] R. Łużny (red.), Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej i jego konsekwencje w kulturze Europy, 1988, Lublin, s. 209-220, s. 209.
- ⁵⁹ zob. N. Figiel, Znaczenie kościoła katolickiego dla zachowania polskich tradycji na rumuńskiej Bukowinie, „Płaj”, t. 24, 2002, s. 50-69, s. 64; E. Marszałek, Kamieniarze w Czarnorzekach, „Płaj”, t. 24, 2002, s. 145-154, s. 146.
- ⁶⁰ R. Reinfuss, 1990, s. 11.
- ⁶¹ zob. I. Neczuj-Łewyćkyj, W Karpatach (fragmenty), „Płaj”, t. 12, 1996, s. 149-173, s. 163; B. Węglarz, Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej. Przewodnik, 1999, Pruszków, s. 75.
- ⁶² S. Modrzejewski, Bojkowska rzeźba kamienna, „Płaj”, t. 6, 1992, s. 135-148, s. 135; A. Stadnicki, O wsiach tzw. wołoskich na północnym stoku Karpat, 1848, Lwów.
- ⁶³ Z. Szanter, Z badań nad sztuką cerkiewną Beskidu Niskiego i Sądeckiego w XVIII wieku. Architektura cerkiewna dorzecza górnej Ropy w okresie przedrozbiorowym w świetle opisów wizytacji dekanalnych z XVIII wieku, „Płaj”, t. 28, 2004, s. 24-69, s. 29.
- ⁶⁴ S. Modrzejewski, 1992, s. 135.
- ⁶⁵ zob. Z. Szanter, 2004, s. 42; I. Tłoczek, Polskie budownictwo drewniane, 1980, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.
- ⁶⁶ Z. Malinowski, Z problematyki kodyfikacji cerkwi łemkowskiej, „Płaj”, t. 10, 1995, s. 124-130, s. 128.
- ⁶⁷ I. Neczuj-Łewyćkyj, 1996, s. 159.
- ⁶⁸ jak wyżej, s. 159.
- ⁶⁹ tamże, s. 159, przypis 33.
- ⁷⁰ jak wyżej, s. 162, przypis 43.
- ⁷¹ J. Wiktor, Pieniny i ziemia sądecka, 1958, Kraków, s. 160.
- ⁷² B. Węglarz, 1999, s. 88.
- ⁷³ jak wyżej, s. 88.

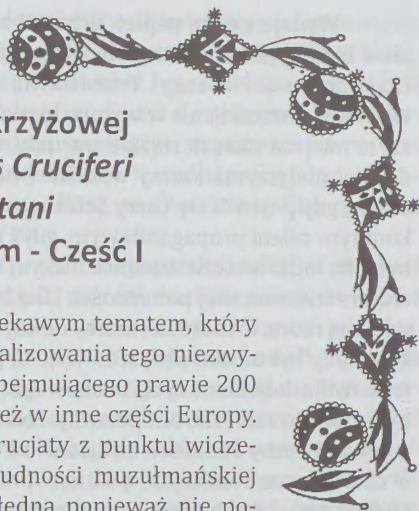
- ⁷⁴ np. Z. Libera, Semiotyka barw w polskiej kulturze ludowej i w innych kulturach słowiańskich, „Etnografia Polska”, t. 31, z. 1, 1987, s. 115-138, s. 116.
- ⁷⁵ M. Simon, Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa I-IV w., 1979, Warszawa, s. 189.
- ⁷⁶ zob. jak wyżej, s. 347-348.
- ⁷⁷ np. B. Gomółka, Krzyże, kapliczki i figury przyrodne górnej części doliny Białej, „Płaj”, t. 12, 1996, s. 91-106, s. 104; W. Kmiotowicz, Przyrodne krzyże, „Almanach Muszyny”, r. 11, 2001, s. 61-67; J. Rzepa, Kapliczki, figury i krzyże przyrodne na terenie diecezji tarnowskiej. Tekst, 1983, Tarnów, s. VIII; A. Stachowiak, Łemkowskie krzyże kamienne w dolinach Bielczy i górnej Jasiołki, „Płaj”, t. 23, 2001, s. 113-120, s. 113.
- ⁷⁸ zob. L. Stomma, Antropologia kultury wsi polskiej XIX w., 1986, Warszawa, s. 223, tam wiele przykładów.
- ⁷⁹ np. L. J. Pełka, 1987, s. 55.
- ⁸⁰ zob. np. J. Burszta, Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy, 1974, Warszawa, s. 82; H. Ossadnik, Elementy kultury duchowej zachodniej Bojkowszczyzny. Obrzędy pogrzebowe, wiara w życie pozagrobowe, złe duchy, upiory i czarownice, „Płaj”, t. 6, 1992, s. 108-114, s. 112; R. Reinfuss, 1990, s. 88-89.
- ⁸¹ Informacja tego typu jest przykładem dobrze pojętej dbałości o historię regionu. Uzyskany sygnał stanowił początek rozpoczętej akcji. Dzięki niemu można było podjąć potrzebne kroki.
- ⁸² W akcji uczestniczyli również Andrzej Węglarz i Krzysztof Węglarz.
- ⁸³ Jest to przykład na to, jak może zachować się człowiek, który pozbawiony jest elementarnych zasad wychowania. Pomijając kwestie pieniężne, cóż ta osoba chciała uzyskać w ten sposób. Chyba tylko to, że nie zarobił pieniędzy, a zniszczył zabytek. Wskazuje to na brak poszanowania dla drugiego człowieka, historii i kultury swojego regionu. Abstrahując nawet od faktu, że jest to zabytek, zniszczenie symbolu swojej wiary wydaje się jakimś absurdem.
- ⁸⁴ A. Wawrzczak, Sprawozdanie z akcji ratowniczej kamiennego krzyża na Szlachtowej, maszynopis przechowywany w Muzeum Pienińskim w Szczawnicy, 2010, Szczawnica.
- ⁸⁵ por. np. A. Stachowiak, 2001.
- ⁸⁶ zob. M. Brylak-Zańska, O tradycyjnej kulturze materialnej łemków, [w:] A. Kroh (red.), Łemkowie. Katalog wystawy, 1984, Nowy Sącz, s. 7; S. Lew, 1967, s. 195 tabl. I, 196 tabl. II; E. Marszałek, 2002, s. 153-154; R. Reinfuss, Ludowa rzeźba kamienna w Polsce, 1989, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 120-121.
- ⁸⁷ zob. S. Lew, 1967, s. 198-206.
- ⁸⁸ M. Brylak-Zańska, 1984, s. 7; K. Pieradzka, 1939, s. 141-142.
- ⁸⁹ M. Brylak-Zańska, 1984, s. 7; A. Kroh, 1990, s. 19; K. Pieradzka, 1939, s. 142.
- ⁹⁰ S. Krzysztofowicz, O sztuce ludowej w Polsce, 1972, Warszawa, s. 36; R. Reinfuss, 1989, s. 46; 1990, s. 37, 114.
- ⁹¹ R. Reinfuss, 1989, s. 112.
- ⁹² zob. R. Reinfuss, 1989, s. 68-70.
- ⁹³ zob. przypis 50.
- ⁹⁴ informacja ustna pani Barbary Węglarz.
- ⁹⁵ np. S. Lew, 1967, s. 193; R. Reinfuss, 1989, s. 116.
- ⁹⁶ zob. R. Reinfuss, 1989, s. 130-131.
- ⁹⁷ zob. G. Jaroński, 2000, s. 10; A. Wielocha, Materiały do krajoznawstwa północnej Bukowiny, „Płaj”, t. 23, 2001, s. 21-68, s. 59, 60.
- ⁹⁸ por. J. Hołda, Projekt ożywienia tradycyjnej kamieniarki łemkowskiej w rekonstruowanym zespole plebańskim w Bartnem, „Zeszyty sądecko-spiskie”, t. 1, s. 102-105, s. 102; E. Kocój, Mityczne dzieje Stefana Wielkiego w kontekście wierzeń potocznych i ikonografii malowanych cerkwi na Bukowinie, „Płaj”, t. 26, 2003, s. 109-126, s. 116; S. Lew, 1967, s. 209 ryc. 12, s. 210 ryc. 14-15, s. 211 ryc. 17; S. Modrzejewski, Sprawozdanie z prac Nieformalnej Grupy Kamieniarzy w roku 2001, „Płaj”, t. 23, 2001, s. 164-179, s. 168, 169, 171; S. Modrzejewski, R. Szewc, Zarys monografii Dydiowej i Łokcia, „Płaj”, t. 8, 1994, s. 27-61, s. 39, 40; A. Stachowiak, 2001, s. 117, 118, 119, 120; A. Wielocha, 2001, s. 51, 66.



Geneza i przyczyny I wyprawy krzyżowej w kontekście powstania *Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani* i ich związków z Polskim Spiszem - Część I

Wyprawy krzyżowe są niezwykle ciekawym tematem, który ciągle skłania rzesze ludzi do badania i analizowania tego niezwykle intrygującego i zajmującego procesu, obejmującego prawie 200 lat w Ziemi Świętej i przeniesionego również w inne części Europy. W dzisiejszych czasach spogląda się na krucjaty z punktu widzenia praw człowieka i rosnącej imigracji ludności muzułmańskiej w Europie Zachodniej, co jest postawą błędną ponieważ nie powinno się przykładać współczesnych wyobrażeń do średniowiecznej pobożności, której wyrazem było właśnie zbrojne pielgrzymowanie do Ziemi Świętej. W niniejszej pracy zostanie przedstawiona geneza I krucjaty, oraz powstanie *Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani* zwanych popularnie bożogrobcami, których niebagatelne znaczenie dla Polskiego Spisza nie jest w pełni uwydatniane. Bardzo ważne jest poznanie genezy krucjat, aby zburzyć kilka mitów, które narosły wokół nich. Dzięki znajomości genezy zaś możemy lepiej poznać mentalność ludzi związanych z zakonem bożogrobców.

W czasach reformy gregoriańskiej zaczynają pojawiać się pierwsze teksty dotyczące walki z niewiernymi. W jednym z dokumentów Grzegorza VII pojawiają się słowa o pomocy dla cesarza Konstantynopola¹. Ten papież wydał też inny dokument, który w całości dotyczy wyprawy przeciw muzułmanom². Jednak pierwszym papieżem, który nawoływał do tego typu walki i ją aprobował³, był Aleksander II (1061-1073). W swoim dokumencie skierowanym do biskupów hiszpańskich i francuskich poruszał sprawę rekonkwisty w Hiszpanii⁴. Zaś już w 1063 roku Konstantyn X Dukas (1059-1067) zwrócił się do niego o pomoc w walce z muzułmanami⁵. Należy więc zauważyć, że apel papieża Urbana II w Clermont w 1095 roku nie był pierwszym apelem o pomoc dla Bizancjum i walki z muzułmanami, których zwano Saracenami. Sam Urban II wydał kilka dokumentów dotyczących organizacji kościelnej w Hiszpanii i gratulacji z powodu odzyskanych ziem⁶. Nie można zapominać o tym, że w podobny sposób było potraktowane odzyskanie Sycylii i południa Italii przez Normanów, czy też atak Genuńczyków na miasto Mahdija w Tunezji w 1087 roku⁷. Należy również przypomnieć, że w Europie pamiętano atak arabski na Rzym w roku 846 za pontyfikatu papieża Sergiusza II (844-847) i z tego powodu można powiedzieć, że krucjaty to spóźniona odpowiedź na islamski dżihad⁸.



Wydaje się, że papież Urban II został orędownikiem krucjat po wizycie posłów bizantyjskich cesarza Aleksego I Komnena (1081-1118) w marcu 1095, podczas soboru w Piacenzy⁹. Przedstawili oni niebezpieczeństwo, w jakim znaleźli się wschodni chrześcijanie w wyniku klęski z 1071 pod Mantzikertem. Jednak na pierwszym miejscu ukazali ciężkie warunki, w jakich znalazła się Jerozolima i zdążający do niej pielgrzymi, którzy wcześniej nie mieli tak wielkich problemów jak w tym czasie, gdy pojawili się Turcy Seldżuczcy. Takie odwrócenie celu misji okazało się znakomitym celem propagandowym, gdyż pielgrzymka a zwłaszcza ta do Ziemi Świętej była dla ludzi wieków średnich niczym wędrówka do raju. Chodzi tu zwłaszcza o cechę średniowiecznej pobożności, jaką było poczucie miejsca, które emanowało tym większą mocą, im bardziej mamy do czynienia z ważniejszym świętym. W przypadku Palestyny był to sam Chrystus, więc tą pielgrzymką można było najbardziej rozszerzyć swoje dokonania życia duchowego i pomagała odpuścić grzechy, w tym wypadku była traktowana, jako akt pokutny. Poza tym rozwój gospodarczy XI i XII wieku spowodował ruchy ludności, związane z kupiectwem, oraz zakładaniem nowych osad o charakterze rolniczym, pomimo praktykowanej do tej pory raczej statycznym stylem życia. A. Vauchez wręcz nazywa ten nowy trend „chorobą podróżniczą”¹⁰. Dodatkowo na wzrost ruchu pielgrzymkowego około roku 1000 przyczyniły się ruchy millenarystyczne, które głosiły tysiącletnie królowanie Jezusa na ziemi. Glaber Radulfus w swym dziele z tych czasów wspomina o ogromnym zapale pielgrzymów oczekujących końca świata¹¹. Oprócz Jerozolimy¹² odwiedzano podczas pielgrzymki miejsca takie jak: Jerycho, Hebron, gdzie były groby patriarchów, Emaus, Betanię, Betlejem, Sychem, Nain, górę Tabor, Kanę, Nazaret, jezioro Genezaret i rzekę Jordan¹³. Wielkim szokiem dla świata zachodniego było zniszczenie miejsc świętych za panowania kalifa Fatymidzkiego al-Hakima (996-1021)¹⁴.

Do czasu synodu w Clermont na jesieni 1095 roku Urban II zaczął przygotowania do swojego wystąpienia krucjatowego. Jako swego najbardziej zaufanego powiernika wybrał Rajmunda z Saint-Gilles, najpotężniejszego władcę na południu królestwa Kapetyngów. Chcąc pozyskać jego pomoc wydał w lutym 1095 roku bullę z zatwierdzonymi przywilejami dla opactwa świętego Idziego, o które prosił Rajmund, jego żona Elwira (Hervira) i syn Bertram¹⁵. Te przywileje zostały uchwalone na synodzie w Tuluzie, który odbywał się pod przewodnictwem legata papieskiego Bernarda. Jeszcze w tym samym roku podobna bulla została wysłana do opata św. Idziego¹⁶ i wszystkich mnichów¹⁷.

Synod rozpoczął się 18 listopada. Regulował sprawy wewnątrz Królestwa Francji. Gdy obrady miały się ku końcowi ogłoszono, że papież Urban II postanowił ostatniego dnia ogłosić bardzo ważne oświadczenie. Dlatego w środę 28 listopada na miejsce obrad w Clermont przybyły wielkie tłumy. Papież przemówił wówczas o trudnej sytuacji chrześcijan wschodnich i wystąpił z propozycją pomocy. Spotkało się to ze znacznym poparciem kleru i ludzi świeckich. Samą przemowę zrelacjonowało czterech dziejopisarzy z tamtych czasów. Byli to: Robert Mnich, Balderyk z Dolensis, Fulko z Chartres i Guibert z Nogent. Pierwszy z nich w swym dzie-

le *Historia Hierosolymitana* pisał, że znajdował się w tłumie i słyszał przemowę papieża¹⁸. Podobnie dwaj następnii kronikarze współcześni Robertowi Mnichowi, czyli Balderyk z Dolensis¹⁹ i Fulko z Chartres²⁰ również najprawdopodobniej byli obecni na tym synodzie. Guibert nie był obecny i posłużył się relacjami osób trzecich²¹. William z Malmesbury przekazał mowę papieża w trzydzieści lat po tym wydarzeniu²². Inne przemówienia krucjatowe Urbana II według relacji innych autorów, napisane najprawdopodobniej dużo później po synodzie w Clermont, są zebrane pod tytułem *Sermones* w PL²³.

Pozostaje zasadne pytanie, dlaczego przemowa papieska i udział w zbrojnej wyprawie utożsamianej z pielgrzymką, spotkała się z tak wielkim odzewem wśród ludzi. Wydaje się, że najważniejsza była średniowieczna żywołowość religijna, chociaż zdarzała się chęć przeżycia przygody, czy też wzbogacenia się²⁴. Poza tym ważną sprawą, jak zauważa J. Flori, było użycie przez papieża Urbana II porównania tych, co idą walczyć o ziemię Chrystusa, do wasali, którzy muszą być wierni swojemu seniorowi, w tym wypadku Chrystusowi. To można zauważyć w nazewnictwie rycerzy, którzy byli *milites Christi*, a nie jak do tej pory *milites sancti Petri*²⁵. Wydaje się również, że nieuprawnione są przekonania niektórych historyków, zwłaszcza S. Runcimana²⁶ twierdzących, jakoby w krucjacie brali udział jedynie biedni młodszy synowie możnych rycerzy, dla których zabrakło ziem w Europie, bowiem jedyne przyjrzenie się głównym baronom, pozwala zauważyć, że wielu było bogatymi panami, dla których ważniejsza była pielgrzymka. Dlatego też składali ślub, że wezmą udział w zbrojnej pielgrzymce do miasta śmierci Chrystusa²⁷.

Rajmund z Saint-Gilles był jednym z pierwszych z książąt, rycerzy i hrabiów, który wziął krzyż, czyli zobowiązał się do wzięcia udziału w krucjacie. Dzięki swym wcześniejszym kontaktom z papieżem miał nadzieję, że będzie przywódcą krucjaty. Jednak papież Urban II na głównodowodzącego wyznaczył Ademara z Monteil, biskupa z Le Puy, który najwcześniej zgłosił swój akces do wyprawy krzyżowej. Poza tym odbył on pielgrzymkę do Jerozolimy kilka lat wcześniej, co czyniło go najbardziej doświadczonym w tej ryzykownej wyprawie²⁸. Mianowaniem Ademara głównodowodzącym papież podkreślił, że najwyższa władza należy do kościoła, co nie może dziwić, gdyż działo się to po czasach sporu między papieństwem w osobie Grzegorza VII i jego następców, a cesarstwem w postaci Henryka IV (1056-1105), o pierwszeństwo w rządzeniu światem chrześcijańskim i sprawa prymatu była jeszcze nierozstrzygnięta. Przez kronikarzy był on i Rajmund przyrównywani do biblijnych postaci, Mojżesza i Aarona²⁹.

Po zakończeniu synodu w Clermont papież Urban II objeżdżał całą Francję nawołując do krucjaty. W maju ponownie przybył na ziemię Rajmunda, a dopiero w sierpniu opuścił Galię i udał się do Lombardii, gdzie również nie przestawał wzywać do wyruszenia na krucjatę. Datę wymarszu wyznaczono po żniwach 1096 roku, czyli po święcie Wniebowstąpienia NMP, 15 sierpnia. Odzew na papieskie wezwanie był ogromny, zwłaszcza we Francji³⁰. Oprócz Rajmunda postanowiło opuścić swe ziemie wielu możnowładców, a nawet brat króla Francji Filipa I (1060-

1108), Hugon hrabia Vermandois. Z północy Francji na wyprawę wyruszyli, Robert (1087-1106), książę Normandii i jego szwagier Stefan z Blois, Robert z Flandrii (1093-1111), którego ojciec pomagał Grekom w walce z muzułmanami³¹. Znaczącą postacią był Gotfryd z Bouillon (1087-1100), książę Dolnej Lotaryngii i jego bracia Baldwin (†1118) i Eustachy III hrabia Boulogne³². Papieskie wezwanie zostało pozytywnie przyjęte na południu Półwyspu Apenińskiego przez Normanów, którymi przewodził Boemund (†1111) książę Tarentu³³, który był tak nazwany na cześć mitycznego bohatera Boemundusa Gigasa, chociaż na chrzcie otrzymał imię Marek. Wraz z nim wyruszył jego siostrzeniec Tankred (†1112)³⁴.

Zasięg propagandy krucjatowej³⁵ wymknął się spod kontroli papieża, który był jedynie za wyprawą rycerską, czysto wojskową. Natomiast wędrowni kaznodzieje nawoływali do wyprawy krzyżowej zwłaszcza ludzi ubogich. Główną postacią był zwłaszcza Piotr Pustelnik, który głosił kazania i rozsyłał swych współpracowników (Walter bez Mienia) do propagowania nowej idei. Ludzie przyłączyli się do niego i tak ciągnąc z miejsca na miejsce, poczynając od Francji, poprzez Niemcy i królestwo Węgier, dotarli do Konstantynopola 1 sierpnia 1096 roku, gdzie szacuje się liczbę pielgrzymów na ok. dwudziestu tysięcy³⁶. Po drodze grabili miejscową ludność i dokonywali pogromów ludności żydowskiej nie rozróżniając ją od muzułmanów. Ponadto wydaje się, iż w Europie znane były antychrześcijańskie wystąpienia muzułmanów i Żydów w Jerozolimie. Do najbardziej znanych należało zabicie patriarchy Jana VII (964-966) i spalenie jego ciała w kościele Zmartwychwstania w Jerozolimie³⁷. Ten fakt mógł przyczynić się do antyżydowskich wystąpień podczas marszu biedoty do Konstantynopola, gdzie takie wojsko nie było mile widziane. Cesarz Aleksy I³⁸ nie spodziewał się nieprzygotowanego do walki tłumu ludzi biednych, kobiet i dzieci. Przeprowadził ich przez Bosfor i poradził zaczekać na rycerzy. Jednak tłum nie posłuchał cesarza i Piotra Pustelnika, który również chciał zaczekać na główne siły. Po próbie uderzenia na Nikeę zostali zmasakrowani przez Turków³⁹.

Rycerze głównych sił zaczęli napływać do Konstantynopola na przełomie 1096 i 1097 roku⁴⁰. Po zwycięskiej bitwie pod Doryleum 1 lipca 1097 roku⁴¹ i wyczerpującym oblężeniu Antiochii⁴², dotarli pod Jerozolimę i zajęli ją 15 lipca 1099 roku⁴³.

Arnulf z Rohes (zm.1099), pierwszy łaciński patriarcha Jerozolimy wyznaczył dwudziestu kanoników, których zadaniem było opiekować się bazyliką Grobu Świętego, a zwłaszcza odprawianie tam Mszy Świętych. Otrzymali również dzwony, którymi wzywali wiernych na nabożeństwa, a których używanie było zakazane przez muzułmanów. Z czasem ta wspólnota przekształciła się w zgromadzenie zwane *Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri, Hierosolymitani*, czyli Bracia Krzyżowi Pańskiego Grobu Jerozolimskiego, zwani powszechnie bożogrobcami⁴⁴.

Kanonicy regularni pochodził z reformy życia wspólnego księży w XI wieku. Zajmowali się duszpasterstwem, a później doszło do tego jeszcze zarządzanie diecezjami oraz pomoc biskupom przy kościele katedralnym. Reguły ich życia różniły

się od powszechnie przyjętej przez mnichów reguły benedyktyńskiej. Opierali się na dwóch: *ordinis antiquitatis* (starożytna) i *ordinis novi* (nowa). Pierwsza pochodzi od reform z 816 roku cesarza Ludwika Pobożnego i nazwana jest też regułą Akwizgrańską. Druga pochodzi od reguły Świętego Augustyna. Kanonicy Grobu Bożego byli *ordinis novi*. Ich zadania polegały przede wszystkim na opiece nad Grobem Jezusa Chrystusa⁴⁵.

O tym jak bożogrobcy znaleźli się w Polsce wspomina Jan Długosz w swoich rocznikach. Najlepiej jemu oddać głos: *Szlachetny rycerz Jaksa z Miechowa, młodociany giermek diecezji krakowskiej, właściciel wielkich wówczas posiadłości i majątków, powodowany wielką miłością do Boga i zbawczej męki Jezusa Chrystusa, wyruszywszy osobiście ze służbą i swoimi giermkami na pomoc Ziemi Świętej, spędził tam jakiś czas i w miarę swoich sił walczył bardzo dzielnie razem ze swoimi [ludźmi] w obronie Ziemi Świętej. Kiedy zaś zamierzał wrócić do Polski, wśród innych wyróżnień za swoją pobożność uzyskał [i to] od patriarchy świętego grobu jerozolimskiego Monacha⁴⁶ i jego klasztoru rycerzy Bożych reguły św. Augustyna, noszących podwójny czerwony krzyż, że jednego z jego kanoników wysłano do Polski z nim, dla założenia w Polsce wspomnianego zakonu. Nadawszy, przeto jako uposażenie wymienionemu zakonowi trzy wsie ze swojej ojcowizny, a mianowicie: Miechów, Zagórzycy i Komorów, w głównej wsi Miechowie, która teraz – jak widzimy – rozwinęła się w ludne i zasobne miasto, za specjalnym zezwoleniem i zgodą biskupa krakowskiego Mateusza zbudował kościół i pierwszy klasztor. [...] Tę fundację oparł znamienity mąż Jaksa na kilku wsiach, wzrosły potem i wzbogaciły się nadaniami księży, biskupów i szlachty krakowskiej: dziesięcinami, miastami, wsiami i znacznymi dochodami. Niewiele zaś wiadomo, ze starych autorów i kronik, jakiego rodu lub jakiego herbu był rycerz Jaksa, choć niektórzy usiłują dowieść, że pochodził z gniazda i rodu Gryfów.⁴⁷*

Tyle mówi kronika Długosza. Oparł się on na Roczniku kapituły krakowskiej i Roczniku Miechowskim.⁴⁸ Zachował się też dokument patriarchy Monachusa z 1198 roku. Opublikowany on jest w Kodeksie Dyplomatyczny Małopolski (dalej KDM) w tomie II pod numerem 375, na stronie 12⁴⁹. Opisane są tutaj uposażenia dla bożogrobców w Miechowie oraz wyliczenie wszystkich dóbr zakonnych. W tym samym tomie są kolejne nadania dla bożogrobców, oraz dokumenty papieża Innocentego III⁵⁰.

Po tym skrótowym przedstawieniu powstania zakonu bożogrobców i przeniesieniu na grunt Polski idei krucjatowych, można przejść do wydarzeń, które zapoczątkowały obecność miechowitów na Spiszu zwłaszcza w kontekście lokacji miejscowości Prynicz. O tym będzie traktowała część II.

Wojciech Górecki
Sromowce Wyżne

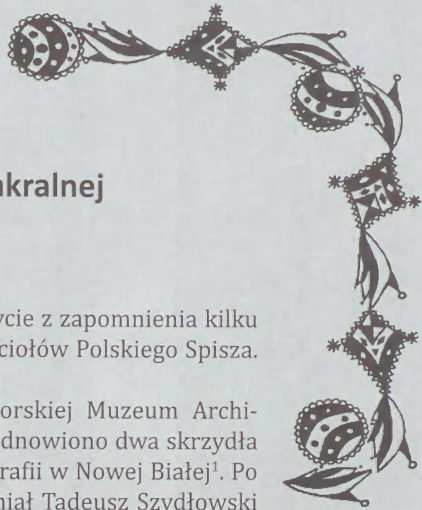
Przypisy

- ¹ Por. GREGORIUS VII, Epistola XLVI. Ad Guillemum comitem Burgundiae. (Anno 1074), w: *Patrologiae cursus completus. Series Latina* (dalej skrót PL), t. 148, Paryż 1853, k. 325D-326C.
- ² Por. TENŻE, Epistola XLIX. Ad omnes Christianos. (Anno 1074), w: tamże, 329B-329D.
- ³ Por. A. VAUCHEZ, *Duchowość średniowiecza*, przeł. H. Zaremska, Gdańsk, 2004, 49-50.
- ⁴ Por. ALEXANDRI II epistola ad omnes episcopos Hispaniae [al., Galliae].—Quod Iudaei servari debeant, non occidi. (Anno 1061-73.), w: PL, t. 146, Paryż 1853, k.1386D-1387A. List, oprócz problemu rekonkwisty, dotyczył mylenia Żydów z Saracenami przez zbrojnych przybywających do Hiszpanii. Papież Aleksander II zwracał się do biskupów z półwyspu Iberyjskiego, aby wzięli Żydów w opiekę.
- ⁵ Por. E. PATLAGEAN, *Stosunki między Konstantynopolem i Rzymem od połowy XI do końca XII wieku*, w: *Historia chrześcijaństwa. Religia, kultura, polityka. Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274*, t. 5, pod red. A. Vauchez, przeł. J. M. Kłoczowski, A. Kuryś, G. Majcher, A. Romaniuk, M. Żurowska, Warszawa 2001, 304.
- ⁶ Por. URBANI II epistola ad Ildefonsum Galleciae regem:—Toletanam Ecclesiam Sarracenis ereptam gratulatur. Commendat Bernardum, archiepiscopum Toletanum, a sese pallio donatum, primatempque in totis Hispaniarum regnis constitutum (Anno 1088), w: PL, t. 151, Paryż 1853, 289A-290B.
- ⁷ Por. J. FLORI, *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, przeł. E. Trojańska, Poznań 2003, 174.
- ⁸ Szerzej zob. S. PRUDENTII *Annales sive annalium Bertinianorum pars secunda. Ab anno 835 usque ad annum 861*, w: PL, t. 115, Paryż 1852, k.1399C-1399D; K. KOŚCIELNIAK, *Dżihad, święta wojna w islamie. Związek religii z państwem. Islam a demokracja. Chrześcijaństwo w krajach muzułmańskich*, Kraków 2006, 39-41; TENŻE, *O muzułmańskim najeździe na Rzym i sprofanowaniu bazylik papieskich św. Piotra i św. Pawła za Murami. Z badań nad militarną ekspansją islamu w średniowieczu*, w: *Ante Deum stantes*, Kraków 2002, 775-787; P. RICHÉ, *Chrześcijaństwo na karolińskim Zachodzie (połowa VIII-koniec IX wieku)*, w: *Historia chrześcijaństwa. Biskupi, mnisi i cesarze 610-1054*, t.4, pod red. G. Dagron, P. Riché, A. Vauchez, przeł. M. Żurowska, G. Majcher, A. Kuryś, J. M. Kłoczowski, M. Kurkowska, Warszawa 1999, 572.
- ⁹ Por. B. FRALE, *Templariusze*, przeł. P. Dyrda, Warszawa 2008, 15; A. CROIX, *Templariusze. W sercu wypraw krzyżowych*, przeł. I. Kasperska, Poznań 2006, 29-30.
- ¹⁰ Por. A. VAUCHEZ, *Duchowość średniowiecza...*, 55.
- ¹¹ Por. RODULFI GLABRI Cluniacensis monachi *Historiarum sui temporis libri quinque ab electione potissimum Hugonis Capeti in regem ad annum usque 1046*, w: PL, t. 142, Paryż 1853, l. 4, c. 6, k. 680A-682A.
- ¹² Szerzej o miejscach Świętych w Jerozolimie zob. M. BEN-DOV, D. BAHAT, M. ROSEN-AYLON, *Jerusalem: Early Arab to Ayyubid Period*, w: *Encyclopaedia of Archeological Excavations in the Holy Land, t. II, Jerozolima 1976, 786-800.*
- ¹³ Por. M. BULL, *Początki*, w: *Historia krucjat*, pod red. J. Riley'a-Smith'a, przeł. K. Pachniak, Warszawa, 2000, 36-37; M. PARISSÉ, *Pielgrzymi i krzyżowcy w Ziemi Świętej w XII wieku*, w: *Historia chrześcijaństwa. Religia, kultura, polityka. Ekspansja Kościoła rzymskiego...*, 255-256; K. KOŚCIELNIAK, *Grecy i Arabowie. Historia Kościoła melkickiego (katolickiego) na ziemiach zdobytych przez muzułmanów (634-1516)*, Kraków 2004, 225; E. POTKOWSKI, *Rycerze w habitach*, Warszawa 1978, 16-18.
- ¹⁴ Szerzej o tych wydarzeniach zob. K. KOŚCIELNIAK, *Grecy i Arabowie...*, 223-224.
- ¹⁵ Por. URBANI II bullae pro monasterio Sancti Aegidii, confirmatae in concilio Placentino. (Anno 1095), w: PL, t.151, k. 399A-400C.
- ¹⁶ Święty Idzi był pustelnikiem w VII wieku. Na ziemiach, które otrzymał od Wamby (672-680) króla Wizygotów, założył opactwo, które od jego imienia przyjęło nazwę. Podobnie miasto, które oprócz obecności świętego męża, odnosiło korzyść dzięki umiejscowieniu w pobliżu Morza Śródziemnego oraz nad Rodanem, który pełnił funkcje komunikacyjne. Święty Idzi był patronem ogarniętych strachem, rannych, epileptyków oraz był orędownikiem dla niepłodnych kobiet, czego możemy się dowiedzieć od Anonima zwanego Gallem, który opisał cudowne narodziny Bolesława Krzywoustego. Por. ANONIM TZW. GALL, *Kronika Polska*, przeł. R. Grodecki, Wrocław, 1989⁶, 7-9, 58-60; JOANNES VIII, *Privilegium pro Monasterio Sanctii Aegidii*, w: PL, t. 126, Paryż 1852, k. 792A-795B.
- ¹⁷ Por. Bulla URBANI II papae pro monasterio S. Aegidii. (Anno 1095,) w: tamże, k. 425D-426C.

- ¹⁸ Por. ROBERTI MONACHI S. Remigii in dioecesi Remensi Historia Hierosolymitana, w: PL, t. 155, Paryż 1854, I, 1, k.671A-672C.
- ¹⁹ Por. BALDRICI ARCHIEPISCOPI DOLENSIS Hierosolymitanae Historiae libri quatuor, w: PL, t.166, Paryż 1854, I, k.1066A-1069A.
- ²⁰ Por. FULCHERII CARNOTENSIS Historia Hierosolymitana, w: PL, t. 155, I,1, k.825C-828C. O swym udziale na synodzie w Clermont wspomina Fulko w księdze I na końcu rozdziału pierwszego, k. 830B: „Quod ego ipse Fulcherius Carnotensis, cum caeteris peregrinis iens, postea, sicut oculis vidi, diligenter et sollicitè in memoriam posteris collegi”.
- ²¹ Por. Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos edita a Ven. GUIBERTO ABBATE MONASTERII SANCTAE MARIAE NOVIGENTI, w: PL, t. 156, Paryż 1853, II, 2, k. 699B-702B.
- ²² Por. WILLELMI MALMENSURIENSIS de Gestis Regum Anglorum libri quinque, w: PL, t.179, Paryż 1855, IV, p.347, k. 1296A-1299C.
- ²³ Por. URBANI II PAPAE Sermones, w: PL, 151, k.565B-582C.
- ²⁴ Por. J. TRUPINDA, Ideologia krucjatowa w kronice Piotra z Dusburga, Gdańsk 1999, 50; M. T. ZAHAJKIEWICZ, Wojny w imię Boga? Jak spoglądać na średniowieczne wyprawy krzyżowe, w: Problemy współczesnego Kościoła, pod red. M. Ruseckiego, Lublin 1996, 310.
- ²⁵ Por. J. FLORI, Rycerze i rycerstwo w średniowieczu..., 175-176.
- ²⁶ Por. S. RUNCIMAN, Dzieje wypraw krzyżowych. T.1. Pierwsza krucjata i założenie Królestwa Jerozolimskiego, przeł. J. Schwakopf, Katowice 2009, 104; J. RILEY-SMITH, Ruch krucjatowy a historycy, w: Historia krucjat..., 14-15.
- ²⁷ Por. J. A. BRUNDAGE, Medieval Canon Law and the Crusader, Madison 1969, 115-138.
- ²⁸ Por. P.P. READ, Templariusze, przeł. Z. Gieniewski, Poznań 2003, 88.
- ²⁹ Por. ROBERTI MONACHI ..., I, 2, k. 673D, II, 1, k.677B. Poza tym Robert pisze o Rajmundzie, iż: „Vir iste cum praedives esset, et temporalibus bonis locupletatus, omnia sua vendidit, et viam deliberationis sancti sepulcri arripuit.” W innych źródłach zob. Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos edita a Ven. GUIBERTO ..., II, 2, k.702D. BALDRICI ARCHIEPISCOPI DOLENSIS..., I, k. 1069A. Balderyk tak o tym pisze: „Si quis est Dei, jungatur ei, quoniam opes suas indigentibus communicabit, et auxilium et consilium suum, nemini viantium denegabit. Ecce, Deo gratias, jam Christianis ituris, duo ultronei processere duces; ecce sacerdotium et regnum; clericalis ordo et laicalis ad exercitum Dei conducendum concordant. Episcopus et comes, Moysen et Aaron nobis reimaginantur.” Zob. również: RAIMUNDI DE AGILES..., XL, 660.
- ³⁰ Por. ANONIMA dzieje pierwszej krucjaty albo czyny Franków i pielgrzymów Jerozolimskich, przeł. K. Estreicher, Warszawa-Kraków 1984, I, 20.
- ³¹ Szerzej zob. Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos edita a Ven. GUIBERTO ..., II, 5, k693B-693D. W roku 1095 Robert z Flandrii otrzymał list od cesarza bizantyjskiego Aleksego I. Szerzej zob. IMPERATORIS CONSTANTINOPOLITANI epistola ad Robertum Flandriae comitem et omnes et omnes Christianos, w: PL 155, 465-470.
- ³² Szerzej o genealogii możnowładców z Bouillon zob. Genealogia Comitum Buloniensium, ed. L. C. Bethmann, w: PL, t. 155, k.464B. Szerzej o postaci Gotfryda zob. P. AUBÉ, Godefroy de Bouillon, Paryż 1985.
- ³³ O problemach w tytulaturze Boemunda szerzej zob. H. E. MAYER, Historia wypraw krzyżowych, przeł. T. Zatorski, Kraków 2008, 79.
- ³⁴ Por. ROBERTI MONACHI ..., II, 1-2, k.677A- 679D; Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos edita a Ven. GUIBERTO ..., II, 7, k. 710D-714B, III, 1, k. 713-716B; FULCHERII CARNOTENSIS..., I, 2-3, k. 830C-832C; ANONIMA dzieje pierwszej krucjaty..., 3, 24-25. Szerzej o rodzicach Tankreda i jego bracie Wilhelmie, który wziął udział w krucjacie zob. Gesta Tancredi in expeditione Jerosolymitana, auctore RADULFO CADOMENSI ejus familiari, w: PL, t. 155, I, k. 493C-493D.
- ³⁵ Szerzej o propagandzie krucjatywnej zob. S. LLOYD, Ruch krucjatowy 1096-1274, w: Historia krucjat..., 55-60.
- ³⁶ O liczebności wyprawy ludowej i problemach w określaniu średniowiecznych armii szerzej zob. S. RUNCIMAN, Dzieje wypraw krzyżowych. T.1..., 296.
- ³⁷ Głównym źródłem jest dzieło Histoire de YAHYA-IBN-SA'ID d'Antioche continuateur de Sa'id ibn Bitriq,

- ed. I. Kratchkovsky, A. Vasiliev, t. I, w: *Patrologia Orientalis*, 18, Paryż 1988, 801-802. Szerzej o tych wydarzeniach zob. K. KOŚCIELNIAK, *Grecy i Arabowie...*, 222-223, tamże jest polskie tłumaczenie fragmentu kroniki Yahyi o zabiciu patriarchy Jana VII. O innych antychrześcijańskich wystąpieniach zob. S. RUNCIMAN, *Dzieje wypraw krzyżowych. T.1...*, 19-41.
- ³⁸ Dopiero w 1096 roku papież Urbani II wysłał list do Aleksego z informacją o tym, którzy baronowie-rycerze wyruszyli na pomoc dla cesarza. Por. URBANI II epistola ad Alexium Constantinopolitanum imperatorem.—*De expeditione in terram sanctam, et de cruce suscipienda. (Anno 1096.)*, w: PL, 151, 485.
- ³⁹ Szerzej o krucjacie ludowej zob. ALBERICUS AQUINENSIS, *Historia Hierosolymitanae expeditionis. Super passagio Godefridi de Bullione et aliorum principium*, w: PL, t.166, I, II-XXXI, k. 389C-410C. Albert z Akwitanii najbardziej szczegółowo ze wszystkich kronikarzy krucjatowych opisuje krucjatę ludową, a także wyprawę niemiecką Gotszalka i Emicha. Inni szerzej zob. BALDRICI ARCHIEPISCOPI DOLENSIS..., I, k. 1071B-1073D; ANONIMA *dzieje pierwszej krucjaty...*, 2, 20-24.
- ⁴⁰ Szerzej o ich drodze do Konstantynopola zob. ALBERICUS AQUINENSIS, *Historia Hierosolymitanae...*, II, 1-19, k. 409D-421D; PETRI TUDEBODI Sacerdotis Siuracensis *Historia de Hierosolymitano itinere*, w: PL, t. 155, I, 764-767; S. RUNCIMAN, *Dzieje wypraw krzyżowych. T.1...*, 127-142; M. BILLINGS, *Wyprawy krzyżowe*, przeł. Z. Dalewski, Warszawa 2002, 31-32; M. BALON, *Bohaterowie świętej wojny*, Kraków 2008, 134.
- ⁴¹ Szerzej zob. Szerzej o bitwie zob. RAIMUNDI DE AGILES canonici Podiensis *Historia Francorum qui ceperunt Jerusalem*, w: PL, t. 155, V, k. 596D-597B; ALBERICUS AQUINENSIS, *Historia Hierosolymitanae...*, II, XXXVIII-XLII, k. 343D-437A; FULCHERII CARNOTENSIS..., I, 5, k. 835D-837B; *Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos edita a Ven. GUIBERTO...*, III, 9, k. 723A-725D; BALDRICI ARCHIEPISCOPI DOLENSIS..., II, k.1085B-1086C; ROBERTI MONACHI ..., III, 2-3, k. 688A-692A.
- ⁴² Szerzej zob. ANONIMA *dzieje pierwszej krucjaty...*, 29, 97-99; RAIMUNDI DE AGILES..., XVII, 618-619; ALBERICUS AQUINENSIS, *Historia Hierosolymitanae...*, IV, XLVII-LV, 507-512; PETRI TUDEBODI Sacerdotis Siuracensis *Historia de Hierosolymitano itinere...*, IV, 800-802; *Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos edita a Ven. GUIBERTO...*, VI, 7-9, 770-773; ROBERTI MONACHI ..., VII, 3, 728-732; FULCHERII CARNOTENSIS..., I, XIV, 846-847; *Gesta Tancredi...*, LXXXVI-XC, 547-550.
- ⁴³ Szerzej zob. ANONIMA *dzieje pierwszej krucjaty...*, 38, 121-122; FULCHERII CARNOTENSIS..., I, XVIII, 851-856. Szerzej o zdobyciu Jerozolimy zob. S. LEŚNIEWSKI, *Jerozolima 1099*, Warszawa 1994.
- ⁴⁴ Por. K. KOŚCIELNIAK, *Grecy i Arabowie...*, 263, 265.
- ⁴⁵ Por. B. KUMOR, *Historia kościoła, T. II, Wczesne średniowiecze chrześcijańskie*, Lublin 2001, 159.
- ⁴⁶ Patriarcha łaciński Monach (1194-1202). Książd Krzysztof Kościelniak podaje jego imię Ajmar mnich. Por. K. KOŚCIELNIAK, *Grecy i Arabowie...*, 266.
- ⁴⁷ Jan Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego księgi 5 i 6*, przeł. J. Mrukówna, Warszawa 1973, 86.
- ⁴⁸ Por. *Rocznik kapituły krakowskiej*, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, Ed. A. Bielowski, Lwów 1872, 789; *Rocznik Miechowski*, w: tamże, 882.
- ⁴⁹ Por. CCCLXXV.1198 Monachus s. Resurrectionis ecclesiae patriarcha recenset bona et immunitates, w: *Kodeks Dyplomatyczny Małopolski*, t.2, ed. F. Piekosiński, Kraków 1886, 12-14.
- ⁵⁰ Szerzej zob. CCCLXXVI.1198 *Album patriarchale complectens*, w: tamże, 16-18. Dokumenty wystawione przez Innocentego III są w tym samym tomie KDM na stronach 18-20.





Przyczynek do dziejów sztuki sakralnej na Polskim Spiszu

Celem tego przyczynku jest wydobyć z zapomnienia kilku ruchomych zabytków pochodzących z kościołów Polskiego Spisza. Zaczniemy od najstarszych.

Niedawno w pracowni konserwatorskiej Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie pieczęłowicie odnowiono dwa skrzydła tryptyku, przekazane tam jako depozyt parafii w Nowej Białej¹. Po raz pierwszy o malowidłach tych wspomniał Tadeusz Szydłowski dokonując inwentaryzacji zabytków sztuki we wsiach Polskiego Spisza, które przypadły Polsce na mocy decyzji Rady Ambasadorów w roku 1920. Obrazy znajdowały się w kaplicy pw. św. Marii Magdaleny, położonej w odległości około jednego kilometra na północ od wsi. Szydłowski zapisał wówczas: „Wewnątrz [kaplicy] dwa skrzydła tryptyku z ss. Katarzyną i Barbarą (wprawione w nową strukturę), 30 x 102 cm, temp. drz., z w. XVI (częściowo przemalowane i nadniszczone)”². Inwentaryzator nie zwrócił uwagi na prawie całkowicie zniszczone malowidła na odwrociach skrzydeł przylegających do ściany kaplicy. Jeszcze bardziej lapidarna wzmianka o rozważanych skrzydłach zamieszczona została w powojennym *Katalogu zabytków sztuki ...*, opracowanym na podstawie inwentarza Szydłowskiego³.

Oddalenie kaplicy od zabudowań wsi sprawiło, że jej wyposażenie padło łupem nie wykrytych złodziei. Wykradli oni obraz patronki kaplicy oraz malowidło na zaplecku konfesjonału przeniesionego tu z kościoła parafialnego. Opatrzone datą 1744, przedstawiało spowiedź królowej przed św. Janem Nepomucenem. Szczęśliwie nie zostały skradzione skrzydła tryptyku, które po tych wydarzeniach zabezpieczono na plebani, a następnie przekazano do Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie.

Przyjrzyjmy się zatem odnowionym obrazom. Na awersach widnieją, jak już wspomniano, postacie świętych: Katarzyny Aleksandryjskiej i Barbary. Pierwsza z nich przedstawiona została z typowymi dla niej atrybutami; jest to więc koło, na którym była łamana i miecz, którym została ścięta. Natomiast św. Barbara podtrzymuje na ręce wieżę, w której była więziona przez swego ojca Dioskurosa. Korony na głowach obydwu świętych mają przypominać, że przysługuje im miano męczenniczek. Po zamknięciu tryptyku ukazują się postacie Matki Boskiej



Skrzydła tryptyku z Nowej Białej przed konserwacją

Bolesnej i Chrystusa Bolesnego. Matka okryta białym płaszczem, zwrócona jest w kierunku umęczonego Syna. Ma On na głowie koronę cierniową, ręką wskazuje na ranę w boku, a na dłoniach i stopach widoczne są ślady po gwoździach, którymi przybity był do krzyża. Konserwatorzy zmuszeni byli uzupełnić znaczne, szczególnie dolne, partie malowideł. Fałdy płaszczy Matki Boskiej i świętych męczennic spływające na ziemię oraz perizonium skąpo okrywające ciała Chrystusa skłębili iście w manierze Wita Stwosza, nadając obrazom cechy właściwe malarstwu XVI-wiecznemu. Udało się również odtworzyć skromne zdobienia ram w formie geometrycznych wzorków rozrzuconych po całym ich obwodzie.

Po tych opisach przychodzi pora na odpowiedź na pytanie w jaki sposób rozważane skrzydła trafiły do kaplicy św. Marii Magdaleny. Aby to wyjaśnić należy prześledzić historię kościoła parafialnego w Nowej Białej. Jak dowiadujemy się z wizytacji prepozyta spiskiego Jana Peltza, jeszcze do roku 1713 istniał tu kościół drewniany. Świątynia nosiła wezwanie św. Katarzyny Panny i Męczenniczki. Stąd jej



Matka Boska Bolesna i Chrystus Bolesny,
rewersy skrzydeł tryptyku w Nowej Białej po konserwacji
(Fot. Muz. Archidiecezjalne w Krakowie)

właśnie poświęcony był ołtarz główny, choć w środkowym polu znajdował się obraz Matki Boskiej Łaskawej⁴. Po wspomnianym 1713 r. przystąpiono do budowy kościoła murowanego, ukończonej – według kroniki parafialnej – w roku 1748. Jednak w 1752 r. pożar uszkodził budowlę, skutkiem czego kościół w obecnej postaci pochodzi z roku 1781, o czym świadczy ta data na kluczu drzwi prowadzących do



Św. Mikołaj z Niedzicy

zakrystii⁵. Nowa świątynia wymagała nowego wyposażenia, tak więc dla skrzydeł tryptyku z ołtarza głównego znaleziono miejsce w kaplicy św. Marii Magdaleny.

Kończąc te rozważania dodajmy, że skrzydła tryptyku z Nowej Białej wzbogacają skromny zasób gotyckiego malarstwa tablicowego na Polskim Spiszu, dołączając się do tryptyków z Niedzicy i Krempach.

W magazynku na terenie niedzickiej plebanii znaleźć można drewnianą figurę nieomal naturalnej wielkości, prawie całkowicie pozbawioną polichromii. Wydrążenie od tyłu wskazuje, że jest to rzeźba przyścienna, przeznaczona na ołtarz. Przedstawia ona św. Mikołaja w szatach biskupich (infuła na głowie). Twarz świętego, na której rysuje się skupienie, okolona długą brodą i wąsami, została starannie wyrzeźbiona. Delikatne sfałdowania szat nadają figurze cechy spokoju, zakłóconego jedynie przez gest wyciągniętych przed siebie rąk. Prawa dłoń odwrócona do góry podtrzymywała

zapewne księgę z trzema bryłami złota, którymi według legendy święty wywinał trzy ubogie panny. Układ palców lewej dłoni pozwala na przypuszczenie, że figura wyposażona była w pastorał, jeszcze jeden atrybut biskupiej godności. Mamy więc do czynienia z rzeźbą barokową, może nawet dość wczesną, choć w tym przypadku trzeba się liczyć z prowincjonalnym zapóźnieniem. Dodajmy jeszcze, że o tej rzeźbie nie znajdziemy żadnej pisemnej wzmianki.

Jakie było przeznaczenie tej figury? Aby to wyjaśnić trzeba prześledzić, w myśl szczegółowych ustaleń Tadeusza M. Trajdosa, historię niedzickiego ołtarza pod wezwaniem św. Mikołaja⁶. Święty ten cieszył się na Spiszu powszechną czcią jako opiekun biednych i opuszczonych i z tego względu w wielu tamtejszych kościołach, tak jak to właśnie miało miejsce w Niedzicy, znajdowały się ołtarze jemu



Król Dawid i obraz młodzieńca z Niedzicy

poświęcone. Pierwsza wizytacja kościelna po odzyskaniu niedzickiej świątyni z rąk luteranów, przeprowadzona w 1655 r., przynosi informację o bocznym ołtarzu p.w. św. Mikołaja stojącym po stronie Epistoły (strona prawa). Był to gotycki tryptyk, w którym *imago* świętego zastąpiono, zapewne z powodu złego stanu zachowania, wyobrażeniem Zbawiciela u Słupa. Kolejna wizytacja z roku 1693 mówi ponownie o ołtarzu św. Mikołaja, co oznacza iż przywrócony został jego wizerunek, choć bez wątpienia już w barokowej formie. Taki stan potwierdzają dalsze wizytacje z lat 1700 i 1713, ale nie dostarczają informacji o wyglądzie ołtarza. Więcej światła na rozważany problem rzuca wizytacja prepozyta Jana Peltza, który w 1731 r. widział już w kościele retabula barokowe, wprowadzone przez plebana Michała Lorencsa (1725-1752). Jednak gdy ten w 1750 r. zasklepił nawę świątyni, doszło do katastrofy i zniszczenia ołtarzy przy tęczy. Ks. Lorencs musiał więc wówczas sprawić nowe ołtarze. Ze szczegółowego kwestionariusza sporządzonego w 1752 r. przez prymasa Węgier Mikłosa Csákyego, wizytującego osobiście parafię niedzicką wynika, że w ołtarzu św. Mikołaja znajdował się jego obraz. Dwadzieścia lat później, kolejny pleban Szymon Gorełowicz zlecił, z wiadomych przyczyn, wykonanie nowych ołtarzy bocznych z obrazami Szymona Kawalskiego. Te ołtarze przetrwały do dnia dzisiejszego z jednym wyjątkiem; mianowicie ks. Julian Rącz odnawiając kościół po pożarze w 1895 r., zastąpił obrazy Kawalskiego malowidłami budapesztańskiego artysty Lajosa Tare. Obraz Kawalskiego wyobrażający Apoteozę św. Mikołaja wisi dziś na ścianie nawy.

W świetle tych wywodów należy uznać, że interesującą nas figurę należy łączyć z ołtarzami istniejącymi w latach 1693-1750.

Pozostańmy jeszcze w Niedzicy i przyjrzyjmy się dwóm obrazom, zawieszonym dawniej na chórze w nawie, o których zaledwie marginesowo wspomina o. Gerard Brumirski, monografista parafii niedzickiej⁷. Są to obrazy malowane na desce w kształcie wydłużonego sześciokąta (o wysokości około 1 m), oprawione w ramę. Jeden z tych obrazów przedstawia króla Dawida grającego na harfie. Król namalowany został jako starzec z brodą i koroną na głowie. Za jego plecami rysuje się jakiś krajobraz. Drugi obraz jest zagadkowy; wyobraża młodzieńca w szacie i nakryciu głowy przypominającym strój renesansowy. W ręce trzyma otwartą księgę ze stronicami zwróconymi w stronę widza, na których widnieje nieczytelny tekst o liternictwie naśladującym wczesne książki drukowane. Oba obrazy są znacznie przetarte i wymagają konserwacji. Rodzą się pytania: kiedy i dla kogo zostały namalowane oraz kim jest młodzieniec na jednym z obrazów. Czy nie jest to pamiątka po czasach gdy niedzicki kościół był w rękach luteranów? Jeśli tak, to młodzieniec mógłby wyobrażać jakąś postać ze Starego Testamentu, bo po zawarciu w nim wstąpienia protestanci sięgali w swej sztuce bardzo często. Być może ktoś tę zagadkę rozwiąże.

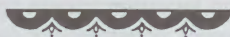
Andrzej Skorupa

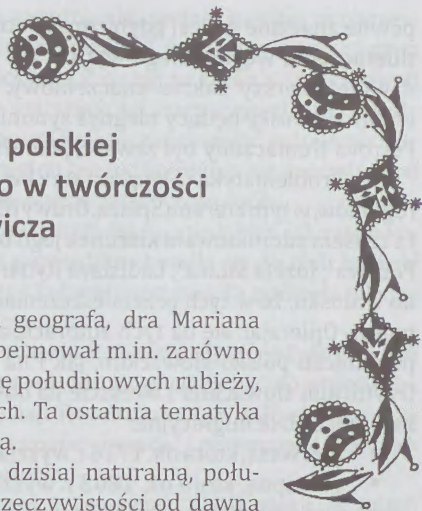
Kraków

Fot. autor

Przypisy

- ¹ Autor składa podziękowanie dyrekcji Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie za udostępnienie dokumentacji fotograficznej odnowionych skrzydeł tryptyku.
- ² T. Szydłowski, *Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Część III. Województwo krakowskie, T. I, z. 1. Powiat nowotarski*, Warszawa 1938, s. 127.
- ³ *Katalog zabytków sztuki w Polsce. T. I. Województwo krakowskie*, pod red. J. Szablowskiego, z. 11. Powiat nowotarski, Warszawa 1951, s. 20.
- ⁴ T.M. Trajdos, *Krempachy i Nowa Biała w świetle wizytacji z 1713 roku*, „Almanach Nowotarski” 5 2000/2001, s. 93 nn.
- ⁵ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 125; A. Skorupa, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. drugie popr. i uzup., Kraków 2001, s. 120.
- ⁶ T.M. Trajdos, *Dawne ołtarze kościoła w Niedzicy*, „Almanach Nowotarski” 7 : 2003, s. 144 nn.; tenże, *Kult publiczny w parafii niedzickiej w ujęciu historycznym [w:] Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy*, pod red. ks. Z. Klisia, Kraków 2006, s. 13 nn.
- ⁷ G. Brumirski ks., *Niedzica. Krótka historia parafii i kościoła*, Kraków 2002 (wyd. komputerowe), s. 90.





Problematyka migracji ludności polskiej z pogranicza polsko-słowackiego w twórczości naukowej dra Mariana Gotkiewicza

Zakres zainteresowań badawczych geografa, dra Mariana Gotkiewicza, był dość różnorodny, gdyż obejmował m.in. zarówno zagadnienia geomorfologiczne, jak i historię południowych rubieży, w tym osadnictwa i migracji górali polskich. Ta ostatnia tematyka zdominowała z czasem jego pracę naukową.

Pasma Beskidów, wydające się być dzisiaj naturalną, południową granicą osadnictwa polskiego, w rzeczywistości od dawna nie stanowiło realnej przeszkody dla ruchów ludnościowych. Przemieszczenia te odbywały się poprzez przełęcze, którymi bez trudu przedostawała się na południe ludność polska. Najwcześniej, bo od XIII wieku zasiedlana była Dolina Popradu i Żamagurze Spiskie. Granica polskiego etnosu w ciągu następnych stuleci przesunęła się jeszcze dalej na południe, niż ma to miejsce dzisiaj. Świadczą o tym badania dialektologiczne, jak i obecność stosunkowo dużego procentu nazwisk czysto polskich w wielu księgach metrykalnych, dziś już całkowicie słowackich miejscowości, graniczących z polskim obszarem językowym.

Bardzo pomocnym źródłem, pozwalającym rzucić światło na obecność polskiego elementu w zasiedlaniu północnych Węgier, były odpowiedzi na ankietę, rozсланą w latach sześćdziesiątych XIX wieku do szeregu gmin na Węgrzech przez historyka i geografa, Franciszka Pestý'ego. Ten węgierski badacz zawarł w ankiecie m.in. dwa istotne pytania:

1. Jak nazywała się wieś dawniej, a jaką nazwę nosi ona obecnie?
2. Skąd przybyli pierwsi jej mieszkańcy i skąd napłynęli ewentualni późniejsi osadnicy?

Odpowiedzi na te pytania udzieliły w latach 1864-1865 urzędy administracyjne lub kościelne w jęz. węgierskim lub słowackim. Dopiero jednak w 1927 r. po ich przetłumaczeniu na jęz. czeski przez prof. dra Aleksieja Petrova, zostały opublikowane¹. Z treści wielu z nich wyraźnie wynikało, że spora liczba miejscowości, dzisiaj słowackich lub węgierskich, miała w chwili wypełniania ankiety charakter językowo polski lub mieszany polsko-słowacki i żywe były w części tych miejscowości tradycje polskiego pochodzenia ludności. W wielu z tych wsi dochowała się pewna ilość nazwisk polskich, zniekształconych na ogół pisownią czeską lub węgierską. Odnośników polskich w odpowiedziach na ankietę Pestý'ego byłoby za-

pewne znacznie więcej gdyby prof. Petrov nie popełnił nieściśłości, polegającej na tłumaczeniu węgierskiego wyrazu *tót* przymiotnikiem *slovenský*. Wyraz *tót* miał dawniej szerszy zakres znaczeniowy. Oznaczał, bowiem Słowianina. Podobnie wyraz *slovenský* będący niegdyś synonimem przymiotnika *słowiański*², przez prof. Petrova tłumaczony był zawsze, jako *słowacki*.

Problematyka ta wiążąca się z kwestią przemieszczania się ludności z różnych regionów, w tym z terenu Spisza, Orawy i Czadeckiego, zainteresowała dra Gotkiewicza i z czasem zdominowała kierunek jego badań. Po zapoznaniu się z pracami Aleksieja Petrova³, Jozefa Štolca⁴, Ladislava Rybára⁵, Jana Svetoňa⁶ i Pawła Horvátha⁷ doszedł do wniosku, że w tych przemieszczeniach ludności musieli brać udział także górale polscy. Opierając się na tych autorach, a także prowadząc własne poszukiwania na pograniczu polsko-słowackim, jak i na terenie kilku enklaw polskich leżących na terytorium słowackim i wreszcie na obszarze Bukowiny rumuńskiej, wyróżnił trzy zasadnicze fale migracyjne:

- pierwszą, która ok. 1716 r. wyszła ze Spisza i Orawy na Słowację i *dolne ziemie*,
- następną, która ok. 1803 r. wyszła z Czadeckiego i dotarła do Bukowiny,
- i kolejną, która w r. 1945 wyszła z terenu politycznie polskiego Spisza i Orawy na obszar ówczesnej Czechosłowacji.

Wyniki swych badań publikował sukcesywnie w szeregu czasopismach naukowych.

Do jego artykułów wnoszących najistotniejsze treści w omawianym temacie należy zaliczyć:

- *Gniazda polskie na Bukowinie*, „Orli Lot” Rok XIX, nr 5, Kraków 1938, s. 74-80,
- *O naszych zakarpaccich pobratymcach*, „Ziemia”, nr 8-9, Warszawa 1938, s. 182-186,
- *Wołoską percią*, „Ziemia”, nr 2, Warszawa 1939, s. 54-56,
- *Na tułaczach szlakach górali*, „Wierchy”, R. 25, Kraków 1956, s. 89-100,
- *Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie, Prace Geograficzne”, z. 10, 1962, s. 177-189,
- *Migracje górali czadeckich w XIX i XX wieku*, „Czasopismo Geograficzne”, t. XXVIII, z. 1, Wrocław 1967, s. 3-22,
- *Nazwiska żywieckie poza Żywiecczyną*, „Karta Groni”, 27, nr 1/4, Żywiec 1969, s. 17- 21,
- *Ruchy migracyjne polskich górali po południowej stronie Beskidu*, „Folia Geographica, Series Geographica-Oeconomica”, t. 2, Kraków, 1969, s. 5-55,
- *Zamknięte kolisko*, „Zeszyty Raciborskie Strzecha”, 2, Katowice-Racibórz 1970, s. 94-125,
- *Zmiany ludnościowe po południowej stronie Karpat w XVII-XIX wieku*, „Wierchy”, t. 40, 1971, Kraków 1972, s. 186-191,
- *Rozmieszczenie nazwisk górali czadeckich śladem ich ruchów migracyjnych*, „Onomastica” XIX, 1974, s. 233-253.

Dla wyobrażenia skali poruszanego zagadnienia, podaję poniżej w obszernym cytacie, zaczerpnięte z jednej z powyższych pozycji⁸, przykłady migracji grup ludności z terenu pogranicza polsko-słowackiego. Z uwagi na teren zainteresowań *Prac Pienińskich* przedstawiam (dotyczące starszych fal migracyjnych) przykłady przemieszczeń grup ludności tylko z terytorium Spisza, zaznaczając jednak wyrażenie, że podanych w literaturze szacunkach region ten nie wyróżnia się specjalnie od innych przygranicznych subregionów ilością opuszczających go osób.

„... W początkach XVIII wieku Spisz był przeludniony, podobnie jak i inne komitaty górnowęgierskie, m.in. dlatego, że poprzednio chroniła się do nich ludność z zajętych przez Turków obszarów, jak też i ludność protestancka podległa władzy Habsburgów popierających kontrreformację.

Na Górnych Węgrzech szlachta po powstaniu Rakoczego II odzyskała swe majątki i przywileje. Nadmiar sił do pracy na roli nie mógł odpywać do przemysłu, bo o industrializacji kraju nikt nie pomyślał. Rezultatem tego stało się ogromne rozdrobnienie gruntów szlacheckich, zwiększenie ciężarów i pogorszenie doli podanych⁹. Sytuację pogarszały klęski żywiołowe.

Szczególnie katastrofalny dla Zamagurza był początek XVIII wieku. W latach 1710-1712 szerzyła się tam zaraza. W jednych tylko Maciaszowcach, które w roku 1700 liczyły poniżej 500 mieszkańców, zmarło w okresie od 1. X. 1710 r. do 17. V. 1712 r. aż 235 ludzi. W innych wsiach spiskich żniwo śmierci niewiele było mniejsze.

Lata 1716-1717 były okresem katastrofalnego nieurodzaju spowodowanego gradowymi burzami i powodzią, po których w Karpatach Zachodnich zapanował głód. Ludność szukała ratunku w ucieczce do niżej położonych okolic Słowacji oraz na *dolne ziemie*, gdzie w rejonach Bekeszu, Aradu i Czanadu znajdowała korzystne warunki do osiedlenia się. Ziemie te zdewastowane przez Turków i niedawno przez nich opuszczone, stały się posiadłością wielkich właścicieli. Oni to, pragnąc je zagospodarować, ogłosili we wszystkich stolicach Węgier werbunek osadników do swoich latyfundiów, zapewniając im znaczne ulgi w ciężarach i zupełną swobodę wyznania¹⁰. Na tym polu wyróżniał się Jan Jerzy Harruckern, który za swoje zasługi w wojnach z Turkami otrzymał w nagrodę od króla 5/6 obszaru całej żupy bekeskiej i apelował do ludności innych okolic Węgier, by osadzała się w jego majątkach. Apel ten nie pozostał bez echa, zwłaszcza na Słowacji, gdzie w rękach szlachty znajdowało się 70% wszystkiej ziemi, a na ziemię urbarialną przypadało zaledwie 11%. Lud ugiął się pod ciężarem robocizn, dokuczwały mu nie całkiem jeszcze wygasłe antagonizmy wyznaniowe.

W takich warunkach rozpoczęła się wielka emigracja na południe. Objęła ona rzesze ludu słowackiego, ruskiego i węgierskiego, a nie ominęła także polskich górali ze Spisza, Orawy i Czadeckiego. Wskutek tego na Spiszu w tym czasie ludność zmniejszyła się o 1/5. Na jednym tylko Zamagurzu po chwilowym wzroście około [roku] 1847, ludności znowu poczęło ubywać, co ilustrują cyfry: 1700 r. – 7.295, 1801 r. – 14.663, 1847 r. – 17.884, 1903 r. – 16.503, 1920 r. – 16.087, 1940 r. – 16.559¹¹.

Ze Spisza emigrowali na *dolne ziemie* zarówno katolicy, jak i ewangelicy, a podobnie działo się w Gemerze, Honcie i Zwoleniu. Liptów opuściło ok. 1000 rodzin. Z żupy trenczyńskiej kierowały się głodne gromady do żyznych komitatów, Komarneńskiego i Wesprymskiego.

Na *dolne ziemie* garnęli się także Niemcy z zachodu, Serbowie i Chorwaci z południa, Rumuni ze wschodu, a Rusini z północnego wschodu. [...] Ludność polska napływała także na Spisz południowy u źródeł Hornadu, gdzie koło Szczawnika mieszkają Słowacy, posługujący się gwarą z wyraźnymi wpływami języka polskiego. Na znaczny niegdyś udział elementu polskiego w pobliskich Wykartowcach, Krawianach, Kubachach, a także w Liptowskiej Ciepliczce wskazuje duży odsetek nazwisk polskich wynotowanych z metryk XVII i XVIII w. przez J. Venckę¹², a także nomenklatura okolicznych wzgórz, łąk i lasów. S. Czambel w gwarze tych słowackich wsi znalazł wiele właściwości zbliżających ją do języka polskiego, a teksty gwarowe Kubach zanotowane przez J. Štolca są niemalże polskie¹³. M. Małecki stwierdził wcale dobrze zachowaną polszczyznę w pobliskiej Ciepliczce (Liptovská Teplička)¹⁴. O wsi tej pisały przed 80 laty *Katolícké Noviny*, że lud jej pochodzi ze Spisza, z okolic Žďzaru *preto aj reč jeho sa už polštinou zanáša*¹⁵. O polskości Ciepliczki wiedzieli także E. Kołodziejczyk i R. Zawiliński¹⁶. Jako dawniej polską, lecz w latach trzydziestych XX w. mocno już podłowaczoną, wymienia Małecki Połomkę w dolinie górnego Gronu¹⁷. Pestiemu doniesiono z szaryskiej Połomy, że tam mieszkają *posłowaczeni Polacy*. Według B. Ili w Połomce ludność wzrastała w XVII wieku wskutek napływających od strony Spisza Polaków. Autor ten podał także, że wieś Ochtina wyludniona z końcem XVIII w., ponownie została zasiedlona przez wieśniaków ruskich i polskich¹⁸. Do językowych wysp polskich lub przynajmniej do wsi o znacznych infiltracjach polskich należała Drenka (Drienka, Drenczany) w torniańskiej stolicy, którą spis w roku 1772 wymieniał jako polską. Ze *Sborníka Pestý*'ego dowiadujemy się, że nazwa jej pochodzi od drzewa dereń nadana przez osadników polskich (lengyel tót ajkú) i że teraz... *nyni jsou obyvatelé polské a slovenské reči*. Gwarę tej wsi, zburzonej w czasie drugiej wojny światowej badał słowacki dialektolog J. Štolc, nazywając ją *goralčíną*¹⁹. Zdzisław Stieber analizując przytoczone przez Štolca teksty stwierdził, że przedstawia ona typ spiski polskiego narzecza Drużbak Dolnych i Kaczego²⁰.

O wsi Nádasd vel Nadošť (słowacka Triscane) na południe od Koszyc czytamy u Petrova, że tamtejsi... *Slováci jsou přistěhovalci ze Spišské stolici, ba i z Polska, přinesli z sebou slovenský (tót?) jazyk a tak jej rozšířili v obci, že lid mluví většinou slovenský*. Nie mamy pewności, czy terminy *Slováci* i *slovenský* zostały trafnie przez Petrova użyte, wobec twierdzenia, że osadnicy Nádasdu przyszli z Polski i ze Spisza, gdzie przecież nie brak także Polaków. To samo odnosi się do Barcy (w koszyckiej, czyli Abaujskiej stolicy), do której po epidemii w roku 1670 miano sprowadzić siedlaków ze Spisza narodowości polskiej, niemieckiej i słowackiej, jak doniósł Pestý'emu z Pereczy (stolica Abaujska), z Ostrovo-Ady nad dolną Cisą (stolica Baczka – Bodrog), z Klenovca, Stariny (stolica Szaryska) i paru innych.

W stolicy Borszodzkiej na zachód od Miskolca w Górach Bukowych znajduje się kilka wsi (Répas Huta, Masa, Uj Huta, Hamer i inne) powstałych z osadnictwa przemysłowego XIX w., gdy rozbudowały się tu huty szklane i hamry żelaza i kiedy przybywać tu zaczął element osadniczy ze Śląska, Moraw, Słowacji, Czadeckiego, Spisza i wschodniej Słowacji (z recenzji Jana Rejchmana). J. Sipos badający gwarę tych przemysłowych osad koło Miskolca z ramienia znanego slawisty, prof. Knezy z Budapesztu, doszedł do wniosku, że posiadają one cechy różnych języków, *przeważają jednak cechy wschodniosłowackie oraz spiskie i czadeckie ze znacznymi polonizmami, tak w cechach morfologicznych czy fonetycznych, jak i w słownictwie. Stąd wniosek, że w tym różnojęzycznym środowisku największy udział miał element osadniczy polski²¹. ...*²²

Od napisania tekstu, którego fragment przytoczyłem, upłynęło ponad 40 lat. Przez ten czas niektóre z opisywanych miejscowości doczekały się bardziej wnikliwych badań, prowadzonych przez zespoły specjalistów lub pojedynczych badaczy, reprezentujących różne dyscypliny. Do takich miejscowości należy Derenk, a mówiąc precyzyjniej, ludność wywodząca się z tej wsi, a zamieszkała dziś w szeregu węgierskich miejscowości. Obok wymienionych w cytowanym fragmencie autorów, pisał na temat mieszkańców dawnego Derenku Jan Rejchman²³. Dopiero jednak po powstaniu w 1977 roku w Katedrze Etnografii Słowian UJ zespołu do badań nad zbiorowościami etnicznie polskimi na Węgrzech, przystąpiono do badań etnograficznych, efektem, których było kilka publikacji, w tym najważniejsza, dwuczęściowa monografia etnograficzna²⁴. O nie mniej istotnej sprawie, a mianowicie nawiązaniu serdecznych stosunków (i rozwijaniu ich) przez mieszkańców regionu, z którego wyemigrowali późniejsi derenczanie z obecnymi potomkami emigrantów, zamieszkałymi na Węgrzech i o zasługach w tym względzie dra Janusza Kamockiego i Jadwigi Plucińskiej-Piksy, a także prezesa Jana Budza i Związku Polskiego Spisza, nie wspominam tu, bo jest ona stale obecna na kartach *Prac Pienińskich*.

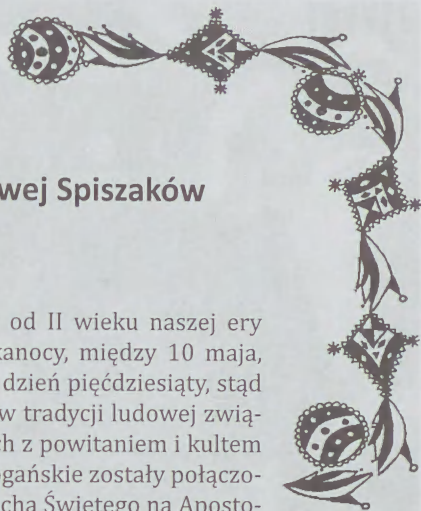
Marek Gotkiewicz
Nowy Targ

Przypisy

- ¹ Aleksiej Petrov, *Sborník Fr. Pestýho – Helység névtara 1864-5 (Seznám osad v Uhrach)*, Praha 1927.
- ² Marian Gotkiewicz, *Słowak-Słowioł, słowieński-słowiecki*, "Język Polski", XXVI, nr 4, 1946, s. 97-106.
- ³ Aleksiej Petrov, *Narodopisná mapa Uher podle uředního Lexiconu osad z 1773*, Praha 1924; tenże: *Sborník Fr. Pestýho z r. 1864-65 jako pramen historicko-demografických údajů o slovenských a karpatoruských osadách*, Nakl. České Akademie Věd a Umění, Praha 1927.
- ⁴ Jozef Štolc, *Nárečie troch slovenských ostrovov v Maďarsku*, Slovenska Akadémia Vied a Umeni, Bratislava 1949.
- ⁵ Ladislav Rybár, *Usidľovanie Slovákov na Dolnej Zemi*, "Slovenska Liga", r. XIX, nr 5-6, 1942.
- ⁶ Jan Svetoň, *Slováci v europskom zahraničí*, Slovenská Akadémia Vied a Umeni, Bratislava 1943.
- ⁷ Pavol Horváth, *Uteky poddaných z Oravy v prvej polovici 18 storočia*, "Historický Časopis", r. III, č. 2, Bratislava 1955.
- ⁸ Podane przykłady dotyczą jedynie niektórych ruchów migracyjnych górali polskich poza łuk Karpat. Niniejszy artykuł sygnalizuje tylko wybrane, udokumentowane migracje, nie opisując ich bardziej szczegółowo.

- ⁹ Ladislav Rybár, op.cit. s. 164.
- ¹⁰ Jan Svetoň, op.cit.
- ¹¹ Cyfry te zestawione na podstawie różnych schematyzmów diecezji spiskiej. Nie obejmują one mniejszości ruskiej, niemieckiej i żydowskiej, liczących na Zamagurzu w r. 1847 ok. 3000.
- ¹² J. Vencko, *Dejiny Štiavnického opátstva na Spiši*, Ružomberok 1927, s. 200, 208, 231, 234, 243-244.
- ¹³ J. Štolc, *Narečové texty zo Spiša*, "Sbornik Matice Slovenskej", č. 1, Jazykoveda, roč. XVIII, 1940, z. 1-2.
- ¹⁴ M. Małecki, *Polskie wyspy językowe na Słowaczczyźnie Ciepliczka i Pogoreła*, „Język Polski”, XVII, maj-czerwiec 1932.
- ¹⁵ „Katolické Noviny”, č. 7 z dnia 5.IV.1886, s. 51.
- ¹⁶ E. Kołodziejczyk, *Ludność polska na Górnych Węgrzech*, „Świat Słowiański”, R. VI, t. I, II, nr 71, listopad 1910; R. Zawiliński, *Charakter językowo etniczny ludności polskiej na Węgrzech*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego za lata 1919-1920, Kraków 1920, s. 138.
- ¹⁷ M. Małecki, *Język polski na południe od Karpat*, 1938, s. 94-95.
- ¹⁸ B. Ila, *Gömör megye*, t. III, Budapest 1946, s. 133; rec. Jana Reychmana, „Wierchy”.
- ¹⁹ J. Štolc, *Nárečie troch slovenských ostrovov v Maďarsku*, Slovenska Akadémia Vied a Umeni, Bratislava 1949.
- ²⁰ Z. Stieber, *Polska gwara na Węgrzech*, „Język Polski”, t. XXX, 1950, nr 4.
- ²¹ J. Reychman, rec. Pracy Siposa, *A bükki huták és hámorok talepülés és nyelviárástörténete*, „Wierchy”, XXV, 1956, s. 293.
- ²² M. Gotkiewicz, *Ruchy migracyjne polskich górali po południowej stronie Beskidu*, „Folia Geographica, Series Geographica-Oeconomica”, t. 2, Kraków, 1969, s. 12-16.
- ²³ J. Reychman, *Jeszcze o gwarach polskich na Węgrzech*, „Język Polski” R. 36, z. 4, 1956, s.304.
- ²⁴ R. Kantor, E. Krasieńska, *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvanmajor na Węgrzech*, Monografia etnograficzna, Cz. I. Zarys gospodarki, „Prace Etnograficzne”, Z. 15, Kraków 1981; R. Kantor, E. Krasieńska, *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvanmajor na Węgrzech*, Monografia etnograficzna, Cz. II. Kultura duchowa i społeczna, „Prace Etnograficzne”, Z. 17, Kraków 1981.





Zielone Świątki w tradycji ludowej Spiszaków

Zielone Święta obchodzone są już od II wieku naszej ery w czterdziesty dziewiąty dzień po Wielkanocy, między 10 maja, a 14 czerwca. Wliczając Wielkanoc jest to dzień pięćdziesiąty, stąd nazwa: Pięćdziesiątnica¹. Zielone Świątki w tradycji ludowej związane były od czasów przedchrześcijańskich z powitaniem i kultem rodzącej się do życia przyrody. Obrzędy pogańskie zostały połączone z chrześcijańskim świętem Zesłania Ducha Świętego na Apostołów. Święto to przypada na czas pełnego rozkwitu przyrody. W kalendarzu ludowym jest ono zamknięciem cyklu obrzędowości wiosennej.

W Zielone Świątki na Spiszu, powszechnie znanym zwyczajem i do dnia dzisiejszego w wielu miejscowościach praktykowanym, jest *ogrywanie moji* lub *mojek*. Wprawdzie w każdej wiosce można znaleźć pewne różnice, jednak wszędzie dominuje magiczna symbolika zielonego drzewka. Słowo *moj* w gwarze oznacza mdrzew. W wigilię Zielonych Świątek – wieczorem z soboty na niedzielę – kawalerzy stawiali *moje* przed domem dziewczyn. Każda panna niezależnie od wieku miała swoje drzewko. W Niedzicy, Łapszach Wyżnych, Nowej Białej na tę okoliczność przeznaczano świerki z tak zwanej *przecinki*. Były to wysokie drzewka, ociosane z gałęzi i okorowane, z pozostawionym wierzchołkiem. Natomiast w Czarnej Górze, Jurgowie stawiano iglaste drzewka tylko tym pannom, które miały narzeczonego, natomiast pozostałe dziewczyny otrzymywały olszynę. Z kolei w Kacwinie, jeśli kawalerzy mieli trudności ze zdobyciem świerków, zastępowali je olszyną. Zdarzało się też, że chłopcy mieszkający w dolnej części wsi wykazywali się większą zaradnością i wówczas stawiali przed domem dziewczyn iglaste drzewka. Natomiast górna część Kacwina ozdobiona była gałęziami z olszyny. Takie sytuacje nie należały do przyjemnych. Dziewczyny obrażały się, trafiały się nawet pomówienia. Mawiano, że *Dolanki* (panny zamieszkujące dolną część wsi) zostały wyróżnione². W Kacwinie obok panien, drzewka iglaste dodatkowo otrzymywali proboszcz, sołtys i nauczyciele. Do dziś zwyczaj ten jest praktykowany, jedynie ilość osób, otrzymujących drzewka się zwiększyła. Z racji pełnienia funkcji na przykład radni gminy, pielęgniarki, ekspedientki czy lokalni przedsiębiorcy otrzymują *moja*.

Stawianie *moji* wzbudzało wiele emocji wśród dziewczyn, gdyż kawalerzy w ten sposób okazywali im swoje zainteresowanie, wyrażając przy tym sympatie,



Ogrywanie *moji* w Niedzicy, rok 1970

(Fot. Archiwum rodziny Szymsejów)

czy też uczucia wobec nich. Wieczorem panny zerkały zza firanki i obserwowały, który z chłopaków będzie przed ich domem wbijał do ziemi *moja*. Jeśli panna miała wysokie i ładne drzewko oznaczało to, że cieszy się powodzeniem u chłopców. To był powód do dumy i radości czasami dla całej rodziny. Wówczas rodzice wiedzieli, że powinni za ładnego *moja* dać większą zapłatę. Ogrywanie *moji* odbywało się w pierwszy bądź drugi dzień Zielonych Świątek. Kawalerzy odświętnie ubrani formowali się w dwa rzędy i rozpoczynali odwiedzanie domów, przy których znajdowały się *moje*. Dziewczyny z niecierpliwością oczekiwały młodzieńców, którym zazwyczaj towarzyszyła muzyka. Kawalerzy przychodzili na podwórko, gdzie panna musiała zatańczyć z chłopakiem obok swojego *moja*. Z relacji informatorki wiadomo, że w Kacwinie nie zawsze występowały tańce³. Jeśli we wsi nie było muzykantów grających na skrzypcach bądź akordeonie, wówczas grali *trombace*. Były to osoby, które z reguły należały do orkiestry dętej.

W Niedzicy występował ciekawy zwyczaj. Orszak młodzieńców prowadzony był przez *husara*. Jego wybór wzbudzał wielkie zainteresowanie. Musiał być odpowiedniego wzrostu, a przede wszystkim *zgrabnym*, czyli przystojnym mężczyzną. Dodatkowo kawaler pełniący funkcję *husara* musiał wykazywać się umiejętnościami muzycznymi, umieć śpiewać i tańczyć. Prowadził śpiew piosenek nadając im za pomocą szabli odpowiedni rytm. *Husar* ubrany był w specjalny strój: granatowy surdut, czerwone spodnie, czarne, wysokie buty z cholewką. Na głowie miał założoną wysoką czapkę z pawimi piórami, co dodatkowo nadawało mu powagi. W ręce trzymał szablę, która była owinięta w tybetową chustkę⁴. Kawale-

rzy przez wieś szli krokiem marszowym, któremu towarzyszył śpiew regionalnych piosenek. Zachodzili na podwórko, gdzie panna musiała zatańczyć z jednym z nich, obok swojego *moja*. Do tańca proszono również matkę. *Husar* również mógł uczestniczyć w tańcu. Zresztą był to zaszczyt dla panny. Z tego powodu czuła się wyróżniona, czyli jak mówiono *miała honor*. W gronie młodzieńców znajdowała się osoba odpowiedzialna za zbieranie pieniędzy. Kawaler ten trzymał talerz z tybetową chustką, na którą matka dawała pieniądze. Po obtańcowaniu *moja* zdarzało się, że gospodarz częstował uczestników wódką, a gospodyni drożdżowymi babami. Następnie husar dawał znak, że pora ruszać dalej. Podnosił do góry szablę i rozpoczynał śpiewkę: *Od Turka do Turka juz gotowo zociorka....* Kawalerzy obchodzili w taki sposób całą wieś. Natomiast późnym wieczorem organizowali potańcówkę dla mieszkańców wsi. Dochód z *ogrywania moji* przeznaczano na potrzeby lokalne danej miejscowości.

W Niedzicy ostatnie *ogrywanie moji* odbyło się w 1994 roku. Warto tu zaznaczyć, że zgodnie z dawną tradycją dziewczyny miały postawione iglaste drzewka. Również młodzieńcy zadbali o stroje. Mieli założoną białą koszulę, czarne spodnie i kamizelkę. Kapelusz ozdobiony był białym bukiecikiem, a na palcu lewej ręki znajdowała się biała chusteczka udekorowana kolorowymi nićmi tzw. *kistkami*.

W Niedzicy rozpoczynano *ogrywanie moji* zawsze pierwszego dnia Zielonych Świąt. Młodzieńcy gromadzili się przy kościele, gdzie śpiewali pieśń na cześć Matki Bożej. Z kolei w Czarnej Górze kawalerzy *ogrywają mojki* w drugi dzień Zielonych Świątek, rozpoczynając obchód wsi od *Budzów* lub od *Sołtystwa*.



Ogrywanie moji w Niedzicy, ok. 1975 r. - Husar
(Fot. Józef Łukuś)



Kawalerowie niedziczcy podczas *Ogrywania moji*, rok. 1975 r.

(Fot. Józef Łukuś)

W tej wsi dodatkowo chłopcy niosą ze sobą świerka przystrojonego w kolorowe wstążki. Kawalerzy nie proszą matki dziewczyny do tańca, co też powoduje, że to panna kładzie pieniądze na talerz dziękując w ten sposób za *mojke*⁵. Podobnie jest w Jurgowie. Z relacji wiadomo, że dawniej pannie szczególnie nielubianej lub takiej, która naraziła się opinii społecznej, zamiast *moja* stawiano *dziada* – kukłę w łachmanach wypchaną słomą.

W Jurgowie praktykowany jest zwyczaj wkładania zielonych gałązek morderzwia do flakonów. Jak relacjonują starsi ludzie, w latach ich młodości strojono zielenią cały dom.

W Nowej Białej⁶ młodych mężczyzn prowadził *Pon*. Był to stateczny, szanowany, żonaty mężczyzna. Kiedy zachodzili na podwórko, siadał na wcześniej przygotowane krzesło, na którym znajdował się *zogłówek*, czyli poduszka. *Pon* nie tańczył, paląc fajkę obserwował młodych. Podczas *ogrywania moji* kawalerom towarzyszyli przebierańcy. Zazwyczaj były to cyganki, które zabierały gospodarzom różne rzeczy.

W Łąpszach Wyżnych również występował *Pon*, zwany tu *młodym*. Towa-

rzyszył mu *hajduk* i przebrani chłopcy za *cyganki*. *Młody Pon* składał gospodarzowi życzenia: *zycym Wom przy tym Zielonym Moju, coby sie Wom darzyło na tyj ziemi, jako Aniołom w raj, w polu, w oborze i w chałupie, dej Boze!*⁷ Następnie *hajduk* porywał pannę do tańca. W tym czasie cygon czyścił gospodarzowi buty, za które później domagał się odpowiedniej zapłaty. Natomiast *cyganka* szukała sposobności, żeby coś ukraść z podwórka. W końcu gospodarz płacił pieniądze, a *cyganka* oddawała zabraną rzecz. *Hajduk* zapraszał dziewczynę na zabawę. Warto tu dodać, że tylko *hajduk* miał wyłączne prawo do tańczenia, *obtańcuwoł wsićkie panny we wsi*. Do dziś jest to praktykowane. Dba się również o strój *hajduka*. Ma założony zielony surdut i spodnie. Niestety nie obchodzi już wsi w towarzystwie *młodego pona* i *cyganek*. Zastąpili ich strażacy. Niosą oni iglaste udekorowane wstążkami drzewko, odśpiewują religijną pieśń, następnie *hajduk* zgodnie z tradycją wykonuje taniec.

Prawie we wszystkich spiskich wioskach – po polskiej, jak i słowackiej stronie Zamagurza Spiskiego – kawalerzy w trakcie *ogrywano moji* śpiewali następującą piosenkę: *na jakom pamiątkę moje stawiajom, na jakom, na takom, na jakom, na takom, ze dziyfki majom...*. Również powszechnie znana piosenka to: *Na Cornyj Gorze lasu ni majom, chłopcy dziewczyntom mojki stawiajom. Hej moje, moje, zielone moje to to dziywcontko, musi być moje*⁸.

zupełnie odmienna forma *ogrywano moji* występowała w Łapszach Niżnych⁹. Dwóch kawalerów przebierało się za parę *cyganów*. Mieli ze sobą koszyki i *popkę*, czyli lalkę. Odwiedzali Łapszan prosząc ich o datki, skarżąc się na swoją biedę, na brak środków na wychowanie dzieci. W trakcie odwiedzin towarzyszyła im grupa młodzieży, która śpiewała religijne pieśni, głównie ku czci Matki Bożej. Każdy gospodarz dawał zapłatę w postaci jajek lub datki pieniężne. Najmłodszy mieszkańcy mieli tego dnia wiele zabawy, czyniąc psoty i figle. Między innymi rzucałi świeżymi jajkami w parę przebranych *cyganów*. Obecnie to strażacy chodzą z jednym iglastym drzewkiem ustrojonym w kolorowe wstążki, zatrzymując się przed każdym domem, śpiewając religijne pieśni i zbierając datki. Jest to jedyna spiska wieś, gdzie nie występuje taniec przy *moju*.

W Spiskich Hanuszowcach¹⁰ kładziono jednej pannie aż dwa drzewka. Zdarzało się, że jeśli chłopak pokłócił się z dziewczyną, lub chciał ją ukarać za okazywaną mu niechęć, to wówczas taka panna dostawała suchy jałowiec. Na drugi dzień dziewczęta – odwdzięczając się chłopcom – dawały im *piórka*, czyli bukietki. Chłopcy nosili je przy kapeluszach. Dodatkowo kawalerzy stawiali *moje* przed plebanią, karczmą, domem nauczyciela i sołtysa. Różniły się one wysokością, wyróżnione osoby we wsi posiadały wysokie *maje* od 10 do 15 metrów. Obecnie młodzi mężczyźni stawiają na wysokiej żerdzi jednego *moja* dla całej wsi.

Oddziaływanie kultury ludowej Spisza było kiedyś na tyle silne, że *ogrywano moji* występowało jeszcze w latach międzywojennych w Brzegach na Podhalu¹¹. Z kolei przypuszczam, że palenie ognia na pagórkach przywędrowało do Czarnej Góry i Jurgowa od sąsiadów zza Białki. Jedynie w tych miejscowościach znany jest



Ogrywanie moi

(Fot. z archiwum Danuty Krzysik)



Ogrywanie mojek w Jurgowie, 2011 r.

(Fot. Sylwia Plucińska)

zwyczaj palenia ognisk, tak zwane – *oświecanie* Ducha. Dawniej gospodarze palili watrę, która miała zabezpieczać plony przed nieurodzajem. Dziś rzadko indywidualni mieszkańcy ten *zwyk* praktykują. Natomiast grupy młodych rówieśników spotykają się i palą ogniska na okolicznych wzgórzach na *Gorkowym Wierchu* czy *Litwince*.

Zwyczaj *ogrywanie moji*, jako jeden z nielicznych, ale w zmienionej formie, jest nadal praktykowany. Ulegając modyfikacji symbol *moja* zatracił swoją pierwotną rolę. Nie zawsze wyraża także formę zalotów chłopaka do dziewczyny. W wielu wioskach *ogrywają moje* strażacy, którzy raczej nie są stanu wolnego. Powodem takiej sytuacji są liczne wyjazdy młodych mężczyzn za pracą poza region. Również iglaste drzewka z lasu zostały zastąpione łatwiej dostępną olszyną. Taka modyfikacja tradycji nie przyjęła się jednak wśród mieszkańców Niedzicy. Jednak warto podkreślić, że w wielu spiskich miejscowościach, może nieco w skromniejszej formie, *ogrywanie moji* nadal towarzyszy świętu Zesłania Ducha Świętego.

Elżbieta Łukuś
Niedzica

Przypisy

- ¹ Stomma L., Słońce rodzi się 13 grudnia, Warszawa 1981, s. 110.
- ² Wywiad z mieszkanką Kacwina lat 88.
- ³ Wywiad z mieszkanką Kacwina lat 88.
- ⁴ Wywiad z mieszkańcem Niedzicy lat 65.
- ⁵ Wywiad z mieszkanką Czarnej Góry lat 72.
- ⁶ Wywiad z mieszkanką Nowej Białej, lat 92.
- ⁷ Kuruc B., Gryglak – Bigos A., Krzysik D., Nasa Dziedzina, Nowy Targ 008, s. 86.
- ⁸ Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego, Łapsze Niżne 2007, s. 70, zob. Podolak J., Zamagurie, Koszyce 1972, s. 251.
- ⁹ Wywiad z mieszkanką Łapsz Niżnych lat 73.
- ¹⁰ Podolak J. op .cit., s. 250-251.
- ¹¹ Kwaśniewicz K., Zwyczaje doroczne polskich górali karpackich, Bielsko Biała 1998, s. 93.



Apteka Czerwonego Klasztoru

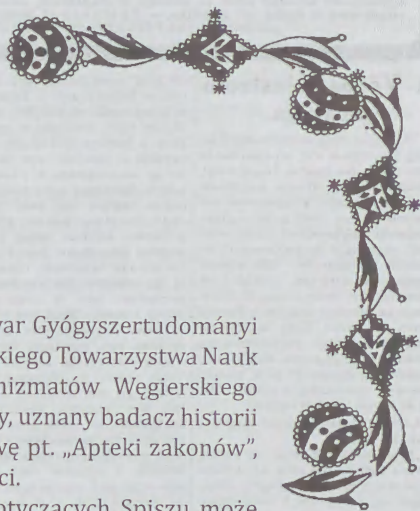
W zeszycie z 15 maja r. 1932 „Magyar Gyógyszertudományi Társaság Értesítője” (Wiadomości Węgierskiego Towarzystwa Nauk Farmaceutycznych) dyrektor Działu Numizmatów Węgierskiego Muzeum Narodowego Józef Ernyei, wybitny, uznany badacz historii węgierskiej farmacji, opublikował rozprawę pt. „Apteki zakonów”, świadczącą o dogłębnej wiedzy i rzetelności.

Oprócz wielu ciekawych danych dotyczących Spiszu może nas zainteresować ta część rozprawy, w której autor zajmuje się Czerwonym Klasztorem, w Lechnicy na brzegach Dunajca. Autora naturalnie interesowały w pierwszej kolejności sprawy apteki, ale zdradza wiedzę także o nowych i znaczących faktach z historii klasztoru.

Mówiąc o dziejach mniejszych zakonów, wspomina także Czerwony Klasztor spiski przed r. 1310, gdy przeszedł na własność zakonu kartuzów; autor stwierdza, że przedtem stanowił posiadłość zakonu Św. Antoniego. O ich działalności niewiele wiadomo, kartuzów wygnała stąd reformacja w r. 1567. Ich miejsce zajęli zakonnicy kamedulscy w 1703, właściwie w r. 1711, na ogólne życzenie w 1754 – na starych prawach – otworzyli aptekę. Jednak nie była na dawnym miejscu, pod murami starej wieży, bowiem gdy klasztor był w rękach świeckich, najpierw apteka, a potem cały budynek niszczał. Ruiny uprzętnęli nowi zakonnicy, rozszerzając w ten sposób podwórze, a szpital i aptekę usytuowali w celach na pierwszym piętrze. Oprócz tego – nie wiadomo, czy tak było również wcześniej – kameduli mieli inną aptekę w pobliskim, lecz leżącym już na polskich ziemiach miasteczku, gdzie przy źródłach siarkowych w lecie zbierała się znaczna liczba kuracjuszy. Bracia sami uprawiali zioła w ogrodzie klasztornym, później okoliczna ludność zaopatrywała ich w potrzebny materiał. Byli tak lubiani, że ostatni przeor, po kasacji zakonu, pozostał we wsi i wdzięczni wierni pochowali go w pustym kościele, w r. 1793. Jego nagrobek był jeszcze niedawno widoczny.

Ostatni, wielce sławny kierownik apteki, „znający się prawie na wszystkim” brat Cyprian, ponoć odwiedzał chorych samolotem, ale jest faktem wiarygodnym, że prowadził eksperymenty balonem, podobno jak Montgolfier, i jak pisze Magyar Hirmondó (Wieści Węgierskie), kilkakrotnie unosił się w powietrze.

Sławetne reformy cesarza Józefa II nie uszanowały także tego cichego gniazda. Aptekę rozwiązanego zakonu Skarb państwa chciał – jak i innych – sprze-



Részvénytőkés és tartalomak Kc. 9.400.000.—

Betétek Kc 35.000.000.—

Fiókok: Gelnic, Levoča, Podolince, Poprad, Rožňava, Spišská Belá, Spišská Nová Ves, Vondřel. • **Expozitúrák:** Pielieve, Spišská Sobota, Váhi Grössmála Bankovny úradnl. — **Postatakarékpénztári számla, Prága.**

Betétek könyveskére és folyószámlára legmagasabb kamatozás mellett minden falmondás nélkül. — Mindennemű kölcsönök nyújtása legutóbbabb kamattal együtt. — Kezeségi- és óvadéklevelek, utalványok, csekkok és hitellevelek kiállításra a bel- és külföldre. — Dollárok és más idegen valuták vétele és eladása napi árfolyamon. — Székvények beváltása. — Tőzsedei ügyletek lebonyolítása. — Átutalások bel- és külföldre. — Szakkérdésben ingyenes felvilágosítás. — Safe-deposit: Kézmarok, Levoča.

A Vörös Klastrom patikája.

A Magyar Gyógyászatudományi Társaság Értesítőjének VIII. évfolyamában az 1882. május 15-én füzetben **Ermény József**, a magyar Nemzeti Múzeum éntornáinak igazgatója, a magyar gyógyszerészet történetének elismert, kiváló kutatója „**Szépesrendek gyógyszereléről**” címen rendkívül alaposról és szakmértékről tanusodó értekezést írt. Több érdekes szepi vonatkozású adat emlékeztet bennünket a múltkorra azt az érdeklődésünkre tarthat az értekezésnek a részlete, amelyben a Dunajegy partján álló lehnici Vörös Klastrommal foglalkozik a szerző, akit természetesen elsősorban a gyógyszerészet iránti adólok összegyűjtése érdekelt, de aki a klastor történetére vonatkozólag is igen sok jelentős és új adat ismeretét árulja el.

A kisebb rendek történetéről megemlékezve ezt írja:

„A szépsi vörös klastrom 1319 előtt, mikor a karthausiak szállt, bék, a Szent Antal rend kezén volt. Régebbi működéskor alig van említés, a karthausiak pedig 1567-ben társak ki a reformáció. Hélyükbe hosszú szünet után csak 1703-ban, helyesebben 1711-ben jöttek a kamaldulák és közkívánatra 1754-ben régi jogon szentén petíták állítottak. Ez azonban még nem a régi helyen nyílt meg, az öreg torony tővére, mert mikor a kolos-

tor világi kézre jutott, előbb a palika, majd az épülete romlott el. Ennek romjait az új szerzetesek elárasztották, az udvar bővítésével, kőházakat és patikákat pedig a klastrom első emeleti celláiban helyezték el. Ezenkívül, nem tudni, vajton így volt-e régebben, de a kamaldulák korában fölépítékéj volt a közeli, de már lengyel területen volt kénés fűrdőben, ahol nyolcan át nagy közöség gyűlt össze. A klastor kerítésben maguk a pátérek termelték gyógyfüveket, majd a környékbeli nép által termelteték szükségleteiket, így megkedvelték magukat, hogy a secularizáció után az utolsó prior ott maradt a faluban. Halás halás (1793-ban) az úresen álló templomban temették el, a niremléke még természetben látható volt. A gyógyszerészet utolsó nagybíró, vezetője Fráter Ciprián, az ezermester, állítólag repülőgéppel járt beteghez, de híresen tény, hogy Mongolfier léggömbkísérleteket folytatott, és mintkét a M. Himrondó írja, néhányszor valóban felszállt. II. József dícsó reformjai azt a csendes fészket sem kímélték. A szétavart rend patikáját, mint annyi más, eladatta volna a kincstár, de hiába töltött ki rá árvényt, vevő nem akadt. Utóbb az igazságtörvények kinnálta fel jengye, a klastrom területével együtt, de ajándékul se kellett. Értéktelen akarta a szerény felszerelést, külön patikáját nékült, de nem ment. Az akkori piactól annyit ilyen holtan lepte el, jobb és szebb portékák, minden áron alul, hogy

innen az országhatárról még a fűverköltéséget sem ére volna meg a kamaldulák szerény homjait. A gazdaság klastor felszerelése tehát patikástól ottmaradt és mikor az éperjesi püspök tulajdonába került, már főrebe éltt. Utóbb a klastromot az ottlők erdőre gátolták. Az 1880-as évek elején ott járt látogatók szerint, az egyik cellában még akadtak könyvek, a katabéban edények, ócska írássók, de azóta ez mind eltűnt. 1901 nyarán az egykori laboratórium boltzatán meg kivehető volt a felirat *V. H. labor, hic opus*, de egykori felszerelésből csak a sisak nélküli beépített deszallított íst, a sarokban pedig egy kisebb, összertit vesécske hevert, József ép volt még a csapókanállal és mellette egy ismeretlen helyről kiemelt márványemelt, állítólag a kórház, egykori vízvezetékének maradványa. Az officium berendezésből, mindössze néhány romlott pót és 32 feliratos durpa fők volt látható. Az edényeket rég elhordták a látogatók, néhány darab a Kárpát-Egyesület múzeumaiba került, fenyépek Bartha István kollégának jóvoltából a M. N. Múzeum Gyógyász. Osztályán látható, 1929-ben már a csokka szekrényeket sem találhatók.”

Ez után meg a gyógyszerészi szekrény főlkájának feliratait közli le a szerző, amelyeket — mint tisztán szakkörök érdeklőket — e helyütt mellőzünk.

Az értekezésben a gyógyszerészet történetére vonatkozó főtagy részlet mellesleg említtet adatok közül kettő különösen felkelti érdeklődésünket.

Az első az, amely a Vörös Kolostornak a karthausiak előtti történetét — bár csak feltételez — említi. Eddig így tudtuk a klastor történetéről foglalkozó írók (Tóth Gy. Elek a Szepesem. Tört. Társulat II. évkönyvében és Dedek Crescens Lajos A Karthausiak Magyarországon c. művében) és az általuk idézett irodalmi adatokból csak azt olvashattuk ki, hogy a Vörös Kolostort Berzevicy Kákos mester 1319-ben alapította. Az alapítása a Berzevicy és Görgy-családok között dúló vívályi s annak megszűntetésére 1307-ben hozott döntőbíróági ítélet adta az impulzust. A zárda helyült szőlőző területét 1319-ben adományozta Kákos mester a karthausiaknak s az adományozást 1320-ban erősíti meg Károly Róbert király. Dedek szerint az új zárda helyét — magányos helyű lón kijelölve, mely a Dunajegy partján épült Lechnitz falvaszka közelében fektült s „Szent Antal völgye” néven volt ismeretes. «Amennyiben bizonyított lenne, hogy a Koroshagy alatt fekvő festői völgy már 1319 előtt Szent Antal völgyének nevezik, úgy feltételezhetők, hogy ezt a nevet a Szepesem 1288-ban feltűnt Szent Antal-rend szerzetesei adták a völgynek. Azonban sem az 1319-i, sem az 1320-4 oklevelek nem említik a Szent Antal völgye nevet is egy e névnek az Antalan-renddel való ártárszása igen valószínű. Hogy az Antaldieknél lett zárda, úgy lett volna, annak ellenmond az, amit Ermény József íta megállapít az értekezés 186. oldalán, hogy I. L. az Antal rend kolostorait mindig nagyobb városok falán kívül, vagy szőlők nem nagy (távolában alapít):

igy Pozsonyban, Ortvay Tivadom (Pozonyi tört. II. 301.) a „Spita-Nevai” kultúrában, Salmecsbánya közelében a km-nyire fekvő Szantalanon, Beszterbányán a 3 km-nyire levo és azelőtt Antal nevet viselő Szászfalva és mellette a 3 km távolában levő Dunabánya a rend kolostorai. A Vörös Klastrom közelében nincsen nagyobb város. Ezen kívül érdekelne tehát, mi az a hely, adat, amely Ermény Józsefet arra kényszerít, hogy a Vörös Kolostor helyét a karthausiak előtt az antalosok szerzeteséi helyes. Nézetem szerint a Szent Antal völgye elnevezés a karthausiakról származhat, akik Szent Antal remetét, mint a szerzeteséletnek remete Szent Pálal együtt maguké, különlegesen tisztelték. A Vörös Klastrom rekonstrukciójának egyik részlete is ott láthatjuk Szent Antal jelenyét, T alaku Antal-keresztet.

A másik érdekes körülmény az erdőcsikkben, hogy a híres Ciprián form a püskisletéről, amelyekről eddig a monda és a nem egykori költések alapján is származható végett kitérőkről, a Vörös Klastor előtérre hereszedekekről beszámoló új világlátása helyezi, amennyiben Ciprián Montgolfier tényszerű megfigyelésénél többször felazárást hitelesnek fogadja el.

Ismerve Ermény József nagy alapos és széleskörű tudását, nagy előrelépés várjuk a figyelmet érdemlő megállapításokhoz alapul szolgáló közelebbi adatok alapján részletesebben való kutatómunkát kísérőme szives volt kiállítás helyezni.

HIREK. SZEPESIEK ÉLETEL MAGYARORSZÁGON.

Príhradny Kálmán — a MÁV forgalmi főosztálya élén. Nagy örömmel közölhetjük egyik kiváló munkatérű dicsőes megbízását. A budapesti szepies elnöket, breznai Príhradny Kálmán kormányfőnöknak, a Magyar Kereskedelmi igazgatóhelyetteseit a kereskedelmi ügyminiszter a forgalmi főosztály vezetésébe bizta meg. Horvácsky István nyugalmobanvonnulása folytán az eddigi ügyvezető, Príhradny Kálmán kőszeli főosztályos lett. A kintlétező főosztály felelős vezetőit. A kintlétező főosztály alkalmából Príhradny Kálmán elnökölt szerzeszekkel.

Házasság. Kolozs József (előbbi) és maalomtalanjos (Ócsa, Pest máj. 18.) h. 23-án a rákosmenteni helyi templomban oltárohoz vette Takács János ócsai tanítót, néhai Takács József és özvegy országyútlási képviselő és földművelő leányát.

Csaláskör János püspök egyházi funkciói. A magyarok lengyelbirtokai vétségé a lengyel nemzeti ünnep alkalmából — május 3-án — főpapi szertartással gondottat a ferencesek Budapesti templomában. Az ünnepi főpapi üzenet templom hajójában a díszkötésű egyetem hallgatói állottak sorfalat. Ünnepléses főpapi misét Csizsáki János

a témát megcsejálta részkarban, részleteiben, lincolummentesen, faszemzetben, lempers-pinciumunkában, (patronnal), olajban, akvarellban, kőrajzban és soha nem tudta megenni s a szemlére sem hatott egyik megoldás sem a faszó ísmetés benyomásával. Mindegyikben a fenyves és a napugyár iránti rajongás anyagba kötött elemi iszóttak.

Kedves Jó Mesterem, így végzi egyik levelét: „Köszöntés a zugó fenyvesét és a hegyeket!” S utóljára elment az ő legkedvesebb szalburg fenyvesébe, meghalni. Karácsonyban, ha vakációra hazakészülve bucsuztam Tőle, a Szakosztály folyóscájára még utánam kiállott:

— „Vigyen háza sít, Kálmáni! (Csak az oklevél megszerzése után ajándékozott meg a baráti tegezésel.) Ó Maga úgy tudom Norvégában tanult a skielés és Budapesten az ország legelőt katonai akadémia oktatója volt. Nyár elején pedig, szavazásaink idején, már egész lázál kéztől imádott fenyvesébe, a Szalkammergubás. És ott hullott süppedő mohára vérs, elhaló teste...”

Mint pedagógus olyan volt, hogy csak azt mondhatom róla: minden pedagógusnak lnyennek kellene lennie. Az akkori „Tőkéria” nyomott levegőjében a szabadságnak egy életét hisz szegye volt a Szakosztály. Nam a kötetlen őrend jelentette a szabadságot, de az a levegő, az a szél, am a hangulat, melyel Olyhai Viktor egyénisége telítette a feledhetetlen kedves, terpenülős termeket. Nem a tekintélyvel tilt rajtuk, de a bajjár, meleg szavával kötött Magához. Nem hajszolt senkit a munkára, de előnyűntünk volna közegyükben, ha mulasztáson ér. Nem

prelegált tudáskorán, de lelkes, élvezetes beszélgetésekben, munka közben adott tanácsokban, egy-egy bemutatott munkacéddal megmagyarázta az ajándékozott meg tudásának bőséges forrásából. Esténként, mikor nyers kefelekk szinte véresen mostuk masszós kezinket, ő is közbéljen jött kezét mosni, s törökülés közben kezdődött a legérdekesebb eszmecsere, beáradtunk aztán kissé dolgozószobájába, hogy fellegűntük a felőrtőjét s a beszélgetés egy óra nem ért, ugyan vértük magunkat észre, hogy öreg-este van, a portánunk, Jóska bácsi, talán már a kaput csukja. Ilyenkor mi is szedték a felőrtőjét s a fanyárbán úzó, emberhőmpolygató Andrássy-utón kisértük tovább, tovább Mesterünket, mint egy bűtve homvellé lélekfogó, aki teljesen Magához tudott bilincselni s csak nehezen szakadtunk le a mellőle, ki a pesti oldalon, ki a Lánchíd-főnél, néha bizony csak Budán.

Ezek a peripatetikus iszókok — sokunkra a lélek mélyéig átlátszó hatással voltak, sok szeg elhatározás szülői, sok szeg érdemny megapótló. És most — feledhetetlen emlékek.

Mennyire szerette volna nekünk a műtörténetmel előadni s nem lehetett! Örök veszteségünk! Az ő előadásainak nem olvastunk volna a padok alatt Bársyony novelláit s névsorolvasására nem állt volna fel által meg szokhannak nyolc-tíz tővölve helyett, jelentékesen közben helyüket változtatta.

Egyik levele végén így bucsuzik: „Várlak, kedves Kálmáni! Megdöbönt most ez a csodálgódat, ahogy újra olvasom. Szinte haldokolt akarok kérni Tőle, mert már csak odát találkoztunk...”

dać, lecz na licytacjach nie zjawili się kupcy. Oferowano zakonowi Miłosierdzia (Bonifratrów), ale nawet przyjąć nie chcieli, jako daru. Próbowano spieniężyć skromne wyposażenie nawet bez przejęcia prawa aptecznego, ale to też się nie udało. Tyle tego typu rzeczy zalało rynek, lepszych i ładniejszych, stąd wartość skromnych dóbr kamedułów, przy granicy kraju, nie równoważyłaby kosztów transportu.

Wyposażenie bezpiecznego klasztoru pozostało, więc na miejscu i gdy ten przeszedł na własność biskupa Eperjes [Prešov na Słowacji – przyp. Red.], w większości zniknęło. Opiekunem klasztoru został mieszkający tam gajowy. Na początku roku 1880 zwiedzający w niektórych celach natrafili na kilka książek, w aptece na naczynia, stare papiery, lecz potem to wszystko zniknęło. W lecie 1901 na sklepieniu laboratorium widoczny był jeszcze napis „Hic labor, hic opus” [dosłownie: tutaj praca, tutaj dzieła, potocznie: tutaj się pracuje, i tutaj są owoce tej pracy – przyp. Red.], z wyposażenia pozostał kocioł destylacyjny bez kołpaku, a w kącie leżała rozbita żeliwna „vesica” [opisane resztki urządzenia to pozostałości po wiekowym aparacie destylacyjnym, składającym się pierwotnie z kotła, (czyli „alembiku”), cynowego hełmu („kołpaku”, „czapki”), chłodnicy oraz odbieralnika, zwanego przez analogię funkcji i wyglądu – pęcherzem („vesica destillatoria”, czyli pęcherz na destylat) – przyp. Red.] Prawie cały był piec kaflowy, obok leżała wyrwana skądś miednica marmurowa, ponoć resztką z wodociągu szpitalnego. Z wyposażenia officium [officina lub officina sanitatis, to dawna, używana także w języku potocznym, nazwa apteki – przyp. Red.] ostało się kilka połamanych półek i 32. podwójna, z napisami, szuflada [w dawnych aptekach front szuflady opatrzony był w nazwę lub nazwy przechowywanych w niej substancji lub surowców, wypisaną zawsze ozdobną czcionką w postaci artystycznego szyldziku. Specyfiką aptek klasztornych było opatrzenie frontu szuflady w malunek, nawiązujący często do miejsca pochodzenia surowca. Szuflady w aptecznych regałach, jeżeli służyły do przechowywania rzadkich substancji lub surowców farmaceutycznych, dzielono przegródkami na dwie, cztery, a nawet osiem części. Podobnie czyniono, jeżeli w szufladzie umieszczone były różne części tej samej rośliny, np. w szufladzie opatrzonej szyldem „głóg” w jednej przegródce trzymano kwiat głogu, a w drugiej – owoc głogu – przyp. Red.]. Naczynia dawno wywieźli zwiedzający, kilka sztuk dostało się do zbiorów Muzeum Karpackiego, ich zdjęcia – dzięki naszemu koledze p. Istvana Bartha – można zobaczyć w Dziale Farmacji Węgierskiego Muzeum Narodowego. W roku 1929 nie znalazłem już nawet rozbitych szaf.

Autor publikuje napisy szuflad aptecznych, które – ponieważ interesują tylko fachowców – tu ominiemy. W rozprawie, obok głównego tematu dotyczącego historii farmacji, dwa uboczne wątki mogą wzbudzić nasze zainteresowanie.

Pierwszy – wspomnienie, choć raczej, jako przypuszczenie, historia klasztoru przed kartuzami. Dotąd, na podstawie dzieł autorów zajmujących się historią zakonu: Tóth Gy. Elek; w Roczniku Szepesi Tört. Társulat, t. II; Dedek Crescend Lajos: A karthauziak Magyarországbán, oraz cytowanym przez nich:

Ortvay Tivadar: Pozsony története II 301, możemy wyczytać, że Czerwony Klasztor założył w r. 1319 mistrz Berzeviczy Kakas (Kokosz – przyp. Red.).

Przyczyną fundacji był wyrok sądu rozjemczego z roku 1307 kończący zatargi między rodami Berzeviczych i Gorgeych. Teren na budowę klasztoru mistrz Kokosz darował kartuzom w 1319, a donację potwierdził król Karol Robert {Andegawenńczyk} w 1320. Według Dedeka „na miejsce nowego klasztoru wyznaczono miejsce osamotnione, które leżało w pobliżu wioski Lechnitz na brzegach Dunajcu i znane było, jako *dolina św. Antoniego*”.

Gdyby udało się dowieść, że malownicza, piękna dolina, pod Koronahegy [góra Korona] już i przed 1319 nazywano doliną św. Antoniego, można by było przypuszczać, że nazwę nadali bracia zakonu św. Antoniego, którzy pojawili się na Spiszu w 1288. Jednak dokumenty z roku 1319, ani z 1320 nie wspominają o tej nazwie (dolina św. Antoniego), i tak pochodzenie jej od zakonu Antonitów jest wielce nieprawdopodobne.

Temu, by zakon św. Antoniego mógł tu posiadać klasztor, przeczy stwierdzenie samego Józefa Ernyeiego, który w swoim opracowaniu pisze (strona 186), że klasztory Antonitów zawsze leżały poza murami większych miast lub w niewielkiej od nich odległości.

Wiedzieliśmy, że zakon posiadał klasztory w następujących miejscach:

- w Pozsony, w przedmieściu „Spital-Newsiedl” (Ortvay, op. cyt.),
- w pobliżu Selmechánya w Szentantal, w odległości 5 km,
- w pobliżu Besztercebánya, w Szászfalu, 3km, dawna nazwa Szent Antal,
- w Daróc, w pobliżu Lőcse, w odległości 8 km.

W okolicach Czerwonego Klasztoru nie ma większego miasta. Byłoby bardzo interesujące (dowiedzieć się), na jakiej podstawie Erneyei przypuszcza, że przed kartuzami byli tu zakonnicy Św. Antoniego. Ja uważam, że nazwa „Dolina Św. Antoniego” pochodzi od kartuzów, którzy świętego Antoniego Pustelnika oraz św. Pawła Pustelnika, jako pierwowzoru życia monastycznego wielce czcili. Na jednym zworniku refektarza klasztoru widać symbol św. Antoniego, krzyż w kształcie T.

Drugim ciekawym wątkiem jest nowa interpretacja prób latania brata Cypriana. Podania – a nie jemu współczesne świadectwa – mówią o lataniu z pomocą skrzydeł lub o locie ślizgowym. Autor uważa, że wielokrotne latania brata Cypriana dokonały się balonem, jak loty balonem Montgolfiera i przedstawia to, jako fakt wiarygodny.

Znając szeroką wiedzę i rzetelność p. Ernyeiego, czekamy z wielkim zainteresowaniem na bliższe dane, na których opiera swoje twierdzenia, które na moją prośbę, był uprzejmy nam obiecać.

K.E.

[Kőszéghy Elemér] K.E.: A vörös Klastrom patikája, Szepesi Hirado, R. 71, nr 19, 31 05 1933, s. 3.

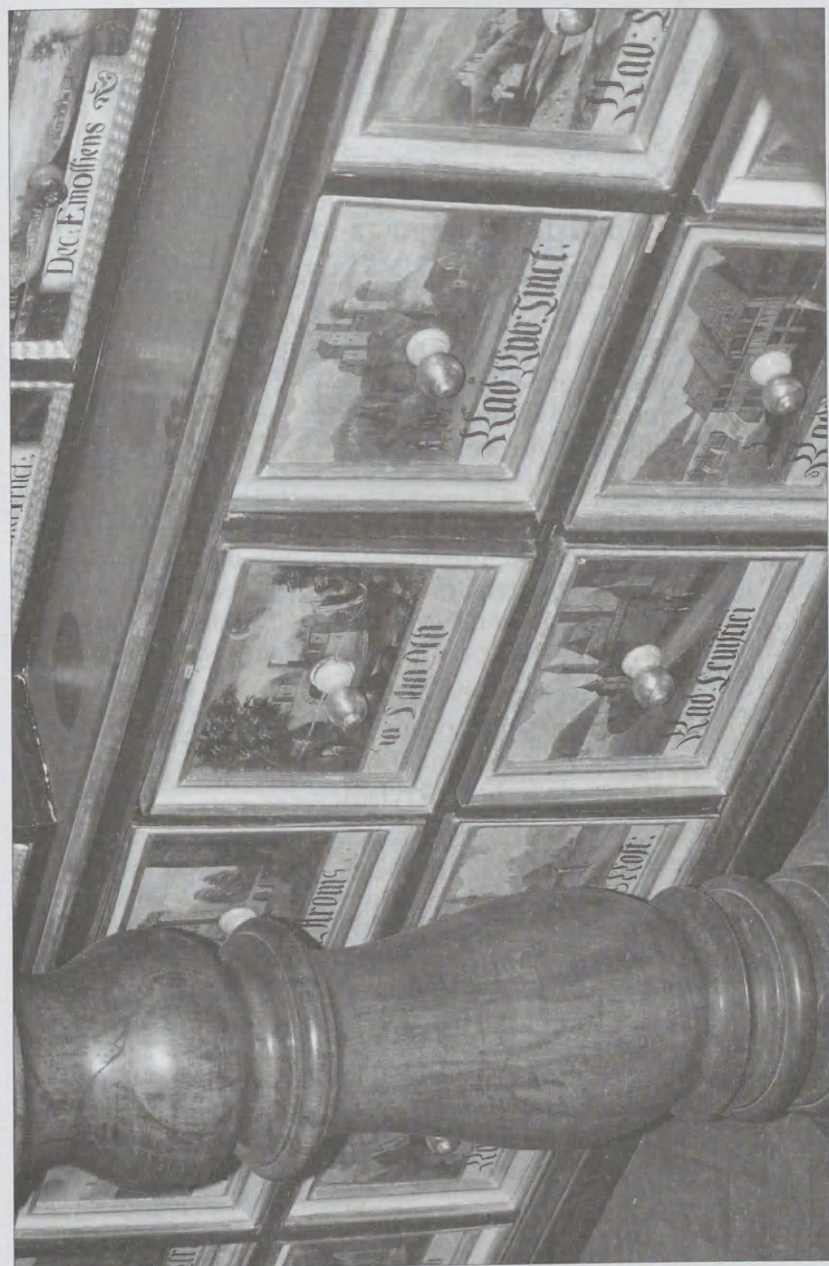
Od redakcji:

Artykuł udostępnił: dr Ivan Chalupecký - Lewocza.

Tłumaczenie tekstu węgierskiego: Etelka Kamocki.

Propozycja przypisów redakcyjnych dot. wyposażenia apteki: dr Maciej Bilek – Kraków.

Wszystkim ogromnie dziękujemy za bezinteresowną pracę i życzliwość.



Cesky Krumlov - szuflada w Czerwonym Klasztorze mogła podobnie wyglądać

(Fot. Maciej Biłek)

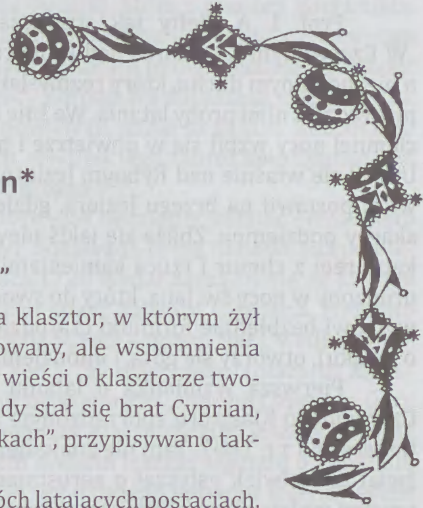
**Nim pójdziesz dalej,
tu podziękuj Bogu za to,
że masz oczy**

Przeczytałam napis na krzyżu
przy szlaku na Trzy Korony
podziękowałam ze skruczą
niech będzie pochwalony

nie wiem na jak długo
nie wiem czy w ogóle
być może ostatni raz
oglądałam świat tak czule

na szczycie pośród drzew
jeszcze raz zobaczyłam
trysnął z serca cichutki śpiew
w jego się srebrze ukryłam.

Hanna Karwowska
Krościenko n. Dunajcem



Czerwony Klasztor i brat Cyprian*

„Latający Mnich”

Brat Cyprian zmarł w roku 1775, a klasztor, w którym żył i działał, sześć lat później został zlikwidowany, ale wspomnienia o „białych zakonnikach” trwały i nieliczne wieści o klasztorze tworzyły kolorową legendę. Bohaterem legendy stał się brat Cyprian, któremu, jako „mistrzowi w tysiącach sztukach”, przypisywano także umiejętność latania.

Spiskie podania ludowe mówią o dwóch latających postaciach. Jednym jest „Huschwai”, którego niektórzy widzieli ponoć, jako latającego w powietrzu ognistego smoka. Drugi nazywa się Kasperek, ten ma latać na siwku przez przestworza niebieskie. W tym drugim przypadku chodzi o pewnego handlarza win z Lubowli, który zmarł w 1718 i nazywał się Gaspare¹⁽²¹⁾. Tak, więc sprawa latania łatwo mogła się znaleźć w fantazji ludu Spiszu, gdy nowa okazja ku temu się znalazła.

Osoba Cypriana była do tego bardzo odpowiednia. Niecodzienna postać „białego mnicha”, widziana raz na koniu, raz tu, raz tam, którą pasterze mogli widzieć nawet w najbardziej opuszczonych dolinach, bezdrożach, nawet wokół Morskiego Oka, robiła na ich wyobraźnię nieprzemijające wrażenie. Każdy przyznaje, że kształt szczytu nad Rybnym Jeziorem [Morskie Oko – przyp. red.] prawie w y m u s z a nazwy „Mnich”, w habicie i w kapuzie. A rzucane przez mnicha kamienie też łatwo zobaczyć w kamiennych osuwiskach u podnóża góry.

Cyprian zajmował się poza tym nauką, która mogła mu dodać niezwykłą siłę i zdolności: zajmował się alchemią. W fantazjach ludzi od zawsze zajęto niepoślednie miejsce pragnienie wynalezienia kamienia filozoficznego, z pomocą, którego można by zamienić nieszlachetne metale w złoto. Cyprian potrafił topić metale i z nich złoto uzyskać, jak mówi łacińska dedykacja w herbarium. W tekście herbarium w wielu miejscach widnieją znaki alchemiczne, bez ich znajomości odczyt jest często niemożliwy. Nie mamy jednak innych świadectw o jego działaniach alchemicznych. Te wiadomości, które dotarły do ludzi o zdolnościach Cypriana uzyskania złota, wystarczyło jednak, by uważali go za czarownika, którego i o latanie można posądzić.

* W tekście tłumaczonym zachowujemy oryginalną numerację przypisów.

Prof. I. A. Hefty tak streszczał podania ludowe o latającym mnichu: „W Czerwonym Klasztorze nad Dunajcem żył brat Cyprianus, wielce uczony mąż o niespokojnym duchu, który rozmyślał o lataniu. Sporządził sobie skrzydła i przeprowadził z nimi próby latania. We śnie ostrzegały go anioły, lecz daremnie. Pewnej ciemnej nocy wzbił się w powietrze i poleciał w kierunku południowym w Tatry. Unosił się właśnie nad Rybnym Jeziorem, gdy spostrzegł go anioł i strącił błyskawicą, postawił na brzegu Jeziora, gdzie Cyprian stoi do dziś. Musi tam pilnować skarby podziemne. Zbliża się jakiś niewtajemniczony, mnich okryje się ze swoim kapturem z chmur i rzuca kamieniami w intruza. Pojawi się jednak młodzieniec urodzony w nocy św. Jana, który do swoich 24 urodzin zachował czystość i zna oraz wymówi bezbłędnie formułki czarodziejskie (a nie wolno mu tymczasem myśleć o pająku), otworzy się góra, i młodzieniec znajduje nieprzebrane skarby²⁽²²⁾.”

Pierwsza wzmianka o lataniu Cypriana znajduje się w opisie okolicy Czerwonego Klasztoru sporządzonym przez kaznodzieję z Kieżmarku Christiana Genersicha z r. 1807. Tam nie znajdujemy jeszcze koloryzowania legendy: „Zanim świat cośkolwiek usłyszał o aerostatach lub statkach powietrznych, usiłował tu pewien mnich, który nazywał się Cyprianus i posiadał wielką wiedzę z nauk przyrodniczych oraz fizyki, i właściwie był lekarzem zakonników, unieść się przymocowanymi skrzydłami w powietrze: udało mu się szczęśliwie dolecieć na sam szczyt Góry Korony³⁽²³⁾.”

Ta wzmianka szybko dotarła do czasopism i literatury⁴⁽²⁴⁾, w końcu zajęła się nią także poezja. Spiski poeta tworzący w dialekcie, Ernst Lindner, opracował temat dwa razy: jako opowiadanie i jako balladę⁵⁽²⁵⁾.

W poezji postać Cypriana otrzymała fantastyczne cechy. W opowiadaniu Lindnera mnicha Cypriana, który schylony nad książkami i maszynieriami męczy się myślami nad problemem latania, odwiedza anioł. Anioł ten chce uczyć Cypriana latać prawdziwymi skrzydłami i pokazuje mu czarodziejskie zwierciadło, w którym widać obraz wynurzającej się z fal przepięknej czarodziejki. Obraz zachwyca Cypriana, tęsknota go ogarnia i na ramionach wyrastają mu skrzydła. Leci za aniołem nad górami i dolinami aż do Zielonego Stawu, gdzie zobaczy czarodziejkę. Porywa ją w ramiona, całuje, aż oboje błogo zasypiają. Wtedy anioł gładzi ramię i ubiór Cypriana, wskutek tego znikają skrzydła i habit, i gdy śpiący się obudzą, zamiast mnicha leży pasterz obok pasterki. W balladzie zmienia Lindner miejsce akcji: tu leci mnich z pomocą anioła do pięknej pasterki na zieloną górę – na Górę Korona.

Gdy po wojnie światowej [I wojnie światowej – przyp. red.] dr Michael Guhr, którego problemy Spiszu żywo interesowały i serdecznie nimi się zajmował, uwagę znów skierował na legendę o latającym mnichu, także publicystyka zaczęła poświęcać jej uwagę. Ktoś przypomniał sobie artykuł sprzed wojny. W tym artykule⁶⁽²⁶⁾ potwierdzono, powołując się na pochodzące z 19 wieku zapiski pewnego inżyniera z komitatu Gömör, p. Reissiga, że brat ten w swoim laboratorium w klasztorze pracował latami nad dwoma skrzydłami, zanim je mógł zamocować na swoich ramio-

nach. Każde właściwe skrzydło miało dalsze dodatki, które z pomocą konstrukcji zegarowej mogły być uruchomione przez skrzydła. Próba dokonała się pewnego wieczoru przy świetle księżyca. Cyprian leciał z wysokich murów okalających klasztor coraz wyżej i wyżej, aż osiągnął szczyt góry Korona. Na dół zszedł jednak już na nogach. Gdy lud zobaczył postać ludzką w powietrzu, uznał to za cud. Rozpoczęło się prawdziwe pielgrzymowanie do klasztoru, wskutek tego zabroniono Cyprianowi kontynuacji prób latania, a jego skrzydła zniszczono⁷⁽²⁷⁾.

Do takiego przedstawienia sprawy, które – jak będziemy widzieć – rozwinęło się pod wpływem pewnej legendy ze Szwabii, dodawano coraz to nowe uzupełnienia. Stwierdzono, że biskup z Nitry koło roku 1720 wydał zarządzenie, w którym latanie nazywał sprawką diabelską, i rozkazał spalić samolot Cypriana. Podobno dokonano to na rynku miasta Zipser-Bela [Biała Spiska – przyp. red.], według innego wariantu w Rozenau [Roźniawa – przyp. red.]. Tak dalej rosła fantastyczna legenda. Odpowiednio do czasów ze skrzydeł robił się szybowiec, którym Cyprian z Góry Korona zleciał do Dunajca lub wręcz na dziedziniec klasztoru, albo jeszcze dalej, aż do leżącego o 40 km Jeziora Rybnego. Potem dodano jeszcze legendę o kamieniu diamentowym i wieży diamentowej. Cyprian wg dalszego rozwoju legendy wiele razy powtórzył swój lot, a z lotu do Jeziora Rybnego stał się lotem szybowcowym. W jednym przewodniku dla Czerwonego Klasztoru ze skrzydeł zrobili bombowca, którym Cyprian podczas oblężenia klasztoru wzleciał nad obóz wrogów i obrzucał ich skałami, wzbudzając panikę i powodując ucieczkę oblegających.

Z wszystkich tych stwierdzeń nic historycznie nie można udowodnić. Czy Cyprian pracował nad samolotem, lub chociażby nad skrzydłami, na to nie można znaleźć dowodu ani w pismach samego Cypriana, ani zakonu Kamedułów. Także o zakazie biskupa i spaleniu samolotu nic nie wiadomo, ani w Białej Spiskiej, ani w Roźniawie. Z tych nowych „dodatków” nie ma nic wspólnego z legendą ludową.

Pozostaje jeszcze tylko jedna kwestia do wyjaśnienia, mianowicie p o c h o d z e n i e legendy. Przez szczęśliwy przypadek mógł dać na to zupełnie zaspokajającą odpowiedź w swoim wymienionym artykule profesor Hafty. Podczas zwiedzania Reichpostmuseum [Muzeum Poczty – przyp. red.] w Berlinie zauważył wycinek prasowy z obrazem, który przedstawiał latającego zakonnika. Objaśnienie do obrazu było następujące: „Obraz ten jest malowidłem ściennym z klasztoru Norbertańskiego w Schussenried w Górnej Szwabii, który teraz służy, jako ośrodek dla nerwowo chorych. Na obrazie widnieje latający zakonnik, który ma skrzydła na ramionach, od których prowadzą do nóg sznury. Tym zakonnikiem był ojciec Kaspar Mohr, urodzony w Busenberg w okręgu Waldsee, który zmarł, jako pięćdziesięciolatek 6 stycznia 1625 w Ichenhausen przy Göppingen, pochowany w Rechberghausen. Ze swoimi skrzydłami wstąpił na wieżę kościelną, skąd leciał dwie godziny. Zakonnikowi – wynalazcy, który był dobrym teologiem, malarzem, rzeźbiarzem w kamieniu i w drewnie, władza zakonna zabroniła dalszych karkołomnych eksperymentów. Maszynę, która była sterowana sznurami,

można było oglądać jeszcze w poprzednim stuleciu w bibliotece klasztoru, jednak później zaginęła. Wiadomość o tym eksperymencie latania została wspomniana w r. 1784, gdy Meerwein przeprowadził swoje próby latania, malowidło w klasztorze powstało trochę później”.

„W powstałej 1760 roku Domowej Kroniki z Schussenried chwali się wielką uczoność i zdolności artystyczne Kaspara Mohra. Szczególnie zajmował się mechaniką, sporządził wtedy sobie skrzydła z gęsich piór związanych do poruszania, i tak wyćwiczył się w tajemnicy w sztuce latania, że gotów był z leżącego wysoko, na trzecim piętrze, dormitorium zlecieć do ogrodu konwentu, co mu jednak, powołując się na święte posłuszeństwo, zostało zabronione, a urządzenie do lotu odebrane. Malarz, przedstawiając urządzenie do latania, był raczej zmuszony czerpać z fantazji, niż opierać się na prawdziwym modelu. Należy przypuszczać, że ten drugi został zniszczony podczas wielokrotnych napadów na klasztor w okresie wojny trzydziestoletniej. W to, czy Kaspar Mohr naprawdę poleciał do wybranej do tego celu fary, należy raczej wątpić”. (Z „Przewodnika przez kościół i salę biblioteczną byłego klasztoru zakonu Norbertańskiego w Schussenried”, autorstwa Clemensa Kohlera. Przewodnik ten zawdzięczam uprzejmości dyrektora Państwowego Instytutu Leczniczego w Schussenried, p. dra Hansa Kocha).

Biblioteka klasztoru powstała w latach 1754-1761, sufit jest ozdobiony wspaniałym malowidłem ściennym, którego autorem był malarz Franz Georg Hermann. Pośród wielu postaci obrazu znajduje się także Kaspar Mohr, „latający mnich z Schussenried”. Obok niego znajduje się antyczny Ikar, który z ruchem ręki zdaje się powstrzymać go od latania.

Kaspar Mohr został przypomniany po raz pierwszy, gdy Meerwein w r. 1787 opublikował swoją książeczkę pt. „Sztuka latania na sposób ptaków”. W nowszych czasach opublikował swoje opracowanie V. Wilhelm S.J. pod tytułem „Schweikart i Mohr, dwaj lotnicy ze Schwabii z dawnych czasów” (Illustrierte aeronautische Mitteilungen, XIII, Jahrgang, 11.Heft).

Legenda o latającym mnichu jest, więc legendą ze Schwabii. Stąd pochodzą – jak opisuje Hafty – także przesiedleńcy, których w latach 1786 i 1788 cesarz Józef II osiedlił nad Dunajcem, w dzisiejszych miejscowościach Sublechnitz (Niżne Svaby) i Altmeierhöfen celem uprawianie opuszczonych dóbr klasztoru, oraz do nadzoru nad – dochodowym jeszcze wówczas – połowem łososi. Pamięć o kamedulskim mnichu była wśród miejscowej ludności jeszcze żywa. Jak przybysze usłyszeli o mnichu, który miał sławę czarownika, było to prawie e w i d e n t n e , że jego z latającym mnichem ze starej ojczyzny identyfikowali. Fantazja ludu dodała reszty i tak powstała jedna z najładniejszych legend w spiskiej niemczyźnie.

Johann Liptak
Kieżmark

Dr Johann Lipták: Das Rote Kloster und Frater Cyprianus, Eine kulturgeschichtliche Studie Mit 8 Bildtafeln, Sonderhefte des Karpathenvereines 2. Kulturelle Reihe, Heft 19, Sonderausdruck des Karpathen- Post 1937, Folge 22-33, s. 34-40, VII, Verlag des

Karpathenvereines, Kesmark 1937, Druck von Paul Santer, Kesmark.

Dr Johann Lipták: Czerwony Klasztor i brat Cyprian, Studium z historii kultury, z ośmioma tablicami ilustracji, nadbitka z Karpathen-Post 1937, tom 22-33, s. 34-40, VII, Wydawnictwo Związku Karpackiego, Kieżmark 1937, druk: Paul Santer, Kieżmark.

Od redakcji:

Artykuł udostępnił: dr Ivan Chalupecký – Lewocza.

Tłumaczenie tekstu niemieckiego: Etelka Kamocki – Kraków.

Dziękujemy za bezinteresowną pracę i życzliwość.

Przypisy

¹⁽²¹⁾ Gréb, Zipser Volkskunde, s.30 i 44.

²⁽²²⁾ J. A. Hefty, Der fliegende Mönch. Turistik, Alpinismus, Wintersport, rocznik 1928, s. 11-12.

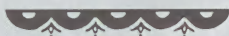
³⁽²³⁾ Christian Genersich, Haligorecz und rothes Kloster, bei S. Bredetzky, Neue Beiträge zur Topographie und Statistik des Königreichs Ungarn, Wien und Triest 1807, s. 326.

⁴⁽²⁴⁾ Csaplovics: Wanderer, 1825, s.268, Hasznos mulatságok, 1825, Jahrbuch des Karpathen-vereines, rok 1876,s.263; K. Schröer, Wörterbuch des deutschen Mundarten des ungarischen Berglandes, s.184.

⁵⁽²⁵⁾ "Der fliegendije Minnich, E zäpserische Kläustergeschicht" und eine Ballade: "Der fliegendije Minnich"; Ernst Lindner: Zäpserscher Liederposchen, Budapest-Leutschau, wyd. II, 1879, s. 9-16 oraz 128-130.

⁶⁽²⁶⁾ Pesti Hirlap, 28.02.1909.

⁷⁽²⁷⁾ Mitteilungen d. Zipfer Hist. Gesellschaft I. 1909, s. 126.

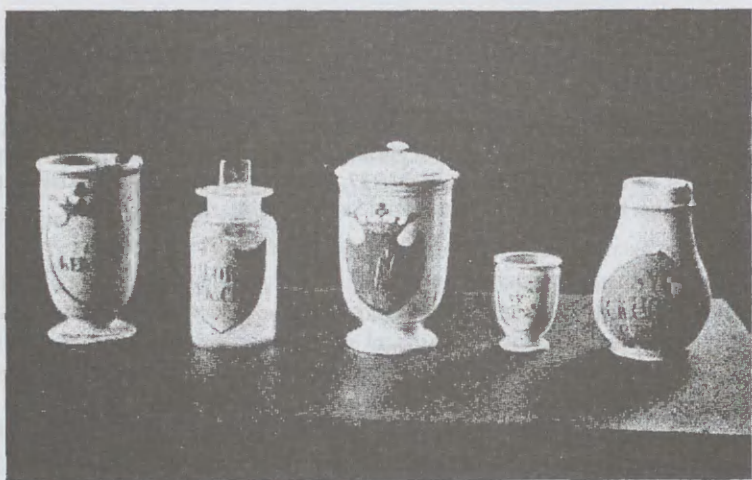


Na następnej stronie:

Naczynia leków z założonego przez brata Cypriana apteki w Czerwonym Klasztorze.

Na dolnym obrazie widnieje herb klasztoru kamedułów, Góra Korona z podwójnym krzyżem.

Naczynia znajdują się w Muzeum Karpackim w Popradzie i Muzeum Tatrzańskim w Wielkiej [obecnie Muzeum Podtatrzańskie w Popradzie – przyp. red.]



Arzneigefäße aus der von Frater Cyprianus gegründeten Apotheke im Roten Kloster. Am untern Bild ist das Wappenbild des Kamaldulenser Klosters, der Kronenberg mit dem Doppelkreuz zu sehen. Die Gefäße befinden sich im Karpathen-Museum zu Poprad und im Tatra-Museum zu Felka.

Sonderhefte des Karpathenvereines.

2. Kulturelle Reihe, Heft 13.

Dr. Johann Lipták:

Das
Rote Kloster und
Frater Cyprianus

Eine kulturgeschichtliche Studie

Mit 8 Bildtafeln

Sonderdruck aus der Karpathen-Post 1937.

Folge 22—33.

Verlag des Karpathenvereines, Nesmark 1937.

Druck von Paul Sauter, Nesmark.

„Der fliegendije Minnich.“

Frater Cyprian ist im Jahre 1775 gestorben, das Kloster, in dem er lebte und wirkte, ist sechs Jahre später aufgehoben worden: aber die Erinnerung an die weißen Mönche lebte weiter und wob die spärlichen Kenntnisse, die sich über das Kloster erhalten hatten, zu einem bunten Bild der Sage. Zum Helden dieser Sage wurde Fr. Cyprian, dem als Tausendkünstler auch das Fliegen angedichtet wurde.

Der Zipser Volksmund kennt zwei fliegende Gestalten. Die eine ist der Huschwai, ein Tierdämon, den manche als feurigen Drachen in der Luft fliegen gesehen haben wollten. Die andere heißt Kaschperel; dieser fliegt angeblich als Schimmelreiter durch die Lüfte. Eigentlich handelt es sich hiebei um einen im Jahre 1718 verstorbenen Weinhändler aus Lublau, der Gasparek hieß.²¹⁾ Das Problem des Fliegens konnte also in der Phantasie der Zipser leicht Wurzel fassen, wenn sich hierfür ein Anlaß bot.

Die Gestalt Cyprians war hiefür sehr geeignet. Die seltsame Gestalt des weißen Mönches, den das Volk bei seinen Wanderungen, manchmal auch hoch zu Roß, bald hier, bald dort auftauchen sah, der die Hirten selbst in den einsamen und unwegsamen Talkesseln der Meeraugen überraschte, machte auf ihre Einbildungskraft einen nachhaltigen Eindruck. Daß der Gipfel am Fischsee, der einem Mönch in Kutte und Kapuze so täuschend ähnlich sieht, bei dieser Anregung den Namen „Mönch“ geradezu herausforderte, wird jeder gerne zugeben. Auch die Steine in der Sage, die der Mönch herabschleudert, finden im Steinschlag des Gerölls ihre Erklärung.

²¹⁾ Gréb, Zipser Volkskunde, S. 30 und 44.

Cyprian betätigte sich überdies in einer Geheimwissenschaft, die geeignet war, ihm außergewöhnliche Kräfte zuzueignen: er war Alchimist. Es bildete immer einen Lieblingsgedanken der menschlichen Phantasie, den Stein der Weisen zu erfinden, mit dessen Hilfe man unedle Metalle in Gold verwandeln könnte. Cyprian vermochte Metalle zu schmelzen und aus ihnen Gold zu gewinnen, wie es die lateinische Widmung im Herbarium besagt. Das Herbarium selbst verwendet an vielen Stellen alchimistische Zeichen im Text, so daß dieser ohne Kenntnis derselben oft gar nicht entziffert werden kann. Andere Berichte aber über seine alchimistische Betätigung sind nicht bekannt geworden. Immerhin genügten auch diese in das Volk hinausgesickerten Berichte über seine Fähigkeit, Gold zu machen, dazu, ihn im Lichte eines Zauberers erscheinen zu lassen, dem auch das Fliegen zuzumuten sei.

Prof. J. A. Hesty faßte die volkstümliche Ueberlieferung über den fliegenden Mönch folgendermaßen zusammen: „Im Roten Kloster am Dunajek lebte Frater Cyprianus, ein hochgelehrter Mann, aber ein unruhiger Geist, der über das Fliegen nachsann. Er fertigte sich Flügel an und machte mit ihnen Flugversuche. Engel warnten ihn im Traume, doch umsonst. In einer dunklen Nacht schwang er sich empor und flog südwärts. Er schwebte eben über dem Fischsee in der Tatra, da erblickte ihn der Engel, schleuderte ihn mit einem Blitze hinab und stellte ihn an das Ufer des Sees, wo er auch jetzt steht. Er muß nun unterirdische Schätze hüten. Naht sich diesen ein Uneingeweihter, so hüllt sich der Mönch in seine Wolkentappe und schleudert Steine auf den Eindringling. Naht sich aber ein Jüngling, der in der Johannisnacht geboren wurde, bis zum 24. Jahre rein aufwuchs, die Zauberformel kennt und tadellos hersagt (und dabei nicht an eine Spinne denken darf), so öffnet sich der Berg und der Jüngling findet ungeheure Schätze.²²⁾“

²²⁾ J. A. Hesty, Der fliegende Mönch. Turistik, Alpinismus, Wintersport, Jg. 1928, S. 11—12.

Der erste Bericht über das Fliegen Cyprians findet sich in der Beschreibung über die Umgebung des Roten Klosters vom Kesmarker Prediger, Christian Genersich, aus dem Jahre 1807. Von der Ausmalung der Sage ist dort noch keine Rede: „Ehe die Welt von den Aerostaten oder von Luftschiffen etwas gehört hatte, versuchte hier ein Frater, Namens Cyprianus, der viel naturhistorische und physikalische Kenntnisse gehabt haben, und eigentlich der Arzt der Mönche gewesen seyn soll, sich durch angemachte Flügel in die Luft zu erheben: kam auch glücklich bis auf die Spitzen des Kronenberges“.²³⁾

Dieser Bericht fand alsbald Eingang in die Zeitschriften und in die Literatur²⁴⁾ und schließlich bearbeitete das Thema auch die Poesie. Der Zipser Mundartendichter Ernst Lindner verarbeitete es in zwei Gedichten: zu einer Erzählung und zu einer Ballade.²⁵⁾

In der Darstellung der Poesie erhielt die Gestalt Cyprians eine phantasiereiche Einkleidung. In Lindners Erzählung wird der Mönch Cyprian, der über Bücher und Maschinerien gebücht dem Problem des Fliegens nachsinnt, von einem Engel überrascht. Der Engel will ihn mit richtigen Flügeln das Fliegen lehren und zeigt ihm einen Zauberspiegel, in dem er eine bezaubernde, schaumentstiegene Gebirgsfee erblickt. Von ihrem Anblick fühlt er sich hingerissen, es schwellt ihm in Sehnsucht die Brust, an Schultern und Armen wachsen ihm Flügel und er fliegt dem Engel nach, über

²³⁾ Christian Genersich, Haligovecz und rothes Kloster, bei S. Bredekly, Neue Beiträge zur Topographie und Statistik des Königreichs Ungarn; Wien und Triest, 1807, S. 326.

²⁴⁾ Esaplovics: Wanderer, 1825, S. 268; Hasznos mulatságok, Jg. 1825; Jahrbuch des Karpathenvereines, Jg. 1876, S. 263; R. J. Schröer, Wörterbuch der deutschen Mundarten des ungrischen Berglandes, S. 184.

²⁵⁾ „Der fliegendije Minnich, E zëpserfche Kläustergeschicht“ und eine Ballade: „Der fliegendije Minnich“; Ernst Lindner: Zëpserfcher Viederposchen, Budapest—Leutschau, 2. Ausgabe, 1879, S. 9—16 und 128—130.

Berg und Tal bis zum Grünen See. Dort erblickt er die Fee, schließt sie in die Arme und küßt sie, bis beide selig einschlafen. Während des Schlafes streicht der Engel Cyprian über Arme und Körper; darauf verschwinden die Mönchskutte und die Flügel und als beide aus dem Schlafe erwachen, ist aus dem Mönch neben der Schäferin ein Schäfer geworden. In der Ballade ändert Lindner den Schauplatz des Fluges: dort fliegt der Mönch mit Hilfe des Engels auf den grünen Berg — den Kronenberg — zur schönen Schäferin.

Als nach dem Weltkrieg Dr. Michael Guhr, der allen Problemen der Zips stets ein lebhaftes Interesse und ein warmes Herz entgegenbrachte, die Aufmerksamkeit wieder auf die Sage vom fliegenden Mönch lenkte, bemächtigte sich ihrer auch die Publizistik. Man erinnerte sich eines Zeitungsartikels aus den Zeiten vor dem Krieg. In dem Artikel²⁶⁾ wurde nach Aufzeichnungen eines Ing. Reissig aus dem Gömörer Komitat vom 19. Jahrhundert behauptet, der Mönch habe Jahre hindurch in seinem im Kloster befindlichen Laboratorium an den beiden Flügeln gearbeitet, bis er sie richtig an seinen Armen befestigen konnte. Jeder Hauptflügel hatte einen Fortsatz, der mit einer Uhrkonstruktion von den beiden Hauptflügeln in Bewegung gesetzt wurde. Der Versuch erfolgte an einem Abend bei Mondlicht. Der Mönch flog von der hohen Umfassungsmauer des Klosters ab, schwang sich immer höher und höher in die Luft, bis er den Gipfel des Kronenberges erreichte. Von dort kam er schon zu Fuß herunter. Als das Volk die menschliche Gestalt in der Luft schweben sah, glaubte es an ein Wunder. Es entstand eine wahre Wallfahrt zum Kloster, worauf man die Versuche Cyprians verbot und seine Flügel vernichtete.²⁷⁾

Zu dieser Darstellung, die — wie wir sehen werden — von einer schwäbischen Sage beeinflusst ist, kamen immer mehr Ergänzungen dazu. Es wurde behauptet, der Bischof von Neutra habe um das Jahr 1720 eine

²⁶⁾ Pesti Hirlap vom 28. Feber 1909.

²⁷⁾ Mitteil. d. Zipsler Hist. Ges. I. 1909, S. 126.

Verordnung herausgegeben, in der er das Fliegen als teuflisches Werk verdammt und anordnete, daß das Flugzeug Cyprians verbrannt werde. Dies soll auch auf dem Marktplatz der Stadt Zipser-Bela, nach einer andern Variante in Rosenau erfolgt sein. So wuchs die Sage in der Phantasie weiter. Aus den Flügeln wurde dem Zeitgeist entsprechend ein Segelflugzeug, mit dem Cyprian angeblich vom Kronenberg auf den Dunajek-Fluß bzw. in den Hof des Klosters, ja sogar noch weiter, bis zum 40 km entfernten Fischsee geflogen sein soll. Dann wurde die Sage von dem Karfunkelstein und dem Karfunkelturm ebenfalls einbezogen. Auch hätte Cyprian seinen Flug mehrmals wiederholt und aus dem Flug zum Fischsee wurde ein Gleitflug. In einem Reiseführer zum roten Kloster wurde aus den Flügeln sogar ein Bombenflugzeug, mit dem Cyprian bei einer Belagerung des Klosters über die Feinde flog und sie durch seine wiederholt hinabgeschleuderten Felsenstücke in eine derartige Panik versetzte, daß sie die Belagerung des Klosters schleunigst aufgaben.

Von diesen Behauptungen läßt sich historisch nichts belegen. Daß Cyprian an einem Flugzeug oder auch nur Flügeln gearbeitet hätte, ist weder in Cyprians Schriften erwähnt, noch ist es in den bekannten Dokumenten des Kamaldulenser Ordens aufzufinden. Auch vom Verbot und dem Verbrennen des Flugzeuges weiß man nichts, weder in Bela, noch in Rosenau. All diese neuzeitlichen Ergänzungen haben mit der volkstümlichen Sage nichts mehr zu tun.

Es bleibt nun nur mehr eine Frage zu erörtern, die Frage nach der Herkunft der Sage. Durch einen glücklichen Zufall konnte Prof. Hestny in seinem oben angeführten Artikel auf diese Frage eine völlig befriedigende Antwort geben. Bei einem Besuch im Reichspostmuseum zu Berlin fand er einen Zeitungsausschnitt mit einem Bild ausgestellt, das einen fliegenden Mönch darstellte. Das Bild war durch folgenden Text erklärt: „Das Bild ist ein Wandgemälde aus dem Prämonstratenserkloster Schussenried in Oberschwaben, das jetzt als Ir-

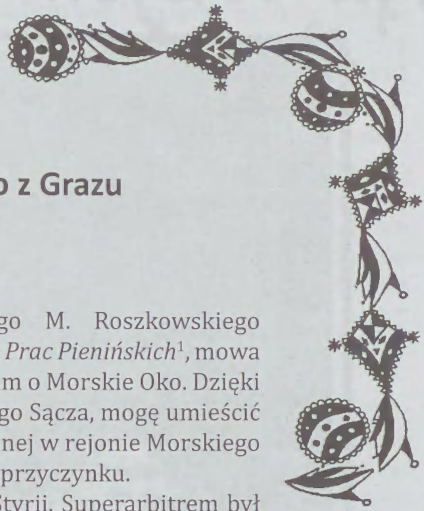
renanstalt dient. Es stellt den fliegenden Mönch dar, mit Flügeln am Oberarm, von denen Seilzüge zu den Füßen führen. Dieser Mönch war der Pater Kaspar Mohr, geboren zu Busenberg in der Oberamtmannschaft Waldsee, gestorben 50 Jahre alt am 6. Jänner 1625 zu Ichenhausen bei Göppingen, begraben zu Rechberghausen. Er stieg mit seinen Flügeln auf den Turm der Kirche hinauf und flog von dort zwei Stunden weit. Dem erfinderischen Mönch, der zugleich ein tüchtiger Theologe, Maler, Bildhauer und Kunstdrechsler war, ist das tollkühne Unterfangen dann von seiner Obrigkeit untersagt worden. Die Maschine, die in Riemens lief und mit den Füßen nachgetreten wurde, war noch bis zum vorigen Jahrhundert in der Bibliothek des Klosters zu sehen, ist aber seither verschollen. Die Kunde von diesen Flugversuchen wurde im Jahre 1784 aufgefrischt, als Meerwein seine Flugversuche machte und etwas später entstand auch das Wandgemälde des Klosters“.

„In der 1760 verfaßten Schuffenriedschen Hauschronik wird die große Gelehrsamkeit und Kunstfertigkeit Kaspar Mohrs gerühmt. Besonders gab er sich mit Mechanik ab; so habe er sich selbst Flügel aus mit Treibschmüren zusammengebundenen Gansfedern gefertigt und sich in der Kunst des Fliegens insgeheim derart geübt, daß er willens war, vom oberen, drei Stockwerke hohen Dormitorium in den Konventsgarten herunterzufliegen, was ihm aber auf seinen heiligen Gehorsam verboten, sowie auch der Flugapparat ihm abgenommen wurde. Der Maler ist aber bei der Darstellung des Flugapparates jedenfalls mehr seiner Phantasie als dem wirklichen Modell gefolgt. Es ist wohl anzunehmen, daß letzteres bei der wiederholten Plünderung des Klosters im dreißigjährigen Kriege vernichtet worden ist. Daß Kaspar Mohr auf die von ihm versehene Klosterpfarre geflogen sei, darf man allem nach sehr bezweifeln“ (Aus dem „Führer durch die Kirche und den Bibliotheksaal des ehemaligen Prämonstratenserklosters Schuffenried“ von Clemens Kohler; den Führer verdanke ich der Freundlichkeit des Direktors der

staatl. Heilanstalt in Schußerienried, Herrn Dr. Hans Koch).

Die Biiherei des Klosters entstand in den Jahren 1754—1761; das Gewölbe ist mit einer prächtigen Deckenmalerei geschmückt, die vom Maler Franz Georg Herrmann von Rempten stammt. Unter den zahlreichen Gestalten dieser Malerei nimmt auch Kaspar Mohr, „der fliegende Mönch von Schußerienried“ einen Platz ein. Neben ihm ist die Figur des antiken Ikarus zu sehen, der ihm mit einer Handbewegung scheinbar vom Fliegen abrät. Kaspar Mohr gewann zum ersten Male Aktualität, als Meerwein im Jahre 1784 sein Büchlein: „Die Kunst zu fliegen nach Art der Vögel“ veröffentlichte. In neueren Zeiten veröffentlichte B. Wilhelm S. J. einen Aufsatz über „Schweikart und Mohr, zwei schwäbische Flieger aus alter Zeit“ (Illustr. aeronautische Mitteilungen, XIII. Jahrg. 11. Heft).

Die Sage vom fliegenden Mönch ist also eine Sage aus Schwaben. Aus Schwaben kamen aber auch — wie Hefstj ausführt — die Siedler, die Josef II. in den Jahren 1786 und 1788 am Dunajekuser, in den heutigen Ortschaften Sublechniz und Altmeierhöfen ansiedelte, damit sie die verlassenen Klostersgüter bebauten und den damals noch ertragreichen Lachsfang im Fluß beaufsichtigten. Die Erinnerung an den Kamaldulenser Mönch war bei der Bevölkerung zu jener Zeit noch lebendig. Als daher die Ankömmlinge von dem Mönch hörten, der im Rufe eines Zauberers stand, war es eine fast selbstverständliche Sache, ihn mit dem Fliegenden Mönch der alten Heimat zu identifizieren. Die Phantasie des Volkes fügte das übrige hinzu und so entstand eine der schönsten Sagen des Zipser Deutschtums.



Wizja lokalna sądu rozjemczego z Grazu nad Morskim Okiem

W doskonałej rozprawie Jerzego M. Roszkowskiego o Oswaldzie Balzerze w poprzednim tomie *Prac Pienińskich*¹, mowa była o wygranym sporze polsko-węgierskim o Morskie Oko. Dzięki życzliwości Bogusława Wolskiego z Nowego Sącza, mogę umieścić zdjęcie będące w jego kolekcji z wizji lokalnej w rejonie Morskiego Oka, które dało asumpt do napisania tego przyczynku.

Proces toczył się w Grazu, stolicy Styrii. Superarbitrem był dr Johann Winkler – prezes szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie, rzeczoznawcą dr Fridolin Becker – prof. politechniki w Zurychu² i płk sztabu generalnego, wybitny szwajcarski kartograf i fizjograf, w procesie odegrał najistotniejszą rolę podczas wizji lokalnej.

Stronę węgierską reprezentowali: arbiter Kálmán Lehoczky – prezes sądu królewskiego w Preszburgu (Bratysławie), referent Lajos Lában – sędzia kurii królewskiej w Preszburgu, obrońca Gyula Bölcs – z ministerstwa spraw wewnętrznych (Budapeszt).

Stronę austriacką (galicyjską): arbiter dr Aleksander Mniszek Tchorznicki – prezes sądu apelacyjnego, referent Wiktor Korn – prokurator skarbowy ze Lwowa, obrońca – prof. Oswald Balzer.

Komisja przybyła do Zakopanego 3 września 1902 r., zatrzymała się w pobudowanym w stylu zakopiańskim pensjonacie „Skoczyska” Izy Kronhelmowej, przy ulicy Kościeliskiej. Wizja lokalna w rejonie Morskiego Oka odbyła się 4-5 września 1902 r., wówczas osoby w niej uczestniczące zostały uwiecznione na zdjęciu. Niestety, autor fotografii nie jest znany. Na zdjęciu od lewej stoją: Józef Kościelski, Johann Winkler, Aleksander Mniszek Tchorznicki, Fridolin Becker i Tadeusz Bednarski.

Pierwszy z lewej Józef Teodor Stanisław Kościelski (ur. 9 11 1845 w Służewie – zm. 22 07 1911 w Poznaniu) – h. Ogończyk, syn Augusta hr. Kościelskiego i Józefy z Wodzinskih, zamożny ziemianin, poeta, dramaturg, filantrop, mecenas sztuki, studia prawnicze skończył w Berlinie i Heidelbergu, zięć Jana Gotliba Blocha – „króla kolei” w Królestwie Kongresowym. Poseł do Reichstagu, w którym istniało Koło Polskie, ale jego członkiem nie był, uchodził za prusofila, wiązały go przyjacielskie stosunki z ks. Wilhelmem, pruskim następcą tronu, późniejszym cesarzem

Sąd rozjemczy w Tatrach



Tchórzniczi

1914 a

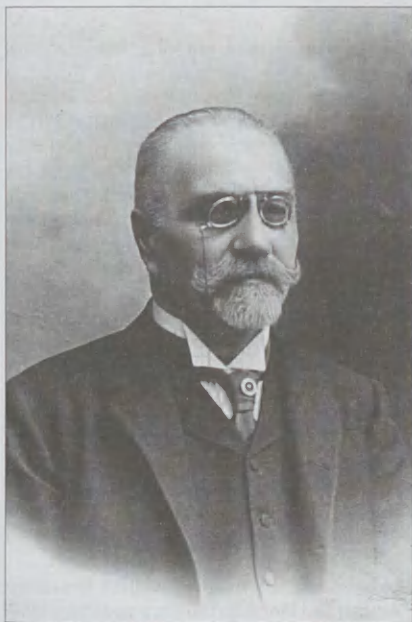
Kościelski

Bednarski

Winkler

Becker

Wilhelmem II, utrzymywał bliskie kontakty z Otto von Bismarckiem. Pełnił funkcję sprawozdawcy parlamentarnego do spraw budżetu marynarki, za co od opozycji parlamentarnej otrzymał przydomek „admiralski” i tytuł „admirała Gopła”. W 1881 Niemcy przyznali mu dożywotni mandat w Izbie Panów Landtagu pruskiego, uhonorowany został Orderem Czerwonego Orła i Orderem Korony II klasy. W pałacu w Miłosławiu pod Wrześnią, za pieniądze stryja Władysława Kościelskiego³, stworzył bibliotekę i galerię sztuki. W pałacowych ogrodach ufundował pierwszy w Polsce pomnik Juliusza Słowackiego, który w 1899 r. uroczystie odsłonięty został przez Henryka Sienkiewicza. Założył i był jego przewodniczącym Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w zaborze pruskim. Z tematyki tatrzańskiej w 1903 wydał „Preludia zakopiańskie”, a 1905 zbiór wierszy „Co mi Tatry dały?”. Jego twórczość nie zyskała większego uznania. Zmarł w Poznaniu, pochowany został w Miłosławiu, w podziemiach kościoła św. Jakuba⁴.



Aleksander Mniszek Tchorznicki

Trzeci na zdjęciu Aleksander Mniszek Tchorznicki, h. Jelita, ojciec Konstanty Mniszek, matka Emilia Polikarpow, ur. 23 01 1851 w Cucułowcach, w powiecie żydaczowskim, woj. stanisławowskie, zm. 8 01 1916 w Zakopanem, pochowany na nowym cmentarzu. Ukończył w 1872 Uniwersytet Jana Kazimierza, Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych, z tytułem dr obojga praw, w 1880 nominowany na wicekonsula w Ministerstwie Sprawiedliwości, 1883 zostaje radcą Sądu Krajowego we Lwowie, 1887 prezydentem Sądu Obwodowego w Kołomyi. W 1891 otrzymał tytuł radcy Dworu i powołanie na wiceprezydenta Sądu Krajowego Wyższego we Lwowie, w 1895 na prezydenta Sądu Apelacyjnego. Honorowy obywatel miast: Starej Wsi, Wiśniowczyka, Czortkowa, członek honorowy Towarzystw Prawniczych Kołomyi, Kosowa i Wyżnicy oraz Towarzystwa Samopomocy Certyfikatystów Wojsko-

wych we Lwowie, przewodniczył Lwowskiemu Towarzystwu Prawniczemu. Po procesie o Morskie Oko, cesarz Franciszek Józef powołał go na członka dożywotniego Izby Panów Rady Państwa, mianował Kawalerem Wielkiego Krzyża Orderu Franciszka Józefa, a miasto Sanok uczciło wygraną powołując w poczet honorowych obywateli miasta. Aleksander Mniszek Tchorznicki był założycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa Muzycznego im. Fryderyka Chopina we Lwowie.

Ożeniony z Marią Weckecker miał czterech synów, jedną córkę⁵.

Z prawej strony (w czapce) stoi Tadeusz Bednarski, syn Wojciecha i Julii z Adamskich, ur. 18 07 1868 w Podgórzu, zm. 2 06 1932 w Krakowie, dr praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, aplikację adwokacką odbył w kancelarii Józefa Retingera. Właśnie Retinger reprezentował interesy Władysława hr. Zamoyskiego w sporze z Christianem ks. Hohenlohe o Morskie Oko, a Tadeusz Bednarski przygotowywał materiały do obrony. Stąd też brał udział w wizji lokalnej nad Morskim Okiem. Po śmierci Retingera kontynuował m.in. sprawę nabycia Uzdrowiska Szczawnica przez Adama hr. Stadnickiego od Akademii Umiejętności⁶.

Pozostałe osoby na zdjęciu to Johann Winkler – superarbiter i Fridolin Becker – rzeczoznawca.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Przypisy

- ¹ Jerzy M. Roszkowski: Oswald Balzer (1858-1933). Uczony, polski patriota, obrońca Morskiego Oka, Prace Pienińskie, 2010, tom 20, s. 109-135.
- ² Politechnika Federalna - ETHZ – Eidgenössische Technische Hochschule Zürich, znakomita uczelnia, lokująca się wysoko w rankingach, jej studentem, później profesorem w katedrze budownictwa (1907-1919) i dziekanem (1913-1919) był Gabriel Narutowicz, wybitny hydrotechniczny, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.
- ³ Władysław Kościelski, Safer Paşa (1819-1895), h. Ogończyk, barwna postać, uczestnik Powstania Wielkopolskiego 1848 r., organizował Ligę Polską w Berlinie. Z ramienia gen. Władysława Zamoyskiego kierował obozem w Szumli i współtworzył osadę polską w Adampolu. W 1854 wstąpił do armii tureckiej, awansował do stopnia generała dywizji, komendant twierdzy Anpic, marszałek dworu sułtana Abd-ul-Aziza, inspektor generalny jazdy tureckiej. W późniejszym okresie stał się znanym hodowcą koni arabskich, jego araby trafiły m.in. do stadnin polskich. Kupił zamek w Bertholdstein w Styrii, tam zmarł. Zgromadzone przez niego zbiory broni orientальной, ceramiki, galerię obrazów i rzeźby zapisał w testamencie Krakowowi. Dziś stanowią dumę Muzeum Narodowego w Krakowie.
- ⁴ Edward Pieścikowski, Józef Kościelski, w: Wielkopolski słownik biograficzny, Warszawa – Poznań 1981.
- ⁵ Strona domowa Rodziny Mniszek Tchorznickich - www.tchorznicki.com. Dzięki przychyłności i uprzejmości Macieja Tchorznickiego, zamieszczam zdjęcia jego pradziadka Aleksandra Mniszka Tchorznickiego oraz informuję o prawidłowej pisowni nazwiska z tamtych czasów Mniszek Tchorznicki, często błędnie występujące jako Tchorznicki. Panu Wiesławowi Banachowi – dyrektorowi Muzeum Historycznego w Sanoku i Andrzejejowi Romaniakowi – kierownikowi działu historycznego dziękuję za możliwość zamieszczenia dyplomu orderu Franciszka Józefa oraz Hołdu Wdzięczności Lwowskiego Towarzystwa Prawniczego
- ⁶ Tadeusz Z. Bednarski: Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich, Oficyna Wydawniczo-Drukarska „Secesja”, Kraków 2007, tamże na s. 53 zdjęcie z wizji lokalnej nad Morskim Okiem, z podpisu wiadomo, że zostało zrobione 4 kwietnia 1902 r.



Wir Franz Joseph der Erste
von Gottes Gnaden Kaiser von Oesterreich.

Apostolischer König von Ungarn,

König von Böhmen, Dalmatien, Croatien, Galizien, Iudomarien und Jlyrien, Erzherzog von Oesterreich,
Grossherzog von Krakau, Herzog von Lothringen, Salzburg, Steyer, Kärnten, Krain, Bukowina, Ober- und Nieder-Schlesien,
Grossfürst von Siebenbürgen, Markgraf von Mähren, Gemüthlicher Graf von Habsburg und Tirol etc. etc. etc.

haben Uns bewegen gefunden,

Unsere lieben Getreuen

den Geheimen Rath/ und Oberlandesgerichts-Präsidenten/ im Lemberg,

DERRAUFWARTER RICHTER VON SAARWISSEN-GRONOWITZEN

zum Oberrichter Unseres Fran Joseph Ordens

zu assistiren

Zur Befriedigung haben Wir ihm gegenwärtig mit Unserer eigenhändigen Fertigung und mit der Gegenzeichnung
Unseres Oberrichters/ Kancellar/ verordnete Aktenstücke ausfertigen lassen

Gelien in Unserer Haupt- und Residenzstadt WIEN, am 5. April/ im Jahre
Eintausend Achthundert Acht und Neunzig/ und Unserer Regierung am fünfzigsten Tage

Der Obleutenkammer

7. 7. 46

Pieniński Janosik

Przy watrze jałowcowy

Legenda

Odzyłeś w srybelną noc

Sedew za tobą po wirskaw miesiąca

Przyboczny mručenje Dunajca

U dołu dzie dwór Salaja

Wiwer łostatni przyboczny tobie

watra gaśnie

i legięda.

Sławek Słowik
Krościenko n. Dunajcem

Kronika flisacka 2011

Tegoroczny sezon flisacki należał do dobrych. Najgorszym miesiącem był deszczowy lipiec, jednak wspaniała pogoda jesienią pozwoliła odrobić wakacyjne straty.

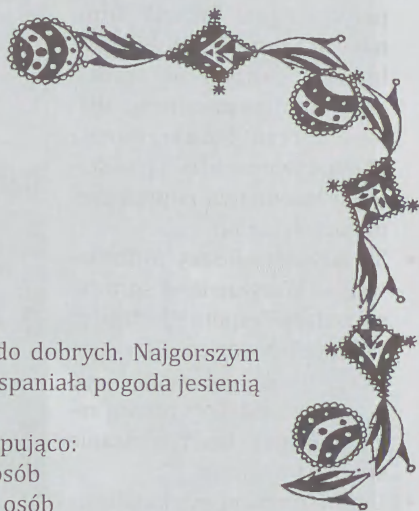
Frekwencja przedstawiała się następująco:

Kwiecień	- 4521 osób
Maj	- 21961 osób
Czerwiec	- 30956 osób
Lipiec	- 52686 osób
Sierpień	- 83997 osób
Wrzesień	- 37509 osób
Październik	- 10209 osób
Razem:	241839 osób

Sezon rozpoczął się 1 kwietnia. Mszę św. połową odprawił 30 kwietnia ojciec paulin Bogdan Waliczak.

Interesujące wydarzenia:

- Flisacy po raz pierwszy w historii spływu przewieźli swoje łodzie nad Dunaj, by w dniach 25-26 czerwca na zaproszenie Kölbl Gábora – prezesa Fundacji Tysiącletniej Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Budapeszcie i László Pándi – prezesa Związku Kajakarzy, wziąć udział w wodnej imprezie Duna Party, podczas której przyjęli symbolicznie prezydencję od Węgrów. Pamiątkowe wiosło znajduje się na przystani w Kątach. W nietypowej eskapadzie, podczas której flisacy przepłynęli popod wszystkimi mostami w Budapeszcie, od Mostu Małgorzaty do mostu Lágymányosi brali udział: Jan Sienkiewicz, Stanisław Chmiel, Andrzej Janczy, Henryk Węglarz, Stanisław Jawor, Kazimierz Jabłoński, Tomasz Grywalski, Andrzej Regiec, Grzegorz Regiec. W spływie wzięło udział ponad dwa tysiące uczestników, około sto różnych jednostek pływających, w tym dwie łodzie flisackie. Trasa liczyła 18 km i zgromadziła ogromne tłumy na mostach i wzdłuż całej trasy.
- We wrześniu flisacy byli współorganizatorem festiwalu kulinarnego „Smak Pstrąga w Pieninach”. Scena, na której rywalizowali zarówno uczniowie szkół gastronomicznych, jak i profesjonalni kucharze, usytuowana była na Dunajcu przy



przystani pod Trzema Koronami w Sromowcach Niżnych. Impreza cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, dlatego zarząd Stowarzyszenia planuje wprowadzić ją na stałe do kalendarza imprez promujących region.

- 30 września flisacy protestowali w Warszawie w sprawie sprzedaży Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA - czeskiej firmie, obawiając się o wpływ na dalszy rozwój regionu Pienin i funkcjonowanie spływu Dunajcem.
- Dużym problemem okazało się postępowanie Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w sprawie zмовy cenowej flisaków, jednak po trwającym prawie rok postępowaniu, w listopadzie flisacy otrzymali decyzję, która w pełni zadowolila. Pozwala nadal funkcjonować w wypracowanej przez lata formule. Na prośbę Stowarzyszenia z interpelacją poselską do prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska występował poseł Andrzej Gut-Mostowy.
- Mszę św. na zakończenie sezonu w Sromowcach Niżnych - 30 października - z udziałem pocztów sztandarowych z poszczególnych kół Stowarzyszenia, odprawił ks. proboszcz Marek Kądziaława. Podczas mszy poświęcona została pamiątkowa tablica ks. Bolesława Zdunka, autora hymnu flisackiego.
- 6 listopada zarząd zorganizował pielgrzymkę dziękczynną do Częstochowy, w której wzięło udział ok. 250 osób w strojach regionalnych.



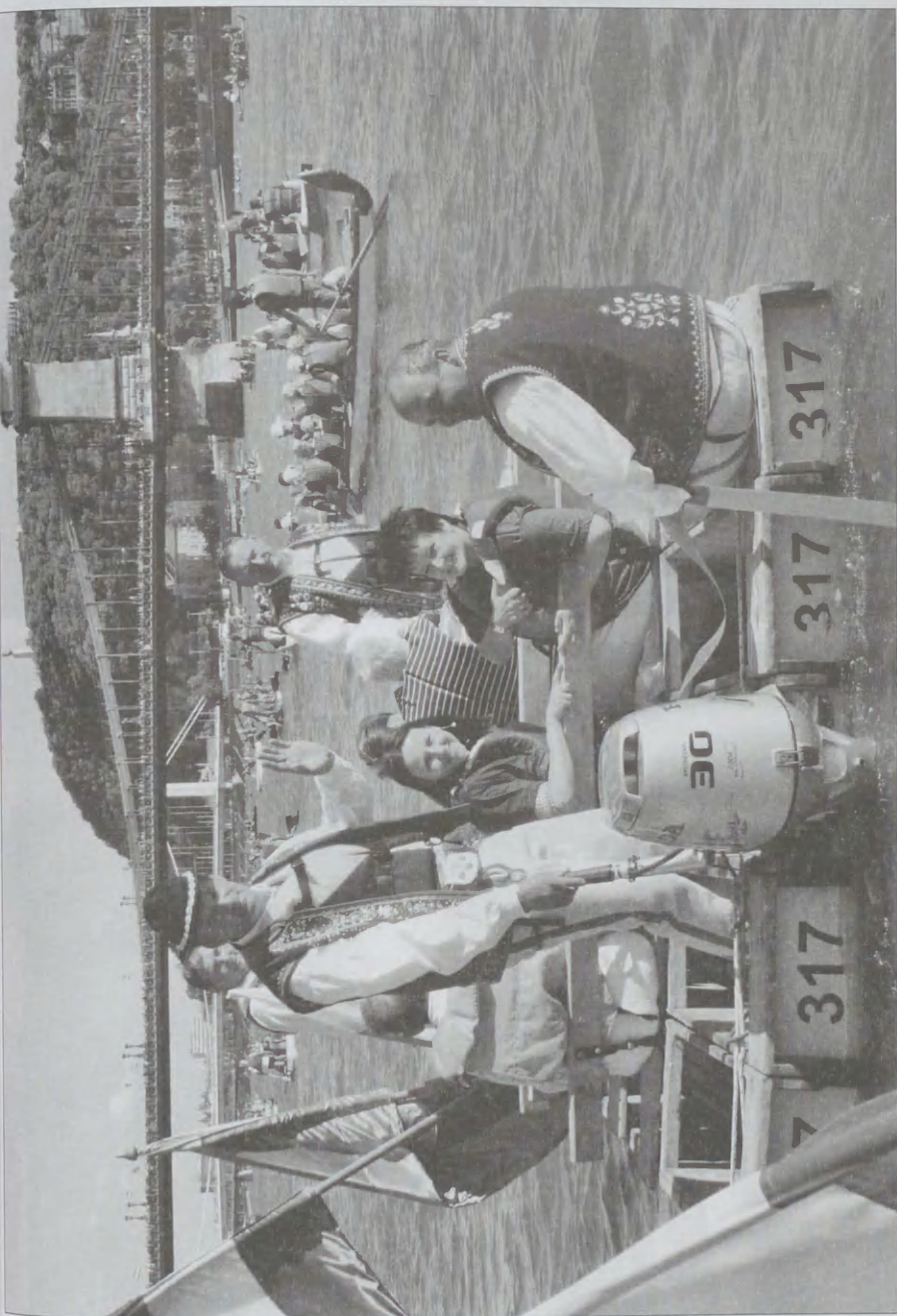
Prezes Jan Sienkiewicz na Dunaju

Jan Sienkiewicz

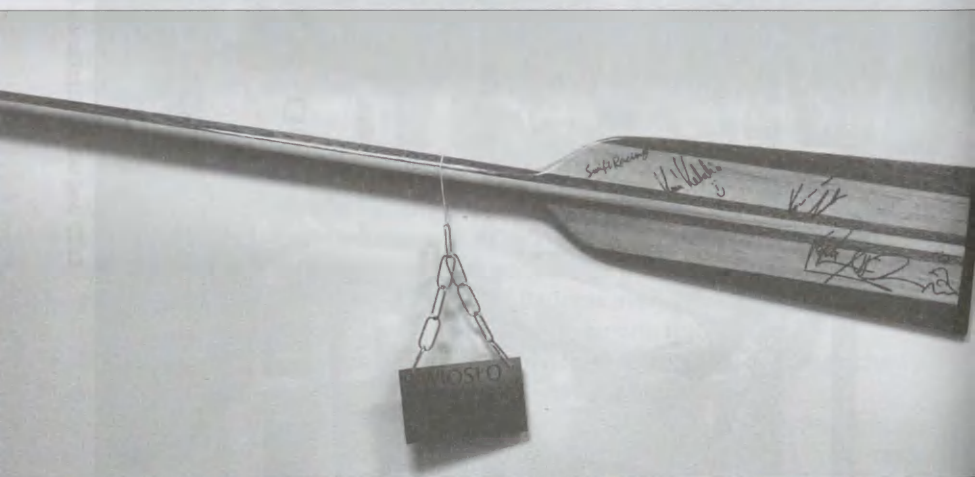
Prezes

Fot. Stanisław Chmiel

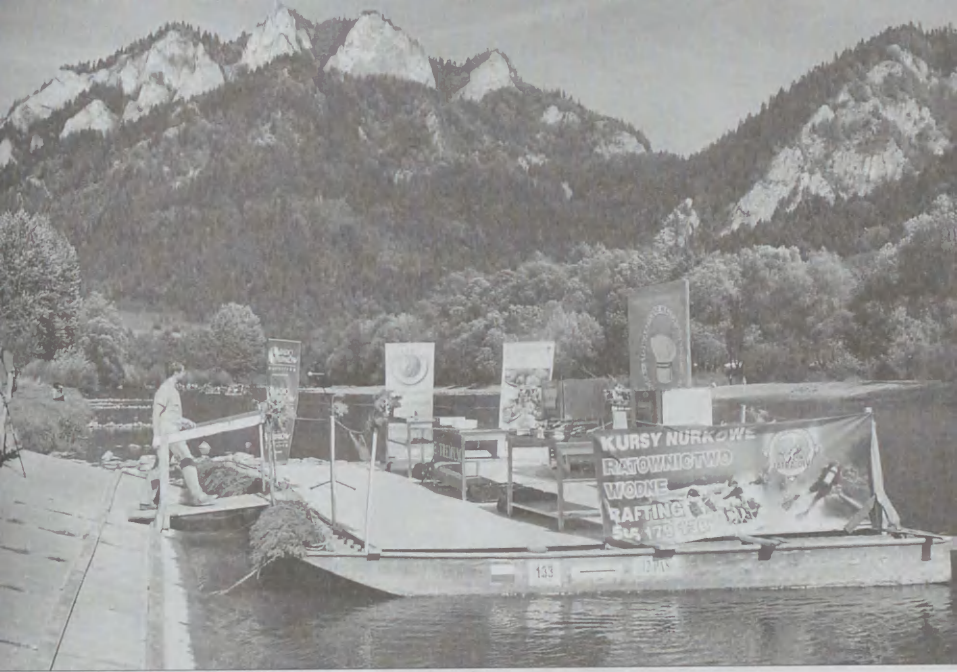




Łódź pod wodzą Stanisława Chmiela rusza na rzekę



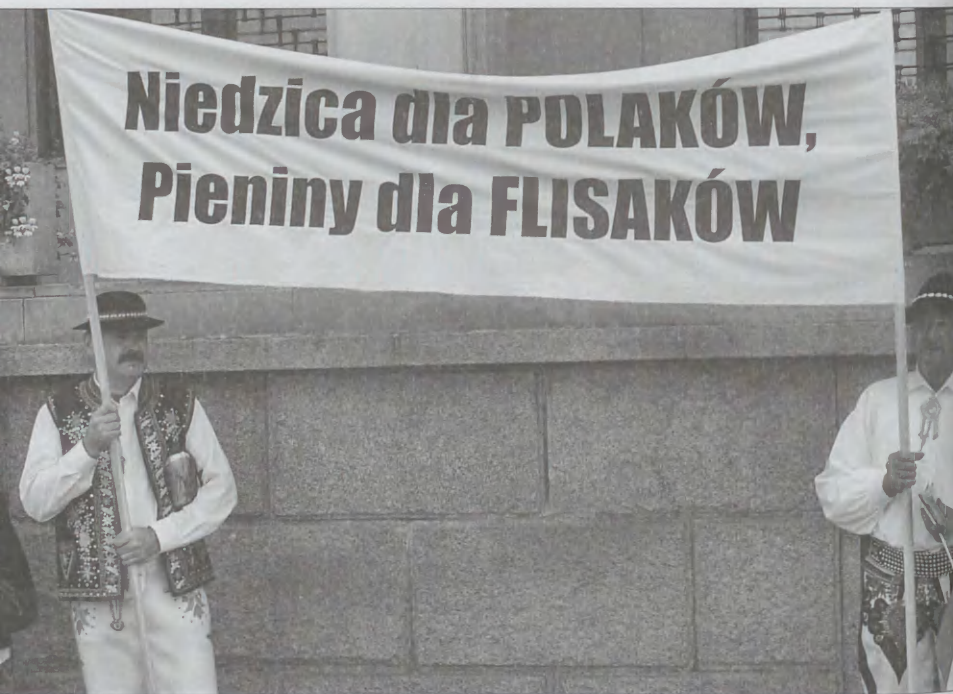
Górne - Tomasz Grywalski (z lewej) i Grzegorz Regiec oraz członek delegacji z Kielc
Dolne - Pamiątkowe wiosło symbolicznej prezydencji



**Wstydu nie macie,
Pieniny nam zabieracie**



**Niedzica dla POLAKÓW,
Pieniny dla FLISAKÓW**







Prezes Jan Sienkiewicz przekazuje protest flisaków

Na poprzednich stoniach:

Str. 267: Górne: Scenę usytuowano na Dunajcu

Dolne- od lewej: Stanisław Jawor, Stanisław Chmiel, Tomasz Klimek, Krzysztof Ciężobka, Michał Henzel, Jan Sienkiewicz, Jerzy Regiec z synem Andrzejem

Str. 268: Flisacy protestowali w Warszawie

Str. 269: Górne - od lewej: Stanisław Biel, Bronisław Regiec, Jan Sienkiewicz, Józef Gorlicki

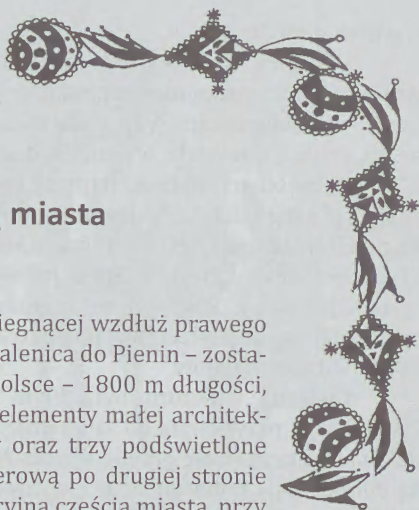
Dolne - od lewej: Stanisław Jawor, Jan Kubik, Stanisław Malik, Henryk Węglarz, Kazimierz Jabłoński, Andrzej Jancy, Jan Jancy, Grzegorz Dębski, Andrzej Regiec, Jerzy Regiec

Promenada nad Grajcarem będzie reprezentacyjną częścią miasta

Budowa promenady spacerowej, biegnącej wzdłuż prawego brzegu Grajcaria – od stacji linowej PKL Palenica do Pienin – została zakończona. Ponoć jest najdłuższą w Polsce – 1800 m długości, 3-8 m szerokości. Wzbogacona została o elementy małej architektury, ozdobną roślinność, stylowe lampy oraz trzy podświetlone mostki łączące ją ze ścieżką pieszo-rowerową po drugiej stronie potoku. W przyszłości ma być reprezentacyjną częścią miasta, przy niej powstaną lokale gastronomiczne i rozrywkowe z zachowaniem odpowiednich standardów architektonicznych.

Uroczystość rozpoczęła się na początku promenady w Szczawnicy Niżej – Pieninach, ostatnie trzy drzewka zasadzili: Wojciech Kozak – wicemarszałek województwa małopolskiego, Stanisław Sorys – członek zarządu województwa, Grzegorz Niezgodą – burmistrz Szczawnicy i Jan Gonddek – starosta Leśnicy. Czoło korowodu tworzyła góralska banderia konna, za nią szli zaproszeni goście, wśród których byli m.in. Marian Balazs – zastępca konsula generalnego Słowacji, Maciej Jachymiak – wicestarosta powiatu nowotarskiego, Bogusław Waksmundzki – urzędujący członek zarządu powiatu, Wendelin Haber – były prezes Euroregionu Tatry; przedstawiciele miast partnerskich Szczawnicy: włoskiego Oliveto Citra, niemieckiego Perlebergu, Chmielnika na Ukrainie, Spiskiej Białej i Leśnicy na Słowacji, burmistrzowie i wójtowie sąsiednich gmin małopolskich: Krynicy Zdroju, Muszyny, Piwnicznej Zdroju, Łącka, Nowego Targu, Łapsz Niżnych, Czorsztyna i Krościenka nad Dunajcem; zespoły folklorystyczne, orkiestra dęta z Długołęki-Świerkli założonej przez ks. Krzysztofa Bajorka, aktorzy odgrywający scenki kabaretowe z czasów PRL i szcudlarze: satyr, anioł, motyl i z biało-czerwonym symbolem narodowym, którzy już wcześniej wręczali przechodniom ulotki zapraszające na imprezę.

Rozśpiewany, roztańczony korowód wraz z licznie zgromadzonymi widzami przeszedł promenadą. Na scenie pod kolejną wszystkich przywitał burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgodą i dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Piotr Gąsienica. Burmistrz Niezgodą podkreślił, iż budowa promenady miała uwydatnić dwie podstawowe funkcje Szczawnicy – turystyczną i uzdrowską. Podziękował za wykonaną inwestycję przedstawicielom firm MOSTMAR S.A. z Zarzecza i Profexim z Rabki Zdroju – głównym wykonawcom promenady oraz podwykonawcom i kie-



rownikom robót.

Wojciech Kozak – wicemarszałek województwa małopolskiego pogratulował Szczawnicy rozkwitu, nazywając ją „perłą powiatu nowotarskiego”, a Stanisław Sorys – członek zarządu województwa małopolskiego wyraził swój podziw za udane inwestycje w mieście, wykonane dzięki energii władz i mieszkańców.

W części artystycznej imprezy wystąpiły kolejno: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie” z Podegrodzia, Folklorny súbor Lubovňan ze Starej Lubowli, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Górale Łąccy” im. Marii Chwalibóg z Łącka i Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Juhasy” ze Szczawnicy. Wieczorem wystąpił artysta kabaretowy, „człowiek o stu głosach” Waldemar Ochnia, bawił publiczność naśladując znane postacie świata polityki i estrady, wykonując satyryczne piosenki i opowiadając anegdoty.

Gwiazdą wieczoru była Eleni Tzoka, powszechnie znana jako Eleni. Piosenkarka przyjechała do Szczawnicy wraz z trzyosobowym zespołem i wykonała największe swoje przeboje, m.in. *Miłość jak wino, Za wszystkie noce, Na wielką miłość*. Ujęła publiczność przygotowanym specjalnie z okazji beatyfikacji Jana Pawła II zestawem piosenek, „Barkę” zaśpiewała razem z publicznością i dziećmi, które zaprosiła na scenę. Koncert zamknął krótki pokaz sztucznych ogni. Na finał wieczoru, dla młodzieżowej publiczności, zagrał Funk Blues Rock „Cztery szmery”.

Promenada kosztowała ponad 7 mln zł, w 85 procentach udało się pozyskać środki z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. Projekt pod nazwą „Poprawa jakości infrastruktury turystycznej w rejonie Pienińskiego Parku Narodowego” realizowany był ze słowacką gminą Leńnica, po naszej stronie przewidziano promenadę, po drugiej budowę domu kultury (centrum turystyczno-informacyjno-kulturalne).

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Uroczystość odbyła się 2 maja 2011 r.

Na następnych stronach:

Str. 273: Górne - Pochód poprzedzała banderia konna.

Dolne - Za muzyką pochód gości i mieszkańców, każdy chciał przejść się promenadą.

Str. 274: Górne - W pierwszym rzędzie od lewej: Wendelin Haber, Stanisław Sorys, Grzegorz Niezgoda, Wojciech Kozak i Piotr Gaśienica.

Dolne - Mostki były dobrym miejscem obserwacyjnym.

Str. 275: Górne - Szczawnica jest perłą powiatu nowotarskiego mówił Wojciech Kozak - wicemarszałek, po lewej Stanisław Sorys, po prawej Piotr Gaśienica.

Dolne - Tłumy pod sceną.







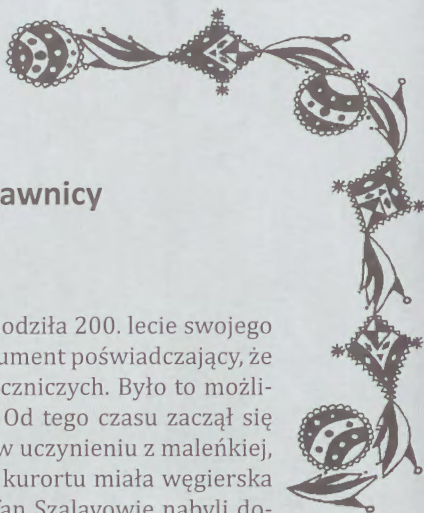
Dni Kultury Węgierskiej w Szczawnicy

Szczawnica, jako uzdrowisko, obchodziła 200. lecie swojego istnienia. Z 1811 pochodzi najstarszy dokument poświadczający, że już wtedy udzielano tu zabiegów wodoleczniczych. Było to możliwe dzięki istnieniu leczniczych źródeł. Od tego czasu zaczął się szybki rozwój Szczawnicy. Ogromną rolę w uczynieniu z małej, góralskiej wioski znanego w całej Polsce kurortu miała węgierska rodzina Szalayów. W 1828 Józefina i Stefan Szalayowie nabyli dobra szczawnickie, a ich syn, Józef Stefan Szalay, całe swoje życie poświęcił dla zbudowania nowoczesnego zdrojowiska na skalę europejską oraz odpowiednie wypromowanie w kraju i za granicą. Za swoje liczne zasługi został nazwany ojcem lub twórcą uzdrowiska, a jego pomnik stoi na honorowym miejscu przy głównym deptaku zdrojowym w Parku Górnym.

Nie dziwi fakt, że Szczawnica postanowiła w 200. lecie uzdrowiska uczcić fakt historycznych związków z Węgrami organizacją pierwszych Dni Kultury Węgierskiej. Inicjatorem przedsięwzięcia był radca Ambasady Republiki Węgierskiej w Warszawie dr Imre Molnár, który wraz z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Szczawnicy w dniach 19–21 sierpnia 2011 przygotował cykl imprez.

Świętowanie poprzedziła mniej oficjalna wyprawa w świat win węgierskich, która odbyła się w willi „Marta”. O tym, jak uprawia się winne szczepy, jakich warunków glebowo – pogodowych potrzebują ich liczne odmiany, a później, w jaki sposób wytwarza się poszczególne gatunki win, różniące się bukietem i zastosowaniem opowiadali profesjonalni kiperzy. Wieczór przewidywał degustację dwunastu gatunków win z regionu Villany i Tokaj, zakończoną smakowaniem królewskiego Tokaja Aszu.

Następnego dnia obchody w rozpoczęły się w Pijalni Wód Mineralnych przy Placu Dietla otwarciem okazjonalnej wystawy pt. *Rozdziały ze wspólnej historii Polski i Węgier*. Na pierwszej z tablic znalazło się zdanie: *Celem autorów tej wystawy jest stworzenie możliwości służącej lepszemu poznaniu się naszych narodów*. Na kolejnych kilkunastu planszach zostały zilustrowane i opisane tysiącletnie związki naszych krajów, od czasów piastowskich i andegaweńskich, po współczesność. Dr Imre Molnár, zapraszając do obejrzenia przywiezionej przez siebie ekspozycji, podkreślił, jak na przestrzeni lat dzieje Polski splecione były z dziejami Węgier: - *W każdym*





Imre Molnár otwiera wystawę

stuleciu, w każdej erze i w każdej epoce byli ludzie – raz wspólni królowie, raz święci, raz politycy, a zawsze zwykli ludzie, którzy byli sobie bliscy. Zwrócił uwagę, że Polska i Węgry nigdy nie walczyły ze sobą, nigdy nie były wrogami, a zawsze, szczególnie w biedzie, mogły liczyć jeden na drugiego. Naszym skarbem narodowym jest przyjaźń polsko – węgierska, która jest z nami 1000 lat.

Burmistrz Grzegorz Niezgoda powiedział że: - *Szczawnica jest jednym z wielu przykładów na to, że współpraca polsko – węgierska odbywała się od wieków. W historii samej Szczawnicy Węgrzy odegrali dużą rolę. Przede wszystkim łączy nas osoba Józefa Szalaya, człowieka mającego wielki wpływ na istnienie uzdrowiska.*

Dla uczczenia ojca uzdrowiska, uczestnicy spotkania udali się pod jego pomnik. Wiązanki kwiatów złożyła delegacja węgierska oraz odśpiewała swój hymn narodowy. Uszanowanie w imieniu władz samorządowych Szczawnicy złożył burmistrz Grzegorz Niezgoda, a w imieniu uzdrowiska Andrzej i Krzysztof Mańkowscy, przedstawiciele rodziny spadkobierców hrabiego Adama Stadnickiego.

Tego samego dnia miała miejsce jeszcze jedna uroczystość, ściśle związana z osobą Józefa Szalaya. U początków promenady uzdrowiskowej w Pieninach, przy ul. Flisackiej, została odsłonięta przez radcę ambasady i burmistrza miasta tablica informująca o powstaniu w Szczawnicy nowego szlaku turystycznego – *Szlaku godeł szalayowskich*. Godła – tablice zawieszono na ścianach frontowych domów, w których mieszczą się kwatery prywatne, wymyślił przed laty Józef Szalay, by wskazać gościom kurortu, gdzie można wynająć pokój gościnny. - *Powróciliśmy do tej trady-*



Otwarcie Szlaku godeł szalayowskich i przekazanie go w opiekę przewodnikom pienińskim
(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

cji, czyniąc z niej atrakcję turystyczną – powiedział burmistrz Niezgoda i przekazał opiekę nad szlakiem przewodnikom z Oddziału Pienińskiego PTTK, by godnie go promowali. Odnowione tablice, wchodzące w skład *Szlaku godeł szalayowskich*, wiszą na szczawnickich domach stojących przede wszystkim przy ul. Głównej i ul. Szalaya, można je podziwiać np. jadąc dorożką.

Dalsze atrakcje odbywały się na placu przy dolnej stacji PKL Palenica. Na scenie na przemian występował szczawnicki dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Juhasy” wraz z chórem „Jaworzanie”, kultywujący folklor górali pienińskich i zespół węgierski Táncolködő z miasta Székesfehérvár, który zaprezentował tańce ludowe z różnych regionów Węgier. Podziw wzbudzały barwne stroje, odmienne rytmy i wirtuozeria tańca, np. w układzie z butelkami oraz spontaniczność i radość młodzieży szczawnickiej połączona ze statecznością wykonań chóralnych „Jaworzan”. Żeby jeszcze bardziej przybliżyć sztukę – tym razem kulinarną – naszych bratanków, obok widowni rozstawione zostały stoiska węgierskich gastronomów. Zapachem wabiły i do degustacji zapraszały tradycyjne specjały kuchni – gulasz, lángos, kurtoszkalacze (kürtőskalács) w różnych smakach. Można było także nabyć butelkę oryginalnego Egri Bikavéra.

Zakończeniem tego pełnego wydarzeń dnia, stał się pierwszy po jedenastu latach przerwy pokaz sztuki ludowej „Wesele góralskie”, została napisana przed ponad stu laty przez szczawnickiego twórcę Jana Malinowskiego, a brawurowo zagrana na deskach kinoteatru „Pieniny” przez zespół jego imienia. Była to wyjąt-

kowa okazja do spotkania z autentycznym folklorem góralskim, w wykonaniu aktorów amatorów, których doskonale przygotowała kierowniczką zespołu, Aniela Krupczyńska.

W niedzielę 21 sierpnia, dzień po wielkim święcie narodowym Republiki Węgierskiej, ku czci św. Stefana, patrona Węgier, do Szczawnicy dotarła kopia Świętej Korony. Uroczyscie została wniesiona do kościoła parafialnego pw. św. Wojciecha, by uświetnić mszę w intencji narodu węgierskiego i polskiego. Replika korony św. Stefana była eksponowana w towarzystwie szalayowskiego godła „Pod węgierską koroną”, odnowionego przez artystę Wieńczysława Kołodziejskiego. Wartość przy kopii, tej najcenniejszej dla narodu węgierskiego relikwii, pełnili rycerze zakonu św. Jerzego oraz przedstawiciele Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan. Ksiądz proboszcz Franciszek Bondek ze szczawnickiej parafii, w swoim słowie Bożym przypomniał związki historyczne i religijne łączące nasze narody, szczególnie przez osoby św. Stefana i św. Wojciecha oraz wspólnych władców. Po zakończeniu nabożeństwa, ks. Ferenc György, proboszcz kościoła w Balogh, gdzie przechowywana jest replika korony, opowiedział o jej symbolice i wielkiej wadze dla narodu węgierskiego oraz wszystkich narodów znajdujących się niegdyś pod rządami św. Stefana, w tym także narodu polskiego.

Po południu na estradzie przy PKL Palenica wystąpiła Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryty z Łącka, koncertująca pod batutą płk. Stanisława Strączka, kapelmistrza Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Orkiestra zagrała utwory z repertuaru muzyki filmowej oraz folklorystyczne przeboje. Na zakończenie Dni Kultury Węgierskiej w Szczawnicy, w willi „Marta” odbył się koncert *W hołdzie Lisztowi*, z okazji 200. rocznicy urodzin jednego z największych kompozytorów węgierskich, zatytułowany *Chopin vs. Liszt*. Najważniejsze fakty z życia kompozytora i pianisty oraz liczne zdjęcia związane z jego osobą prezentowały postery przywiezione przez delegację węgierską. Ponadto koncert uświetniła obecność repliki Korony św. Stefana, uroczyscie wniesionej przez ks. Ferenc György’ego. Do fortepianu zasiadła młoda, uzdolniona pianistka z Budapesztu Renáta Kriszta Konyicska. Na trzyczęściowy program jej koncertu składały się utwory Liszta, w tym Etiuda As-dur op. 10.10 dedykowana przez Chopina *à son ami Franz Liszt*, następnie bravurowo zagrane dzieła Fryderyka Chopina – Ballada g-moll op.23 i Nokturn cismoll op. 27 i ponownie muzyka węgierskiego mistrza romantyzmu, częściowo liryczna, częściowo pełna werwy jak w Rapsodii Węgierskiej. Burza braw, którą uraczyli pianistkę zebrani melomani, zaowocowała zagraną na bis Etiudą c-moll op. 10 nr 12 zwaną „rewolucyjną” Chopina. Koncert odbywał się w ramach IV Letniego Festiwalu „Muzyka nad Zdrojami”. Został poprowadzony przez jego dyrektora wykonawczego Rafała Monitę, który interesująco prezentował każdy z utworów oraz barwnie przedstawił dzieje przyjaźni Chopina i Liszta.

Jak świętowanie rozpoczęło się od węgierskiego wina, tak i się skończyło. Przy lampce szlachetnego trunku nastąpiła wymiana pamiątek i podziękowań za serdeczną współpracę między stroną węgierską i szczawnickimi gospo-

darzami oraz deklaracja, że... spotkamy się za rok na Dniach Przyjaźni Polsko - Węgierskiej!

Wszystkie imprezy Dni Kultury Węgierskiej, odbywające się w ramach 200. lecia Uzdrowiska Szczawnica, Dni Powiatu Nowotarskiego oraz Lata Pienińskiego, przygotowane przez Miejski Ośrodek Kultury prowadził jego dyrektor Piotr Gąsienica.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka



Na następnycy stronach:

Str. 281: Górne - Ks. Ferenc György z repliką Korony św. Stefana

Dolne - Dwie korony w kościele św. Wojciecha

Str. 282: Tancolkodo w tańcu z butelkami.

Trzej Muszkietierowie: Imre Molnár, Grzegorz Niezgodą, Piotr Gąsienica



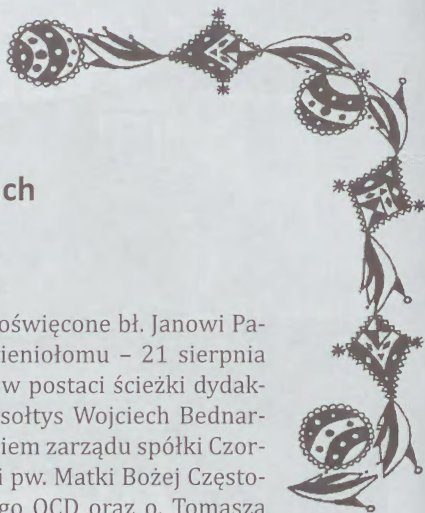




Rycerze Zakonu św. Jerzego trzymają straż



Renáta Kriszta Konyieska gra Liszta



Wąwóz Papieski w Kluszkowcach

To jedyne takie miejsce w Polsce poświęcone bł. Janowi Pawłowi II. Dawne wyrobisko starego kamieniołomu – 21 sierpnia 2011 r. – udostępnione zostało turystom w postaci ścieżki dydaktycznej. Inicjatorem przedsięwzięcia był sołtys Wojciech Bednarczyk, pomysł spotkał się z ciepłym przyjęciem zarządu spółki Czorsztyn-ski i ówczesnego proboszcza parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej o. Włodzimierza Tochmańskiego OCD oraz o. Tomasa Maślanki OCD. Symboliczną wstęgę przecięli: wójt gminy Czorsztyn Tadeusz Wach, sołtys Kluszkowiec Wojciech Bednarczyk, prezes spółki Czorsztyn-ski Mariusz Staszal oraz kapłani odprawiający mszę św. – proboszcz o. Jacek Pawlikowski, o. Włodzimierz Tochmański (proboszcz do maja 2011 r.) i o. Stanisław Praciak (obecnie w Rydze na Łotwie).

Pieniądze na przygotowanie ścieżki z Zarządu Województwa Małopolskiego otrzymała spółka Czorsztyn-ski. Projekt „Kraina Śpiącego Wulkanu – II etap rozbudowy całorocznej stacji turystycznej w celu wzmocnienia rozwoju przemysłu czasu wolnego w Małopolsce” obejmował m.in. budowę ścieżki w wyrobisku starego kamieniołomu andezytu. Ma ona nawiązywać do tradycji kamieniarskich tego miejsca, które datuje się na koniec XIX wieku. W latach międzywojennych spółka, która była właścicielem góry Wdżar, była największym przedsiębiorstwem na Podhalu – pracowało w niej ok. 400 osób, głównie mieszkańców Kluszkowiec. W latach 70. XX w. kamieniołom prowadzony przez spółkę „Poznań-Lwów-Kraków” kupił Kombinat Kamienia Budowlanego „Kambud”, a od 1989 „Wibud” sp. z o.o. w Kluszkowcach.

Dzięki pozyskanym środkom zbudowane zostały schodki ze stalowych kratek, w trudniejszych miejscach zabezpieczono ścieżkę łańcuchami, wykonano barierki, ławki i tablice informujące o specyfice wąwozu. Miejsce jest ciekawe zarówno pod względem florystycznym, jak i panującego tu mikroklimatu. Wąwóz Papieski przypomina w niektórych miejscach Wąwóz Homole w Małych Pieninach.

Ścieżka dydaktyczna przebiega głównie po wyrobisku dawnego kamieniołomu andezytu Lisi Łom i Tulka, zaczyna się od „ołtarza papieskiego”, a kończy na szczycie góry Wdżar. Na trasie znajdują się tablice o treści przyrodniczo-historycznej. Na samym dnie wąwozu leżą wielkie bloki andezytowe porośnięte mchem

i paprocią, by dostać się do trzeciej części wąwozu, trzeba wejść przez system schodków. Ostatni fragment wiedzie między ścianami z andezytem i łupkiem piaskowca. Całą ścieżkę można przebyć w około 30-40 min. Trasa ma długość około 600 m., a różnica wysokości wynosi w przybliżeniu 120 m.

W ramach jubileuszu 700-lecia założenia Kluszkowiec – 19 sierpnia 2007 r. – w wąwozie poświęcono obelisk z krzyżem i otwarty został szlak papieski biegnący z Lubania przez Wdżar do Czorsztyna. Fundacja Szlaki Papieskie ofiarowała sadzonkę dębu i kamień z kamieniołomu „Solvay” w Zakrzówku, gdzie w czasie okupacji pracował Karol Wojtyła.

Wąwóz Papieski został otwarty w 33. rocznicę pobytu w tym miejscu kardynała Karola Wojtyły, który 9 lipca 1978 roku, z inicjatywy Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, sprawował mszę świętą na polanie przed wejściem do wąwozu podczas dnia wspólnoty Ruchu Światło-Życie. Na pożegnanie kardynała zaśpiewano po raz pierwszy publicznie piosenką oazową „Zwiastunom z gór”. Karol Wojtyła wsiadając do samochodu, powiedział: – *Ilekoć będziecie śpiewać tę piosenkę, zawołajcie mnie, a ja wam pomogę.* Jan Paweł II na spotkaniu w Nowym Targu – 8 czerwca 1979 r. – po homilii, kiedy młodzież odśpiewała tę piosenkę, wzruszył się i powiedział: – *Chcę wam przypomnieć, gdzieśmy tę piosenkę razem śpiewali. Było to na skarpie w Kluszkowcach i ufam, że mi ją jeszcze kiedyś zaśpiewacie w Rzymie.*

– *Niech ten Wąwóz i jego ścieżka dydaktyczna, jak i cała góra Wdżar pomagają nie tylko oglądać, czy zwiedzać, przyrodę florę i faunę – powiedział w kazaniu o. Włodzimierz Tochmański – ale także medytować, kontemplować oraz napawać się jej pięknem i budować wiarę w Tego, który jest Stwórcą i Odkupicielem.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następujących stronach:

Str. 285: Górne - Wstęgę przecinają o. Jacek Pawlikowski i o. Stanisław Praciak.

Dolne - O walorach wąwozu mówi proboszcz o. Jacek Pawlikowski, z prawej wójt gminy Czorsztyn Tadeusz Wach.

Str. 286: Górne - W czasie mszy św.

Dolne - od lewej: o. Jacek Pawlikowski - proboszcz, o. Stanisław Praciak, o. Włodzimierz Tochmański.

Str. 287+290: Łańcuchy, schodki ... każdy przejdzie trudny wąwóz.

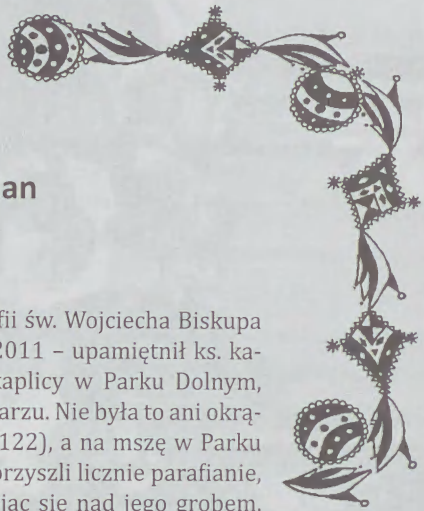












Ks. Jan Koziół w pamięci parafian

Oddział Akcji Katolickiej przy parafii św. Wojciecha Biskupa Męczennika w Szczawnicy – 21 sierpnia 2011 – upamiętnił ks. kanonika Jana Koziół uroczystą mszą w kaplicy w Parku Dolnym, wspomnieniami i chwilą zadumy na cmentarzu. Nie była to ani okrąglą rocznica śmierci (69), ani urodzenia (122), a na mszę w Parku Dolnym, później na cmentarz pod Huliną przyszedli licznie parafianie, starzy, młodzi, całymi rodzinami, pochylając się nad jego grobem, modląc się i wspominając.

Ks. Jan Koziół (1889-1942) żył zaledwie 53 lata, a zapisał się w historii parafii, jako wybitny katecheta, w Szczawnicy przepracował 20 lat. Religii uczył także w Krościenku, a drogę w obie strony przemierzał pieszo, często w towarzystwie licznej grupy młodzieży. Wiele z jego posługi kapłańskiej do dziś pamiętają mieszkańcy uzdrowiska. Opiekował się sierotami, których ojcowie nie powrócili z I wojny światowej. Przed pierwszą lekcją szkolną dożywiał uczniów, przygotowując na plebanii śniadania, a w szkole, w przerwach lekcyjnych rozdawał kanapki głodnym dzieciom, także żydowskim. Tym, którzy nie chodzili do szkoły, bo nie mieli ubrań i butów, kupował je za własne pieniądze. Dbał o młodzież, organizował im wypoczynek, zawody sportowe, zabierał w góry, przygotowywał występy zespołów szkolnych, założył dziecięcy chór przy parafii.

Mieszkańcy wspominają, jak to chcąc ulżyć rolnikom, zakupił pierwszy we wsi konny kultywator, uczył sadzić i pielęgnować warzywa, drzewa owocowe. Pomagał chorym, nie tylko słowem, także materialnie.

Gdy po śmierci otworzono jego mieszkanie i szukano odzienia, by ubrać go do trumny, nie znaleziono ani jednej białej koszuli, bo ostatnią podarował rodzinie zmarłemu wcześniej parafianinowi. Koszulę uszyły mu z prześcieradła Siostry Służebniczki NMPNP ze „Świtezianki”. Zmarł w szpitalu w Nowym Targu, na życzenie miał być pochowany pod Huliną. Jeszcze dziś pozostaje w pamięci pogrzebek, jaki przygotowali mu parafianie. Ciało przywiezione z Nowego Targu uroczyście przejęto przed wjazdem do uzdrowiska, w pobliżu Kotońki. Powitalną bramę zrobiono z czółen flisackich, splecionych jodłowymi gałązkami, trumnę położono na stołach pokrytych białymi obrusami. Wygłoszono przemówienia, dzieci recytowały wiersze. Mieszkańcy nie pozwolili wieźć ciała, trumnę wzięli na ramiona strażacy, kaja-



Opis zdjęcia

Ks. Jan Koziół z dziećmi kl. V

Pierwszy rząd – siedzą od lewej:

1. Władysław Czajka
2. Bronisław Macanowicz
3. Stanisław Bartkowski
4. Adam Ciesielka („Krupka” – znany ze skoków narciarskich na Jarmucie)
- 5-8. Dziewczynki żydowskie (wśród nich Barber i Rajzia)
9. Marian Hilowicz (Żyd)

Drugi rząd - klęczą od lewej:

1. Anna Zachwieja („Draganek” – Wierciochowa, „Shomrowa”, poetka ludowa)
2. Helena Gabryś – Stecowa („Ze Skalnika”)
3. Zofia Wiercioch („Z Młyna” – Czajowa)
4. nierozpoznane
5. nierozpoznane

Trzeci rząd stoją od lewej:

1. Maria Mastalska („Bartkowska” – Węglarzowa (Gobudowa”)
2. nierozpoznane
3. Zofia Mastalska („Ze Świerkówki” – Gałuszkowa)
4. Helena Salamon („Magdusiak” – Jankowiakowa)
5. Helena Wiercioch („Z Młyna” – Moskalikowa)
6. Józefa Piecyk (Obłudkowa)
7. Hala Konhauser (Żydówka)
8. Maria Przychodzka
9. Szlachtownski (imię zapomniane)
- 10 Henryk Duda
11. Jan Węglarz („Packa”)

Nauczyciele – od lewej:

1. Maria Bielawska
2. Stefan Kawalec (dyrektor szkoły)
3. Malwina Kawalcowa (żona dyrektora - (za płotem)
4. Ks. Jan Koziół – pełniący obowiązki wychowawcy klasy będącej na zdjęciu
5. Ludwika Pawłowska
6. Brzezińska (za płotem)
7. Przytułowa (imię zapomniane)
8. Hucher (imię zapomniane)

Fot. 1937 (?), kl. V

karze, kapłani z dekanatu i nieśli cały kilkukilometrowy odcinek do kościoła. Orszak pogrzebowy zgromadził wszystkich mieszkańców Szczawnicy Niżnej i Wyżnej oraz Krościenka. Gestapowcy zdziwieni byli tak licznym zgromadzeniem wiernych, był rok 1942, czas okupacji, biedy i prześladowań, a mieszkańców stać było na godne podziękowanie za usługę dla nich.

Przy grobie księdza widuje się modlących i wypraszających łaski za jego wstawiennictwem u Boga, jest w ogólnym mniemaniu kandydatem na ołtarze.

Mszę w kaplicy w Parku Dolnym odprawił ks. proboszcz Franciszek Bondek. Spod kaplicy parafianie w podniosłym pochodzie udali się na cmentarz pod Hulina, gdzie nad grobem księdza modlono się i wspomniano.

Maria Widomska mówiła o swoim ojcu, który w ciężkim stanie po operacji był w klinice i lekarze nie dawali jej nadziei, a rozmawiali z nią szczerze, bo sama jest lekarzem. Pojechała do Szczawnicy, nad grobem prosiła o wstawiennictwo u Boga. Potarła chusteczką o sarkofag i zawiozła ją do ojca, pozostawiła u wezłowania. Stan ojca zaczął się poprawiać ku zaskoczeniu lekarzy w klinice, wyszedł i przeżył jeszcze dziesięć lat.

Maria Słowik rozpamiętywała pomoc, jaką udzielał dzieciom, dokarmił, oddawał swoje rzeczy potrzebującym, wszystkich traktował równo, bez względu na to czy ktoś był Żydem, Cyganem, czy żebrakiem.

Maria Helena Mastalska wracała pamięcią do swojej I Komunii Świętej, nie miała, w czym do niej przystąpić. Ks. Kozioł zdjął swoją białą komżę i przeznaczył ją na uszycie sukienki komunijnej, a w kilka dni później przyniósł białe tenisówki, żeby mogła pójść do kościoła.

Mówiono szczerze, spontanicznie, widziało się łzy, łamały się głosy. Ktoś zwracając się do ks. proboszcza powiedział: „macie tu świętego”, to mówi samo za siebie. Uroczystości przygotował Oddział Akcji Katolickiej, któremu przewodniczył Aleksander Majerczak.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor



Na następnych stronach:

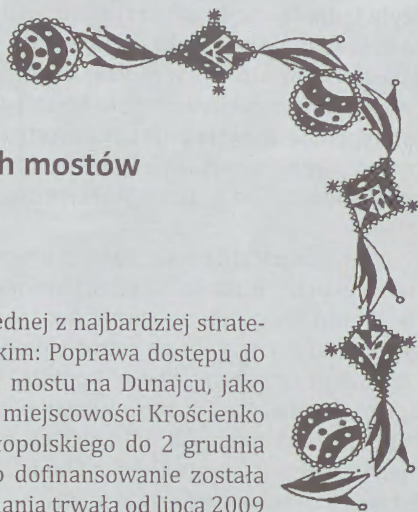
Str. 295: Górne - W drodze na cmentarz.

Grobowiec ks. Jana zawsze jest ukwiecony i palą się lampki.

Str. 296: Ks. proboszcz Franciszek Bondek wśród wspominających







Uroczyste otwarcie bliźniaczych mostów w Krościenku n. Dunajcem

Równo dwa lata trwała realizacja jednej z najbardziej strategicznych inwestycji w powiecie nowotarskim: Poprawa dostępu do uzdrowiska Szczawnica, poprzez budowę mostu na Dunajcu, jako I etap porządkowania ruchu drogowego w miejscowości Krościenko nad Dunajcem. Zarząd Województwa Małopolskiego do 2 grudnia 2008 r. wybrał projekt, a umowa na jego dofinansowanie została podpisana 5 czerwca 2009 r. Realizacja zadania trwała od lipca 2009 do lipca 2011r. Całkowity koszt inwestycji wyniósł ponad 14, 5 mln zł, z czego dofinansowanie ze środków europejskich wyniosło prawie 8, 5 mln zł, a wkład własny powiatu prawie 4 mln zł. Pozostałą kwotę, w równych częściach, wniosły gminy Szczawnica i Krościenko n. Dunajcem. Nowy most ma konstrukcję i wygląd identyczny z istniejącym. Odbywa się na nim ruch kołowy w kierunku Krościenka, na przebudowanym – w kierunku Szczawnicy, z dwukierunkową ścieżką rowerową.

Uroczyste otwarcie bliźniaczych mostów w Krościenku nad Dunajcem władze powiatu nowotarskiego oraz władze samorządowe Szczawnicy i Krościenka świętowały 18 października 2011 w krościeńskim amfiteatrze „Pod Wierzbą”. Rozpoczęła je na góralską nutę Kapela Jana Kubika i dźwięki jego trombity. Gałę poprowadził Marcin Kudasik z Powiatowego Centrum Kultury. Wśród przybyłych znaleźli się m.in. starosta nowotarski Krzysztof Faber i urzędujący członek zarządu Bogusław Waksmundzki, przewodniczący Rady Powiatu Jan Krzak, burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda i wójt Krościenka Stanisław Gawęda. Nie mogło zabraknąć przedstawicieli wykonawców odpowiedzialnych za budowę i remont mostów z firmy Mostmar oraz firmy Zibud, która wybudowała rondo w centrum Krościenka, tuż przed mostami, a także dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg Roberta Waniczka i jego zastępcy Krzysztofa Szlagi. Przybył także poseł Edward Siarka.

Dzieje budowy nowego mostu i remontu starego przybliżył starosta Faber, który powiedział: – *Inwestycja ta pokazuje, że jeżeli działamy wspólnie, powiat we współpracy gminy Krościenko i miasta Szczawnicy, przy pomocy zarządu województwa małopolskiego, to uda się zbudować piękny obiekt, który na wiele, wiele lat zabezpieczy i poprawi dostęp do miasta Szczawnicy. Wzniesieniu mostów, towarzy-*

szyła budowa ronda na skrzyżowaniu drogi powiatowej z wojewódzką. – *Zadanie to było realizowane przez Zarząd Dróg Wojewódzkich we współpracy z Powiatem Nowotarskim, który przeznaczył na to zadanie 350 tys. zł, a gmina Krościenko 550 tys. W sumie przedsięwzięcie to kosztowało 2 miliony 400 tys. zł. Rondo znakomicie wkomponowało się w bliźniacze mosty i stanowi z nimi nierozzerwalną całość oraz tworzy piękne rozwiązanie komunikacyjne* – mówił starosta. Każdy z zaproszonych gości dodał coś od siebie, wyrażając radość i satysfakcję z ukończonego wspólnego dzieła.

Kulminacyjnym momentem uroczystości stało się poświęcenie bliźniaczych mostów przez proboszcza krościeńskiej parafii ks. Henryka Homoncika. Teraz już na pewno będą dobrze służyć tak mieszkańcom, jak i turystom. Dodatkowymi atrakcjami dla przybyłych, mimo chłodu, do amfiteatru „Pod wierzbą” stał się występ folk-rockowego zespołu „Rostock” oraz nocny slalom kajakowy w wykonaniu dawnych i obecnych mistrzów kajakarstwa górskiego, w tym byłej mistrzyni świata i uczestniczki Igrzysk Olimpijskich, w Monachium 1974 r. Marii Ćwiertniewicz, medalistów mistrzostw świata Stanisława Majerczaka, Wojciecha Gawrońskiego, Jerzego Starucha, aktualnych mistrzów świata i Europy juniorów Andrzeja i Filipa Brzezińskich oraz mistrza Polski Michała Pasiuta. Nawet zimna woda nie przeszkodziła w zaprezentowaniu popisowej eskimoski. Zakończeniem uroczystości stał się widowiskowy pokaz sztucznych ogni, w których światłe mosty prezentowały się nader okazale.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka



Na następnej stronie:

- Górne - Ks. proboszcz Henryk Homoncik poświęcił mosty.
Dolne - Przeciętą wstęgą podzielili się (od lewej): Bogusław Waksmundzki - urzędujący członek zarządu, Grzegorz Niezgoda - burmistrz Szczawnicy, Krzysztof Faber - starosta nowotarski, Stanisław Gawęda - wójt Krościenka i poseł Edward Siarka.



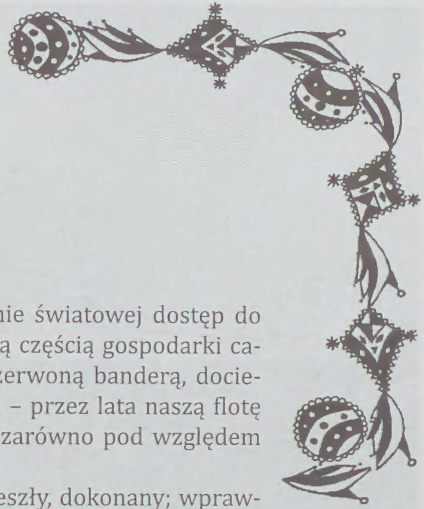


Министерство культуры
и спорта Республики Беларусь

Secravnica

↑
↓
↑
↓





Pieniny na morzach i oceanach

Odkąd Polska odzyskała po I wojnie światowej dostęp do morza, przez wiele lat żegluga była ważną częścią gospodarki całego kraju. Statki, pływające pod biało-czerwoną banderą, docierały do najodleglejszych zakątków świata – przez lata naszą flotę zaliczano do międzynarodowej czołówki zarówno pod względem tonażu jak i nowoczesności.

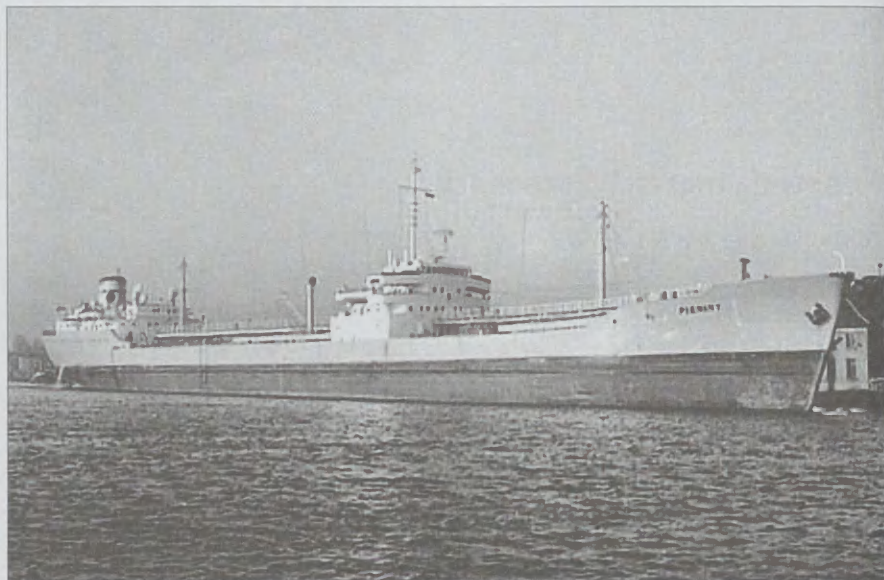
Niestety, wszystko to dziś czas przeszły, dokonany; wprawdzie istnieją jeszcze firmy żeglugowe, zajmujące się przewozem towarów po morzach, ale polska bandera jest już praktycznie niezauważalna: ze względów finansowych jednostki, należące do armatorów, działających w naszym kraju, rejestruje się w państwach, gdzie opłaty, pobierane z tego tytułu, są dużo niższe...

W historii tej dawnej, wielkiej polskiej floty handlowej zapisało się kilka statków, noszących nazwy, związane z Pieninami. Warto o nich przypomnieć – choćby podpinając się pod jubileusz, obchodzony przez największego naszego armatora, Polską Żeglugę Morską ze Szczecina, która w 2011 r. obchodzi 60-lecie. Pretekst to tym sposobniejszy, że większość dedykowanych Pieninom jednostek nosiła barwy właśnie tego przedsiębiorstwa.

Szwedzki tankowiec

Po raz pierwszy nazwa „Pieniny” pojawiła się na liście polskich statków pod koniec 1957 r. Nadano ją zakupionemu w Szwecji przez armatora z Gdyni, Polskie Linie Oceaniczne, używanemu już tankowcowi „Tankland”. Statek, zbudowany w 1945 r. w goteborskiej stoczni Eriksberg Mekaniska Verkstad AB, miał 149,8 m długości, 18,6 szerokości i 8,2 zanurzenia. W 19 zbiornikach, ulokowanych pod dwoma pokładami, mieścił 12.835 ton surowej ropy naftowej. Napędzał go duńskiej produkcji (z firmy Burmeister & Wain) silnik diesla, zasilany mazutem, o mocy 4.600 KM, dzięki któremu mógł osiągać prędkość 12 węzłów.

Obsługiwany przez aż 40-osobową załogę zbiornikowiec żeglował na linii dalekowschodniej: woził głównie do Chin paliwa z portów Morza Czarnego. Polska Żegluga Morska czarterowała go przedsiębiorstwu o nazwie Chińsko-Polskie Towarzystwo Maklerów Okrętowych „Chipolbrot”. Po czterech latach sprzedano je głównemu operatorowi, który przerejestrował statek pod banderę Chin i pozbawił



Zbiornikowiec „Pieniny”

nazwy „Pieniny”. Dalsze jego losy nie są jasne: wiadomo tylko, że w 1972 r. zakupił go grecki armator A. Halcoussis i przemianował na „Tzelepi”. Co później działo się z nim – nie wiadomo.

Gwoli ścisłości jednak trzeba zaznaczyć, że według monografii Polskiej Żeglugi Morskiej w 1970 r. armator ten przejął od PLO – w ślad za decyzją rządu, nakazującą PŻM zająć się trampingiem oceanicznym i przewozem surowców rafineryjnych oraz ropopochodnych, zaś żeglugę liniową pozostawiając w gestii PLO – tankowiec o nazwie „Pieniny”. Nie zgadza się jednak ani tonaż (19.360 ton), ani miejsce pochodzenia (stocznia Odense Stalskibsvaerft NS w duńskim porcie Odense). Zbieżna jest jedynie data zakończenia służby: 1972 rok. Zagadka...

Następca - co ognia się nie bał

Czternaście lat po sprzedaży „Pienin” PŻM zadedykowała naddunajeciemu pasmu górskiemu kolejny zbiornikowiec – pierwszy z trzystatkowej serii, zamówionej w stoczni w Oskarshamn koło Goeteborga: AB Oskarshamns Varv. Pozostałe otrzymały nazwy „Karkonosze” i „Tatry”.

„Pieniny II”, zwodowane 7 czerwca 1974, a przekazane armatorowi 1 marca 1975, były statkiem na wskroś nowoczesnym. Jako że przeznaczono je do transportu zarówno surowej ropy jak i produktów naftowych, wyposażone zostały w system segregacji trzech rodzajów ładunków. Podobnie starannie zadbane o bezpieczeństwo: ewentualny wybuch pożaru można było gasić na cztery sposoby – z użyciem dwutlenku węgla, piany, wody morskiej i pary. Wszystkie pomieszczenia nad i pod pokładem były klimatyzowane.

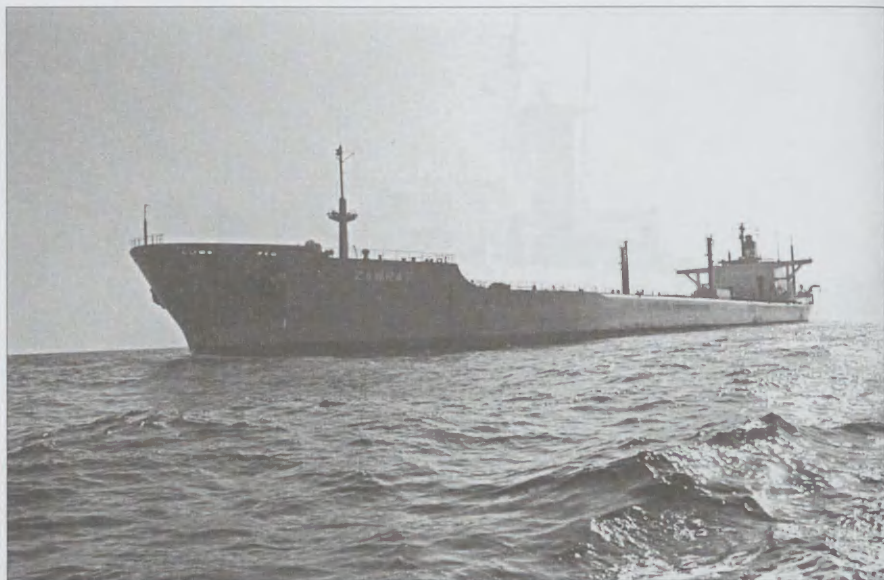


Jego następca „Pieniny II”

„Pieniny II” miały 170,7 m długości, 25,9 szerokości, 11,1 zanurzenia. W 21 zbiornikach, rozmieszczonych pod jednym pokładem, mieściło się 31.167 ton płynów. Za- i rozładunek przyspieszały cztery własne pompy o wydajności 900 metrów sześciennych na godzinę. Statek, napędzany polskim (acz opartym na licencji szwajcarskiego Sulzera) silnikiem spalinowym z zakładów Cegielskiego w Poznaniu (12.000 KM), osiągał 15,2 węzła szybkości. Załoga liczyła 29 osób.

Powstanie tej trójki podyktowane było dalekosiężnymi planami budowy flotyli wielkich zbiornikowców, zdolnych przewozić 150 tys. ton na raz: jako że głębokość Wielkiego Bełtu nie pozwalała na przepłynięcie jednostki z takim obciążeniem, zadaniem „Pienin II”, „Karkonoszy” i „Tatr” było odbieranie części ładunku od „mamutów”, dzięki czemu zmniejszały one zanurzenie i bez obawy o kolizję z dnem mogły pokonać Cieśniny Duńskie. Dlatego też 31-tysięczniki określano terminem „zbiornikowce dowozowe”.

Służbę pod banderą PŻM „Pieniny II” pełniły do grudnia 1991 r., kiedy sprzedano je panamskiej kompanii żeglugowej International Oil Tanking Co. Zbiornikowiec otrzymał wtedy nazwę „Pacific Opal”, zmienioną w 1995 na „New Pacific Opal”. W 2003 wysłużoną jednostkę odkupiła grecka firma Aegean Marine Petroleum z Pireusu i przemianowała ją na „Dikefalos”. Eksploatacja pod nową nazwą nie trwała już jednak długo: w tymże 2003 r. „Dikefalos” odbył ostatni rejs do Indii, do jednej z największych stoczni złomowych świata, mieszczącej się na... plaży Alang. Tam kadłub dawnych „Pienin II” został pocięty.



Zdjęcie „Sokolicy” okazuje się towarem niedostępnym. „Mamut” wyglądał jednak dokładnie tak samo jak jego „brat” – „Zawrat”

Mamut - wicerekordzista wszech czasów

W tym samym roku co „Pieniny II” morską karierę rozpoczął kolejny statek z górskiej „rodziny”: również zbiornikowiec „Sokolica”. O tym morskim potworze nie da się zapomnieć: był bowiem drugą pod względem wielkości jednostką morską, jaka kiedykolwiek pływała pod banderą Polski! Statek miał 293 m długości, 48,1 szerokości, 15,3 zanurzenia; jego nośność wynosiła 145.649 ton (od bliźniaczej „Czantorii” mógł zabrać o 461 ton mniej). Cała trójka (trzeci był „Zawrat”), klasyfikowana jako „baltimaksy”, miała maksymalne rozmiary, pozwalające na wejście do basenu Morza Bałtyckiego.

Statki te Polska Żegluga Morska zamówiła w Japonii, w stoczni koncernu Mitsubishi (znanego dziś w naszym kraju raczej jako producent samochodów) – Mitsubishi Heavy Industries Ltd. w Jokohamie. Ze względu na rozmiary, proces budowy podzielony był na etapy: wodowanie części rufowej nastąpiło 27 kwietnia 1975, część dziobową spuszczone na wodę 9 czerwca. Łączenie obydwu oraz wyposażanie kadłuba zakończono 25 sierpnia; tego dnia odbył się uroczysty chrzest, dwa dni później celebrowano podniesienie bandery.

Pierwszą podróż olbrzym odbył do Zatoki Perskiej; kiedy 15 jego zbiorników wypełniono iracką ropą, przeznaczoną do przeróbki w Rafinerii Gdańskiej, statek popłynął wokół Przylądka Dobrej Nadziei do Portu Północnego. To miała być stała trasa jego podróży.

Niestety, dość szybko okazało się, że plany, zgodnie z którymi flotylla „balti-

maksów" (dawne plany odlichtowywania części ładunku m.in. na „Pieniny II” były już nieaktualne: w 1976 r. Duńczycy pogłębili Wielki Bełt...) miała zaopatrywać gdański zakład przetwórczy, przestały być aktualne: kryzys energetyczny zmusił Polskę do odstąpienia od zakupów surowców w państwach arabskich i skoncentrowaniu się na przerabianiu ropy radzieckiej. Dla nowiuteńkich tankowców nie było zajęcia.

Kilka wielkich zbiornikowców zacumowano przy bojach w Zatoce Koryńskiej i w Zatoce Gdańskiej – „Sokolica” nie doświadczyła tego losu, gdyż w 1983 r. sprzedano ją armatorowi z Cypru, który nazwał statek „Argosy”. Rok później jednak dokonano transakcji powrotnej: odkupiony „mamut” został zarejestrowany jako „Sokolica II”, aby po dalszych czterech latach trafić pod banderę amerykańską. Co działo się z nim później, nie wiadomo; ponoć około 2000 r. został pocięty na złom.

„Sokolica” jednak dobrze zapisała się w dziejach. Wysoki stopień zautomatyzowania wszystkich urządzeń (napędowych, przeładunkowych i nawigacyjnych), znakomity standard socjalny (kabiny wyłącznie jednoosobowe, powszechna klimatyzacja) – to zalety, cenione przez morską brać. Faktem jest wprawdzie, że początkowo nie było zbyt wielu chętnych do pracy na tak ogromnych „zapalniczkach” – jak nazywa się zwyczajowo tankowce – gdy jednak armator wprowadził możliwość zabierania w rejsy członków rodzin, a dodatkowo oferował godziwe warunki płacowe, zastrzeżenia marynarzy zmalały...

Uzupełniając kwestie techniczne: „Sokolica” napędzana była silnikiem Mitsubishi-Sulzer o mocy 29.000 KM, dzięki któremu potężna masa osiągała maksymalnie 15,5 węzła. Dodatkowym elementem wyposażenia były trzy pompy ładunkowe o wydajności 3500 metrów sześciennych na godzinę. W skład załogi wchodziło 36 osób.

„Szczawnica” afrykański bywalec

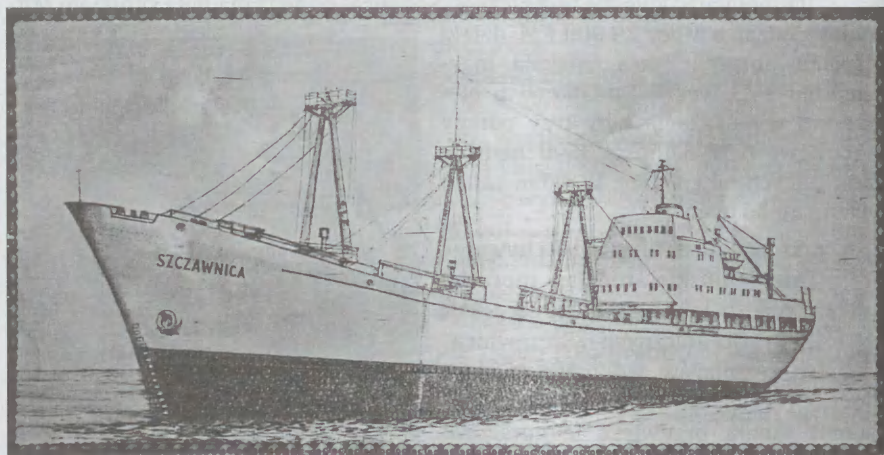
Do pienińskiej rodziny morskiej zaliczyć należy także drobnicowiec Polskich Linii Oceanicznych „Szczawnica”. Średnich rozmiarów jednostka (124 m długości, 16,5 szerokości, 6,5 m zanurzenia) mogła przewieźć jednorazowo 5.490 ton towarów i płynów: w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, w której powstała, umieszczono w jej kadłubie – obok pięciu ładowni – także zbiorniki na oleje jadalne. Napędzany dieslem Cegielski-Sulzer (4.900 KM) statek rozwijał prędkość 15,6 węzła. Pływała na nim 34-osobowa załoga.



Koło ratunkowe z M/S „Szczawnica”
(kącik pamięci SP nr 1 w Szczawnicy
(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Drobnicowiec „Szcawnica”



Ten sam drobnicowiec „Szcawnica” - obraz wypalony na desce
(kącik pamięci SP nr 1 w Szcawnicy)

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Na następnej stronie:

Górne - Zespół „Janosik” ze Szcawnicy zwiedza statek M/S „Szcawnica” - Szczecin 1964.

Dolne - Członkowie zespołu z kpt. Ulickim.





Przedstawiciele Uzdrowiska: Ludgarda Kozubka i Józef Kapłaniak podczas uroczystości podniesienia bandery na statku - 1962



Przedstawiciele Uzdrowiska: Wojciech Ciesielka-Kubas, Maria Kapłaniak i Józef Kapłaniak, w środku kpt. Ulicki

M/s „Szcawnica” zwodowano 7 lipca 1962, przekazanie jej armatorowi nastąpiło 20 października. Pierwotnie miała być własnością gdyńskiego armatora, zanim jednak dokończono budowę, statek trafił do Polskiej Żeglugi Morskiej. Pięć lat później drobnicowiec został ostatecznie przejęty przez Polskie Linie Oceaniczne. „Szcawnica” pływała głównie na linii zachodnioafrykańskiej. W 1983 r. odbyła ostatni rejs do stoczni złomowej Edelweiss Maritime Co. Ltd w Kolombo na Cejlonie.

Z ziemi włoskiej do ... Bangladeszu

Kolejny statek, o którym nie wypada zapominać, to „Dunajec” – ważny o tyle, że seria B-51, którą reprezentował, była pierwszym typem małych drobnicowców, zbudowanych w Polsce. Zadania tego podjęła się Stocznia Gdańska im. Lenina, współpracująca w fazie kreślenia planów technicznych ze specjalistami z Włoch – ze stoczni Ansaldo w Genui.



„Dunajec” – mały, lecz wytrzymały

„Dunajec”, zwodowany 15 maja 1950, wszedł do służby 28 kwietnia 1952. Jego armator, Polska Żegluga Morska, eksploatował go na liniach regularnych: skandynawskiej i zachodnioeuropejskiej; ze względu zresztą na niewielkie rozmiary (56,9 m długości, 96 szerokości, 3,4 zanurzenia; 645 ton ładowności) statek nie miał dużego zasięgu.

Drobnicowiec, obsługiwany przez 17-osobową załogę, wyposażony został w silnik diesla Nohab o mocy zaledwie 540 KM – nic więc dziwnego, że jego maksymalna prędkość nie przekraczała 10 węzłów. Towary lokowano w dwóch ładowniach, rozmieszczonych pod dwoma pokładami.

„Dunajec” pływał może powoli, za to wytrwale: jego kariera pod polską banderą dobiegła końca dopiero w 1974 r. Choć leciwy, nie trafił na złom, lecz został sprzedany armatorowi z Dalekiego Wschodu: kupiła go spółka Inland Water Trap z Dhaki w Bangladeszu i – po przeprowadzeniu na Ocean Indyjski – eksploatowała pod nazwą „C 1065”. Jak jednak długo to trwało – brak jest wiadomości.

W hołdzie profesorowi

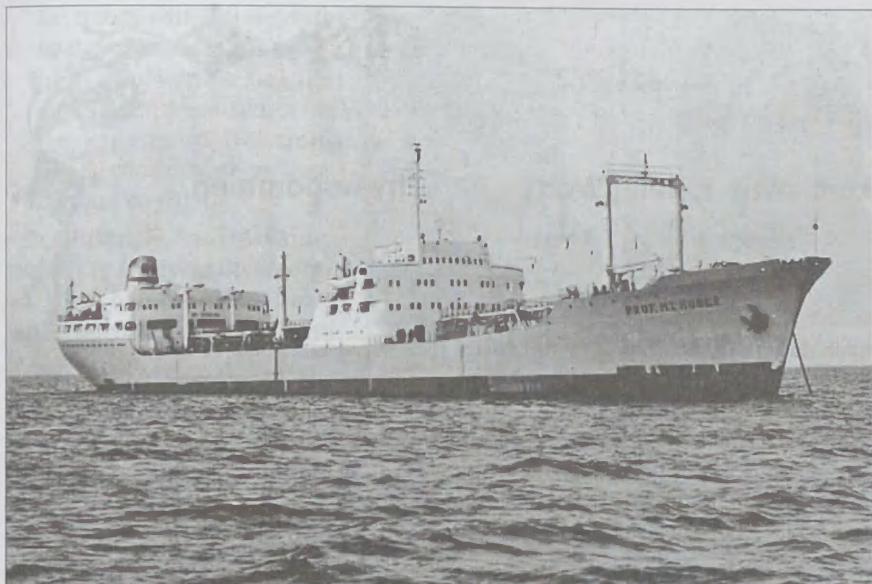
Skoro za związane z Pieninami uznaliśmy „Szcawnicę” i „Dunajec”, do kolekcji trzeba dołączyć jeszcze dwa tankowce, dedykowane urodzonemu w 1872 r. w Krościenku nad Dunajcem profesorowi politechnik: Lwowskiej, Warszawskiej i Gdańskiej oraz Akademii Górniczo-Hutniczej Maksymilianowi Tytusowi Huberowi. Zmarłemu w 1950 inżynierowi poświęcono aż dwa statki – budowane w stoczni w Gdańsku pierwsze polskiej konstrukcji i wykonania zbiornikowce oceaniczne.

Dwa – to trochę za dużo powiedziane: zanim bowiem budowę jednostki, zwodowanej i ochrzczonej w 1961 r. jako „Profesor Huber” doprowadzono do końca, sprzedano ją Związkowi Radzieckiemu, gdzie otrzymała nazwę „Bauska”. Rok później na wodę spłynął więc już „Prof. M. T. Huber” – który wszedł pod banderę Polskich Linii Oceanicznych.

Oba statki były identyczne: miały 176,9 m długości, 21,8 szerokości, 9,8 zanurzenia. Różniły się nieznacznie ładownością: pierwszy mógł przewieźć 18.189 ton ropy naftowej, drugi 18.437. Napędzały je jednakowe silniki Sulzera o mocy



Radziecki tankowiec „Bauska” – przez chwilę „Profesor Huber”



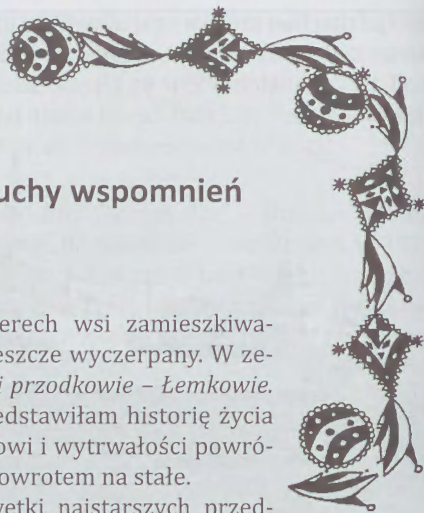
„Prof. M. T. Huber” w pełnej krasie

7.000 KM, rozwijały taką samą prędkość 15,5 węzła, miały po 22 zbiorniki na fracht, zatrudniały po 60 osób.

Dalsze losy obydwu różniły się jednak: „Bauska” pływała niezawodnie i wytrwale aż do 1986; 26 lutego owego roku rozpoczęto jej złomowanie w stoczni w chińskim porcie Huangpu. „Prof. M. T. Hubera” z kolei przekazano gratis w 1964 r. znanemu już nam skądinąd Chińsko-Polskiemu Towarzystwu Maklerów Okrętowych – i odkąd przeszedł pod banderę Chin, ślad po nim zginął...

Waldemar Bałda
Kraków





Łemkowie z Białej Wody – okruchy wspomnień

Temat Rusi Szlachtowskiej i czterech wsi zamieszkiwanych dawniej przez Łemków nie został jeszcze wyczerpany. W zeszłym roku w „Pracach Pienińskich” (*Moi przodkowie – Łemkowie. Wspomnienie*, 20: 2010, s. 333-339) przedstawiłam historię życia mojej prababci i babci, które dzięki uporowi i wytrwałości powróciły w swoje rodzinne strony i osiadły z powrotem na stałe.

Teraz pragnę zaprezentować sylwetki najstarszych przedstawicieli dawnej społeczności łemkowskiej z Białej Wody. Maria i Szymon Karpiakowie są skarbnicą wiadomości na temat tego, jak przed wojną wyglądały Biała i Czarna Woda oraz Jaworki. Obecnie mieszkają w centrum Jaworek i wiodą spokojny żywot otoczeni wnukami i prawnukami. Dzięki wzruszającym rozmowom, jakie przeprowadziłam z nimi w październiku i listopadzie 2011 roku, wyłonił się przede mną obraz wsi, teraz zatarty i powoli odchodzący w niepamięć¹.

- *Dzień dobry. Czy mogliby Państwo się przestawić?*

Maria: Nazywam się Maria Karpiak z domu Kornaj. Urodziłam się w 1924 roku w Białej Wodzie na przysiółku (osiedlu) Kornaje. Moi rodzice to Filip i Ewa. Miałam dwie siostry Helenę i Annę. Mój mąż Szymon jest starszy ode mnie i urodził się również w Białej Wodzie 1921 roku. Jego rodzice nazywali się Piotr i Barbara. Było ich w domu siedmioro rodzeństwa – Szymon, Jan, Ksenia, Anastazja, Anna, Maria i Helena.

- *Gdzie znajdował się dom rodzinny i czy można go jeszcze obejrzyć?*

Maria: Ostał się mój dom rodzinny na Kornajach i jest utrzymywany w dobrym stanie. Stoi w Białej Wodzie, w pobliżu rezerwatu. Jeszcze do niedawna wprowadzaliśmy się tam na lato. Paśliśmy krowy i prowadziliśmy gospodarstwo bliżej łąk i pastwisk. Teraz zajmuje się tym nasz wnuk Krzysztof.

Szymon: Pamiętam, że ten dom miał numer 138². Jasię Kasprzak³ mówi, że na Czarnej Wodzie było 89 numerów, ale były też domy nieponumerowane.

- *Jak duże było gospodarstwo?*

Szymon: Przed wysiedleniem mieliśmy 5 krów, ok. 25 owiec, jednego konia i oczywiście kury. Niektórzy chowali jeszcze gęsi, albo kozy, ale my ich nie mieliśmy. Chyba na Kornajach w domu rodzinnym mojej żony mieli gęsi. Latem wypas byd-

ła i trzody odbywał się wysoko na polanach. W dole, w pobliżu domów, tylko się kosiło i uprawiało ziemniaki, owies, len, kapustę itd. Dopiero na zimę schodziło się ze zwierzętami do zagrod.

- To właściwie Państwo kultywowali tę tradycję do niedawna. A jak było ze lnem? Każdy go uprawiał czy tylko niektórzy?

Maria: Każdy miał sprzęt do obróbki lnu i wełny oraz taki stawik, w którym moczyło się konopie.

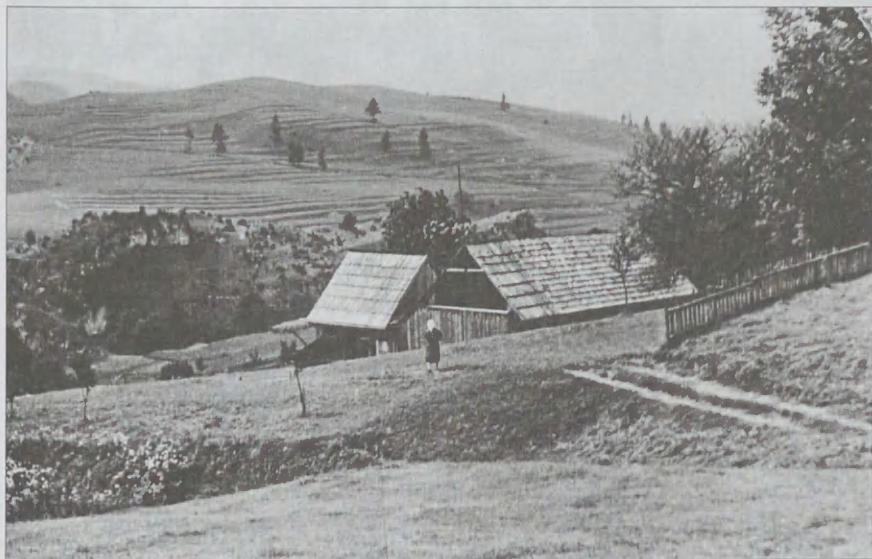
Szymon: Tylko jak ktoś chciał mieć kapelusze, albo coś z grubego sukna to trzeba było oddać to do folusza. Folusz znajdował się naprzeciw „Szałas” koło Homoli, w dole nad wodą. Plac ten jest obecnie na nowo zabudowany i zamieszany. To było dobre miejsce dla folusza, bo blisko wody.

- A pamiętacie, kto był waszym sąsiadem?

Maria: Mieliliśmy dużo sąsiadów i wieś była podzielona na przysiółki albo osiedla. Na Karpiakach mieszkali np. Prokop Konował, Onufry Barniak, Grzegorz i Paraskewia Barniak (z domu Sumilas). Nad nami byli Sumilasy i tam mieszkał



Maria i Szymon Karpiakowie



Widok na Kornaje i Bereśnik

m.in. Marko Sumilas. Jeszcze wyżej znajdowało się osiedle Kornaje.

- To stamtąd pani pochodzi?

Maria: Tak, mieszkali tam moi rodzice Piotr i Barbara Kornaje. A dalej była Nawalanyłka. Był jeszcze przysiółek Konowały. Stamtąd pamiętamy Anastazję i Grzegorza Konowałów, Andrzeja i Justynę Konowałów, którzy mieli wiele potomstwa m.in. synów Wasyla, Kostka i Stefana. Wszystkich nie sposób spamiętać po tylu latach.

Szymon: Na Wyźnim Końcu, w drodze na Litmanową przy potoczku mieszkali Łazarczyki, Teodor Feczan, Suchodolski, Jan i Helena Menciak, Hryćko (czyli Grzegorz) Menciak, a obok w Grybniku były jeszcze dwa domy. Mieszkańcy nosili takie same nazwiska, nawet na różnych osiedlach, więc nadawano im też przydomki.



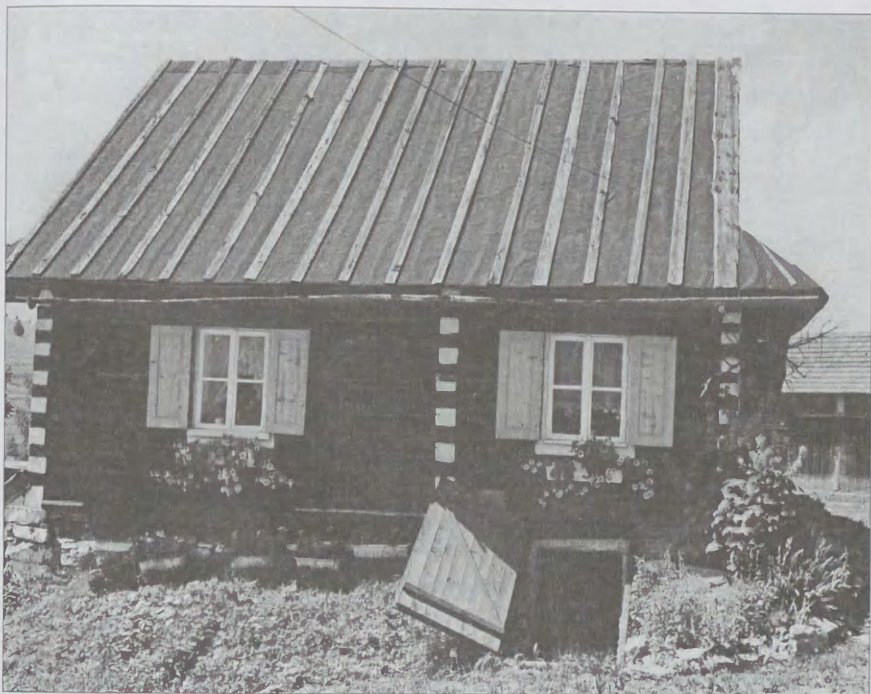
Lemkowie z Białej Wody

- Skąd było wiadomo, gdzie przebiega granica między jedną wsią a drugą, albo pomiędzy osiedlami?

Szymon: Granice wyznaczały kopce z gliny, do których pośrodku wbity był słupek. Taki kopiec stoi jeszcze na końcu obecnej wsi Biała Woda nad jedną z działek prywatnych⁴.

- Z czego ludzie tutaj żyli prócz gospodarki? Skąd mieli jakieś pieniądze?

Szymon: Dziewczęta i chłopcy chodzili na Słowację na kośbę, kopanie ziemniaków, plewienie albo zbierali borówki i grzyby, a potem sprzedawali. Na Słowacji było dużo ładnych równych pól to i gospodarki były większe. U nas było dużo



Zachowany dom na osiedlu Kornaje

druciarzy i sitarzy, to w zimie chłopcy wyruszyli w drogę i wędrowali aż pod Tarnów i dalej, żeby zarobić trochę pieniędzy.

- Czy były jakieś sklepy we wsi?

Szymon: Sklep znajdował się na placu, gdzie teraz stoi Rynek, w centrum Jaworek. Mieszkał tam Rusnak o nazwisku Krupiak i prowadził sklep.

- To nie Żydzi zajmowali się handlem w okolicy?

Szymon: Było dwóch Żydów i też handlowali. Jednego nazywało się niżni Żyd, bo mieszkał na początku Białej Wody, a drugiego wyżni, ponieważ miał dom w okolicy dzisiejszego IMUZ-u. Obaj normalnie żyli z ludźmi. Nie było to dziwne, że Żydzi są we wsi.

- A wiadomo, co się z nimi stało?

Maria: Możliwe, że w czasie wojny zostali zastrzeleni albo zabrani gdzieś do obozu. Ślad po nich zaginął.

- W okolicy były podobno dwa młyny. O jednym wiem, że działał w Czarnej Wodzie, a drugi?

Szymon: Drugi młyn był położony pod Kozińcem, czyli tam, gdzie obecnie są zabudowania rodzin Gąsieniców⁵. Prowadził go któryś z Kornajów. Zresztą oni się



Kopiec graniczny pomiędzy Nadleśnictwem, a prywatną działką w Białej Wodzie, stoi na podstawie dawnego kopca, wysokiego na kilka metrów, dzisiaj zarośnięty trawą,

tutaj często zmieniali. A co do tego młyna z Czarnej Wody to pamiętamy tylko imię właściciela – Andrzej.

- Czy każdy mógł sobie zmieleć zboże w młynie? Ile to kosztowało?

Maria: Mleć zboże mógł każdy, a młynarz pobierał za to miarkę dla siebie. Przed oddaniem do młyna trzeba było ziarna dobrze wysuszyć w piecu, dopiero wtedy zboże nadawało się do mielenia.

- Jak wyglądało życie codzienne we wsi?

Maria: Chłopy jeździli do lasu po drzewo, a baby siedziały w domu, robiły płótna i zajmowały się gospodarką. Ale od czasu do czasu były też i tańce u kogoś w domu. Ludzie się schodzili, śpiewali, tańczyli.

- Przed nami kolejne Boże Narodzenie. Czy pamiętacie jakieś zwyczaje świąteczne?

Szymon: Boże Narodzenie obchodzono podobnie, jak i dzisiaj. Na Wigilię jadło się pierogi z grzybami, zupę grzybową, kapustę z grochem i fasolą. Był też barszcz, a nawet ryby, czyli pstrągi złowione w potoku, bo kiedyś ryb tu nie brakowało. Na Święta stawiano w izbie choinkę z ozdobami ze słomy.

Maria: Ale za to na Trzech Króli były u nas wielkie uroczystości. Teraz już tego nie ma. Ksiądz święcił wodę w rzece. Cała procesja szła z kościoła i zatrzymywała się nad wodą poniżej obecnej remizy, przy dzisiejszej „Bacówce”. Wcześniej, w czasie przygotowań na tę okazję odlewano na rzecę duży, biały, lodowy krzyż.

Wyglądało to bardzo ładnie. Potem każdy czerpał wodę do pelka⁶ i niósł ją do domu. Takie były zimy, że często zamarzała.

- Pierwszy raz słyszę o takim zwyczaju. To musiała być piękna uroczystość. Pewnie w Szlachtowej działo się podobnie, bo przecież istniały dwie parafie. A szkoła? Gdzie się mieściła?

Szymon: Najpierw polska szkoła mieściła się w centrum, w obecnym domu pani Smagowej. Potem wybudowano szkołę w Białej Wodzie, a po wysiedleniu ten budynek przeniesiono na Szlachtową. Na Białej Wodzie znajdowała się też siedziba straży pożarnej.

- Z tego, co słyszę to wie były duże i dobrze zorganizowane. Zastępy, że krążyła we wsi przepowiednia o tym, że kiedyś wszystko zostanie zniszczone i wszędzie będą się paść owce. Właściwie to się sprawdziło⁷. Co pamiętacie z momentu wysiedlenia?

Maria: My z Szymonem byliśmy już wtedy małżeństwem. Nasza starsza córka Hela urodziła się jeszcze w Białej Wodzie, więc z nią wysiedlono nas na Śląsk do Wołowa. Można było wziąć ze sobą tylko najpotrzebniejsze sprzęty, ale i tak każdy brał, co mógł. W Starym lub Nowym Sączu czekało się na pociąg, który zabierał ludzi i bydło. Mieszkańcy Czarnej Wody na rampie kolejowej stali nawet po dwa tygodnie do miesiąca, bez możliwości zamieszkania gdziekolwiek. W Wołowie osadzili nas wszystkich w jakimś budynku szkoły, bez wody i warunków do życia. Później każdy musiał sam szukać sobie pracy i urządzać się od nowa na własny rachunek. Hanię urodziłam już na Śląsku. Pamiętam, że wzięto mnie do szpitala na wozie, w zimie. W szpitalu nie było szyb w oknach, przeciągi były straszne. Dostałam nawet wyprawkę, ale jak wróciłam do domu, to też nie miałam szyb. Utykaliśmy okna szmatami. Potem przeprowadzili nas do Lubniowa.

- A jak to się stało, że wasza rodzina znalazła się z powrotem w Białej Wodzie?

Maria: Moja ciotka Anna Porębska, która miała męża Polaka, wróciła z Francji i dopilnowała tego, aby nasz dom rodzinny nie został zniszczony. Nie pozwoliła na jego rozbiórkę. Sprowadziła nas tutaj z powrotem. Było to dla nas wielkie szczęście. Działo się to w 1955 roku, a Hania urodziła się w 1947. Na Śląsku zaczęła chodzić do pierwszej klasy, potem szkołę kończyła już tutaj.

- Czy wasza rodzina utrzymuje jeszcze kontakt z kimś, kto został wysiedlony?

Szymon: Tak, odwiedzają nas Łemkowie z różnych stron. Przyjeżdżają do Polski na „Watę” i na organizowany od niedawna u nas „Festiwal Kultur Górskich”. Czasem przychodzili i przyjeżdżali do nas ludzie w innych sprawach, np. abyśmy pomogli



Anna Porębska



Ocebrowanie studni przy domu na Świniarkach

im odczytać archiwalne akta (np. akty urodzeń) umieszczone w Urzędzie Miasta w Szczawnicy⁸. Dawniej jedne były zapisywane po polsku, a inne po rusińsku, więc nie każdy umie je dzisiaj odczytać. Ostatnio był nawet prokurator, który prowadzi śledztwo w sprawie zastrzelenia pewnej dziewczyny. Doszło do tego po wojnie i prawdopodobnie zastrzelił ją polski żołnierz. W każdym razie my tutaj we wsi pamiętamy, ale dokładnie kto, to nie. Dziewczyna nazywała się Helena Wiśłocka. Jej brat domaga się wyjaśnienia sprawy i odszkodowania⁹.

- Na koniec chciałabym zapytać, czy przeszkadza Wam nazwa Łemkowie, na którą niektórzy się oburzają? Czy wolicie nazwę Rusnak?

Szymon, Maria: Jest nam wszystko jedno, obie są dobre.

- Dziękuję za rozmowę. Było mi bardzo miło, dowiedziałam się wielu nowych rzeczy. To niesamowite, jak dużo pamiętacie z dawnych lat.

Agnieszka Stopka
Czarna Woda

Od autorki:

Chciałabym złożyć serdeczne podziękowania pani Annie Węglarz – córce państwa Karpiaków – za udostępnienie zdjęć, a także za udzielenie niektórych informacji. Jak się okazuje, na temat Rusi Szlachtowskiej wciąż można dowiedzieć się czegoś nowego. Pozostają do wyjaśnienia kwestie takie jak: cerkiewna kapliczka na Czarnej Wodzie i inne.

Jaworki zamieszkują jeszcze inni Rusnacy z pochodzenia np. Filip i Szymon Ikoniakowie, Jan Kasprzak. Historie ich życia to z pewnością tematy na kolejne artykuły.



Tyle pozostało po domu babci Matrony, budynek był dość duży, podmurówka ma 6-7 m długości, ok. 3,5 m szerokości

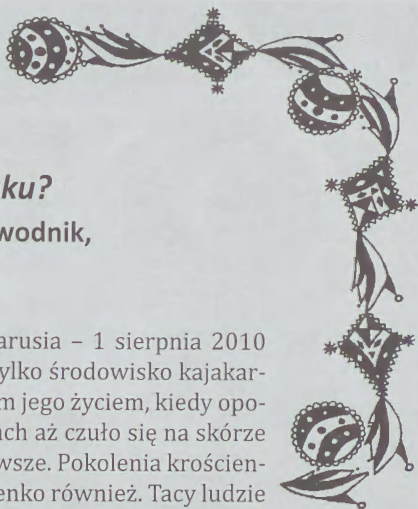


Bajorko w pobliżu domu, czyżby stawik na moczenie lnu?

Przypisy

- ¹ W niektórych miejscach pozwoliłam sobie na własne wtręty w tekście w celu wyjaśnienia.
- ² Wynikałoby z tego, że Biała Woda liczyła wtedy tyle numerów, jednak wydaje się to mało prawdopodobne. Może numery były pomieszane i dawane poza kolejnością. Być może liczone domy, których już nie było.
- ³ Mieszkaniec wsi, jeszcze żyjący Łemko.
- ⁴ Zdjęcie przedstawia współczesny kopiec graniczny, ale położony na nienaturalnym wzgórzu usypanym dawniej dla wyznaczenia granicy.
- ⁵ Ród Gąsieniców od strony babki też ma korzenie łemkowskie.
- ⁶ Pelek - blaszana bańka na mleko, wodę.
- ⁷ Filip Ikoniak z Białej Wody wspomina, że przed wojną albo dawniej zachodził w te strony jakiś dziad ze Słowacji. Był niewidomy lub niedowidzący i powtarzał ciągle właśnie tę złą wróżbę.
- ⁸ Z moich badań wynika, że akta parafialne od 1911 powinny znajdować się w Urzędzie Miasta i Gminy Szczawnica, natomiast starsze przeniesiono do oddziałów archiwów państwowych w Przemyślu i w Spytkowicach koło Wadowic.
- ⁹ Jak wynika z akt urodzeń i zgonów zdeponowanych w oddziale Archiwum Państwowego w Spytkowicach oraz ze wspomnień państwa Karpiaków w Czarnej Wodzie żyło siedem rodzin Wiślockich, które nie były ze sobą spokrewnione.





A pan to kiedyś pływał na kajaku?

**Bronisław Waruś – niesamowity zawodnik,
wspaniały trener**

Chociaż od śmierci Bronisława Warusia – 1 sierpnia 2010 – minęło już półtora roku, to nadal – nie tylko środowisko kajakarskie – odczuwa jego brak. Kajaki były całym jego życiem, kiedy opowiadał o eskimoskach, bramkach, zawodach aż czuło się na skórze pasję człowieka związanego z wodą na zawsze. Pokolenia krościenčan zawdzięczają mu wiele. Samo Krościenko również. Tacy ludzie rodzą się bardzo rzadko.

Wywiad z trenerem przeprowadziłem kilka miesięcy przed śmiercią. Pamiętam doskonale ten wieczór, kiedy wspólnie z Marią Ćwiertniewicz „przeipytaliśmy” Bronisława Warusia z jego przeszłości, pytaliśmy również o przyszłość, bo do końca był człowiekiem pełnym sportowych planów, ostatnim, o którym można było powiedzieć: emeryt, człowiek wypalony.

Ponad 500 medali, 100 tytułów mistrza Polski, mistrzostwo świata, występy olimpijskie – to dorobek wychowanków trenera legendy. Wielką klasę Bronisława Warusia potwierdza piętnastoletni reprezentacyjny trenerski angaż.

Wyniki sportowe także są znakomite. Czterokrotnie wziął udział w mistrzostwach świata. W Augsburgu w 1957 roku w konkurencji k-1 x 3 wywalczył brązowy medal. W austriackiej miejscowości Spittal w 1963, startując w tej samej konkurencji, zdobył srebro. W 1968 otrzymał tytuł „Zasłużonego Mistrza Sportu”. W roku 1978 otrzymał brązowy Krzyż Zasługi, w roku 1989 Krzyż Złoty.

Początkiem wielkiej przygody z kajakami Bronisława Warusia był rok 1947. W karierze bardzo wspierała go matka, często osobiście stawiała się na zawodach. Między przejazdami częstowała zawodników herbatą.

Kariera nabrała przyspieszenia wraz z wstąpieniem do wojska. W latach 1954-56 był w służbie czynnej. Kolejne prawie dwa lata spędził oficjalnie, jako pomocnik magazyniera. Ale tak naprawdę ciągle na torze. Do „specyficznej służby” zaciągnął go mjr Spychał, który zwrócił na niego uwagę na zawodach o Błękitną Wstęgę Brdy. Zawodnik z Pienin spisywał się tam znakomicie. W wojsku reprezentował barwy WKS Bydgoszcz, gdzie drużynowo zdobył mistrzostwo Polski. Życie w koszarach wspominał z wielkim sentymentem: duży luz, komfort życia i spore pieniądze, jak na owe czasy.



(Fot. z archiwum rodzinnego)

Po służbie wojskowej wrócił do Szczawnicy 29 września 1957 r. Bezpośrednim powodem powrotu, mimo propozycji zostania w Bydgoszczy, była miłość do przyszłej małżonki. Po powrocie związał się z klubem „Pieniń” w Szczawnicy. W roku 1968 rozpoczął pracę szkoleniową w Krościenku. I od samego początku cel był tylko jeden: uczynienie z Krościenka przodującego ośrodka w kajakarstwie górskim.

Przepis na trenerski sukces według Bronisława Warusa składał się z wielu czynników: niezbędna dyscyplina i brak kompromisów, zero tolerancji dla używek, praca i jeszcze raz praca oraz stanowczość w prowadzeniu zawodników. W sporcie nie można pozwolić sobie na kompromisy. Jeśli zawodnik popełnia błąd, reakcja i korekta musi być natychmiastowa. Trener musi budzić respekt i szacunek.

W zimie drużyna z Krościenka średnio trzynaście razy stawiała się na biegówkach w schronisku na Przechybie. W schronisku obiad, suszenie przemoczonych rzeczy i z powrotem do Krościenka. Po takim treningu żaden wysiłek, nawet najtrudniejsze warunki nie były straszne zawodnikom. W lecie natomiast na wodę i to dosłownie. Pierwszy trener w kajaku, za nim zawodnicy. System „jeżdżącego” trenera sprawdzał się znakomicie. Oprócz wielkich oczekiwań wobec zawodników, na sukces muszą pracować również władze klubu. Niezbędna jest współpraca między trenerem, a zarządem. W złotych czasach krościeńskich kajaków, trener Bronisław Warus oraz prezes Wojciech Grzywnowicz uzupełniali się znakomicie. Liczne obozy, znakomity sprzęt, pełna niezależność wybitnego trenera, z tego musiał urodzić się wielki sukces.

Po cyklu szkoleniowym przychodzą zawody. Bardzo ważne są częste starty o stawkę, od zawodów międzyszkolnych, powiatowych przez wojewódzkie, do zawodów rangi krajowej i międzynarodowej.

W czasie rywalizacji Bronisław Warus przyjął metodę swojego przyjaciela,



(Fot. z archiwum rodzinnego)

<p>GŁÓWNY KOMITET KULTURY FIZYCZNEJ i TURYSTYKI</p> <p>LEGITYMACJA Nr 372/299</p> <p>dla 2 osób</p> <p>Legitymacja niniejszą służy do bez- płatnego wstępu na wszystkie imprezy sportowe organizowane na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej</p> <p>Warszawa, dnia 21. III. 1968 r.</p>	<p>UCHWAŁA GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ i TURYSTYKI</p> <p>Ob. <i>Bronisław Maurus</i></p> <p>otrzymał wyróżnienie i odznakę „Zasłużony Mistrz Sportu”</p> <p>PRZEWODNICĄCY Mp. <i>[Signature]</i></p>
--	---



(Fot. z archiwum rodzinnego)

trenera kadry Antoniego Kurcza. Zwykł on mówić: – *Jutro są zawody. Masz się elegancko ubrać i nic się nie odzywać. Zawodnik musi być na tyle inteligentny, żeby sam sobie dał radę. Nagadałeś się na treningu.*

Recepta sukcesu na torze? – *W gardle piecze wszystkich, kto przetrzyma, ten wygra. Ból i zmęczenie dosięga wszystkich; jeżeli chcesz wygrać, musisz wytrzymać.*

Przykładem ogromnego sportowego zacięcia jest Maria Ćwiertniewicz, która wyszła spod ręki trenera, niczym oszlifowany szlachetny kamień. Prosta zasada sukcesu: trzy godziny treningu indywidualnego do południa, po południu dwie godziny, już razem z całą grupą. I najważniejsze – góralski charakter.

Trener wspominał: – *Najlepszym sposobem na zmobilizowanie Marii do zawodów, było zagranie jej na nerwach kilka godzin przed rywalizacją. Sportowa złość w tym przypadku pozwalała wznieść się na wyżyny.*

Retorycznie pytał: – *Czy i dzisiaj nie znalazłoby się w Krościenku takich zawodników jak Maria Ćwiertniewicz?*

Zapytany, w jaki sposób udało mu się przyciągnąć tak wielu młodych ludzi do siebie, przedstawił konkretny plan rekrutacyjno-promocyjny: Należało rozpocząć promocję w szkołach poprzez organizację kajakarskich pokazów sprzętu, trofeów, możliwości podróży i rozwoju. Niezbędne angażowanie się rodziców w życie klubu, całe rodziny żyły kajakami w Krościenku. Zdarzały się lata, że na ulicy Zdrojowej w każdym domu był kajakarz. Niestety, teraz sytuacja odwróciła się diametralnie, na Zdrojowej ciężko znaleźć takiego.

Popularność kajakarstwa była ogromna, zdarzały się lata, że Memoriał



Pływał i wygrywał wśród seniorów do końca

(Fot. Maria Ćwiertniewicz)



Bronisaw Waruś z Marią Ćwiertniewicz

(Fot. Maria Ćwiertniewicz)

Wernera dosłownie paraliżował szkoły. Dzieci uciekały z lekcji, by obserwować zawody.

Przyznaje, że często towarzyszył mu strach o zawodnika. Nigdy jednak nie dał tego po sobie poznać. Zawsze dopełniał wszelkich formalności odnośnie zaświadczeń od rodziców czy kart pływackich. Także tutaj nie pozwalał na kompromisy. Zdarzało się, że nie wpuszczał zawodników na tor, dbając o ich bezpieczeństwo. Jedno takie zdarzenie dotyczyło późniejszego dwukrotnego wicemistrza świata – Stanisława Majerczaka. Całą tą sytuację zobaczył ojciec zawodnika – Julian. Reprimenda spadła na trenera, dlaczego nie puszcza syna. W tym przypadku warto było ryzykować, co pokazały późniejsze świetne wyniki.

W historii krócieńskich kajaków zdarzyły się niestety również przypadki tragiczne. Na wodach jednego z torów uległa wypadkowi i nie przeżyła Beata Syjud. Tragiczne wydarzenie wpłynęło na decyzję o ostatecznym rozwiązaniu filii klubu w Tylmanowej.

Dzięki trenerowi Maria Ćwiertniewicz nie odeszła od sportu po wypadku w 1968 na torze w Zwickau. Zdarzenie było bardzo poważne, niewiele brakowało, a zakończyłoby się tragicznie.

Lęk zawodniczki po wypadku był ogromny. Wydawało się, że kolejne starty nie wchodzi w grę. Znając ją doskonale, po raz kolejny zagrał zawodniczkę na ambicji, przecież po jej wycofaniu rywalki straciłoby najpoważniejszą konkurentkę.

Powrót był bardzo spokojny, nie na torze, tylko na stojącej wodzie. – *Pamiętam jak cały kajak się trząsał, gdy weszła po raz pierwszy do wody po wypadku* – wspominał. Na szczęście dla trenera, zawodniczki i polskiego sportu, powrót okazał się udany.

Krościenko stało się ważnym miejscem na mapie kajakarskiej Polski. A często sława krościeńskich kajakarzy wychodziła poza granice kraju.

Pewnego razu do Krościenka przyjechał niezwykle gość z NRD – trener Flaischer. Obserwował płynących po Dunajcu: Janusza Dydę, Ryszarda Hałgasa i Witolda Kozłowskiego. Po czym powiedział: – *Waruś, ale masz materiał, jak oni jeżdżą!!!*

Wspominając Ryszarda Hałgasa, wielki talent z krościeńskiej przystani, Waruś mówił: – *Ryszard wody się nie boi, żadnej się nie boi. Potrafił wpłynąć w każdą dziurę bez strachu. Pamiętam, jak na jednych zawodach na torze w Lipnie zaliczył 15 eskimosek.*

Czym dla trenera były kajaki? Kajaki są sensem życia. Sport stał się przepustką do dalekich podróży, poznawania ciekawych ludzi, wielu z kategorii wielkich mistrzów. Ale sport to również wyrzeczenia. Częste wyjazdy, stres.

A marzenia? – *Medal olimpijski zawodnika z Krościenka.*

Jego pasję dzielą obecnie wnuki, które stawiają pierwsze kroki na torach kajakowych.

Jak zapamiętał spotkanie z Karolem Wojtyłą? Przyszły papież był częstym gościem w Krościenku. Prywatnie przyjaźnił się z ks. Bronisławem Krzanem. Pewnego razu spacerowali ulicą św. Kingi. Przypadkiem spotkali Warusia. Wojtyła poklepał go po ramieniu mówiąc: – *Kajakarzu trzymaj, tak jak trzymasz.*

Z uśmiechem także wspominał sytuację z krościeńskiej przystani, kiedy podeszła do niego około dziesięcioletnia dziewczynka i zapytała: – *A pan to kiedyś pływał na kajaku?*

Jakub Dydą
Krościenko n. Dunajcem



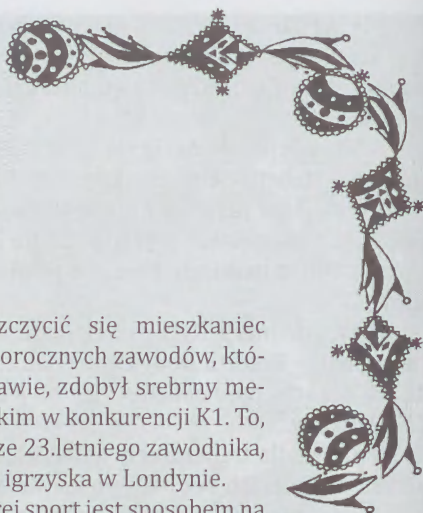
Wielki sukces szczawniczanina

Światowym sukcesem może poszczycić się mieszkańiec Szczawnicy, Mateusz Polaczyk. Podczas tegorocznych zawodów, które odbyły się 11 września 2011 w Bratysławie, zdobył srebrny medal mistrzostw świata w kajakarstwie górskim w konkurencji K1. To, jak do tej pory największy sukces w karierze 23-letniego zawodnika, który zdobył też kwalifikację olimpijską na igrzyska w Londynie.

Mateusz pochodzi z rodziny, dla której sport jest sposobem na życie. Rodzice od najmłodszych lat zachęcali siedmioro swoich dzieci do spędzania czasu na świeżym powietrzu, zabierając ich najpierw na spacer, potem na coraz dłuższe wycieczki, z czasem na wodę, a zimą na narty. Wszyscy bracia i siostry uprawiają, bądź uprawiali kajakarstwo. W 2006 wraz z bratem Grzegorzem i Dariuszem Popielą wywalczył brązowy medal mistrzostw świata w konkurencji drużynowej. Obecnie jest studentem drugiego roku Wyższej Szkoły im. Bogdana Jańskiego w Krakowie, na kierunku Politologia, specjalność Public Relations i dziennikarstwo. Zapytany, jak udało mu się zająć tak wysokie miejsce odpowiedział: *- Trenuję po 4-5 godzin dziennie, a w okresie startowym 6-7. Na trening składa się nie tylko pływanie, ale i trenowanie na siłowni, bieganie, basen, stretching, zajęcia z fizjoterapeutą oraz z psychologiem. Teraz chciałbym jak najlepiej wypaść na przyszłorocznej olimpiadzie. Spróbuję zawalczyć o medal.*

Szczawnica doceniła sportowe osiągnięcie Mateusza Polaczyka. Po raz pierwszy dla uczczenia sukcesu jednej osoby została zorganizowana - 6 października 2011 r. - uroczysta sesja Rady Miejskiej. Jej przewodniczący Kazimierz Zachwieja przypomniał historię medalistów mistrzostw świata w kajakarstwie górskim, należących do szczawnickiego klubu sportowego „Pieniny”, w którym zaczynał sportową karierę. Do tego szacownego grona należą m.in. Maria Cwiertniewicz, Wojciech Piecyk, Eugeniusz Kapłaniak, Zbigniew Czaja, Stanisław Majerczak. *- Na wicemistrzostwo świata czekaliśmy 38 lat* - podsumował Kazimierz Zachwieja. Podczas sesji został także zaprezentowany film przygotowany przez brata wicemistrza świata, Henryka, złożony z nagrania zwycięskiego przejazdu Mateusza, przeplatanego scenami z jego codziennych treningów.

Burmistrz Grzegorz Niezgoda gratulując kajakarzowi wspaniałego wyniku i wyrażając dumę z faktu, iż jest mieszkańcem pienińskiego grodu, podziękował





Barbara i Krzysztof Polaczykowie z synami, Henrykiem (z lewej) i Mateuszem



Burmistrz Grzegorz Niezgoda gratuluje Mateuszowi Polaczykowi



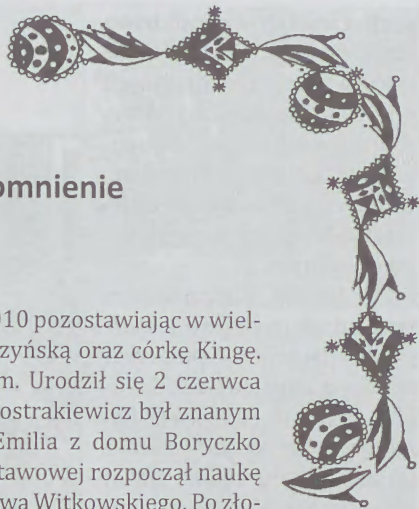
Ojciec Krzysztof z synami: od lewej Grzegorzem, Mateuszem, Rafałem i Łukaszem
(brakuje Henryka), Szczawnica 28 08 2010

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

stosownej wysokości czekiem pieniężnym. Podkreślił również, że sukces sportowca jest sukcesem całej rodziny – szczególnie ojca oraz brata Łukasza, wykonawców kajaków, którym popłynął po zaszczytny tytuł. Rodzice sportowca – Barbara i Krzysztof Polaczykowie – otrzymali zestaw zdrowych soków owocowych.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka





Dr Leszek Kostrakiewicz – wspomnienie

Odszedł od nas nagle 19 listopada 2010 pozostawiając w wielkim bólu i smutku żonę Marię z domu Zaczyńską oraz córkę Kingę. Całe jego życie było związane z Krakowem. Urodził się 2 czerwca 1936 roku. Jego ojciec doc. dr Kazimierz Kostrakiewicz był znanym i cenionym botanikiem, a matka Maria Emilia z domu Boryczko – nauczycielką. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej rozpoczął naukę w V Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Witkowskiego. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, w latach 1957-1962 studiował geografię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę magisterską na temat „Stosunki wodne w Pieninach” przygotował pod kierunkiem prof. dr Mieczysława Klimaszewskiego i w 1962 roku uzyskał stopień magistra geografii.

W 1964 roku został zatrudniony na stanowisku asystenta naukowo-badawczego w Zakładzie Gospodarki Górskiej PAN w Krakowie. Od tego czasu pracował pod kierunkiem prof. dr Kazimierza Figuły zajmując się zagadnieniami hydrometeorologicznymi, między innymi opracowaniem metody ujęcia średnich sum opadów atmosferycznych w Karpatach Polskich w formie modeli matematycznych i nomograficznych. W 1966 roku został starszym asystentem naukowo-badawczym. W 1967 roku na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UJ otwarto jego przewód doktorski, którego promotorem został prof. dr Mieczysław Hess. Publiczna obrona rozprawy doktorskiej pt. „Opady atmosferyczne w Karpatach Polskich” odbyła się 15 stycznia 1971 roku.

Od 1969 roku po połączeniu Zakładu Gospodarki Górskiej z Zakładem Ochrony Przyrody PAN został zatrudniony w wyżej wymienionej placówce, w której od 1971 roku pracował na stanowisku adiunkta. W latach 1969-1971 był członkiem Sekcji Karpackiej Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN, pełniąc funkcję sekretarza Zespołu Badawczego Zagospodarowania Zbiorników Wodnych i ich otoczenia. W latach 1971-1975 prowadził badania stosunków mezoklimatycznych i hydrologicznych na terenie Pienińskiego Parku Narodowego i jego obrzeża, natomiast od 1976-1980 roku zajmował się badaniami źródeł w Karpatach Polskich, szczególnie ich zagrożeniem i ochroną. Problematykę kontynuował na terenie Pienin i Beskidu Sądeckiego w latach 1981-1985. Jest autorem wielu ekspertyz i opinii m.in. dotyczących opisu i przyczyn powodzi w lipcu 1970 roku na tere-

nach górskich województwa krakowskiego, jak również zagrożeń i przewidywanych przemian środowiska przyrodniczego Pienin spowodowanych budową zbiorników wodnych na Dunajcu w Czorszynie-Niedzicy i Sromowcach Wyżnych.

Leszek Kostrakiewicz stale doskonalił swój warsztat naukowy, poszerzał wiedzę i umiejętności. Czynnie uczestniczył w życiu naukowym Polski, jak również innych krajów. Brał udział w licznych konferencjach krajowych i międzynarodowych dotyczących hydrologii Karpat Polskich, gdzie referował wyniki badań. Był aktywnym członkiem wielu stowarzyszeń m.in. Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz Polskiego Towarzystwa Geofizycznego.

W 1991 roku podczas prowadzenia badań terenowych w Pieninach doznał poważnego urazu nogi, po którym przeszedł na rentę inwalidzką, a następnie na emeryturę. Jednakże nadal brał udział w życiu naukowym, studiując bieżącą literaturę i publikując prace w oparciu o wcześniej zgromadzone materiały. Dorobek naukowy jest bogaty i zróżnicowany. Obejmuje około 60 publikacji naukowych i popularnonaukowych, odznaczających się rzetelnością badawczą i precyzyjnymi wnioskami. W swojej działalności badawczej najwięcej uwagi poświęcił zagadnieniom hydrometeorologii.

W życiu prywatnym rozwijał wiele pasji. Jedną z nich były góry, szczególnie umiłował Pieniny, o których napisał tak wiele. Ponadto już w latach dziecięcych zainteresował się ornitologią, a swoje hobby kontynuował do końca życia. Nie można pominąć jego wielkiego zamiłowania do kolarstwa. Uważał, że rower jest dobry na wszystko: pokonuje stres, jak również pozwala znaleźć inspirację. Był niezwykle uzdolniony muzycznie, co odzwierciedlało się w jego wrażliwości. Równoległe z nauką w szkole podstawowej uczęszczał do szkoły muzycznej, do klasy skrzypiec. Szczególnie bliskie były mu utwory Niccolò Paganiniego oraz





W terenie - szlak na Sokolicę od strony Krościenka n.D.

Henryka Wieniawskiego.

Żegnamy nie tylko wybitnej klasy naukowca, ale także wspaniałego męża i ojca, człowieka skromnego, ciepłego i niezwykle życzliwego dla wszystkich. W pracy koleżeńskiego i otwartego, chętnie służącego pomocą i radą. Właśnie taki pozostanie żywy w naszych sercach i pamięci, przywoływany w dyskusjach naukowych oraz rozmowach rodzinnych i towarzyskich.

Leszek Kostrakiewicz został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Kinga Kostrakiewicz
Kraków
Fot. autorka

Dorobek naukowy, ważniejsze publikacje:

Kostrakiewicz L. 1965. Hydrografia Pienin. Zesz. Nauk. UJ. Prace Geograficzne 117(12): 77-111.

Kostrakiewicz L. 1977. Modele matematyczne zależności średnich sum opadów atmosferycznych w Karpatach Polskich od hipsometrii ekspozycji i rzeźby terenu oraz od długości geograficznej. Przegląd Geogr. 69(1): 55-65.

Kostrakiewicz L. 1979. Stosunki mezoklimatyczne Pienińskiego Parku Narodowego i jego obrzeża oraz prognoza przypuszczalnych zmian klimatu po wybudowaniu zapory wodnej na Dunajcu w Czorszynie-Niedzicy. Ochr. Przyr. 42: 245-278.

Kostrakiewicz L. 1982. Hydrografia. W: K. Zarzycki (red). Przyroda Pienin w obliczu zmian.

Studia Naturae Seria „Wydawnictwa Popularnonaukowe” 30: 508-513.

- Kostrakiewicz L. 1982. Prognoza przemian stosunków klimatycznych i wodnych. W: K. Zarzycki (red). Przyroda Pienin w obliczu zmian. Studia Naturae Seria „Wydawnictwa Popularnonaukowe” 30: 70-93.
- Kostrakiewicz L. 1990. The protection of springs in Poland. *Ochr. Przyr.* 47: 335-357.
- Kostrakiewicz L. 1991. Charakterystyka fizyko-chemiczna oraz bakteriologiczna wybranych źródeł Pienińskiego Parku Narodowego i jego okolicy. *Ochr. Przyr.* 49: 129-139.
- Kostrakiewicz L. 1992. Typologia źródeł pienińskiego pasa skałkowego i jednostki magurskiej. *Wszechświat* 3: 62-65.
- Kostrakiewicz L. 1993. Wpływ posuchy atmosferycznej na stosunki hydrologiczne pienińskiego pasa skałkowego i jednostki magurskiej. *Wszechświat* 2: 31-35.
- Kostrakiewicz L. 1993. Wpływ posuchy atmosferycznej na stosunki hydrogeologiczne i hydrologiczne Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej. *Wszechświat* 1993 7-8: 170-174.
- Kostrakiewicz L. 1994. Skład jonowy i tło hydrochemiczne jurajskiego piętra wodonośnego Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej. *Wszechświat* 2: 34-37.
- Kostrakiewicz L. 1994. Wpływ posuchy atmosferycznej na stosunki krenologiczne Pienińskiego Parku Narodowego i jego okolicy. *Ochr. Przyr.* 51: 157-172.
- Kostrakiewicz L. 1995. Stężenia jonowe i tło hydrochemiczne szczelinowych wód podziemnych pienińskiego pasa skałkowego i przyległej części jednostki magurskiej. *Wszechświat* 4: 88-94.
- Kostrakiewicz L. 1996. Krasowe wody podziemne wybranych górskich i wyżynnych parków narodowych oraz ich obrzeży. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* (52) 5: 39-49.
- Kostrakiewicz L. 1996. Regionalizacja hydrochemiczna źródeł polskich Karpat Wewnętrznych. *Wszechświat* 9: 196-199.
- Kostrakiewicz L. 1996. Regionalizacja wskaźnika krenologicznego w polskich Karpatach Wewnętrznych. *Wszechświat* 3: 61-66.
- Kostrakiewicz L. 1997. Regionalizacja wskaźnika krenologicznego w polskich Karpatach Zewnętrznych. *Wszechświat* 10: 244-248.
- Kostrakiewicz L. 1998. Zróznicowanie denudacji chemicznej skał węglanowych i fliszowych Pienińskiego Parku Narodowego i jego obrzeża. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* 54(4): 31-44.
- Kostrakiewicz L. 1998. Antropogeniczne zagrożenia i przemiany stosunków krenologicznych Ojcowskiego Parku Narodowego i strefy otulinowej. *Prądnik* 11/12: 25-40.
- Kostrakiewicz L. 1999. Denudacja chemiczna skał węglanowych na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego i jego obrzeża. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* 55(6): 55-68.
- Kostrakiewicz L. 2001. Sezonowa zmienność chemizmu wód powierzchniowych w okresie posuchy atmosferycznej na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego i jego otuliny. [W:] *Badania naukowe w południowej części Wyżyny Krakowsko – Częstochowskiej. Materiały konferencyjne – referaty, postery, sesje terenowe. Ojców, 10-11 maja 2001.*
- Kostrakiewicz L. 2002. Charakterystyka fizykochemiczna wód źródła siarczkowego występującego na terenie Pienińskiego Parku Narodowego. *Pieniny Przyr. Człow.* 7: 71-77.
- Kostrakiewicz L. 2003. Klimat. W: Tadeusz Jagosz i in. (red.) *Zespół zbiorników wodnych Czorsztyn-Niedzica i Sromowce Wyżne im. Gabriela Narutowicza. Monografia:* 14-18.



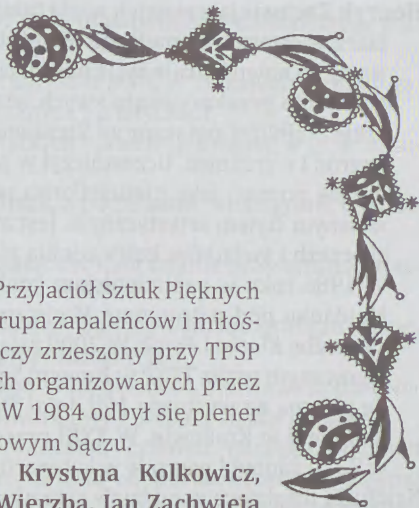
25 lat TPSP w Szczawnicy

Oddział szczawnicki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych działa już 25 lat. Za ledwie kilkusobową grupą zapaleńców i miłośników sztuki początkowo, jako Klub Twórczy zrzeszony przy TPSP w Nowym Sączu, brała udział w wystawach organizowanych przez Zarząd Główny w Nowym i Starym Sączu. W 1984 odbył się plener w Jaworkach i wystawa poplenerowa w Nowym Sączu.

W 1986 grupa liczyła 6 osób: **Krystyna Kolkowicz, Franciszek Kolkowicz, Jan Papież, Jan Wierzba, Jan Zachwieja oraz Józef Ignaciuk**. Od tegoż roku władze Uzdrawiska Szczawnica udostępniły stałe miejsce wystawowe w pijalni *Magdalena*, w którym nieprzerwanie przez 25 lat prezentowali swe prace członkowie oddziału szczawnickiego. W związku ze zmianami pijalnia w roku bieżącym zniknęła z powierzchni ziemi. Stanął przed nami problem, gdzie dalej prowadzić działalność wystawienniczą. Rok 2011 obfitował w różne miejsca ekspozycyjne: Ogród Botaniczny w Krakowie (maj), Pawilon Pienińskiego Parku Narodowego na Drodze Pienińskiej (lipiec-sierpień), Galeria Spiska Zamku „Dunajec” w Niedzicy (wrzesień-październik). Koniec roku przyniósł rozwiązanie. Dzięki gościnności właściciela kawiarni Eglander Bogdana Szewczyka zyskailiśmy nowe miejsce na Małą Galerię w Szczawnicy.

Dzieje Towarzystwa to również indywidualne sukcesy naszych twórców, którzy poprzez swój talent i jego twórczą egzemplifikację zyskują rzesze sympatyków i praktyczny wymiar w postaci samodzielnych wystaw w kraju i za granicą. Skupiamy twórców o bogatym dorobku artystycznym osiągniętym dzięki własnemu zaangażowaniu, kontaktom z różnymi środowiskami twórczymi, inicjatywom prywatnych odbiorców, którzy umożliwiają i organizują wystawy w różnych miejscach w kraju i za granicą.

Anna Madeja, była prezes naszego oddziału, posiada stałe miejsce wystawowe w galerii Jaszczurówki w Zakopanem, jako niezrównana malarka na szkle, autorka scen rodzajowych regionu Pienin oraz Podhala. Brała udział w wielu miejscach w kraju (w Warszawie - czterokrotnie w gmachu Sejmu, w Krakowie, Nowym Sączu, Opolu) i za granicą (Węgry, Włochy, Niemcy, Szwecja). Organizuje plenery malarstwa na szkle dla dzieci z kraju i zagranicy. Otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi za działalność kulturalną od Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz w 2010 Medal im. Szalaya od władz miasta Szczawnica za zasługi na polu kultury.



Henryk Zachwieja, człowiek wielu talentów, z wykształcenia muzyk, z pasji rzeźbiarz, a ostatnio zajmuje się również malarstwem na szkle. Stale twórczy i otwarty na nowości, całe życie poświęcił odkrywaniu piękna zakłętego w drzewie, a ostatnio przekazywaniu swych wizji w niekonwencjonalnym malarstwie na szkle. Najbliżej związany ze Szczawnicą i Nowym Sączem, jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Uczestniczył w plenerach rzeźbiarskich i malarskich, gdzie dał się poznać, jako nietuzinkowa postać, zaskakująca pomysłami twórczymi własnym stylem artystycznym. Jest autorem wielu kapliczek, drewnianych płaskorzeźb i świątków, które zdobią niejednen kościół, a także prywatne posesje. W 1986 roku w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez Muzeum Na Majdanku pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki zdobył wyróżnienie za rzeźbę *Klatka i Pajak*. W 2009 zajęł I miejsce w konkursie plastycznym organizowanym przez TPSP w Nowym Sączu pt. *Męka Pańska*, w tymże roku nagrodę główną na wystawie *Mój Anioł Stróż* za rzeźbę tytułowego anioła w galerii *Audialnia* w Krakowie. W XXXI przeglądzie twórczości TPSP w Nowym Sączu w 2010 zdobył I nagrodę w kategorii rzeźby.

Najdłużej działające w oddziale szczawnickim TPSP małżeństwo **Krystyny i Franciszka Kolkowiczów** może poszczycić się wieloma nagrodami i wyróżnieniami osiągniętymi w ćwierćwieczu swej działalności. Franciszek Kolkowicz, pierwszy przewodniczący oddziału TPSP w Szczawnicy, oprócz pastelów, akwareli i gwaszu, w których utrwalił piękno pienińskiej ziemi, często już nieistniejących obiektów i zabudowanych terenów, jest również autorem tomików poezji pisanych w języku słowackim. Krystyna Kolkowicz delikatną kreską i piórkiem tworzy stylizowane kompozycje kwiatowe, pejzaże górskie i wplata w nie słowa poezji. Tworzy pastelowe i olejne obrazy o tematyce nastrojowych górskich i kwiatowych klimatów.

Irena Aksamit, autorka makram, czyli artystycznie powiązanych węzłów z różnego rodzaju sznurków oraz licznych prac malarskich wykonywanych techniką olejną i akrylową od lat prezentowała swe prace w pijalni *Magdalena* oraz uczestniczy w konkursach i wystawach plastycznych. Laureatka wielu nagród, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi w 1980 przez Ministra Oświaty i Wychowania w Warszawie oraz Krzyżem Kawalerskim w 1991. Swoje prace prezentowała na wystawach w Chicago, Niemczech i Szwecji.

Zofia Drązkiewicz, hafciarka, autorka pienińskich wzorów na serwetkach, bieżnikach, gorsetach, drobnych przedmiotach codziennego użytku zdobyła wiele nagród za swą cierpliwą pasję, głównie w konkursach haftu ludowego w Limanowej, Białce Tatrzańskiej i Bukowinie Tatrzańskiej. Są to głównie I i II nagrody. W 2010 roku zdobyła I miejsce w konkursie plastycznym organizowanym przez TPSP w kategorii haft artystyczny.

Janina Zachwieja, rodowita szczawniczanka, członkini Związku Podhalan, a jednocześnie autorka obrazów malowanych na szkle, w których utrwała legendy i świętych z regionu Pienin.

Do grona twórców, dla których tworzenie to dopełnienie zawodowego statusu należą:

Piotr Gaśienica, z zawodu leśnik, obecnie dyrektor MOK w Szczawnicy, znany ga-wędziarz ludowy, autor tekstów satyrycznych i poetyckich,

Jerzy Stadnicki, bard, autor tekstów poetyckich i poezji śpiewanej, wydaje albu-my fonograficzne i tomiki poezji,

Stanisław Górecki, z zawodu organista, flisak, a także autor wielu grafik o tema-tyce regionalnej,

Wiktoria Kaczmarczyk, hafciarka mieszkająca w Czorszynie prowadząca włas-ną działalność w kiosku z pamiątkami

Jan Niezgoda, listonosz szczawnicki utrwalający obiektywem fotograficznym cie-kawostki ze świata zwierząt i zjawisk przyrodniczych.

Stefan Gabryś, absolwent liceum im. Kenara w Zakopanem, z zawodu konserwa-tor mebli antycznych, tworzy piękne akwarelowe i olejne pejzaże górskie.

Warto wspomnieć o niezwykle twórczym członku naszego oddziału TPSP, **Mariuszu Ondyczu**, który delikatną kreską odtwarza wizerunki dawnej Szczawnicy, zabytkowe wille, nieistniejące już widoki ukazujące czasy świetności szczawnickiego uzdrowiska oraz olejne nastrojowe oniryczne pejzaże ilustrujące finezyjne tęsknoty artysty.

Ostatnio do grona naszego oddziału TPSP dołączyli Krzysztof Błażusiak, fotografik i pastelista; Zbigniew Lach, fotografik; Grzegorz Bryg, metaloplastyk i Tomasz Moskalik, grafik komputerowy.

W stale zmieniających się czasach tempo życia sprawia, że ćwierćwiecze wydaje się zamierzchną przeszłością. Istnieją jednak pewne wartości, które łączą ludzi. Są to zamiłowanie do piękna, potrzeba artystycznego wyrazu, wymiany po-glądów i oceny dokonań. To wszystko zapewnia nasze Towarzystwo. Cieszymy się, że nadal istnieją nieprzemijające wartości, do których wciąż dążymy.

Anna Malinowska
Prezes Oddziału TPSP

Od redakcji:

Autorka skromnie nie wspomniała o sobie, uprawia malarstwo olejne, preferuje szpach-lę, tematyka: kwiaty, portrety, pejzaże, natura martwa; wystawy indywidualne i zbiorowe w Krakowie, Warszawie, Radomiu, Kielcach, Nowym Sączu, Lublinie, Niedzicy, Nowym Targu, Szczawnicy i Krościenku.





Stoją (od lewej): Wiktoria Kaczmarczyk, Jerzy Stadnicki, Tustewicz (kiedyś członkini TPSP) członek Artystów Plastyków, Mariusz Ondycz, Zofia Drażkiewicz, prezes ZG TPSP Jan Mikuliszyn, prezes Limanowskiego TPSP Bogusław Juszkiewicz, Marta Bielawska (TPSP N. Sącz), Anna Malinowska, Krystyna Kolkowicz, Juliusz Jarończyk (z-ca prezesa Mikuliszyna), Henryk Zachwija, Irena Aksamit, Stefan Gabryś, Grażyna Kulig (dawna prezeska TPSP), Stanisław Górecki, Klęczy Anna Madeja

„Maria” w nowej szacie

Sto tysięcy złotych kosztowała rewitalizacja infrastruktury krościeńskiego Źródła „Maria”. Połowę kwoty Gmina Krościenko pozyskała w ramach unijnego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 – Działanie: Odnowa i rozwój wsi, zrealizowanego za pośrednictwem Lokalnej Grupy Działania Leader „Gorce-Pieniny”.

W ramach przeznaczonych środków zagospodarowano otoczenie źródła poprzez wykonanie stylowego zadaszania, okładzin kamiennych, murków, posadzki oraz remontu drogi prowadzącej do Marii. Przed wejściem wita ludowa rzeźba, a znużony piechur może odpocząć na drewnianych ławkach. Remont zakończył się w sierpniu 2011 roku.

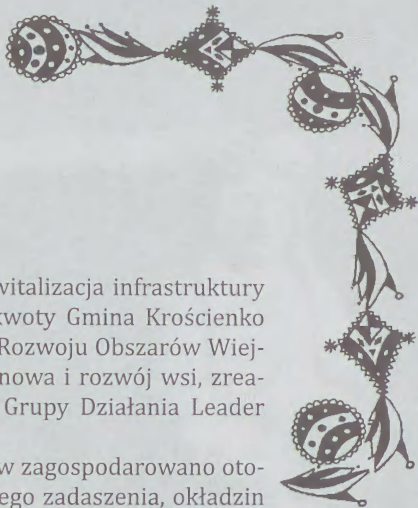
Nie ulega wątpliwości, że rewitalizacja była koniecznością. Generalnie wygląd źródła przed wykonaniem prac można podsumować słowami: katastrofa i wystyd. Dzisiaj „Maria” już nie straszy i naprawdę warto wybrać się tam na spacer, oczywiście obowiązkowo z butelką na źródlaną wodę, która przed laty uznawana była za jedną z lepszych w Galicji.

Nie obyło się jednak bez skandalu. Po oddaniu inwestycji okazało się, że zbiornik nie jest zabezpieczony i praktycznie każdy może wejść do środka. Co więcej, przy remoncie nie uwzględniono wymiany starej pompy. Cóż z tego, że źródło zyskało nową szatę, jeżeli przez kilka tygodni praktycznie nie spełniało swojej funkcji. Po interwencji w mediach i interpelacji krościeńskich radnych zaniedbania zostały usunięte.

Jednym z warunków rozwoju XIX-wiecznych uzdrowisk była bliskość i dostępność źródeł. Poprzez dzisiejszy wzmoczony rozwój urbanistyczny, pojawiło się ryzyko zaniku źródeł, które nie tylko „leczą”, ale niejednokrotnie są także wizytówkami regionu. Lokalizacja krościeńskiej „Marii”, „Stefana” i „Michaliny”, znacznie oddalonych od zabudowań, może okazać się zbawienna i zachować je dla przyszłych pokoleń.

Krościeńskie wody mają szansę odzyskać należne im miejsce w hierarchii dawnych galicyjskich źródeł. Wiąże się to jednak z kolejnymi inwestycjami. Mam nadzieję, że już wkrótce będzie o nich głośno.

Jakub Dydą
Krościenko n. Dunajcem
Fot. autor





Źródło „Maria” po rewitalizacji

Słupek graniczny nr 52 na Drodze Pienińskiej

Przez Pieniny i Spisz biegła niegdyś granica między Austrią i Węgrami. Austro-Węgry stanowiły państwa związkowe powstałe z połączenia Cesarstwa Austriackiego i Królestwa Węgier unią realną. Pozostałością po tej granicy są zachowane do dzisiaj nieliczne stalowe słupki graniczne, prawdziwe relikty z XIX wieku.

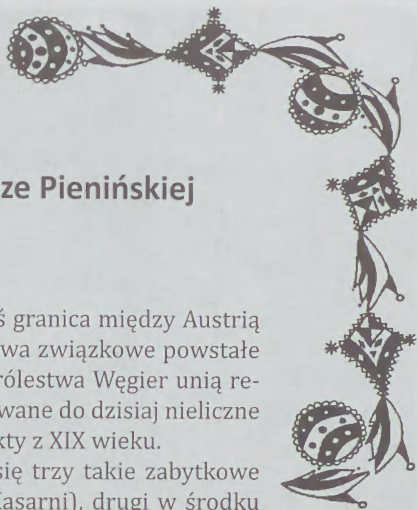
W Jurgowie na Spiszu zachowały się trzy takie zabytkowe słupki, jeden poniżej dawnej strażnicy (Kasarni), drugi w środku wsi, trzeci w pobliżu starej elektrowni, dzisiaj nieistniejącej, a znajdującej się wówczas na końcu wsi nad rzeką Białką. Słupki oddzielone były od siebie mniej więcej odległością jednego kilometra. Jeszcze niedawno tak było, bo jeden ze słupków w tajemniczych okolicznościach zniknął. Kolekcjonerstwo przybiera różne formy, czasami ze szkodą dla zabytków *in situ*.

W Przełomie granica biegła Drogą Pienińską, której budowę prawym (orogr.) brzegiem Dunajca rozpoczął właściciel Szczawnicy Józef Szalay w latach 1870-1875. Doprowadził ją do ujścia Leśnickiego Potoku, po jego śmierci budowę kontynuowała Akademia Umiejętności. Dzięki staraniom marszałka krajowego Galicji Mikołaja Zyblikiewicza budowę drogi ukończono w 1884 roku.

Właśnie na tej drodze odnaleziony został słupek graniczny, który jakimś cudem się uchował, ma numer 52. Znajduje się na wprost historycznej Polanki, miejsca gdzie stała węgierska gospoda Csárda. Polanka była popularnym miejscem przystankowym dla gości zdrojowych, letników i turystów, spacerujących drogą ze Szczawnicy do Śmierdzonki, zwanej Bad Kronenberg, po słowacku Smerdžonka, jak i płynących łodziami flisackimi. W gospodzie posilano się, popijano i słuchano muzyki cygańskiej. Śmierdzonkę i Szwabę Niżną (niem. Unterschwaben, węg. Alsólehnic) po II wojnie światowej (1948) przyłączono do Czerwonego Klasztoru, tworząc jednostkę administracyjną pn. Červený Kláštor – kúpele.

Po drugiej stronie Dunajca, naprzeciwko Polanki – mniej więcej w tym samym okresie – znajdowała się polska gospoda „Szczawnica”, o której bardzo mało wiemy. Służyła głównie za miejsce przystankowe flisakom ciągnącym czółna w górę rzeki. Nazywano ją, jak i inne tego typu obiekty w Pieninach schroniskiem.

Galicja – oficjalnie Królestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwami Oświęcimskim i Zatorskim – graniczyła z Górnymi Wę-





grami, scentralizowaną jednostką administracyjną (kapitanat) Królestwa Węgier, dokładniej z jego komitatem Szepes (jednostka samorządowa) z siedzibą władz w Lewoczy (węg. Lőcse), wcześniej na Zamku Spiskim (Szepesi vár). Kapitanat Górne Węgry to dzisiejsza wschodnia Słowacja i Zakarpacie. Komitat Szepes należał do Kręgu (jednostki administracyjnej) na prawym brzegu Cisy. U wylotu Przełomu Pienińskiego znajdował się punkt przepustkowy straży granicznej, po którym do dzisiaj zachował się betonowy fundament.

Odnaleziony na Drodze Pienińskiej słupek graniczny jest niemyym świadkiem XIX-wiecznej historii.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor



Na następnej stronie:

Górne - Gospoda Csárda z budynkiem gospodarczym.

Dolne - Po budynku straży granicznej pozostał fundament.



Weekend z legendą w Sromowcach Niżnych

Spotkania pod Trzema Koronami, zatytułowane „Weekend z legendą” zainaugurował wieczór poświęcony najbardziej tajemniczemu zakątkowi Pienin – Górze Zamkowej. W starym kościółku w Sromowcach Niżnych zebrała się spora grupa turystów i gości zainteresowanych barwnymi opowieściami Andrzeja Dziedziny-Wiwra, przewodnika górskiego oraz wybitnego znawcy regionu, który próbował przywołać niewyjaśnione do końca koleje losu pienińskiej warowni. Ilustracją jego gawędy był pokaz przeźroczy fotografików Stowarzyszenia Artystów Pienińskich – Macieja Szajowskiego i Janusza Tybura. Na spotkaniu nie zabrakło także wierszy poświęconych Górze Zamkowej napisanych gwarą, które recytował sam autor. Interesującą niespodzianką sprawiła Stefania Grywalska, która jako mała dziewczynka знаła osobiście ostatniego pustelnika Wincentego Kasprowicza rezydującego na Górze Zamkowej i podzieliła się ze słuchaczami swoimi wrażeniami.

Po spotkaniu w kościółku większość słuchaczy przeniosła się do Hotelu „Nad Przełomem”, przed którym powitał ich szkocki dudziarz Lindsay Davidson, zapraszając na występ zespołu „Celtic Triangle”. Była to słowno-muzyczna kontynuacja weekendu z legendami, tym razem szkockimi, które żywiołowo i z wielką ekspresją przedstawiła pochodząca ze Sromowiec Niżnych Katarzyna Wiwer. Opowieściom towarzyszył podkład muzyczny w wykonaniu polsko-szkockiego duetu: Irena Czubek-Davidson – harfa, Lindsay Davidson – dudy, a na ekranach hotelowych przewijały się przeźrocza z przepięknymi krajobrazami i zamkami Szkocji. Żywiołowy bis Lindsaya na dudach szkockich rozgrzał publiczność, lecz niestety, ostatni punkt sobotniej imprezy – nocna wyprawa na Górę Zamkową – ze względu na trudne warunki panujące w górach nie uzyskała akceptacji dyrektora Pienińskiego Parku Narodowego i została odwołana.

Drugi dzień poświęcony został Pani Pienin – św. Kindze. *„Święta wielbiona jest przez artystów pienińskich wszelkiej maści – malarzy, rzeźbiarzy, poetów. Nie*





Krystyna Aleksander recytuje „Dziękuję Ci Kingo”

(Fot. Jolanta Gładyszewska-Tybur)

ma jednak w Pieninach, a może nawet w całej Polsce, większej jej adoratorki niż Krystyna z Lizoniów Aleksander, która sławi św. Kingę w swoich wierszach, obrazach, dobrych uczynkach – szczególnie dla dzieci niepełnosprawnych, a także nieodłącznym uśmiechem, za który wszyscy ją kochamy – tak Janusz Tybur, prezes Stowarzyszenia Artystów Pienińskich, powitał publiczność wypełniającą po brzegi sromowiecki kościółek.

Wiersze Krystyny Aleksander prezentowali: Weronika Kacwin – młoda recytatorka z Krościenka, Barbara Kiełpińska – polonistka z Gniezna, wieloletnia przyjaciółka poetki, Magdalena Mędlarska z Nowego Sącza – autorka pracy magisterskiej o św. Kindze, która specjalnie na ten wieczór przyleciała z Londynu oraz Aleksander Smoliński z Młodzieżowego Domu Kultury w Gliwicach – wydawca i propagator twórczości artystki, prowadzący spotkanie. Prawdziwą jednak gwiazdą wieczoru była sama autorka, a jej recytacja ostatniego wiersza „Dziękuję Ci Kingo...” wzruszyła wszystkich do łez.

Oprócz twórczości poetyckiej na ścianach kościółka zaprezentowano dzieł w pięć prac malarskich Krystyny Aleksander poświęconych św. Kindze, a oprawę muzyczną spotkania urozmaiciła muzyka Jaśka Kubika, który na koniec porwał autorkę do pienińskiego tańca. Nie obyło się również bez tomików poezji autorki, całkowity dochód z ich sprzedaży przeznaczony został na wakacje dzieci niepeł-

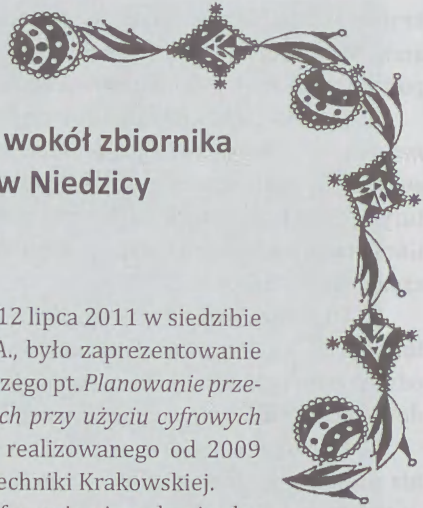
nosprawnych.

Podsumowaniem „Weekendu z Legendą” były warsztaty plastyczne dla dzieci, które ze względu na pogodę odbyły się w gościnnych pomieszczeniach Hotelu „Nad Przełomem”. Z ramienia SAP prowadziła je pastelistka Elżbieta Adamczyk, pod okiem, której młodzi artyści przedstawiali swoje pienińskie wizje w różnych technikach malarskich.

Organizatorami „Spotkań pod Trzema Koronami” (9-10 07 2011) byli: Stowarzyszenie Artystów Pienińskich w Krościenku nad Dunajcem, Oficyna Artystyczna „Astrai” z Krakowa oraz Parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych. Mogły się one odbyć dzięki umowie zawartej z Zespołem Elektrowni Wodnych SA w Niedzicy oraz wsparciu i pomocy Hotelu „Nad Przełomem” a także FHP „LUX” Adolfa Plewy.

Janusz Tybur
Krościenko nad Dunajcem





Zagospodarowanie przestrzeni wokół zbiornika Czorsztyńskiego – konferencja w Niedzicy

Celem konferencji, która odbyła się 12 lipca 2011 w siedzibie Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica S.A., było zaprezentowanie pierwszej części wyników projektu badawczego pt. *Planowanie przestrzeni o wysokich walorach krajobrazowych przy użyciu cyfrowych analiz terenu wraz z oceną ekonomiczną*, realizowanego od 2009 roku przez pracowników naukowych Politechniki Krakowskiej.

Z uwagi na ciekawą tematykę, konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem. Na zaproszenie Prezesa Zarządu ZEW Niedzica S.A. Grzegorza Podlewskiego, przybyli reprezentanci różnych środowisk, poczynawszy od władz pobliskich gmin, m.in.: Tadeusz Wach – wójt Gminy Czorsztyn, Paweł Dziuban – wójt Gminy Łąpsze Niżne, Jan Smarduch – wójt Gminy Nowy Targ; Bogusław Waksmundzki – urzędujący Członek Zarządu Rady Powiatu Nowotarskiego; przedstawiciele Pienińskiego Parku Narodowego z dyrektorem Michałem Sokołowskim na czele oraz Wiesław Gąsior – prezes Fundacji Rozwoju Regionu Jeziora Czorsztyńskiego, a także mgr inż. arch. Agnieszka Fudali – zastępca dyrektora Instytutu Architektury i Urbanistyki Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Swoją obecnością zaszczyliła także Maria Modzelewska – autorka planu zagospodarowania przestrzennego m.in. gmin: Łąpsze Niżne, Czorsztyn, Krościenko nad Dunajcem, Nowy Targ. W spotkaniu uczestniczyła również kadra zarządzająca oraz pracownicy ZEW Niedzica S.A.

W pierwszej części spotkania główny inicjator pomysłu i autor projektu – dr inż. arch. Paweł Ozimek przedstawił referat „Prezentacja częściowych wyników realizacji projektu badawczego pt. *Planowanie przestrzeni o wysokich walorach krajobrazowych przy użyciu cyfrowych analiz terenu wraz z oceną ekonomiczną*”. Wyróżnił walory środowiska naturalnego tj.: pasma górskie, wysoki stopień zalesienia, elementy architektury regionalnej, wpływające korzystnie na atrakcyjność terenu wokół zbiornika oraz zwrócił szczególną uwagę na typowe cechy, które szpecą i przyczyniają się do zaburzania całego krajobrazu obszaru zbiornika Czorsztyńskiego. Czynniki podnoszące i obniżające walory estetyczne

krajobrazu zawarte w referacie, zdefiniował i usystematyzował prof. dr hab. inż. arch. Aleksander Böhm, członek zespołu opracowującego projekt. Stanowią one podstawę do analiz komputerowych krajobrazu.

Kolejna część spotkania dotyczyła prezentacji wyników symulacji komputerowych środowiska, rozległego i szczegółowego modelu trójwymiarowego, w rezultacie, których otrzymano mapy ukazujące obszary zauważalne z dróg i szlaków turystycznych. Były to w większości obszary, z których widoczne są Tatry i Babia Góra oraz inne obszerne mapy pokazujące różne aspekty widoczności mające znaczenie gospodarcze.

Po prezentacji odbyła się długa i ożywiona dyskusja, w trakcie, której autorzy projektu odpowiadali na zadawane przez uczestników konferencji pytania odnoszące się do szczegółów symulacji. Następnie poruszone zostały zagadnienia dotyczące regulacji prawnych ochrony środowiska.

Podsumowując dyskusję, można stwierdzić, że w warunkach funkcjonowania niespójnego prawa dotyczącego kształtowania krajobrazu, istnieje potrzeba prowadzenia ciągłych badań nad narzędziami wspomagającymi analizy terenu, aby mogły być przydatne podmiotom, zarówno samorządowym jak i organizacjom, do podejmowania decyzji związanych z zagospodarowaniem przestrzeni zbiornika Czorsztyńskiego.

Przedstawiciele Politechniki Krakowskiej kontynuują pracę nad projektem, którego finalne wyniki zostaną zademonstrowane po jego zakończeniu. Twórcy projektu zobowiązali się także do udokumentowania treści oraz rezultatu projektu w formie książkowej oraz cyfrowej. Autor – dr inż. arch. Paweł Ozimek wyraża nadzieję, iż opracowywane w projekcie treści zostaną w przyszłości wykorzystane w planowaniu zagospodarowania i rozwoju obszaru zbiornika Czorsztyńskiego.

Natalia Kubik
Niedzica





Rejon jeziora

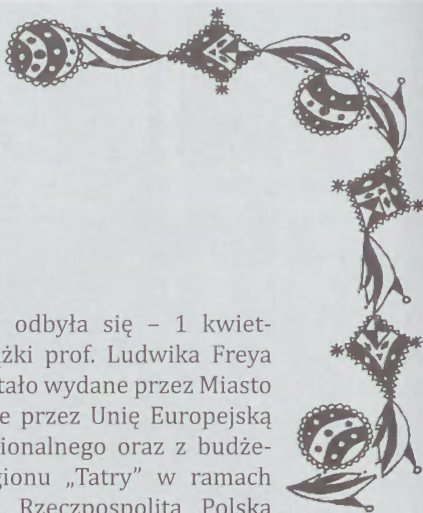
(Fot. Wojciech Gogolewski)

Opowieści o roślinach Pienin

W kinie „Pieniny” w Szczawnicy odbyła się – 1 kwietnia 2011 r. – promocja najnowszej książki prof. Ludwika Freya „Opowieści o roślinach Pienin”. Dzieło zostało wydane przez Miasto i Gminę Szczawnica, a współfinansowane przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu „Tatry” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. Książka jest fantastyczną, doskonale zilustrowaną zdjęciami, podróżą literacką do królestwa flory pienięskiej. Spotkanie poprowadził dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy Piotr Gąsienica, który rozpoczął od przedstawienia bohatera wieczoru oraz wręczenia róży żonie Wiesławie.

Prof. dr hab. Ludwik Frey jest pracownikiem naukowym Instytutu Botaniki Polskiej Akademii Nauk im. Władysława Szafera w Krakowie, członkiem Komitetu Botaniki PAN, specjalizującym się w systematyce roślin naczyniowych. Ma doświadczenie dziennikarskie i literackie, jest autorem licznych artykułów, publikacji książkowych o tematyce roślinnej oraz tekstów popularyzujących Szczawnicę. Znany, jako miłośnik wszystkich gatunków traw, co udowodnił wydając w 2007 r. książkę „Poezja traw”. Jest autorem pierwszej polskiej biografii słynnego szwedzkiego botanika Karola Linneusza, pt. *Karol Linneusz, Księżę Botaników, Profesor Profesorów*, która ukazała się w 2010 r.

Podczas wieczoru promocyjnego prof. Frey przedstawił trzyczęściowy wykład, połączony z prezentacją multimedialną: *Dlaczego Szczawnica? Dlaczego Pieniny? Dlaczego książka?*, w którym wyjaśnił swoje związki z miastem, regionem i przyczyny powstania publikacji. Do Szczawnicy przyjeżdża wraz z małżonką od lat. Podziwia tutejsze krajobrazy, sympatią darzy mieszkańców, z którymi zdążył się zaprzyjaźnić. Ceni miejscowych artystów malarzy, rzeźbiarzy, poetów; jest sympatykiem Szczawnickiego Chóru Kameralnego oraz współpracownikiem lokalnego miesięcznika „Z doliny Grajcarka”, do którego pisze artykuły w cyklu *Z notatnika botanika*. Dostrzega zmiany na lepsze w Szczawnicy, ma także swe ulubione zakątki – Park Dolny, ul. Zdrojową, okolice pomnika twórcy uzdrowiska Stefana Szalaya i... kaskady urokliwych schodów. Pieniny urzekły go swoją urodą





Prof. Ludwik Frey



Andrzej Dziedzina-Wiwer dopełnił prelekcję swoimi wierszami



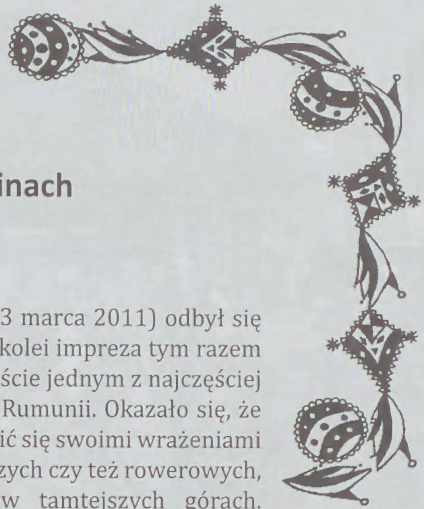
Dyrektor Piotr Gąsienica dziękuje Profesorowi za prelekcję

oraz atrakcyjnością przyrodniczą. Jako naukowiec, ale i esteta, dostrzegł na ich terenie wiele interesujących okazów botanicznych. Właśnie o tych roślinach traktuje najnowsza książka Profesora. Podczas prezentacji zebrani mogli podziwiać najciekawsze gatunki rosnące w Pieninach, o których właściwościach barwnie opowiedział i dowiedzieć się, jakim kwiatom nadał autor określenia: „Miss Pienin” czy „Powabni oszuści”. Miłym dopełnieniem prelekcji stało się przeczytanie przez Andrzeja Dziedzinę-Wiwra dwóch swoich wierszy: *Ziomia pienińsko* i *Łonka w Pieninach*, które znalazły się w książce, by zilustrować zachwyty nad górskim krajobrazem i tutejszą florą.

Na wieczorze promocyjnym m.in. byli: Tomasz Hurkała – sekretarz miasta, Anna Gębala i Jacek Śliwiński – przedstawiciele Komisji Edukacji i Spraw Społecznych, kapelan środowisk twórczych ks. proboszcz Józef Włodarczyk, prezes Oddziału Pienińskiego PTTK Marek Misztal oraz licznie przybyli goście, którzy ze spotkania wyszli z egzemplarzem książki z autografem autora.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka





VI Zimowy Zjazd Górski w Pieninach

W Krościenku nad Dunajcem (12-13 marca 2011) odbył się kolejny Zimowy Zjazd Górski. Już szósta z kolei impreza tym razem odbyła się pod hasłem Rumunia. Rzeczywiście jednym z najczęściej prezentowanych były tematy poświęcone Rumunii. Okazało się, że większość osób, które postanowiły podzielić się swoimi wrażeniami z różnych wypraw – samochodowych, pieszych czy też rowerowych, jakiś czas przebywała w Rumunii i w tamtejszych górach. Prawdopodobnie sprawił to przypadek, jednak nie da się ukryć, że rumuńskie Karpaty urzekają dzikością i intrygują tym, że nie są jeszcze tak znane, jak inne pasma górskie.

W wiosennej aurze, pięknej marcowej pogody, zorganizowane zostały dwie wycieczki. Pierwszego dnia uczestnicy ruszyli na krótki – jak dla nich – spacer na Sokolicę, królową Pienin, oczywiście nie ze względu na wysokość, ale z powodu jej piękna. Jeden z pierwszych tak ciepłych dni w tym roku zachęcił do wędrówki, podziwiania pienińskich widoków, a na butach przyniesiono do wsi trochę błota ze szlaku.

Pozostały czas aż do północy upłynął wszystkim wyjątkowo szybko. Pobyt w Ośrodku „Trzy Korony” rozpoczął się stałym punktem programu, czyli recitalem Jerzego Juliusza Stadnickiego, poetyckim wprowadzeniem w tematykę górską. Tym razem zaśpiewał kilka piosenek z nowej płyty pt. „Żyj mój śnie”. W sali konferencyjnej przez wiele godzin odbywały się prezentacje przeźroczy. Dominował temat gór, ale nie tylko polskich, można było pooglądać zdjęcia i krótkie filmy z wypraw do Rumunii, Bułgarii, Turcji, Słowacji, Gruzji, Węgier, w Alpy francuskie i szwajcarskie, z podróży po Skandynawii i nie tylko. Każdy z uczestników zjazdu miał okazję dowiedzieć się czegoś nowego o tychże krajach, chociaż z opowiadań poznać ich kulturę, posłuchać często zabawnych relacji. O swoich eskapadach opowiadali: m.in. Maria Czub, Mirosław Badzioch, Przemysław Gabryś, Paweł Szlachta, Anna Piątek, Mariusz Medoń, Marek Majerczak, Piotr Picheta i Sebastian Fijak.





Po wycieczce w góry, wspólne zdjęcie pod studnią w Krościenku

Wspomnę o ciekawej prezentacji Teresy Ciesielki – pracownika Pienińskiego Parku Narodowego, która zapoznała uczestników z pracami wykopaliskowymi i konserwatorskimi prowadzonymi na Górze Zamkowej. Zasmuca fakt, że tak wiele z cennych zabytków znalezionych w tej okolicy uległo zniszczeniu przez dawną niefrasobliwą gospodarkę człowieka, jednak pocieszają starania PPN, by ocalić to miejsce.

Drugiego dnia uczestnicy powędrowali w Pieniny Słowackie, aż do Haligowic. Pogoda dopisywała, a także, mimo niewyspania, dobry humor.

W zorganizowaniu Zjazdu pomogli prezesi Oddziałów PTTK, ze Szczawnicy – Marek Miszta, z Krościenka – Wojciech Przybycień.

Organizatorka Zofia Klimczak serdecznie podziękowała wszystkim, którzy okazali jakkolwiek pomoc w prowadzeniu imprezy. Zjazd ma już swoich stałych amatorów i miejmy nadzieję, że będzie ich przybywać.

Agnieszka Stopka
Czarna Woda
Fot. Zofia Klimczak



Dutków szczawnickich ciąg dalszy

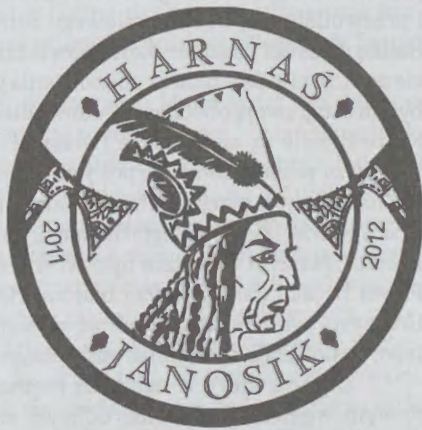
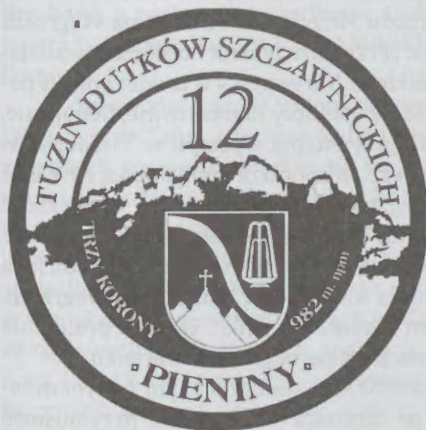
Kolekcja monet zastępczych¹ wzbogaciła się w 2011 o następną edycję: 12 (tuzin) Dutków szczawnickich, z motywami Trzech Koron, herbu miasta i Janosikiem.

Na awersie: szczyt Trzech Koron 982 m n.p.m., reklamowany przez emitenta jako najbardziej rozpoznawalny w Pieninach. Na rewersie: Harnaś Janosik 2011-2012, wedle zapewnień emitenta jeszcze nigdy nie występujący na żadnych monetach, w tym zastępczych.

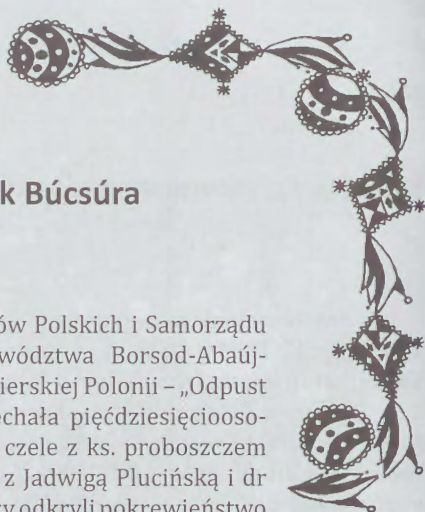
Wybitych zostało 5 tys. monet; kurs wymiany: 12 dutków = 12 zł; obowiązują na terenie miasta od 1 lipca 2011 do 30 września 2013. Średnica monety: 32 mm; materiał 100 proc. mosiądz. Emitent: Firma H.P.U. „Wektor” z Zakopanego.

Z emisji nowej monety cieszą się kolekcjonerzy i zbieracze różnego rodzaju pienińskich ciekawostek.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



¹ Ryszard M. Remiszewski: Lokalne waluty w Pieninach, Prace Pienińskie, 2010, tom 20, s. 383-385



Odpust w Derenku, czyli Derenk Búcsúra

Na zaproszenie Związku Samorządów Polskich i Samorządu Mniejszości Polskiej węgierskiego województwa Borsod-Abaúj-Zemplén, na tradycyjne święto ludowe węgierskiej Polonii – „Odpust w Derenku”, czyli „Derenk Búcsúra”, pojechała pięćdziesięcioosobowa delegacja Podhalan i Spiszaków, na czele z ks. proboszczem Janem Byrskim z Białki Tatrzańskiej oraz z Jadwigą Plucińską i dr Januszem Kamockim z Krakowa, tymi, którzy odkryli pokrewieństwo derenczan z mieszkańcami Białki Tatrzańskiej oraz Czarnej Góry i przywrócili potomków derenckich osadników ich dawnej ojczyźnie. Organizacją i logistyką wyjazdu z sukcesem poradzili sobie Anna i Józef Remiaszowie. Delegacja wzmocniona została zespołem „Spisoki” z Łapsz Niżnych pod kierownictwem Elżbiety Łukuś i muzyką z Jurgowa.

Pierwszego dnia spotkanie z polonijnymi gospodarzami odbyło się w Tiszaújváros, w hotelu Phönix. Delegacja powitana została bardzo ciepło przez przewodniczącą Polskiego Samorządu województwa B-A-Z Jolán Poros Andrásné i przewodniczącą Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech Halinę dr Csúcs Lászlóne, która powiedziała: „Przywozicie nam Polskę, udowodnicie nam, że ci ludzie tutaj są pochodzenia polskiego. Nie wszyscy w to wierzyli, wy bytem tutaj, swoją obecnością, udowodnicie, że derency Remiaszowie, Gogolowie, Kustwanowie są nadal także Polakami”. Na przywitanie wystąpił w Tiszaújváros tamtejszy przedszkolny Zespół Tańca Ludowego „Kisbocskor” pod opieką Farkasné Molnár Anny, z programem specjalnie przygotowanym na polonijną okoliczność oraz śpiewał, jak i w ubiegłych latach, polonijny chór z Emöd-Istvánmajor – „Polska Drenka”. Naszym akcentem było wręczenie przez ks. Jana Byrskiego obrazu bł. Jana Pawła II, jako daru parafian białczańskich dla mniejszości polskiej na Węgrzech. Uroczysty wieczór zakończył się występem zespołu „Spisoki”. Było to preludium tego, co pokazali występując następnego dnia podczas odpustu w Derenku.

Odpust, który w ostatnim piętnastoleciu stał się dorocznym festynem ludowym węgierskiej Polonii, odbywa się na terenach wsi Derenk, przymusowo opuszczonej podczas II wojny światowej, a zasiedlonej prawie trzysta lat temu przez polskich osadników z Podhala i Spisza. Ich rozproszeni po województwie B-A-Z potomkowie zaczęli po zmianie ustroju zbiorowo spotykać się i odpust rok-

rocznie uroczą tam świętują, a z nimi mniejszość polska na Węgrzech. Odpust zaczyna się zawsze mszą świętą odprawianą na wzgórzu, gdzie stał zburzony podczas wojny kościół.

W roku bieżącym mszę celebrował ks. proboszcz Ferenc Ködmön z Szendrő – miasteczka znajdującego się niedaleko wsi Szögliget, do której należą teraz tereny dawnego Derenku – zastępując zmarłego w tym roku miejscowego proboszcza ks. Józsefa Trestyánszkiego, który tradycyjnie odprawiał msze jako gospodarz, darząc derenczan sercem i wspomagając dobrym słowem. Koncelebrantami byli ks. Leszek Kryża Schr – proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie i ks. Jan Byrski. Do uczestników uroczystości przemawiała przedstawicielki narodowości polskiej: prezes Związku Samorządów Polskich Województwa B-A-Z Valéria Bubenko Greskóné, a następnie Jolán Poros Andrásné, Halina dr Csúcs Lászlóne oraz burmistrz Szögliget Katalin Tóthné Mihalik, zaś w imieniu polskiej delegacji dr Janusz Kamocki.

Przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech dr Csúcs Lászlóne Halina – w trakcie przemówienia – zaapelowała do zebranych, by w zbliżającym się na Węgrzech październikowym spisie ludności deklarowali, że są Polakami, bo „od tego zależy, jaki będzie ciężar gatunkowy węgierskiej Polonii oraz na ile państwo węgierskie będzie dotować aktywność samorządową”. Status mniejszości daje ogromne możliwości prawne, organizacyjne i finansowe dla działalności polonijnej, takie, jak tworzenie instytucji narodowościowych, w tym placówek oświatowych, jak wydawanie czasopism, tworzenie stałych audycji radiowych i telewizyjnych, inicjowanie działań służących pielęgnowaniu tradycji. Ks. Leszek Kryża w kazaniu powiedział, że „dzięki temu, iż jesteśmy w Derenku, ta martwa wioska zaczyna żyć, a skoro tak się dzieje, to wspominamy także tych, którzy tutaj kiedyś żyli. Jesteśmy to im winni, dlatego też odwołujemy się do nich, bo oni byli prekursorami polonijnych tradycji ludowych na Węgrzech. Na zakończenie zabrzmiała zaintonowana przez ks. Leszka Kryżę pieśń „Boże, coś Polskę”,



Na grobie ks. Józsefa Trestyánszky'ego
(Fot. Fekete Dénes)



Ks. Jan Byrski przywiózł w darze obraz bł. Jana Pawła II

z udziałem muzyki z Jurgowa i zespołu „Spisoki”, wyciskając łzy i ściskając krtanie.

Po mszy świętej Halina dr Csúcs Lászlóne i dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie Arkadiusz Bernas złożyli na derenckim cmentarzu wiązanki kwiatów. Popołudnie nie miało już charakteru sakralnego. Na wielkiej polanie poniżej Derenku, przy kramach rozpoczęła się zabawa ludowa, a w specjalnie ustawionych z okazji odpustu namiotach można się było smacznie pożywić. Na łące wystąpił zespół „Spisoki”, oczarowując spontanicznością i promieniując radością, po nim zaś zaprezentowała się „Polska Drenka” – chór i towarzyszące jej dźwięki cytry, wykonując pieśni ludowe w dialekcie derenckim.

Potomkowie Derenczan – śladem patronów parafii: świętych Szymona i Judy Tadeusza – dokonują już od paru lat podróży pomiędzy Derenkiem i Białką Tatrzańską.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

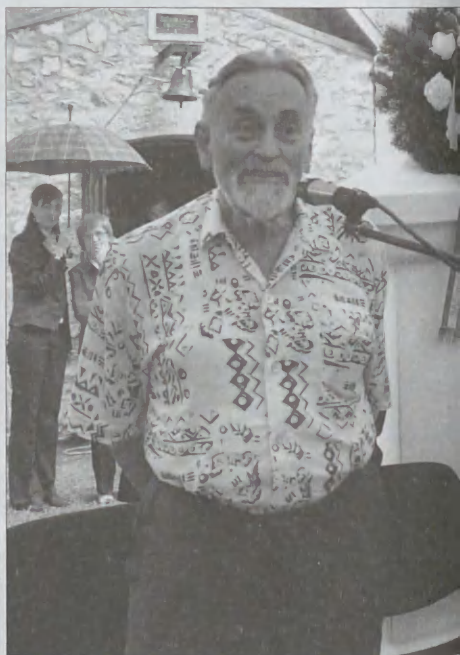




Msza św. gromadzi derenczan i Polonię Węgierską z całego kraju



Od lewej: kleryk, ks. Leszek Kryża, ks. Ferenc Ködmön, ks. Jan Byrski



Przemawiają: Jolán Poros Andrásné i dr Janusz Kamocki



„Spisoki” trafili do serc derenczan



Po mszy św. burmistrz Katalin Tóthné Mihalik, ks. Ferenc Ködmön z Szandrő i kleryk z seminarium



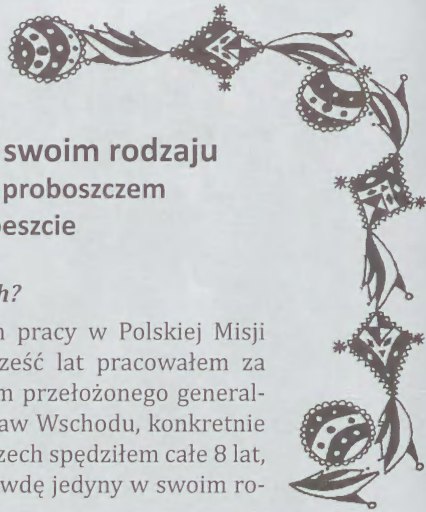
„Spisoki” nie omieszkali upamiętnić się pod pomnikiem derenczan



Żywiółowy występ „Spisoków”



W drodze do Derenku



To był czas naprawdę jedyny w swoim rodzaju Rozmowa z ks. Leszkiem Kryżą SChr, proboszczem polskiej parafii personalnej w Budapeszcie

Ile to już lat minęło księdzu na Węgrzech?

Przyjechałem na Węgry po dwóch latach pracy w Polskiej Misji Katolickiej w Kolonii, wcześniej przez sześć lat pracowałem za wschodnią granicą, gdzie byłem delegatem przełożonego generalnego Towarzystwa Chrystusowego do spraw Wschodu, konkretnie Białorusi, Ukrainy i Kazachstanu. Na Węgrzech spędziłem całe 8 lat, pięknych, intensywnych, to był czas naprawdę jedyny w swoim rodzaju.

Dlaczego pięknych?

Dlatego, że miałem okazję spotkać się z innymi ludźmi, z innym rodzajem kościoła. Przez swoje lata posługiwania, a jestem dwadzieścia lat księdzem, spotykałem się z różnymi sytuacjami, ludźmi i obliczami kościoła, tj. jego bogactwo, wszędzie wygląda jakby troszeczkę inaczej. Ten tutejszy (na Węgrzech – przyp. RMR) ma też swoje specyficzne oblicze i dla mnie to była lekcja otwartości kościoła.

Łatwo to księdzu przychodziło? Język węgierski dla nas Polaków jest trudny.

Na pewno nie przyszło, nic nie przychodzi łatwo, co wielkie i piękne nie powinno przychodzić, więc i to też nie, aczkolwiek od samego początku spotkałem się z ogromną życzliwością, przede wszystkim Polaków, którzy tutaj mieszkają i Węgrów, którzy przychodzą do naszego kościoła, oni są tacy otwarci. Jeżeli chodzi o znajomość języka, bardzo wybaczą nam wszystkie nasze błędy, potknięcia, pierwsze próby, oni się cieszą chociażby z tego, że się próbuje mówić w ich języku, potrafią to docenić, naprawdę, to było takie budujące. Zawsze mówili: ładnie księżo, jeszcze troszeczkę, a będzie całkiem dobrze. To mobilizowało do tego, żeby jednak nie odstępować od tego języka, przeciwnie żeby go zgłębić. Oczywiście perfekcyjnie pewnie się nigdy nie da, ale mam za sobą kawałek dobrej roboty.

Osiem lat to jednak dużo, różne chwile ksiądz tutaj przeżył, także trudne.

Powiem szczerze, trudnych momentów to ja tutaj nie miałem. Może trudności pojawiały się, ale one mnie jakoś nie dotykały, właśnie dlatego, że miałem wokół siebie zawsze życzliwych i pomocnych ludzi. Nawet, kiedy byłem w takiej sytuacji, że nie wiedziałem, jak rozwiązać ten czy inny problem, to przychodzili do mnie i próbowali podpowiedzieć. Dzięki temu z wielu różnych niełatwych sytuacji udało mi się w miarę dobrze wyjść.

Odwroć pytanie, które najpiękniejsze momenty pozostaną w pamięci?

Musiabym zrobić przegląd całych ośmiu lat. Tutaj przeżyłem naprawdę śliczne momenty. Pamiętam, kiedy zmarł Ojciec Święty Jan Paweł II, to powstała niesamowita mobilizacja. Wtedy już posługiwano się sprawnie telefonami komórkowymi, młodzi ludzie, ni stąd, ni zowąd zorganizowali manifestację, zupełnie spontaniczną. Początkowo organizatorzy liczyli, że może przyjdzie maksymalnie dwieście, trzysta osób, odmówimy modlitwę, odbędzie się mała przemarsz. Okazało się, co innego, to przerosło najsmielsze oczekiwania tych, którzy organizowali i wielu innych. Ogromne tłumy i manifestacja wiary, przywiązania do Jana Pawła II. W procesji przeszli przez cały Budapeszt, w takim spokoju, ciszy, skupieniu, a najciekawsze było to, że do nas Polaków, bowiem byliśmy całą grupą, z polską flagą, podchodzono z kondolencjami, z podziękowaniem, bo mieliśmy kogoś takiego, że był Polakiem, żył dla całego kościoła, tak go kochano. Wtedy człowiek poczuł się naprawdę dumny z tego, jako że mógł z flagą iść w takim pięknym pochodzie. To był jeden moment. Drugi, kiedy zdarzyła się katastrofa smoleńska i odczuliśmy węgierską spontaniczność. To było niesamowite zjawisko. Ludzie, gdzieś tam w Budapeszcie mieszkający, czasami na zupełnie drugim końcu, przyjeżdżali pod polski kościół po to, żeby postawić świeczkę. Tam była odpowiednia – nazwijmy to taka dekoracja – zrobiona na tę okoliczność, to było miejsce, gdzie ludzie przychodzili jakby złożyć Panu Bogu hołd za tych, którzy zginęli. Naprawdę też niezwykle było zachowanie prymasa Węgier. Odprawialiśmy mszę św. w intencji tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem, przewodniczył nuncjusz apostolski ks. arb. Juliusz Janusz, też Polak; bez żadnego zapowiedzenia, od tak po prostu, spontanicznie na mszy zjawił się ks. kardynał Péter Erdő w ramach solidarności z nami Polakami, to był piękny gest. Usiadł sobie z boku, potem na koniec mszy przemówił, powiedział, że przyszedł wyrazić swoją solidarność z narodem polskim. To takie piękne momenty. Trzeba pamiętać o wspólnej historii i będąc proboszczem w polskiej parafii wiele razy, podkreślałem to bardzo mocno, miałem okazję usłyszeć od ludzi o wartościach przyjaźni polsko-węgierskiej, nie teoretycznej, deklarowanej, tylko prawdziwej. Mogę powiedzieć, że w przypadku naszej parafii na Węgrzech mogłem obserwować przyjaźń polsko-węgierską, nabierała konkretnych wymiarów.

W tym aspekcie jak jawi się Derenk?

W tym aspekcie się cieszę, że mam okazję przynajmniej raz w roku tutaj być. Dzięki temu, że my tu jesteśmy, to ta martwa wioska zaczyna żyć, a skoro tak się dzieje to wspominamy tych, którzy tutaj żyli. My jesteśmy winni im to, żeby o nich pamiętać, bo przecież do ich korzeni się odwołujemy, na nich stoimy, budujemy, oni są tak naprawdę prekursorami Polonii Węgierskiej. Dlatego warto przynajmniej raz w roku, żeby to zaczęło żyć od nowa, tak się właśnie dzieje. Mimo tego, że to są od dawien dawna ziemie węgierskie i naprawdę to jest społeczność węgierska, cieszę się, że język polski tutaj rozbrzmiewa. Jestem pewien, że ci, którzy są już tam po drugiej stronie życia, pewnie z łezką w oku, jeżeli można tak powiedzieć, spoglądają na te spotkania. Bardzo pięknym gestem jest, że zaglądamy na cmentarz, modlimy się za



Ks. Leszek Kryza

tych, którzy tu żyli i swoją wędrówkę zakończyli.

Będzie ksiądz wracał, do Derenku?

Od czasu do czasu na pewno, jeżeli tylko obowiązki mi pozwolą będę przyjeżdżał, bo to miejsce mi się kojarzy z bardzo dobrymi wspomnieniami. Poza tym przyroda ukształtowała tu ołtarz, już piękniejszego nie trzeba, jest ukoronowaniem mszy. W takim darze natury to naprawdę czysta radość odprawiać mszę.

Odchodzi ksiądz do Warszawy, do nowych zadań?

Zgodnie z wolą moich przełożonych będę pracował przy Konferencji Episkopatu Polski i zajmę się pomocą kościołowi na wschodzie. Jest powołany specjalny zespół, który zajmuje się, najpierw zbiórką pieniędzy, a potem pomocą kościołowi na wschodzie.

Wschód to dosyć szerokie pojęcie,

można skonkretyzować, czyli Białoruś, Ukraina, Kazachstan, oczywiście cała Rosja i właściwie wszystkie kraje byłego Związku Radzieckiego łącznie z Azją Środkową, czyli Tadżykistan, Uzbekistan itd., tam wszędzie trafia pomoc, a takim głównym źródłem tej pomocy jest ogólnopolska zbiórka kościelna w drugą niedzielę Adwentu. Już teraz przy tej okazji zwracam się z apelem, żeby w czasie tej niedzieli rzeczywiście jakiś swój grosik solidarny wrzucić na ten kościół na wschodzie. Z tego rzeczywiście wiele dobrych rzeczy się robi, dzięki tej pomocy budujemy kościoły, świetlice, organizujemy wakacje dla dzieci. Dzięki tym pieniądzom bardzo wiele można zdziałać.

Odchodząc, czego będzie życzył ksiądz swojemu następcy?

Już mu życzyłem, aby był tak życzliwie przyjęty, jak ja byłem, żeby się tutaj odnalazł i poczuł tak naprawdę u siebie, bo ważne jest, by się w tym środowisku czuć nieobco, nie tylko na chwilę. Ja to odczułem, jak powracałem z Polski, to jakby do siebie i to była ta wielka radość.

Życzę księdzu nowych sił w duszpasterstwie na wschodzie.

Dziękuję, Bóg zapłać.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski
Derenk, 24 lipca 2011 r.

Fot. autor

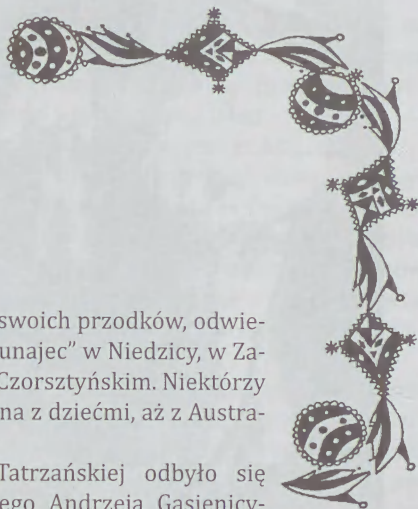
Derenczanie na Podhalu

Ponownie przyjechali do Ojczyzny swoich przodków, odwiedzili tym razem Kraków, byli na zamku „Dunajec” w Niedzicy, w Zakopanem i pływali statkiem po Zbiorniku Czorsztyńskim. Niektórzy przybyli z daleka, jak Remias Zsolt i Kristina z dziećmi, aż z Australii!

Uroczyste spotkanie w Białce Tatrzańskiej odbyło się z udziałem starosty powiatu tatrzańskiego Andrzeja Gąsienicy-Makowskiego, wójta Gminy Bukowiny Tatrzańskiej Stanisława Łukaszczyka, wiceprzewodniczącego Rady Powiatu i zarazem prezesa Związku Polskiego Spisza Jana Budza, członka Rady Tadeusza Piszczka. Niezwykle ciepło powitany został proboszcz parafii białczańskiej ks. Jan Byrski, który przybył w towarzystwie ks. Mieczysława Szlagi, wikarego parafii. Ks. Jan Byrski znany jest dobrze derenczanom z wizyt w Derenku, jak i goszczeniu w kościele na uroczystościach odprowadzanych mszach świętych. Derenczanom przywoził w ofierze od parafian obrazy Miłosierdzia Bożego i podczas ostatniego tegorocznego wyjazdu obraz bł. Jana Pawła II, dlatego zapisał się w ich pamięci, opieki duchowej, jak sami to podkreślają. Na spotkanie przyjechała z Krakowa Jadwiga Plucińska, która to swoją konsekwencją i badaniami na Węgrzech uświadomiła derenczanom ich podhalańskie i spiskie korzenie. Niestety nie przybył oczekiwany dr Janusz Kamocki, przesłał swój adres z życzeniami udanego pobytu w ziemi przodków.

Na czele ponad 80. osobowej grupy derenczan przybyła przewodnicząca Samorządu województwa BAZ Poros Andrásné Jolán, przedstawiła członków wojewódzkiego Samorządu Mniejszości Polskiej, powiedziała wzruszona: – *Niektórzy badacze, jak dr Janusz Kamocki, Jadwiga Plucińska, udowodnili prawdę, skąd my pochodzimy, czujemy się tu jak w domu. Cieszymy się, że co roku jak przyjeżdżamy, witają nas przedstawiciele władz samorządowych – starosta, wójt i parafii Białki Tatrzańskiej, dziękujemy, że za nas się modlą, potrzebujemy związków z krajem przodków.*

Nie mniej wzruszony starosta Andrzej Gąsienica-Makowski witając gości powiedział: – *Moi Kochani, cieszymy się, że przyjechaliście po raz kolejny w Tatry, do gniazd swoich ojców, wróciliście jak orły, żeby napić się tej miłości do gór, tradycji, by umocnić siły. Życzę wam pogody ducha, dużo radości. Ja też byłem dwa tygodnie*





Tańczyli i śpiewali „Mali Białanie”

temu na Węgrzech, jeszcze czuję ten wypoczynek w sobie. Musimy się spotykać, bo to buduje związki, a tym bardziej, kiedy wasze korzenie są na tej ziemi, to wręcz konieczne, żeby się wzajemnie ubogacać. Dziękuję koledze Janowi Budzowi za prowadzenie tego partnerstwa, jest ambasadorem waszej sprawy u nas.

Podczas spotkania zaprezentowane zostały dwie pierwsze książki poświęcone derenczanom, które zapoczątkowały „Bibliotekę Derencką”, nową serię wydawniczą. Jedna zawierała zbiór wszystkich relacji z pobytu w Derenku i Białce Tatrzańskiej, druga natomiast – Jadwigi Plucińskiej-Piksy – opowiada historię wędrowni do Derenku Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, patronów parafii z Białki Tatrzańskiej. Wystąpił zespół Emőd–Istvánmajori – Polska Drenka, grała muzyka „Białcanie”, tańczyli i śpiewali „Mali Białcanie” z programem przygotowanym przez Teresę i Stanisława Remiaszów.

W niedzielnej mszy św. ciepło powitał derenczan ks. Jan Byrski, śpiewała schola z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Janowicach, grała muzyka „Białcanie”. – *Derenczanie zachowali świadomość polskiego pochodzenia i mimo upływu prawie trzystu lat posługują się polską mową. Duża grupa osadników musiała pochodzić z ówczesnej parafii Białka, skoro za patronów tamtejszej parafii obrali św. Apostołów Szymona i Judę Tadeusza – mówił ks. Jan Byrski. – Przekazaliśmy naszym rodakom 24 lipca obraz bł. Jana Pawła II, goście z Węgier są u nas po raz piąty, zwiedzili zamek w Niedzicy, pływali po zalewie czorsztyńskim, teraz gościmy ich w białczańskiej świątyni i razem z nimi i za nich modlimy się do miłosiernego Boga za wstawiennictwem naszych świętych Apostołów.*

Derenczanie odwdzięczyli się za przyjęcie i zaśpiewali przed ołtarzem pieśni maryjne, także w gwarze derenckiej, ku wzruszeniu parafian. Pobyt derenczan i całą logistykę ich pobytu w kraju przygotowali i prowadzili Anna i Józef Remiaszowie z Białki Tatrzańskiej.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

Str. 370: Górne - Od lewej: Stanisław Łukaszczyk, Andrzej Gąsienica-Makowski i Józef Remiasz.

Dolne - Od lewej: Józef Paduch (tłumaczy), Jan Budz, Jolán Poros Andrásné, István Rémiás, w tle „Mali Białcanie”.

Str. 371: Górne - Od lewej: ks. Jan Byrski, ks. Mieczysław Szlaga, Tadeusz Piszczek, Stanisław Łukaszczyk, Andrzej Gąsienica-Makowski.

Dolne - Zainteresowanie książkami „Biblioteki Derenckiej” przerosło oczekiwanie, na chwilę sala zamarła.















Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza, główny organizator spotkań z derenczanami

Na poprzednich stronach:

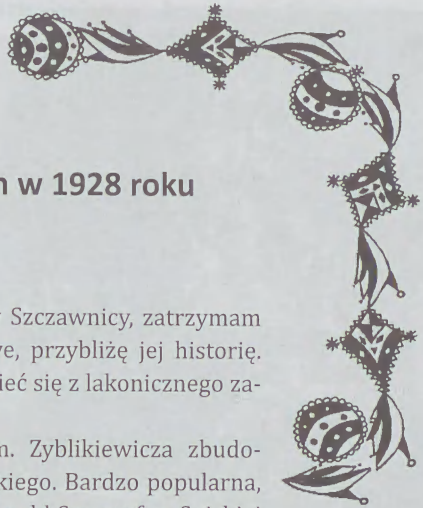
Str. 372: Górne - Wystąpił zespół „Mali Białcanie” pod kierownictwem Teresy i Stanisława Remiaszów.

Dolne - ... i „Polska Derenka”.

Str. 373: W kościele uroczyście śpiewała schola z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego z Janowic.

Str. 374: Derenczanie śpiewali pieśni maryjne.

Str. 375: Przed kościołem tradycyjne zdjęcie na pamiątkę..



Śladem kartki wysłanej z Pienin w 1928 roku

Prześledzę dzieje kartki nadanej w Szczawnicy, zatrzymam się nad treścią i na ile to będzie możliwe, przybliżę jej historię. Przekonamy się, jak wiele można dowiedzieć się z lakonicznego zapisu.

Kartka przedstawia schronisko im. Zyblikiewicza zbudowane w 1901 u wylotu Przełomu Pienińskiego. Bardzo popularna, powszechnie używana, jej wydawcą był Arnold Strompf ze Spiskiej Starej Wsi, nr serii 10-1086, w podpisie po słowacku i niemiecku: *Pieniný. Chata Zyblikievica – Schutzhaus Zyblikievic*. Nadana została w dwanaście lat po spaleniu schroniska (1916), przypuszczam, że dla nadawców kartki najważniejszy był widoczek z Pienin, nie interesowali się jej aktualnością. W urzędzie pocztowym skasowana została stemplem okolicznościowym o treści: *LECZNICZE WODY MINERALNE – SEZON 20 V – 30 IX. SZCZAWNICA 17 VII 28* i ofrankowana dwoma znaczkami Poczty Polskiej po 15 groszy każdy.

Kartkę po angielsku napisał pan Fabien, który w towarzystwie pani Roussenty gościł w Szczawnicy. Można domyślać się, że do źródłu przybyli dla podreperowania zdrowia lub turystycznie. Pismo nadawcy jest czytelne, ale akurat nazwisko swojej towarzyszkę zapisał niezbyt wyraźnie. Adresatem był Samuel Laciur mieszkający w Filadelfii (Philadelphia), w największym mieście stanu Pensylwania (Pennsylvania). Jego imię jest pochodzenia hebrajskiego, Szemuel oznacza od Boga uproszony, wysłuchany, w języku angielskim powszechnie jako Sam. Tak też Fabien napisał w kartce. Tekst pozdrowienia ze Szczawnicy jest grzecznościowy, w zasadzie nieistotny, napisany bez wysilania się, lecz dobrze świadczący o nadawcach.

Szkoda, nie wiemy kim był Fabien, ani tym bardziej pani Roussenty, możemy domyślać się związków pokrewieństwa lub sympatii, na tyle bliskich, że postanowili wysłać kartkę ze źródła aż za Wielką Wodę do Ameryki. Fabien zaadresował ją na redakcję „Public Ledger”, dziennika wydawanego w okresie od 25 marca 1836 do stycznia 1942, którego dewizą było motto „Wolność i Niepodległość” (Virtue Liberty and Independence). W pewnym okresie był najpopularniejszym pismem w Filadelfii¹.



Pieniń. Chałupa Zyblikiewicza - Schutzhaus Zyblikiewicz.

Dear Sam, thro' brackets
and I send you
and best wishes on
best regards. Hoping
to see you soon and
well yetest Sam
warmly your
Fabian.

19. XII. 28

NY 4926

Arnold Kompt, Spišská Stará Ves.



Dr. S. F. Lacia
Public Ledger

Philadelphia

Auteryka

U. S. A.

10-1000

Założony został przez Williama Moseley'a Swaina, Arunaha S. Abella i Azariaha H. Simmonsa, był pierwszą w Filadelfii tzw. „gazetą groszową”. Większość dzienników było wówczas w cenie pięciu lub więcej centów, co było ceną na tyle wysoką, że kupowali je ludzie zamożni. Swain i Abell wzorując się na sukcesie New York Herald, jednej z pierwszych groszowych gazet, zdecydowali się skalkulować go na jednego centa, aby osiągnąć bardziej atrakcyjnym dla szerszej grupy odbiorców. Naśladując Herald używali dużych nagłówków, aby zwiększyć sprzedaż. Przyjęta formuła okazała się sukcesem i Ledger zwiększył nakład z 15 tys. w 1840, do 40 tys. dziesięć lat później. Aby ocenić właściwie tę ilość, dodam, że w momencie założenia Ledgera całkowity nakład wszystkich gazet w Filadelfii szacowano na 8 tys.!

Ledger stosował także innowacje techniczne. Był pierwszym dziennikiem wykorzystującym tzw. „pony express” (czyli szybką pocztę pomiędzy Kalifornią, a Missouri) i jako jeden z pionierów korzystał z telegrafu. Od 1846 gazeta była drukowana na pierwszej powstałej maszynie obrotowej (rotary printing press).

Na początku lat 60. XIX wieku Ledger przechodził trudności finansowe spowodowane wzrostem cen papieru i kosztów druku. Nastąpił spadek nakładu na skutek poparcia grupy Copperhead, występującej przeciwko Wojnie Secesyjnej i nawołującej do natychmiastowego pokoju z Konfederatami. W tym czasie większość czytelników w Filadelfii popierała unionistów. Z drugiej strony wydawcy byli niechętni podniesieniu ceny w obliczu spadku nakładu. W grudniu 1864 gazeta zo-



PUBLIC LEADER

VOL. [—NO. 1.]

PUBLISHED DAILY.

At No. 26 & 27 Second, between Market, by SWAIN, ABELL & SIMMONS.

Terms: For one Year, in Advance, SIX DOLLARS A YEAR, payable in the proportion of one month.

PRICE OF NUMBER.

1 Paper, 5 Cts.	10 Papers, 50 Cts.
2 Papers, 10 Cts.	20 Papers, 1.00
3 Papers, 15 Cts.	30 Papers, 1.50
4 Papers, 20 Cts.	40 Papers, 2.00

Advertisements: For one square, 10 Cts. per line, 100 lines for one week, 25 Cts. per line, 100 lines for one month, 75 Cts. per line, 100 lines for one year, 5.00 per line.

For more particulars, apply to the office, or to the publishers, at No. 26 & 27 Second Street, Philadelphia.

PHILADELPHIA, FRIDAY MORNING, MARCH 25, 1866.

PRICE ONE CENT.

IN THESE TIMES, WHEN THE PEOPLE ARE SO MUCH INTERESTED IN THE PROGRESS OF THE WAR, AND THE STATE OF THE COUNTRY, IT IS BUT NATURAL THAT THE PUBLIC MIND SHOULD BE KEPT FULLY AND FREELY INFORMED OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

THE PUBLIC LEADER, DAILY, HAS BEEN ESTABLISHED FOR THE PURPOSE OF FURNISHING THE PEOPLE WITH THE MOST COMPLETE AND ACCURATE INFORMATION OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

IT IS PUBLISHED EVERY MORNING, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

THE PRICE OF THE PAPER IS ONE CENT PER COPY.

ADVERTISEMENTS:—FOR ONE SQUARE, 10 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE WEEK, 25 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE MONTH, 75 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE YEAR, 5 DOLLARS PER LINE.

FOR MORE PARTICULARS, APPLY TO THE OFFICE, OR TO THE PUBLISHERS, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

IN THESE TIMES, WHEN THE PEOPLE ARE SO MUCH INTERESTED IN THE PROGRESS OF THE WAR, AND THE STATE OF THE COUNTRY, IT IS BUT NATURAL THAT THE PUBLIC MIND SHOULD BE KEPT FULLY AND FREELY INFORMED OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

THE PUBLIC LEADER, DAILY, HAS BEEN ESTABLISHED FOR THE PURPOSE OF FURNISHING THE PEOPLE WITH THE MOST COMPLETE AND ACCURATE INFORMATION OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

IT IS PUBLISHED EVERY MORNING, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

THE PRICE OF THE PAPER IS ONE CENT PER COPY.

ADVERTISEMENTS:—FOR ONE SQUARE, 10 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE WEEK, 25 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE MONTH, 75 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE YEAR, 5 DOLLARS PER LINE.

FOR MORE PARTICULARS, APPLY TO THE OFFICE, OR TO THE PUBLISHERS, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

IN THESE TIMES, WHEN THE PEOPLE ARE SO MUCH INTERESTED IN THE PROGRESS OF THE WAR, AND THE STATE OF THE COUNTRY, IT IS BUT NATURAL THAT THE PUBLIC MIND SHOULD BE KEPT FULLY AND FREELY INFORMED OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

THE PUBLIC LEADER, DAILY, HAS BEEN ESTABLISHED FOR THE PURPOSE OF FURNISHING THE PEOPLE WITH THE MOST COMPLETE AND ACCURATE INFORMATION OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

IT IS PUBLISHED EVERY MORNING, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

THE PRICE OF THE PAPER IS ONE CENT PER COPY.

ADVERTISEMENTS:—FOR ONE SQUARE, 10 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE WEEK, 25 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE MONTH, 75 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE YEAR, 5 DOLLARS PER LINE.

FOR MORE PARTICULARS, APPLY TO THE OFFICE, OR TO THE PUBLISHERS, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

IN THESE TIMES, WHEN THE PEOPLE ARE SO MUCH INTERESTED IN THE PROGRESS OF THE WAR, AND THE STATE OF THE COUNTRY, IT IS BUT NATURAL THAT THE PUBLIC MIND SHOULD BE KEPT FULLY AND FREELY INFORMED OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

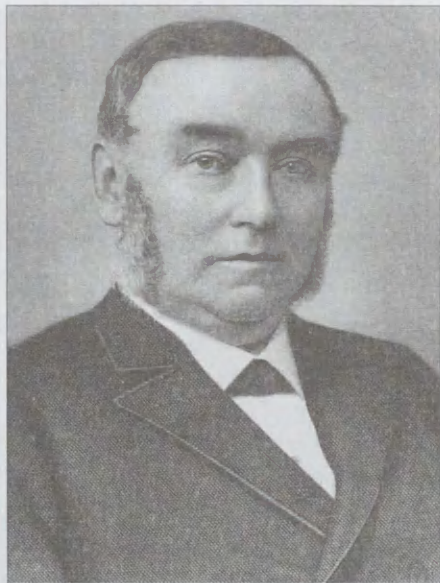
THE PUBLIC LEADER, DAILY, HAS BEEN ESTABLISHED FOR THE PURPOSE OF FURNISHING THE PEOPLE WITH THE MOST COMPLETE AND ACCURATE INFORMATION OF ALL THE NEWS THAT ARE GOING ON IN THE WORLD.

IT IS PUBLISHED EVERY MORNING, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.

THE PRICE OF THE PAPER IS ONE CENT PER COPY.

ADVERTISEMENTS:—FOR ONE SQUARE, 10 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE WEEK, 25 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE MONTH, 75 CENTS PER LINE, 100 LINES FOR ONE YEAR, 5 DOLLARS PER LINE.

FOR MORE PARTICULARS, APPLY TO THE OFFICE, OR TO THE PUBLISHERS, AT NO. 26 & 27 SECOND STREET, PHILADELPHIA.



Georg William Childs

stała sprzedana George'owi Williamowi Childs'owi i Anthony'emu J. Drexelowi za 20 tys. dolarów.

Childs całkowicie zmienił politykę i metody pracy. Gazeta stała się unijna, wzrosła ilość reklam, a cena skoczyła do dwóch centów. Po początkowym spadku nakład zaczął rosnąć, a dziennik stał się dochodowy. Wysiłki Childsa przyniosły owoce i *Ledger* stał się jedną z najbardziej wpływowych gazet. Wzrost nakładu skłonił firmę do rozbudowy zaplecza. W 1866 Childs zakupił działkę przy ulicach Sixth i Chestnut w Filadelfii i zbudował na niej Public Ledger Building, zaprojektowany przez Johna McArthur'a jr. Na rogu budynku Childs umieścił większy od naturalnych rozmiarów pomnik Benjamina Franklina wykonany przez Josepha A. Bailly'a (1825–1883).

Około 1894 *The New York Times* określał budynek jako najładniejszą siedzibę gazety w Stanach. Pod koniec ery Childsa szacowano, że *Ledger* generował profity wynoszące około 500 tys. dolarów rocznie. W 1902 właściciel *The New York Times*'a Adolph Ochs kupił gazetę od korporacji Drexela za 2,5 mln dolarów i połączył ją z *Philadelphia Times*. W 1913 Cyrus Curtis – właściciel *Ladies Home Journal* i *Saturday Evening Post* – nabył gazetę za 2 mln dolarów. Jego strategia zmierzała do przekształcenia jej w czołową gazetę w Filadelfii, a taktyka polegała na zakupie i zamykaniu konkurencyjnych tytułów, m.in. *Evening Telegraph* i *North American*. Liczba gazet w Filadelfii zmniejszyła się z trzynastu w 1900 do siedmiu w 1920. Pod rządami Curtisa konserwatywny dotąd *Ledger* zrobił się jeszcze bardziej zachowawczy. W redakcji utworzył dział korespondentów zagranicznych i sprzedawał informacje innym gazetom. Aby rozszerzyć rynek odbiorców i stać się konkurencją dla *The Evening Bulletin*, rozpoczął wydawanie *Evening Public Ledger*, gazetę odważniejszą, przeznaczoną dla szerszego kręgu odbiorców.

W dniach 27 i 28 października 1919 *Public Ledger* opublikował po raz pierwszy fragmenty „Protokołów mędrców Syjonu” (*The Protocols of the Elders of Zion*), artykuł opatrzonej został tytułem „Czerwona Biblia”. Tekst pokazywał żydowski plan zapanowania nad światem, który miał być rzekomo przez nich samych napisany i przerobiony na manifest bolszewicki. Autorem artykułu był Carl W. Ackerman,



który później został kierownikiem katedry dziennikarstwa w Columbia University.

Curtis wybudował na miejscu starego nowy Public Ledger Building (1921), zaprojektowany w stylu „Georgian Revival” przez Horace’ego Trumbauera. Gazeta w latach 20. XX wieku była dochodowa, lecz w okresie Wielkiego Kryzysu nakład zmalał o połowę i dochody znikły. Pomimo krachu nakładowego spowodowanego kryzysem, Curtis ponownie zainwestował, kupił w 1930 za 18 mln dolarów *Philadelphia Inquirer*, ale nie połączył obu pism. Gdy zmarł w 1930 szacowano, że stracił na tych interesach około 30 mln dolarów.

W 1931 Hubert Renfro Knickerbocker – pracujący wówczas dla *Ledgera* – otrzymał nagrodę Pulitzera za cykl artykułów na temat planu pięcioletniego w Rosji Sowieckiej.

W 1934 *Ledger* został wchłonięty przez *Inquirer’a*, wydania poranne i niedzielne ukazywały się pod tytułem *The Philadelphia Inquirer*, lecz gazeta kontynuowała niezależny byt jako *Evening Public Ledger*. W 1941 została sprzedana Robertowi Cresswellowi z *New York Herald Tribune*. Piętrzące się długi doprowadziły wyrokiem sądowym do likwidacji pisma i ostatecznie gazeta zakończyła żywot w styczniu 1942.

Kim był Samuel Line Laciari? Okazuje się, że pisarzem, kompozytorem, krytykiem i wydawcą! Z nekrologu zamieszczonego 20 stycznia 1943 w tygodniku

„Variety” wiemy, że urodził się 26 lipca 1874 w Mauch Chunk, zmarł 14 stycznia 1943 w Philadelphii, stan Pennsylvania. W zasobach „Music Sack”, największej bazy hasel muzycznych (ponad milion nazwisk, 300 tys. bibliografii, 9 tys. zespołów i odnotowanych występów, recitali, informacji o koncertowych obiektach sakralnych) znajdziemy siedem zapisów odnoszących się do nazwiska Samuel Line Laciara². Pracował w „Public Ledger”, przypuszczam, że w redakcji muzycznej.

Treść kartki wysłanej z Pienin była lakonicznej treści, a ile z niej można było odczytać? Być może, gdybym był bardziej dociekliwy i cierpliwy w poszukiwaniach, doszukałbym się więcej informacji. Tajemnicą pozostanie w jaki sposób kartka powróciła do kraju i trafiła na aukcję internetową.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Od autora:

Kartka znajduje się w kolekcji Bogusława Wolskiego z Nowego Sącza, któremu dziękuję za jej użyczenie i zachętę do napisania artykułu, a Andrzejowi Gierczyckiemu za cierpliwe i przednie tłumaczenie informacji wyszukiwanych na amerykańskich portalach.

Przypisy

¹ Wikipedia – hasło „Public Ledger”.

² The Music Sack has 7 items with information about Samuel Line Laciara:

1931

Key, Pierre V.R.

Pierre Key's musical who's who

Edited by Pierre V.R. Key; editor Musical Digest and ...

New York: Pierre Key, 1931, 498 p.

Number of People : 3,336

1940

Gerson, Robert A.

Music in Philadelphia

Philadelphia: 1940

Note: A dissertation in music presented to the faculty of the graduate school of the University of Pennsylvania in partial fulfillment of the requirements for the degree of doctor of philosophy

Number of People : 232

1941

Barone, J.

Who is who in music

1941 edition

Chicago: Lee Stern Press, 1941

Number of People : 3,908

1941

Bio-bibliographical index of musicians in the United States of America since colonial times

Prepared by the District of Columbia Historical Records Survey Division of Community Service Programs Works project Administration

Washington, DC: 1941, 439 p.

Number of People : 10,576

1944

Hinrichsen, Max

Hill, Ralph

Hinrichsen's year book 1944 : music of our time

Edited by Ralph Hill and Max Hinrichsen

London: Hinrichsen Editions, 1944, 308 p.

Number of People : 84

1980

Index

The above item is part of :

Perry, Jeb H.

Variety obits. An index to obituaries in Variety, 1905-1978

Metuchen, N.J.: Scarecrow Press, 1980, 311 p.

Number of People : 101,729

1992

Smith, Kyle

Catalog of the music of Pennsylvania composers

Vol. I: Orchestral Music

Wynnewood, Penn: Pennsylvania Composers Forum, 1992, 60 p.

Number of People : 185



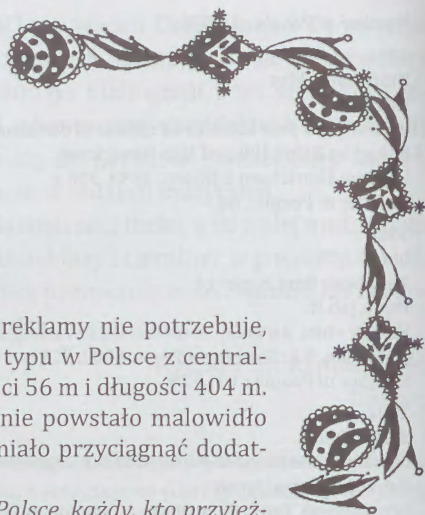
Moc żywiołów

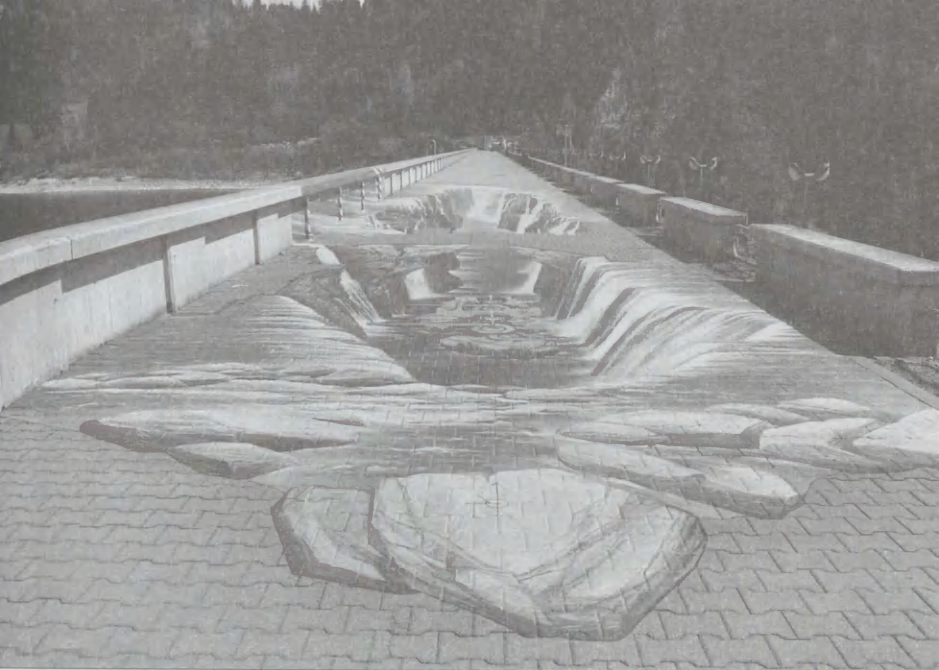
Zapora w Niedzicy sama w sobie reklamy nie potrzebuje, jest najwyższym obiektem ziemnym tego typu w Polsce z centralnym uszczelnieniem glinowym, o wysokości 56 m i długości 404 m. A jednak wiosną 2011 roku na jego koronie powstało malowidło przestrzenne 3D „Moc żywiołów”, które miało przyciągnąć dodatkowych turystów.

- Rzeczywiście zapora jest znana w Polsce, każdy, kto przyjeżdża w Pieniny ma w planie spływ przełomem Dunajca, zwiedzanie zamku w Niedzicy i zapory, ale niewątpliwie ilość osób zwiedzających koronę zapory i schodzących do jej wnętrza z przewodnikiem jest zdecydowanie mniejsza od pozostałych dwóch atrakcji – mówi Grzegorz Podlewski, prezes Zespołu Elektrowni Wodnych SA w Niedzicy. – Zależało nam na tym, żeby te osoby, które przyjeżdżają na spływ czy do zamku, decydowały się również na zwiedzanie zapory, takim imperatywem przyjazdu tutaj miało być malowidło, a przy okazji skorzystanie z innych atrakcji.

Skąd pomysł na takie malowidło? Z pozoru ryzykowne przedsięwzięcie. Zarząd zapory stara się wprowadzać nowe elementy, które mają za zadanie uatrakcyjnić to miejsce, sprawić, by przybywało coraz więcej gości, turystów. Wszyscy przedsiębiorcy lokalni, nie tylko sama zapora, czerpią korzyści ze wzrostu przyjazdów. Prezes rzetelnie przyznał, że to nie jest jego autorski pomysł z malowidłem, a na koncepcję tę wpadł dyrektor ekonomiczny Janusz Drabik. Projekt uznany został za innowacyjny, niespotykany w kraju, w dodatku na obiekcie przemysłowym, pewnie też w Europie, a może i w świecie? Pomysł choćby najbardziej atrakcyjny w założeniach trzeba jednak zrealizować, a z tym różnie bywa.

- Zaczęliśmy szukać potencjalnych wykonawców, nie było to łatwe, ponieważ polscy artyści nie mają doświadczenia w malarstwie wielkoformatowym i iluzjonistycznym, owszem powstają murale, ale są to przeważnie obrazy klasyczne, natomiast nam chodziło o stworzenie iluzji, żeby można było patrząc z góry, zajrzeć w głąb zapory – powiedział prezes Podlewski. – Na początku nie wiedzieliśmy jak to będzie wyglądało, bo wizja autorska to jedno, a chcieliśmy odkrywając wnętrza, turbiny, przedstawić je w formie żartu. Zatem zamierzenia szły w kierunku promocyjnym, edukacyjnym, nie zapominając o tym, że będzie to w swoim rodzaju wydarzenie artystyczne.





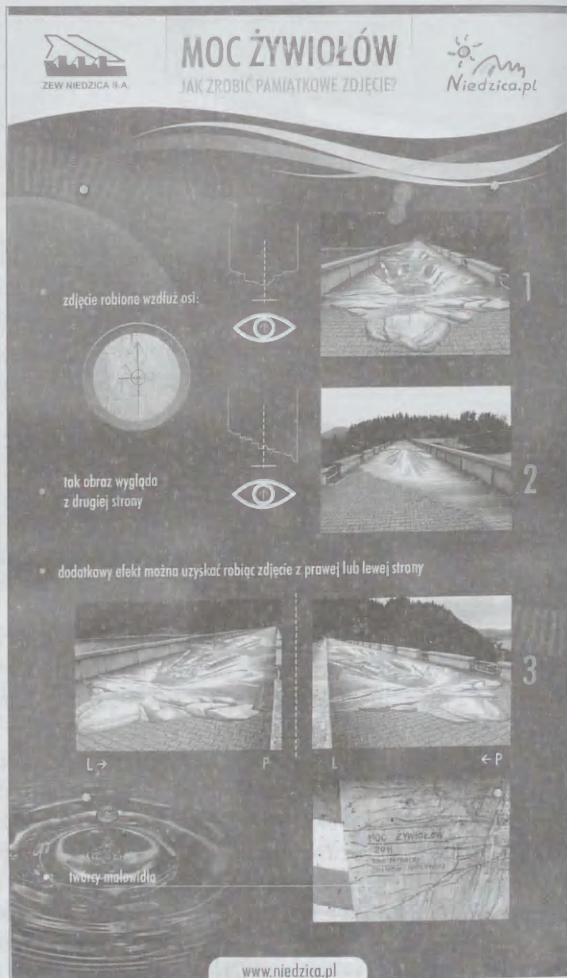
Kolejnym problemem było znaleźć wykonawców, nie zapominajmy, że w kraju o takich artystów na pewno łatwo nie jest. – *W końcu prowadziliśmy rozmowy z dwoma zespołami, jeżeli tak można mówić. Zdecydowaliśmy się na panów Ryha Paprockiego i Zbigniewa Wojkowskiego z Krakowa*¹. Wykazali od razu niezwykły entuzjazm i kiedy po raz pierwszy pokazali się na koronie, już w tym momencie, na gorąco, widać było mnóstwo pomysłów, które można było zrobić na samej zaporze i wokół niej. Może jeszcze kiedyś powrócimy do tych nowatorskich koncepcji, wówczas myśleliśmy tylko o samym projekcie – wspomina prezes Podlewski. – *Artyści zaczęli pracować od razu, nie mając zapewnienia z naszej strony, że zwiążemy się kontraktem, tak ich przedsięwzięcie wciągnęło.*

Już pierwszy projekt przysłany z Krakowa zaskoczył. Zrobiony był w taki sposób, że projektodawcy zrozumieli, że zamysł musi się udać. W ten sposób pierwszy etap wykonawstwa został zrealizowany. Zdecydowano, że malowidło będzie wykorzystane do promocji miejsca, firmy, także gminy, regionu, a nawet Małopolski. W związku z tym wymyślono, że odsłonięcie będzie miało charakter niespodzianki, więc kiedy? Wybrany został 1 kwietnia, który w tradycji jest dniem robienia sobie wzajemnie psot, kawałów. W żartobliwej formie pomyślano o zaproszeniach, a cały proces malowania ukryty został pod plandeką. Zapowiedzi światowego wydarzenia, premiery, miał być tym, co kupią goście. I udało się, na odsłonięcie malowidła przybyło mnóstwo osób reprezentujących władze administracyjne, samorządowe, świata nauki i artystów, środowisk lokalnych, miejscowego biznesu, nie wspominając o dużym zainteresowaniu mediów². Malowidło o wymiarach 36 m długości

i 7,5 m szerokości, obrazuje strukturę zalewaną wodospadami z odstłoniętymi w głębi turbinami i sylwetkami ludzi z odległości 50 m. Należy do największych tego typu dzieł na świecie, a na pewno na obiekcie przemysłowym. Odstalał go znany kierowca rajdowy Leszek Kuzaj, w oryginalny sposób ściągając zastonę jadąc rajdowym samochodem.

Wizja artystyczna twórców zmaterializowała się, przyciąga turystów. Obraz jednak narażony jest na trudne warunki atmosferyczne, deszcz, śnieg, wysoką i niską temperaturę, ale to nie wszystko, po nim się chodzi i jeździ! – *Mamy oficjalną dwuletnią gwarancję producenta farb, a przewidujemy, że wytrzyma 5-6 sezonów. Nie ograniczamy dostępu turystom, ani przejazdom przez koronę zapory gospodarzom mającym swoje pola, łąki, pastwiska po drugiej stronie, w Kącikach. Mogą korzystać bez ograniczeń, łącznie z zaprzęgami konnymi. W bezpośrednim spotkaniu z gospodarzami omówiliśmy szczegóły, zasady, na jakich będą mogli korzystać. Nie przewidujemy jakichkolwiek utrudnień z tego powodu dla turystów, gości, ani gospodarzy* – powiedział Grzegorz Podlewski.

Malowidło poza walorami artystycznymi, w końcu jest dziełem uznanych twórców, miało od samego początku spełniać oczekiwania zleceniodawców związane z promocją regionu, a tym samym z biznesem. Czy na tym pomysł zakończą się komercyjne i PR-owskie działania? – *Mamy dużo pomysłów, są przewidziane na lata. Firma nie jest duża, nie da się realizować kilku projektów jednocześnie. Jesteśmy*



skoncentrowani na działaniach związanych z wytwarzaniem energii, tj. główny cel naszej firmy. Zdajemy sobie sprawę, że w regionie, jeśli chodzi o biznes jesteśmy liderem, wyznaczamy standardy, ciąży na nas duża odpowiedzialność – powiedział prezes. Wskazał na projekty zagospodarowania terenu wokół zbiornika, szczególnie miejsca od przystani spod zamku, aż do miejsca, gdzie jest posterunek policji, przewidziane są parkingi, pole namiotowe, punkty rekreacyjne, zjeżdźalnie, molo, teren ten ma być wizytówką regionu. - *Chcielibyśmy, aby zalew czorsztyński szedł w kierunku Jeziora Genewskiego, a nie Solińskiego, tj. ten element, na który mamy koncepcję* – podkreślił prezes Podlewski.

Dodam, że to jeden z wielu pomysłów, może z poważniejszych w perspektywie do 2020 roku. Gdy się ma strategię, można patrzeć w przyszłość, ale nawet najlepsze projekty mogą pozostać w tej fazie, a nawet lec w gruzach, bo proces prywatyzacyjny Zespołu Elektrowni Wodnych jest w toku, stwarza realne zagrożenie, że nowy właściciel będzie miał inną strategię rozwoju firmy.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Przypisy

- ¹ Ryho Paprocki, artysta malarz, absolwent wydziału architektury Politechniki Krakowskiej i wydziału malarstwa krakowskiej ASP. Zajmuje się malarstwem sztalugowym, monumentalnym, architekturą wnętrz i ogrodów, uprawia abstrakcjonizm, instalacje. Zbigniew Wojkowski, absolwent wydziału rzeźby krakowskiej ASP, w 2004 reprezentował Polskę w Parlamencie Północnej Nadrenii i Westfalii w Düsseldorfie w związku z wejściem do Unii Europejskiej.
- ² Przybyli m.in. wojewoda małopolski Stanisław Kracik, starosta nowotarski Krzysztof Faber, burmistrz Nowego Targu Marek Fryźlewicz, rektor PPWSZ Stanisław Hodorowicz, wójtowie Czorsztyna, Krościenka, gminy Nowy Targ, ze Słowacji primator Spiskiej Starej Wsi Jan Giemza, starosta Czerwonego Klasztoru Stefan Dziurny.



Seminarium poświęcone zamkom w Starej Lubowli i Niedzicy

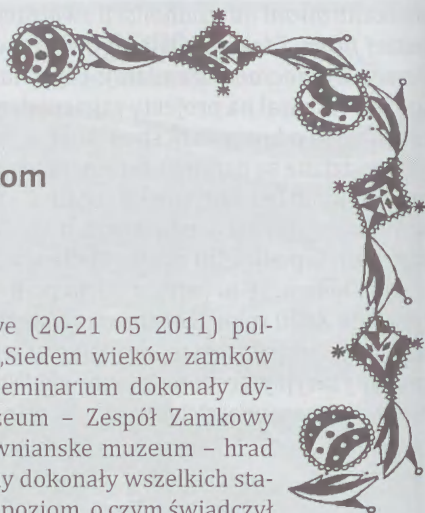
W Niedzicy odbyło się dwudniowe (20-21 05 2011) polsko-słowackie seminarium naukowe pn. „Siedem wieków zamków w Starej Lubowli i Niedzicy”. Otwarcia seminarium dokonały dyrektorki: Ewa Jaworowska-Mazur – Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy i Monika Pavelčíková – Lubownianske muzeum – hrad v Starej Lubovni. Zapewniały, że obie strony dokonały wszelkich starań, by spotkanie miało właściwą oprawę i poziom, o czym świadczył dobór prelegentów i tematów.

Pierwszego dnia uczestnicy wysłuchali wykładów poświęconych obu zamkom i omawiających stan badań nad nimi:

- Tadeusz M. Trajdos – Dzieje zamku „Dunajec” w Niedzicy,
- Miroslav Stevík – Architektura zamku Lubownia,
- Piotr Wierzbicki – Zamki Spisza i pogranicza w lustracjach z XVI i XVII wieku w odniesieniu do zapisów średniowiecznych ze szczególnym uwzględnieniem Lubowli i Podolinca,
- Piotr M. Stępień – Przemiany architektoniczne zespołu zamkowego w Niedzicy.

Miroslaw Stevík poszerzył swoje wystąpienie o Zamek Spiski oraz zamki w Rużbachach, Podolincu, Kieżmarku. Piotr M. Stępień, reprezentujący Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki, swoją drugą część wykładu zaprezentował oprowadzając po zamku „Dunajec”, poczynając od jego części górnej, schodząc stopniowo na dziedziniec zamku dolnego. Była to dobra lekcja pogłębiona i zajmująca zarazem. Prelegenci wspomagali się profesjonalnie przygotowanymi zestawami przeźroczy.

Doskonałym pomysłem było, w przerwie seminarium, zorganizowanie w galerii spiskiej zamku „Dunajec” wernisażu wystawy „Mémoires” Anny Mikulíkovej, artystki ze Starej Lubowli, specjalizującej się w projektowaniu kunstownej biżuterii. Na uroczyste otwarcie wystawy przybyła ze Słowacji rodzina, liczni znajomi artystki oraz Michal Biganič, burmistrz Starej Lubowli. Na zakończenie pierwszego dnia organizatorzy zaprosili uczestników na przejażdżkę statkiem po zalewie czorsztyńskim.





Otwarcia seminarium dokonały Ewa Jaworowska-Mazur (z lewej) i Monika Pavelčíková

Drugiego dnia zajęcia odbywały się w terenie, podzielone zostały na część podhalańską i spiską. W podhalańskiej prezentowane były wspaniałe drewniane obiekty sakralne – kościoły w Grywałdzie, Dębnie, Harklowej i Łopusznej oraz dwór z ok. 1790 roku, dawna siedziba szlacheckich, patriotycznych rodzin Lisickich, Lgockich, Tetmajerów. W drugiej części spiskiej – prowadzonej przez prof. Trajdosa – pokazane zostały najcenniejsze obiekty architektury sakralnej, świątynie parafialne w Niedzicy, Łapszach Niżnych i Wyżnych, Trybszu i Frydmanie oraz przejazdem w Krempachach i Nowej Białej, które pokazują bogactwo i średniowiecze gotyckie, barokowe i rokokowe, tj. spuściznę, która zachowała się w znakomitym stanie do naszych czasów.

Podsumowując seminarium prof. Tadeusz M. Trajdos powiedział: - *Oba zamki, w Starej Lubowli i „Dunajec” w Niedzicy, powstały prawie dokładnie w tej samej epoce, mianowicie w I ćwierci XIV w., z tą różnicą, że prawdopodobnie zamek „Dunajec” nieco wcześniej, między 1308 a 1313, zamek lubowelski gdzieś blisko 1315, ale to są drobne różnice. Oba w dość podobnych okolicznościach, mianowicie Zamagurze weszło wtedy w posiadanie węgierskie, a rok wcześniej 1307 dopiero zabrane księstwu krakowskiemu i zaistniała potrzeba powstania fortalicji gra-*

nicznej blisko wideł Dunajca i Białki na terenie świeżych uposażeń ziemskich rodu Berzeviczych, węgierskiej szlachty, a zamek w Starej Lubowli powstał wtedy, kiedy właśnie Węgrzy za Karola Roberta swojego nowego króla zabrali nam okręg lubowelski. Jedno uzupełnienie, był to jakby moment zmiany geopolitycznej, ale druga uwaga, potem obróciła się karta i sto lat później 1412 znany obszar Spisza górnego i środkowego, trzynaście słynnych miast i okręg lubowelski wróciły do Korony Polskiej, ale Zamagurze dopiero w 1920 r. To dostateczny powód żeby zrobić takie spotkanie i zastanowić się nad bogatą historią naszych zamków.

Spotkanie polsko-słowackie było przykładem prezentowania rzetelnych badań opartych o fakty i archiwalia historyczne, uznanych przez obie strony.

Seminarium zorganizowane zostało w ramach projektu „Wiedza historyczna jako warunek pogłębienia spiskiego poczucia regionalnego”, współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego z Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

Str. 391: Po zamku „Dunajec” oprowadzał Piotr M. Stępień (zdjęcie górne),
a po kościele w Harkłowej prof. Tadeusz M. Trajdos.

Str. 392: Górne - W dworku w Łopusznej.

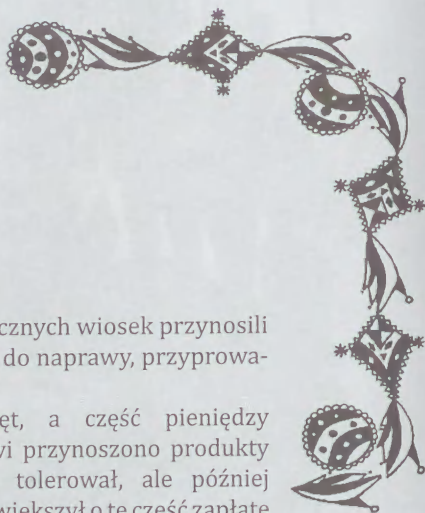
Dolne - Otwarcie wernisażu w Galerii Spiskiej Zamku, od lewej: Annamária Mikulíková, Ewa Jaworowska-Mazur, Krzysztof Mazur i burmistrz Michal Biganič.

Str. 393: Uczestnicy seminarium na zamku górnym.









Pański kowal

Gospodarze z Łapsz Niżnych i okolicznych wiosek przynosili do dworskiej kuźni pługi i sprzęt rolniczy do naprawy, przyprowadzali konie do podkuwania.

Wojciech Dyda reperował sprzęt, a część pieniędzy przekazywał rządcy. Tradycyjnie kowalowi przynoszono produkty żywnościowe. Z początku zwyczaj ten tolerował, ale później oświadczył, żeby jedzenia nie przynosili i zwiększył o tę część zapłatę za robotę kowalską.

Był dobrym kowalem, toteż wiadomość o nim rozchodziła się szybko po okolicznych wioskach. Przybywało klientów w kuźni. Za odłożone pieniądze – 13 października 1932 r. – zawarł umowę z baronem Tivadarem Jungenfeldem i odkupił od niego w Łapszach Niżnych ok. 13 arów ziemi wraz z drewnianą kuźnią za 950 zł (136 zł za jeden ar). Dla porównania: robotnik za 8 godzin pracy zarabiał 2 zł, za dniówkę bez wyżywienia otrzymywał 4 zł, rzemieślnik (kowal, stolarz, szewc) i nauczyciel byli lepiej opłacani, na targowisku za jedną krowę płacono 60 zł.

W 1933 hr. Ilona Salomon, właścicielka dóbr w Niedzicy, Falsztynie i Łapszach Niżnych, będąc w trudnej sytuacji, wyprzedawała swój majątek. W Łapszach Niżnych ziemię na własność kupiło 217 chłopów. Z tej wyprzedaży skorzystali Wojciech i Maria Dydowie, zapożyczając się u rodziny w Krościenku – Tylce i znajomych.

Na kupionej roli stała dawniej gorzelnia dworska, do której doprowadzano wodę rurami drażnionymi w drewnie. Przez dłuższy czas Wojciech Dyda podczas orki wydobywał resztki podwaliny i drewniane rury.

Po komasacji (1932-1937) Mazurkowie zakupili od Jungenfelda młyn i tartak, z zastrzeżeniem, że koryto doprowadzające wodę z rzeki będzie pogłębiane i oczyszczane, aby woda nie przedostawała się do niżej wybudowanej kuźni i piwnic. Kierownikiem w młynie i tartaku był inż. Bobilewicz.

Wojciech Dyda w dworskiej kuźni w Łapszach Niżnych podkuwał konie, naprawiał pługi, brony, Maria pracowała na roli i przy inwentarzu dworskim. Produkował pługi nowoczesną metodą, której nauczył się terminując w warsztacie kowalskim w Krościenku. Polegała na tym, że lemiesz, odkładnica i „nakłady” były metalowe, a rękojeści z drewna dostarczał Andrzej Bogaczyk (ur. 1879 r.), zarządzający folwarkiem w Łapszach Niżnych, był on również rządcą w Zamku. Pługi



Maria Dyda (z lewej), żona Wojciecha

wykonane nową metodą miały tą zaletę, że oracz mógł puszczając pług, swobodnie skręcić bibułę, napęścić tytoniem i zapalić, a skiba układała się sama. Takich pługów żaden z ówczesnych kowali nie był w stanie wykonać.

Wiadomość o ich produkcji rozchodziła się po okolicy i mimo, że Wojciech Dyda pracował we dworze, rolnicy do końca jego życia nazywali go „Pańskim Kowalem”. Do dworskiej kuźni przychodzili też „zelarze”. Prosimi, aby im poklepał lemiesz, a tego nie wolno mu było robić, więc wyprosił pozwolenie na ich klepanie poza pracą.

Pracy przy podkuwaniu koni dworskich było dużo, szcze-

gólnie przy przekuwaniu podków z letnich na zimowe. W tamtym czasie nie używano jeszcze koks w palenisku, lecz palono węglem drzewnym, nie posiadał on wystarczającego żaru do rozgrzania metalu.

Do posiadanego gruntu (0,13 ha) dokupił od barona Tivadara Jugenfelda w 1932 r. dodatkowo 2,01 ha. (akt notarialny z października 1932 r.). W skład własności wchodziła także drewniana kuźnia. Dydowie mieszkali w kasztelu w Łąpszach Niżnych, 13 września 1930 r. urodził się im syn Władysław, późniejszy nauczyciel, zmarł w 1952 r. w czasie odbywania służby wojskowej. W 1936 r. urodziła się córka Maria, zajmowała się doradztwem podatkowym w Krościenku, wyszła za mąż za Jana Mariana Kacwina (geologa pracującego przy budowie zapór wodnych w Solinie i Czorsztynie. Na skutek choroby zmarła młodo w 2001 r.



Wojciech Dyda (na środku zdjęcia)

Wojciech Dyda - ur. 23 03 1905 r. - żył do 25 kwietnia 1987 r., natomiast jego żona Maria Rajczak (ur. 02 06 1907 r.) zmarła młodo 2 czerwca 1936 r., w wieku 29 lat. Dzieci wychowywała siostra Marii Stanisława, a następnie druga żona Agnieszka, z domu Molitoris oraz miejscowe gospodynie.

Jan Marian Kacwin

Nowy Targ

Fot. z archiwum rodzinnego



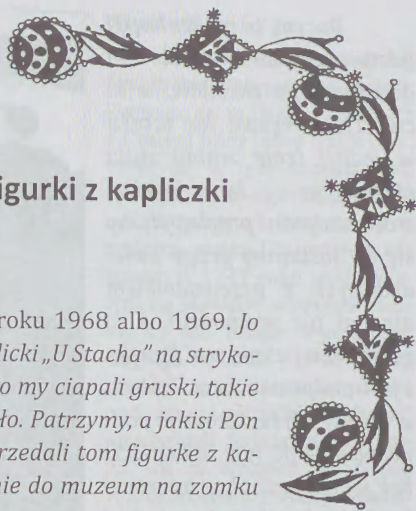
Czarna Góra Zagóra – historia figurki z kapliczki „U Stacha”

To musiało być już późnym latem roku 1968 albo 1969. *Jo i inni tacy jak jo bajtle łapalimy sie koło kaplicki „U Stacha” na strykowym Sobkowym polu, a jak my sie zziajali to my ciapali gruski, takie klince, co po nik strażnie gembe wykrzywiało. Patrzymy, a jakisi Pon godo z chłopami na drodze i godo coby sprzedali tom figurke z kaplicki, bo jom kto ukradnie, a on jom weźmie do muzeum na zomku w Niedzicy.*

Chłopy mu godajom, ze coby oni mieli sprzedawać Pana Jezusa, przecie nie som Judose, a skoro on tu już telo roków siedzi i nifto go nie ukrodl, to niech ze ta siedzi. Pon pojechał, a na drugi dzień gruchnęła wieść po osiedlu Gogolowskim i Stachowskim, ze wtosi figurke ukrodl. Chłopy uznaly, ze to musiol być tyn Pon, co wcora jom wciol kupic, ale wto go teroz skurcybyka nojdzie. Baby przyniosły zaroz jakisi świewynty łobrozek coby zatkać dziure po figurce i tak już zostało.

Jakiesi dziesięć roków abo i wiency po tym, jedyn z tyk chłopów co siedzieli niedaleko kaplicki przyjechał z Ameryki, dzie był pore roków i łopowiadło, jako to w Hameryce, jak robił w siapie z jakimisi górolem z Gubałówki, który mu pedzioł, ze jego znajomy ukrodl figurke Pana Jezusa z Cornyj Góry i dziesi jom doł do kaplicki na Gubałowce cy w Skrzyppnym, a przed śmierciom go sumienie rusyło i doł mu 100 dolarów coby doł cornogorzanom, aby im strate wynagrodzić. W tym casie 100 dolarów to była „copka piyeniędzy” i te piyeniądze doł jemu. Tyn, co te piyeniądze przywiózł, napytoł murorza, starom kaplicke zwalyli, bo była mocno skrzywiono i pewnie wnet by się przewróciła, zrobili fundament i od nowa jom postawili z tyk samyk skoli, takik grapówek. Zostawyli ino stary dasek, który nie pasowoł do nowyj kaplicki, bo jom pobudowali chyba troche syrsom. Tyn dasek tak wyziyroł, jak kapelusek dziecka na głowie starego juhasa. Murorza wypłacili, a reszte pieyeniędzy zanieśli do kościoła, gdzie akurat montowano zakupione nowe organy to się przydały.

Jak moje dzieci podrosły tok ik zabroł nad nową tamę w Czorsztyinie, a był to rok chyba 1993, abo rok dali. Poślimy tyz na zomek w Niedzicy, coby uwidzieć jako zyli ludzie downiej.



Bocym, ze my juz kupili bilety przed samom cwortom godzinom po połedniu, a to cwortyj zamykali. Na zomku w jednyj izbie zrobili stałą ekspozycje – „Izba Śpisko”, troche zdysani przylepiyli my się do łostatniej grupy zwiedzających z przewodnikiem ale oni już wychodzili, a jo patrzym na oknie stoi figurka i jest podpisano ze z kaplicki w Cornyj Górze, kieby nie podpis pewnie po tylu rokak (25) byk jej nie poznoł, w aparacie juz zek nimioł zodnyj wolnyj klotki, tok ani nie zrobił fotki, przewodnik tyz posed, bo już zawiyrali, ale mi się sićko przybocyło, jak to z niem było.

O tym zek nasom figurke z kaplicki widział godotek sąsiadom i znajomym alek łobiecoł, ze porobiyim zdjyncia to im pokozym, cy jom poznajom i tak mi zesło zaś prawie osiemnaście roków (2011), o Boze ale tyn cas leci..., kiedy zaś zek zajrzol do Niedzicy na zomek. Izbę Spiską przeniesiono do „Spichlerza” ale sukom i zodnyj takiej figurki nie widzym. Pytom się przewodnika, tak na oko jakiesi dwaścia pore roków, cy nie wiy, gdzie tako figurka moze być, a on mi godo, ze moze w magazynie na strychu, ale tam nie puscajom turystów, ale i tak nima wiynicy nikogo to mi pokoze. Niedługo sukom i patrzym stoi nas Pon Jezus, a racyj siedzi na jakimśi starym kredensie..., zaś pamijnć zawodno – myślótek, ze jakosi był wiynksy, a tu całe dwaścia pięć centymetrów „wzrostu”, ale to ta nimom zodnyk wątpliwości.



Nimom zodnyk wątpliwości, to ta!

Eugeniusz Gogola
Czarna Góra
Fot. autor



Od nowa jom postawili z tych samyk skoli

by dobrym miejscem na powrót figurki do miejsca powstania, a nie poniewierania się po strychu i zakamarkach muzeum w Niedzicy, gdzie bez swojej historii jest tylko kawałkiem drewna.



Od autora

„Podejrzanym” o wykonanie tej figurki jest nieżyjący już Ludwik Korkosz, ur. w 1928 r. rzeźbiarz z Czarnej Góry (choć mój ojciec, także ur. w tym samym roku twierdzi, że ta figurka tam była odkąd pamięta). Korkosz wraz z ojcem, matką i całym rodzeństwem w 1947 roku wyemigrowali na Słowację w okolice Kieżmarku nie mogąc wytrzymać, ciągłego nękania, nie wiem czy „Ognia” czy podszywających się pod niego oprychów. „Ogień” nienawidził Spiszaków, uważając ich za wrogich Słowaków. W latach osiemdziesiątych rodzina Korkoszów przekazała całe zabudowania: dom, wozownię i oborę Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem celem stworzenia muzeum. Po remoncie zabudowań Muzeum Tatrzańskie otworzyło filię pod nazwą „Zagroda Korkoszów”, ze stałą ekspozycją zagrody spiskiej z końca XIX i początku XX w. Dzisiaj gdy bohaterowie tej opowieści już nie żyją, Zagroda Korkoszów była-

Kapliczka w Trybszu nad mostem koło młyna

Kapliczkę postawił Jan Bryja o przezwisku „Burcok”. W czasie II wojny światowej Spisz został wchłonięty przez Słowację, powstałe nowe, marionetkowe państwo ks. Tiso.

Granica pomiędzy Generalną Gubernią, a Słowacją przebiegała rzeką Białą, a od mostu biegła już terenem odkrytym, jak stara granica odgradzająca Galicję od Górnych Węgier do 1920 r., tak, że Nowa Biała leżąca na lewym brzegu Białki należała do powstałej w 1938 roku Słowacji. Od „Bielskiej Skałki”, inaczej Obłazowa i Kramnica, gdzie teraz rozciągają się najlepsze pola uprawne „Bieylanów”, do końca drugiej wojny światowej porastały je tylko jałowce, później wykarczowane i równina zamieniła się w uprawne pole.

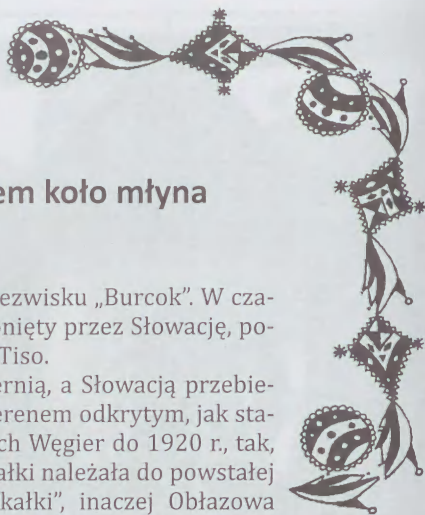
Mieszkaniec Trybsza „Burcok”, którego przezwisko idealnie pasowało do wyglądu, znany w okolicy kłusownik (łapsicer), w tych jałowcach miał pozakładane wnyki na zające. Zabrał ze sobą „urzyna” (strzelbę z urzniętą lufą, aby łatwiej było ją ukryć pod połą kapoty), którego ukrywał we młynie (młyn i tartak zlokalizowany w pobliżu rzeki Białki, stanowił własność rodziny Bizubów z Trybsza) z uwagi na znaczne oddalenie od ówczesnej wsi, a bliżej terenów łowieckich „Burcoka”, gdzie kłusował na wydry, borsuki i zające.

Jako się rzekło, sprawdzającego swoje wnyki „Burcoka, w scenerii zimowego krajobrazu namierzył patrol niemiecki pilnujący granicy. Złapany zaprowadzony na „Placówkę” (strażnicę wybudowaną przez Niemców w sąsiednim Groniu), nie mógł liczyć na uwolnienie, a najbardziej obciążającym dowodem był wspomniany „urzyn”, którego nasz bohater nie zdążył ukryć.

Zdając sobie sprawę, że najbliższym konwojem zostanie odtransportowany do Oświęcimia, wieczorem co chwila prosił pilnujących go strażników o wyprowadzanie na stronę. Obsadę takich strażnic stanowili starsi Niemcy wycofani z frontu lub poborowi z głębokiej rezerwy. Aby uniknąć częstego wychodzenia na „pole” z aresztowanym rozebrali go do bielizny i boso pozwolili mu wyjść bez obstawy na śnieg i siarczysty mróz.

Nie zważając na nic zdecydował się na ucieczkę i po przebyciu prawie trzech kilometrów boso po śniegu i sforsowaniu rzeki Białki stanął na swojej ziemi. Zaraz po wojnie, w podziękę za ocalenie życia, ufundował i wybudował kapliczkę.

Eugeniusz Gogola
Czarna Góra
Fot. autor





Kapliczka „Burcoka”

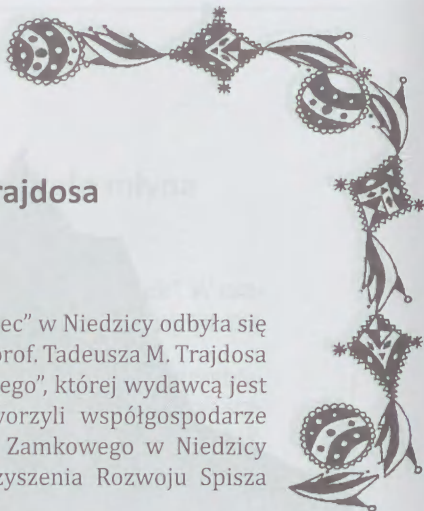
Promocja nowej książki prof. Trajdosa

W gościnnych murach zamku „Dunajec” w Niedzicy odbyła się (22 10 2011) promocja najnowszej książki prof. Tadeusza M. Trajdosa – „Z dziejów wsi i parafii Zamagurza Spiskiego”, której wydawcą jest Związek Polskiego Spisza. Spotkanie otworzyli współgospodarze wieczoru: dyrektorka Muzeum – Zespołu Zamkowego w Niedzicy Ewa Jaworowska-Mazur i prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy Julian Kowalczyk.

Autor książki, wybitny mediewista, badacz dziejów kościoła katolickiego na ziemiach wschodnich dawnego państwa polskiego, jest znawcą problematyki spiskiej, który wiele swoich prac naukowych poświęcił temu regionowi, jak i publicystycznych, popularyzujących ziemię spiską, jej historię i mieszkańców. Jest współzałożycielem Związku Polskiego Spisza, o czym przypomniał podczas spotkania jego prezes Jan Budz: *Jesteśmy ukontentowani wydaniem tej książki, zawiera historię, która nas niezmiernie interesuje. Dzieje parafii wskazują na wiele interesujących okoliczności, zarówno, co do osadnictwa, jak i gospodarowania na naszej ziemi spiskiej* – dodał i nie zapomniał podziękować dyrektorce – „naszej miłej Pani na zamku” za gościnę i wszystkim przybyłym na spotkanie, co świadczy o zamiłowaniu, a także jest wyrazem szacunku dla Spisza i podziękowaniem Autorowi za jego dorobek naukowy.

– *Zebrane i opublikowane w książce teksty dotyczą głównie dziejów kościołnych, nowożytnych Zamagurza Spiskiego. Poprzednio opublikowane treści zostały jeszcze raz starannie przejrane, uległy licznym poprawkom i uzupełnieniom* – powiedział Juliusz Kowalczyk, prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy. – *Publikację wyróżnia dogłębnie zbadany temat, bogata bibliografia i mnóstwo przypisów.*

– *Po ponad dwudziestu latach wspólnej pracy na rzecz Spisza i jego mieszkańców Związek Polskiego Spisza i jego członkowie mają przyjemność zostać wydawcą wybranych publikacji profesora Trajdosa o tematyce religijnej, dotyczących spiskich kościołów. Jesteśmy za to wdzięczni i tym naszym wkładem chcemy podziękować za dotychczasowe wsparcie i współpracę z tak zasłużonym dla Spisza profesorem – mówił Julian Kowalczyk.*





Prof. Tadeusz M. Trajdos

Najnowsza książka jest zbiorem artykułów i rozpraw historycznych, opublikowanych w ciągu ostatnich kilkunastu lat, uzupełnionych wynikami kontynuowanych badań źródłowych nad dziejami Spisza, szczególnie nad rozwojem życia religijnego.

– Prezentowane w mojej książce teksty poświęcone są przeważnie dziejom nowożytnym Zamagurza Spiskiego, głównie tematyce kościelnej. Stanowią wynik żmudnych analiz materiału archiwalnego. Pokazują przeważnie wsie należące do dominium Zamku Niedzickiego, poświęcam dużo miejsca zagadnieniom osadnictwa i strukturom społecznym, które powstały i rozwijały się na Zamagurzu Spiskim od średniowiecza – powiedział prof. Trajdos. – Przemysliwałem, uzupełniałem i dochodziłem jak każdy humanista do nowych wniosków. Zastanawiałem się nad

innymi rozwiązaniami, rozprawiałem nad tematami, które wracały. Niektóre pojęcia się zmieniły, nawet wypadły, ale moja praca nie jest odtworzeniem dorobku.

Czego brak w książce? O tym także Autor mówił: – Celowo pominąłem dwie ostatnio ukończone prace dotyczące Zamagurza, pierwsza o parafii w Leśnicy do połowy XVIII w. zamieszczona w książce poświęconej pamięci prof. Henryka Rucińskiego – „Res gestae Meridionales et Orientales”, Białystok 2009, a wynika z chęci wydania następnej części pracy doprowadzonej do XIX wieku oraz druga poświęcona parafii frydmańskiej od średniowiecza do 1832 r. Rozprawa została złożona do druku i czeka na publikację w książce jubileuszowej, pracy zbiorowej, omawiającej rozmaite aspekty przeszłości tej wsi.

Kończąc omawianie swojej książki Autor wystąpił z apelem: – Książka skierowana jest do czytelników z wykształceniem humanistycznym, wyższym, interesujących się historią i kolegów naukowców zajmujących się tymi zagadnieniami, szczególnie kierując ją do nauczycieli gimnazjalnych na Spiszu, a nawet wyższych klas podstawowych. Proszę, aby książka była obecna w nauczaniu, po to się trudziłem, opisywałem, doskonaliłem, cyzelowałem, żeby była udostępniana, dlatego, że to jest



Od lewej: Tadeusz M. Trajdos, Julian Kowalczyk, Ewa Jaworowska-Mazur, Jan Budz

kawałek intrygującej historii, nie białej czy czarnej, tylko prawdziwej. Zawiera rzetelny przekaz, nie ma w niej agitacji, jest tylko głęboka przeszłość, jaką widziałem w dokumentach.

Po prezentacji książki była okazja na rozmowę z autorem i zadawanie pytań, wywiązała się dyskusja na niektóre kwestie z historii wsi i parafii w niej ujętych. Wieczór okrasila swoim występem muzyka Mariana Kikli z Czarnej Góry.

Autor gorąco podziękował wydawcy książki i na ręce prezesa Juliana Kowalczyka zarządowi Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy za poparcie i wystaranie się o środki finansowe. Książka współfinansowana została ze źródeł Unii Europejskiej w ramach działania „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” – projekt Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



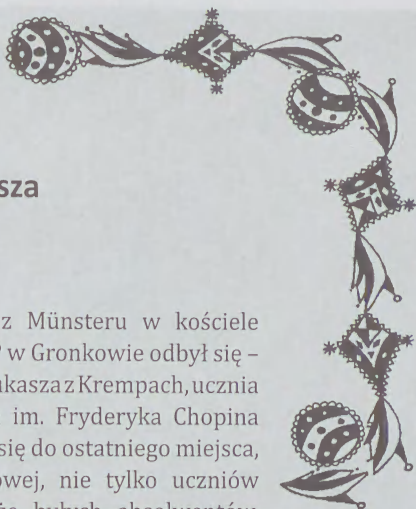
Koncert organowy Józefa Łukasza

Na organach Friedricha Fleitera z Münsteru w kościele parafialnym pw. Niepokalanego Serca NMP w Gronkowie odbył się – 28 maja 2011 r. – popis dyplomowy Józefa Łukasza z Krempach, ucznia Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina z Nowego Targu. Nawa kościoła wypełniła się do ostatniego miejsca, zgromadziła miłośników muzyki organowej, nie tylko uczniów szkoły muzycznej i jej nauczycieli, także byłych absolwentów, dyрекcję, rodzinę dyplomanta. Z rodzinnej parafii z Krempach przybył proboszcz ks. Jan Wróbel, obecny był proboszcz miejscowej parafii ks. Józef Motyka.

Organy zostały zakupione w Duisburgu za pośrednictwem polsko-niemieckiej spółki Marian Majcher – Andreas Ladach. Wykonane zostały przez firmę organową Friedrich Fleiter w Münster, posiadają dwadzieścia pięć głosów, na które składa się 1610 piszczałek rozdzielonych pomiędzy dwie klawiatury ręczne i jedną pedałową. Największa piszczałka ma sześć metrów, najmniejsza kilka milimetrów. Sterowanie elektryczne, wiatrownice klapowo-zasurowe, registry uruchamiane pneumatycznie. Organiści wskazują na walory brzmieniowe, dobrze ułożoną dyspozycję (układ głosów) i artystyczną intonację. Utrzymane są w estetyce neobarokowej, o lekkim, jasnym brzmieniu.

Patrząc na organy od strony ołtarza można zachwycić się kompozycją architektoniczną prospektu, tak jakby zostały zaprojektowane właśnie dla kościoła w Gronkowie. Poświęcone zostały 10 kwietnia 2011 i w tym samym dniu odbył się pierwszy koncert w kościele.

Dzięki przychylności ks. proboszcza Józefa Motyki koncert Józefa Łukasza odbył się właśnie na nowych organach. W programie koncertu znalazły się utwory, zaliczane do podstawowego repertuaru organowego. Zaczął standardem koncertowym, czyli *Preludium w stylu klasycznym* (Prelude in Classic Style) amerykańskiego kompozytora i organisty Gordona Younga. Koncert zdominowały kompozycje Jana Sebastiana Bacha, w kolejności: *Christ, der du bist der helle Tag BWV 766*, *Schmücke dich, o liebe Seele BWV 654*, *Sonata Es-dur BWV 525*, *Toccatą con Fuga d-moll BWV 565*, *Valet will ich dir geben BWV 736*. Z wycuciem i emocjonalnie zagrał toccatę z fugą, słynną improwizację Bacha. W muzykologii jakoś pomija się





Po koncercie brawa od wszystkich na stojco

w nazwie powszechną fugę, a zapisuje, jako *Toccata d-moll*. Józef Łukasz zagrał też kompozycję *Vater Unser im Himmelreich* – Georga Böhma, jednego z czołowych niemieckich organistów i kompozytorów barokowych, a zakończył występ utworem *Pièce héroïque* Césara Augusta Francka – profesora organów i improwizacji konserwatorium paryskiego.

Gdy skończył, na chwilę zapanowała cisza, a potem wszyscy wstali i na stojąco bili brawa. Zbierał zasłużone gratulacje. Dobrze zapowiada się przyszłość muzyczna Józefowi Łukaszowi, wszystko przed nim, ma dopiero dwadzieścia lat, a wykazał się dobrą techniką i warsztatem.

Szkoda, że na bis nie zagrał *Panis Angelicus* (Chleba anielskiego) Francka, a wybrał tegoż kompozytora na zakończenie koncertu. Usłyszeliśmy za to fragment Marsza Weselnego Mendelssohna, co wszyscy uznali za radosne podsumowanie koncertu. Odnotowujemy to muzyczne wydarzenie o spiskim akcencie. Może zapoczątkuje następne.

W komisji oceniającej zasiedli: dyr. szkoły Stanisław Rakoczy, wicedyrektor Marta Łapczyńska, Piotr Augustyn i Agnieszka Derebas. Abiturienta wspierał jego profesor Tomasz Gronkowski, równie emocjonalnie przeżywający koncert, jak



Gra Józef Łukasz jr, w środku Tomasz Gronkowski, z prawej ojciec Józef Łukasz



Gratulacje od profesora Tomasza Gronkowskiego



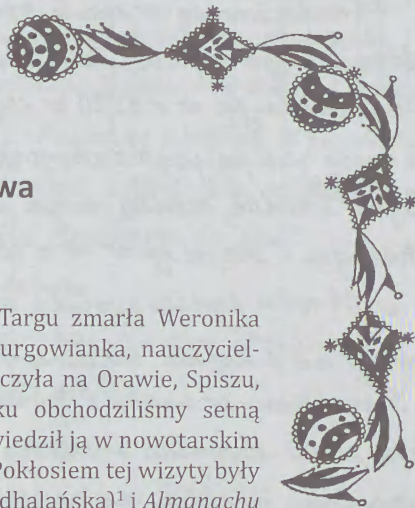
Rodzice Zofia i Józef Łukaszowie z profesorem Tomaszem Gronkowskim

rodzice Zofia i Józef Łukaszowie. Ojciec – także Józef – jest organistą w Krempachach, zatem syn ma możliwość czerpać najlepsze wzorce z tradycji rodzinnej.

Kościół w Gronkowie z nowymi organami sprzyja organizowaniu koncertów organowych na najwyższym poziomie artystycznym.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





Medale Niepodległości z Jurgowa

21 lutego 2011 roku w Nowym Targu zmarła Weronika Stopkowa (z domu Pawlak), Spiszanka, Jurgowianka, nauczycielka wielu pokoleń młodzieży góralskiej. Uczyła na Orawie, Spiszu, najdłużej na Podhalu. W ubiegłym roku obchodziliśmy setną rocznicę Jej urodzin. W czerwcu 2007 odwiedził ją w nowotarskim domu redaktor Ryszard M. Remiszewski. Pokłosem tej wizyty były artykuły w *Dzienniku Polskim* (mutacja podhalańska)¹ i *Almanachu Nowotarskim*².

Pani Weronika opowiadając historię swego życia wiele słów poświęciła matce, Zofii Pawlak z Jurgowa. Mówiła o jej wielkim patriotyzmie i zaangażowaniu w pracach plebiscytu na rzecz Polski w roku 1920, za co została odznaczona Medalem Niepodległości. Było to odznaczenie nadawane w roku 1928 – w dziesięciolecie odzyskania Niepodległości tym, którzy do odzyskania jej się przyczynili, a w Jurgowie oprócz pani Weroniki otrzymał je także Michał Chowaniec, zwany *Pietras*. Pani Weronika nie pamiętała jednak, co stało się z odznaczeniem, jak również z legitymacją medalu. Redaktor namówił ją wtedy do spisania swoich wspomnień – przede wszystkim dotyczących tego okresu.

Porządkując dokumenty i pamiątki po śmierci matki, córka Aleksandra, znalazła w starej torebce zagubioną legitymację oraz fragment napisanego przez panią Weronikę tekstu, dotyczącego historii rodziny i czasów plebiscytu. Niestety tekst jest niedokończony i nagle urywa się. Nie wiemy, czy pani Weronika napisała kiedykolwiek ciąg dalszy wspomnień.

Na prośbę rodziny zmarłej przekazuję do ewentualnego wykorzystania przez Redakcję odnalezione pamiątki.

Jadwiga Plucińska Piksa
Kraków

¹ Pierwsze nauczycielki na Spiszu, *Dziennik Polski Podhalański*, nr 127, 1 VI 2007, s. VI.

² Pierwsze nauczycielki ze Spisza, *Almanach Nowotarski*, 2008, nr 12, s. 134-136.

Matka legitymacja

Odnaleziono ją w czasie remontu starego domu, ostatniego domu w Jurgowie. Matką do matki mojej Łofia Pawlak.

Otrzymała ją w r. 1920 w czasie plebiscytu Spisko-Czeskiego, a może już po jego zakończeniu, bo to Medal Niepodległości. Łofia Pawlak, matka moja urodziła się w Jurgowie w rodzinie Macieja i Marii Tybor w r. 1890. Wysłała na świat w wieku 13 lat, a w 24 roku życia została wdową. Ojciec Franciszek Pawlak zginął na I wojnie światowej 15 lutego 1915 r. Została wdową z 3 córkami, w wieku 5, 3 i 1 roku. Im poświęciła swoje życie. Dwie córki: Weronika i Maria zostały naukowiczkami, najstarsza Łofia została na gospodarstwie!

Trzeba nadmienić, że ojciec w r. 1913 nabył młyn na terenie Bukowiny Galicyjskiej - pod „Grapą”. (Mama szeptem była znana jako „Łoska spod „Grapy”.) Po śmierci ojca Władkowie wybudowali nam niewielki domek z materiału przygotowanego przez ojca.

Ożół po zakończeniu wojny oba te domy odegrały pewną rolę. W Jurgowie była umieszczona placówka czechosłowacka. Kilku żołnierzy Czechów mieszkowało tam ponad rok.

W tym czasie we młynie pod „Grapą” działała bojówka polska. Kilku studentów prowadziło akcję agitacyjną na rzecz Polski. Bo to był trwał przedsięwzięcie o przyznanie Spisna Polsce lub drugiemu. Młyn był również ośrodkiem dla reprezentowanych Polaków z Jurgowa. Mama utrzymywała tę polską bojówkę i za to po zakończeniu plebiscytu otrzymała Medal Niepodległości.

Dom nasz był polski. Władkowie po dzień już od 4. rano

wyspiernywali przy pracy „Podziwki” a potem pizini, Kiedy ran-
 ne, „Leadsesna chatho”, „Pwity Boze”, Babka jessare miała
 swoją piesz, Maria Chagdalena w świecie się kochała,
 gresnira wszetechnira w grzechach długo trwała” i t.d.
 Babka miała swoją „krapustę” książkę polską z fińskimi
 ni i pastorałkami i w prasie koled śpiewała nie tylko
 „Anioł pasterkom mówił, ale takie pastorałki jak:

„Pasły się owiecki pod borem,

„Przeglasił wielkosek z oxorem” (Orawa to śpiewank)

albo: „Rodej sa, weseła Bellejem satasi.

Nagodził nam Bóg nowego jukosi

do nam bednie owca frował i kozy jatowe

Domny ma kiejposki i buickary nowe



PODPIS WŁAŚCIELA LEGITYMACJI

„Na PKP — 33%, anki”

N 21786

BIURO
 KOMITETU KRZYŻA I MEDALU
 NIEPODLEGŁOŚCI STWIERDZA

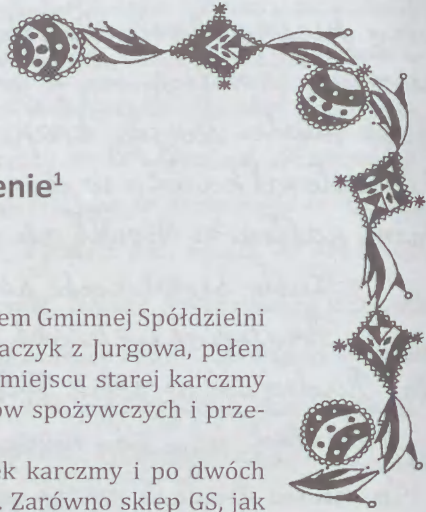


IZP. Zofia Podlak

JEST ODZNACZONY MEDALEM
 NIEPODLEGŁOŚCI

SEKRETARZ GENERALNY

Katolij [signature]



Jurgowska karczma – uzupełnienie¹

W latach 70. XX wieku wiceprezesem Gminnej Spółdzielni w Bukowinie Tatrzańskiej był Jan Haniaczyk z Jurgowa, pełen inwencji działacz, który postanowił na miejscu starej karczmy wybudować nowoczesny sklep artykułów spożywczych i przemysłowych, tak potrzebny we wsi.

W 1972 rozebrano stary budynek karczmy i po dwóch latach budowy oddano do użytku sklep. Zarówno sklep GS, jak i dawniej karczma, wybudowane zostały na gruncie, który jest własnością Wspólnoty Leśno-Gruntowej URBAR w Jurgowie.

Pamiętam z moim dziecięcych lat, że dawniej karczma była w części sklepowej, a w miejscu świetlicy – wozownia, natomiast na górze było jedno pomieszczenie, w którym orkiestra dęta – „trombace” przeprowadzała próby. W świetlicy odbywały się zabawy wiejskie i wesela.

Na zdjęciach archiwalnych, które załączam, budynek karczmy pokazany jest z kilku ujęć, na jednym trwa remont, prawdopodobnie w latach 1955-1956.

Józef Górka
Jurgów

¹ Ryszard M. Remiszewski: Jurgowska karczma, Prace Pienińskie, 2008, tom 18, s. 355-356.







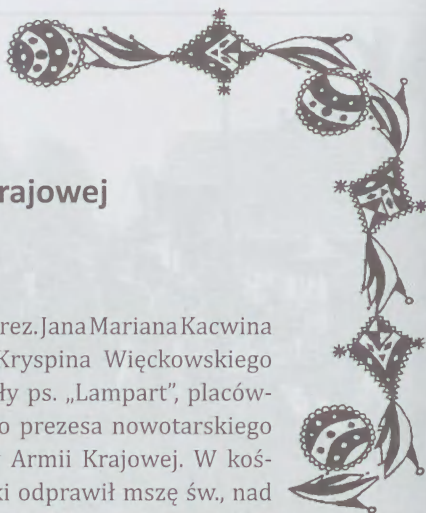
Zdał ostatni meldunek Armii Krajowej

Zpełnymi honorami pożegnano kpt. rez. Jana Mariana Kacwina ps. „Juhas” (1927-2011), łącznika por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza” i 4 baonu mjr. Juliana Zapały ps. „Lampart”, placówka Krościenko n. Dunajcem, wieloletniego prezesa nowotarskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W kościele pw. św. Kwiryna o. Mariusz Skotnicki odprawił mszę św., nad trumną pochyliły się sztandary siedmiu pocztów, w tym szkolne, dwóch związków kombatanckich, Straży Miejskiej w Nowym Targu i Ochotniczej Straży Pożarnej z rodzinnego Krościenka n. Dunajcem, grała muzyka „Galasy” i Orkiestra Dęta z Łapsz Niżnych.

– Z bólem serca żegnamy umiłowanego prezesa, który od początku istnienia był w AK, przeżył po wojnie więzienie komunistyczne w Jaworznie, ale nie splamił przysięgi AK: Bóg – Honor i Ojczyzna – mówił Józef Kostecki, chorąży Pocztu Sztandarowego Światowego Związku Żołnierzy AK. – Drogi prezesie, kapitanie, wiele dróg razem my przeszli, cieszymy się ze sztandaru, którego byłeś inicjatorem, radowałeś się, że szkoła w Nowym Targu nosi imię AK, ty wszystko w sercu miałeś, nie splamiłeś honoru. Droga rodzino, powinniście być dumni z ojca, który przed niczym się nie ugiął, przysiągł, że nie zdradzi nas za pieniądze.

Pożegnał zmarłego w imieniu Światowego Związku Żołnierzy AK, prezesa oddziału nowotarskiego Józefa Kmiecika i wiceprezesa Marka Zapały, a zakończył słowami: *– Niech Ci ziemia lekką będzie, a wiatr z Trzech Koron niech zagra „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”, zdałeś Armii Krajowej ostatni meldunek.*

Swoim życiem świadczył o tym, że żołnierzem Armii Krajowej nie przestaje się być nigdy. Postanowieniem Prezydenta RP odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (MP 2011, nr 25, poz. 268). Położył nieocenione zasługi dla poznawania i utrwalania dziejów ruchu oporu w II wojnie światowej oraz walk wewnętrznych po jej zakończeniu na Podhalu. Gromadził archiwalia źródłowe, weryfikował, opracowywał i udostępniał je, służył pomocą historykom, publicystom i dziennikarzom. Był jednym z inicjatorów nadania Szkole





Jan Marian Kacwin

Podstawowej nr 11 w Nowym Targu im. Żołnierzy Armii Krajowej i budowy pomnika im poświęconego na cmentarzu nowotaraskim. Uczył młodzież patriotyzmu i przywiązania do ojczyzny.

Spoczął na cmentarzu w Łąpszach Niżnych, obok żony Marii.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





W kościele pw. św. Kwirynta

Bibliografia tekstów zamieszczonych w „Pracach Pienińskich”:

- Haniebny spływ Dunajcem w 1942 roku i jego konsekwencje, 14: 2004, s. 15-25,.
Wyzwolenie Krościenka n. Dunajcem spod hitlerowskiej okupacji 25 I 1945, 14: 2004, s. 117-120,
Z kroniki bojowej Oddziału AK „Wilk”. Czerwonny Groń – Ochotnica – Przysłop. Listopad 1943 – luty 1944, 17: 2007, s. 25-63,
Konspiracyjna baza partyzancka 11 kompanii IV batalionu 1 PSP-AK por. Adama Winnickiego ps. „Pazur” w Krościenku n. Dunajcem w latach 1944-1945, 18: 2008, s. 53-66,
Akcja „Burza” w Krościenku nad Dunajcem, 19: 2009, s. 141-146,
Stacja obserwacji lotniczej Luftwaffe w Krościenku nad Dunajcem, 19:2009, 147-151,
O pomordowanych Żydach w Krościenku n. Dunajcem. Dawid Golik: Zapomniane groby, „Ochotnica”, kwartalnik 7: 2009, s. 4-7, 19: 2009, s. 336,
Akcja „Burza” w Szczawnicy, 20: 2010, s. 29-70,
Trzy pokolenia folkloru pienińskiego, 20: 2010, s. 199-216,
oraz współautor książki:
Studnia bez tajemnic, Szczawnica 2009, seria z „Okienkiem” nr 30.

**"Na zawsze pozostaniesz
w naszych sercach..."**



Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy,
że w dniu 29 listopada 2011 r. zmarł w wieku 84 lat,
Zaopatrzone Sakramentami Świętymi nasz ukochany
Tata, Dziadek, Pradziadek i Brat

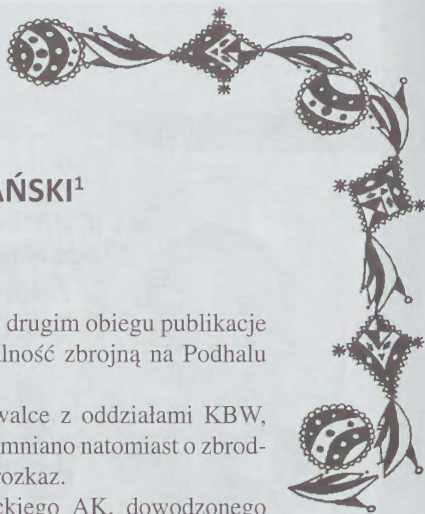
Jan Marian KACWIN

Zam. Nowy Targ Szaflarska 144/5

Wyprowadzenie Zmarłego z Kaplicy Przykościelnej w Łapszach Niżnych
nastąpi w dniu 2 grudnia 2011r. / piątek / o godz. 12.00,
Msza Święta Żałobna zostanie odprawiona w Kościele Parafialnym
w Łapszach Niżnych, po której Zmarły zostanie odprowadzony
na miejsce spoczynku.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

**Córka, Syn, Synowa, Zięć
Wnuki, Prawnuki, Siostra, Brat i Rodzina**



„OGIEŃ” – WATAŻKA PODHALAŃSKI¹

W okresie powojennym ukazały się w drugim obiegu publikacje pozytywnie oceniające pookupacyjną działalność zbrojną na Podhalu Józefa Kurasia „Ognia”.

Dodatkowo opisano jego wyczyny w walce z oddziałami KBW, broniącymi narzuconej nam władzy, nie wspomniano natomiast o zbrodniach popełnionych przez „Ognia” i na jego rozkaz.

Kuraś wstąpił do oddziału partyzanckiego AK, dowodzonego przez porucznika Władysława Szczypkę „Lecha” w Gorcach w połowie 1943 roku. „Lech” przyjął od niego przysięgę, nadał pseudonim „Orzeł”, mianował swoim zastępcą. Wkrótce, na skutek nieszczęśliwego wypadku, „Lech” zginął i na jego miejsce przybył por. Kryspin Więckowski „Zawisza”, przysłany przez Okręg w Krakowie.

Gestapo dowiedziało się, że Kuraś jest w partyzantce, toteż zemściło się na jego rodzinie. Dnia 29. VI. 1943 r. zamordowano w Waksmundzie jego ojca, żonę i 1, 5 rocznego synka, dom spalono. Przed nastaniem zimy 1943/44 partyzanci Oddziału „Wilk”, bo taki kryptonim posiadał, przenieśli się z Kudłonia na Czerwony Groń i tam nad potokiem zbudowali dwie ziemianki. Przed Bożym Narodzeniem Ernest „Sław” i Helena „Sława” Durkalowie, kierujący schroniskiem na Lubaniu, zaprosili „Zawiszę” z kilku partyzantami do siebie na „Wieczór Wigilijny”. W oddziale służył ich syn Bolesław „Sławek”. Przed odejściem „Zawisza” wydał „Ogniewi”, bo taki kolejny pseudonim Kuraś posiadał, rozkaz pozostawania z oddziałem w ziemiankach do jego powrotu, żywność partyzanci mieli. „Ogień” rozkazu nie wykonał, poszedł z częścią Oddziału – 26. XII. – do Ochotnicy na zabawę. O świcie w dniu następnym wrócili do ziemianek i przystąpili do czyszczenia broni. W ślad za nimi przyszedł oddział żandarmerii i partyzantów zaatakował; ubezpieczenie nie funkcjonowało. „Ogień” żadnego rozkazu do samoobrony nie wydał, otworzył drzwi, wystrzelił z pistoletu i znikł. Dowództwo

¹ Żołnierze 1PSP AK zredagowali i podpisali oświadczenie w obecności księdza, przysięgając na Biblię i krucyfiks. Dokument złożony został w archiwum pw. Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, z kolei trafił do archiwum parafii pw. św. Królowej Jadwigi, skąd przekazany został przez ks. proboszcza Janowi M. Kacwinowi - prezesowi Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu. Kilka tygodni przed śmiercią przekazał oświadczenie naszej redakcji i zezwolił na druk. Nie doczekał jego upublicznienia, do ostatniej chwili pytał się, kiedy się ukáže.

nad Oddziałem objął „Krasny”, kazał „Krukowi” z rkm-em wyskoczyć z ziemianki na lewo wzdłuż potoku i ostrzelać napastników, poczym sam z resztą partyzantów wybiegł. „Szpak” chory na zapalenie stawów nie mógł dołączyć do nich i popełnił granatem samobójstwo, a „Wiatr” trafiony śmiertelnie upadł pod świerkiem. Oddział „Wilki” chwilowo rozproszył się, część partyzantów udała się do schroniska w jednej z baczek. „Zawisza” większą grupę po pewnym czasie zebrał w schronisku na Lubaniu. Z partyzantami, których „Zawisza” zebrał, zaatakował i rozbił posterunek w Ochotnicy Dolnej. Granatowi policjanci poddali się, a komendanta żandarma Kuntza, broniącego się na piętrze, zabito.

Nie dołączył do Oddziału „Ogień”, zgrupował koło siebie kilku partyzantów i odtąd do końca okupacji Podhala oddział ten nieco powiększony stanowił samodzielną nikomu niepodlegającą jednostkę, nie uznawał nad sobą żadnej zwierzchności, unikał spotkań z dowódcami i oddziałami AK. Rozbrat z „Zawiszą” nie wynikał z rzekomej odmienności poglądów politycznych, jak to skomentowali po wojnie niektórzy autorzy publikacji. Znając twardy charakter swojego poprzedniego dowódcy, „Ogień” obawiał się odpowiedzialności za niewykonanie rozkazu, opuszczenie 26. XII. z częścią oddziału ziemianek i udanie się na zabawę, dopuszczenie do zaskoczenia i rozproszenia oddziału, śmierci dwóch partyzantów i zniszczenia ziemianek.

„Ogień” był kapralem rezerwy, odbył służbę czynną w pułku piechoty i ukończył szkołę podoficerską, wiedział, jakie konsekwencje ma prawo oficer przełożony wyciągnąć wobec podkomendnego w okresie wojny za niewykonanie rozkazu.

Nie dołączył do Oddziału, więc został uznany za dezertera, co zrobił świadomie. Swoje poglądy polityczne prezentował w zależności od aktualnej sytuacji korzystnej dla siebie. Nie przebierając w środkach włącznie do krwawego rozboju, zdobywał „dutki” (pieniądze), do bankructwa życiowego w 1947 r. przedstawiał się, jako członek:

Konfederacji Tatrzańskiej,
Armii Krajowej,
Batalionu Chłopskiego,
Ludowej Służby Bezpieczeństwa,
Polskiej Partii Robotniczej,
Milicji Obywatelskiej
i w końcu Narodowych Sił Zbrojnych.

Nie funkcjonowały u niego normy moralne, wybrał kierunek działania według własnego widzimisię. Wzywany wielokrotnie przez mjr Adama Stabrawę „Borowego”, Dowódcę 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK i Dowódcę IV Batalionu kpt. Juliana Zapalę „Lamparta” do podporządkowania się, na wezwania nie reagował. Doręczycielowi wezwań zagroził, że jeśli nie przestanie do niego z pismami z Dowództwa przychodzić, to go zastrzeli jak psa.

Do Dowództwa Pułku napływały skargi o dokuczliwej dla góralskiej wsi działalności watahy „Ognia” jak: zdejmowanie i zabieranie z młynów i tartaków, pracujących dla ludności wiejskiej, pasów transmisyjnych, rabunkach, nakładanie kontrybucji, pijatykach, rozbojach. Rozważano w Dowództwie myśl zaatakowania i rozbrojenia wata-

hy. „Borowy” wykonania pomysłu zaniechał, doprowadziłoby to do bratobójczej walki i ofiar w ludziach. „Ognia” pozostawiono w spadku, zarysowującej się na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, Władzy Ludowej, która w końcu stycznia 1945 r. utworzyła się i na Podhalu.

1945 r. dnia 19. I. gen. Okulicki „Niedźwiadek”, Komendant Główny AK, Armię rozwiązał. W wykonaniu tego rozkazu „Borowy” rozwiązał I PSP-AK, walczący na Podhalu.

Po wkroczeniu jednostek Armii Radzieckiej na Podhale, „Ogień” ze swoim uzbrojonym Oddziałem zszedł z Gorców do Nowego Targu i podporządkował się Władzy Ludowej. Pojechał do Lublina a stamtąd do Warszawy i tam zatwierdzono mu samowłańczy stopień porucznika i wydano dokument, z którym zgłosił się w Wojewódzkiej Komendzie MO i otrzymał nominację na Komendanta MO w Nowym Targu. Posterunki miejski i w okolicznych wioskach obsadził swoimi „partyzantami”. W tym czasie do Nowotarskich placówek MO i UB był przydzielony radziecki oficer NKWD, jako doradca (lejt. Kaczenko).

Posługując się posiadanym spisem, dokonywał on wspólnie z funkcjonariuszami UB, aresztowań Akowców. Z Nowego Targu byli pochyceni i osadzeni w areszcie m.in. Władysław Zagardowicz „Kukułka”, Franciszek Kieta „Limba”, Teofil Zubek „Wiewiórka”. W czasie przesłuchiwań żądano od nich ujawnienia miejsca pobytu oficerów, posługując się pseudonimami: „Borowy”, „Podkowa”, „Las”. Aresztowani podejrzewają w sporządzeniu spisu i wręczeniu go bolszewikowi – Józefa Kurasia. Spis był sporządzony w języku polskim i bolszewik miał trudności w odczytywaniu nazwisk i pseudonimów. Ksiądz Karabuła proboszcz i mgr Szoski burmistrz, wezwali Kurasia do opamiętania się i zaprzestania zdradzieckiego postępowania. Zagardowicz i Kieta byli aresztowani 2 lutego, poczym wywiezieni na Ural w rejon Swierdłowska. Kieta przepracował w kopalni węgla 22 miesiące, wrócił ze zniszczonym zdrowiem, jest obecnie na utrzymaniu Opieki Społecznej, a Zagardowicz pracował przy wyрубie lasu; we wrześniu zbiegł i wrócił do Nowego Targu.

Kuraś 11 kwietnia 1945 r. z milicjantami zdezerterował, porwał przy tym i uprowadził ze sobą Katza – Burzyńskiego, Żyda, szefa miejscowego UB. Wrócili w Gorce, na dobrze znane im ścieżki, i rozpoczęli zbrojną działalność, wymierzoną w organa Władzy Ludowej. Rozbijali Komitety PPR, Posterunki MO, mordowali ocalałych z Holokaustu Żydów, strzelali i zabijali napotkanych w Gorcach turystów, uznając ich za zwiadowców UB, egzekwowali nakładane przez „Ognia” kontrybucje.

„Łoza” łączniczka rozbrojonego Oddziału AK, w kwietniu przysłała pieszko z Rabki do Krakowa, odnalazła „Borowego” i jego zastępcę „Podkowę” na ul. Siemiradzkiego 2 w Domu Zdrowia (własność rodziny Sędzimirów) i doręczyła pismo od „Ognia”. Namawiał on „Borowego” do powrotu na Podhale i objęcie dowództwa, zobowiązał się do podporządkowania jego rozkazom. Odpowiedzi „Ogień” nie otrzymał, a „Borowy” i „Podkowa” zmienili kwaterę.

W kwietniu „Ogień” popełnił jedną z pierwszych zbrodni, licznych w późniejszym okresie swojej działalności. Wezwał do siebie przez gońca Zapalę, zamieszka-

tego w Koninie, brata Juliana Zapalę „Lamparta”, d-cy IV nowotarskiego batalionu PSP-AK. Franciszek Zapala zgłosił się u „Ognia” zabierając ze sobą blankiety zaświadczeń o nadanie Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami, podpisane in blanco przez „Borowego”. „Lampart” już nie żył, miał wpisać na zaświadczeniach pseudonimy swoich żołnierzy – partyzantów i im wręczyć, lecz tego uczynić nie zdążył, batalion był już rozwiązany. „Ogień” blankiety zabrał a Franciszka Zapalę zamordował. Do blankietów wpisał pseudonimy swoich podkomendnych i im zaświadczenia rozdał. Po upływie kilku lat niektórzy z tych „odznaczonych” usiłovali swoje zaświadczenia zweryfikować w Zarządzie Koła ZBOWiD w Nowym Targu.

„Ogień” posiadał notatnik, w którym zapisywał swoje decyzje i niektóre wydania, między innymi zanotował:

28 sierpnia 1945 r. zastrzelenie 4 Żydów w Maniowach,

24 października zastrzelenie B. w Zakopanem za kradzież pieniędzy zabranych na poczcie,

18 grudnia zastrzelenie handlarza złotem z Warszawy,

2 lutego 1946 r. Jana Lacha, członka PPR zastrzelono w Kluszkowcach,

10 marca wydał rozkaz zabicia mgr Misiaka, pracownika Urzędu Miejskiego w Rabce. Został zastrzelony we własnym mieszkaniu,

29 grudnia zastrzelono w Luboniu Wielkim człowieka, który był na wczasach,

3 maja ograbiono i zastrzelono koło Krościenka 12 osób obojga płci narodowości żydowskiej.

Spisz i Orawa z mieszaną ludnością polsko-słowacką były w okresie okupacji przyłączone do Słowacji. Wymienione regiony w czasie grasowania bandy „Ognia” ucierpiały szczególnie. Wieś Krempachy była ograbiana czterokrotnie. Wpadli w czasie odprawianego w kościele nabożeństwa i rozpoczęli rabunek. Podzieleni na grupy po 3-4 osoby, posługując się zanotowanymi numerami domów, napadali na zamożniejszych gospodarzy. U Jurkowskich zabrali dwie krowy i konia z wozem, kopali i bili, wymyślając od Słowaków.

U Jana Łukasza „Lorenca” zastrzelili w chlewie tucznika, zabrali konia z wozem, na który załadowali zdobycz.

Matce Jana Jurkowskiego „Symka” wyrwali z uszu i zabrali złote kolczyki.

Jana Pietraszka ograbili, zabrane rzeczy załadowali na wóz a jego samego zatrzymali, jako woźnicę. Miejscowa młodzież uzbroiła się w widły, zaatakowała rabusiów i Pietraszaka odbiła.

Innym razem ograbili mieszkańców Nowej Białej, uprowadzili Jana od Katryny. Zrozpaczonadługomężąposzukiwała, wierzyła, że żyje i wróci. Pewnego dnia podrzucono jej kartkę z informacją gdzie jest mąż. W Waksmundzkim lesie znaleziono grubo przykryte ściółką i gałęziami cztery trupy a wśród nich męża Katryny, wszyscy byli z Nowej Białej. Przy biciu w dzwony przywieziono zamordowanych na wozie do wsi, spotkała ich ludność Nowej Białej. Po tych napadach młodzież słowacka uchodziła na stałe do Słowacji.

Dnia 6-go czerwca banda ograła na Obidowej dyplomatów angielskich, wracających z Zakopanego do Warszawy.

23 lipca cytata z dziennika „Ognia”: „Doniesiono o harcerzu z Ochotnicy. Drużyna szybko wykonawcza. Powiesili, zerwał się, jeszcze raz.”

4 grudnia „Kontrybucja. Haburowa Katarzyna 500000 most.

Giżycka Maria 500.000 1. XII. zlikwidowano, Łapsze Niżne 150.000, Niedzica 100.000 24. XI. zlikwidowano, Kamin... 150.000 24. XI. (koniec cyt.)

Stan bandy od początku działania „Ogień” powiększał imiennymi powołaniami. Niektórzy po otrzymaniu wezwania opuszczali dom rodzinny i wyjeżdżali na Ziemię Odzyskaną. W lecie 1946 roku banda została podzielona na mniejsze działające w innym terenie.

W ciągu niespełna dwóch lat (kwiecień 1945 – luty 1947) banda wykonała około 350 akcji m.in. rozbiła 57 posterunków MO. Z rąk bandy „Ognia” poniosło śmierć według danych Min. Spr. Wewnętrznych 430 osób, w tym:

funkcjonariuszy Urz. Bezp.	- 76
„ MO	- 70
żołnierzy KBW i WP	- 45
członków PPR	- 28
żołnierzy radzieckich	- 27
Żydów	- 53
pozostałych	- 131

Należy tu wliczyć konfidentów i donosicieli UB, członków ORMÓ oraz zatrzymanych w pobliżu miejsc zakwaterowania band i podejrzanych o śledzenie. Podczas walk zginęło ponad 50 ludzi „Ognia”, ujęto około 150, aresztowano ponad 200 współpracowników.

Do najbardziej potwornych i ohydnych zbrodni popełnionych przez „Ognia” i jego ludzi należą:

- powieszenie w Ostrowsku 10.XII. 1946 r. na słupie telegraficznym ciężarnej Katarzyny Liberdy „Kościelnej” z d. Remiasz za to, że wobec sąsiadki nazwała „Ognia” bandytą,
- zgwałcenie Czubiakowej wezwanej z Waksmundu matki dwojga dzieci. Odprowadzający „Ogniwiec” również ją zgwałcił poczym zastrzelił.

U „Ognia” istniał patologiczny odbiegający od normy popęd płciowy. Wzywał imiennie do siebie w Gorce przez gońców kobiety, zmuszał do uległości a broniące się gwałcił.

Dnia 21. II. 1947 r. zaskoczył „Ognia” oddział KBW w Ostrowsku w zagrodzie Józefa Zagaty. Była tam przygotowana uczta, na którą „Ogień” przyszedł z kumplami i Hanka. Śledzący go osobnik po stwierdzeniu obecności „Ognia” we wsi, pojechał na rowerze do Waksmundu i przekazał wiadomość następnemu, który również na rowerze pojechał do Nowego Targu i zameldował o tym w UB.

Gdy przybyły na samochodach oddział KBW okrążył zagrodę Zagaty, „Ogień” z Hanką wyskoczyli z chaty i wpadli do sąsiedniej, wleźli po drabinie na strych i drabi-

nę wciągnęli za sobą. Bieg z chaty do chaty był jednak zauważony i ostatnia kryjówka „Ognia została szczelnie otoczona przez żołnierzy. Zagrożono mu, że jeżeli nie zejdzie na dół to zostanie spalony razem z chatą. Wówczas Hanka po drabinie zeszła, a na strychu padł pojedynczy strzał, „Ogień” strzelił sobie w głowę. Przewieziony do Nowego Targu zmarł w szpitalu. Po jego śmierci „Ogniówcy” korzystając z ogłoszonej przez Sejm 22. II. 1947 r. amnestii, masowo ujawnili się i zdali broń.

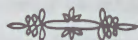
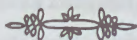
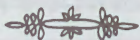
Skończyła się dla Podhala zhora grabieży, mordów, gwałtów i kontrybucji. Górale i kupcy odetchnęli z ulgą.

Taka prawda.

Żołnierze partyzanci 1Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, zrzeszeni w Związku Żołnierzy A.K. w Nowym Targu:

Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”	Jan Sral „Krasny”
W. Sowa „Celiński – Dunin”	Bronisław Wielkiewicz „Skok”
Władysław Zagardowicz „Kukułka”	Jan Kacwin „Juhas”
Franciszek Kieta „Limba”	Tadeusz Czubernat „Płomien”

Nowy Targ, 16 marca 1990 r.



Archiwum Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu, stopnie wojskowe z czasu wojny.

1. Zastępca dowódcy 1 psp AK rotmistrz Włodzimierz Budarkiewicz – „Podkowa” – wcześniej oddział „Lamparta”;
2. Podchorąży Władysław Sowa – „Caliński”, „Dunin” – początkowo III Batalion Gorlicki, później komendant oddziału specjalnego Obwodu Limanowa,
3. Strzelec Władysław Zagardowicz – „Kukułka” – początkowo oddział „Lamparta”, później w 1 psp AK, oddział do zadań specjalnych,
4. Kapral Jan Sral – „Krasny” – początkowo oddziały „Lecha”, „Zawiszy”, w 1 psp AK oddział ochrony dowództwa,
5. Strzelec Bronisław Wielkiewicz – „Skok” – początkowo oddział „Lamparta”, później 1 psp AK, oddział specjalny,
6. Łącznik Jan Kacwin – „Juhas” – początkowo oddział „Zawiszy”, później „Lamparta”,
7. Strzelec Franciszek Kieta – „Limba” – oddział „Lamparta”,
8. Strzelec Tadeusz Czubernat – „Płomień” – początkowo oddział „Lamparta”, później oddział specjalny 1 psp AK.

"OGIEŃ" - WATROSKA PODHOLAŃSKA

W okresie powojennym ukazały się w drugim obiegu publikacje pozytywnie oceniające postępczą działalność zbrojną na podhal Józefa Kuraśa "Ognia".

Dodatkowo opisano jego wyczyny w walce z oddziałami KBW, brońcami narzuconej nam władzy, nie wspomniano natomiast o zbrodniach popełnionych przez "Ognia" i na jego rozkaz.

Kuraś wstąpił do oddziału partyzanckiego AK, dowodzonego przez porucznika Władysława Bzyczykę "Lecha" w Gorcach w połowie 1945 roku. "Lech" przyjął od niego przysięgę, nadał pseudonim "Orzeł", mianował swoim zastępcą. Wkrótce, na skutek nieszczęśliwego wypadku, "Lech" zginął i na jego miejsce przybył por. Krzysztof Wleczkowski "Zawisza", przyślany przez Okręg w Krakowie.

Gestapo dowiedziało się, że Kuraś jest w partyzantce, toteż zamieściło się na jego rodzinie. Dnia 29.VI.1943 r. zamordowano w Wąskamuzie jego ojca, żonę i 1,5 rocznego synka, dom spalono. Przed nastaniem zimy 1943/44 partyzanci Oddziału "Wilki", bo taki kryptonim posiadali, przenieśli się z Kudźonia na Czerwony Grób i tam nad potokiem zbudowali dwie ziemianki. Przed Bożym Narodzeniem Ernest "Sławek" i Helena "Sława" Durkelcowie, kierujący schroniskiem na Lubaniu, zaprosili "Zawiszę" z kilku partyzantami do siebie na "wieczór wigilijny". W oddziale służył ich syn Bolesław "Sławek". Przed odejściem "Zawisza" wydał "Ogniewi", bo taki kolejny pseudonim Kuraś posiadał, rozkaz pozostawania z oddziałem w ziemiankach do jego powrotu, żywność partyzanci mieli. "Ogień" rozkazu nie wykonał, poszedł z częścią Oddziału -26.XII.- do Ochotnicy na zabójstwo. O święcie w dniu następnym wrócili do ziemianek i przystąpili do czyszczenia broni. W ślad za nimi przyszedł oddział zandarmów.

i partyzantów zaatakował; ubezpieczenie nie funkcjonowało. "Ogień" żadnego rozkazu do samoobrony nie wydał, otworzył drzwi, wystrzelił z pistoletu i znikł. Dowództwo nad Oddziałem objął "Krasny", kosaż "Krukowi" z rkm-em wyskoczył z ziemianki na lewo wzdłuż potoku i ostrzelał napastników, pozym tam z resztą partyzantów wybiegł. "Szpak" chory na zapalenie stawów nie mógł dotrzeć do nich i popełnił granatem samobójstwo, a "Wiatr" trafiony śmiertelnie upadł pod gwierkiem. Oddział "Wilk" chwilowo rozprószył się, część partyzantów udała się do schroniska w jednej z boczek. "Zawisza" większą grupę po pewnym czasie zebrał w schronisku na Lubeniu. Z partyzantami, których "Zawisza" zebrał, zaatakował i rozbił posterunek w Opatowicy Dolnej. Granatowi policjanci poddali się, a komendant sanitarna Kuntze, broniącego się na piętrze, zabito.

Nie dotarzył do Oddziału "Ogień", sgrupował koło siebie kilku partyzantów i odtąd do końca okupacji podhala oddział ten nieco powiększony stanowił samodzielny nikomu nie podlegającą jednostkę, nie uznawał nad sobą żadnej zwierzchności, unikał spotkań z dowódcami i oddziałami AK. Rozbrat z "Zawiszą" nie wynikał z rzekomej odmienności poglądów politycznych, jak to skomentowali po wojnie niektórzy autorzy publikacji. Śniąc twardego charakter swojego poprzedniego dowódcy, "Ogień" obawiał się odpowiedzialności za niewykonanie rozkazu, opuszczenie 26.XII. z częścią oddziału ziemianek i udanie się na zabawę, dopuszczenie do zaskoczenia i rozproszenia oddziału, śmierci dwóch partyzantów i zniszczenia ziemianek. "Ogień" był kapralem rezerwy, odbył służbę czynną w pułku piechoty i ukończył szkołę podoficerską, wiedział jakie konsekwencje ma prawo oficer przełożony wyciągnąć wobec podkomendnego w okresie wojny za niewykonanie rozkazu.

Nie dołączył do Oddziału więc został uznany za dezertera, co zrobił świadomie. Swoje poglądy polityczne prezentował w zależności od aktualnej sytuacji korzystnej dla siebie. Nie przebiegając w środ-
kach włącznie do krwawego rozboju, zdobywał "dułki" (pieniądze),
do bankructwa życiowego w 1947 r. przedstawił się jako członek:

Konfederacji Tatrzańskiej,

Armii Krajowej,

Batalionu Chłopskiego,

Ludowej Służby Bezpieczeństwa,

Polskiej Partii Robotniczej,

Milicji Obywatelskiej

i w końcu Narodowych Sił Zbrojnych.

Nie funkcjonowały u niego normy moralne, wybrał kierunek dzia-
nia według własnego widzimisię. Wyzwany wielokrotnie przez mjr. Józ-
ma Stębrwę "Borowego", Dowódcę 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK
i Dowódcę IV Batalionu kpt. Juliana Zaputę "Lamparta" do podporząd-
kowania się, na wezwania nie reagował. Doręczycielowi wezwań za-
groził, że jeśli nie przestanie do niego z listami z Dowództwa
przychodzić, to go zastrzeli jak psa.

Do Dowództwa Pułku napływały skargi o dokuczliwej dla góralskiej
wsi działalności watahy "Ognia" jak: zdejmowanie i zabieranie
z młynów i tartaków, pracujących dla ludności wiejskiej, pasów
transmisyjnych, rabunkach, nakładanie kontrybucji, pijatykach, roz-
bojach. Rozważano w Dowództwie myśl zastawkowanie i rozbrojenie
watahy. "Borowy" wykonanie pomysłu zeniczeń, doprowadziłoby to
do bratobójczej walki i ofiar ludzkich. "Ognia" pozostawiono
w spokoju, zarysowującej się na wschodnich rubieżach Rzeczypospoli-
tej, Władzy Ludowej, które w końcu stycznia 1945 r. utworzyły się
i na Podhalu.

1945. Dnia 19. I. gen. Okulicki "Niedźwiadek", Komendant Główny AK, Armię rozwiązał. W wykonaniu tego rozkazu "Berowy" rozwiązał 1 PBP-AK, walczący na Podhalu.

Po wkroczeniu jednostek Armii Radzieckiej na Podhale, "Ogień" ze swoim uzbrojonym Oddziałem wszedł z Gorców do Nowego Targu i podporządkował się Władzy Ludowej. Pojechał do Lublina a stamtąd do Warszawy i tam stwierdzono mu samowolaczy stopień porucznika i wydano dokument, z którym zgłosił się w Wojewódzkiej Komendzie MO i otrzymał nominację na Komendanta MO w Nowym Targu. Posterunki miejskie i w okolicznych wioskach obsadził swoimi "partyzantami". W tym czasie do Nowotarskich placówek MO i UB był przydzielony radziecki oficer NKWD jako doradca. (kpt. Kaczynski)

Posługując się posiadanym spisem, dokonywał on wspólnie z funkcjonariuszami UB, aresztowań Akowców. Z Nowego Targu byli pochyceni i osadzeni w areszcie m.in. Władysław Zagardowicz "Kukułka", Franciszek Kieta "Limba", Teofil Zubek "Wiewiórka". W czasie przesłuchania żądano od nich ujawnienia miejsca pobytu oficerów, posługując się pseudonimami: "Berowy", "Podkowa", "Lan". Aresztowani podejrzewają w sporządzeniu spisu i wróceniu go bolszewikowi-Józefa Kurasia. Spis był sporządzony w języku polskim i bolszewik miał trudności w odczytaniu nazwisk i pseudonimów. Ksiądz Karabela proboszcz i mgr Szoski burmistrz, wezwali Kurasia do opamiętania się i zaprzestania zdradzieckiego postępowania. Zagardowicz i Kieta byli aresztowani 2 lutego, po czym wywiezieni na Ural w rejon Sierdłowska. Kieta pracował w kopalni węgla ~~na miedzi~~, ~~przebiegł w szlacheckim mundurze~~, jest obecnie na utrzymaniu Opieki Społecznej a Zagardowicz pracował przy wyrobie lasu; we wrześniu zbiegł i wrócił do Nowego Targu.

Kurs 11 kwietnia 1945 r. z milicjantami zdeserterował, porwał

pracy tym i uprowadził ze sobą Katsa - Burayńskiego, żyda, szefa miejscowego UB. Wrócili w Górze, na dobre im znane ścieżki, i rozpoczęli sbrojną działalność, wymierzoną w organa Władzy Ludowej. Rozbijali Komitety PPR, Posterunki MO, mordowali osobliwych i Kółka Żydów, strzelali i zabijali napotkanych w Górach turystów, usnając ich ze świadków UB, egzekwowali nakładane przez "Ognis" kentrybucje.

"Łose" łączniczka rozwiązanego Oddziału AK, w kwietniu przysłała pismo z Rabki do Krakowa, odnalazła "Borowego" i jego następcę "Podkowę" na ul. Siemiradzkiego 2 w Domu Zdrowia (wówczas rodziny Sędzimirów) i doręczyła pismo od "Ognis". Namawiała on "Borowego" do powrotu na Podhale i objęcie dowództwa, zobowiązała się do podporządkowania jego rozkazom. Odpowiedzi "Ognis" nie otrzymał, a "Borowy" i "Podkowa" zmienili kwatery.

W kwietniu "Ognis" popełnił jedną z pierwszych zbrodni, liczących w późniejszym okresie swojej działalności. Wszedł do siebie przez gąsiec Zepkę, zamieszkałego w Kaninie, brata Juliusza Zepki "Lamperta", 4-cy IV nowotarskiego batalionu PSP-AK. Franciszek Zepka zgłosił się u "Ognis" zabierając ze sobą blankiety świadczące o nadaniu Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami, podpisane im blance przez "Borowego". "Lampert" już nie żył, miał wpisać na świadectwach pseudonimy swoich żołnierzy - partyzantów i im wręczyć lecz tego uczynić nie zdążył, batalion był już rozwiązany. "Ognis" blankiety zabrał a Franciszka Zepkę zamordował. Do blankietów wpisał pseudonimy swoich podkomendnych i im świadectwa rozdął. Po upływie kilku lat niektórzy z tych "odznaczonych" usiłowali swoje świadectwa zweryfikować w Zarządzie Koła ZBOWIS w Nowym Targu.

"Ogień" posiadał notatnik, w którym zapisywał swoje decyzje i niektóre wydarzenia, między innymi zastrzeleni:
28 sierpnia 1945 r. zastrzelenie 4 żydów w Maniowach,
24 października zastrzelenie B. w Zakopanem na kredniach pieniędzy zebranych na poczcie,
18 grudnia zastrzelenie handlarza słotem z Wieruszki,
2 lutego 1946 r. Jana Lecha, osteka PFR zastrzelono w Klimankowcach
10 marca wydał rozkaz zabicia mgr Mialicko, pracownika Urzędu Miejskiego w Rabce. Został zastrzelony we własnym mieszkaniu,
29 grudnia zastrzelono w Lubaniu Wielkim ostewicki, który był na wozach,
3 maja ograbiono i zastrzelono kote Krocienko 12 osób obcego płci narodowości żydowskiej.

Spis i Grupa z mieszana ludnością polską - słowacką byli w okresie okupacji przykryci de Słowacji. Wymienione rodziny w czasie grassowania bandy "Ogień" ucierpiły szczególnie. Wład Krampechy były ograbione czterokrotnie. Wpadli w czasie odprawianego w kościele szablastus i rozpoznał zabunk. Podzielni na grupy po 3 - 4 osoby, posługując się samostawnymi muszketami, napaдали na samotniejszych gospodarzy. U Jurkowskich zabrali dwie krowy i konia z wozem, kopali i bili, wysyłając od Słowaków.

U Jana Lukasa "Lorensa" zastrzelili w chlewie tucznika, zabrali konia z wozem, na który zabrali ścierze.

Matce Jana Jurkowskiego "Bynka" wyrwali z uszu i zabrali słotko kolczyki.

Jana Pietraszko ograbili, zabrane rzeczy zabrali na wód z jego samego strzelił jako wodnicę. Miejscowe młodzież ustroiła się w wiody, zaatakowała zabunków i Pietraszko zabiła.

Innym razem ograbili mieszkańców Nowej Białej, uprowadzili Janę od Ketryny. Zrozpaczoną długą nocą poszukiwała, wierzyła, że żyje i wróci. Pewnego dnia podruczone jej kartkę z informacją gdzie jest ona. W Wokamundskim lesie znalazł się grube przykryte śniegiem i gałęziami estery trupy a wśród nich była Ketryna, wcześniej byli z Nowej Białej. Pray bicia w dawany przywieszono zamordowanych na wosie do wai, spotkanie ich luźniak Nowej Białej. Po tych wypadkach młodzież słowecka uchodziła na stałe do Słowacji.

Dnia 6-go czerwca banda ograła na Obidowej dyplomatów angielskich, wracających z Szekopenage do Warszawy.

Cytat z "Wzrostem Ognia"

25 lipca "Deniesione o heroizmu z Ochotnicy. Brutalne szybki wykonawstwo. Powiesili, seksualnie, jeszcze raz".

4 grudnia "Kontrybucja. Nabawowe Ketryny 300000 most.

Giayka Maria 500.000 1.XII. zlikwidowane, Leposs Niama 150.000, Niedzica 100.000 24.XI. zlikwidowane, Kamin... 150.000 24.XI. *(Kominu cyt.)*

Stan bandy od początku działania "Ognia" powiększał imiennymi powołaniami. Niektórzy po otrzymaniu wezwania opuszczali dom rodzinny i wyjeżdżali na Ziemię Odysyjską. W lecie 1946 roku banda spotęła podzielną na mniejsze działające w innych terenach.

W ciągu niespełna dwóch lat (kwiecień 1945 - luty 1947) banda wykonała około 350 akcji m.in. rozbiła 57 posterunków MO. Z rek bandy "Ognia" poniosła śmierć według danych Min.Spr.Wewnętrznych 430 osób, w tym:

funkcjonariuszy Urz. Bezp. -	76
" MO -	70
żołnierzy KBW i WP -	45
osobników PIR	28
żołnierzy radzieckich -	27
żydów -	53
pozostałych	131

Należą tu wliczyć konfidentów i donosicieli UB, członków ORMO oraz zatrzymanych w pobliżu miejsc zakwaterowania band i podejrzanych o śledzenie. Podczas walk zginęło ponad 50 ludzi "Ognia", ujęte oko 150, aresztowane ponad 200 współpracowników.

Do najbardziej potwornych i okrutnych zbrodni popełnionych przez "Ognia" i jego ludzi należą:

- powieszenie w Ostrońsku 10.XII.1946 r. na słupie telegraficznym ciężarnej Katarzyny ^{Libarda} "Kocielińskiej" z d. Remiasz za to, że wobec sąsiadki nawiązała "Ognia" bandytę,
- zgwałcenie ^{Czubiakows} wzwanej z Waksmanda matki dwójga dzieci.

Odprowadzający "Ogniolec" również ją zgwałcił poczym zastrzelił.

U "Ognia" istniał patologiczny odstępstwa od normy popęd płciowy. Wzwyż iłennie do siebie w Garce przez gonców kobiety, zmuszał do uległości a broniące się gwałcił.

Dnia 21.II.1947 r. zaskoczył "Ognia" oddział KBW w Ostrońsku w zagrodzie Józefa Zagaty. Była tam przygotowana ucieka na którą "Ognia" przyszedł z kumpłami i Henką. Śledzący go osobnik po stwierdzeniu obecności "Ognia" we wsi, pojechał na rowerze do Waksmanda i przekazał wiadomość następnemu, który również na rowerze pojechał do Nowego Targu i zameldował o tym w UB.

Gdy przybyły na samochodach oddział MBP okrążył zagrodę Zagaty, "Ognia" z Henką wyskoczyli z chaty i wpadli do sąsiedniej, wleśli po drabinie na strych i drabinę wciągnęli za sobą. Bieg z chaty do chaty był jednak zauważony i ostatnia kryjówka "Ognia" została szczególnie ostrożnie przeszukana przez żołnierzy. Zagrożono mu, że jeżeli nie zejdziesz na dół to zostanie spalony razem z chatą. Wówczas Henka po drabinie seszła, a na strychu padł pojedynczy strzał, "Ognia" strzelił sobie w głowę. Przewieziony do Nowego Targu zmarł w szpitalu. Po jego śmierci "Ogniołacy" korzystając z ogłoszonej przez Sejm

22.II.1947 r. smęcił, nocowo ujawnili się i zdali broń.

Skoczyła się dla Podhala smoro grabiały, mordów, gwałtów i kontrybucji. Górska i kupcy osetchnęli z ulgą.

Taka prawda.

Żołnierze partyzanci 1 Pułku Strzelców Podhalańskich

Armii Krajowej, zrzeszeni w Związku Żołnierzy A.K. w Nowym Targu:

Włodzimierz Budarkiewicz "Podkowa"

Jan Szal "Krasny"

Włodzimierz Budarkiewicz
.....
"Podkowa"

Jan Szal "Krasny"
.....

M. Sowa "Celiński - Dunin"

Bronisław Wielkiewicz "Skok"

M. Sowa "Celiński - Dunin"
.....
"Celiński - Dunin"

Bronisław Wielkiewicz "Skok"
.....
"Skok"

Władysław Zagrodzki "Kukułka"

Jan Kocwin "Jubeł"

Władysław Zagrodzki "Kukułka"
.....
"Kukułka"

Jan Kocwin "Jubeł"
.....
"Jubeł"

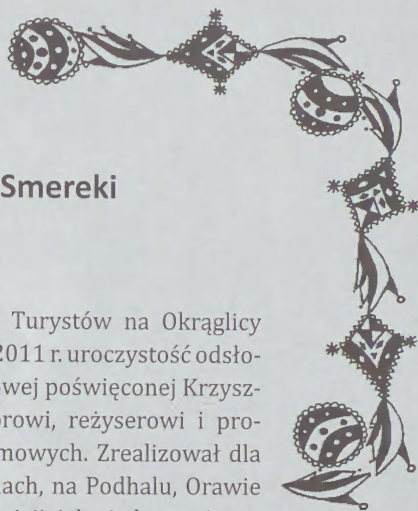
Franciszek Kieta "Linba"

Tadeusz Czubernat "Płoniec"

Franciszek Kieta "Linba"
.....
"Linba"

Tadeusz Czubernat "Płoniec"
.....
"Płoniec"

Nowy Targ, 16 marca 1990 r.



Pamiątkowa tablica Krzysztofa Smereki

W Kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów na Okrąglicy w Paśmie Policy odbyła się 2 października 2011 r. uroczystość odsłonięcia i pobłogosławienia tablicy pamiątkowej poświęconej Krzysztofowi Smerce, dziennikarzowi, redaktorowi, reżyserowi i producentowi programów telewizyjnych i filmowych. Zrealizował dla telewizji kilkanaście programów w Pieninach, na Podhalu, Orawie i Spiszu. Na fali zmian ustrojowych w telewizji, jako jeden z pierwszych stał się niezależnym producentem realizującym programy telewizyjne.

Był właścicielem, wydawcą i redaktorem naczelnym gazety medialnej „ZEWPRESS”. Stworzył telewizję internetową Silesiaheritage.tv, współpracował na końcu z TV Silesia. Człowiek, który nie rozstawał się z kamerą, patrzył na świat przez jej pryzmat.

Idealnie wpisał się w świat ludzi gór, otwartych, twórczych i konsekwentnych. Z nimi i dla nich realizował programy, które zapisały się w historii, dzięki temu nie przeminą, jak i on sam.

Urzekły go łąki pienińskie i świat motyli, od których nie można go było oderwać, zatracać się filmując. Współpracował z Ośrodkiem KTG w Pieninach, planował i realizował programy korzystając z jego zasobów, znajomości terenu i ludzi. Żył intensywnie, w biegu i tak też odszedł 7 sierpnia 2009 roku w Wiedniu, w wieku zaledwie 62 lat.

Nowa tablica pamiątkowa jest 28 z kolei, która znalazła się w kaplicy poświęconej pamięci tych, którzy się minęli. W sumie upamiętnionych na nich jest 56 osób, otoczonych wspólną modlitwą. Tablicę Krzysztofa Smereki wykonał Andrzej Maria Witkowski z Krakowa, a całość organizacyjnie przygotował Tadeusz Kuba Kochański, opiekun kaplicy. Na uroczystości przybyła żona Elżbieta i syn Piotr, przyjaciele i towarzysze jego wędrówek z kamerą.

Mszę świętą odprawił i tablicę pobłogosławił ks. prof. Maciej Ostrowski, duszpasterz turystów i pielgrzymów archidiecezji krakowskiej, prorektor Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, szafarzem podczas mszy był Kazimierz



Odsłonięcia tablicy dokonała żona Elżbieta

Synowski, prezes krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które po raz 57 zorganizowało zlot turystów górskich na Hali Krupowej, kończącego sezon. Nastroju dodała śpiewając Agnieszka Lech.

Kaplica na Okragłicy stoi tuż przy szlaku ostatniej wycieczki górskiej ks. kardynała Karola Wojtyły odbytej 8 września 1978 r., na pięć tygodni przed wyborem na następcę św. Piotra. Trasę od Skawicy przez Policę na Przełęcz Lipnicką odbył w towarzystwie ks. prof. Tadeusza Stycznia z KUL i ks. Stanisława Dziwisza.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor



Czy żal mi...

Czy żal mi życia, co mija,
Tak szybko umyka czas,
Czy żal młodości dni jasnych,
Danych nam tylko raz;

Czy żal mi marzeń skrzydlatych,
Ogromu serca radości,
Czy żal tych tęsknot szalonych,
O wielkiej, jedynej miłości;

Czy żal mi wreszcie Twych oczu,
Tak dobrych, czułych, kochanych,
Pieszczot Twych dłoni gorących,
Co w sercu na zawsze zostaną;

Siedzę w zadumie, samotna,
Hen, w czasie dal zapatrzona,
Chciałabym przywrócić marzenia,
Zatrzymać je w swoich ramionach!

Teresa Zajewska
Gdańsk

Przewodnik z wyobraźnią

Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej prowadzi Barbara Węglarz, czyni to już po raz trzeci w takiej formie i za każdym razem... lepiej! Autorka jest etnografem, z zamiłowania historykiem Szczawnicy.

Podział przewodnika jest w zasadzie prosty, autorka opisuje jak to dawniej bywało, dwie Szczawnice – Wyżną i Niżną oraz Ruś Szlachtowską, czyli cztery wioski: Szlachtową, Jaworki, Białą i Czarną Wodę, które w rzeczywistości do 1950 roku zasiedlała rdzenna ludność pochodzenia ruskiego, wyznania greckokatolickiego.

Dużo miejsca poświęciła autorka rodom związanym z uzdrowiskiem, do opisanych w poprzednich wydaniach Szalayów, dopisała biogramy Stadnickich, Kołaczekowskich i szkic o rodach góralskich. Niedawno powstały „Szlak godeł szalayowskich” wymusił niejako na autorce napisanie osobnego eseju o drewnianych tablicach z godłami, które są wyjątkową i jedyną w swoim rodzaju atrakcją turystyczną. Dobrze się stało, że przy tej okazji autorka zwraca uwagę czytelnikowi na chałupy gazdów szczawnickich, które ze względu na zwartą zagrodę, domostwa sąsiadujące blisko z zabudowaniami gospodarczymi, kryte gontem, budowane z płazów jodłowych, należałoby już objąć ochroną konserwatorską, bo może się okazać w niedługim czasie, że osobliwością pozostaną jedynie drewniane tablice, rodzaj szyldów z nazwą i malowidłem, które to sami górale zwą godłami.

Jakże ciekawym uzupełnieniem rozdziału poświęconego, jak to dawniej do Szczawnic podróżowano jest opisanie garderoby gościa kąpielowego. Czyta się z ogromnym zainteresowaniem! Choćby po tym jednym opisie życia w dawnym źródle można zdać sobie sprawę, jaką drogę przeszliśmy, nawet w tej dziedzinie. Z tej też przyczyny nie można opuścić rozdziału mówiącego o życiu kulturalnym, a wiadomo przecież, że przyjeżdżając do źródła leczono nie tylko ciało, także duszę. Sam właściciel Józef Szalay zachęcał artystów i ludzi pióra do pobytu w uzdrowisku, co dodawało wizerunkowi dodatkowego kolorytu.

W rozdziale o Rusi Szlachtowskiej dodany został wykaz parochów w parafii Szlachtowa i Jaworki za lata 1769-1947 oraz faktycznie mało znany wątek o szlachtowskim pochodzeniu ks. Ludwika Ruczki, zwanego przez powstańców styczniowych, zesłanych na katorgę – „Ojcem Sybiraków”. Trudno określić ilu zesłańców





PRZEWODNIK
SPACERKIEM
PO STAREJ SZCZAWNICY
I RUSI SZLACHTOWSKIEJ
 BARBARA ALINA WĘGLARZ

miejscowa ludność paraduje w cuchach podhalańskich, portkach ochotnickich, gorsetach tyłmanowskich. Przypadkowy turysta będzie miał nie lada kłopot z określeniem, do jakiej grupy etnograficznej trafił, poczuje się jakby znalazł się na Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku”. A dlaczego tak się stało? Trzeba sięgnąć do literatury, dla nie mających czasu, informacje podane przez autorkę muszą wystarczyć.

Przewodnik opatrzony został nieodzownym indeksem osób i obiektów oraz wykazem podstawowej literatury. Zachęca do spaceru po zdroju i Rusi Szlachtowskiej, napisany został z dużą wyobraźnią.

Ryszard M. Remiszewski
 Gliwice

Barbara Alina Węglarz: Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2011, wyd. III poprawione i rozszerzone, s. 250, il. kolor.



wróciło z niewoli dzięki staraniom ks. Ruczki. Na podstawie zachowanych archiwaliów można sądzić, że było ich kilkuset. W połowie 1867 r. nie było już więźnia z Galicji, w sprawie którego nie podjął interwencji, prócz tego rozwinął akcję pomocy finansowej dla więźniów i powracających z zesłania. Swą działalność uważał za powinność Polaka i kapłana, w testamencie prosił, aby odpowiednim insertem w „Czasie” zaprosić Sybiraków na jego pogrzeb. „Może, który przybędzie” – napisał. Przybyło ich wielu, pochylając się nad grobem i dziękując. Wdzięczność się należy autorce za przywrócenie pamięci ks. Ludwika Ruczki, urodzonego w Szlachtowej 16 września 1814 roku.

Ruś Szlachtowska to dziwne miejsce, przyznaję rację autorce, „gdzie podczas uroczystości

Drewniany kościół św. Anny

Kościół św. Anny w Nowym Targu jest kolejnym w serii drewnianych świątyń Podhala opracowanym przez prof. Andrzeja Skorupę i Rafała Monitę. Kościół wybudowany został, jak głosi legenda, za pieniądze pochodzące z rozboju. Nawróceni zbrojnicy, odmieniając swoje życie, ufundowali świątynię z zamiarem przebłagania Boga za zbrodnie.

Pierwszą wiadomość o kościele zawiera wizytacja ks. Krzysztofa Kazimierskiego z 1596 r., obszerniejszy opis pozostawił kolejny wizytator ks. Jan Januszowski, archidiakon sądecki w 1608 r.

Dokumentację zdjęciową świątyni w wykonaniu Rafała Monity doskonale uzupełnia tekst Andrzeja Skorupy, oddaje piękno wystroju wnętrza, tak przecież niewielkiego, sama nawa ma trochę ponad 7 m długości, a wysokość korpusu mierzona do kalenicy dachu nie przekracza 13 m.

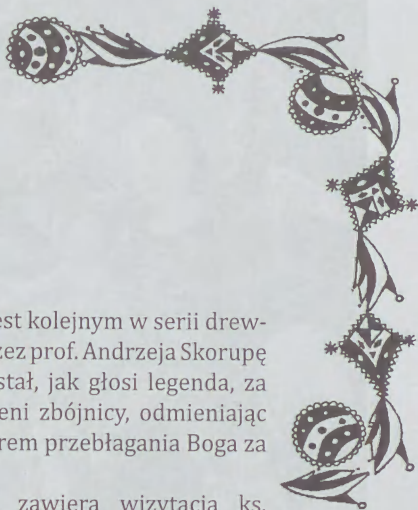
W ołtarzu głównym szczególnie zwraca uwagę obraz Rodzina Marii nieznanego autora z 1516 roku. Obrazy Rodziny Marii są często spotykane w Małopolsce, najbliższy znajduje się w nieodległej Harklowej.

Bardzo dobrym pomysłem było ukazanie ołtarza głównego oraz obrazu Rodzina Marii przed konserwacją. Uwidoczniła ogrom pracy wykonanej przez konserwatorów w latach 1998-2001, kiedy to zespół kierowany przez Józefa Kucabę i Marka Hapka, dokonał gruntownej restauracji kościoła. Inicjatorem prac był ówczesny proboszcz parafii św. Katarzyny, ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk.

Podczas konserwacji odsłonięto kilka warstw polichromii, najstarsza z nich pokrywa boczne powierzchnie zaskrzypień. Ta, zapewne XVII-wieczna polichromia, zachowała się dzięki temu, że została zasłonięta na skutek obniżenia sklepienia nawy podczas jednego z remontów kościoła.

Dwie sceny z północnej ściany nawy zawsze przyciągają uwagę zwiedzających. Jedna, wyraźnie nawiązująca do legendy o powstaniu świątyni, pokazuje grupę ojców cystersów i skruszonych rozbójników z obrazem i workiem pieniędzy z podpisem „Początki budowy tegoż kościoła”. Druga przedstawia nawrócenie św. Pawła. Szawel z Tarsu, późniejszy św. Paweł Apostoł, rażony światłością z nieba spada z konia.

W interesujący sposób wydawca wykorzystał wewnętrzne strony okładki. Na przedniej reprodukuje zapis wizytacji z roku 1608 ks. Janusza Januszowskiego,





w tylnej rzut poziomy wg Mariana Korneckiego i widok kościoła z ok. 1890 rysowany przez W. Eljasza. Do książki dodano reprodukowany dokument odnowienia kościoła z 26 lipca 1903 r.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Nowy Targ. Drewniany kościół św. Anny, Andrzej Skorupa – tekst, Rafał Monita – zdjęcia, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2011, s. 56, il. kolor



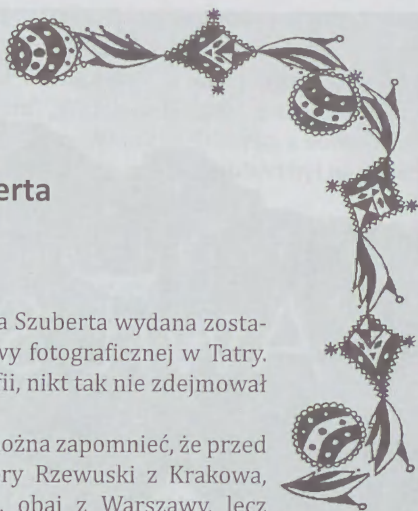
Spojrzenie na Tatry Avita Szuberta

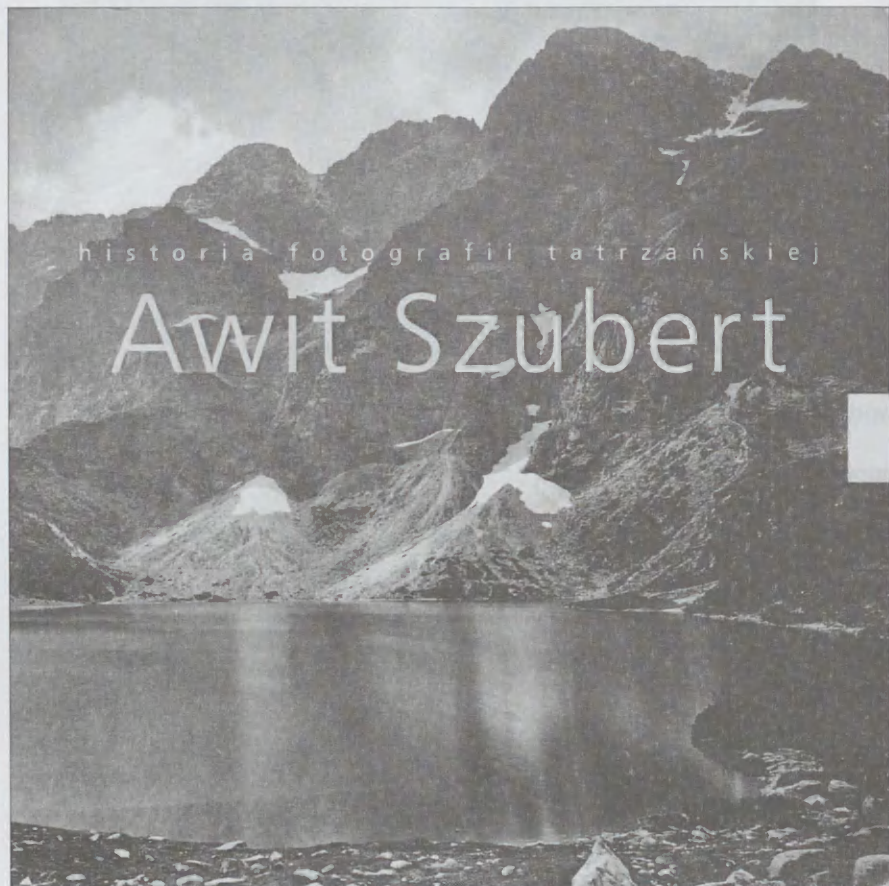
Historia fotografii tatrzańskiej Avita Szuberta wydana została w 140. rocznicę jego pierwszej wyprawy fotograficznej w Tatry. W ocenie powszechnej i znawców fotografii, nikt tak nie zdejmował widoków tatrzańskich i pienińskich.

Wspominając dorobek artysty nie można zapomnieć, że przed nim w Tatrach widoki zdejmovali: Walery Rzewuski z Krakowa, Marcin Olszyński i Meletius Dutkiewicz, obaj z Warszawy, lecz w większości nie zachowały się ich klisze i odbitki. Widoki Rzewuskiego zreprodukowane zostały w formie zaledwie siedmiu drzeworytów w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1860 r. i kolejnych osiem w latach późniejszych, jeszcze gorzej sytuacja wyglądała z warszawskimi fotografikami. Historia odnotowała ich udział, ale z udokumentowaniem dorobku było równie źle, np. w czasopiśmie „Kłosa” znajdujemy zaledwie dwa drzeworyty wykonane na podstawie fotografii Marcina Olszyńskiego.

Z początkiem lat 70. XIX wieku widoki tatrzańskie zdejmovali tylko trzech fotograficy, których zdjęcia ukazywały się w formie tek lub albumów. Pierwszym był Hermann Wilhelm Vogel z Berlina, zaproszony do Zakopanego przez Ludwika Eichborna. Dzięki Voglowi mamy najstarsze ujęcia Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów Polskich. Pozostali dwaj fotograficy to Karol Divald z Preszowa i właśnie Avit Szubert. Divald zachęcony przez Węgierskie Towarzystwo Karpackie wydawał albumy i teki widoków tatrzańskich.

Avit Szubert początkowo przyjeżdżał do Szczawnicy, korzystając z zaproszenia Władysława Szalaya, syna właściciela uzdrowiska. W latach 1865-1866 fotografował w plenerze gości i kuracjuszy, by po latach otworzyć w 1882 filię krakowskiego zakładu w Dworku Gościennym w Szczawnicy. W Pieniny i Tatry ruszał z całym wyposażeniem: szklanymi płytami, chemikaliami i aparatem studyjnym na klisze dużego formatu oraz z własną ciemnią. W góry szedł z przewodnikiem i tragarzami. Mozolna to była praca, samodzielnie przygotowywał klisze, nakładał materiał światłoczuły, a po naświetleniu wywoływał klisze w ciemni, spiesząc się by emulsja nie wyschła. Pierwsze jego widoki z Karpat, jako drzeworytnicze reprodukcje ukazały się w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1872-1873, wśród siedmiu drzeworytów dwa poświęcone były Pieninom, w tym znane ujęcie „Siodełka w Pieninach”.





W szczegółach o historii fotografii tatrzańskiej pisze Wiesław Siarzewski w swojej książce, do której odsyłam, dodam bardzo pożytecznej, interesująco napisanej i zilustrowanej doskonałymi, niepowtarzalnymi fotografiami, które dzisiaj są materiałem dokumentacyjnym o walorach źródłowych. Rzadko przy okazji omawiania i recenzowania książki ocenia się pracę jej redaktora, tu warto. Każdy z jej detali został - na miarę możliwości - dopracowany przez Zbigniewa Ładygina. Z przyjemnością bierze się do ręki tak zredagowaną książkę. Wśród reprodukowanych fotografii Avita Szuberta są i Zbigniewa Ładygina, na samym początku otwiera zdjęcie z dziedzińcem zamku „Dunajec” w Niedzicy, które pozwala zestawić współczesny widok kaplicy z ujęciem z ok. 1878 r.

W widokach Szuberta odnajdujemy duszę malarza pejzażysty ukształtowaną w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i w rzymskiej pracowni Karla Heinricha

Drebera, wystarczy popatrzeć na takie ujęcia jak: „Drogi do Zakopanego”, „Doliny Kościeliskiej za kapliczką”, „Szałas w Dolinie Stawów Gąsienicowych”, „Bramy w dolinie za Bramką”, „Widok na Giewont z Krupówek w Zakopanem”, „Giewont z Boczniana”, „Hotel nad Szczyrbskim Jeziorem”, „Widok na Łomnicę z drogi do Jaskiń Bielskich”, „Widok na Tatry od Białej Spiskiej” czy „Widok na Koszystą z nowej drogi do Morskiego Oka”. Trudno oderwać się od takich kompozycji. Szubert był mistrzem sztafazu, który pomógł mu zachować proporcje i perspektywę.

W 1895 r. ukazała się pierwsza karta pocztowa z reprodukcjami pięciu zdjęć Szuberta, wydawcą jej był Bazar Zakopiański. Wiesław Siarzewski zamyka pracę reprodukcją nietypowego ujęcia Wodogrzmotów Mickiewicza, przypuszczając, że to jest jedno z ostatnich zdjęć artysty wykonanych w Tatrach.

Pod koniec życia Avit Szubert ograniczył swoją działalność, jeszcze prowadził zakład w Szczawnicy do 1909, krakowski pozostawił synowi. Do końca swoich dni był członkiem Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zmarł w Szczawnicy 27 maja 1919 r. i pochowany został w kaplicy Szalayów na starym cmentarzu.

W zasadzie skromna książka Wiesława Siarzewskiego poświęcona artyście tej rangi, pozostawia czytelnika z nadzieją na wydanie w przyszłości - w miarę pełnego - albumu Avita Szuberta z niezrównanymi widokami Tatr i Pienin.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Wiesław Siarzewski: *Avit Szubert. Historia fotografii tatrzańskiej*, Wydawnictwo Tatrzańskiego Parku Narodowego, Zakopane 2011, s. 148.



„Prace Pienińskie”

Tom 19 „Prac Pienińskich”, wydany za rok 2009, dedykowany został 75-leciu Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich, którego historię przypomina Adam Grywalski. Jak zwykle rocznik zawiera bogaty wachlarz tematyczny, poczynawszy od przyrody martwej i żywej, poprzez etnografię, archeologię, historię tych ziem od czasów najdawniejszych, po lata związane z II wojną światową i wydarzenia współczesne, rejestrowane przeważnie piórem redaktora Ryszarda Remiszewskiego.

Skupię się na artykułach, które mnie zainteresowały. Śledząc ciągłe dyskusje na temat obecnego szkolnictwa warto przeczytać artykuł Zofii Łukasz o szkolnictwie i oświacie w Krempachach w dwudziestolecu międzywojennym. Autorka opisuje trudności z jakimi borykał się nauczyciel Jan Pitoniak, ucząc w ponad stu-letnim, rozlatującym się budynku, na którego remont nie było pieniędzy przez całe dwudziestolecie. Potem uczono w wynajętych od gospodarzy izbach. Jeżeli do tego dodać początkową niechęć Spiszaków do polskiej szkoły, to w efekcie osiągnięto sukces: szkoła w Krempachach, dzięki poświęceniu się nauczycieli, stała się ośrodkiem kultury polskiej w latach trzydziestych. Wojna to zniweczyła.

O sytuacji gospodarczej na Spiszu na początku dwudziestolecia pisze Jerzy M. Roszkowski, a Tadeusz M. Trajdos o znalezieniu w Bibliotece Jagiellońskiej Statutu Związku Spisko-Orawskiego, obowiązującego w latach 1930-1936. Natomiast Marek Gotkiewicz wspomina działalność swego ojca Mariana na Spiszu i Orawie i jego poglądy na sprawy narodowościowe.

Jak zwykle w tomie są wspomnienia związane z II wojną światową; tym razem Jan Marian Kacwin pisze o akcji „Burza” w Krościenku nad Dunajcem, a także o stacji obserwacji lotniczej Luftwaffe tamże.

Zainteresowało mnie również wspomnienie o profesor Irenie Turowskiej, która przed wojną badała bakterie żelaziste wód mineralnych Szczawnicy i Krościenka. Nazwisko jej – jak i prof. Marka Gatty-Kostyła – zapadły mi w pamięć z okresu mej pracy zawodowej.

Od tematyki spisko-pienińskiej odbiega artykuł Patrycji Trzeszczyńskiej pt. „O sposobach doświadczania przestrzeni turystycznej Zakopanego”. Zakopane wbrew wyobrażeniu wielu turystów o tradycyjnej miejscowości, stało się miastem idącym „z duchem czasu”, zamieszkałym przez 27800 stałych mieszkańców, dysponującym blisko 25. tysiącami miejsc noclegowych. Stale jednak jest najatrakcyjniejszą miejscowością turystyczną w kraju. Turyści szukają w nim góralskości, lokalnego folkloru i klimatu. Żyjący z nich mieszkańcy starają się odpowiedzieć na te zapotrzebowania. Tworzy się pewne sprzężenie zwrotne wzajemnego oddziaływania. Często przybysze nie wychodzą poza Krupówki, gdzie w rozlicznych karczmach z góralską muzyką mogą zjeść, napić się i zabawić, kupić pamiątki, nie zawsze w pełni regionalne, a oferowane kwatery dostosowują się do standardów. Niestety Zakopane jest coraz bardziej zabudowywane coraz większymi pensjonatami i apartamentowcami, psującymi krajobraz. Trudno nie zgodzić się z przemyśleniami autorki, pokazującej

niezbyt świetlaną współczesność stolicy Tatr.

Dużą przyjemność sprawiło mi przeczytanie wspomnienia o doktorze Tadeuszu Mischke i jego wszechstronnej działalności społecznej i patriotycznej na Bukowinie, a następnie w Zakopanem, ojcu naszego honorowego prezesa Macieja Mischke.

Zaraz potem jest doniesienie o znalezieniu na Cmentarzu Rakowickim zniszczonego nagrobka Stefana Szalaya, pierwszego właściciela Szczawnicy. Zaangażowanie się w odrestaurowanie tego nagrobka wszystkich organizacji związanych ze Szczawnicą powinno przynieść efekt podobny, jak pięć lat temu doprowadzenie przez PTT do odnowienia grobowca, w którym spoczywa Walery Eljasz Radzikowski.

Z wydarzeń roku 2009 warto odnotować otwarcie nowej siedziby Muzeum Pienińskiego w budynku straży granicznej w Szlachtowej; wernisaż wystawy godeł Szalayowskich, zdobiących szczawnickie domy; konferencję naukową – Żołnierze majora „Borowego” (na temat działalności Armii Krajowej na Podhalu) – podczas której starano się wyjaśnić zagmatwane często partyzanckie losy; III Festiwal Kultur Górskich – Łemków i górali w Jaworkach; otwarcie i poświęcenie nowego mostu w Nowej Białej; posadzenie „Dębu Pamięci” w Łąpszach Niżnych dla uczczenia ppor. Ignacego Plucińskiego, zamordowanego w Charkowie w 1940 roku; X Walny Zjazd Związku Polskiego Spisza.

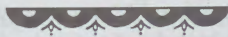
Bardzo znamienym wydarzeniem był list wicepremiera Republiki Słowackiej Dušana Čaploviča opublikowany wcześniej w „Gazecie Wyborczej” na temat wydarzeń z lat 1938-1939, który redakcja „Prac Pienińskich” zatytułowała: „Przeszłości nie zmienimy, przyszłość budujemy razem”. Ważna jest też informacja – o podpisaniu porozumienia o współpracy Związku Podhalan, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Związku Polskiego Spisza, Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Klubu im. Władysława Zamoyskiego w zakresie upowszechniania najlepszych wartości z historii narodu polskiego, cywilizacji łańciskiej, etyki chrześcijańskiej, wychowania w rodzinie i wszelkiej działalności na rzecz regionu podhalańskiego.

Na koniec redakcja publikuje kilka doniesień o związkach Polonii Węgierskiej z Derenka z Orawą i Spiszem. W sumie otrzymaliśmy jeszcze jeden wartościowy tom rocznika.

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie”, tom 19 pod redakcją Ryszarda Remiszewskiego, Wydawca: Ośrodek Kultury Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2009, ss.370, 6 stron kredowych, z kolorowymi fotografiami.

Barbara Morawska-Nowak: „Prace Pienińskie”, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego, tom 19, 2010, Polskie Towarzystwo Tatrzńskie Zarząd Główny, Kraków 2011, s. 341-343.



Pienińskie tajemnice

Niezwykłe historie, wzruszające wspomnienia i bieżące informacje – takie są XX Prace Pienińskie.

Kolejny rocznik wydany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK powinien być obowiązkową lekturą dla tych, których ciekawi historia Pienin i Spisza. Wyjątkowo obszerny tom (liczący 500 stron) rozpoczyna niezwykła historia przyjaźni dwóch Wielkich Polaków: Stefana Swieżawskiego – światowej sławy historyka filozofii średniowiecznej i nowożytnej i Karola Wojtyły. O tym, jak doszło do ich pierwszego spotkania, opowiada córka profesora Swieżawska-Deskur. Niezwykła historia okraszona jest korespondencją ojca Heleny z Janem Pawłem II i wspólnymi zdjęciami.

Zapewne wyjątkowo interesujące dla miłośników Pienin i Spisza będą wspomnienia Jana Mariana Kacwina z Akcji „Burza” w Szczawnicy. To opowieść o tym, jak w willi „Renata” partyzanci mieli bez rozlewu krwi zlikwidować oddział kursantów granatowej policji. Kto wydał taki rozkaz oraz jak wyglądało samo „powstanie szczawnickie” dowiedzieć się można z kolejnych stron „Prac Pienińskich”.

Co jeszcze znajduje się w najnowszym tomie? Druga część artykułu Ludwika Freya „O storczykach pienińskich” oraz zebrane przez Mariusza Nowaka informacje dotyczące zainteresowania polskiego ziemiaństwa wykorzystaniem właściwości leczniczych źródeł termalnych na Spiszu. Jest tu także historia Oswalda Balzera, polskiego patrioty, obrońcy Morskiego Oka i rozprawa poświęcona bolesnemu podziałowi między Podhalem a Spiszem. Barwnie opowiedziana historia malowanych chorągwi procesyjnych w kościołach polskiego Spisza prof. Andrzeja Skorupy oraz opis obrzędowości Zamagurza Spiskiego, związanej ze św. Łucją, pióra Elżbiety Łukuś. *„W drugiej i trzeciej części trudno będzie się zdecydować, od czego zacząć czytanie, znaczne zróżnicowanie tematyczne pozwoli rozczytać się i gwarantuję, że o żadnej nudzie nie będzie mowy”* – przekonuje w słowie wstępnym redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski. *„W recenzjach opisujemy najciekawsze publikacje, które nie trafią na zakurzone półki, przeciwnie będą pożądane przez czytelników. Wydaje się, że niedawno obchodziliśmy kryształową – 15. rocznicę, teraz porcelanowa, przed nami, za pięć lat, srebrna. Dotrwamy razem?”*

Aneta Dusik

Aneta Dusik: *Pienińskie tajemnice*, Tygodnik Podhalański, nr 13, 1 kwietnia 2011, s. 25



Prace Pienińskie już dwudzieste

Upływ czasu można poznać m.in. po rosnących numerach kolejnych „Prac Pienińskich” oraz wzroście ich objętości. A ostatnie, dwudzieste, liczące ponad pięćset stron, wyglądają naprawdę zacie. Redaktor naczelny wydawnictwa, Ryszard M. Remiszewski, we wstępie stwierdza: *trudno będzie nam pokonać granice jubi-*

leuszowego, porcelanowego wydania, zapewne próbować już nie będziemy. Panie Redaktorze, proszę się nie zarzekać! Wprawdzie wiadomą rzeczą jest, że ilość nie zawsze przechodzi w jakość, ale gdy tak się dzieje, to trzeba dążyć do utrzymania i poziomu i objętości.

Co więc ciekawego można odkryć na kartach „dwudziestki”? W roku beatyfikacji papieża Jana Pawła II wielką wartość mają wszelkie wspomnienia o tym wybitnym człowieku. A już opowieść o Jego znajomości z jakże zasłużonym profesorem Stefanem Swieżawskim, światowej sławy historykiem filozofii średniowiecznej i nowożytnej, związanym ze Szczawnicą dzięki poślubieniu córki hrabiego Adama Stadnickiego – Marii, zasługuje na pełnię zainteresowania. Ryszard M. Remiszewski, autor tekstu, któremu nadał tytuł *Wielcy Polacy (Stefan Swieżawski – Karol Wojtyła)*, korzystał ze wspomnień córki profesora, Heleny Deskur. Dzięki temu, oprócz ogólnie znanych faktów, pojawiają się wspaniałe anegdoty, jak chociażby ta dotycząca spotkania ks. Karola Wojtyły w domu Swieżawskich, zakończona jedzeniem młodych ziemniaczków polanych masłem... Profesor Swieżawski zawarł znajomość z księdzem Karolem Wojtyłą na początku lat 50. XX wieku. Przyszły papież był już wówczas młodym naukowcem, któremu profesor Swieżawski recenzował pracę habilitacyjną na Wydziale Teologicznym UJ. Był także spowiednikiem jego dwóch córek – Heleny i Mai, później tej drugiej dawał ślub już jako biskup oraz uczestniczył w uroczystości zaślubin Heleny i Józefa Deskura. Znajomość przekształciła się z czasem w przyjaźń, która trwała aż do śmierci profesora w 2004 r. Tekst jest opatrzony wspaniałymi fotografiami z archiwum rodzinnego Swieżawskich, także wpisów Karola Wojtyły w księdze gości domu Swieżawskich. Prawdziwy rarytas!

Interesującym tropem szczawnickim jest w „PP 20” wspomnienie Jana Mariana Kacwina na temat akcji „Burza” przeprowadzonej w Szczawnicy w 1944 r. Istotną ciekawostką jest wzbogacenie tekstu o przedstawienie korespondencji komendanta Placówki AK w Szczawnicy Adama Czartoryskiego ps. „Szpak” z autorem tekstu Janem M. Kacwinem ps. „Juhas”, zawierającej ważne informacje na temat przebiegu Akcji „Burza” w Szczawnicy.

Nieoceniony prof. Ludwik Frey pisze drugą część opowieści *O pienińskich storczykach*, kończąc ją apelem, by pamiętać, że kwiaty te są w naszym kraju roślinami chronionymi i z tego powodu oraz z racji ich wyjątkowej urody, by powstrzymać się przed ich zbieraniem i bezmyślnym niszczeniem.

O bogactwie dalszej część numeru dwudziestego „Prac Pienińskich” zachęcająco informuje sam Naczelny: *W tematyce spiskiej debiutuje na naszych łamach Mariusz Nowak zajmującą rozprawką o uzdrowisku Zamoyskich w Wyżnych Rużbachach. Jerzy M. Roszkowski przedstawia rolę Oswalda Balzera w sporze z Węgrami o Morskie Oko, a Andrzej Skorupa opisuje malowane chorągwie procesyjne, kolejny nietknięty jeszcze wątek, jakże ciekawy. Tę część rocznika zamyka zbiorowa rozprawka poświęcona bolesnemu podziałowi pomiędzy Podhalem, a Spiszem podczas II wojny światowej i losach ludzkich, na których odcisnęły się znamiona, krwawiące rany obserwowane po tylu latach od jej zakończenia.*

A co w pozostałych częściach? Znów sporo z pienińskiego poletka. Wiele informacji o zeszłorocznych imprezach i jubileuszach, w tym o 80. leciu Klubu Sportowego „Pieniny”, V Spotkaniu Mędroli od Tischnera, otwarciu rynku w Jaworkach, czy nowego mostu w Krościenku. Jest też wywiad z burmistrzem Szczawnicy Grzegorzem Niezgodą na temat rewitalizacji zabytkowego cmentarza szalayowskiego oraz wspomnienie *Moi przodkowie – Łemkowie*, autorstwa Agnieszki Stopki z Jaworek – Czarnej Wody.

Reszty dowiedzieć musi się już każdy czytelnik sam, a zapewniam, że nikt, kto sięgnie po ostatnie „PP”, nie będzie zawiedziony.

Alina Lelito

Alina Lelito: *Prace Pienińskie już dwudzieste*, Z doliny Grajcarka, 2011, nr 227, s. 8.



Prace Pienińskie – 20 wystrzał

Na początku roku ukazał się jubileuszowy (20) tom Prac Pienińskich, które wydaje PTTK Oddział Pieniński w Szczawnicy, bo w jego ramach działa Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Rocznik wydawany jest społecznym wysiłkiem w coraz większym nakładzie przy wsparciu Polskiego Towarzystwa Flisaków Pienińskich w Sromowcach Wyżnych. Zawiera niezwykle ciekawe artykuły, referaty, komunikaty i zdjęcia o treści popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski dba o jakość zamieszczanych materiałów, o ich wartość merytoryczną, a ponadto ogromną sympatią darzy nasz Spisz. Przyznaje, że pracy mu nie brakuje, bo tyle nowych rzeczy się odkrywa, a do tego dochodzą aktualności i wydarzenia bieżące. Cieszy stale wzrastająca ilość współpracowników. W jubileuszowym tomie 20, który ma 520 (!) stron wśród autorów, którzy zajmowali się tematyką spiską są następujące osoby: Mariusz Nowak, Andrzej Skorupa, Walenty Łukasz, Gabriel Łukasz, Maria Pietrzak, Mateusz Pietrzak, Alicja Zoń, Tadeusz M. Trajdos, Bronisław Chowaniec Lejczyk, Marek Gotkiewicz, Maciej Wawrzczak, Stanisław Cichy, Elżbieta Łukuś, Ryszard M. Remiszewski, Danuta Madeja, Sylwia Plucińska, Beata Magiera i Franciszek Payerhin. Niezwykle ciekawe są też recenzje Ryszarda M. Remiszewskiego na temat: monografii kościółka w Trybszu, Tańców Polskiego Spisza, opracowanych przez Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy oraz przewodnika Spisz – kraina wielu kultur, wydanego przez samorząd gminy Łapsze Niżne. W dziale poezja zamieszczony został wiersz Zofii Łukasz pt. „Milczące Anioły”.

Gdyby zatem ktoś z naszych Czytelników chciał nabyć XX tom Prac Pienińskich, to może uczynić za pośrednictwem redakcji gazety „Na Spiszu” lub u bezpośredniego wydawcy OKTG PTTK, 34-460 Szczawnica, Schronisko PTTK „Orlica”, ul. Pienińska 12, tel/fax 18 262 22 45, rmr252gl@poczta.onet.pl. Zachęcamy.

JB

JB [Jan Budz]: *Prace Pienińskie – 20 wystrzał*, Na Spiszu, 2011, nr 3(80), s. 46.

Prace Pienińskie

Prace Pienińskie to niezwykła lektura. Już przez 20 lat zespół redakcyjny pod przewodnictwem Ryszarda Remiszewskiego odkrywa pienińskie tajemnice, dokumentując jednocześnie najważniejsze wydarzenia w regionie.

Po raz pierwszy spotkałem się z wydawnictwem przygotowując materiały do pracy magisterskiej (wstyd przyznać, że dopiero wtedy). Od razu wiedziałem, że będzie to strzał w dziesiątkę.

I tak zaczęła się moja przygoda z PP, dziesiątki godzin spędzonych w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie na wertowaniu wszystkich numerów wydawnictwa. Odkryło ono przed mną wiele niezwykle interesujących faktów z życia i historii regionu, wydarzeń, o których wcześniej nie miałem bladego pojęcia.

Prace Pienińskie to ogromna skarbnica wiedzy i nie zawaham się użyć stwierdzenia – skarb.

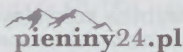
A co w XX numerze?

520 stron, na których nawet najwybredniejszy czytelnik znajdzie coś dla siebie.

Celowo nie wymieniam szczegółów. Drogi Czytelniku zobacz sam, a gwarantuję Ci, że do Prac Pienińskich będziesz powracał bardzo często.

Jakub Dyda

Jakub Dyda: *Prace Pienińskie*, www.pieniny24.pl, 20 11 2011


pieniny24.pl



Z TRZECH KORON WIDAĆ WIĘCEJ

Z treści 20 tomu „Prac Pienińskich” wynika, że 82 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Szczawnicy sięga daleko od Okrąglicy, czyli Trzech Koron. Niemal dosłownie po horyzont, a nawet dalej, a także w głąbę dolin tego górskiego kompleksu. Dla przypomnienia – Ośrodek powstał po sąsiedzku ze schroniskiem PTTK „Orlica” w Szczawnicy. – w maju 1988 r., jako piąta tego rodzaju placówka edukacyjna, dokumentacyjna, kolekcjonująca w wielu formach muzealnych i pisarskich wydarzenia w polskich górach.

Spina tradycje jednego z pierwszych Oddziału TT – utworzonego w lipcu 1893 r. w Szczawnicy, który od 1904 r. nosi nazwę Pieniński. Pozostaje niezmienna w strukturze PTT i PTTK, a więc niebawem dojrzeje do obchodu 120-lecia. Ale w spisach treści poszczególnych tomów „PP” znajdujemy mnóstwo informacji sięgających poza geograficzne czy fizjograficzne Pieniny, daleko poza granice Szczawnicy i Krościenka. Są w nich liczne artykuły dotyczące Spisza, Zamagórza, Orawy, Kotliny Nowotarskiej, a także wielu okolic w Tatrach i masywu Babiej Góry.

Nic, zatem dziwnego, że w 20 tomie znalazły się także sylwetki Karola Wojtyły, który jako nastolatek odwiedził Szczawnicę, oraz o jego przyjacielu Stefanie Swieżawskim. Treść artykułu Ryszarda M. Remiszewskiego (wielce zatroskanego o losy Ośrodka jego ofiarnego kustosa) wzbogacają liczne fotografie z domu i życia rodziny Swieżawskich oraz kilkadziesiąt reprodukcji listów i innych autografów papieża Jana Pawła II. W tymże tomie znajduje się obszerny tekst Jerzego M. Roszkowskiego ukazujący dzieje sporu o Morskie Oko i bogatą faktografię skutecznych działań Oswalda Balcera – naukowca, prawnika, historyka, publicysty – o potwierdzone 13 września 1902 r. ogłoszeniem wyroku przez sąd w Grazu i ostateczne przypisanie „serca Tatr” Polsce, której wtedy nie było na mapie Europy.

Poza Pieniny sięga kilku autorów, a m.in. Bronisław Chowaniec-Lejczyk, w biograficznym tekście o gen. Mariuszu Zaruskim i jego śmierci w radzieckim więzieniu w Chersoniu, Tadeusz M. Trajdos przybliża czytelnikom dzieje polskich organizacji na Spiszu i Orawie, wspomnienia Stanisława Cichego z Jurgowa. W tym tomie znalazł się też zarys „biografii” trzech pokoleń folkloru pienińskiego, czyli tekst Jana M. Kacwina o długoletnich tradycjach Zespołu Pieśni i Tańca „Pieniny” z Krościenka. Warto zwrócić uwagę na alarmujący tekst Marka Gotkiewicza o totalnej, postępującej od kilkunastu lat, zagładzie swoistych budowli gospodarczych, tzw. sypańcach w Kacwinie oraz R.M. Remiszewskiego o uratowaniu kościółka „flisackiego” w Sromowcach Niżnych i o malowanych kościelnych chorągwiach procesyjnych na Spiszu.

Jak w wielu poprzednich wydaniach „PP” znaczną część jubileuszowej publikacji zajmują teksty o walorach przyczynków historycznych, krajoznawczych, przyrodniczych (np. o tomie „Pieniny w literaturze polskiej” Jakuba Żmizdińskiego (Wydawnictwo Poznańskie, 2010), o związkach Pienin z Poznaniem czy o storczykach pienińskich). W tym tomie znalazły się też wywiad z Grzegorzem Niezgodą – burmistrzem Szczawnicy poświęconym Józefowi Szalayowi. Włodarz miasta i gminy zapewnia odnowienie zabytkowego cmentarza w samym środku miasta, a zwłaszcza zabytkowej, zaniedbanej od lat kaplicy grobowej Szalaya, czyli że dopiero ze środków Unii Europejskiej będzie możliwa opieka konserwatorska nad polskim grobem założyciela uzdrowiska!!! Jest też tekst o bogatej konferencji naukowej „Pieniny-zapora-zmiany”, czyli o wynikach licznych badań oddziaływania zapory, elektrowni i jeziora Czorsztyńskiego graniczącego z Pienińskim PN, o kompletnie przebudowanym rynku w Jaworkach i jubileuszu 80-lecia Klubu Sportowego „Pieniny” w Szczawnicy (cztery ostatnie tematy opracował Ryszard M. Remiszewski kustosz Ośrodka i staranny kronikarz wydarzeń w pienińskich dolinach i ponad nimi.).

W tym samym tomie „PP” znajdują się dwie publikacje o wydarzeniach z 1944 r. Jest to opracowanie Marka Holnego Galasa o rozbiciu 18 grudnia 1944 r. na leśnych stokach Gorców nad Ochotnicą Dolną amerykańskiego samolotu transportowego „Liberator”, oraz Jana M. Kacwina kronika partyzanckiej akcji Armii

Krajowej „Burza”, jej uczestnikach w Szczawnicy i okolicach. Natomiast wspomnienie Agnieszki Stopki z Czarnej Wody „Moi przodkowie – Łemkowie” pokazuje część dziejów jej rodziny w dawnej rdzennej wsi łemkowskiej położonej ponad Szczawnicą na skłonach najwyższego szczytu pienińskiego – Wysokiej. Również R.M.Remiszewski pokrótce opisał V Spotkanie „Mędroli od Tischnera”, czyli spotkanie dla przypomnienia modelowych postaci jego „Filozofii po góralsku” w 10 rocznicę śmierci ks. Profesora.

W liczącym 520 stron 20 tomie „PP” najobszerniejszą część (prawie 200 stron tekstów i fotografii) zajmują „Varia”, gdzie znajdujemy notatki o tradycyjnej uroczystości otwarcia kolejnego sezonu flisackiego i zapis personaliów władz Stowarzyszenia Flisaków (w sierpniu 2010 r. turystów „woziło” 7092 łodzi, a ogółem w tamtym roku spłynęło przez wspaniałą przełom Dunajca bez mała 206 tys. osób), o otwarciu „bliźniaczego” mostu na Dunajcu w Krościenku, o obchodach 90-lecia powrotu Spisza do Polski, o dowodach obecności Żydów w Łąpszach Niżnych, o spotkaniach polsko-węgierskich w Niedzicy, tekst Danuty Reško, kustosa bratniego Ośrodka Kultury Górskiej na beskidzkiej Jaworzynie Krynickiej od 40, i Tadeusza Kochańskiego o działalności Ośrodka na gorczańskim Turbaczu od 30 lat.

Uzupełnia ten obszerny tom „PP” dział recenzji i polemik, a tradycyjnie zamyka kilkanaście pienińskich utworów poetyckich, wykaz tytułowy 82 publikacji Ośrodka za lat 1987-2010 – trudno powstrzymać się od uwagi, że niemal wszystkie publikacje ukazywały się w nakładach 50, 100, najwyżej 300 egzemplarzy, co znacznie ogranicza zasięg i oddziaływanie ich wartościowej treści. Tom 82 uzupełnia imienny skład osobowy członków Ośrodka, jego Rady i Zespołów problemowych (historycznego, dokumentacji mechanicznej, etnograficznego i spiskiego, oraz zamkająca go wkładka barwnych fotografii.

Trudny żywot „PP”, czyli ciągły brak środków na wspomniane minimalne nakłady to dziś typowy, jakże „górski mozolny marsz pod górę” licznych regionalnych i centralnych wydawnictw ze znakiem firmowym PTTK. Tego rodzaju twórczość rzadko uzyskuje wsparcie lokalnych samorządów, a autorzy i nieliczni entuzjaści szerzenia wiadomości krajoznawczych, zgodnie z fundamentalnym kanonem ideologicznym TT, PTT i PTTK, „urabiają ręce po łokcie” i „zdzierają buty” aby jednak utrzymać się na coraz mniej rozległym rynku czytelnicznym, coraz trudniej pokonywać bariery biurokracji we własnych szeregach i znieczulenia na tzw. wartości.

Do niepełnego spisu zaniedbań i problemów z ochroną dziedzictwa wypada dodać tytułem komentarza, że cele i ideologia wspomnianych Towarzystw to od 1873 r. były, są i będą podstawą ich oddziaływania kulturotwórczego, takie zasady jak „*Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości*”, „*zachęcanie do zwiedzania i ułatwiania przystępu do nich i ułatwianie tamże pobytu turystom, a w szczególności swoim członkom udającym się do Karpat, Tatr i Pienin...*”, „*ochrona zwierząt halskich*” i „*wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju*”.

Retoryczne jest, zatem pytanie: „co nam zostało z tych ideałów”, bowiem nic tak nie szkodzi pomyślnej przyszłości jak zapomnienie przeszłości. Jak wiadomo historia jest „matką nauk wszelakich”, a „narody tracąc pamięć – tracą życie”, a te słowa wyryte są na tablicy przy wejściu na cmentarz na Pęksowym Brzyzku, najbardziej górskim z polskich cmentarzy.

Tomasz Kowalik

Tomasz Kowalik: Z Trzech Koron widać więcej, Na Szlaku, 2011, nr e-12 (258), s. 43-44

Pod takim samym tytułem i podobnej treści ukazała się recenzja autora zamieszczona w Almanachu Karpackim „Płaj”, 2010, nr 41, s. 196-198, którą z braku miejsca nie zamieszczamy w tym tomie.



Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,

2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,

4. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,

5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,

11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,

12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,

14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,

18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach c go, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka- Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: Łą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,

33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,

37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,

38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,

40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budziiciel, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,
1993
44. Jaročka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
1996
52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.,
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,
1999
57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,
2000
59. Tyszkiewicz Jan: Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,
2001
60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,
2002
61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,
2003
62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,
2004
63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,
65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.,
2005
67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,
68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.,
2006
69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,

70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.
71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,
2007
73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD,
n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,
75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,
2008
76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,
77. Prace Pienińskie, tom 18, n. 300 egz.,
2009
78. Żmizdiński Jakub, Epoka bohaterska Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego "Epopcja", n. 50 egz.,
79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz
80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.
2010
81. Górecki Stanisław, Górecki Wojciech: Sromowce Wyżne czyli Przekop - osada przy drodze królewskiej. Kronika, n. 300 egz.,
82. Prace Pienińskie, tom 20, n. 300 egz.
2011
83. Plucińska-Piksa Jadwiga: Wędrujący Apostołowie (Dwie Małe Ojczyzny), n. 300 egz.,
84. Remiszewski Ryszard M.: Derenczanie, n. 300 egz.,
85. Prace Pienińskie, tom 21, n. 300 egz.

Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:

Biblioteka Narodowa - Warszawa

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin

Centralna Biblioteka Górską PTTK - Kraków

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica

Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem

Spišský dejopisný spolok - Levoča

Od Redakcji:

Institucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	mgr Marek Misztal
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefostaw)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr inż. Krzysztof Karwowski (Krościenko n. Dunajcem)

Spis treści

Zamiast wstępu	3
----------------------	---

I. Rozprawy i artykuły

Łukasz Bieniek – Dwa ikonostasy	5
Jakub Źmidziński – Pieniny Vincenza. O wpływie literatury na postrzeganie gór	25
Justyna Cząstka-Kłapyta - Pytanie o źródła wielogłosu pienińskiego	35
Ludwik Frey – Trawy w malarstwie i fotografii	53
Marek Zapala – Goralenvolk i jego góralski Führer Wacek Krzeptowski	67
Dawid Golik - SS-Kampfgruppe Matingen	93
Krzysztof Żarna – Rywalizacja o wpływy wśród Niemców spiskich w latach 1933-1938	113

II. Przyczyńki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Ryszard M. Remiszewski – Izolacja od sąsiednich obszarów przyrodniczych jest największym zagrożeniem parku. Rozmowa z Michałem Sokołowskim -dyrektorem Pienińskiego Parku Narodowego	133
Ryszard M. Remiszewski – 200 lat tadcji uzdrowiska	137
Ryszard M. Remiszewski – Dworzec Gościnny odbudowany	143
Maciej Bilek – <i>Aquae minerales artificialis</i>	151
Jan Tyszkiewicz – Relacja o spalwaniu drewna z Krościenka nad Dunajcem w połowie XX wieku	161
Aleksandra Dudek – Z muzycznego notatnika Jana Kacwina	167
Agnieszka Dydą – Nie ma rzeczy niemożliwych. O wrażeniach po II Letnim Festiwalu Muzyki Organowej "Pieniny-Kultura-Sacrum". Rozmowa z Agnieszką Radwan-Stefańską - pomysłodawczynią oraz kierownikiem artystycznym ..	177
Maciej Bilek – Aptekarski manual magistra Ludwina Działotta	181
Tadeusz M. Trajdos – Polszczyzna doby Oświecenia na Rusi Szlacheckiej	185
Maciej Wawrzczak – Kamienny krzyż odkryty w potoku Sielskim w Szlacheckiej	193
Wojciech Górecki – Geneza i przyczyny I wyprawy krzyżowej w kontekście powstania <i>Fratres Cruciferi Domini Sepulchri Hierosolymitani</i> i ich związków z Polskim Spiszem - Część I	209
Andrzej Skorupa – Przyczynek do dziejów sztuki sakralnej na Polskim Spiszu	217
Marek Gotkiewicz – Problematyka migracji ludności polskiej z pogranicza polsko- słowackiego w twórczości naukowej dra Mariana Gotkiewicza	223
Elżbieta Łukuś – Zielone Świątki w tradycji ludowej Spiszaków	229
Kőszeghy Elemér - Apteka Czerwonego Klasztoru	237
Johann Liptak - Czerwony Klasztor i brat Cyprian	243
Ryszard M. Remiszewski – Wizja lokalna sądu rozjemczego z Grazu nad Morskim Okiem	257

III. Varia

Jan Sienkiewicz – Kronika flisacka 2011	263
Ryszard M. Remiszewski – Promenada nad Grajcarkiem będzie reprezentacyjną częścią miasta	271
Alina Lelito – Dni Kultury Węgierskiej w Szczawnicy	276

Ryszard M. Remiszewski – Wąwóz Papieski w Kluszkowcach	284
Ryszard M. Remiszewski – Ks. Jan Koziół w pamięci parafian	291
Alina Lelito – Uroczyste otwarcie bliźniaczych mostów w Krościenku n. Dunajcem	297
Waldemar Bałda – Pieniny na morzach i oceanach	301
Agnieszka Stopka – Łemkowie z Białej Wody - okruchy wspomnień	312
Jakub Dyda – A pan to kiedyś pływał na kajaku? Bronisław Waruś - niesamowity zawodnik, wspaniały trener	321
Alina Lelito – Wielki sukces szczawniczanka	328
Kinga Kostrakiewicz – Dr Leszek Kostrakiewicz - wspomnienie.....	331
Anna Malinowska – 25 lat TPSP w Szczawnicy	335
Jakub Dyda – “Maria” w nowej szacie	339
Ryszard M. Remiszewski – Słupek graniczny nr 52 na Drodze Pienińskiej	341
Janusz Tybur – Weekend z legendą w Sromowcach Niżnych	344
Natalia Kubik – Zagospodarowanie przestrzeni wokół zbiornika Czorsztyńskiego - konferencja w Niedzicy	347
Alina Lelito – Opowieści o roślinach Pienin	350
Agnieszka Stopka – VI Zimowy Zjazd Górski w Pieninach	353
Ryszard M. Remiszewski – Dutków szczawnickich ciąg dalszy	355
Ryszard M. Remiszewski – Odpust w Derenku, czyli Derenk Búcsúra	356
Ryszard M. Remiszewski – To był czas naprawdę jedyny w swoim rodzaju. Rozmowa z ks. Leszkiem Kryżą <i>SChr</i> , proboszczem polskiej parafii personalnej w Budapeszcie	364
Ryszard M. Remiszewski – Derenczanie na Podhalu	367
Ryszard M. Remiszewski – Śladem kartki wystanej z Pienin w 1928 roku	377
Ryszard M. Remiszewski – Moc żywiołów	384
Ryszard M. Remiszewski – Seminarium poświęcone zamkom w Starej Lubowli i Niedzicy	388
Jan Marian Kacwin – Pański kowal	394
Eugeniusz Gogola – Czarna Góra Zagóra - historia figurki z kapliczki “U Stacha”	397
Eugeniusz Gogola – Kapliczka w Trybszu nad mostem koło młyna	400
Ryszard M. Remiszewski – Promocja nowej książki prof. Trajdosa	402
Ryszard M. Remiszewski – Koncert organowy Józefa Łukasza	405
Jadwiga Plucińska-Piksa – Medale Niepodległości z Jurgowa	409
Józef Górka – Jurgowska karczma - uzupełnienie	412
Ryszard M. Remiszewski – Zdał ostatni meldunek Armii Krajowej	416
“Ogień” - watażka podhalański	420
Ryszard M. Remiszewski – Pamiątkowa tablica Krzysztofa Smereki	435

IV. Recenzje, polemiki

Ryszard M. Remiszewski – Przewodnik z wyobraźnią	439
Ryszard M. Remiszewski – Drewniany kościół św. Anny	441
Ryszard M. Remiszewski – Spojrzenie na Tatry Avita Szuberta	443
Barbara Morawska-Nowak – “Prace Pienińskie”	446
Aneta Dusik – Pienińskie tajemnice	448
Alina Lelito – Prace Pienińskie już dwudzieste	448
Jan Budz – Prace Pienińskie - 20 wystrzał	450

Jakub Dyda – Prace Pienińskie	451
Tomasz Kowalik – Z Trzech Koron widać więcej	451
V. Poezje	
Zofia Łukasz – Pamięć czasu	66
Krystyna Aleksander – Dziecino Maleńka	112
Krystyna Aleksander – W Świętą Noc	142
Andrzej Dziedzina-Wiwer – Wzgórki	192
Hanna Karwowska – Nim pójdziesz dalej, tu podziękuj Bogu za to, że masz oczy	242
Sławek Słowik – Pieniński Janosik	262
Teresa Zajewska – Czy żal mi	438
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	457
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach	460



Kościół w Sromowcach Wyżnych

Rys. Stanisław Górecki



Portret trawy
(Fot. L. Frey)



Portret trawy
(Fot. W. Frey)

[Trawy w malarstwie i fotografii]



Przykład obrazu z łąką, jako "zieloną plamą", K. Krzyżanowski, "Istebna - Chaty"



Przykład obrazu łąki z trawami na pierwszym planie, J. Tybur, "Biała Woda - Łąka"



Św. Katarzyna i św. Barbara – awersy skrzydeł tryptyku z Nowej Białej po konserwacji
[Przyczynek do dziejów sztuki sakralnej ...] *(Fot. Muz. Archidiecezjalne w Krakowie)*

LEWOWSKIE TOWARZYSTWO PRAWNICZE
 SWEMU PREZESOWI
 MEGO EKSCELENCYI



LEKSANDROWI NISZEK
 CHORZNICKIEMU



za niestrudzoną, pełną poświęcenia pracę oholo zba-
 dania i rozłączenia nakłanych nieprzedawnionych praw
 do Morzkiego Oka, wyraża

HÓŁD I WDZIĘCZNOŚĆ

WE WRZEŚNIU 1902.

Emert Sill

Emert Sill

Dr. Wit. Hübner

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

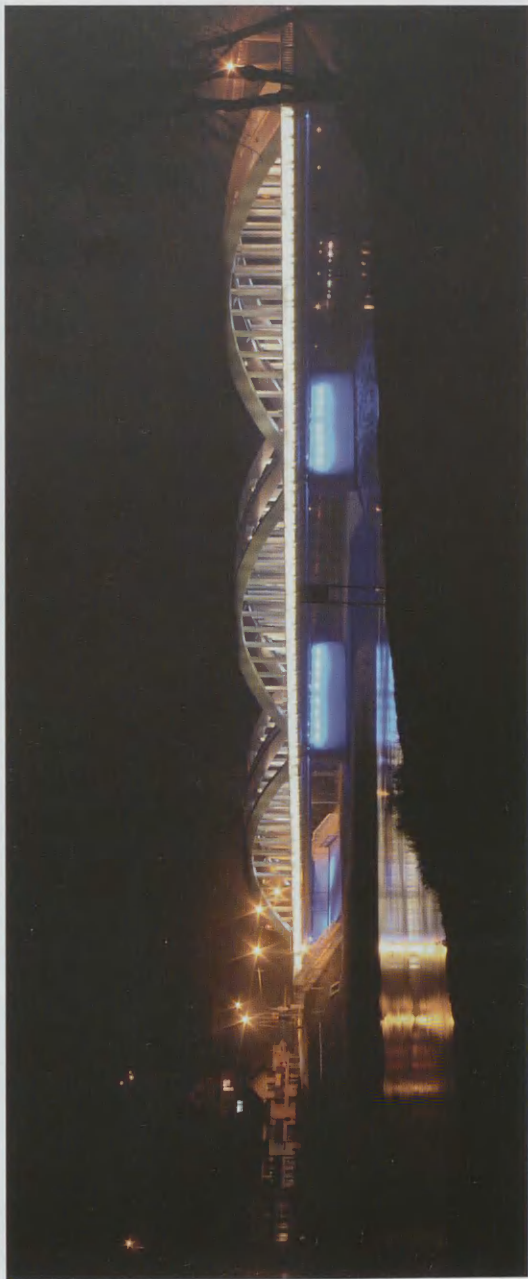
Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski

Wojciechowski



Mosty nocą jawią się wyjątkowo atrakcyjnie

[Uroczyste otwarcie]

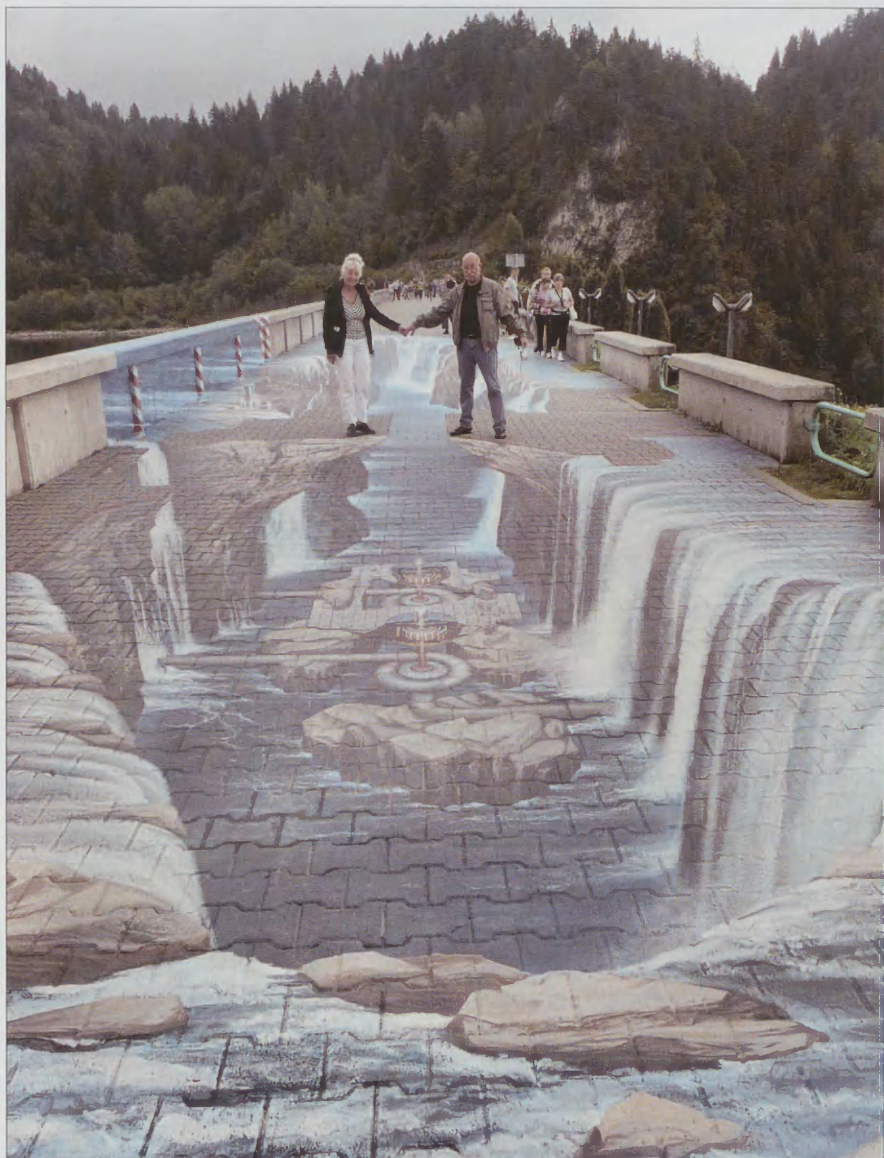
(Fot. Wojciech Preidl)



Ks. Leszek Kryża żegnał się z derenczanami

[Odpust w Derenku]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Malowidło stało się miejscem obowiązkowych pamiątkowych zdjęć!

[Moc żywiołów]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Ostatnie pożegnanie Jana Mariana Kacwina

[Zdał ostatni meldunek ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

